


TO, CO  
SKRYWAMY  
PRZED  
ŚWIATEM

SERIA KNOCKEMOUT

LUCY SCORE



TO, CO  
SKRYWAMY  
PRZED  
ŚWIATEM

SERIA KNOCKEMOUT

LUCY SCORE

LUCY SCORE

TO, CO  
SKRYWAMY  
PRZED  
ŚWIĄTEM

Tłumaczył Maciej Potulny



## Spis treści

Karta redakcyjna

Dedykacja

Rozdział 1. Małe, rozżarzone węgielki

Rozdział 2. Strategia uników

Rozdział 3. Śmierć w rowie

Rozdział 4. Brud aż strach

Rozdział 5. Co się dzieje pod prysznicem, zostaje pod prysznicem

Rozdział 6. Kto dalej nasika

Rozdział 7. To nie był petting

Rozdział 8. Fasolka szparagowa i kłamstwa

Rozdział 9. Dobrosąsiedzkie stosunki przerywane

Rozdział 10. Chrzest bojowy z seniorami

Rozdział 11. Panika nie prowadzi do niczego dobrego

Rozdział 12. Witamy w strefie zagrożenia

Rozdział 13. Łózkowi przyjaciele

Rozdział 14. Wielki skok na ciastka i zgniłe jabłko

Rozdział 15. Szatan w garniturze

Rozdział 16. Dwa podziękowania

Rozdział 17. Czułostki do poduszki

Rozdział 18. Jajka po benedyktyńsku dla upierdliwców

Rozdział 19. W khaki jej nie do twarzy

Rozdział 20. Samochodowe wyznania

Rozdział 21. Szambo wybiło

Rozdział 22. Ostateczna rozgrywka podczas meczu

Rozdział 23. Team „Lina”

Rozdział 24. Tarty z orzechami i szpiczaste łokcie

Rozdział 25. Mandat

Rozdział 26. Nash? Jaki Nash?

Rozdział 27. Gady i układy

Rozdział 28. Crappy hour w tygodniu rekina

Rozdział 29. Popisowy dzień kariery  
Rozdział 30. Obserwacja z dramą na przystawkę  
Rozdział 31. Z krążkami cebulowymi?  
Rozdział 32. Przyjacielskie ostrzeżenie  
Rozdział 33. Książka albo psikus  
Rozdział 34. Nieuniknione  
Rozdział 35. To było za silne  
Rozdział 36. Przybijanie piątek i przyboje orgazmów  
Rozdział 37. Dziura w ścianie  
Rozdział 38. Pierwsza randka  
Rozdział 39. Cały gang na miejscu  
Rozdział 40. Uśmiechnij się do kamery  
Rozdział 41. Mądre słowa  
Rozdział 42. Topniejące lody  
Rozdział 43. Zły dzień, złe rady  
Rozdział 44. Woda z oczu  
Rozdział 45. Całkiem dobry spadochron  
Rozdział 46. Wszystkiemu są winne żelkowe penisy  
Rozdział 47. Bez spodni, półdupkami do góry  
Rozdział 48. Uprawdzili niewłaściwą dziewczynę  
Rozdział 49. Rachunki do wyrównania  
Rozdział 50. Brecklin to wredota  
Rozdział 51. Kiedy go wzięłaś na widły?  
Epilog  
Bonusowy epilog. Kilka lat później  
Notka dla czytelników  
Podziękowania  
O autorce

# Karta redakcyjna

Tytuł oryginału THINGS WE HIDE FROM THE LIGHT

Copyright © 2023 by Lucy Score

Published by arrangement with Bookcase Literary Agency and Booklab Agency

Copyright © 2023 for the Polish translation by Media Rodzina Sp. z o.o.

Projekt okładki Kari March

Opracowanie polskiego projektu okładki i łamanie Andrzej Komendziński

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki – z wyjątkiem cytatów w artykułach i przeglądach krytycznych – możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

Media Rodzina popiera ścisłą ochronę praw autorskich.

Prawo autorskie pobudza różnorodność, napędza kreatywność, promuje wolność słowa, przyczynia się do tworzenia żywej kultury. Dziękujemy, że przestrzegasz praw autorskich, a więc nie kopiujesz, nie skanujesz i nie udostępniasz książek publicznie. Dziękujemy za to, że wspierasz autorów i pozwalasz wydawcom nadal publikować ich książki.

ISBN 978-83-8265-671-8

Gorzka Czekolada jest imprintem wydawnictwa

Media Rodzina Sp. z o.o.

ul. Pasięka 24, 61-657 Poznań

tel. 61 827 08 50

wydawnictwo@mediarodzina.pl

Konwersja: eLitera s.c.

## Dedykacja

Pamięci Chrisa Wallera, męża mojej przyjaciółki i wiernego czytelnika, który poprosił mnie o umieszczenie w książce wzmianki o klinie jedynie po to, żeby wygrać zakład z żoną. Kate, mam nadzieję, że uśmiechniesz się, widząc to słowo kolejny raz w książce.

# Rozdział 1. Małe, rozżarzone węgielki

Nash

Agenci FBI mogli uważać się za szczęściarzy – i to podwójnie.

Po pierwsze, mój lewy sierpowy nie był już tak skuteczny jak przed postrzeleniem.

A po drugie, ostatnio niewiele mnie ruszało, a już na pewno nie tak, żebym wpadł w szał i zrobił coś głupiego.

– Rozumiemy, że ma pan własne powody, by znaleźć Duncana Hugo.

Agentka Sonal Idler siedziała za moim biurkiem wyprężona jak struna.

Jej wzrok przeniósł się na płamę po kawie na mojej koszuli.

Była twardą, silną kobietą w męskim garniturze i sprawiała wrażenie, jakby procedury były jej chlebem powszednim, a nawet deserem. Siedzący koło niej zastępca szeryfa federalnego Nolan Graham, z wąsem, wyglądał

jak człowiek zmuszony do czegoś, na co nie ma najmniejszej ochoty.

Wyglądał też tak, jakby winił o to mnie.

Chciałem wykrzesać w sobie trochę złości. Chciałem poczuć coś innego niż ta wielka, wysysająca energię pustka, która mną zawładnęła, nieuchronna niczym przyptływ. Nic takiego się jednak nie stało. Nadal byłem tylko ja i emocjonalna próżnia.

– Ale nie możemy się godzić na to, żeby pańscy chłopcy i dziewczęta pałętali się i bałaganili mi w śledztwie – mówiła dalej Idler.

Za szklanym przepierzeniem sierżant Grave Hopper sypał pół kilo cukru do kawy i świdrował agentów federalnych morderczym spojrzeniem. Za jego plecami przestronne biuro tętniło codzienną energią typową dla małomiasteczkowej komendy.

Telefony dzwoniły. Klawiatury stukały. Policjanci na służbie służyli społeczeństwu. A kawa robiła z siebie pośmiewisko.

Wszyscy żyli, oddychali pełną piersią. Wszyscy oprócz mnie.

Ja tylko stwarzałem pozory.

Skrzyżowałem ramiona na piersi, ignorując nagłe ukłucie bólu.

– Doceniam waszą kurtuazyjną wizytę, ale skąd to szczególne zainteresowanie mną? Nie jestem jedynym gliniarzem, którego postrzelono na służbie.

– Nie jest pan też jedynym człowiekiem na tej liście. – Graham zabrał



głos po raz pierwszy.

Zacisnąłem zęby. Od tamtej listy zaczął się mój koszmar.

– Ale pana pierwszego sprawca wziął na cel – powiedziała Idler. –

Pańskie nazwisko znalazło się wśród innych funkcjonariuszy organów ścigania i informatorów. Chodzi jednak o coś większego niż pojedyncze postrzelenie. Pierwszy raz mamy w rękach coś, za co moglibyśmy przyskrzynić Anthony'ego Hugo.

Dopiero teraz wyczułem w jej głosie ślad emocji. Oznaczało to, że dla agentki specjalnej Idler przyszpilenie bossa światka przestępczego Anthony'ego Hugo było osobistą misją.

– W tej sprawie nie ma miejsca na najmniejszy błąd – mówiła dalej. –

Dlatego nikomu z miejscowych nie wolno brać jej w swoje ręce. Nawet jeśli noszą odznaki. Wyższe dobro zawsze wiąże się z pewnymi kosztami.

Potarłem dłonią podbródek i z zaskoczeniem poczułem na nim szczecinę, która już znacznie przerosła mój zwyczajowy cień zarostu.

Ostatnio golenie się nie zajmowało zbyt wysokiego miejsca na mojej liście priorytetów.

Idler sądziła, że prowadziłem śledztwo. To zrozumiałe, biorąc pod uwagę okoliczności. Nie знаła jednak mojego małego, brudnego sekretu.

Nikt go nie znał. Na zewnątrz mogło się wydawać, że wracam do zdrowia.

Co dzień wkładałem mundur i zjawiałem się na komendzie. Jednak w środku nic nie zostało. Nie było we mnie nawet pragnienia, żeby znaleźć winnego tego stanu.

– Czego więc oczekujecie od mojego wydziału, jeśli Duncan Hugo wróci tu, żeby podziurawić jeszcze kilku mieszkańców? Chcecie, żebyśmy odwrócili wzrok? – zaciągnąłem z południowym zaśpiewem.

Agenci wymienili się spojrzeniami.

– Oczekujemy, że będzie nas pan informował o lokalnych wydarzeniach, które mogą dotyczyć naszej sprawy – oświadczyła stanowczo Idler. – Mamy do dyspozycji więcej środków i sił niż pański wydział. I nie kierują nami żadne osobiste pobudki.

Poczułem, że w mojej wewnętrznej próżni coś drgnęło. „Zawstydzenie”.

Powinny mną kierować osobiste pobudki. Powinienem zapolować na tego człowieka. Jeśli nie ze względu na siebie, to ze względu na Naomi i Waylay. Narzeczona mojego brata i jej siostrzenica stały się jego ofiarami w innym sensie – uprowadził je i groził im z powodu tej samej listy, która ściągnęła na mnie dwa pociski.

Jednak tamtej nocy, gdy leżałem w rowie, coś we mnie umarło, a o to, co zostało, nie warto za bardzo się starać.

– Szeryf Graham przez jakiś czas tu zostanie. Będzie miał wszystko na oku – wyjaśniała dalej Idler.

Wąsacz nie wyglądał na zadowolonego z tego faktu ani trochę bardziej niż ja.

– Ma się czemuś przyglądać szczególnie uważnie? – zapytałem.

– Biuro obejmie wszystkie osoby z listy programem ochrony, dopóki nie upewnimy się, że zagrożenie zostało wyeliminowane – wyjaśniła Idler.

„Chryste”. W całym cholernym mieście podniesie się wrzawa, kiedy mieszkańcy się dowiedzą, że nad naszymi głowami stoją agenci federalni, którzy tylko czekają, aż ktoś złamie prawo. Brakowało mi energii do uciszania wrzawy.

– Nie potrzebuję ochrony – powiedziałem. – Jeśli Duncan Hugo ma odrobinę oleju w głowie, to wie, że nie powinien się tu kręcić. Dawno zmienił rewir.

W każdym razie to sobie wmawiałem wczoraj w nocy, czekając na sen, który uparcie nie nadchodził.

– Z całym szacunkiem, komendancie, to właśnie pan oberwał. Ma pan szczęście, że nadal jest tu z nami – rzucił Graham i z zadowoloną z siebie miną poruszył wąsem.

– A co z narzeczoną mojego brata i jej siostrzenicą porwanymi przez Hugo? Czy dostaną ochronę?

– Nie mamy powodu sądzić, że Naomi i Waylay Witt może jeszcze cokolwiek grozić – odparła Idler.

Kłucie w moim barku przeszło w tępe łupanie podobne do tego, które czułem w głowie. Brakowało mi snu oraz cierpliwości i nie byłem pewien, czy będę w stanie dalej zachowywać się w cywilizowany sposób, jeśli nie uda mi się wyprosić z mojego biura tej pary upierdliwych typków.

Zdobywając się na tyle charakterystycznego dla południowców uroku osobistego, na ile mogłem sobie pozwolić w tej chwili, wstałem zza biurka.

– Rozumiem. A teraz proszę mi wybaczyć, ale muszę powrócić do służby mieszkańcom. Agenci poderwali się z krzeseł i wymieniliśmy zdawkowo uściski dłoni.

Kiedy dotarli do drzwi, rzuciłem:

– Byłbym wdzięczny, gdybyście informowali mnie na bieżąco o rozwoju śledztwa.

Wiecie, skoro ta sprawa dotyczy mnie osobiście i w ogóle.

– Oczywiście, będziemy się z panem dzielić tym, czego się dowiemy –

zapewniła mnie Idler. – Oczekujemy też, że skontaktuje się pan z nami, kiedy przypomni sobie cokolwiek z tamtej strzelaniny.

– Tak, tak – wycedziłem przez zaciśnięte zęby.

Triada złożona z obrażeń fizycznych, utraty pamięci i uczucia otępienia sprawiła, że stałem się cieniem człowieka, którym byłem przedtem.

– Wkrótce znowu się spotkamy – powiedział Graham.

Zabrzmiało to jak groźba.

Czekałem, aż wyniosą się z mojej komendy, a potem zdjąłem z wieszaka swoją służbową kurtkę. Dziura w barku mocno dała o sobie znać, kiedy wsunąłem ramię w rękaw. Ta w klatce piersiowej zareagowała niewiele lepiej.

– Wszystko gra, szefie? – zapytał Grave, kiedy wyszedłem do głównego pomieszczenia.

W normalnych okolicznościach sierżant nalegałby, żebym zrelacjonował mu dokładnie, minuta po minucie, przebieg całej rozmowy, po czym jeszcze przez godzinę zrzędziłby na tych, którzy chcą nam włączyć w kompetencje. Odkąd jednak mnie postrzelono i niewiele brakowało, żebym pożegnał się z życiem, wszyscy stawali na rżęsach, żeby obchodzić się ze mną jak z jajkiem.

Może więc zachowywanie pozorów wychodziło mi gorzej, niż sądziłem.

– Wszystko w porządku – odparłem ostrzej, niż chciałem.

– Wychodzisz? – dopytywał.

– Tak.

Pełna werwy nowa policjantka z patrolu poderwała się z krzesła jak na sprężynie.

– Jeśli ma pan ochotę na lunch, mogę wyskoczyć do Dino i coś przynieść, szefie – zaproponowała.

Tashi Bannerjee, mieszkająca od urodzenia w Knockemout, niedawno ukończyła akademię policyjną. Dzisiaj jej buty lśniły czystością, a ciemne włosy były upięte w ultraregulaminowy kok. Tymczasem cztery lata temu, jeszcze w szkole średniej, dostała mandat za podjechanie konno pod okienko dla kierowców w lokalnym fast foodzie. Większość pracowników naszego wydziału w młodości przekroczyła granicę prawa, dlatego tym większe znaczenie miał fakt, że zdecydowaliśmy się stać na jego straży, a nie je łamać.

– Sam mogę sobie przynieść cholerny lunch – warknąłem.

Policjantce na chwilę zrzędziła mina, ale szybko się otrząsnęła, a ja poczułem się tak, jakbym kopnął szczeniaka. Kurde. Zaczynałem się zmieniać w mojego brata.

– Ale dziękuję za propozycję – dodałem nieco mniej kłótliwym tonem.

Świetnie. Teraz będę musiał wykonać jakiś miły gest. Znowu.

Powinienem pokazać, jak bardzo żałuję, że zachowałem się jak palant, a nie miałem na to siły. W tym tygodniu już zdążyłem kupić pracownikom przeprosinową kawę, pączki i –

po szczególnie żenującej scenie, którą zrobiłem im na temat temperatury, którą ustawiają na termostacie w biurze – czekoladki ze stacji benzynowej.

– Idę na fizjoterapię. Wrócę mniej więcej za godzinę.

Po tych słowach wyszedłem na korytarz i ruszyłem do wyjścia krokiem nie pozostawiającym wątpliwości, że mam ważne sprawy do załatwienia, by nikomu nie wpadło do głowy, żeby mnie zagadywać.

Wyłączyłem umysł i starałem się zwracać uwagę jedynie na to, co mam bezpośrednio przed sobą.

Kiedy wyszedłem przez szklane drzwi budynku administracji publicznej imienia Knoxa Morgana, z całą mocą uderzyła mnie jesień typowa dla północnej części stanu Wirginia. Słońce świeciło na niebie tak błękitnym, że aż bolały oczy. Szpaler drzew wzdłuż ulicy olśniewał feerią barw, bo liście porzuciły już zielen i zastąpiły ją rdzawymi, żółtymi i pomarańczowymi odcieniami. Na wystawach sklepów w centrum miasteczka królowały dynie i bale słomy.

Uniosłem głowę, słysząc ryk motocykla i zobaczyłem jadącego niespiesznie Harveya Lithgowa. Na kasku miał diable rogi, a do tylnego siedzenia przytwierdził w pozycji siedzącej plastikowy szkielet.

Harvey pozdrowił mnie gestem, a potem dodał gazu i oddalił się, przekraczając co najmniej o dwadzieścia pięć kilometrów dopuszczalną prędkość. Jak zwykle testował granice prawa.

Jesień zawsze była moją ulubioną porą roku. Zwiastowała nadejście nowego. Ładne dziewczyny w miękkich swetrach. Sezon futbolowy.

Powroty z wakacji. Ogniska i bourbon rozgrzewające ludzi podczas zimnych wieczorów.

Teraz jednak wszystko się zmieniło. Ja się zmieniłem.

Skłamałem, że idę na fizjoterapię, więc lepiej, żeby nie widziano mnie, jak jem lunch na mieście. Ruszyłem zatem w kierunku domu.

Zamierzałem przygotować sobie kanapkę, na którą nie miałem szczególnej ochoty, posiedzieć w samotności i znaleźć sposób na doczekanie końca dnia, nie robiąc z siebie buraka.

Musiałem ogarnąć swoje życie. Cholera, przecież nie tak trudno jest odwalać papierkową robotę i od czasu do czasu pokazać się publicznie jak jakiś bezużyteczny figurant – którym się stałem.

– Dzień dobry, komendancie.

Tallulah St. John, nasza lokalna mechaniczka i współwłaścicielka Café Rev, przywitała się, przechodząc tuż przede mną przez ulicę w niedozwolonym miejscu. Nosiła długie, czarne warkocze związane na wysokości ramion. Miała na sobie roboczy kombinezon, w jednej ręce płócienną siatkę z zakupami, a w drugiej kawę, zapewne zaparzoną przez męża.

– Dzień dobry, Tashi.

Ulubionym zajęciem mieszkańców Knockemout było ignorowanie przepisów. Sam kierowałem się w życiu tym, co zostało napisane wyraźnie czarno na białym, podczas gdy reszta otaczających mnie ludzi żyła wyłącznie według różnych odcieni szarości. Założycielami mojego miasteczka byli buntownicy i bandyci, toteż przepisy i reguły do dzisiaj miały tu niewielkie zastosowanie. Poprzedni komendant lokalnej policji pozwalał mieszkańcom załatwiać sprawy po swojemu. Wypolerowaną odznaką policyjną świecił ludziom po oczach jedynie po to, żeby podkreślić swój status, a stanowisko ponad dwadzieścia lat wykorzystywał dla własnych korzyści.

Ja piastowałem ten urząd już niemal pięć lat. To miasto było moim domem, a jego mieszkańców traktowałem jak rodzinę.

Najwyraźniej nie udało mi się nauczyć ich poszanowania prawa. A teraz było jedynie kwestią czasu, by dowiedzieli się, że już nie jestem w stanie ich chronić.

Usłyszałem sygnał SMS-a. Sięgnąłem po telefon lewą ręką i dopiero po chwili przypomniałem sobie, że już go nie noszę w kieszeni po tej stronie.

Mamrocząc przekleństwa pod nosem, wyjąłem go prawą.

Knox: Powiedz tym łebkom z FBI, że mogą cmoknąć w dupę ciebie, mnie, a potem jeszcze, kurde, resztę miasta.

No oczywiście, mój brat już wiedział o agentach. Pewno dostał cynk już w chwili, gdy ich sedan pojawił się na głównej ulicy. Nie chciało mi się jednak o tym dyskutować. Nic mi się nie chciało.

Telefon zaczął dzwonić w mojej dłoni.

„Naomi”.

Jeszcze nie tak dawno temu paliłbym się jak cholera do odebrania tego połączenia. Czuję miętę do tej nowo przybyłej do naszego miasta kelnerki, którą prześladował pech. Ona jednak z jakiejś niewytłumaczalnej przyczyny zakochała się w moim gburowatym bracie. Zrezygnowałem z romantycznych uniesień – co okazało się łatwiejsze, niż można było przypuszczać – ale bawiła mnie irytacja Knoxa za każdym razem, kiedy jego wtedy jeszcze przyszła żona wpadała do mnie w odwiedziny.

Obecnie kojarzyło mi się to jedynie z obowiązkiem, którego wolałem uniknąć.

Przełączyłem rozmowę na pocztę głosową i skręciłem w ulicę, przy której stał mój dom.

– Dzień dobry, komendancie! – krzyknęła Neecey, wynosząc potykacz na chodnik przed pizzerią.

Dino's Pizza & Subs działała siedem dni w tygodniu, otwierano ją punktualnie o jedenastej. To znaczyło, że wytrzymałem w pracy jedynie cztery godziny, zanim zdecydowałem, że muszę się zwijać. Pobiłem nowy rekord.

– Dzień dobry, Neecey – odpowiedziałem bez entuzjazmu.

Chciałem jedynie wejść do domu i zamknąć za sobą drzwi. Odciąć się od świata i pogрузić w mroku. Nie chciałem co krok zatrzymywać się na pogawędkę.

– Słyszałam, że ten wąsaty agent trochę u nas zabawi. Myślisz, że spodoba mu się w motelu? – zapytała z łobuzerskim błyskiem w oku.

Ta kobieta – wiecznie żująca gumę plotkara w okularach na nosie – na każdej zmianie w pizzerii zagadywała pół miasta. Ale miała rację. Motel w Knockemout mógł być mokrym snem każdego inspektora sanitarnego.

Nieprawidłowości wszelkiej maści – naruszenia każdego punktu regulaminu. Ktoś powinien wreszcie kupić to cholerstwo i je zburzyć.

– Przepraszam, Neecey. Muszę odebrać telefon – skłamałem i przyłożywszy komórkę do ucha, udawałem, że prowadzę rozmowę.

Kiedy znowu zniknęła za drzwiami pizzerii, schowałem telefon i pospiesznie pokonałem resztę drogi do drzwi swojego mieszkania.

Uczucie ulgi było krótkotrwałe. Drzwi na klatkę schodową – z rzeźbionego drewna i grubego szkła – były uchylone i podparte kartonowym pudłem, na którym ktoś nabazgrał spiczastym charakterem pisma: Akta.

Patrząc podejrzliwie na karton, wszedłem do środka.

– Cholerny sukinsyn! – Z góry dobiegł mnie kobiecy głos, który nie należał do mojej wiekowej sąsiadki.

Uniosłem wzrok akurat w chwili, gdy modny czarny plecak stoczył się po schodach do mnie niczym designerska kula pustynnego zielska. Mój wzrok przykuła para długich, smukłych nóg, widoczna w połowie ciągu schodów.

Nóg w eleganckich legginsach w kolorze mchu. Widok stawał się coraz lepszy. Mechaty szary sweterek był tak krótki, że dało się zobaczyć gładką, opaloną skórę opinającą naprężone mięśnie, a jednocześnie podkreślał

subtelnie krągłości. Ale najbardziej przyciągała uwagę twarz. Godne pozazdroszczenia kości policzkowe. Duże, ciemne oczy. Pełne usta wydęte w grymasie rozdrażnienia.

Jej włosy – bardzo ciemne, niemal czarne – były ścięte dość krótko, postrzępione i wyglądały tak, jakby ktoś dopiero co zmierzwił je palcami.

Moje palce odruchowo się wyprostowały.

Angelina Solavita – lepiej znana jako Lina albo eksdziewczyna mojego brata z czasów, które zdają się należeć do innego życia – była kobietą, na której dało się z przyjemnością zawiesić oko. I znajdowała się na klatce schodowej mojego domu.

To nie mogło być nic dobrego.

Pochyliłem się i podniosłem plecak, który już dotoczył się do moich stóp.

– Przepraszam, że oberwałeś moim bagażem! – krzyknęła do mnie, taszcząc wielką walizę na kółkach po ostatnich kilku stopniach.

Nie mogłem narzekać na widoki, ale miałem poważne wątpliwości co do tego, czy uda mi się przetrwać towarzyską pogawędkę.

Na pierwszym piętrze znajdowały się trzy mieszkania – moje, pani Tweedy i jeszcze jedno tuż obok mojego, obecnie puste.

Doświadczałem wystarczającego urwania głowy, mieszkając drzwi w drzwi ze starszą wdową, która nie miała wielkiego poszanowania dla prywatności i przestrzeni osobistej. Nie uśmiechało mi się jeszcze więcej czynników zakłócających spokój w domu. Zwłaszcza jeśli czynniki te wyglądały jak Lina.

– Wprowadzasz się?! – krzyknąłem, kiedy znowu pojawiła się u szczytu schodów.

Pytanie mnie samemu wydawało się wymuszone, słyszałem napięcie w swoim głosie.

Lina posłała mi seksowny półuśmieszek.

– Tak. Co zjemy na kolację?

Patrzyłem, jak zbiegła po schodach – szybko i z gracją.

– Myślę, że sama ugotowałabyś coś lepszego niż to, co mógłbym ci zaproponować.

Nie byłem na zakupach od... Okej, nawet nie pamiętałem, kiedy ostatni raz byłem w Grover's Groceries po produkty na obiad. Kiedy przypominało

mi się, że trzeba coś zjeść, zdawałem się na żarcie na wynos.

Lina zatrzymała się na ostatnim stopniu, stanęła twarzą w twarz ze mną i powoli zmierzyła mnie wzrokiem. Jej półuśmieszek zmienił się w promienny uśmiech.

– Nie umniejszaj swojego potencjału, mistrzu.

Pierwszy raz nazwała mnie tak kilka tygodni temu, porządkując bałagan, w który zmieniły się moje szwy po tym, jak uratowałem tyłek bratu. Kiedy to robiła, powinienem

myśleć o lawinie papierkowej roboty, która na mnie spadnie w związku z uprowadzeniem i wynikłą strzelaniną.

Tymczasem siedziałem pod ścianą i pozwalałem, żeby spokojne, kompetentne ruchy rąk Liny oraz jej czysty, świeży zapach rozpraszały moje myśli.

– Czy ty ze mną flirtujesz? – Nie chciałem tego chlapnąć na głos, ale trzymałem się jeszcze jako tako jedynie ostatnim wysiłkiem woli.

Przynajmniej nie powiedziałem, że podoba mi się zapach jej proszku do prania.

Lina uniosła brew.

– Przecież jesteś moim przystojnym nowym sąsiadem, szefem policji i bratem mojego chłopaka z czasów college'u. – Pochyliła się do mnie o kilka centymetrów, a ja w żołądku poczułem coś ciepłego. Chciałem przedłużyć to uczucie, przytrzymać je w dłoniach, dopóki nie roztopi lodu, który skuł krew w moich żyłach. – Ja wręcz uwielbiam złe pomysły. A ty?

Jej uśmiech nagle zaczął wyglądać jak zwiastun niebezpieczeństwa.

Jeszcze jakiś czas temu odpaliłbym w tej sytuacji całą moc uroku osobistego. Kto nie lubi poflirtować? Przyjemnie jest poczuć odwzajemniony pociąg. Wtedy byłem jednak innym człowiekiem.

Wyciągnąłem rękę, w której trzymałem za pasek jej plecak. Palce Liny oplotły się dokoła moich palców, kiedy odbierała go ode mnie. Nasze spojrzenia się skrzyżowały i przez chwilę patrzyliśmy sobie w oczy.

Pełgające ciepło eksplodowało we mnie mnóstwem maleńkich iskier żaru –

i to niemal wystarczyło, żebym przypomniał sobie, czym są emocje.

Niemal.

Lina przyglądała mi się z uwagą. Jej brązowe oczy w odcieniu whisky czytały mnie, jakbym był otwartą księgą.

Wysunąłem palce z jej uścisku.

– Przypomnij mi... czym się zajmujesz? – zapytałem.

Pamiętałem, że kiedyś wspomniała o tym mimochodem. Powiedziała, że to nudy, i szybko zmieniła temat. Widziałem jednak, że jej oczom niewiele mogło umknąć, i interesowało mnie, co to za praca, w której można ot tak zaszyć się na kilka tygodni na wirginijskim odludziu.

– Ubezpieczeniami – odpowiedziała, zarzucając plecak na ramię.

Nadal nie ruszyliśmy się z miejsca. Ja dlatego, że te iskierki żaru były jedyną przyjemnością, która spotkała mnie od wielu tygodni.

– Jakiego rodzaju?



– A co? Rozglądasz się za nową polisą? – zapytała nieco wyzywająco i zaczęła odsuwać się ode mnie.

Chciałem jednak, żeby została przy mnie. Chciałem, żeby rozdmuchała ten tłący się we mnie żar, żeby się przekonać, czy jest we mnie jeszcze coś, co może podsycić ogień.

– Chcesz, żebym ci z tym pomógł? – zaproponowałem, wsuwając kciuk w uchwyt kartonu z aktami, przytrzymującego drzwi.

Uśmiech Liny zgasł.

– Sama się tym zajmę – powiedziała rzeczowo i zrobiła krok w bok, żeby mnie wyminąć.

Zastąpiłem jej drogę.

– Pani Tweedy wygarbowałaby mi skórę, gdyby się dowiedziała, że pozwoliłem ci samej nosić te pudła po schodach – nalegałem.

– Pani Tweedy?

Wskazałem palcem do góry.

– Mieszkanie 2C. Poszła na spotkanie swojej grupy kulturystek. Ale na pewno wkrótce ją poznasz. Sama się o to postara.

– Jeśli nie ma jej w domu, to się nie dowie, że nie szkodziłeś swoim świeżym ranom, tachając z oślim uporem ciężkie pudła – zauważyła Lina. –

Jak się goją?

– W porządku – skłamałem.

Mruknęła z powątpiewaniem i znowu podejrzliwie uniosła jedną brew.

– Naprawdę?

Nie uwierzyła. Ale tak bardzo potrzebowałem tych malutkich przebłysków emocji, byłem taki zdesperowany, że nie przejąłem się tym za bardzo.

– Za parę dni będę zdrów jak ryba.

Rozległ się cichy brzęczyk i zobaczyłem, że przez twarz Liny przemknął cień irytacji, kiedy sięgnęła po telefon do ukrytej kieszonki w ściągaczu legginsów. Przez chwilę mignęło mi przed oczami słowo „Mama” na wyświetlaczu. Lina odrzuciła połączenie. Wyglądało na to, że oboje unikamy kontaktów z rodziną.

Skorzystałem z chwili jej nieuwagi, żeby podnieść pudło –

demonstracyjnie zrobiłem to lewą ręką.

W barku czułem bolesne pulsowanie, kropla zimnego potu spłynęła mi po plecach. Ale kiedy nasze oczy znowu się spotkały, wrócił do mnie żar tamtych drobnych węgielków.

Nie wiedziałem, skąd się biorą – wystarczyło mi, że ich potrzebowałem.

– Widzę, że słynny upór Morganów udziela ci się tak samo jak bratu –  
zauważyła Lina, wkładając telefon z powrotem do kieszonki.  
Jeszcze raz zmierzyła mnie wzrokiem, a potem odwróciła się i ruszyła na piętro.  
– A skoro mowa o Knoksie... – zacząłem, starając się, żeby mój głos brzmiał naturalnie.  
– Domyślam się, że będziesz mieszkać pod 2B, tak?  
Mój brat był właścicielem tego budynku, który mieścił także bar oraz salon fryzjerski  
znajdujące się na parterze.  
– Teraz tak. Przedtem mieszkałam w motelu – powiedziała.  
Zmówiłem modlitwę dziękczynną za to, że na górę szła wolniej niż na dół.  
– Trudno uwierzyć, że tak długo tam wytrzymałaś.  
– Dzisiaj rano widziałam pojedynkę szczura z karaluchem, który dorównywał mu  
wielkością. To była kropla, która przelała czarę –  
powiedziała.  
– Mogłaś się zatrzymać u Knoxa i Naomi – rzuciłem szybko, żeby nie dać po sobie  
poznać zadyszki.  
Straciłem formę, a kształtna pupa Liny pod tymi legginsami nie pomagała mojemu  
krążeniu.  
– Lubię mieć własny kąt – odparła.  
Dotarliśmy do końca schodów, wszedłem z nią przez otwarte drzwi sąsiadujące z  
moimi, a po plecach spływały mi wijące się strużki lodowatego potu. Naprawdę  
powinienem wrócić na siłownię. Jeśli już zamierzałem być żywym trupem, to przynajmniej  
takim, który jest w stanie wejść po schodach, prowadząc normalną rozmowę.  
W mieszkaniu Lina upuściła plecak na podłogę, a potem odwróciła się, żeby wziąć ode  
mnie pudło.  
Nasze palce znowu się dotknęły.  
I znów coś poczułem. Nie tylko ból w barku i pustkę w sercu.  
– Dziękuję za pomoc – powiedziała Lina, biorąc ode mnie karton.  
– Jeśli czegoś będzie ci trzeba, to jestem obok.  
Jej usta wygięły się lekko w łuk.  
– Dobrze wiedzieć. No to do zobaczenia, mistrzu.  
Stałem przed zamkniętymi drzwiami, jakby stopy wrosły mi w ziemię, i czekałem,  
dopóki nie zgaśł ostatni węgielek żaru.

## Rozdział 2. Strategia uników

Lina

Zamknęłam drzwi przed nosem Nasha Morgana vel chodzących metr osiemdziesiąt pięć pokrzywdzonego strapienia.

– Nawet o tym nie myśl – mruknęłam pod nosem.

Zwykle nie miałam nic przeciwko szczypcie ryzyka, igraniu z ogniem.

A właśnie tym byłoby bliższe zapoznanie się z Cudnejkiem Doskonałym, jak go przezywała damska część Knockemout. Miałam jednak na głowie pilniejsze sprawy niż rozwiewanie flirtem tego smutku, który otulał Nasha niczym całun.

„Pokrzywdzone chodzące strapienie” – przyszło mi znowu na myśl, kiedy niosłam swoje dokumenty na drugi koniec pokoju.

Nie zdziwiło mnie, że poczułam do niego pociąg. Wprawdzie wolałam styl życia, w którym związkami należy się cieszyć, lecz ich nadmiernie nie przeciągać, jednak nic nie satysfakcjonowało mnie bardziej niż trudne wyzwania. Zajrzenie zaś pod maskę lokalnego bohatera i wysondowanie, skąd bierze się ten cień w jego smutnych oczach, byłoby dokładnie takim wyzwaniem.

Niestety, Nash zrobił na mnie wrażenie faceta, który oczekuje stabilizacji życiowej, a ja miałam alergię na stałe związki.

Wystarczy, że okażesz komuś zainteresowanie, a on już sobie wyobraża, że to znaczy, iż ma prawo dyktować ci, co masz robić i jak się do tego zabrać, a tego najbardziej nie znoszę.

Lubiłam się zabawić, czułam dreszczyk emocji związany ze zdobywaniem serca drugiej osoby. Lubiłam dopasowywać do siebie elementy układanki, dopóki nie utworzyły całego

obrazu, a potem zaczynałam układać następne. Między jednym a drugim wyzwaniem lubiłam zaś wracać do swojego mieszkania pełnego wyłącznie moich przedmiotów, zamawiać takie jedzenie, na jakie miałam ochotę, i nie walczyć z nikim o to, co dzisiaj włączę w telewizji.

Postawiłam karton na mikroskopijnym stole w jadalni i rozejrzałam się po moim nowym królestwie.

Mieszkanie miało potencjał. Rozumiałam, dlaczego Knox zainwestował

w ten budynek. On zawsze umiał dostrzec potencjał, nawet jeśli był ukryty pod warstwą rozpaczliwego bałaganu. Wysokie sufity, podłogi ze starego drewna, duże okna wychodzące na ulicę.

Wyposażenie głównej części mieszkalnej stanowiły kanapa ze spłóviałym kwiatowym obiciem stojąca naprzeciw pustej, ceglanej ściany, mały, lecz solidny owalny stół z trzema krzesłami oraz coś w rodzaju regału pod oknami, skonstruowanego ze starych skrzyń.

Ciasna kuchnia oddzielona ściankami działowymi była passé mniej więcej o dwadzieścia lat.

To nie problem, bo nie zawracałam sobie głowy gotowaniem. Blaty były pokryte jaskrawożółtym laminatem, którego najlepsze czasy już dawno minęły, o ile w ogóle je miał. Stała w niej jednak kuchenka mikrofalowa oraz lodówka wystarczająco pojemna, by zmieścić się zapas dań na wynos i sześciopak piwa, więc to mi wystarczało.

Sypialnia była pusta, ale miała sporą wbudowaną szafę na ubrania, która w przeciwieństwie do kuchni była dla mnie bardzo ważna ze względu na moje tendencje do kompulsywnego kupowania ciuchów. W przylegającej do sypialni łazience w uroczym stylu vintage stała wanna na lwich łapach oraz totalnie bezużyteczna umywalka na cokole, na której zmieściłoby się zero procent mojej kolekcji kosmetyków do makijażu i pielęgnacji skóry.

Westchnęłam przeciągle. W zależności od tego, jak wygodna była kanapa, mogłam odłożyć w czasie decyzję o zakupie łóżka. Jeszcze nie wiedziałam, jak długo tu zostanę ani jak dużo czasu zajmie mi znalezienie tego, czego oczekuję od życia.

Miałam cholerną nadzieję, że niedużo.

Opadłam bezwładnie na kanapę, modląc się w duchu, żeby była wygodna.

Nie była.

– Za co tak mnie karzesz? – zapytałam, unosząc wzrok do sufitu. – Nie jestem najgorszym człowiekiem. Zatrzymuję się na przejściu, żeby przepuścić przechodniów. Wpłacam datki na fundację ochrony zwierząt.

Jem grzecznie warzywa. Czego jeszcze chcesz ode mnie?

Istota wyższa nie odpowiedziała.

Westchnęłam ciężko i pomyślałam z nostalgią o moim domu w Atlancie.

Przyzwyczałam się, że na zleceniach poza miastem mogę zapomnieć o komforcie. Po powrocie z przedłużonego pobytu w kolejnym dwugwiazdkowym motelu zawsze tym bardziej doceniałam moją drogą pościel, moją wygodną designerską sofę i moją zorganizowaną w najdrobniejszym szczególe garderobę.

Tym razem jednak mój przedłużony wyjazd stawał się niedorzecznie długi.

A im dłużej pozostawałam w tej miejscinie bez widoków na przełom, bez wskazówek ani światła w tunelu, tym bardziej czułam się podminowana.

Na pierwszy rzut oka mogło się zdawać, że jestem impulsywną dzikuską.

W rzeczywistości po prostu realizowałam plan, który ułożyłam dawno temu. Byłam cierpliwa i kierowałam się logiką, a ryzyko, które podejmowałam, było – prawie zawsze – skalkulowane.

Jednak te wszystkie tygodnie, które spędziłam w małym miasteczku oddalonym o trzydzieści osiem minut od najbliższej Sephory, nie widząc nawet najmniejszych oznak, że znajduję się na właściwej ścieżce, zaczynały działać mi na nerwy. Stąd właśnie wzięła się moja rozmowa z sufitem.

Byłam znudzona i sfrustrowana, a to niebezpieczna kombinacja, bo nie pozwalała mi ignorować wątpliwości uporczywie pojawiających się w mojej głowie, że może ten rodzaj pracy nie sprawia mi już takiej przyjemności jak przedtem. Wątpliwości te zakiełkowały w magiczny

sposób po tym, jak podczas poprzedniego zlecenia sprawa zaczęła się sypać. To jeszcze jedna rzecz, o której nie chciałam myśleć.

– No dobrze, istota wyższa – zwróciłam się znowu do sufitu. – Potrzebna mi chociaż jedna rzecz, która pójdzie po mojej myśli. Przynajmniej jedna.

Na przykład niesamowita wyprzedaż butów albo nie wiem, co powiesz na jeden mały przełom w tej sprawie, zanim kompletnie zwariuję?

Tym razem istota wyższa odpowiedziała mi sygnałem dzwonka telefonu.

Istota wyższa zachowała się jak pajac.

– Cześć, mam – powiedziałam rozdarta między bliźniaczymi uczuciami rozdrażnienia i czułości.

– Och, jesteś wreszcie! Już zaczęłam się o ciebie martwić.

Bonnie Solavita nie urodziła się z naturalną skłonnością do zmartwień, ale kiedy los zarzucił jej na ramiona tę pelerynę, weszła w rolę z entuzjastycznym oddaniem i poświęceniem.

Trudno mi było usiedzieć w miejscu podczas tych codziennych rozmów przez telefon, więc wstałam z gruzłowej kanapy i podeszłam do stołu.

– Nie mogłam odebrać, bo niosłam coś po schodach – wytłumaczyłam się.

– Nie przeciążasz się, mam nadzieję, prawda?

– Musiałam wnieść tylko jedną walizkę na pierwsze piętro – uspokołam ją. Zdjęłam pokrywkę z pudła z aktami. – A co u was słyhać?

Zmiana tematu była strategią, dzięki której moje relacje z rodzicami pozostawały w nienaruszonym stanie.

– Ja się wybieram na spotkanie marketingowców, a ojciec znowu przepadł pod maską tego cholernego samochodu – powiedziała mama.

Zrobiła sobie przerwę – dłuższą niż to konieczne – w pracy na stanowisku dyrektorki do spraw marketingu po to, żeby zarzucić mnie troskliwością, dopóki nie wyjechałam do college'u oddalonego od domu o trzy stany. Odkąd wyrwałam się spod jej skrzydeł, wróciła do pracy i wspięła się po szczeblach kariery. Obecnie była zatrudniona jako dyrektorka pewnej organizacji zdrowia o krajowym zasięgu.

Mój ojciec Hector od sześciu miesięcy przebywał na emeryturze.

Wcześniej pracował jako hydraulik. „Tym cholernym samochodem” był pilnie wymagający specjalnej troski Mustang Fastback z 1968 roku, którym zaskoczyłam go na urodziny dwa lata temu, kiedy dostałam pokaźny bonus specjalny w pracy. Tata miał taki sam wóz w Illinois w czasach, kiedy był przystojnym kawalerem, ale później wymienił go na wypasionego pick-upa, który miał zrobić wrażenie na córce pewnego farmera. Po jakimś czasie ożenił się z ową córką farmera – moją mamą – i kolejne kilkadziesiąt lat usychał z tęsknoty za tamtym samochodem.

– Udało mu się go w końcu uruchomić? – zapytałam.

– Jeszcze nie. Wczoraj wieczorem zanudził mnie na śmierć dwudziestominutową rozprawą naukową o gaźnikach. Odwzajemniłam mu się równie nudnym wyjaśnieniem zmian w naszych komunikatach reklamowych, opartych na demografii Wschodniego Wybrzeża i obszarów podmiejskich. – W głosie mamy dało się słyszeć zadowolenie z siebie.

Zaśmiałam się. Moi rodzice żyli w związku, w którym bez względu na to, jak bardzo różnili się od siebie i jak długo już żyli razem, nadal byli dla siebie najzagorzalszymi cheerleaderkami... oraz największym utrapieniem.

– To idealnie wpisuje się w waszą markę – stwierdziłam.

– Spójność przekazu to podstawa – odparła śpiewnym tonem mama.

Usłyszałam, że na drugim końcu linii ktoś zasypał ją szybką serią pytań.

– Weź ten drugi zestaw slajdów do prezentacji. Wczoraj wieczorem zrobiłam w nim kilka poprawek. Och, i zanim tam pójdziesz, przynieś mi butelkę Pellegrino, dobrze?

Dzięki. – Mama odkaszlnęła lekko. –

Przepraszam za to, kochanie.

Różnica między głosem surowej szefowej a głosem mamy w jej wykonaniu była dla mnie niewyczerpanym źródłem rozrywki.

– Żaden problem. Wiem, że jesteś bardzo zajęta szefową.

Ale nie na tyle, żeby zapomnieć o sprawdzeniu w wyznaczone dni, co słyhać u córki.

„Tak, tak”.

Fakt, że moja matka przestrzegała z żelazną stanowczością harmonogramów, a obojgu rodzicom zależało na tym, żeby ani przez chwilę niczego mi nie zabrakło, sprawiał, że niemal co dzień rozmawiałam z którymś z nich. Jeśli zbyt długo ich unikałam, potrafili zjawić się bez zapowiedzi pod moimi drzwiami.

– Nadal jesteś w stolicy, tak? – zapytała mama.

Zrobiłam kwaśną minę, bo wiedziałam, czego się spodziewać.

– W pobliżu. To takie małe miasteczko na północ od Waszyngtonu.

– W małych miastach zdarza się szorstkim w obyciu właścicielom lokalnych firm uwodzić zapracowane kobiety. Oho, ho! Albo szeryfom.

Poznałaś już tamtejszego szeryfa?

Kilka lat temu koleżanka z pracy uzależniła moją mamę od powieści romantycznych. Co roku razem brały urlop i wyjeżdżały do miejsc, w których odbywały się spotkania autorskie. Od jakiegoś czasu mama spodziewała się, że moje życie w każdej chwili może się zmienić w fabułę komedii romantycznej.

– Właściwie komendanta policji – sprostowałam. – Jest moim sąsiadem.

– Od razu czuję się tysiąc razy lepiej, wiedząc, że masz stróża prawa za sąsiada. Wiesz, oni są dobrze wyszkoleni w technikach sztucznego oddychania.

– Mają też różne inne umiejętności – dodałam oschle, starając się trzymać nerwy na wodzy.

– Ma kogoś? Jest atrakcyjny? Dostrzegłaś u niego jakieś czerwone flagi?

– Chyba tak. Absolutnie. A jeśli chodzi o trzecie pytanie, to nie znam go wystarczająco dobrze, żeby cokolwiek takiego dostrzec. Jest bratem Knoxa.

– Och.

Mamie udało się zawrzeć mnóstwo treści w tej jednej sylabie. Moi rodzice nie poznali Knoxa. Wiedzieli jedynie, że chodziliśmy ze sobą –

bardzo krótko – kiedy uczyłam się w college’u i że od tamtej pory się kolegujemy.

Mama niesłusznie obarczała go winą za to, że jej trzydziestosiedmioletnia córka nadal jest singielką wiecznie otwartą na nowe znajomości.

Nie żeby aż tak bardzo zależało jej na ślubie i wnukach. Chodziło raczej o to, że rodzice nie mogą spokojnie zasnąć, dopóki w moim życiu nie pojawi się ktoś, kto przejmie od nich rolę zatroskanego obrońcy.

Nieważne, jak samowystarczalna się stałam. Dla mamy i taty nadal byłam piętnastoletnią dziewczynką na szpitalnym łóżku.

– Wiesz co? Rozmawiałam z tatą o tym, że moglibyśmy wybrać się dokądś na weekend. Na przykład złapać samolot i spędzić ten czas u ciebie.

Ostatnie, czego teraz potrzebowałam, to rodzice chodzący za mną po mieście jak cień i odwracający moją uwagę od pracy.

– Nie wiem, jak długo tu jeszcze zostanę – powiedziałam dyplomatycznie. – Lada dzień może się zdarzyć, że wrócę do domu.

Było to mało prawdopodobne, chyba że wpadłabym na trop, który pchnąłby sprawę w nowym kierunku. No, ale przynajmniej nie skłamałam jej w żywe oczy.

– Nie rozumiem, jak można prowadzić szkolenia dla pracowników bez porządnego harmonogramu – zastanawiała się głośno mama. Na szczęście nie musiałam się silić na wiarygodną odpowiedź, bo ze słuchawki znowu doszła czyjaś przyciszona uwaga. – Muszę już iść, kochana. Spotkanie się zaczyna. Daj mi znać, kiedy będziesz się wybierać z powrotem do Atlanty.

Polecimy do ciebie z tatą w odwiedziny przed twoim przyjazdem do domu na Święto Dziękczynienia. Jeśli dobrze to zaplanujemy, będziemy mogli pójść z tobą na wizytę.

Jasne. Już to widzę, jak idę z rodzicami na wizytę u lekarza. Oczywiście.

– Później o tym porozmawiamy – powiedziałam.

– Kocham cię, kochanie.

– Ja ciebie też.

Rozłączyłam się i wypuściłam z płuc powietrze. Westchnienie zakończył jęk. Nawet z odległości kilkuset kilometrów mamie udało się sprawić, że poczułam się tak, jakby przycisnęła mi poduszkę do twarzy.

Ktoś zapukał do moich drzwi. Zerknęłam w tamtym kierunku zaniepokojona, czy mama nie czeka za nimi, żeby mi zrobić niespodziankę.

Wtem jednak rozległo się łupnięcie, jakby ktoś z wielką irytacją sprzedał kopniaka moim drzwiom. W ślad za tym odezwał się opryskliwy głos:

– Otwórz, Lina. To gówno sporo waży.

Podeszłam i pociągnęłam za klamkę. W wejściu stał Knox Morgan, jego ładna narzeczona Naomi oraz siostrzenica Naomi, Waylay.



Naomi z uśmiechem od ucha do ucha trzymała w rękach roślinę w doniczce. Knox potoczył gniewnym spojrzeniem i wciągnął do mieszkania zdający się ważyć pięćdziesiąt kilogramów pakunek z pościelą.

Waylay z dwiema poduszkami pod pachą wyglądała na znudzoną.

– Aha, czyli tego mogę się spodziewać po wyprowadzce z zarobzonego motelu? Że teraz czekają mnie niezapowiedziane naloty? – zapytałam.

– Przesuń się. – Knox przepchnął się koło mnie niemal niewidoczny pod kremową kołdrą.

– Przepraszam, że się tak wprosiliśmy, ale chcieliśmy ci dać kilka upominków do nowego mieszkania – powiedziała Naomi.

Była wysoką brunetką, a jej strój wskazywał na skłonność do dziewczęcego stylu. Wszystko w niej zdawało się miękkie – falowane włosy ścięte na pazia, dżersejowy spłot jej sukienki z długim rękawem okrywającej jej krągłości, a nawet wzrok, którym wodziła za tyłkiem swojego narzeczonego, który już zmierzał w kierunku mojej sypialni.

Zgrabne tyłki były cechą charakterystyczną klanu Morganów. Zdaniem mamy Naomi, Amandy, tyłek Nasha w spodniach od munduru cieszył się statusem lokalnego skarbu natury.

Waylay ukradkiem przekroczyła próg. Jej jasne włosy były związane w kucyk, w którym można było dostrzec ufarbowane tymczasowo na niebiesko końcówki.

– Proszę – powiedziała i wcisnęła mi do rąk poduszki.

– Dzięki, ale ja przecież nie wprowadzam się na dobre – przypomniałam, rzucając poduchy na kanapę.

– Knockemout ma w sobie coś takiego, że ni stąd, ni zowąd zmienia się w dom – powiedziała Naomi, podając mi roślinę.

Sama coś o tym wiedziała. Przybyła tu przed kilkoma miesiącami, sądząc, że jedzie pomóc bliźniaczce wyrwać się z tarapatów, a tymczasem sama w nie wpadła. W ciągu kilku tygodni stała się opiekunką prawną swojej siostrzenicy, zaczęła pracować w dwóch miejscach jednocześnie, została uprowadzona oraz rozkochała w sobie Knoxa Morgana, chociaż on zawsze się zarzekał, że nie pakuje się w związki.

Teraz mieszkali razem w dużym domu tuż za miastem w otoczeniu psów oraz rodziny i planowali ślub. Postanowiłam pewnego dnia przedstawić Naomi mojej mamie. Oszalałaby ze szczęścia, widząc na żywo historię miłosną z happy endem.

Knox wyszedł z pustymi rękami z sypialni.

– Niech ci się tu dobrze mieszka. Łóżko przyjedzie po południu.

Zamrugałam zaskoczona.

– Zorganizowałeś dla mnie łóżko?

– Jakoś to przeżyjesz – odparł.

Objął Naomi ramieniem i przyciągnął ją do swojego boku.

Naomi dała mu kuksańca łokciem w brzuch.

– Zachowuj się uprzejmie.

– Nie ma mowy – warknął.

Przedstawiali sobą przedni obrazek. Wysoki, brodaty gbur cały w tatuażach i kształtna, promienna brunetka.

– Mój wiking chce przez to powiedzieć, że cieszymy się z twojej obecności w mieście i sądziliśmy, że wygodne łóżko uprzyjemni ci pobyt –

przetłumaczyła jego zachowanie Naomi.

Waylay umościła się na poduszkach na kanapie.

– Gdzie jest telewizor? – zapytała.

– Jeszcze nie mam. Ale kiedy już go sobie kupię, zadzwonię do ciebie, Way, żebyś pomogła mi ustawić programy.

– Piętnaście baksów – rzuciła Waylay, splatając dłonie za głową.

Ta mała jak mało kto znała się na elektronice i nie miała oporów przed wykorzystaniem swojego talentu do zarobienia kilku dolarów.

– Waylay – syknęła zażenowana Naomi.

– No co? Dałam jej specjalną zniżkę dla przyjaciół i rodziny.

Próbowałam sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek byłam z kimś w tak bliskich relacjach, by kwalifikować się do zniżki dla przyjaciół i rodziny.

Knox puścił oko do Waylay, a potem mocniej przytulił Naomi.

– Muszę pogadać o czymś z Nashem – powiedział i wskazał kciukiem w kierunku drzwi. – Daj mi znać, Leens, jeśli jeszcze czegoś będziesz potrzebowała.

– Hej, jestem wystarczająco zadowolona, że nie muszę tutaj stawiać czoła armii karaluchów pod prysznicem. Dzięki, że pozwoliłeś mi wprowadzić się tu na jakiś czas.

Knox zasalutował na pożegnanie, posłał mi półuśmiech i ruszył do wyjścia.

Naomi się wzdrygnęła.

– Ten motel stanowi poważne zagrożenie dla zdrowia.

– Ale przynajmniej był w nim telewizor – dobiegł z mojej pustej sypialni głos Waylay.

– Waylay! Co ty tam robisz? – zapytała stanowczo jej ciotka.

– Rozglądam się – odparła dwunastolatka. I pojawiła się w drzwiach, trzymając ręce w ozdobionych błyskotkami kieszeniach jeansów. – Nic się nie stało. Ona tam jeszcze nic nie ma.

Z korytarza dobiegł łoskot.

– Otwierać, dupku! – warknął chrapliwie Knox.

Naomi zrobiła teatralnie zde gustowaną minę.

– Przepraszam za moją rodzinę. Wygląda na to, że wychowali się w sforze wilków.

– Barbarzyństwo też ma swoje uroki – zauważyłam.

Uprzytomniwszy sobie, że nadal trzymam doniczkę, zaniiosłam ją pod okno i postawiłam na jednej z pustych skrzynek. Roślina miała połyskliwe zielone liście.

– To konwalia. Zakwitnie dopiero na wiosnę, ale symbolizuje szczęście – wytłumaczyła Naomi.

Jasne, że tak. Naomi była specjalistką od przemyślanych prezentów.

– Drugą przyczyną naszego niezapowiedzianego najścia jest to, że chcemy cię zaprosić na kolację w niedzielę wieczorem – dodała.

– Grillujemy kurczaka, ale pewnie będzie też ze sto różnych warzyw – uprzedziła mnie Waylay, podchodząc do okna, żeby wyjrzeć na ulicę.

Kolacja, której nie trzeba zamawiać na wynos, i okazja, żeby popatrzeć na udomowionego Knoxa? Takiego zaproszenia nie mogłam odrzucić.

– Pewno że tak. Powiedz mi tylko, co mam przynieść.

– Po prostu przyjdź. Mówię poważnie. Tego, co przyniesiemy ja, moi rodzice i Stef wystarczy na prawdziwą ucztę – zapewniła mnie Naomi.

– To może alkohol? – zaproponowałam.

– Tego nigdy za wiele – przyznała.

– I butelkę Yellow Lightning – dorzuciła Waylay.

Naomi w typowo rodzicielski sposób zerknęła na nią ostrzegawczo.

– Proszę – poprawiła się dziewczynka.

– Jeśli chcesz całą butelkę tego napoju, od którego gniją zęby, to dzisiaj będziesz musiała zjeść na lunch sałatkę oprócz pizzy, a na kolację brokuła – uparła się Naomi.

Waylay patrząc na mnie, wywróciła wymownie oczami, a potem podeszła do stołu.

– Ciocia Naomi ma jakąś obsesję na punkcie warzyw.

– Możesz mi wierzyć, że bywają gorsze obsesje – powiedziałam do niej.

Dziewczynka przyglądała się mojemu pudłu z dokumentami.

Pożałowałam, że nie przykryłam go wieczkiem, bo już jej zwinne palce wyjęły ze środka jedną z teczek.

– Niezła próba, sroczo – powiedziałam, odbierając jej akta teatralnie wyolbrzymionym gestem.

– Waylay! – skarciła ją Naomi. – Lina pracuje w ubezpieczeniach. To pewnie jakieś poufne informacje.

Nawet nie miała pojęcia, jak bardzo.

Sięgnęłam po karton i zamknęłam.

Łomot na korytarzu nie ustawał.

– Nash? Jesteś tam?

Widocznie nie byłam jedyną ukrywającą się przed rodziną.

– Chodź, Way. Wyjdźmy stąd, zanim Knox zrówna z ziemią cały budynek – rzekła Naomi i podała rękę siostrzenicy.

Waylay przysunęła się do niej i przyjęła okazane jej przejawy czułości.

– Dziękuję za roślinkę... i za łóżko... no i za miejsce do zamieszkania – powiedziałam.

– Tak się cieszę, że zostaniesz z nami jeszcze trochę – stwierdziła Naomi, kiedy szliśmy całą zgrają do wyjścia.

Nie podzielałam jej radości z tego faktu.

Knox stał przed drzwiami Nasha z pękiem kluczy w ręce.

– Wydaje mi się, że nie ma go w domu – rzuciłam szybko.

Nie wiedziałam, co dręczy Nasha, ale wątpiłam, czy chciałby, żeby brat wpadał bez uprzedzenia do jego mieszkania.

Knox uniósł wzrok.

– Słyszałem, że wyszedł z pracy i skierował się tutaj.

– Właściwie powiedziano nam, że poszedł na fizjoterapię, ale Neecey z pizzerii Dina spotkała go na ulicy – uściśliła Naomi.

W takim małym miasteczku plotki rozchodzą się lotem błyskawicy.

– Pewnie był tu tylko chwilę. Narobiłam hałasu, taszcząc tu moje rzeczy, ale go nie widziałam.

Knox schował klucze do kieszeni.

– Jak go zobaczysz, powiedz mu, że go szukam.

– Ja też – dodała Naomi. – Próbowałam się do niego dodzwonić, żeby zaprosić go na niedzielę, ale włączyła się poczta głosowa.

– Możesz mu powiedzieć, że ja też go szukałam – dołączyła do nich Waylay.

– A ty dlaczego go szukasz? – zdziwił się Knox.

Waylay w różowym sweterku wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Ale czułam się pominięta.

Knox założył jej nelsona i potargał włosy.

– Ej! A potem się dziwisz, dlaczego używam najmocniejszego sprayu do włosów! – obruszyła się Waylay, ale widziałam, że kąciki jej ust uniosły się do góry, kiedy mój burkliwy, wytatuowany przyjaciel cmoknął ją w czubek głowy.

Naomi i Waylay jakimś cudem udało się dokonać niemożliwego i zmiękczyć Knoxa Morgana. Mnie zaś trafiło się miejsce w pierwszym rzędzie na pokaz tej sztuczki.

– Łóżko przyjedzie dzisiaj o trzeciej. Kolacja w niedzielę o szóstej – burknął obcesowo Knox.

– Ale możesz przyjść wcześniej. Zwłaszcza jeśli zamierzasz przynieść wino. – Naomi puściła porozumiewawczo oko.

– I Yellow Lightning – dodała Waylay.

– No to do zobaczenia.

Wszyscy troje ruszyli w kierunku schodów – Knox w środku, obejmując ramionami swoje dziewczyny.

– Dzięki za to, że mogłam się tu zatrzymać! – zawołałam do nich.

Knox uniósł dłoń na znak, że słyszał.

Patrzyłam na nich, dopóki nie zniknęli mi z oczu, a potem zamknęłam drzwi. Połyskliwa zieleń rośliny przyciągnęła mój wzrok. Pojedynczy obiekt kojarzący się z domem w pomieszczeniu pustym niczym biała kartka.

Nigdy przedtem nie miałam własnej roślinki. Żadnych roślin. Żadnych zwierząt. Nic, co nie mogłoby przetrwać dni ani tygodni mojej nieobecności.

Miałam nadzieję, że nie zabiję jej jeszcze przed ukończeniem moich interesów w tym mieście. Z westchnieniem sięgnęłam po teczkę, którą Waylay wyjęła z pudła, i otworzyłam ją.

Przed moimi oczami pojawiła się twarz Duncana Hugo.

– Przecież nie możesz ukrywać się w nieskończoność – mruknęłam do niego.

Nagle usłyszałam, że drzwi Nasha się otwierają, po czym cicho się zamknęły.

## Rozdział 3. Śmierć w rowie

Nash

Słońce weszło nad linią drzew i zmieniło pokryte szronem wierzchołki traw w migoczące diamenty. Zjechałem SUV-em na pobocze, ignorując odgłosy mojego serca, które biło jak w werble, spocone dłonie i ucisk w piersi.

Większość mieszkańców Knockemout nadal była w łózkach. Ogólnie rzecz biorąc, byliśmy raczej społecznością ludzi pijących do późna w nocy niż rannych ptaszków. To znaczyło, że prawdopodobieństwo spotkania tu kogokolwiek było niewielkie.

Nie zależało mi na tym, żeby całe miasto huczało od plotek, że komendant Morgan najpierw pozwolił się postrzelić, a potem postradał cholerny rozum, starając się odzyskać pieprzoną pamięć.

Knox i Lucian od razu zaczęliby się mieszać i wtykać swoje cywilne nosy w sprawy, z którymi nie powinni mieć nic wspólnego.

Naomi zerkałaby na mnie co rusz ze współczuciem, a jej rodzice donosiliby mi wciąż jedzenie i robiliby pranie. Liza J udawałaby, że nic się nie stało, co w związku z tym, że sam urodziłem się Morganem, byłoby jedyną reakcją, z którą czułbym się jako tako. W końcu okoliczności zmusiłyby mnie do pójścia na zwolnienie chorobowe. No i z czym, do diabła, bym został?

W pracy przynajmniej miałem powód do jakiejś aktywności. Miałem po co zwlekać się co rano z łóżka – albo z kanapy.

Skoro zaś zwlekałem się z kanapy i wkładałem mundur, to równie dobrze mogłem zrobić coś pożytecznego.

Przełożyłem bieg samochodu do pozycji parkingowej i wyłączyłem silnik. Ściskając w rękę kluczyki, otworzyłem drzwi i wysiadłem na żwirowe pobocze.

Był rześki, jasny poranek. Zupełnie inny niż tamta noc ciężka od wilgoci i czarna jak smoła. Przynajmniej tyle pamiętam z tamtego wypadku.

Chroniczny niepokój tkwił we mnie niczym żelazna kula strachu.

Wziąłem głęboki oddech, żeby uspokoić nerwy. Wdech cztery sekundy.

Wstrzymanie przez siedem sekund. Wydech osiem.

Bałem się. Bałem się, że nie będę pamiętał. Albo że będę. Nie wiedziałem, co gorsze.

Po drugiej stronie drogi rósł niekończący się gąszcz splątanych chwastów i zarośli dokoła opuszczonego domu, który bank zajął na poczet niespłaconego kredytu.

Skupiłem myśli na chropawej powierzchni kluczy wbijających się w skórę mojej dłoni i na chrzęście żwiru pod butami. Szedłem wolno do samochodu, którego nie było w tym miejscu. Samochodu, którego nie pamiętałem.

Obręcz opasująca moją pierś zacisnęła się boleśnie. Przerwałem powolny marsz. Może i umysł nic nie pamiętał, ale jakaś część mnie coś sobie przypominała.

– Nie zapominaj o oddychaniu, ośle – napomniałem się.

„Cztery. Siedem. Osiem”.

„Cztery. Siedem. Osiem”.

Stopy w końcu posłuchały poleceń i znowu zaczęły nieść mnie naprzód.

Podszedłem od tyłu do samochodu – ciemnego, czterodrzwiowego sedana. Nie pamiętałem, żebym tak postąpił. Ale przecież z tysiąc razy oglądałem nagranie z kamery radiowozu, czekając, aż pobudzi jakiegokolwiek wspomnienia. Jednak zawsze czułem się tak, jakbym patrzył

na obcego człowieka idącego na spotkanie ze śmiercią.

Dziewięć kroków dzieliło drzwi radiowozu od tylnego zderzaka sedana.

Wyciągnąłem dłoń, żeby dotknąć kciukiem tylnego światła. Po kilku latach służby zacząłem traktować ten gest jak nieszkodliwy rytuał, dopóki nie okazało się, że odcisk mojego palca pozwolił zidentyfikować odnaleziony samochód.

Zimny pot spływał mi strużkami po plecach.

Dlaczego nie umiałem sobie nic przypomnieć?

Czy wspomnienia o tym kiedykolwiek wróćą?

Czy będę zupełnie nieświadomy, kiedy Hugo wróci, żeby dokończyć robotę?

Czy zauważę niebezpieczeństwo?

Czy będzie mi zależać na tym, żeby go powstrzymać?

– Ogarnij się. Nikt nie lubi jęczybuł, dupku – skarciłem się na głos.

Z rozedrganym oddechem zrobiłem jeszcze trzy kroki i znalazłem się w miejscu, w którym powinny znajdować się drzwi po stronie kierowcy.

Nadal widziałem tam ślady krwi. Za pierwszym razem, kiedy wróciłem na miejsce zdarzenia, nie zdobyłem się na to, żeby wysiąść z samochodu.

Siedziałem po prostu za kierownicą i patrzyłem nieruchomo na pokryty rdzawymi plamami żwir.

Teraz ich tam nie było. Unicestwiły je czynniki naturalne. Ale wciąż miałem je przed oczami.

Nadal słyszałem echo tamtego odgłosu. Coś między skwierczeniem i chrzęstem. Prześladowało mnie w koszmarach. Nie wiedziałem, co to był za dźwięk, ale zdawał się jednocześnie ważny i potworny.

– Kurwa – mruknąłem pod nosem.

Przycisnąłem kciukiem nasadę nosa i potarłem mocno.

Za późno wyciągnąłem broń. Nie pamiętałem chwili, w której pociski wbiły się w ciało. Dwóch strzałów następujących szybko jeden po drugim.

Upadku na ziemię. Ani Duncana Hugo, który wysiadł z samochodu i stanął nade mną. Nie pamiętałem, co do mnie powiedział, kiedy przydepnął nadgarstek mojej dłoni ściskającej pistolet. Nie pamiętałem, że wymierzył swój pistolet w moją głowę, żeby oddać śmiertelny strzał. Nie pamiętałem, co mówił.

Wiedziałem jedynie, że według wszelkiego prawdopodobieństwa powinienem zginąć. Już byłoby po mnie.

Gdyby nie ten nagły błysk reflektorów.

Szczęście. Jedynie łut szczęścia stanął między mną i tym decydującym strzałem.

Hugo się ulotnił. Dwadzieścia sekund później zauważyła mnie pielęgniarka, która już była spóźniona na swoją zmianę na oddziale ratunkowym. Od razu zabrała się do roboty. Bez wahania. Bez paniki.

Tylko niezmaczone niczym umiejętności. Sześć minut, zanim przyjechała pomoc. Mężczyźni i kobiety, którzy pierwsi odpowiedzieli na wezwanie – ludzie, których znałem niemal całe życie – postępowali zgodnie z procedurami, wykonywali swoją pracę ze skutecznością wynikającą z wieloletniej praktyki. Nie zapomnieli, czego ich uczono. Nie pokpili sprawy ani nie spóźnili się z reakcją.

A tymczasem ja leżałem niemal bez życia na poboczu drogi.

Nie pamiętałem, że pielęgniarka wezwała pomoc przez moje radio, cały czas uciskając ranę. Nie przypominałem sobie, jak Grave klęcząc przy mnie, szeptał, kiedy sanitariusze rozcinali mi koszulę. Nie miałem żadnych wspomnień o tym, że ułożono mnie na noszach i przewieziono do szpitala.

Jakaś część mnie zginęła w tym miejscu.

Może reszta też powinna tu zostać.

Kopnąłem kamień. Nie trafiłem i czubek mojego buta wbił się w ziemię.

– Oż kurwa! – zakląłem półgłosem.



Całe to uzalanie się nad sobą zaczynało mnie naprawdę wkurzać, ale nie wiedziałem, jak się wydostać z tego bagna. Nie wiedziałem, czy to w ogóle możliwe.

Tamtej nocy nie zdołałem się uratować.

Nie zatrzymałem przestępcy. Ani nawet nie udaremniłem mu złych zamiarów.

Wyjątkowemu szczęściu zawdzięczałem, że nadal tu jestem. Szczęściu oraz autystycznemu siostrzeńcowi pielęgniarce, który dostał ataku paniki przed pójściem spać, akurat kiedy jego ciotka szykowała się do wyjścia do pracy. Szczęściu, że pielęgniarka przed wyjściem z domu pomogła siostrze uspokoić dziecko.

Zamknąłem oczy i wziąłem jeszcze jeden oddech, zmagając się z żelaznym uciskiem w piersi. Po plecach przebiegł mi dreszcz, bo poranna bryza suszyła zimny pot, który oblewał moje ciało.

– Weź się, kurwa, w garść. Myśl o czymś innym. O dowolnej rzeczy, która nie sprawia, że nienawidzisz się jeszcze bardziej.

„Lina”.

Zaskoczył mnie kierunek, w którym podążyły moje myśli. Niemniej to właśnie ona pojawiła się przed moimi oczami. Stała z ognikami w oczach na schodach przed moim mieszkaniem. Kucała koło mnie w tamtym brudnym magazynie, a na jej ustach pełgał uśmiech. Emanowała kokieterią i pewnością siebie. Zamknąłem oczy i zatrzymałem w myślach ten obraz. Jej sportową sylwetkę, którą podkreślało przylegające do ciała ubranie. Opaleniznę i gładką skórę. Brązowe oczy, przed którymi nic nie mogło się ukryć.

Czułem czysty zapach jej proszku do prania i skupiłem się całkowicie na jej pełnych, różowych ustach, jakby to one i tylko one były zdolne zakotwiczyć mnie w rzeczywistości.

Coś we mnie drgnęło. Ciche echo wczorajszych rozżarzonych węgielków.

Jakiś odgłos z prawej strony wyrwał mnie z tych dziwacznych fantazji snutych na skraju drogi.

Moja dłoń instynktownie pomknęła do rękojeści pistoletu.

Skomlenie. A może jęk. Nerwy i adrenalina sprawiały, że w uszach dzwoniło mi jeszcze bardziej niż zwykle.

Czy to złudzenie? Wspomnienie? A może pieprzona wściekła wiewiórka gotowa odgryźć mi nos?

– Jest tam kto?! – krzyknąłem.

Odpowiedziało mi milczenie. Nic się nie poruszyło.

Posiadłość ciągnąca się wzdłuż drogi znajdowała się na pochyłym terenie, który obniżał się w kierunku rowu melioracyjnego.

Za rowem była gęstwina ciernistych krzewów, chwastów i sumaku, która w oddali zmieniała się w las.

Naprzeciw znajdowała się farma Hesslera, który o tej porze roku robił świetny interes na sprzedaży dyń i labiryntie urządzanym dorocznie na swoim polu kukurydzy.

Nasłuchiwałem uważnie, próbując uspokoić pracę serca i oddech.

Mój instynkt reagował na najmniejsze bodźce. Tak mi się przynajmniej zdawało. Mając w dzieciństwie osobę uzależnioną za rodzica, nauczyłem się odczytywać nastroje i uważać na sygnały zwiastujące, że może rozpętać się piekło. Szkolenie policyjne rozwinęło we mnie te cechy – dzięki temu umiałem lepiej niż inni oceniać sytuacje oraz ludzi.

To jednak było przed postrzeleniem. Teraz moje zmysły były przytępione niskim grzmotem paniki, która kłębiła się tuż pod powierzchnią.

Bezustannym, niezrozumiałym chrzęstem, który rozbrzmiewał w mojej głowie jak zapętlone nagranie.

– Jeśli jest tam jakaś wściekła wiewiórka, to niech lepiej stąd spada – rzuciłem w pustą przestrzeń.

Wtem naprawdę coś usłyszałem. Delikatny brzęk metalu.

To na pewno nie wiewiórka.

Wyciągnąłem służbowy pistolet i zszedłem w dół łagodnej pochyłości.

Oszroniona trawa chrzęściła pod podszwami moich butów. Każdy wyteżony oddech dało się zobaczyć pod postacią kłębu srebrnych drobinek.

Serce wybijało w moich uszach rytm niczym igła do tatuażu.

– Wydział policji Knockemout! – krzyknąłem, wodząc wzrokiem i pistoletem po terenie przed sobą.

Zimny powiew poruszył liśćmi, sprawiając, że las zaszepotał, a pot zamarzył na mojej skórze.

Byłem tu sam. Duch.

Poczułem się jak idiota; schowałem pistolet do kabury.

Starłem przedramieniem pot z mojego zlanego potem czoła.

– To żałosne.

Chciałem już wrócić do samochodu i odjechać. Chciałem udawać, że to miejsce nie istnieje – udawać, że sam nie istnieję.

– No dobra, wiewiórko. Wygrałaś tę rundę – burknąłem.

A jednak się nie ruszyłem. Nie rozległ się żaden dźwięk, nie zobaczyłem pędzącego ku mnie ogona wściekłej wiewiórki. Jedynie niewidzialny znak stopu kazał mi tkwić w

miejscu.

Bez żadnej konkretnej przyczyny wsunąłem palce do ust i gwizdnąłem krótko, lecz przenikliwie.

Tym razem nie mogło być mowy o pomyłce. Rozległo się płaczliwe skomlenie i zgrzyt metalu o metal. Och, do diabła. Czyli z moimi zmysłami nie było jednak aż tak źle.

Znowu gwizdnąłem i poszedłem za odgłosami w stronę wylotu kanału deszczowego. Kucnąłem, zjrzałem do środka i półtora metra w głąb znalazłem przyczynę tych odgłosów. Brudny pies w opłakanym stanie siedział na posłaniu z liści i gruzu. Był raczej drobny i kiedyś pewno biały, ale teraz kłaczki jego sfilcowanej sierści były utyłtane błotem i zdawał się nakrapiany.

Zalała mnie fala ulgi. Nie byłem pieprzonym czubkiem. A to nie była pieprzona wściekła wiewiórka.

– Hej, mały. Co tu robisz?

Pies przechylił na bok głowę, a czubek jego umorusanego ogona niepewnie zastukał w ziemię.

– Zapalę latarkę, żeby lepiej ci się przyjrzeć, okej?

Powolnym, ostrożnym ruchem wysunąłem latarkę zza paska i skierowałem snop światła na psa.

Ten zadrżał żałośnie.

– Widzę, że utknąłeś tu na dobre, prawda? – zagadnąłem.

Kawałek zardzewiałego łańcucha zdawał się zaplątany dokoła sękatej gałęzi.

Pies znowu zaskomlał i uniósł przednią łapę.

– Teraz sięgnę do środka bardzo wolno i delikatnie. Dobrze? Możesz się do mnie podczołgać, jeśli chcesz. Jestem miłym facetem. Słowo honoru.

Położyłem się na brzuchu na trawie i wsunąłem ramiona do wylotu kanału. Było w nim niewygodnie, ciasno, a teraz także bardzo ciemno, pomimo światła latarki.

Pies zakwilił i cofnął się nieco.

– Rozumiem cię. Ja też nie przepadam za ciasnymi miejscami i ciemnością. Ale musisz się zdobyć na odwagę i podejść. – Poklepałem ubłoconą blachę falistą. – Chodź. Chodź, kolego.

Psiak stanął na czterech łapach, a właściwie na trzech, bo tę przednią nadal trzymał w górze.

– Dobry, śmierdzący piesek. Chodź, dam ci hamburgera – namawiałem.

Jego groteskowo długie pazury zaskrobały na metalu, kiedy w podnieceniu zakręcił się w miejscu, jednak nie zbliżył się ani trochę.

– No to może pyszne nuggetsy? Kupię ci cały kubek.

Łebek przechylił się teraz w drugą stronę.

– Słuchaj, kolego. Naprawdę nie chcę jechać do miasta po wielki hak, żeby cię nim straszyć. Będzie o wiele łatwiej, jeśli po prostu przydrepczesz i pozwolisz się złapać.

Niechlujna kula sierści patrzyła na mnie niewzruszona. W końcu zrobiła niepewny krok do przodu.

– Dobry piesek.

– Nash!

Usłyszałem moje imię, a ułamek sekundy później ciepła, twarda kula wyrznęła mnie w tors. Pod wpływem uderzenia cofnąłem się gwałtownie i huknąłem głową w górną część rury.

– Au! Kurwa!

Pies – kompletnie przerażony – odskoczył i skulił się w swoim legowisku ze śmieci.

Wyczołgałem się z kanału. Moje ramiona i głowa wyły z bólu. Kierowany instynktem złapałem mojego napastnika i wykorzystując siłę bezwładności, sprowadziłem go do parteru.

Sprowadziłem... ją.

Ciało Liny pode mną było ciepłe i miękkie. Jej oczy rozszerzyły się z zaskoczenia, dłonie chwyciły moją koszulę i zacisnęły się w pięści.

Spocona Lina miała w uszach słuchawki.

– Co ty, do diabła, wyprawiasz? – zapytałem stanowczo, wyciągając jej z ucha słuchawkę.

– Ja? Dlaczego ty, do diabła, leżysz przy drodze?

Próbowała odepchnąć mnie pięściami i biodrami, ale chociaż straciłem sporo wagi, nie mogła mnie z siebie zrzucić.

Dokładnie w tej chwili dotarło do mnie, w jakiej pozycji się znalazłem.

Przywieraliśmy do siebie całym ciałem, brzuch przy brzuchu. Moje biodra wpasowały się między jej długie, zgrabne nogi. Czułem gorąco bijące od niej w okolicy talii tak, jakbym leżał na piecu hutniczym.

Mój organizm zareagował stosownie do sytuacji i stwardniałem jak skała.

Ogarnęło mnie uczucie ulgi, a jednocześnie przerażenia. Przerażenie z oczywistych przyczyn moralno-prawnych. Fakt, że mój sprzęt działa jak należy, bardzo mnie ucieszył,

zważywszy na to, że nie testowałem go, odkąd zostałem postrzelony. Wystarczająco dużo elementów we mnie uległo usterekom – wolałbym nie dopisywać mojego przyrodzenia do tej listy.

Lina pode mną dyszała z wysiłku. Zobaczyłem trzepoczący jak skrzydła motyla puls na jej smukłej szyi. Tymczasem pulsowanie napędzające moją erekcję przybrało na sile.

Błagałem w myślach Boga o cud – żeby Lina tego nie poczuła.

– Myślałam, że leżysz martwy w tym rowie!

– Nieraz to słyszałem – powiedziałem przez zaciśnięte zęby.

Trzepnęła mnie w pierś.

– Bardzo śmieszne, głupolu.

Jej biodra poruszyły się niemal niepostrzeżenie. Mój członek od razu jednak zarejestrował ów ruch i żaden wyuczony profesjonalizm ani dobre wychowanie nie było w stanie powstrzymać fali fantazji o tym, co chciałbym z nią robić – kompletnie zalały mój umysł.

Ja też chciałem się poruszyć, wniknąć w ten żar i poprzez jej ciało wrócić do świata żywych. Chciałem patrzeć, jak rozchyła wargi i zamyka bezwiednie oczy, kiedy w nią wchodzi. Chciałem poczuć, jak bierze mnie w siebie; usłyszeć, jak mruczy moje imię niskim, ociekającym seksem głosem.

Chciałem zanurzyć się w niej tak głęboko, żeby odlatując w orgazm, porwała mnie ze sobą, spowitego płomieniami.

To było coś więcej niż zauroczenie czy też szampańska fascynacja. To, co czułem, balansowało na granicy niekontrolowanego głodu.

Obrazy przemykające mi przez głowę wystarczały, żeby wpędzić mnie w jeszcze bardziej upokarzające okoliczności. Chwyciłem postrzępione lejce samokontroli i zmusiłem do cofnięcia się znad krawędzi.

– Ja pieprzę – mruknąłem pod nosem.

– Tu i teraz?

Moje powieki raptownie się uniosły, popatrzyłem prosto w jej oczy.

W ich brązowej głębi błyskały iskierki rozbawienia i coś jeszcze. Coś niebezpiecznego.

– Żartuję, mistrzu. Mniej więcej.

Znowu poruszyła się pode mną tak, że musiałem zacisnąć zęby. Płuca płonęły mi żywym ogniem, przypominając, że przydałoby się wreszcie wziąć oddech. Pot, który mnie oblewał, bynajmniej nie był już zimny.

– Twój pistolet mnie uwiera.

– To nie pistolet – wykrztusiłem przez zęby.

Usta Liny wygięły się w szelmowskim uśmiechu.

– Wiem.

– Więc przestań się wić.

Minęło jeszcze pół minuty, zanim udało mi się od niej oderwać.

Dźwignąłem się z ziemi, a potem wyciągnąłem rękę, żeby pomóc wstać Linie. Ze zdenerwowania pociągnąłem ją za mocno i znowu z całej siły przywarła do mnie ciałem.

– Ojej, siłaczu.

– Przepraszam – powiedziałem.

Wsparłem dłonie na jej ramionach i zrobiłem bardzo stanowczy krok w tył.

– Nie przepraszaj. Kazałabym ci przeprosić tylko wtedy, gdybyś nie miał bardzo zdrowej reakcji biologicznej na przygwożdżenie mnie swoim ciałem do ziemi.

– Aha, czyli... proszę bardzo?

Sądząc po jej wyglądzie, wyszła pobiegać. Miała na sobie legginsy i lekką koszulkę z długim rękawem – obie rzeczy przylegały do jej ciała niczym druga skóra. Jej sportowy stanik miał turkusowy kolor, a buty były jaskrawopomarańczowe. Komórkę nosiła przypiętą paskiem do ramienia, a z kabury wsuniętej za ściągacz spodni wystawał pojemnik gazu pieprzowego.

Lina przechyliła głowę i odwzajemniła moją milczącą taksację. Czułem na sobie jej wzrok, jakby był pieszczotą. To dobra wiadomość dla mojej martwej duszy. Zła dla erekcji, którą próbowałem zmusić siłą woli do ustąpienia.

Staliśmy tak – bliżej siebie, niż powinniśmy, błędząc wzrokiem i oddychając z trudnością – przez dłuższą, gorącą chwilę.

Węgielki w moim wnętrzu znowu zajęły się żarem i ogrzewały mnie od wewnątrz. Chciałem jeszcze raz dotknąć Liny. Potrzebowałem tego. Ale kiedy uniosłem rękę, do mojej świadomości wdarł się przenikliwy, pulsujący pisk.

Lina odskoczyła i gwałtownie klepnęła się dłonią w nadgarstek drugiej ręki.

– Do licha, co to było? – zapytałem.

– Nic. Po prostu... budzik – odparła, manipulując przy zegarku.

Kłamała. Byłem tego pewien. Nie zdążyłem jednak zażądać odpowiedzi, bo z wylotu kanału doszło żałosne skomlenie zwielokrotnione echem.

Lina uniosła brwi.

– A to znowu co?

– Pies. W każdym razie tak sędzę. Że to pies – powiedziałem.

– Tym się tam zajmowałeś? – zapytała i mijając mnie, podeszła do kanału.

– Nie. Dwa, trzy razy w tygodniu muszę się czołgać po ciasnych rurach.

Taka praca.

– Zabawny z ciebie gość, mistrzu! – krzyknęła Lina, zerkając przez ramię, po czym opadła na czworaki i zajrzała do kanału.

Szczypałem się u nasady nosa i starałem się nie zwracać uwagi na jej prowokacyjną pozycję, zwłaszcza że już i tak niewiele mi brakowało, by się podniecić.

– Zniszczysz sobie ubranie – uprzedziłem ją, patrząc na błękitne niebo, a nie w dół, kiedy szła naprzód na czworakach.

– Od tego są pralnie i zakupy – odparła i wsunęła głowę do otworu.

Zmroziłem wzrokiem moją erekcję, która rozpychała mi zamek i pasek u spodni.

– Cześć, słodziutki. Chciałbyś się stamtąd wydostać, żebym mogła zająć się tobą?

Mówiła – a raczej szczebiotała – do psa. Wiedziałem o tym. Jednak coś głupiego i zdesperowanego we mnie odpowiedziało na jej kojący, chropawy głos.

– Ja się tym zajmę – powiedziałem, zwracając się przede wszystkim do jej kształtnej pupy w szarych legginsach.

– Jaki grzeczny chłopczyk albo dziewczynka – powiedziała Lina, a potem wyjrzała na zewnątrz. Na policzku i rękawach miała smugi brudu. –

Wozisz ze sobą jakieś jedzenie, mistrzu?

Że też sam o tym nie pomyślałem.

– Mam w schowku pod deską rozdzielczą suszoną wołowinę.

– Podzielisz się snackiem z naszym nowym przyjacielem? Myślę, że jeśli znęcimy go albo ją wystarczająco blisko, to da się go stamtąd wyciągnąć.

Sama wyglądała wystarczająco ponętnie. Mógłbym się czołgać na brzuchu przez zamarznięte błoto, żeby sobie na nią popatrzeć. Ale to ja, a nie jakiś przemarznięty psi znajda.

Poszedłem do SUV-a, wciąż próbując zmusić krew do odpłynięcia z okolic moich genitaliów. Znalazłem wołowinę i wyjąłem z zestawu awaryjnego w bagażniku kilka innych podstawowych przedmiotów, wśród których znalazły się smycz z regulowaną pętlą, miska i butelka z wodą.

Kiedy wróciłem z tymi skarbami, Lina tkwiła jeszcze głębiej w kanale –

leżała na brzuchu i było ją widać jedynie od pasa w dół. Kucnąłem koło niej i zajrzałem do środka. Moja mała, ufajdana, futrzasta kulka podeszła odrobinę bliżej i znajdowała się niemal w zasięgu liźnięcia albo chapnięcia.

– Ostrożnie – ostrzegłem.

Zaatakowały mnie znowu wizje chorych na wściekliznę wiewiórek.

– To słodkie maleństwo na pewno się na mnie nie rzuci. Zniszczę sobie bluzkę, kiedy przytulę tę ślicznotkę, ale jest tego warta. Prawda, księżniczko?

Wzbierał we mnie niesprecyzowany niepokój. Nie zawracałem sobie głowy rozmyślaniami, co mogło go wywołać. Ostatnio mogło to być cokolwiek.

– Lina, mówię poważnie. To sprawa dla policji. Pozwól mi się tym zająć – rzekłem stanowczo.

– Zdawało mi się czy naprawdę przed chwilą powiedziałaś, że drżący z zimna beapński psiak to sprawa dla policji? – Głos Liny odbijał się w rurze upiornym echem.

– Nie chcę, żeby stało ci się coś złego.

– Nic złego mi się nie stanie, a nawet jeśli tak, to sama podjęłam tę decyzję i oboje musimy się z tym pogodzić. Ponadto ty z tymi szerokimi barami superbohatera za nic w świecie byś się tu nie zmieścił.

Powinienem zadzwonić po kogoś z okręgowego oddziału Inspekcji Weterynaryjnej. Chudy Deke zmieściłby się tu bez problemu.

Nie widziałem dokładnie, ale wyglądało na to, że pies zbliżył się jeszcze nieco bardziej, żeby delikatnie powąchać wyciągniętą dłoń Liny.

– Daj mi kawałek tego mięsa – powiedziała Lina.

Wyciągnęła do mnie drugą rękę i poruszyła niecierpliwie palcami.

Mój półtwardy członek nadal przeżywał katusze, chociaż z całej siły starałem się ignorować fakt, że legginsy tak ciasno opinały jej pośladki.

Udało mi się jednak otworzyć torebkę suszonej wołowiny i podać jej garść tych przekąsek.

Lina wzięła je ode mnie i wyciągnęła w kierunku psa.

– Proszę, weź, słodziaczku.

Mała, ubłocona kulka sierści podczołgała się niepewnie w jej stronę.

Małe psy też gryzą. Lina nie miałyby jak się zasłonić przed atakiem. No i trzeba też pamiętać o możliwości infekcji. Kto wie, jakie pasożyty roznosi ten na wpół zamrożony brudasek. Co, jeśli Lina dostanie zakażenia i będzie wymagać chirurgicznej rekonstrukcji twarzy? I to kiedy właśnie ja jestem na służbie!

Lina dalej cmokała zachęcająco, pies znowu się zbliżył, a moje serce waliło z taką siłą, jakby zamierzało roztrzaskać klatkę piersiową.



– Zobacz, jaka piękna wołowinka. Cała dla ciebie – namawiała, poruszając kusząco przed nosem psa kawałkiem wołowiny.

Chwyciłem Linę mocno za biodra, żeby w odpowiedniej chwili pociągnąć do siebie.

– Nie, nie, ten miły pan tylko się do mnie przytula od tyłu. Wcale nie chce cię nastraszyć swoim nerwowym zachowaniem – mówiła dalej do psa.

– Nie zachowuję się nerwowo – zaprotestowałem.

– Nash, jeśli będziesz tak mocno wbijał we mnie palce, to narobisz mi siniaków. I to takich, z których w zamian nie będę miała ani grama przyjemności.

Zerknąłem w dół i zobaczyłem, że kostki palców aż mi zbieleły z wysiłku na krągłościach jej bioder. Poluźniłem uchwyt.

– Dobra dziewczynka! – powiedziała Lina, a ja pochyliłem się, próbując zobaczyć, co się dzieje. Przeszkadzał mi w tym jednak chory bark, a ponadto widok zastaniała wspomniana już wcześniej okrągła pupa.

– Udało mi się złapać naszą małą, słodką dziewczynkę. Trzymam ją mocno i wygodnie – zdała mi raport Lina. – Jest tylko jeden problem.

– Jaki?

– Nie dam rady wyczołgać się tyłem, trzymając ją w ramionach. Będziesz musiał mnie wyciągnąć.

Znowu zapatrzyłem się w jej pośladki. Musiałem się dobrze zastanowić, jakimi słowami opisać raport z tego zajścia, żeby Grave nie poskładał się przy nim ze śmiechu.

– Nie bój się, komendancie. Ja nie gryzę. Wyciągnij mnie z tego obrzydliwego bagna, żebym nie zaczęła zaraz myśleć o wściekliwości i pchłach.

Miałem dwie możliwości. Mogłem stojąc za nią, wywlec ją za kostki u nóg albo pociągnąć za biodra.

– Uprzedzam, żebyś się nie zdziwiła. Wybieram opcję, która niesie najmniejsze ryzyko uszkodzenia dolnej części twojego kręgosłupa.

– Po prostu złap mnie i pociągnij.

– Dobrze. Ale powstrzymaj mnie, jeśli poczujesz dyskomfort albo pies zacznie się zachowywać nerwowo.

– Jezus, Nash, udzielam ci zgody na wywleczenie mnie za tyłek z tej rury.

Bierz się do roboty!

Nadal nie pojmując, jak to się stało, że krótkie ćwiczenie mające poprawić stan mojego zdrowia psychicznego doprowadziło mnie do tej sytuacji, ująłem ją mocniej za biodra i

pociągnąłem do siebie, aż wbiła się w moje krocze. Ledwo udało mi się stłumić jęk, kiedy tułów Liny wysunął się z kanału.

– Wszystko w porządku? – wycodziłem przez zaciśnięte zęby.

– Doskonale. Ależ jest słodka. Śmierdzi jak worek nawozu do roślin, ale zdaje się przyjaźnie nastawiona.

Poprawiłem uchwyt na jej biodrach.

– Skąd wiesz, że to suczka?

– Widziałam, że pod tym całym brudem nosi różową obrózkę.

Usłyszałem dochodzący od strony drogi jakiś dźwięk i miałem piekielnie wielką nadzieję, że to nie warkot silnika samochodu.

– Przysięgam na wszystkie świętości, że jeśli w tej chwili ktoś będzie tędy przejeżdżał...  
– mruknąłem.

– No dalej, mistrzu. Pokaż, na co cię stać – zachęciła mnie Lina.

Suczka zapiszczała podekscytowana, jakby potakując swojej bohaterkiej ratownicze.

Cofnąłem się na kolanach o kilka centymetrów, a potem jeszcze raz przyciągnąłem do siebie jej biodra. I znowu jej perfekcyjne krągłości trafiły idealnie we właściwe miejsce. Tyle że tym razem głowa Liny, jej ramiona i pies wyslizgnęły się z wylotu rury na zmarzniętą trawę. Lina wspierała się na kolanach i łokciach, a jej pupa przywierała mocno do mojego przyrodzenia. Serce mi waliło w tempie trzy razy szybszym niż zwykle i kręciło mi się w głowie z przyczyn, które pierwszy raz od dłuższego czasu nie miały nic wspólnego z atakiem paniki.

Wystrzałowy, mały porsche SUV zmienił pas na podwójnej ciągłej i zatrzymał się za moim radiowozem.

– Nie trzeba pomóc, komendancie?

Najlepszy przyjaciel Naomi, Stefan Liao, uśmiechał się przewrotnie za kierownicą.

Zerknąłem w dół na Linę, która uniosła brwi, obróciwszy się do mnie w tył przez ramię. Wyglądało to tak, jakbym uprawiał z nią seks przy drodze.

– Myślę, Stef, że sytuacja jest opanowana! – odkrzyknąłem.

Stef zasalutował i jeszcze bardziej się wyszczerzył.

– No dobrze, muszę już jechać, żeby czym prędzej wszystkim opowiedzieć, jak komendant Morgan zaczyna swój sobotni poranek.

– Aresztuję cię za wtykanie nosa w nieswoje sprawy – ostrzegłem.

– Och, żeby tylko nosa, komendancie – odparł Stef.

Puścił do mnie oko, pomachał na pożegnanie i odjechał w kierunku miasta.

– Nash?

– Co? – byłem zdolny wykrztusić tylko tyle.

– Chciałbyś już mnie puścić? Zaczynam się obawiać, że nasza nowa przyjaciółka może się poczuć skrępowana.

Zakląłem pod nosem. Odsunąłem od niej dłonie – i przyrodzenie – a potem włożyłem smycz na wychudzoną szyję suczki. Rzeczywiście, nosiła brudną różową obrozę bez żadnych informacji na temat właściciela.

I obroża, i psiak wyglądały jak po wyścigu na piętnaście kilometrów w błotnistym terenie.

Nie wiedziałem, czy najpierw zająć się kobietą czy psem, lecz ostatecznie zdecydowałem, że pies będzie bezpieczniejszą opcją. Psina

trzęsa się żałośnie w moich ramionach, chociaż jej ogon wystukiwał nerwowy rytm na moim brzuchu. Lina wstała i stanęła koło mnie.

– Gratuluję, zostałeś tatusiem pięknej dziewczynki – powiedziała.

Wyjęła telefon z kabury na ręce i pstryknęła mi zdjęcie.

– Przestań – burknąłem gderliwie.

– Nie przejmuj się. Ujęłam cię od pasa w górę, więc nikt nie będzie widział, jaką giwerę tam nosisz – rzuciła zadziornie, a potem podeszła bliżej i zrobiła selfie całej naszej trójce.

Zrobiłem do zdjęcia naburmuszoną minę, a ona się zaśmiała.

Pies, cały czas drżąc, wspiął się wyżej na moich rękach.

– Lina, na litość boską...

Przyłożyła dłoń do mojej piersi i chaos, który mnie wypełniał, nagle ucichł.

– Uspokój się, Nash. – Jej głos był kojący, jakby znowu zwracała się do jakiegoś utyłanego, czworonożnego nieszczęścia. – Ja tylko się trochę zgrywam. Wszystko z tobą jest w porządku. Ze mną też wszystko w porządku. Wszystko jest w porządku.

– To niewłaściwe. Zachowałem się niewłaściwie – stwierdziłem.

– Niesamowite, z jaką determinacją starasz się sam sobie skopać tyłek.

Suczka wtuliła łebek pod mój podbródek, jakby sądziła, że będę ją chronił.

– Pójdę z tobą na układ – powiedziała Lina, uspokajająco głaszcząc suczkę drugą ręką. – Co powiesz na to, żebym przestała cię podpuszczać...

na jakiś czas? A ty w zamian przyznasz, że są na świecie gorsze rzeczy niż sprawianie, żebym się czuła atrakcyjna fizycznie, nawet gdy jestem spocona i ubłocona. Umowa stoi?

Śmierdzący kundelek wybrał akurat ten moment, żeby liźnąć mnie po twarzy od szczęki aż do oka.

- Wygląda na to, że cię polubiła - zauważyła Lina.

- Cuchnie jak oczyszczalnia ścieków - pożaliłem się.

Ale psinka popatrzyła mi prosto w oczy i coś poczułem. Nie płomień, który obejmował mnie za każdym razem, kiedy Lina znajdowała się w zasięgu ręki, lecz coś innego. Taką jakby słodycz, pewien smutek.

- Jaki więc mamy plan, komendancie? - zapytała Lina.

- Plan? - powtórzyłem, nadal patrząc w te żałosne brązowe ślepka.

## Rozdział 4. Brud aż strach

Lina

Po nakarmieniu naszego uratowanego skarbu, napojeniu go i otuleniu świeżym T-shirtem włożyłam bluzę służbową komendanta wydziału policji Knockemout i wsiadłam do radiowozu po stronie pasażera.

Niezupełnie tak wyobrażałam sobie początek tego dnia. Sądziłam, że poranny jogging pozwoli mi oczyścić umysł, a nie sprawi, że wyląduję w pozycji „na pieska” z Nashem Morganem.

Ów mężczyzna o imponującej samokontroli zamknął drzwi samochodu z mojej strony, obszedł go z przodu i zajął miejsce za kierownicą. Chwilę siedział bez ruchu. Napięcie i wyczerpanie biło od niego niczym strumień wody z pompy, kiedy patrzył intensywnym wzrokiem przez przednią szybę.

– Tutaj się to stało? – zapytałam.

Czytałam gazety – artykuły o tym, jak przypadkowa kontrola drogowa okazała się śmiertelną pułapką.

– Gdzie co się stało? – Z niewinną miną uniknął tematu i zapiął pasy.

– Och, a więc tak mamy to rozgrywać? Okej. Czyli jedynie przypadkiem przejeżdżałeś koło miejsca, w którym cię postrzelono, i dostrzegłeś swoim rentgenowskim wzrokiem, że w kanale odpływowym utkwiał pies.

– Nie – odparł, po czym uruchomił silnik i podkręcił termostat. –

Wpadłem na niego dzięki słuchowi absolutnemu, a nie rentgenowskiemu wzrokowi.

Przygryzłam wargę, a potem wytoczyłam cięższe działa.

– To prawda, że nic z tego nie pamiętasz?

Nash burknął niezrozumiale, wyjechał na środek drogi, zrobił agrafkę i ruszył w stronę miasta.

Okej.

-----

Nash zaparkował za naszym domem, tuż obok mojego wiśniowego chargera. Na parkingu za Honky Tonk, barem dla wsiurów na motocyklach, którego właścicielem był Knox, stało jedynie kilka samochodów, które pozostawili tam odpowiedzialni kierowcy po wczorajszej wieczornej popijawie.

Patrzyliśmy na brzydko zalatujący tobołek pełen sierści i liści, który trzymałam na rękach. Po chwili Nash uniósł wzrok do mojej twarzy.

Zobaczyłam w jego niebieskich jak jeansy oczach, że cierpi, i poczułam bardzo kobiece, bardzo denerwujące pragnienie, żeby temu zaradzić.

– Dzięki za pomoc – powiedział w końcu.

– Nie ma za co. Mam nadzieję, że nie nabawiłeś się traumy przez nasze skandaliczne zachowanie – podpuszczałam go.

Odwrócił wzrok i potarł miejsce między brwiami u nasady nosa – ten gest za każdym razem zdradzał u niego zdenerwowanie.

– Ani się waż znowu przeproszać – ostrzegłam go.

Popatrzył na mnie, a jego usta wygięły się lekko w uśmiechu.

– A co mam powiedzieć? – zapytał.

– Może: „Chodźmy wykąpać tę futrzaną kulkę”? – zaproponowałam i otworzyłam drzwi samochodu.

Począł, aż wysiądę pierwsza, a potem do mnie dołączył.

– Nie musisz się kłopotać. Mogę sam się tym zająć.

– Już się w to zaangażowałam. Ponadto nie ubrudzę się jeszcze bardziej niż teraz.

Zresztą jeśli mogę wierzyć wspomnieniom z dzieciństwa, to cztery ręce nadają się lepiej niż dwie do kąpieli czworonogów.

Poszłam w kierunku drzwi prowadzących na klatkę schodową i usłyszałam z ledwo skrywanym uśmiechem, że Nash zaklął pod nosem, po czym ruszył za mną.

Zrównał się ze mną i szedł może nieco bliżej, niż to było konieczne, a potem otworzył i przytrzymał mi drzwi. Suczka wychyliła się z T-shirtu i poczułam, że jej cienki ogon zabębnił na moim brzuchu.

Weszłam po schodach wolniej niż zwykle, czując wyraźnie obecność tobołka, który niosłam, oraz idącego obok mężczyzny.

– Może doprowadzimy ją do porządku u ciebie? – zaproponowałam, kiedy szliśmy na piętro.

Na stole w moim mieszkaniu stało pudło akt, których Nash na pewno nie powinien widzieć.

– Pewnie – potaknął po krótkim wahaniu.

Doszliśmy do końca schodów. Kiedy Nash sięgnął do kieszeni po klucz, nasze ramiona otarły się lekko o siebie. I znowu to poczułam. Ten przebłysk hiperwrażliwości przy każdym dotyku. Nie powinnam reagować w taki sposób.

Nie lubiłam spontanicznego kontaktu fizycznego. Zawsze byłam przeczulona na tym punkcie. Tyle że w przypadku Nasha było mi z tym... inaczej.

Przekręcił klucz w zamku i otworzył drzwi. Cofnął się, żeby przepuścić mnie przodem.

Zamrugałam. Jego mieszkanie było lustrzanym odbiciem mojego. Nasze sypialnie i łazienki miały wspólną ścianę. Jednak o ile moje mieszkanie było nieodnowioną białą kartą, o tyle apartament Nasha został

zmodernizowany na pewno w tym dziesięcioleciu. Był też zapuszczony.

Nic w tym mężczyźnie nie wskazywało na bałaganiarstwo, tymczasem faktom nie dało się zaprzeczyć – rzeczy leżały dosłownie wszędzie.

Okna były zasłonięte żaluzjami, które blokowały światło i widok na ulicę.

Na stoliku do kawy piętrzyła się góra jedynie częściowo złożonego prania.

Wyglądało to tak, jakby Nash porzucił w połowie składanie ubrań

i zdecydował, że chwilowo będzie po prostu wyjmować potrzebne rzeczy z bezładnej sterty. Podłoga była usłana brudnymi ciuchami, taśmami oporowymi – zapewne służącymi do fizjoterapii – oraz karteczkami z życzeniami powrotu do zdrowia. Na kanapie leżały skołtuniona kołdra i poduszka.

Wyposażenie kuchni składało się z nowych sprzętów oraz granitowych blatów. Pomieszczenie łączyło się z główną przestrzenią mieszkalną, skąd wyraźnie dało się zobaczyć brudne naczynia, stare pojemniki po daniach na wynos i co najmniej cztery bukiety uschniętych kwiatów. Jego stół, tak samo jak mój, pokrywały teczki i jeszcze więcej nieotwartej poczty.

Panował tam zaduch, jakby mieszkanie pozostawało długo zamknięte i nikt z niego nie korzystał. Jakby brakowało w nim życia.

– To... ee... zwykle nie panuje tu taki rozgardiasz. Ostatnio byłem bardzo zajęty – tłumaczył się Nash zawstydzonym głosem.

Teraz już byłam pewna na milion procent, że został zraniony głębiej, niż dawał to po sobie poznać.

– Łazienka? – przypomniałam mu.

– Tędy. – Nieco zmieszany wskazał w kierunku sypialni.

W sypialni nie było takiej tragedii jak w reszcie mieszkania. Prawdę mówiąc, wyglądała jak pusty pokój hotelowy. Wszystkie meble – łóżko, komoda i dwie szafki nocne – pasowały do siebie. Nad starannie zasłanym łóżkiem wisiała kolekcja oprawionych plakatów o tematyce country. Na jednej szafce nocnej stały w równym szeregu, niczym

żołnierze, buteleczki przepisanych lekarstw. Powierzchnię pokrywała cienka warstwa kurzu.

Właściciel mieszkania najwyraźniej sypiał na kanapie.

Łazienka była typowa dla kawalera. Kilka przyborów kosmetycznych i absolutny brak zainteresowania stworzeniem jakiegokolwiek atmosfery.

Do licha, wystarczy powiedzieć, że zasłona prysznicowa i ręczniki były beżowe.

Ja miałam lepszą wannę – na lwich nogach – podczas gdy jego była obudowana płytkami. Na podłodze leżały brudne ubrania, chociaż obok

stał kosz na bieliznę, któremu absolutnie nic nie brakowało. Gdyby Nash nie zmagął się w oczywisty sposób z wewnętrznymi demonami, to tego rodzaju wykroczenie wystarczyłoby, żeby jego urok osobisty stracił kilka punktów w moich oczach.

– Możesz zamknąć drzwi? – zapytałam.

Nash nadal zdawał się dość roztargniony. W tym rannym chłopaku było coś, co mnie pociągało. Pragnienie, żeby ulec temu pociągowi, było niemal nieodparte.

– Nash? – Wyciągnęłam rękę i ścisnęłam lekko jego ramię.

Wzdrygnął się i po chwili lekko potrząsnął głową.

– Tak. Przepraszam. Słucham?

– Zamkniesz drzwi, żeby nasza woniejąca koleżanka nie mogła dać drapaków?

– Jasne. – Zamknęłam delikatnie drzwi, a potem znowu potarł miejsce u nasady nosa. –

Przepraszam za bałagan.

Sprawiał wrażenie tak zagubionego, że musiałam zwalczyć w sobie chęć, by rozłożyć go na łopatki i całować, dopóki nie zrobi mu się lepiej. Zamiast tego podstawiłam mu pod nos psiaka.

– Obchodzi mnie tylko ten bałagan.

Postawiłam suczkę na podłodze i wyplątałam ją z T-shirtu. Ta zaczęła obwąchiwać kafelki. Zuch dziewczyna od razu przystąpiła do badania nowego otoczenia.

Nash rzucił się do pomocy, jakby przedtem był drewnianą lalką, która raptem zmieniła się w prawdziwego chłopca. Pochylił się i odkręcił wodę w wannie. Kiedy zdejmował policyjną bluzę, myślałam o tym, że mieszkańcy miasta mieli rację, mówiąc o jego bardzo zgrabnym tyłku.

Podniosłam z podłogi zapaskudzony T-shirt.

– Pewno najlepiej byłoby to spalić.

– Pewno najlepiej byłoby spalić całą łazienkę.

– Ruchem głowy wskazał na psa, który wszędzie zostawiał drobne, błotniste ślady łap.



Zdjęłam moją poplamioną koszulkę i mimo pewnych wątpliwości dorzuciłam ją do sterty prania.

Nash na dłuższą chwilę zatrzymał wzrok na moim sportowym staniku, a potem niemal przetrącił sobie kręgosłup, bo tak gwałtownie się odwrócił, żeby sprawdzić dłonią temperaturę wody i zupełnie niepotrzebnie poprawić zasłonkę prysznica.

„Słodki i dżentelmeński”.

Zdecydowanie nie mój typ. Musiałam jednak przyznać sama przed sobą, że przyjemnie było tak go drażnić.

Nadal uciekając wzrokiem na boki, Nash wyjął z szafy stertę ręczników i dwa upuścił na podłogę koło wanny, a jeden powiesił na umywalce.

– Lepiej zdejmij koszulkę, mistrzu – doradziłam mu.

Obrzucił wzrokiem służbową koszulkę upstrzoną smugami błota i plamami od trawy. Ze zbolałym grymasem rozpiął guziki, zdjął ją i rzucił

do kosza z praniem. Po chwili podniósł z ziemi resztę brudnych ubrań i dorzucił w to samo miejsce.

Miał na sobie biały podkoszulek, ciasno opinający jego ciało. Spod lewego rękawa wystawał pasek kolorowej taśmy, jakiej sportowcy używają do opatrywania urazów.

– Może lepiej przynieś z kuchni duży kubek albo coś w tym rodzaju? Nie chcę być zmuszony do potraktowania jej gazem, jeśli wpadnie w szal, kiedy nagle wstawię ją do wanny – powiedział.

– Pewnie. – Zostawiłam go z psem i ruszyłam na poszukiwanie naczynia, które nadawałoby się do kąpieli psa.

Szybki rzut oka na zawartość szafek wystarczył mi, by stwierdzić, że prawie wszystkie naczynia będące w posiadaniu tego mężczyzny stały brudne w zlewie albo w przepelnionej zmywarce, która – sądząc po zapachu – od dawna nie była używana. Włożyłam tabletkę do zmywarki, nastawiłam program, a potem umyłam ręcznie duży, plastikowy kubek z logo Dino's Pizza.

Poczułam jedynie leciutkie ukłucie wyrzutów sumienia, kiedy przechodząc koło stołu, zerknęłam na dokumenty.

Stół stał po drodze do łazienki, więc to nie tak, że specjalnie do niego podeszłam. Ponadto tłumaczyłam sobie, że mam sprawę do załatwienia.

I to nie moja wina, że zostawił je na widoku.

Już po nieledwie trzydziestu sekundach mój wzrok padł na trzy teczki.

HUGO, DUNCAN.

WITT, TINA.

217.

Numer 217 był policyjnym kodem oznaczającym napaść z zamiarem bezpośrednim zabójstwa. Nie trzeba być geniuszem, żeby zgadnąć, iż zapewne miałam przed sobą notatkę policyjną o postrzeleniu Nasha. Moja ciekawość zdecydowanie została pobudzona. Miałam jednak mało czasu, więc musiałam kierować się priorytetami. Zerknąwszy dla pewności w kierunku sypialni, podniosłam jednym palcem teczkę Hugo. Jej powierzchnia zdawała się szorstka i uświadomiłam sobie, że podobnie jak szafka nocna w sypialni, była pokryta warstwą kurzu.

Ledwie zerknęłam na pierwszą stronę z niekorzystnym zdjęciem policyjnym sprzed kilku lat, a już usłyszałam:

– Znalazłaś coś?

Zaskoczona pospiesznie zamknęłam teczkę, moje serce wskoczyło na najwyższy bieg i dopiero po chwili dotarło do mnie, że głos Nasha dochodzi z łazienki.

Cofnęłam się od stołu i przeciągle wypuściłam z płuc powietrze.

– Już idę! – odkrzyknęłam słabo.

Kiedy wróciłam do niego, moje serce dosłownie fiknęło koziołka. Nash stał nagi od pasa w górę, jego przemoczony podkoszulek leżał na podłodze koło wanny. Powitał mnie uśmiechem. Takim prawdziwym, szerokim uśmiechem łamacza serc.

Tak mnie wryło w ziemię wobec tej półnagości i uśmiechu, że po prostu stałam i podziwiałam widoki.

– Jeśli nie przestaniesz rozbryzgiwać wody dokoła, to zalejesz salon na dole – Nash strofował suczkę, która biegła od jednego końca wanny do drugiego. Chlapał na nią wodą z kranu, a ona odpowiadała serią chrapliwych, lecz zadowolonych szczeknięć.

Zaśmiałam się. Człowiek i pies popatrzyli na mnie.

– Postanowiłem włożyć ją do wanny, żeby nie narozrabiała nam tu jak gremlin – powiedział Nash.

Życie tego faceta może i pokryło się kurzem, ale heroizmu nic nie było w stanie z niego wykorzenić. Wyrzuty sumienia, które jeszcze przed chwilą lekko mnie uwierały, zmieniły się w coś silniejszego, ostrzejszego.

Błagałam w myślach moją szczęśliwą gwiazdę, żeby Nash nie przyłapał mnie na tym, że myszkowałam w jego dokumentach.

Ryzyko konieczne oddziela od głupoty bardzo cienka granica.

Uklękałam koło niego na podłodze, na jednym ze złożonych ręczników, i podałam mu kubek.

– Wygląda na to, że dobrze się bawicie – powiedziałam, starając się nie brzmieć przy tym jak kobieta, która dopiero co naruszyła prywatność Nasha.

Ociekający wodą mały gremlin wsparł przednie łapy na krawędzi wanny i patrzył na nas z zachwytem. Mysi ogonek stał się niemal niewidoczny ze szczęścia i rozbryzgiwał na wszystkie strony krople brudnej wody.

– Spróbuj ją przytrzymać, a ja ją spłuczę – powiedział Nash i napełnił kubek czystą wodą.

– Chodź no tu, włochata syrenko.

Pracowaliśmy ramię przy ramieniu, szorując, mydląc, płuczac i śmiejąc się.

Za każdym razem, gdy ramię Nasha ocierało się o moje, dostawałam gęziej skórki. I za każdym razem, kiedy instynktownie chciałam się przysunąć bliżej do niego, zamiast się cofnąć, zastanawiałam się, co, do diabła, jest ze mną nie tak. Byliśmy tak blisko siebie, że widziałam każdy

grymas bólu na jego twarzy, kiedy poruszył barkiem, w niewłaściwy sposób pobudzając uszkodzone mięśnie. Ale ani razu się nie poskarżył.

Zdążyliśmy cztery razy zmienić wodę, zanim po półgodzinie zgodnie oceniliśmy, że psina wreszcie jest czysta.

Jej szorstka sierść była w większości biała, jedynie na nogach znajdowało się kilka drobnych łatek. Jedno ucho było nakrapiane, a drugie czarno-brązowe.

– Jak ją nazwiesz? – zapytałam Nasha, kiedy wyciągnął psa z wanny.

Suczka polizała go wylewnie po twarzy.

– Ja? – Odchylił głowę, próbując uciec przed różowym językiem. –

Przestań mnie lizać.

– Co się dziwisz? Kto by nie chciał polizać takiej twarzy?

Nash posłał mi tłące się żarem spojrzenie, a potem delikatnie postawił suczkę na podłodze. Otrząsnęła się, rozpryskując wodę w promieniu dwóch metrów. Sięgnęłam po ręcznik i owinęłam nim czworonoga.

– Ty ją znalazłeś. Tobie więc przysługuje prawo wyboru imienia.

– Ona nosi obrozę. Na pewno już ma imię.

Suczka próbowała wyrwać się spod ręcznika, kiedy wycierałam do sucha jej kosmate, drobne ciało.

– Ale może zasługuje na nowe? Nowe imię na nowy początek.

Nash nieco dłużej zatrzymał na mnie wzrok, aż poczułam się niepewnie pod jego badawczym spojrzeniem. Wreszcie zapytał:

– Jesteś głodna?

-----

– Scout? Lucky?

Spojrzałam na doprowadzonego do ładu pieska, nastawiając program ekspresu do kawy.

Nash zerknął nad patelnię, na której smażył jajecznicę.

– Scrappy?

– Nie. Nie reaguje. Lula?

Ukłękałam i klasnęłam w dłonie. Suczka podreptała do mnie i z zadowoleniem przyjęła moje pieszczoty.

– Gizmo? Splinter?

– Splinter? – prychnęłam.

– Z Wojowniczych żółwi Ninja – wytłumaczył Nash z uśmiechem znowu pełgającym na ustach.

– Splinter był szczurem z kanałów.

– Szczurem, który znał się na sztukach walki – zauważył Nash.

– Ta młoda dama potrzebuje raczej imienia godnego debiutantki – przekonywałam. – Czegoś w rodzaju Poppy albo Jennifer.

Psiak nie zareagował, ale stojący koło mnie mężczyzna parsknął stłumionym śmiechem wyraźnie rozbawiony.

– A może Buffy?

Uśmiechnęłam się wtulona w psią sierść.

– Postrach wampirów?

Nash wycelował we mnie łopatkę do patelni.

– Dokładnie ta.

– Mnie się podoba, ale ona nie wydaje się zdecydowana – zauważyłam.

Mogłam pójść do swojego mieszkania, żeby się przebrać, kiedy Nash przyrządził śniadanie, ale zdecydowałam się znowu włożyć jego bluzę i zostać z nim. On – niestety – przebrał się w czystą koszulę i jeansy.

Teraz odgrywaliśmy coś w rodzaju sielankowej, domowej sceny w jego kuchni. Kawa pyrkła, olśniewający mężczyzna krzątał się przy śniadaniu, a wierny pies pisał nam pod nogami.

Nash przełożył porcje jajeczniczy na trzy papierowe talerze i odłożył je na bok. Psiaczek zeskokczył z moich kolan, żeby trącić łapą nogę Nasha.

– Prr, koniku, nie tak szybko. Niech trochę przestygnie – napomniał suczkę, lecz jej popiskiwanie wskazywało, że konik nie był zainteresowany czekaniem. Wstałam i umyłam ręce. Nash rzucił mi ściereczkę, którą trzymał przewieszoną przez ramię, a potem posypał jajka startym serem. W przyпіływie życzliwości znalazłam na blacie dwa brudne kubki i je umyłam.

Toster wypluł dwie pięknie zbrązowiałe kromki dokładnie w chwili, w której lałam pierwszą kawę.

– Znaleźliśmy ją w rurze. Może więc powinna wabić się Piper? – zaproponował nagle Nash.

Suczka zastrzygła uszami, a potem usiadła i przechyliła łebek.

– Podoba się jej – powiedziałam. – Prawda, Piper?

Cała jej tylna część ciała zadygotała z ekscytacji.

– Wygląda na to, że mamy zwycięzcę – oświadczył Nash.

Nalałam drugą kawę i patrzyłam na niego, kiedy postawił talerz jajeczniczy na podłodze.

– Chodź. Weź, Piper.

Suczka rzuciła się na jedzenie, obiema przednimi łapami stanęła na talerzu i żarłocznie pochłonęła śniadanie.

– Zaraz będzie potrzebna druga kąpiel – zauważyłam ze śmiechem.

Nash położył tosty na pozostałych dwóch talerzach, a potem z pewną trudnością posługując się prawą ręką, udekorował je jajkami z serem.

– I jeszcze więcej śniadania – dodał, podając mi talerz.

Pomyślałam, że pewnego dnia jakaś kobieta poczuje się przy nim bardzo szczęśliwa.

Jedliśmy na stojąco w kuchni, bo to zdawało mi się bezpieczniejsze niż robienie dla talerzy miejsca przy stole i nie kojarzyło się z domową, rodzinną bliskością. Chociaż prawdę mówiąc, nie miałabym nic przeciwko temu, żeby jeszcze raz zerknąć na tamte teczki.

Przyjechałam tu w interesach, a nie po to, żeby komplikować sobie życie, spoufalając się z niesprawiedliwie atrakcyjnym sąsiadem.

Nawet jeśli umiał przyrządzić naprawdę smaczną jajecznicę z serem.

I wyglądał doskonale w tej świeżej koszuli, z oczami skrzywdzonego człowieka, w których kryło się wiele emocji. Za każdym razem, kiedy nasze spojrzenia się krzyżowały,

czułam... coś. Jakby przestrzeń między nami wypełniała energia o coraz silniejszym natężeniu.

– Co daje ci energię do życia? – zapytał niespodziewanie.

– Hę? – brzmiała moja inteligentna odpowiedź wymamrotana z ustami pełnymi ostatniego kęsa tosta.

Nash trzymał w ręce swój kubek i uważnie patrzył na mnie. Połowa jego śniadania leżała zapomniana na talerzu.

Powinien więcej jeść. Jego organizm potrzebował paliwa, żeby się zregenerować.

– Dla mnie tym czymś zawsze był moment, kiedy wchodziłem do komendy. Nie wiedziałem, co przyniesie nowy dzień, ale czułem, że jestem gotowy na wszystko.

Powiedział to niemal tak, jakby mówił do siebie.

– A teraz jest inaczej? – zapytałam.

Wzruszył niedbale zdrowym ramieniem, ale w jego wpatrzonych we mnie oczach nie było nic beztróskiego.

– A jak to jest u ciebie?

– Szybkie samochody. Głośna muzyka. Wypatrzenie idealnej pary butów na wyprzedazy. Taniec. Bieganie. Dążenie do celu. Szalony, gorący seks.

Oczy Nasha zapłonęły i temperatura w pokoju jakby wzrosła o kilka stopni.

„Potrzeba”. Tylko to słowo przychodziło mi na myśl, kiedy próbowałam nazwać emocje, które dostrzegłam w jego niebieskich oczach – ale nie oddawało w pełni głębi owych uczuć.

Podszedł o krok, a mnie oddech uwiązał w gardle pod wpływem dziwnej, zwariowanej kombinacji niecierpliwości, adrenaliny i strachu. „Wow. Wow. Wow”.

Moje serce biło tak mocno, jakby miało eksplodować. Jednak po raz pierwszy od dawna był to dobry objaw.

Powinłam się lepiej kontrolować. Czy nie obiecywałam sobie, że nie ulegnę żadnym impulsywnym reakcjom?

Nie zdążyliśmy nic więcej powiedzieć ani – broń Boże – zrobić, bo mój telefon zadzwieczał głośno i przenikliwie, wrywając mnie z transu, dzięki czemu nie wprowadziłam w życie żadnych złych pomysłów.

– O...o, muszę koniecznie odebrać – powiedziałam, demonstracyjnie unosząc komórkę.

On nadal nie spuszczał ze mnie wzroku. Patrzył tak, że każda cząsteczka mojego ciała jakby wrywała się do niego.

Okej, no dobra. Bardzo się wrywała. I była rozpalona do czerwoności.

– Jasne – powiedział w końcu. – Dzięki za pomoc.

– Nie ma sprawy, mistrzu – odparłam słabym głosem i starając się nie biec, ruszyłam w kierunku wyjścia.

– Cześć, Daley – rzuciłam do słuchawki, kiedy zamknęłam za sobą drzwi mieszkania Nasha.

– Lina – powiedziała na powitanie moja szefowa.

Daley Matterhorn była rzeczową kobietą, która nie bawiła się w zbędne słowa, kiedy jedno w zupełności wystarczało. Miała pięćdziesiąt dwa lata i kierowała zespołem dwunastu detektywów, a ponadto mogła się pochwalić czarnym pasem w karate, dla rozrywki zaś uczestniczyła w triathlonach.

– Co słysząc?

W naszej branży nie obowiązywał tradycyjny czas pracy – od dziewiątej do piątej i od poniedziałku do piątku – więc nie dziwiło mnie, że zadzwoniła w sobotę rano.

– Wiem, że prowadzisz dochodzenie, ale chciałabym, żebyś je na razie odłożyła. Przydałaby nam się twoja pomoc tutaj, w Miami. Ronald namierzył zaginiony obraz Renaux w domu niedawno aresztowanego

barona narkotykowego. Potrzebny nam ktoś, kto jutro wieczorem pójdzie tam z zespołem odzyskać go, zanim jakiś stróż prawa zdecyduje, że malowidło stanowi dowód albo część majątku, którą należy zamrozić. Na miejscu znajduje się tylko garstka ochroniarzy. To powinna być dla ciebie bułka z masłem.

Poczułam, że mój puls przyspieszył, wypełniło mnie znajome podniecenie na myśl o przekroczeniu bariery po to, żeby odnieść kolejne zwycięstwo.

Jednak zaplanowanie operacji w ciągu dwudziestu czterech godzin wiązało się z ryzykiem, a nawet mogło być niebezpieczne. I Daley zdawała sobie z tego sprawę. „Cholera”.

– Prosisz mnie, żebym stanęła na czele zespołu mimo tego, co się stało ostatnim razem?

– Wykonałaś zadanie. Klient był zachwycony. A ja nie słyszałam, żebyś skarżyła się na swój bonus.

– Nie obyło się bez ofiar – przypomniałam jej.

– Przeze mnie.

– Lewis był świadom ryzyka. My tu nie sprzedajemy polis ubezpieczeniowych ani nie przekładamy dokumentów z miejsca na miejsce. Ta praca wiąże się z pewnym

niebezpieczeństwem i jeśli komuś brakuje jaj, żeby się z tym pogodzić, może sobie poszukać pracy gdzie indziej.

– Nie mogę tego zrobić. – Nie wiem, którą z nas bardziej zaskoczyły moje słowa. – Pchnęłam tu sprawy do przodu i teraz jest nie najlepszy moment, żeby wyjeżdżać.

– Ty tam prowadzisz wywiad lokalny. Mogę wysłać kogokolwiek innego, żeby się rozpytał i przejrzał ewidencje nieruchomości. Dosłownie każdy może to zrobić.

– Wolałabym sama doprowadzić to do końca – powiedziałam z uporem.

– Wiesz, że zwolniło się stanowisko w dziale aktywów o najwyższej wartości? – Dalej pomachała przede mną wymarzoną ofertą, jakby to była para błyszczących butów Jimmy Choo.

– Słyszałam plotki – odparłam. Moje serce zabiło nieco szybciej.

Praca w dziale aktywów o najwyższej wartości oznaczała więcej podróży, dłuższe zlecenia, lepszy kamuflaż i większe bonusy. Wiązała się także z większą liczbą zadań indywidualnych. Był to mój wielki, nieco onieśmielający cel, a tymczasem miałam go na wyciągnięcie ręki.

– Warto, żebyś o tym pamiętała. Tam jest potrzebny ktoś odważny, kogo nie przerażają niebezpieczne sytuacje. Ktoś, kto nie boi się być najlepszy.

– Rozumiem – odpowiedziałam.

– Dobrze. Jeśli zmienisz zdanie w sprawie jutra, zadzwoń do mnie.

– Oczywiście. – Rozłączyłam się i włożyłam ręce do kieszeni bluzy Nasha.

Z jednej strony chciałam się zgodzić. Wsiąść do samolotu, zagłębić się w zebranych informacjach na temat obiektu i znaleźć sposób na to, żeby się do niego dostać. Ale druga, głośniejsza strona przekonywała, że nie jestem gotowa do prowadzenia zespołu.

Udowodniłam to z całą mocą.

Była też jeszcze jedna cichutka, ledwo słyszalna strona, którą zaczęły męczyć gówniane motele i niekończące się godziny spędzane na obserwacji. Ciążyły na niej wyrzuty sumienia oraz frustracja z powodu spartaczonych operacji. Głos zwiastujący, że być może tracę skuteczność.



## Rozdział 5. Co się dzieje pod prysznicem, zostaje pod prysznicem

Nash

Prześnięć zjadać moje pranie, Piper! – krzyknąłem ze znużeniem, klęcząc na podłodze w kuchni.

Brodziłem w płatkach kwiatów, które opadły z kilku bukietów przysłanych mi przez różnych ludzi jako wyraz współczucia po tym, jak zostałem postrzelony. Przywodziły mi na myśl pogrzeb mojej mamy.

Ten narwany pies wychylił się zza wyspy w kuchni ze zwisającą z pyska czystą skarpetką.

Byłem na skraju wyczerpania fizycznego i psychicznego.

Zadzwoiłem do schroniska w Lawlerville, żeby zapytać, czy mogę tam zawieźć Piper, ale powiedziano mi, że nie mają miejsc, bo przyjęli kilkanaście zwierzaków, które zostały bez dachu nad głową po tym, jak nad Teksasem przetoczył się huragan. Doradzono mi, żebym spróbował

szczęścia w innym schronisku w stolicy. Jednak podczas kolejnych dwóch rozmów znowu usłyszałem: „Przykro nam, jesteśmy pełni”, a także ostrzeżenie, że psom z problemami medycznymi albo takim, na których nie ma chętnych do adopcji, grozi uśpienie.

No i tak wbrew własnej woli stałem się zastępczym właścicielem niechlujnego kundelka, bojącego się własnego cienia.

Ledwo dawałem radę zadbać o siebie. Niby jak, do diabła, miałem się jeszcze zajmować psem?

Pojechaliśmy do weterynarza na badania ogólne, podczas których Piper chowała się za mną z takim strachem, jakby miła weterynarka częstująca ją przysmakami była diabłem wcielonym. Ustaliwszy, że nic jej nie dolega, odwiedziliśmy sklep zoologiczny w Knockemout, żeby kupić podstawowe zapasy. Właściciel i sprytny sprzedawca Gael już z daleka wyczuli, że zbliża się frajer. Wystarczył rzut oka na szczęśliwą minę Piper, kiedy znalazła regał pełen wypchanych psich zabawek, żeby Gael powiesił na drzwiach tabliczkę z informacją: WRACAM ZA 15 MIN., by pomóc mi zwieźć do domu wszystkie zakupy.

Drogie, zdrowe żarcie, delikatesowe smakołyki, smycze z dopasowanymi kolorystycznie obrożami, zabawki, ortopedyczne legowisko wygodniejsze niż mój własny materac. Dorzucił nawet, kurde, psi sweterek, żeby „księżniczka Piper” nie zmarzła na spacerach.

Piper podeszła tanecznym krokiem i szczerknęła głosem stłumionym przez skarpetkę oraz wypchaną owieczkę, którą jakimś cudem też udało jej się zmieścić w pysku.

– Co znowu? Nie wiem, czego chcesz.

Wypluła owieczkę na stertę martwych kwiatów.

Potarłem dłońmi twarz. Brakowało mi do tego talentu i cierpliwości.

Dowód stanowił stan mojego mieszkania.

Wyglądało tak jak pokój Knoxa w czasach, kiedy byliśmy nastolatkami.

Nawet zapach był w nim taki sam. Nie zwróciłem na to uwagi, dopóki nie zauważyłem, że Linie, a potem Gaelowi nie umknął ten drobiazg.

Zamiast więc zgodnie z pierwotnym zamierzeniem gmerać w dokumentach na komisariacie, włączyłem w telewizorze mecz, otworzyłem cholerne żaluzje i zabrałem się do sprząwania.

Zmywarka właśnie kończyła swój trzeci i ostatni cykl. Miałem do rozłożenia stertę wypranych rzeczy wielkości Mount Everestu – musiałem jedynie zrobić coś, żeby pies mi ich nie podkradał. Przypuściłem atak na warstwy kurzu i lepkie kółka po szklankach na powierzchniach mebli, wyrzuciłem nagromadzone przez wiele tygodni, spleśniałe resztki dań na wynos, a nawet zdołałem zamówić małą dostawę zakupów ze spożywczaka.

Piper dotrzymywała mi towarzystwa, kiedy myłem, szorowałem, sortowałem, unieściewałem i odkładałem kolejne rzeczy. Odkurzacz nie przeszkadzał jej za bardzo, domyślałem się jednak, że i tak nie miałyby na co narzekać, skoro jeszcze dzisiaj rano spała w kanale odpływowym.

Przechyliła głowę i zakręciła się w miejscu, stukając po podłodze świeżo przyciętymi pazurkami.

Mruknąłem pod nosem i rzuciłem owieczkę w kierunku pokoju, a potem patrzyłem, jak zachwycony pies po nią pędzi.

Bolał mnie bark. W głowie czułem łupanie. Z powodu zmęczenia moje kości zdawały się kruche, jakbym cierpiał na chroniczną grypę. Nieraz myślałem, że najłatwiej byłoby po prostu usiąść na podłodze i odpoczywać do końca czasu, który mi pozostał na tym świecie.

Wtem rozległ się głośny stuk drążka miotły uderzającego o podłogę, a po nim żałosne skomlenie i chrobot pazurów na deskach. Piper znowu się pojawiła, tym razem bez

skarpetki czy owieczki, i cała drżąc, skoczyła mi na kolana.

– Ja pierdzielę – burknąłem. – Zdaje ci się, że uchronię cię przed czymkolwiek? Przecież ja nie jestem w stanie chronić nawet sam siebie.

To chyba nie robiło różnicy psiakowi, który był zbyt zajęty wpychaniem głowy głębiej między moje nogi.

Westchnąłem.

– Okej, głupolku. Chodź. Obronię cię przed tą wielką, złą miotłą.

Podniosłem ją, wziąłem pod pachę i stękając, dźwignąłem się z ziemi.

Czułem się jak stuletni starzec. Wyrzuciłem resztę kwiatnych trupów do wypełnionego po brzegi kosza, chwyciłem ostatni kosz prania i poczłapałem do sypialni.

– No i co? Szczęśliwa? – zapytałem, kładąc Piper oraz kosz na łóżku.

Suczka podreptała po łóżku do mojej poduszki, a potem zwinęła się w kłębek, nakryła nos ogonem i westchnęła chrapliwie.

– Nie przyzwyczajaj się. Dopiero co wybuliłem osiemdziesiąt sześć baksów na legowisko dla ciebie, nie mówiąc już o tym, że jak tylko znajdę ci rodzinę zastępczą, wylecisz stąd na zbity pyszczek.

Piper nic sobie ze mnie nie robiąc, zamknęła oczy.

– Niech ci będzie. Zatrzymaj sobie łóżko.

Przecież i tak w nim nie spałem. Rozłożyłem obozowisko na kanapie, gdzie co wieczór kołysały mnie do snu monotonne głosy gospodarzy kanału QVC, a sny prześladowały mnie, dopóki nie zbudziłem się spowity ciemną chmurą, której nigdy nie przenikało światło.

Był to rozrywkowy, produktywny cykl egzystencjalny.

Góra złożonego prania – niemal cała zawartość mojej garderoby – leżała przede mną i niemo błagała, żeby ją zignorować.

– O Jezu.

Ile szarych T-shirtów naprawdę potrzebuję? I jak to się dzieje, że z suszarki nigdy nie uda mi się wyjąć parzystej liczby skarpetek? To jedno z wielkich tajemnic życia, które nigdy nie zostaną rozwiązane. Podobnie jak, po co właściwie to wszystko, a także dlaczego króliki czekają, aż się rozpędzisz, żeby w ostatniej chwili skoczyć ci pod koła.

Mój wzrok padł na fiołki tabletek na szafce nocnej.

Środków przeciwbólowych w ogóle nie ruszałem. Ale te drugie, te na depresję i ataki niepokoju, na początku mi pomagały. Do czasu, kiedy zdecydowałem po prostu żyć z tą zimną, ciemną pustką, która się we mnie pojawiła. Nurzać się w niej. Zobaczyć, jak długo uda mi się przetrwać w jej mętnych odmętach.

Zgarnąłem buteleczki do szuflady i zamknąłem ją.

Pies zachrapał głośno, a ja dopiero teraz zauważyłem, że na dworze zrobiło się ciemno.

Udało mi się przeżyć kolejny dzień.

Zjadłem.

Posprzątałem.

Rozmawiałem z ludźmi w bardziej sensowny sposób niż za pomocą gniewnych pomruków.

I nie dopuściłem, żeby ktoś zobaczył ziejącą w mojej piersi czeluść pustki.

Wystarczyłoby teraz, żebym dorzucił do tych osiągnięć prysznic i golenie.

Łapy Piper rozprostowały się. Z jej gardła wyrwał się senny pisk. Coś jej się śniło i zastanawiałem się, czy to coś przyjemnego, czy raczej koszmar.

Ostrożnie, żeby jej nie zbudzić, położyłem koło niej owieczkę, żeby strzegła Piper przed złem, i poszedłem do łazienki.

Odkręciłem wodę pod wyczyszczonym prysznicem i nastawiłem temperaturę, a potem zdjąłem ubranie. Różowe, wypukłe blizny przyciągnęły mój wzrok do lustra. Jedna na barku, druga na dole brzucha po strzale, który przeszedł na wylot.

Moje ciało się goiło, przynajmniej na zewnątrz. Bardziej martwiłem się o umysł.

Niestety moja rodzina miała we krwi skłonność do utraty kontaktu z rzeczywistością i pogrążania się w szaleństwie.

Nie dało się przed tym uciec, było to zakodowane w naszych genach trwale jak tatuaż.

Gorąca para wabiła mnie pod prysznic. Stałem pod strumieniem wody i czekałem, aż spływając po mnie, rozluźni gruzły spiętych mięśni.

Przywarłem dłońmi do chłodnych płytek i zanurzyłem głowę pod strumieniem.

„Lina”.

Stała mi przed oczami jej roześmiana postać w przemoczonym sportowym staniku, a potem reszta naszego wspólnego poranka. Lina z rozszerzonymi oczami, zmartwiona. Lina na czworakach, kiedy przyciągałem ją do siebie. Lina uśmiechająca się do mnie na siedzeniu pasażera, kiedy jechaliśmy do domu.

Mój członek, ciężko zwisający między nogami, drgnął pobudzony do życia, kiedy myśli o niej zaczęły mieszać się z fantazjami.

To był zdeprawowany rodzaj tęsknoty. Sprawiał mi niemal przyjemność dlatego, że czuć cokolwiek było lepiej, niż nie czuć nic. I dlatego że ta pochrzaniona potrzeba dała mi coś, co – jak sądziłem – straciłem na dobre.

Nie miałem wzvodu, odkąd mnie postrzelono. Aż do dzisiaj rana... przy niej.

Zapłonęło we mnie pożądanie i mój członek zaczął grubieć.

Nie zwracałem sobie głowy tymi myślami. Bądź co bądź trzeba by być prawdziwym dupkiem, żeby przedkładać zmartwienia o funkcjonowanie przyrodzenia nad zdrowie psychiczne. Stłumiłem więc swoje obawy i udawałem, że mój sprzęt poniżej pasa jest po prostu zmęczony, znudzony czy co tam innego czują wacki.

Wystarczyło jednak, żeby Lina Solavita stanęła przede mną na czworakach, a moje fantazje od razu nabrały życia. Przypomniałem sobie jej biodra pod moimi dłońmi. Krągłości jej pośladków, kiedy przyciągnąłem ją do siebie. Pożądanie ścisnęło mnie za gardło i jaja.

Wywlekało mnie z mroku w kierunku ognia. Ku niej.

Nie mogłem się powstrzymać. Potrzebowałem więcej.

Zaparłem się jedną dłonią o płytki, a drugą chwyciłem mojego nabrzmiałego ptaka i zmełłem w zębach przekleństwo.

Dotyk przyniósł mi jednocześnie ulgę i rozczarowanie. Chciałem, żeby to była jej dłoń, jej usta na mojej męskości. Moje palce wplecione w jej włosy, wskazujące jej drogę, by uklękła przede mną i przywróciła mi ludzkie odczucia.

Dzięki jej uległości poczułbym się pełen mocy, silny – żywy.

Odłożyłem na później poczucie winy spowodowane tymi fantazjami.

Tymczasem jednak zdecydowałem, że pozwolę sobie na kilka ruchów ręką – tylko po to, żeby poczuć, iż nadal jestem kompletnym mężczyzną i że wszystko nadal działa, jak należy. Kilka posuwistych ruchów, a potem odkręcę zimną wodę w kranie.

Wyobraziłem sobie, że jej usta o pełnych wargach rozchylają się zapraszająco, i zacisnąłem dłoń na fallusie aż do żołądździ. Strumień wody uderzał mnie w tył głowy. Pod wpływem uścisku w szczelinie na czubku członka pojawiła się odrobina wilgoci.

Wyobraziłem sobie język Liny wysuwający się pożądliwie, żeby jej posmakować.

Przesunąłem dłoń gwałtownie do nasady penisa.

– Kurwa – mruknąłem półgłosem, uderzając pięścią drugiej ręki w płytki na ścianie.

To było niewłaściwe. Ale sprawiało mi zajebistą przyjemność, a ja potrzebowałem trochę przyjemności.

Bezsilny wobec instynktu wyobraziłem sobie, że zsuwam w dół szeroki dekolt jej krótkiego sweterka, odsłaniając piersi bez stanika; twarde sutki już wyczekują niecierpliwie moich zabiegów, chociaż jej usta nadal pracują wytrwale przy moim ptaku.

Moje biodra raptem szarpnęły się w przód, jakby pod wpływem własnej woli. Naparły na pięść.

– Jeszcze raz...

Jeszcze tylko jeden ruch ręką, a potem przestanę.

Tyle że w moich fantazjach Lina już nie klęczała. Teraz siedziała na mnie, obejmując mnie nogami. Czułem gorącą wilgoć, od której oddzielał

mnie jedynie niepotrzebny nikomu skrawek jedwabiu. Moje usta były tuż przy jej piersi. Przełknąłem z wysiłkiem ślinę, wyczekując chwili, w której uchwycę wargami wierzchołek o barwie przydymionego różu.

Moja dłoń kompletnie zapomniała o limicie jednego ruchu i teraz poruszała się płynnie, stanowczo w górę i w dół. Biodra kołysały się w tym samym rytmie, w mosznie poczułem ciężar, od którego nie była zdolna mnie uwolnić moja własna ręka, choćbym nie wiem jak się starał. Mimo to owo mroczne pożądanie było o niebo lepsze niż próżnia.

Wyobraziłem sobie, że zsuwam z jednej strony jedwabny sznurek jej stringów, chwytam ją za biodra i wbijam się w nią.

– O kurwa, tak, Angel.

Niemal usłyszałem jej gwałtowny wdech, kiedy ją wypełniłem. Druga pięść wyrznęła głucho w ścianę. Raz. I drugi.

Tego już nie dało się zatrzymać, moja zaciśnięta dłoń tak zawzięcie obsługiwała wdzięcznego jej kutasa, że zdawała się niewyraźną smugą.

W wyobraźni lizałem i ssałem teraz drugi sutek, aż stwardniał jak kamyczek, jednocześnie trzymając dłonie na jej biodrach, które unosiły się i opadały. A ona cały czas mocno do mnie przywierała – na zewnątrz i w środku. Pragnęła, żebym w niej doszedł.

„Nash”.

Słyszałem, jak dysząc, wypowiada moje imię. Atmosfera gęstniała z sekundy na sekundę, a ona zaciskała się na mnie coraz mocniej i mocniej.

Widziałem, jak jej brązowe oczy zachodzą mgłą, czułem na języku aksamitny smak jej sutka, aż do bólu czułem, jak jej drobne mięśnie chciwie chwytają każdy centymetr mojej męskości.

– Och, Angel...

Znowu uderzyłem pięścią w ścianę.

Lina szczytowała długo, intensywnie. Potem straciła siły, zwiotczała tak, że musiałem ją wziąć na ręce i zanieść do łóżka. Po takim orgazmie nie miałem innego wyjścia, niż też się położyć i spuścić się w nią. Naznaczyć ją jako moją.

Tymczasem zamiast zaspokojenia, którego szukałem, znalazłem coś innego.

Świat dookoła mnie nagle się skurczył, odgłos prysznica stępsiał, a w uszach huczała krew. Serce wściekle waliło mi w piersi, a ściskająca je obręcz zwarła się jeszcze bardziej. Wypuściłem z garści penisa i wziąłem powolny drżący oddech, walcząc z narastającym ciśnieniem, walcząc z falą przerażenia, która się na mnie zwała.

– Kurwa! Kurwa! – wycharczałem. – Ja pierdolę.

Ugięły się podę mną kolana i zdołałem jedynie spowolnić upadek na dno wanny.

Nadal byłem sztywny. Nadal niespełniony. Nadal przerażony. Objąłem głowę dłońmi i klęczałem pod strumieniem wody, dopóki nie stał się lodowaty.

## Rozdział 6. Kto dalej nasika

Lina

Biblioteka publiczna w Knockemout znajdowała się na drugim końcu korytarza w tym samym budynku, w którym mieścił się wydział policji

– w budynku administracji publicznej imienia Knoxa Morgana. Ta nazwa nigdy nie przestawała mnie bawić.

Pstryknęłam zdjęcie wielkich, złotych liter nad wejściem i wysłałam je ich bohaterowi, człowiekowi legendzie, wrednemu gburowi.

Knox nie zwlekał z odpowiedzią. Przysłał mi emotkę z wyprostowanym środkowym palcem.

Uśmiechnęłam się od ucha do ucha, schowałam telefon i weszłam do środka.

Większość kosztów budowy tego obiektu pokryła suta darowizna pochodząca z wygranej na loterii, którą Knox próbował na siłę uszczęśliwić Nasha. Według mnie takie przeznaczenie tych pieniędzy było prawdziwym majstersztykiem w kategorii sugestywnego okazania darczyńcy, że może sobie ów podarek wsadzić w dupę.

Podobno stało się to też kością niezgody między braćmi, do czego przyczyniły się także wrodzony ośli upór oraz pozostawiająca wiele do życzenia zdolność komunikacji między członkami ich rodziny.

Nie żebyśmy w ciągu wielu lat naszej znajomości zwracali się sobie z Knoxem z takich problemów. Nie obarczaliśmy się żadnymi ciężarami, nasze relacje były utrzymane w lekkim tonie. Nie próbowaliśmy wywlekać na światło dzienne żadnych brudów, żeby się im bez sensu przyglądać.

Właśnie tak to się robi, panie i panowie, jeśli chcecie, żeby wasze relacje trwały długo i szczęśliwie.

Zero obciążeń. Zero bagażu emocjonalnego.

Należy ograniczyć swoje potrzeby i czerpać jak najwięcej radości ze spędzonego wspólnie czasu.

I to właśnie dzięki takiemu nastawieniu powstrzymałam się, żeby nie zerknąć przez szklaną ścianę do biura komendy. Nie miałam ochoty prowadzić pogaduszek z komendantem policji ledwie kilka godzin po tym, jak doprowadził się do orgazmu pod



prysznicem, co słyszałam przez niezbyt dźwiękoszczelną ścianę między naszymi łazienkami.

Na samą myśl o tym paliły mnie policzki, a w dolnych partiach ciała czułam trzepotanie.

Nigdy przedtem nie spędziłam tyle czasu, myjąc zęby przy umywalce.

Jedno wiedziałam na pewno. Komendant Morgan był żywą, tykającą bombą zegarową. Miałam nadzieję, że nie będę musiała znienawidzić tej jego Angel.

Weszłam do biblioteki. Było tam głośniejsze i panował większy ruch, niż się spodziewałam. Dzięki „Czytankom drag queens” sekcja dziecięca kipiała energią przywołującą na myśl skojarzenia z przedszkolem w porze podwieczorku. Zarówno dzieciaki, jak i dorośli słuchali z zapartym tchem, kiedy Cherry Poppa i Martha Stewhot czytały o rodzinach niebinarnych i adopcji zwierząt.

Zatrzymałam się i wysłuchałam całej książki. Dopiero po jakimś czasie przypomniałam sobie, że przecież mam misję do wykonania.

Znalazłam Sloane Walton, bibliotekarkę z prawdziwego zdarzenia.

Uwijała się między regałami na pierwszym piętrze, gdzie w tej chwili zawzięcie dyskutowała o jakichś książkowych sprawach ze starszym, lecz modnym Hinkleem McCordem.

Sloane nie przypominała żadnej innej znanej mi bibliotekarki. Była drobną, lecz pełną werwy kobietką o platynowych włosach z lawendowymi kosmykami. Ubierała się jak fajna nastolatka, jeździła odpicowanym jeepem wranglerem i raz na miesiąc organizowała „Coś mocniejszego – spotkania z thrillerem i trunkiem”. O ile zdążyłam się dowiedzieć, dzięki swojemu charakterowi, determinacji i kilku dofinansowaniom zdołała w pojedynkę zmienić podupadającą bibliotekę publiczną w Knockemout w centrum lokalnej społeczności.

Roztaczała aurę typową dla sympatycznych, fajnych dziewczyn ze szkoły średniej. Sama kiedyś należałam do tego elitarnego klubu.

– Niech pan da Octavii Butler przynajmniej jedną szansę. A potem przyniesie mi w formie przeprosin kwiaty i tequilę, bo zupełnie się pan co do niej myli – powiedziała do swojego rozmówcy.

Hinkel pokiwał głową.

– Dam jej szansę. Ale jeśli mi się nie spodoba, będę wymagał zadośćuczynienia pod postacią tych twoich chlebków z suszonymi pomidorami.

Sloane wyciągnęła do niego rękę.

– Zatem umowa stoi. Tylko oczekuję dobrej tequili, a nie takiej, jaką dzieciaki podkradają starym z barku, kiedy wybierają się na ognisko z kumplami z klasy.

Hinkel przebiegle skinął głową.

– Umowa stoi.

– Zawsze przekupujesz czytelników wypiekami? – zapytałam.

Hinkel błysnął w uśmiechu swoimi perłowymi zębami i włożył na głowę słomkową fedorę.

– Panno Lino, proszę pozwolić mi powiedzieć, że jesienne liście bledną przy pani urodzie.

Zdjęłam z półki książkę i powachlowałam się nią.

– Drogi panie, pan to wie, jak zawrócić damie w głowie – powiedziałam, przyjmując akcent piękności z Południa.

Sloane skrzyżowała ramiona na piersi i rzuciła z udawaną irytacją:

– Przepraszam, panie McCord. Zdawało mi się, że w niedzielne poranki to ja jestem obiektem pańskich zachwyków.

Mężczyzna wskazał dłonią na swój garnitur w prążki oraz muchę.

– Hinkela wystarczy dla wszystkich z naddatkiem. Proszę teraz wybaczyć, moje drogie panie. Udam się na dół, żeby poflirtować z pewną królową lub dwiema.

Odprowadziłyśmy wzrokiem żwawego stulatka, który ruszył w kierunku schodów z laseczką w jednej ręce i książką w drugiej.

– W Knockemout roi się od uroczych mężczyzn – zauważyłam.

– To prawda – potaknęła Sloane i wskazała gestem, żebym poszła z nią.

Weszłyśmy do obszernej sali konferencyjnej, gdzie Sloane od razu skierowała kroki do ściennej tablicy i zaczęła zmazywać z niej kilka prymitywnych rysunków przedstawiających penisy.

– Dzieciaki? – domyśliłam się.

Sloane potrząsnęła głową, aż zatańczył jej sterczący z tyłu koński ogon.

– Stowarzyszenie urologów z północy Wirginii. Mieli tu wczoraj swój kwartalny zjazd. Myślałam, że zdążę usunąć dowody zbrodni, zanim się skończą „Czytanki”.

– Tego się nie spodziewałam.

Sloane uśmiechnęła się przewrotnie.

– Tylko czekaj, aż zobaczysz styczniowe spotkanie NoVaP.

Przeanalizowałam szybko różne możliwości.

– Northern Virginia Proctologists? Zjazd proktologów z północy Wirginii?

– Mówię ci, wszędzie pełno tyłków. – Sloane odłożyła gąbkę i przeszła do układania markerów według kolorów. – A więc co cię sprowadza do mojego wspaniałego przybytku? Chcąc się okazać użyteczna, zaczęłam wyrzucać do kosza porozkładane wszędzie prospekty, których tematem przewodnim były penisy.

– Potrzebuję rekomendacji kilku książek.

„Oraz pewnych informacji” – dodałam w myślach.

– No to przysłaś we właściwe miejsce. Co cię najbardziej kręci?

Thrillery? Podróże w czasie? Autobiografie? Poezja? Kryminały? Fantasy?

Rozwój osobisty? Gorące małomiasteczkowe romanse?

Przypomniał mi się Nash pod prysznicem. Uderzenia pięścią w mokre płytki na ścianie. Zduszone przekleństwo. Zakręciło mi się trochę w głowie.

– Coś z morderstwami w tle – zdecydowałam.

– A przy okazji, macie tu może jakąś bazę danych o nieruchomościach w hrabstwie?

– Spodziewasz się, że twoja wizyta u nas może się przedłużyć? Na stałe?

– Nie – odparłam pospiesznie. – Mam... znajomą osobę w stolicy, która myśli o wyprowadzce z Waszyngtonu i otwarciu małego biznesu.

To był słaby wykręt. Ale głowę Sloane wypełniały sprawy związane z biblioteką, a każdy z ludzi w tym miasteczku miał jakieś dziwactwa. Nie spodziewałam się po niej, że będzie doszukiwała się nieścisłości w moich słowach.

– Jakiego rodzaju biznesu?

„Cholera”.

– Warsztat samochodowy dostosowany do indywidualnych potrzeb... To znaczy, coś w rodzaju takiego warsztatu.

Sloane poprawiła okulary na nosie.

– Jestem pewna, że ta znajoma osoba umie korzystać ze stron z ogłoszeniami o kupnie i wynajmie nieruchomości.

– On... ona... eee, to znaczy ta osoba na pewno nie ma z tym problemu.

Ale co, jeśli dana nieruchomość nie została wystawiona na sprzedaż? Tej osobie nie brakuje pieniędzy, a jest znana ze składania ofert, które trudno odrzucić.

To właściwie nie było kłamstwo. Niezupełnie.

Sloane przygwoździła mnie ciekawskim spojrzeniem. Zwykle o wiele lepiej wychodziło mi snucie wiarygodnych bajeczek. Chyba ta wczorajsza sprawa z Nashem pod prysznicem tak mnie wytrąciła z równowagi.

Musiałam zapamiętać sobie na przyszłość, żeby unikać mężczyzn, którzy sprawiają, że głupieję.

– W takim razie spróbuj zerknąć do ewidencji gruntów i nieruchomości.

Większość z nich zawiera mapy GIS, historię działki i wycenę jej wartości podatkowej. Mogę ci dać odpowiednie linki.

-----

Dwadzieścia minut później starałam się niepostrzeżenie przejść na palcach koło uczestników „Czytanek drag queens”, niosąc stertę zupełnie nieseksownych kryminałów o krwawych zbrodniach, poradnik walki z tendencjami autodestrukcyjnymi oraz kolorowe karteczki samoprzylepne z nazwami trzech baz danych dotyczących nieruchomości w hrabstwie.

Udało mi się wyjść za drzwi, lecz na korytarzu zatrzymał mnie znajomy głos:

– Detektyw Lina Solavita.

Stanęłam jak wryta, a potem wolno obróciłam się na obcasach.

Duch z przeszłości uśmiechnął się do mnie kpiąco przy domykających się właśnie drzwiach komendy. Zapukał w drzwi, odkąd ostatni raz go widziałam, a poza tym przybyło mu mniej więcej pięć kilogramów, ale prezentował się dobrze.

– Szeryf Nolan Graham. Co ty tu...

Nie musiałam kończyć zdania. Była tylko jedna lokalna sprawa, która mogła wymagać zaangażowania szeryfów federalnych.

– Zajmuję się pewnym przypadkiem. – Wyjął z mojej sterty książek jeden egzemplarz i odchylił karteczki samoprzylepne, żeby zerknąć na tytuł. – To ci się nie spodoba.

– Wystarczył ci jeden weekend pięć lat temu z hakiem, żeby uważać się za znawcę moich gustów literackich?

Nolan Graham posłał mi szeroki uśmiech.

– Co zrobić? Trudno cię zapomnieć.

Nolan był zarozumiałym upierdliwcem. Jednak dobrze wykonywał swoją pracę – nie zachowywał się jak mizoginistyczny bałwan i o ile dobrze pamiętałam, świetnie tańczył.

– Chciałabym móc to samo powiedzieć o tobie. A przy okazji... spoko wąsy – podpuściłam go.

Przygłodził zarost palcem wskazującym i kciukiem.

– Chcesz go przetestować w wolnym czasie?

– Widzę, że nadal jesteś nieuleczalnym dupkiem.

– Ja to nazywam pewnością siebie. Zbudowaną na podstawie gromadzonych od wielu lat opinii zadowolonych kobiet.

Uśmiechnęłam się.

– Nie wytrzymam.

– No. Wiem. A tak w ogóle, to co tu, do diabła, robisz? Ktoś stąd ukradł

Mona Lisę?

– Jestem z wizytą u znajomych. Nadrabiam lektury. – Wymownie uniosłam stosik książek.

Nelson podejrzliwie zmrużył oczy.

– Pierniczenie. Ty nie jeździsz na wakacje. Czego Pritzger Insurance szuka w tej okolicy?

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– No dalej. Zrób mi tę przyjemność. Jeśli o mnie chodzi, to niańczy na tym zadupiu tutejszego komendanta, który tylko czeka, żeby pewien cymbał dokończył spartaczoną robotę.

– Sądysz, że Duncan Hugo znowu czegoś spróbuje? Masz jakiś cynk na ten temat?

– Ktoś tu jest dobrze poinformowany.

Wywróciłam wymownie oczami.

– To małe miasto. Wszyscy tu jesteście dobrze poinformowani.

– Wobec tego nie potrzebujesz mnie, żeby połączyć kropki.

– Daj spokój. Hugo wymyślił sobie, że sprzątnie ludzi z pewnej listy, żeby popisać się przed ojczulkiem, ale pokpił sprawę. O ile wiem, zapadł się pod ziemię. Nie ma po co wracać, żeby dokończyć dzieła.

– Chyba że komendant Amnezja nagle sobie przypomni, kto do niego strzelał. Na razie mamy jedynie słowa szajbniętej, upierdliwej złej bliźniaczki, która z nim chodziła, a teraz siedzi w więzieniu. I zeznania dwunastoletniej dziewczynki. Żadnych twardych dowodów, które wytrzymałyby próbę w sądzie. Skradzionego wozu. Niezarejestrowanej broni. Odcisków palców.

Duncan Hugo spiknął się z bliźniaczką Naomi, Tiną, z którą parał się kręactwami, oszustwami, kradzieżami, aż w końcu popełnił koszmarny błąd, strzelając do Nasha.

– A co z nagraniem z kamery samochodowej? – nie odpuszczałam.

Nolan wzruszył ramionami.

– Było ciemno. Facet miał na sobie bluzę z kapturem i rękawiczki.

Z profilu ledwo co widać. Ale każdy w miarę przyzwoity adwokat przekonałby ławę, że to mógł być dowolny człowiek.

– Z jakiejś przyczyny jednak przydzielili cię jako niańkę. Hugo to raczej drobny opryszek, co nie?

Nolan uniósł brwi.

– Ahaaa. Już wiem, FBI ostrzy sobie zęby na tatusia.

Anthony Hugo był bossem świata przestępczego, którego terytorium działania obejmowało Waszyngton, stan stołeczny i Baltimore. O ile synalek bawił się w kradzieże elektroniki i samochodów, o tyle ukochany tatuńcio był owiany złą sławą dotyczącą wymuszeń, narkotyków i handlu żywym towarem.

– Nie mam uprawnień, żeby potwierdzić ani zaprzeczyć – odpowiedział

Nolan, podzwaniając kluczami w kieszeni. – Teraz twoja kolej. Za jakim skarbem się uganiaasz?

Uśmiechnęłam się jak kotka.

– Nie mam wystarczających uprawnień, żeby o tym mówić.

Nolan wsparł się dłonią o ścianę za mną i pochylił się niczym rozgrywający w drużynie futbolowej szkoły średniej czarujący filuterną cheerleaderkę.

– No coś ty, Lina. Może byśmy poszli na współpracę?

Ja jednak nie byłam filuterną cheerleaderką. Ani graczem zespołowym.

– Przykro mi, szeryfie. Jestem na wakacjach. I tak samo jak w pracy, ten czas też spędzam w pojedynkę. – Tak było bezpieczniej.

Nolan potrząsnął głową.

– Te najlepsze zawsze się upierają, żeby być singielkami.

Przechyliłam głowę i przyjrzałam się mu. W rządowym garniturze i krawacie wyglądał jak lider okręgu w obnośnej sprzedaży Biblii.

– Miałeś się żenić, prawda?

Uniósł lewą dłoń bez obrączki.

– Nie złapało.

Zwęszyłam powiew smutku wydostający się zza fasady chojraka.

– Z powodu pracy? – domyśliłam się.

Wzruszył ramionami.

– Co mam ci powiedzieć? Nie każdy sobie z tym radzi.

Rozumiałam go. Ciągłe podróże. Trwające tygodniami obsesje na punkcie zadań. Gwałtowne fale euforii, kiedy sprawa zaczynała się rozwiązywać. Nie każdy spoza branży

mógł to wytrzymać.

Zmarszczyłam nos ze współczuciem.

– Przykro mi, że wam nie wyszło.

– Dzięki. Mnie też. Mogłabyś mnie pocieszyć. Kolacja? Drinki?

Słyszałem, że w tej knajpie kilka przecnic stąd, Honky Tonk, leją przyzwoitą szkocką. Moglibyśmy wyskoczyć na kilka w imię starych dobrych czasów.

Wyobraziłam sobie reakcję Knoxa, gdybym weszła do jego baru pod rękę z szeryfem federalnym.

Jego brat mógł sobie wyznawać prawo i porządek, ale Knox wiecznie się buntował przeciwko normom i regulaminom.

– Hmm.

Potrzebowałam chwili na refleksję. Potrzebowałam planu, strategii.

Ktoś otworzył drzwi komendy, ratując mnie przed koniecznością udzielenia odpowiedzi. A po chwili pochmurna mina na obliczu Nasha splątała mi język na tyle, że już nie umiałabym wykrztusić ani słowa.

– Zgubiłeś się, szeryfie? – zapytał Nash.

Jego głos był zwodniczo łagodny, przesiąknięty nieco intensywniejszą niż zwykle słodyczą przypisywaną mieszkańcom Południa. Miał na sobie mundur składający się z ciemnoszarej koszuli funkcjonariusza wydziału policji Knockemout i spodni bojówek. Jedna i druga część garderoby wyglądała tak, jakby była świeżo wyprana i wyprasowana. Obie wyglądały też pięćdziesiąt milionów razy ponętniej niż garnitur Nolana.

„Niech was diabli, cienkie ściany łazienek. Niech was diabli porwą”.

Zaschło mi w gardle, a mój umysł totalnie zgłupiał i odtwarzał w głowie zapętlone jęki Nasha podsłuchane ubiegłej nocy.

O ile pochmurny, zraniony Nash zdawał się sexy, o tyle na widok bezkompromisowego, twardego komendanta Morgana kobiecie mogły się rozpuścić majtki na tyłku.

Nash tylko zerknął na mnie i zmierzył wzrokiem od stóp do głów.

Nolan dalej trzymał dłoń tam, gdzie przedtem – nad moją głową, ale zmienił pozycję tak, żeby popatrzeć na Nasha.

– Wspominamy z przyjaciółką stare czasy, szefie. Miałeś już okazję poznać detektyw Solavitę?

Teraz Nolan zasłużył sobie na kopniaka w jądra.

– Detektyw? – powtórzył Nash.

– Ubezpieczeniowy – dodałam szybko, a potem zmroziłam wzrokiem Nolana. – Znamy się z komendantem Morganem.

Zwykle dobrze sobie radziłam pod presją. Nie. Nie tylko dobrze. Byłam świetna, gdy robiło się gorąco. Kiedy trzeba, byłam cierpliwa, rozsądna i podstępna. Ale Nash patrzył na mnie takim surowym, autorytarnym wzrokiem, jakby chciał mnie zaciągnąć do pokoju przesłuchań i wrzeszczeć tam na mnie przez godzinę. To mnie wyprowadziło z równowagi.

– Domyślam się, że jednak nie znacie się tak blisko, jak my. – Nolan puścił do mnie oko.

– Ty tak na poważnie? – spytałam surowo. – Przestań śnić.

– Znamy się z Angel wystarczająco blisko – rzekł z południowym zaśpiewem Nash, nie patrząc na mnie.

Angel? To ja byłam ową Angel, tym... aniołem z fantazji Nasha pod prysznicem? Mój mózg ochoczo odtworzył z obrazowymi szczegółami podsłuchaną nocną akcję. Mentalnie ujęłam się za ramiona i potrząsnęłam, żeby przywrócić się do rzeczywistości, ale zapamiętałam, żeby wrócić za jakiś czas do tej rewelacji.

– Mieszkamy przez ścianę – powiedziałam niepewna, dlaczego właściwie czułam potrzebę powiedzenia o tym.

Moja przeszłość i znajomość z Nolanem nie powinny interesować Nasha. Moja terazniejsza znajomość z Nashem nie powinna interesować Nolana.

– Wczoraj korzystaliśmy razem z jednej wanny – dodał Nash.

Zaniemówiłam, a z gardła wy dostał mi się dźwięk przypominający odgłos zgniatanego akordeonu.

Obaj mężczyźni popatrzyli na mnie. Zamknęłam usta z głośnym kłapnięciem zębami.

Powinłam kopnąć Nolana w jądra, a Nasha zepchnąć ze schodów.

– Zawsze miała hopla na punkcie stróżów prawa – zauważył Nolan, kołysząc się na obcasach.

Sprawiał wrażenie, jakby doskonale się bawił.

Ja tymczasem kipiałam wściekłością, ale nie zdążyłam dać popalić tym dwóm nabuzowanym testosteronem idiotom, bo otworzyły się drzwi biblioteki. Nash rzucił się, żeby je przytrzymać.



- Szanowna pani - powiedział szarmancko do Cherry Poppa, gdy ta stanęła w przejściu.

- No proszę, jaki czaruję - zaćwierkała.

Nolan skinął głową.

- Smakowicie tu, słowo daję - zauważyła drag queen i ruszyła do wyjścia.

- Dzięki za miłe spotkanie - warknęłam na tych dwóch czubków, nadal blokujących przejście na korytarzu, a potem poszłam w ślad za piękną drag queen.

- Wiesz, czego nikt ci nigdy nie powie o tym, jak to jest, kiedy znajdziesz się między dwoma samcami prześcigającymi się, kto dalej nasika? -

zagadnęła mnie Cherry, dostojnie potrząsając jasnymi lokami.

- Czego? - zapytałam.

- Że na końcu to ty zalatujesz moczem.

## Rozdział 7. To nie był petting

Lina

Nadal jeszcze wrzała we mnie furia, kiedy wsiadłam do samochodu i pojechałam na kolację do Knoxa i Naomi. Nie, no pewno. Której kobiecie nie marzy się potajemnie od czasu do czasu, żeby walczyli o nią dwaj mężczyźni? Nie było to jednak szczególnie sexy, kiedy ich walka sprowadziła się do pojedynku na siusiaki w kwestii jurysdykcji, w którym ja stałam się jedynie pionkiem.

Wystarczyło lekko podrażnić pedał gazu mojego potężnego chargera, żeby ożył i zerwał się z rykiem do pędu na prostym odcinku drogi.

Uwielbiałam wielkie silniki i szybkie samochody. W szerokich szosach oraz dudnieniu V8 było coś, co dawało mi poczucie wolności.

Zwolniłam do mojej zwyczajowej prędkości piętnastu kilometrów powyżej ograniczenia. Wystarczająco, żeby się zabawić, ale nie na tyle, żeby wpaść w poważne kłopoty w razie zatrzymania przez policję.

Z głośników dobiegała na cały regulator gniewna muza w wykonaniu ostrych babek, a mnie wiatr rozwiewał włosy i uderzał nimi jak biczem.

Zdecydowanie za szybko musiałam zwolnić, żeby skręcić w żwirową drogę wijącą się przez las. W głębi duszy chciałam mknąć dalej.

Przygazować i śpiewać na całe gardło, dopóki cała frustracja, która we mnie wzbierała, nie ulotni się przez okno.

Jednak bez względu na to, jak bardzo gotowałam się w środku, przejażdżka po okolicy zapewne nie wystarczyłaby mi, żeby oczyścić umysł.

Zachowałam się wobec tego cholernie odpowiedzialnie i skręciłam, gdzie trzeba.

Wkurzenie nie było w stanie zaślepić mnie na tyle, żebym nie dostrzegła widowiska, które zgotowała nam jesień. Las mienił się kolorami. Kiedy czerwone, złote i pomarańczowe liście puszczały się gałęzi, ich deszcz spadał na ziemię i pokrywał podjazd. Miałam mieszane uczucia co do jesieni. Kiedyś kojarzyła mi się ze spotkaniami z dawno niewidzianymi przyjaciółmi oraz z początkiem nowych przygód, lecz ostatnio przypominała jedynie o braku w moim życiu jednego i drugiego.

– Stara, ależ ze mnie dzisiaj maruda – burknęłam do Carrie Underwood, która właśnie dziabnęła kluczem bok pick-upa swojego eks.

Zmniejszyłam głośność zestawu stereo i od razu samochód wypełnił szmer strumyka dochodzący zza drzew.

Wielki dom Knoxa i Naomi pojawił się w polu widzenia za następnym zakrętem. Cały z drewna i szkła, wtapiał się w ścianę drzew, jakby sam stanowił część lasu. Zaparkowałam za SUV-em Naomi i wysiadłam czym prędzej, żeby nie ulec przemożnej chęci pograżenia się w niemej złości.

Zdecydowałam, że im szybciej załatwię tę kolację, tym szybciej będę mogła wyjść, wrócić do swojego mieszkania i pieklić się w samotności.

Ruszyłam w kierunku kamiennej ścieżki, która wiła się wśród niskich krzewów i późno kwitnących kwiatów, do szerokich stopni przed gankiem.

Na trawniku stał dziecięcy rowerek, a na bujanych fotelach leżały poduszki w paski. Paprocie w doniczkach zwisały z belek nad gankiem.

Koło drzwi zajęło miejsce trio dyń z wyciętymi buźkami.

Mogłabym pójść o dowolny zakład, że dynią Knoxa była ta z najstraszniejszą miną, wymiotująca swoimi wnętrznościami. Naomi zapewne była autorką precyzyjnie wyciętej dyni z szerokim uśmiechem, z którego sterczał rząd równych zębów. A tę wyrzeźbioną niecierpliwymi, nierównymi cięciami, z jedną stroną opadającą ku ziemi i groźnie zmarszczonymi brwiami na pewno zrobiła Waylay.

Każdy zakątek tego miejsca przywoływał skojarzenia z rodzinną atmosferą. Było to zarówno słodkie, jak i komiczne, jeśli się znało Knoxa tak długo jak ja.

Zza siatki przeciw owadom doszedł skowyt ekscytacji, po którym nastąpiła kakofonia szczeknięć i popiskiwań. Kłębowisko psów wszelkiej maści wypadło na ganek, potoczyło się ze schodów i otoczyło mnie niczym rój w przyjacielskim szale.

Pochyliłam się, żeby się z nimi przywitać.

Do babki Knoxa należały drobna jak na swoją rasę suka pitbulla Kitty oraz żywiołowy beagle Randy. Rodzice Naomi, którzy obecnie mieszkali w pobliskiej mniejszej chacie, przywieźli tu swojego psa Beepera, odratowaną psią wersję sosu Heinz 57 – mieszanki o tajemniczym składzie.

Beeper wyglądał jak niechlujna kudłata cegła na czterech łapach.

Pies Knoxa, krępy basset, wabił się Waylon. Wsparł pulchne przednie łapy na moich udach, żeby wychylić się nad resztę zgrai i dostać swoją porcję pieścot.

– Waylon! Przestań! – warknął Knox, który właśnie pchnął siatkowe drzwi i wyszedł na ganek.

Miał przewieszoną przez ramię ściereczkę do naczyń, w ręce szczypcę do grilla, a na przystojnej twarzy błąkało się coś niemal przypominającego uśmiech.

– Przecież nakrywam do stołu, tak jak mi kazałeś! – dobiegł ze środka urażony głos dwunastoletniej dziewczynki.

– Powiedziałem „Way-lon”, a nie „Way-lay”! – odkrzyknął Knox.

– No to dlaczego nie mówisz tak od razu? – odpowiedziała krzykiem Waylay.

Nie umiałam powstrzymać uśmiechu.

– Życie rodzinne dobrze ci służy – powiedziałam, brodząc wśród psów w stronę ganku.

Knox pokręcił głową.

– Wczoraj wieczorem bitą godzinę googlowałem odpowiedzi z pieprzonej matmy dla szóstoklasistów, a od tygodnia nie słyszę nic innego jak babskie pogaduszki o aranżacjach z kwiatów. – Z domu dobiegł chóralny śmiech. – Nie ma ani chwili spokoju. Wciąż jest tu pełna chata ludzi.

Mógł sobie narzekać, ale gołym okiem widziałam, że Knox Morgan jest szczęśliwszy niż kiedykolwiek przedtem.

– Mam wrażenie, że sobie na to zasłużyłeś – powiedziałam i podałam mu przyniesiony sześciopak piwa.

– Napijmy się z tyłu za domem, żeby nikt mnie zaraz nie przydybał i nie kazał naprawić filtra od suszarki albo oglądać jakieś „niesamowicie śmieszne” filmiki na TikToku. – Wsunął szczypcę do tylnej kieszeni spodni, wziął do ręki dwa piwa i odbił kapsle na słupku balustrady. Podał mi butelkę. – To twoja ostatnia szansa, żeby wziąć nogi za pas – uprzedził.

– Och, nie ma mowy, żebym przegapiła show pod tytułem „Udomowiony Knox” – odparłam.

Prychnął drwiąco.

– Udomowiony?

– Tak się tylko zgrywam. Pasuje ci to.

Knox wsparł łokcie na poręcz balustrady.

– Niby co?

Wskazałam szyjką butelki w kierunku drzwi wejściowych.

– Te dwie młode damy potrzebowały kogoś takiego jak ty. Stałeś na wysokości zadania i teraz od waszej trójki bije takie olśniewające szczęście, że cała reszta nie jest zdolna patrzeć na was bez mrużenia oczu.

– Tak myślisz? Że są szczęśliwe? – zapytał Knox.

Ze środka dobiegł kolejny wybuch śmiechu. Psy ścigały się po podwórku z nosami przy ziemi, szukając kolejnych przygód.

– Absolutnie – potaknęłam.

Knox odchrząknął.

– Muszę cię o coś poprosić, tylko, kurwa, nie myśl sobie Bóg wie co.

– Zaintrygowałeś mnie.

– Chcę, żebyś była moim świadkiem, czy jak to tam się nazywa.

Zamrugałam zaskoczona.

– Ja?

Z wyjątkiem ślubu ciotki Shirley z ciotką Janey – na którym spisałam się na medal jako ośmioletnia tęczowo-brokatowa wróżka – nie byłam w orszaku weselnym na żadnym innym ślubie. Z nikim nie utrzymywałam na tyle bliskich kontaktów, żeby zostać o to poproszona.

– Naomi poprosiła Sloane, Stefa, Fi i Way. Ja mam Nasha, Luce’a i Jera.

Jeszcze muszę im o tym powiedzieć. No i ciebie.

„Nash”. Wystarczyło, że wypowiedział imię brata, a już zaczęłam pograżać się jeszcze bardziej w otchłani złego nastroju. Na szczęście jasny blask, którym zalśniło moje serce, rozjaśniał tę otchłań.

– Chcesz, żebym włożyła smoking?

– Jak dla mnie, mogłabyś włożyć nawet dres zaplamiony piwem. Chociaż Stokrotka pewnie zgłosiłaby obiekcje. Po prostu przyjdź. – Pociągnął łyk z butelki. – I przypilnuj, żebym tego nie spierdolił.

Uśmiechnęłam się od ucha do ucha.

– Będę zaszczycona, mogąc wystąpić w roli twojej... świadkini?

– Naomi nazywa cię druhną, ale mnie to słowo wydaje się głupie. Nie wypowiem go publicznie. Druhną może być Stef, a ty masz być świadkinią.

Oboje uśmiechnęliśmy się przewrotnie, patrząc na zapadający zmierzch.

– Dziękuję, że mnie o to poprosiłeś – powiedziałam po chwili. – Chociaż raczej nie była to prośba.

– Jeśli mówisz ludziom, czego od nich chcesz, zamiast ich o to prosić, masz większą szansę to dostać – rzekł.

– No proszę. Knox, udomowiony filozof.

– Zamknij się, bo każę ci włożyć na mój ślub amarantową taftę.

– Nie do wiary! Skąd ty znasz takie trudne słowa?

– Ślub jest za trzy tygodnie. Uczę się wszystkich słów, które mogą mi być potrzebne.

– Za trzy tygodnie?

Uśmiechnął się leniwie.

– Mam wrażenie, jakbym czekał na Stokrotę i Way całe życie. Mógłbym iść z nimi do urzędu jeszcze dzisiaj, gdyby udało mi się je na to namówić.

– Hm, może się zdarzyć, że będę musiała wyjechać, ale wrócę na ślub – zapewniłam go. Skinął głową.

– Muszę cię uczciwie ostrzec, że będzie od cholery przytulania.

Skrzywiłam się z niesmakiem.

– Wypisuję się.

Fizyczne okazywanie sobie czułości plasowało się w moim rankingu gdzieś między oczekiwaniem na połączenie z obsługą klienta i leczeniem kanałowym zęba. Miałam w życiu etap, kiedy moje ciało należało w większym stopniu do personelu medycznego niż do mnie. Od tamtej pory wolałam unikać nieoczekiwanego kontaktu fizycznego, o ile sama go nie inicjowałam. To jedynie komplikowało jeszcze bardziej moją reakcję na tego-czyjego- imienia-nie-będę-głośno-wymawiać. Nie rozumiałam jej.

– Już wymyśliłem rozwiązanie tego problemu – powiedział Knox. –

W programie uroczystości dopiszę przy twoim nazwisku: niedotykańska.

Nadal śmiałam się z jego słów, kiedy między drzewami rosnącymi wzdłuż drogi zabłyśły światła samochodu. Po chwili pick-up Nasha, niebieski nissan, wjechał na podjazd i stanął koło mojego samochodu.

Poczułam taką irytację, że po skórze przebiegły mi iskry. Bałam się też, że czeka mnie kolejna porcja niewygodnych pytań o moją pracę. Nie chciałam, żeby to się rozniosło.

– Nie wiedziałam, że on też tu będzie – powiedziałam.

Knox zerknął na mnie z ukosa.

– Masz jakiś problem z moim bratem?

– Tak, właściwie mam. A ty masz jakiś problem z tym, że mam problem?

Jego usta drgnęły.

– Nie. Najwyższy czas, żeby zaczął wkurzać kogoś innego oprócz mnie.

Ale niech się z tego powodu nie spieszy nasz deal z weselem. To zdenerwowałoby Naomi. A nikomu oprócz mnie nie wolno jej denerwować.

Psy entuzjastycznie obskoczyły samochód.

Moje trzaskające ogniem spojrzenie skrzyżowało się z lodowatym spojrzeniem Nasha za szybą pick-upa. Odniosłam wrażenie, że nie uśmiecha mu się wysiąść. No i dobrze.

– Chyba wejść do środka. Zobaczą, czy nie trzeba przy czymś pomóc – zdecydowałam.

Knox wymienił się ze mną szczypcami za trzecie piwo.

– Sprawdź, co z kurczakiem na grillu, o ile Lou już nie zaczął się przy nim kręcić – powiedział, po czym ruszył w stronę brata.

„Sprawdź, co z kurczakiem na grillu?”. Moja wiedza na temat przyrządzania drobiu ograniczała się do tego, co pojawiało się przede mną na talerzu w restauracji. Otworzyłam drzwi i poszłam w kierunku, z którego dochodziły odgłosy.

Dom był wspaniały – prosty, rustykalny, ale pełen detali, które sprawiały, że człowiek miał ochotę usiąść, wyciągnąć przed siebie nogi i poddać się panującemu w nim chaosowi.

Fotografie rodzinne obejmujące kilka pokoleń zdobiły ściany, a na pobrużdżonych drewnianych podłogach leżały ocieplające nastrój kolorowe chodniki.

Hałasy dochodziły głównie z kuchni i tam też znalazłam większość towarzystwa. Babka Knoxa i Nasha, Liza J – poprzednia główna lokatorka tego domu, dopóki nie wyprowadziła się do domku obok – nadzorowała poczynania matki Naomi, Amandy, która szykowała deskę z przystawkami.

Lou, ojciec Naomi, stał – dzięki Bogu – na tarasie, gdzie zaglądał pod pokrywę grilla i trzącał kawałki kurczaka własnymi szczypcami.

Naomi i jej najlepszy przyjaciel, olśniewający i modny Stefan Liao, dyskutowali zawzięcie, kiedy on otwierał butelkę wina, a ona mieszała na piecu coś, co pachniało wyśmienicie.

– Powiedz mu, Lina – zwróciła się do mnie Naomi, jakbym stała tam z nimi cały czas.

– Co mu powiedzieć? – zapytałam, szukając w lodówce miejsca dla reszty sześciopaków i dwulitrowej butelki napoju próchnicogenego dla Waylay.

– Powiedz Stefowi, że powinien zaprosić Jeremiaha na randkę.

Jeremiah był partnerem biznesowym Knoxa. Prowadzili wspólnie Whiskey Clippera, salon fryzjerski pod moim mieszkaniem. Ponadto, jak wszyscy mężczyźni bez partnerek lub partnerów w tym mieście, był także bardzo, ale to bardzo przystojny.

– Witty zachowuje się jak typowa zadowolona z siebie niemal mężatka.

Próbuje sparować wszystkich swoich znajomych, żeby oni też mogli być zadowolonymi z siebie i niemal zamężnymi kmiotkami – skarżył się Stef.

W kaszmirze i sztruksie wyglądał tak, jakby wyszedł wprost z ilustracji w czasopiśmie o modzie dla mężczyzn.

– A ty chcesz być zadowolonym z siebie, niemal zamężnym kmiotkiem?

– zapytałam.

– Ja nawet oficjalnie nie mieszkam w Knockemout – odparł, ekspresyjnie gestykulując, lecz nie roniąc przy tym ani kropli shiraz z kieliszka. – Skąd więc miałbym wiedzieć, czy chcę być pieprzonym kmiotkiem?

– Super! – z jadalni doszedł głos Waylay. – Trzy dolce do słoiczka wulgarniczka!

– Dolicz mi je do rachunku! – odkrzyknął Stef.

Słoiczek wulgarniczek był czterolitrowym słojem do kiszenia ogórków, który stał na kredensie w kuchni. Dzięki barwnemu słownictwu Knoxa zawsze był pełen banknotów dolarowych. Za te pieniądze Naomi kupowała świeże owoce i warzywa. Jedynym sposobem, który pozwalał Naomi

trzymać w ryzach słownik Waylay, było karanie całej rodziny za niecenzuralny język obowiązkiem jedzenia sałatek.

– Proszę cię. – Naomi prychnęła. – Spędzasz w Knockemout więcej czasu niż w twoim mieszkaniu w Nowym Jorku albo u rodziców. I wiem, że nie robisz tego jedynie z miłości do chaosu, który wprowadzają nasi czworonożni przyjaciele.

Jakby na dany sygnał czworonożni przyjaciele wbiegli do kuchni, a potem rzucili się pędem do drzwi jadalni akurat w chwili, gdy stanęła w nich Waylay. Uskoczyła im z drogi, co sprawiło, że ich entuzjazm jeszcze bardziej wzrósł.

– Na dwór! – krzyknęła Amanda, otwierając drzwi na taras i wypędzając za nie całe to kłębowisko sierści.

Waylay weszła ukradkiem do kuchni i podkrađła z deski plasterek pepperoni.

– Stół już zastawiony – oznajmiła.

Naomi zmrużyła oczy, sięgnęła po kawałek brokuła z tacy z warzywami i włożyła go siostrzenicy do ust.

Waylay mężnie się broniła, ale zdeterminowana ciotka przytuliła ją tak mocno, że zdołała wygrać ten pojedynek.

– Ciociu Naomi, dlaczego ty masz taką obsesję na punkcie zieleniny? – jęknęła Waylay.

– Mam obsesję na punkcie twojego zdrowia i tego, żeby niczego ci nie brakowało – powiedziała Naomi i zmierzwiła jej włosy.

Waylay ze sceptycyzmem wywróciła oczami.

– Trochę ci odbiło.

– Odbiło mi z miłości do ciebie.



- Może już lepiej wróćcie do roastowania wujka Stefa o to, że za bardzo trzęsie portkami, by się umówić z Jeremiahem – zasugerowała Waylay.
  - Dobra myśl – zgodziła się Naomi.
  - Taki chłopak jak on nie pozostanie długo singlem – ostrzegła Stefa Liza J, podając ukradkiem Waylay jeszcze jeden plasterzek salami.
  - Jest naprawdę bardzo przystojny – poparła ją Amanda.
- Wszyscy zwrócili się ku mnie z wyczekiwaniem.
- Jest cudowny – przyznałam. – Ale tylko dla kogoś, kogo interesują trwałe związki i monogamia.
  - Czyli nie dla mnie – podchwycił temat Stef.
  - Knoxowi też się tak zdawało – zauważyłam. – A teraz tylko spójrzcie na niego.

Szczęśliwy jak szczygiełek na wiosnę.

Naomi objęła mnie ramieniem, a ja z ledwością ukryłam wzdrygnięcie pod wpływem tego niespodziewanego dotyku. Pierścionek zaręczynowy na jej palcu zamigotał w świetle.

- Widzisz, Stef? Ty też mógłbyś być szczęśliwy jak szczygiełek.

- To ja już wolę być trochę mniej szczęśliwy.

Wyślizgnęłam się z objęć Naomi i podeszłam do wędlin.

Kiedy Naomi odwróciła wzrok, Waylay wepchnęła do ust zwędzony z deski plasterek salami. Usłyszałam w myślach głos mojej matki.

„Nadal unikasz przetworzonych mięs, prawda, Lino?”

„Naprawdę sądzisz, że w twoim stanie alkohol to dobry pomysł?”

W odruchu nieposłuszeństwa wypiałam jeszcze łyk piwa, a potem przysunęłam się do Waylay i wybrałam z deski plasterki mortadeli.

- No co? Jestem atrakcyjnym gejem, więc to absolutnie naturalne, że powinienem chodzić z atrakcyjnym biseksualnym fryzjerem? Gejów i bi musi łączyć coś więcej niż jedynie fakt, że są gejami i bi. – Stef pociągnął nosem.

- Może mi się zdawało, ale chyba sam mówiłeś, że Jeremiah jest najatrakcyjniejszym mężczyzną na świecie, że ma głos jak roztopione lody, który sprawia, że masz ochotę zedrzeć z siebie ubranie i słuchać godzinami, jak recytuje listę zakupów... – rzekła Naomi takim głosem, jakby głośno myślała.

- Mówiłeś też, że intryguje cię jego przedsiębiorczość w prowadzeniu biznesu, bo już zmęczyło cię randkowanie z modelami reklamującymi sprzęt do fitnessu – dodała Amanda.

– I czy obaj nie jesteście wielkimi miłośnikami luksusowych marek, Luke’a Bryana i przyjaznych dla środowiska rozwiązań energetycznych? – podbiłam piłeczkę.

– Jak ja was nienawidzę.

– Nie umawiaj się z nim dlatego, że jest biseksem, Stef. Umów się z nim dlatego, że jest dla ciebie idealnym partnerem – powiedziała Naomi.

Weszli Knox i Nash, obaj jakby wkurzeni. Gwoli sprawiedliwości trzeba dodać, że zawsze tak wyglądali po rozmowie w cztery oczy. Nash ponadto zdawał się zmęczony. I bardzo atrakcyjny w jeansach i flanelowej koszuli...

Mniam.

Do licha. Zapomniałam, że miał mnie już nie pociągać.

Skupiłam się raczej na tym, że wspaniale mu się udało upokorzyć mnie wraz z Nolanem, i wznieciłam w sobie ogień kobiecej furii.

W jednej ręce trzymał piwo, a na drugiej niósł drżącą Piper. Suczka miała na sobie niedorzeczny sweterek w dynie. Oboje sprawiali wrażenie, jakby woleliby być gdziekolwiek, tylko nie tu.

– Dobry wieczór – powiedział Nash do zgromadzonych w kuchni, ale jego niebieskie oczy spoczęły na mnie.

Zmroziłam go gniewnym wzrokiem. Odwzajemnił mi się tym samym.

Rozpętała się kolejna fala pandemonium, bo cała damska część towarzystwa rzuciła się do Nasha, żeby przyjrzeć się lepiej Piper.

Knox przepchnął się przez zbiegowisko i cmoknął Naomi w policzek, a potem podszedł najkrótszą drogą do deski z wędlinami.

– Hej, ślicznotko. – Naomi czule przywitała suczkę. – Jaki śliczny sweterek.

– A co to za słodziaczek? – zaczęła Amanda, delikatnie głaszcząc Piper po głowie.

Psy na dworze wyczuły potencjalnego nowego kompana. Przyciskając nosy do drzwi na taras, popiskiwały żałośnie.

– To jest Piper. Znalazłem ją wczoraj w kanale odpływowym pod miastem. Kto chciałby się nią opiekować? – zapytał Nash, nadal patrząc na mnie ze złością.

Demonstracyjnie go zignorowałam.

– Wyglądałeś, jakbyś tam robił coś zupełnie innego – rzekł Stef tonem, w którym wyraźnie dało się słyszeć: „Wiem coś, o czym wy nie wiecie”.

Oboje z Nashem jednocześnie rzuciliśmy mu ostrzegawcze spojrzenia.

Stef wyszczerzył zęby w szatańskim uśmiechu.

– Sorry, dzieciaki. Muszę kogoś wepchnąć pod autobus, bo w przeciwnym razie oni się ode mnie nie odczepią.

– Jak wyglądali? Jakby co robili? – zapytała stanowczo Liza J.

– Zważywszy na kompromitującą pozycję, w jakiej ich zastałem...

– Może zostawimy tę opowieść na później? – wtrąciła głośno Naomi, zerkając na Waylay.

– Co robiliście? – Knox dołączył do grona oczekujących odpowiedzi.

– Obawiam się, Stef, że z braku wiesz-czego dostajesz halucynacji. Może rzeczywiście powinieneś umówić się z Jeremiahem – powiedziałam.

– Auć, celnie, Długonóżko. Celnie – odparł.

Nash nie zwracając na nas uwagi, postawił drżącego pieska na podłodze.

Piper próbowała się ukryć za jego nogami, a potem zauważyła mnie, wychyliwszy się zza jego butów.

Pomachałam do niej, zrobiła ostrożny krok w moim kierunku. Kucnęłam i poklepałam podłogę przed sobą.

Piper wysunęła się powoli zza butów Nasha, po czym rzuciła się jak szalona ku mnie.

Wzięłam ją na ręce i poddałam się kąpieli językiem.

– Pachniesz już o wiele lepiej niż przedtem – powiedziałam do niej.

– Ooo, ona naprawdę cię lubi – zauważyła Naomi.

– Wróćmy jeszcze do tej kompromitującej pozycji – przypomniała Amanda.

Stef napełnił opróżniony kieliszek Lizy J, który wyciągnęła znacząco ku niemu.

– No więc wczoraj wczesnym rankiem wracałem do Knockemout i nagle wiecie, co zobaczyłem przy drodze?

Knox zasłonił Waylay uszy.

– Niedźwiedzia? – podpowiedziała Liza J.

– Lepiej. Zobaczyłem komendanta policji w Knockemout, który klęczał w trawie za panną Solavitą z d-u-p-k-ą wypiętą w... że tak powiem, pozycji kolanowo-łokciowej.

Nash wyglądał, jakby poważnie się zastanawiał nad czmychnięciem za drzwi.

– Co ja, k...recik, słyszę? – warknął Knox.

Westchnęłam.

– Naprawdę, Stef? Mówisz o pozycji kolanowo-łokciowej, a literujesz słowo „dupka”?

– Pozycja kolanowo-łokciowa nie jest brzydkim słowem – wyjaśniła ze znanstwem

Waylay.

– Hej! Zatkaj jej mocniej uszy – poinstruowała Knoxa Naomi.  
Spełnił żądanie, obracając małą w miejscu i biorąc ją w niedźwiedzi uścisk z ramionami na wysokości głowy.

– Nie mogę oddychać!

Mięśnie klatki piersiowej Knoxa stłumiły jej protesty.

– Narzekasz, więc chyba jednak możesz – obstawał przy swoim Knox.

– Twoje głupie mięśnie łamią mi nos! – jęczała Waylay.

Knox ją puścił i zmierzwił jej włosy.

– Waylay, idź zobaczyć, jak dziadek sobie radzi z kurczakami, dobrze? –  
wyprosiła ją delikatnie Naomi.

– Chcecie się mnie pozbyć, żebyście mogli rozmawiać o obrzydliwych sprawach dorosłych.

– Właśnie tak – potwierdził Stef. – A teraz zmykaj, żebyśmy już mogli przejść do tych obrzydliwości.

Knox położył swoją wielką dłoń na czubku głowy Waylay i pokierował dziewczynkę do drzwi kuchennych.

– Chodź, mała. Ani ty, ani ja nie musimy tego słuchać.

Oboje wyszli na taras i zamknęli drzwi.

– No więc jeśli chodzi o tę dupkę wypiętą w pozycji kolanowo-  
łokciowej... – nalegała Amanda.

Usiadła na stołku barowym i wygodnie się na nim umościła.

– Jako dobry Samarytanin zatrzymałem się przy nich – mówił dalej Stef.

– Tak się was nazywa w dzisiejszych czasach? – zapytał oschle Nash.

– Zapytałem, czy nie potrzebują pomocy, ale Lina z dziwnie zaróżowionymi policzkami zapewniła mnie, że sami świetnie sobie radzą w tym pettingu.

– To nie był petting! – oburzyłam się.

– Za takie coś na pewno moglibyście zostać aresztowani – powiedziała Liza J z  
namysłem i więcej niż nutą dumy.

Rzuciłam w Stefa marchewką z tacy z warzywami. Odbiła się od jego czoła.

– Auć!

– Byliśmy kompletnie ubrani i wyciągaliśmy psa – tego psa – z kanału odpływowego, głupolu.

Uniosłam Piper, żeby ją zademonstrować jak nowo narodzonego Simbę z Króla Lwa.

– A skoro o wilku mowa, to kto się nią zajmie, dopóki w schronisku nie znajdą dla niej nowego domu? – zapytał Nash.

– Nigdy nie spodziewałabym się, że historia o uratowaniu psa tak mnie rozczaruje – oświadczyła Amanda po chwili milczenia, które zapadło w kuchni.

– Wróćmy w takim razie do Stefa i jego trzęsidupstwa – podsunęłam.

Kawałek kalafiora trafił mnie w policzek i wylądował na podłodze.

Lou otworzył drzwi i do środka wlał się psi potop. Pitbullka Lizy J, Kitty, posadziła zadek na mojej stopie i zapatrzyła się na pieska w sweterku w dynie na moich rękach. Waylon wchłonął kalafiora z podłogi, a Beeper stepował niecierpliwie pod nogami Lou.

– Kurczaki gotowe – oznajmił ojciec Naomi. – Co mnie ominęło?

– Nic – odparliśmy jednym głosem z Nashem.

## Rozdział 8. Fasolka szparagowa i kłamstwa

Nash

Kolacja przebiegała w chaotycznej atmosferze, która zwykle towarzyszyła spotkaniom rodziny Morganów. Ale to, co kiedyś sprawiało mi przyjemność, dzisiaj całkowicie mnie wykańczało.

Strzępy rozmów przelatywały w tę i z powrotem nad wielkim stołem, zagłuszone przez muzykę country grającą w tle. Wymiana zdań była tak raptowna, że miałem problem ze zrozumieniem, czego dotyczyła, nie mówiąc już o aktywnym uczestnictwie, nawet gdybym miał na to siłę – a nie miałem. Spędziłem cały dzień na komendzie, gdzie chodził za mną jak cień szeryf federalny, który zdawał się czerpać perwersyjną przyjemność z doprowadzania mnie do szewskiej pasji.

Byłem zmęczony do granic wytrzymałości. Jednak przyjechałem tu w konkretnym celu – żeby usłyszeć wyjaśnienia od Liny Solavity, która twierdziła, że ubezpieczenia są śmiertelnie nudne. Okłamała mnie i moją rodzinę, zamierzałem więc dowiedzieć się, dlaczego to zrobiła.

Wziąłem ze sobą Piper dla towarzystwa. Psiak zdawał się nie mniej zmęczony niż ja. Zasnął zwinięty w malutki kłębek, wtulony w Kitty na legowisku w kącie. Reszta psiej załogi zachowywała się tak niesforne, że wyproszone ją z imprezy na dwór.

Jedzenie dokładano na talerze, dolewano drinki, czasami bez pytania. Ja zostałem przy moim jednym piwie i zmusiłem się do zjedzenia jedynie tyle, żeby nie wzbudzać niczyjego zainteresowania. Wszyscy Morganowie byli beznadziejni w rozmawianiu o emocjach, co znaczyło, że nie musiałem się obawiać indagacji ze strony brata ani babki. Ale Naomi oraz jej rodzice należeli do tych ludzi, którzy z daleka dostrzegają problem i omawiają go do upadłego, starając się za wszelką cenę znaleźć rozwiązanie.

Kiedy zostałem wypisany ze szpitala, wróciłem do wysprzątanego mieszkania, garderoby pełnej wypranych rzeczy i dobrze zaopatrzonej lodówki. Wittowie dali mi wyraźnie odczuć, że zaadoptowali nie tylko Knoxa i Waylay, ale także mnie.

Życie nauczyło mnie odczuwania pewnego komfortu w dysfunkcyjnym sposobie, w jaki działała moja rodzina, więc to nagłe zainteresowanie było dla mnie bardziej niż niezręczne.

Połowa biesiadników przy stole wybuchła śmiechem z czegoś, co zupełnie mnie ominęło. Hałas był tak nagły, że aż się przestraszyłem.

Wyglądało na to, że Piper też. Pisnęła żałośnie. Niewzruszona Kitty wsparła swój wielki łeb na ciałku Piper i kilka sekund później obie znowu mocno spały.

Tyle życia nie było w tym domu, odkąd sam spędzałem tu dzieciństwo.

Nie byłem w stanie tego udźwignąć. Przygotowałem się, żeby robić to, co zawsze – zacisnąć pięści oraz zęby i jakoś dobrać do końca. Ale obecność Liny po mojej lewej stronie wywoływała wiele sprzecznych emocji, wijących się i płaczących w pustce, która zagnieździła się już na dobre w mojej duszy. Ogień niezrozumiałego dla mnie pociągu do niej nadal mnie palił, podobnie jak wyrzut sumienia, że wykorzystałem ją po to, żeby wbić kilka szpil temu dupkowi Nolanowi. Jednak przede wszystkim byłem wkurzony.

Lina rozmyślnie wprowadziła wszystkich w błąd, mówiąc o swojej pracy.

To zaś było dla mnie równoznaczne z kłamstwem. Nie tolerowałem kłamstw ani kłamców.

Nasza poranna wymiana zdań zasiała w mojej głowie mnóstwo pytań.

Trochę zgłębiłem temat w przerwie między papierkową robotą i pomocą pracownikom inspekcji weterynaryjnej w złapaniu upierdliwego konia, który uciekł ze stadniny Baconów, a potem zostawił za sobą szlak odchodów na Second Street.

Jednak miejsce przy stole podczas spotkania rodzinnego byłoby nie najszcześniejszym odpowiednikiem pokoju przesłuchań. Uzbroiłem się

więc w cierpliwość i próbowałem ograniczyć częstotliwość zerkania w kierunku Liny.

Miała na sobie obcisłe jeansy i szary kardigan, który zdawał się miękkki jak chmurka. Korciło mnie, żeby wyciągnąć rękę i go dotknąć, wtulić twarz w jego materiał. W...

„Dobra, dobra, czubku. Trzymaj fantazje na wodzy. Podobno jesteś podminowanym gliniarzem z depresją, a nie jakimś zbokiem ukradkiem wachającym swetry lasek”.

Potrząsnąłem głową, żeby rozwiać mgłę, która opadła mi na mózg, i podjąłem niemrawą próbę dołączenia do dyskusji.

– Lou, jak ci idzie gra w golfa? – zapytałem.

Amanda siedząca na prawo ode mnie kopnęła mnie w kostkę pod stołem. Naomi zachłysnęła się kawą.

Lou u szczytu stołu wycelował we mnie widelec.

– Coś ci powiem. Nikt mi nie wmówi, że dziewiąty dołek jest par trzy.

– Teraz wszyscy mamy przechlapane – szepnęła Amanda, tymczasem jej mąż zaczął tyradę na temat swoich perypetii na polu golfowym.

Staralem się nie wracać wciąż myślami do Liny, kiedy Lou prezentował nam dziesięć głównych przyczyn, dla których jego zdaniem dziewiąty dołek jest mylnie klasyfikowany.

Piper chrapała zaskakująco głośno, pogwizdując przez nos – ubiegłej nocy ten dźwięk dwa razy wyrwał mnie ze snu. Czubek jej ogonka poruszył

się szybko, jakby śniło jej się coś miłego. W każdym razie był to o wiele przyjemniejszy budzik niż ten drugi hałas, który słyszałem jedynie w mojej głowie.

Oczy Naomi zalśniły, kiedy Knox pogładził ją dłonią po karku i szepnął coś do ucha. Waylay poczekała, aż uwagę jej opiekunów zajmą inne sprawy, po czym owinęła serwetką dwie fasolki szparagowe. Zauważyła, że ją obserwuję, i zrobiła niewinną minę.

Za szybą zapadła noc, w której zniknęły drzewa i strumień.

Przygasiliśmy światła i w migotliwym blasku świec wewnątrz domu stało się jeszcze przytulniejsze.

– Podaj mi kurczaka, Nash – odezwała się z drugiego końca stołu Liza J.

Sięgnąłem po plater i przesunąłem się w lewo. Palce Liny splotły się z moimi i niemal upuściliśmy naczynie.

Nasze spojrzenia się spotkały. W jej brązowych oczach pobłyskiwało rozdrażnienie, zapewne pozostałość z rana. Jednak w ogólnym rozrachunku to ja miałem więcej powodów, żeby się wkurzyć.

Zrobiła mocniejszy makijaż niż przedtem i inaczej się uczesała.

Przywodziła na myśl atrakcyjną, charakterną chłopczycę.

Malutkie kolczyki w kształcie dzwoneczków kołysały się zalotnie poniżej płatków jej uszu. Zdawały się podzwaniać za każdym razem, kiedy się śmiała. No, ale teraz się nie śmiała.

– Dobrze byłoby dostać go jeszcze dzisiaj – ponagliła mnie ostentacyjnie Liza J.

Zdołałem podać jej talerz, nie upuszczając kurczaka na podłogę. Nadal czułem na palcach ciepło dotyku Liny i zacisnąłem je w pięść pod stołem, żeby zatrzymać to wrażenie na dłużej.

– Wyglądasz jak pół dupy z za krzaka – skomentował Knox.

– Knox! – skarciła go zdesperowana Naomi.

– No co? Jeśli chcesz zapuścić brodę, to niech to, kurde, będzie porządna wiecha. A jak nie, to miej tyle przyzwoitości, żeby umówić się ze mną na golenie. Zdecyduj się, kurwa, wte albo wewte. Nie łaż po mieście z takim gównianym ścierniskiem na twarzy. Robisz złą reklamę Whiskey Clipperowi – zrzędził mój brat.



Waylay ukryła głowę w dłoniach i mamrotała coś o słoiczku i warzywach.

Potałem dłonią swój szorstki podbródek. Znów zapomniałem się ogolić.

– Poczęstuj się jeszcze fasolką, Nash. – Amanda dołożyła mi porcję fasolki szparagowej, chociaż nawet nie ruszyłem tej, którą już miałem na talerzu.

Waylay posłała mi porozumiewawcze spojrzenie.

– Ta rodzina ma hopla na punkcie zielonego jedzenia.

Drgnęły mi kąciaki ust. Małej nadal opornie szło przyswajanie niektórych aspektów życia rodzinnego po poprzednich złych przyzwyczajeniach, których nabrała w trakcie swojego krótkiego życia.

– Waylay, chciałaś o coś poprosić Knoxa i Nasha, prawda? – zachęciła ją Naomi.

Waylay spuściła wzrok i chwilę siedziała wpatrzona w talerz, po czym wzruszyła ramionami z dziecięcą frustracją.

– To głupia rzecz. Nie musicie tego robić.

Demonstracyjnie nabiła na widelec fasolkę i robiąc grymasy, odgryzła najmniejszy możliwy kawałek.

– Mogłabyś się zdziwić. Uwielbiamy głupie rzeczy – powiedziałem.

– Bo wiecie, na TikToku jest teraz taka akcja, w której tatowie pozwalają swoim córkom zrobić makijaż. I paznokcie. Niektórzy robią im też fryzury – zaczęła.

Popatrzyliśmy na siebie z Knoxem zdjęci lodowatym przerażeniem.

Było oczywiste, że weźmiemy udział w tej akcji.

Będziemy żałować każdej sekundy, ale zrobimy to, skoro Waylay nas prosi.

Knox przełknął z trudnością ślinę.

– Okej. No i?

Miał taki głos, jakby ktoś trzymał go za gardło.

Naomi westchnęła.

– Waylay!

Dziewczynka uśmiechnęła się diabolicznie.

– Co? Ja tylko przygotowałam ich na najgorsze, żeby łatwiej się zgodzili na to, czego naprawdę od nich potrzebuję.

Uspokoilem się, kiedy wizja szminki i sztucznych rzęs się oddaliła.

Knox odchylił się na krześle i uniósł wzrok do sufitu.

– Już się, kurwa, boję, co to będzie, kiedy ona skończy szesnaście lat.

– No nie! – jęknęła Waylay.

– Słoiczek! – podpowiedział Stef.

– Gdybyście nie używali słów na „k” w każdym zdaniu, to moglibyśmy jeść codziennie tylko frytki i pepperoni, a nie tę durną fasolkę szparagową – gderała Waylay.

Kolczyki Liny zakołysały się, kiedy starała się stłumić śmiech.

– Czego naprawdę od nas potrzebujesz? – zapytałem.

– Okej. No więc dyrekcja mojej szkoły wpadła na taki głupi pomysł, żeby zorganizować Dzień Kariery, i pomyślałam, że nie byłoby najgorzej, gdybyście wy dwaj, ty i Knox, przyszli opowiedzieć mojej klasie o waszej pracy i w ogóle. Możecie się nie zgodzić – dodała szybko.

– Chcesz, żebyśmy z wujkiem Nashem wystąpili przed uczniami twojej klasy? – upewnił się Knox.

Potarłem czoło i starałem się odpędzić wszystkie gwałtowne protesty, które odbijały się echem w mojej głowie. Budowanie relacji z lokalną społecznością należało do ważnych obowiązków wynikających z mojego stanowiska, ale unikałem wystąpień publicznych, odkąd... Od wtedy.

– Tak. Ale tylko pod warunkiem, że zrobicie to, jak należy, bo mama Ellison Frako jest sędzią sądu hrabstwa i przeprowadzi taki jakby proces na niby. Więc nie macie po co się tam pokazywać, jeśli chcecie mówić jedynie o dokumentach i zeznaniach podatkowych.

Prychnąłem pod nosem. Dokumenty i zeznania podatkowe stanowiły dziewięćdziesiąt procent pracy mojego brata.

Waylay popatrzyła na mnie.

– Mógłbyś pokazać coś fajnego, na przykład porazić paralizatorem któregoś z wkurzających chłopaków.

Lina koło mnie zakrztusiła się śmiechem i łykiem piwa. Bez słowa podałem jej serwetkę.

Naomi popatrzyła na mnie błagalnie.

Jakby myślała, że nie wiem, ile nerwów kosztowała Waylay ta prośba.

– Może nie użyję w klasie żadnej broni, ale coś wymyślę – powiedziałem.

Kropla zimnego potu spłynęła mi po plecach. Jednak szczęśliwe zaskoczenie widoczne na twarzy Waylay naprawdę było tego warte.

– Naprawdę?

– Tak. Naprawdę. Ale uczciwie uprzedzam, że moja praca jest o wiele bardziej interesująca niż Knoxa.

Knox prychnął.

– Zaczyna się.

– A co chcesz dzieciakom pokazać? Jak się wygrywa loterię? –  
zażartowałem.

Brat rzucił we mnie kawałkiem pieczonego ziemniaka.

Oddałem mu garścią fasolki szparagowej.

– Chłopcy – rzuciła ostrzegawczo Amanda.

Waylay obdarzyła mnie dyskretnym uśmiechem, co najbardziej sobie ceniłem.

Wywołanie uśmiechu u szczęśliwego dzieciaka to jedno, ale sprawienie, by uśmiechnęła się do ciebie dziewczynka, która w życiu nie miała ku temu wielu powodów, było jak zdobycie złotego medalu.

– A teraz poważnie. Kto weźmie do domu Piper? – ponowiłem pytanie.

– Och, Nash. Wiesz, że to byłoby nie fair wobec tej słodkiej psinki.

Przecież widać, że już się do ciebie przywiązała – zauważyła Amanda.

Po deserze i kawie spotkanie zaczęło się chylić ku końcowi w rytmie piosenki Patsy Cline, jednego z ulubionych utworów mojej mamy.

Knox zaczął zmywać naczynia, a Naomi poszła na piętro, żeby pomóc Waylay w odrabianiu lekcji. Lou i Amanda zgłosili się na ochotnika, żeby odprowadzić Lizę J do domu. Piper popiskiwała żałośnie przy drzwiach wejściowych, kiedy Kitty znikła za nimi w ciemności.

Ja też chciałbym zniknąć, ale grzeczność nakazywała mi przynajmniej zaproponować pomoc. Wróciłem do jadalni i zobaczyłem, że Lina zbiera puste talerzyki po deserze.

– Daj mi to – powiedziałem. – Odniosę je, a ty pozbieraj sztućce.

Postawiła stertę talerzyków na stole, a nie dała mi ich bezpośrednio.

– Dzisiaj rano wyglądało na to, że dobrze się dogadujecie z szeryfem Grahamem.

Źle zacząłem.

Widelczyki i noże, które Lina już pozbierała, wylądowały z łoskotem na pustym platerze.

– Naprawdę tak cię to gryzie? – Skrzyżowała ramiona, jej oczy miały błyskawice. – Jaki masz problem z Nolanem?

Mój problem wynikał stąd, że ten człowiek był dla niej Nolanem, a nie szeryfem federalnym Grahamem.

– Taki, że twój serdeczny przyjaciel Nolan cały czas dyszy mi w kark.

Jechał za mną nawet tutaj. Do diabła, pewno siedzi w samochodzie pod domem.

Lina zabębniła bordowymi paznokciami w rękawy sweterka. „Twarde i ostre na miękkim”.

– On nie jest moim serdecznym przyjacielem. A ty mogłeś go przynajmniej zaprosić do środka.

Jasne – jak cholera.

W kuchni rozległ się głośny brzęk, po którym nastąpiła minutowa wiązanka przekleństw.

– Kurwa, czy te jebane naczynia muszą być takie śliskie? No i gdzie teraz jest ta pierdolona miotła? – miotał się wściekle Knox.

– Słoićzek razy trzy! – krzyknęła z góry Naomi.

– Siadaj – powiedziałem.

Lina zmrużyła oczy.

– Słucham?

Podsunałem jej krzesło i wskazałem na nie ręką.

– Powiedziałem: siadaj.

Waylon przygalopował do pokoju i usiadł na dywaniku przed moimi stopami. Uniósł łeb, czekając na nagrodę. Piper dołączyła do niego

z nadzieją wypisaną na pyszczku.

– Sam tego chciałeś – zauważyła Lina.

Marudząc pod nosem, wyjąłem z kieszeni dwa psie przysmaki i dałem po jednym obu psom. Potem podsunałem drugie krzesło i sam na nim usiadłem.

– Proszę, s-i-a-d-a-j – powtórzyłem, wykonując zapraszający gest w kierunku pustego krzesła.

Lina bynajmniej się nie spieszyła, ale ostatecznie usiadła.

– Nie jesteśmy w pokoju przesłuchań, mistrzu. A ja nie jestem o nic podejrzana. Żadne relacje łączące mnie z Nolanem w przeszłości nie powinny cię interesować.

– I tu się mylisz, Angelino. Bo widzisz, ja nie wierzę w zbiegi okoliczności, zwłaszcza kiedy zaczynają się piętrzyć. Nigdy przedtem nie odwiedzałaś mojego brata w jego rodzinnym mieście. Tymczasem nagle postanawiasz zrobić mu niespodziankę niezapowiedzianą wizytą, która nie wiadomo jak długo potrwa. Mało prawdopodobne, ale okej. Pojawiasz się także po tym, jak zostałem postrzelony, oraz na krótko przed uprowadzeniem Naomi i Waylay. To też mógłby być ślepy los.

– Ty jednak tak nie sądzisz – powiedziała, krzyżując znowu ręce.

– Potem jakimś cudem okazuje się, że łączyło cię coś z szeryfem federalnym, który ma za zadanie utrudniać mi życie.

Lina splotła palce na blacie stołu i pochyliła się do mnie.

– Pięć czy sześć lat temu spędziliśmy z Nolanem nago gorące czterdzieści osiem godzin w motelu w Memphis.

– Tuż po tym, jak odzyskałaś dla twoich szefów u Pritzgera skradzioną biżuterię wartą sto pięćdziesiąt tysięcy, prawda? I przypadkiem wobec tych gości, którym ją sprzątnęłaś, toczyło się śledztwo FBI, mam rację?

Lina przyglądała mi się dłuższą chwilę.

– Skąd masz te informacje?

– To była gruba akcja. Pisały o niej gazety.

– Moje nazwisko nie zostało nigdzie wymienione – rzekła beznamiętnie.

– Aha. Ale uwzględnił je raport lokalnej policji z miejsca zdarzenia.

No dobra, dzisiaj zgłębiłem ten temat bardziej niż „trochę”.

Lina wypuściła powietrze przez zaciśnięte zęby.

– Czego właściwie chcesz?

– Co tu robisz? I nie wciskaj mi kitu o tym, że zatęskniłaś za starym kumplem Knoxem – uprzedziłem ją, kiedy otworzyła usta. – Powiedz mi prawdę.

Musiałem znać prawdę.

– Powiem ci to wolno, żebyś już za pierwszym razem wszystko dokładnie zrozumiał. Nie interesuj się mną. Moje sprawy, czyli także to, z kim łączą mnie bliskie relacje, jak zarabiam na życie i co robię w tym mieście, to nie jest twój cholerny interes.

Pochyliłem się bliżej do niej, nasze kolana dotknęły się pod stołem.

– Z całym szacunkiem, Angelino, niedawno zostałem przez kogoś podziurawiony i jeśli przyczyna twojego pojawienia się tutaj w jakiś sposób wiąże się z tym faktem, to jest to jak najbardziej mój pieprzony interes.

Zadzwoił jej telefon i na wyświetlaczu pojawił się napis: tata.

Lina gwałtownie wcisnęła przycisk: zignoruj i odsunęła telefon.

W każdym jej ruchu dawało się wyczuć napięcie.

– Mów – zażądałem.

Odsłoniła zęby, a jej oczy pociemniały i spoglądały na mnie złowrogo.

Przez sekundę byłem pewien, że zaraz wyładuje na mnie frustrację, i cieszyło mnie, że wzbierająca w niej fala złości zderzy się z taką samą falą we mnie, wzmocni ją i rozpęta prawdziwe piekło.

Piekło jednak się nie rozpętało, bo powstrzymał je przenikliwy pisk.

Lina klepnęła dłonią zegarek na przegubie drugiej ręki, ale zdążyłem jeszcze zobaczyć na wyświetlaczu liczbę koło czerwonego serca.

– To informacja o ciśnieniu krwi? – zapytałem.

Poderwała się z krzesła na tyle raptownie, że wystraszyła psy. Ja też wstałem.

– To, tak jak wszystkie inne rzeczy, które mnie dotyczą, nie twój zakichany interes, komendancie – rzuciła, po czym ruszyła w kierunku drzwi.

Zdołała niemal do nich dotrzeć, ale żadne z nas nie doceniło, jak bardzo byłem wpieniony. Dopadłem do niej, zacisnąłem dłoń na jej nadgarstku i pociągnąłem z powrotem do pokoju.

Obróciła się. Zrobiłem krok do przodu. I tak oto znalazłem się twarzą w twarz z nią stojącą plecami do ściany.

Oboje ciężko dyszeliśmy, nasze piersi z każdym oddechem unosiły się i opadały jedna przy drugiej. Lina była wysoką, długonogą kobietą, a mimo to przewyższałem ją o kilka centymetrów tak, że musiała zadzierać głowę, żeby patrzeć mi w oczy. Widziałem pulsujący punkt w zagłębieniu jej szyi.

„Tak” – podpowiadał mi szept mojej krwi. Im bardziej zbliżałem się do Liny, tym głośniejszy się stawał.

Zachowując pełnię kontroli, powiodłem dłonią wzdłuż jej ręki do nadgarstka i uniosłem go. Lina obserwowała mnie, nie próbując się wyrwać. Przerwałem kontakt wzrokowy, żeby zerknąć na jej zegarek.

– To dość wysokie ciśnienie jak na kogoś, kto cały wieczór siedział i rozmawiał – zauważyłem.

Próbowała się uwolnić, ale trzymałem ją mocno.

– Nie siedziałam i rozmawiałam. Siedziałam i z całej siły powstrzymywałam się, żeby nie rozkwasić nosa pewnemu gliniarzowi.

Nadal przytrzymywałem jej dłoń. Drugą zacisnęła na mojej koszuli. Ale nie starała się mnie odepchnąć. Przytrzymywała mnie w miejscu.

– Spróbujmy się uspokoić – powiedziałem łagodnie.

– Uspokoić się? To ja mam się uspokoić? Ja cię. Że też o tym nie pomyślałam!

Wdrapałem się na stożek wulkanu i teraz zaglądałem do krateru pełnego wrzącej płynnej lawy. Ogarnęło mnie pragnienie, by skoczyć w ten cudowny ukrop.

– Powiedz mi, z czym mamy tu do czynienia – upierałem się. – Potrzebna ci pomoc lekarza?

– O mój Boże, Nash. Jeśli mnie natychmiast nie puścisz, to żadna ława przysięgłych na świecie nie uzna mojej winy za szkody, które zaraz ci wyrządzą kolaniem w okolicy jąder.

Ta groźba w połączeniu z faktem, że Lina cały czas ocierała się o mnie, sprawiła, że o ile przedtem mój członek był lekko nabrzmiały, o tyle teraz stanął sztywno jak maszt, rozbił namiot i był gotowy do akcji.

„O kurwa”.

Ni stąd, ni zowąd zaczęliśmy poruszać się w jednym rytmie.

Przyciskałem ją mocno do ściany, jedna moja dłoń spoczywała na jej talii tuż pod piersią, a druga była rozpląszczona na ścianie koło jej głowy.

Tymczasem jej dłonie, zaciśnięte do białości w pięści na mojej koszuli, przytrzymywały mnie blisko przy niej.

Wyciągałem ku niej szyję, kiedy nabierała powietrza, które wypełniało jej pierś, a potem wydychała je i ciepło owiewało mi twarz oraz szyję.

Wdychałem ją chciwie i poruszałem rytmicznie.

Powinienem się odsunąć. Nie tylko dlatego, że to gówniany pomysł, by wiązać się z kobietą, która mnie okłamuje, ale też ze względu na to, że usterka w mojej głowie wyprawiała dziwne rzeczy z fiutem.

– Chcesz, żebym się odsunął – zapytałem, muskając nosem linię jej szczęki.

– Tak – wydyszała.

Lecz jej dłonie przyciągnęły mnie jeszcze bliżej.

– Chcesz, żebym przestał cię dotykać, Angel?

Pomodliłem się do wszystkich znanych mi bóstw, a potem dorzuciłem jeszcze na wszelki wypadek kilka znanych osobistości i muzyków.

Wszehmocna Dolly Parton, proszę, niech tylko nie potakuje.

Rzęsy Liny zadrgały. Zaskoczenie i coś jeszcze zapaliło się w jej pięknych brązowych oczach.

– Nie.

Szept. Gorąca prośba, od której zaskwierczała mi krew.

Wpiliśmy się w siebie wzrokiem, a moja dłoń powędrowała kilka centymetrów wyżej, dopóki palce nie dotknęły delikatnie dolnej krągłości piersi. Mój członek pulsował boleśnie pod zamkiem błyskawicznym.

Drobne płomienie lizały i rozpalały moje mięśnie.

Lina pisnęła cichutko, seksownie i przysięgam na Dolly, że w tej chwili, tu i teraz, niemal szczytowałem. Zapisałem sobie w pamięci ten dźwięk, wiedząc, że od czasu do czasu będę do niego wracał i odtwarzał go w myślach. Wiedziałem, że nawet gdyby mój

fiut miał już nigdy więcej nie zadziałać jak należy, zawsze mogłem ująć go w garść i przypomnieć sobie ów dźwięk wydostający się spomiędzy jej rozchylonych warg.

Pchnęła gwałtownie biodrami i niewiele brakowało, żebym pękł. Może tak by się stało. Może pociągnąłbym ją na podłogę, żeby zębami, językiem i palcami zedrzeć z niej ubranie i sprawić, by błagała o więcej.

Jednak te niewiadome nie były nam pisane.

– Co tu się, kurwa, odpierdala?! – zagrzmiął Knox.

Trzymał w jednej ręce miotłę, a w drugiej piwo i wyglądał tak, jakby oba te przedmioty zamierzał roztrzaskać na mojej głowie.

– Prowadzimy prywatną rozmowę – uciałem.

– Właśnie, kurde, widzę! – warknął mój brat.

– Właściwie już wychodziłam – powiedziała Lina z ponętnie zaróżowionymi policzkami. – Jeśli znowu będziesz sobie życzył

prywatnego przesłuchania, komendancie, uprzedź mnie, żeby moja prawniczka mogła być przy tym obecna.

– Przysięgam na wszystkie świętości, Nash, że jeśli się od niej nie odsuniesz, to rozpierdolę ci na głowie tę butelkę, a potem każę posprzątać bałagan tą miotłą.

Fakt, że mój brat idiota był szczęśliwie zaręczony, nie osłabił w nim pasji do miotania gróźb na lewo i prawo.

No, ale rzeczywiście nie było roztropnie pozostawać odwróconym plecami do niego. Cofnąłem dłoń z talii Liny i próbowałem zrobić krok w tył. Ona jednak nadal trzymała mnie mocno za koszulę.

– Musisz mnie puścić, kochana – szepnąłem.

Spuściła wzrok, zobaczyła swoje dłonie zaciśnięte w pięści i powoli rozluźniła uchwyt.

– Możesz prowadzić samochód? – upewniłem się.

– Wypiła, kurwa, jedno piwo. Co ty, będziesz jej robił test trzeźwości w mojej jadalni? – pieklił się Knox.

– Nie miałem na myśli piwa – wycedziłem przez zaciśnięte zęby.

– Nic mi nie jest. Dziękuję za kolację, Knox. Do zobaczenia przy następnej okazji.

Prześlizgnęła się koło mnie do drzwi wejściowych.

– Co. Ci. Kurwa. Odwaliło? – Knox podkreślił każde słowo dźgnięciem mnie w żebra kijem od miotły.

– Au!

– Nie.



– Co nie?

Knox wskazał kijem na drzwi, za którymi zniknęła Lina, a potem znowu na mnie.

– To. To się nie wydarzy.

Zignorowałem jego uwagę.

– Jak dobrze znasz Linę?

– O czym ty mówisz, do cholery? Znam ją od zawsze.

– Wiesz, gdzie pracuje?

– W ubezpieczeniach.

– Mylisz się. Jest detektywem ubezpieczeniowym w Pritzger Insurance.

– Nie widzę różnicy.

– Można powiedzieć, że jest łowczynią nagród. Odzyskuje mienie.

– I co z tego?

– To, że pojawia się w Knockemout od razu po zamachu na mnie. Kłamie w sprawie swojej pracy i zna szeryfa federalnego, który siedzi mi na głowie. Nie wydaje ci się, że to interesujące zbiegi okoliczności?

– Dlaczego wszyscy wokół mnie analizują do zajebania każde najdrobniejsze zdarzenie? – mruknął pod nosem Knox.

– Dlaczego nosi zegarek monitorujący pracę serca?

– Skąd mam to, kurwa, wiedzieć? Wszyscy krety, którzy biegają dla przyjemności, mają takie zegarki. Bardziej obchodzi mnie, w jakim celu mój brat przydybał pod ścianą jedną z moich przyjaciółek.

– Masz z tym jakiś problem?

– Tak, i to duży.

– Chcesz mi to dokładniej wyjaśnić? – zapytałem.

– Ni chuja. Ty i Lina to zamknięty temat. Koniec pieśni. Nie ma czego wyjaśniać.

– Taka taktyka kiedykolwiek sprawdziła się w przypadku twoich dziewczyn?

Knox z rezygnacją podsunął sobie krzesło i usiadł.

– Na razie nie, ale mam nadzieję, że za którymś razem pozwolą mi wygrać. Siadaj. – Wskazał na krzesło zwolnione przez Linę.

Kiedy zająłem miejsce, Piper próbowała wdrapać się na moje nogi, więc podniosłem ją i wzięłem na kolana. Wtuliła się w moją pierś i westchnęła.

Tak, jakby czuła się przy mnie bezpiecznie. Cholerny pies.

– Chcesz gadać. No więc dobra. Zamknij dziób i słuchaj. Możesz mi wierzyć, kiedy mówię, że Lina jest tego rodzaju przyjaciółką, którą chcesz mieć po swojej stronie. Nie

tylko dlatego, że zmienia się w demona na obcasach, kiedy ją wkurzysz, ale dlatego, że służy siłom dobra. Jeśli nie miele ozorem na temat swojej pracy i jakichś głupich smartwatchy, to ma ku temu powód. Może przyczyna jest taka, że nie zasłużyłeś na jej zaufanie. A może taka, że to nie twój zasrany interes.

Coś mi jednak podpowiadało, że to jednak jest mój interes.

– Wiem, że...

Knox wszedł mi w słowo.

– Przymknij się. Lina jest jedną z najlepszych osób, jakie znam. Ty zresztą też. Napraw relacje z nią, a potem zostaw ją w spokoju. Nie pozwolę, żebyście pogrywali ze sobą w żadne gierki. I przestań przyciskać ją do cholernych ścian. Ta kobieta nie znosi dotyku. Aż trudno uwierzyć, że nie pozbawiła cię jaj, wychodząc.

Lina nie znosi dotyku? To ciekawe.

– Spotykamy się jutro wieczorem. Ty, ja i Lucy – dodał mój brat.

Potrząsnąłem głową.

– Mam za dużo spraw...

– Spotykamy się jutro – powtórzył. – W Honky Tonk o dziewiątej wieczorem. Jutro nie pracujesz, a jeśli spróbujesz się wymigać, to wjedziemy ci z Lucym na chatę i wywlecemy cię siłą. Mamy parę spraw do obgadania.

## Rozdział 9. Dobrosąsiedzkie stosunki przerywane

Nash

Na parkingu pokazałem środkowy palec mojemu federalnemu prześladowcy, zostawiłem Piper w mieszkaniu, po czym z ociąganiem podszedłem do drzwi obok. Drzwi mieszkania Liny stały przede mną jak niedostępne zamczysko. Ze środka dobiegała muzyka. Pulsujący rytm.

Utwór, który ostrzegał: „Uwaga, wściekła kobieta”. Zawahałem się sekundę, a potem zapukałem głośno.

Drzwi niemal od razu stanęły otworem, a ja zamrugałem zaskoczony, widząc w wejściu panią Tweedy. Trzymała w ręce swoją zwyczajową wieczorną szklaneczkę bourbona z kostkami lodu i nosiła swój zwyczajowy wieczorny uniform składający się z legginsów do gimnastyki, tuniki i błyszczącej różowej szminki. Siwe włosy jak zwykle ułożyła w wysoką, puszystą koafiurę, która dodawała dziesięć centymetrów do jej półtora metra wzrostu.

Sprawdziłem jeszcze raz numer na drzwiach, zastanawiając się, jak to się mogło stać, do diabła, że zapukałem do niewłaściwego mieszkania.

– Och, toż to Cudnejek Doskonały – powiedziała z południowym akcentem.

Kostki lodu w jej szklance zadzwoniły wesoło.

2B. Ściana w ścianę ze mną. Nie zapukałem do niewłaściwego mieszkania. To pani Tweedy otworzyła niewłaściwe drzwi.

– Jest Lina? – zapytałem.

– Nie. Włamałam się. Chcesz mnie skuć kajdankami?

Uniosła dłonie ze złączonymi nadgarstkami i sugestywnie poruszyła brwiami.

January Tweedy pomimo siedemdziesięciu sześciu lat nadal miała tak kosmate myśli, że bałem się pomyśleć, co jej chodziło po głowie, kiedy była nastolatką.

Lina pojawiła się na korytarzu za plecami starszej kobiety i odetchnąłem z uczuciem ulgi.

– Czym mogę służyć, komendancie? – zapytała. Jej głos był zimny jak lód.

– Chcesz zapytać, co jadłam dzisiaj na lunch? A może przygotować ci listę wszystkich osób, z którymi rozmawiałam od powrotu do domu?

– Moje nazwisko znajduje się na tej liście. Jesteśmy POPS-ami – wtrąciła pani Tweedy.

– Popsami? – powtórzyłem.

– Przyjaciółkami od pieprzonego serca – wytłumaczyła. – Masz coś do Liny? W takim razie musisz najpierw rozprawić się ze mną. Aha, a przy okazji mógłbyś wpaść na chwilę do mnie? Zegarek znowu wpadł mi do odpływu i nie umiem go sama wyłowić.

Usta Liny drgnęły. Ale wesołość szybko jej minęła, kiedy zorientowała się, że na nią patrzę.

– Pani Tweedy, czy mógłbym porozmawiać z Liną w cztery oczy?

Obiecuję, że później przyjdę do pani wyciągnąć ten zegarek z umywalki.

– I zawiesić nową zasłonę do prysznicza.

– Znowu? Co się, do diabła, stało z poprzednią?

Kobieta wyzywająco wypła łyk bourbona.

– To brzmi jak odmowa, nie sądzisz, Lino?

– Na pewno nie była to zgoda – przyznała jej rację Lina.

– Niech pani będzie. Zegarek i zasłona. A teraz proszę zostawić nas samych – powiedziałem.

Pani Tweedy poklepała mnie po policzku.

– Dobry z ciebie chłopiec, Nash. Postaraj się tylko wyjąć watę z uszu i zdjąć klapki z oczu, żeby ci tak nie zostało. – Zwróciła się do Liny: – Do zobaczenia jutro na siłowni. Im wcześniej, tym lepiej!

– Miło było cię gościć! – krzyknęła do niej Lina. Wszelkie oznaki rozbawienia zniknęły, kiedy kobieta zamknęła za sobą drzwi na końcu korytarza. – Jeśli przyszedłeś dalej mnie przesłuchiwać, to...

Wsparłem czoło o futrynę drzwi.

– Nie, nie po to, ma'am.

– Nie wyjeżdżaj mi tu z ma'am. Jesteśmy na północy Wirginii. Tutaj mało kto mówi nawet y'all. Nie wykręcisz się sianem.

Pani Tweedy uchyliła lekko drzwi za moimi plecami.

– Przyszedłem ci przeprosić – rzekłem, ignorując podsłuchującą publiczność.

Lina skrzyżowała ramiona.

– Nie ułatwisz mi życia, co nie?

– Dlaczego miałbym to robić?

Odważyłem się wejść w paszczę lwa. Dotknąłem ramienia Liny i łagodnie, ale stanowczo pchnąłem ją w głąb korytarza, a potem zamknąłem za sobą drzwi.

– No jasne, pewnie. Wejdz, proszę bardzo. Czuj się jak u siebie – powiedziała beznamiętnie Lina.

Jednak oprócz tego wątpliwego protestu zrobiła niewiele więcej.

Jedynymi przedmiotami osobistymi, które zauważyłem, były roślinka na parapecie jednego z okien wychodzących na ulicę oraz tamten karton akt na stole.

Pchnąłem ją jeszcze o krok w tył i cofnąłem rękę.

– Przycisz muzykę. Proszę – dodałem szybko, bo poczułem na sobie jej wzrok ostry jak sztylet.

Zwlekąca tak długo, że już sądziłem, iż sam będę musiał to zrobić, ale w końcu podeszła do stołu i podniosła z niego telefon. Muzyka zmieniła się

w cichy jazgot.

Nie umknęło mojej uwadze, że po drodze Lina sięgnęła po pokrywkę i nałożyła ją na pudło.

– Zdarzyło ci się kiedykolwiek znaleźć o krok od śmierci? – zapytałem.

Lina zamarła bez ruchu.

– Szczerze mówiąc, tak – powiedziała bez emocji.

– Jeszcze wrócimy do tej odpowiedzi – uprzedziłem ją zaskoczony. – Ale na razie przyjmijmy wobec tego, że wiesz, jak to jest, kiedy budzisz się i dociera do ciebie, że nadal tu jesteś, chociaż niewiele brakowało, byś znalazła się po drugiej stronie.

Twarz Liny nie zdradzała żadnych emocji. Patrzyła na mnie oczami bez wyrazu w kolorze whiskey.

Westchnąłem niecierpliwie.

– Angel, ja w tym rowie wykrwawiłem się niemal na śmierć. Można powiedzieć, że w większości pozostałem na tym świecie, ale pewna część mnie umarła. Jeśli twoja obecność tutaj jest w jakimś stopniu z tym związana, zasługuję na to, żebyś mi o tym powiedziała.

Lina na chwilę zamknęła oczy, jej długie rzęsy musnęły opaloną skórę.

Kiedy znowu je otworzyła, spojrzała mi prosto w oczy.

– Nie przyjechałam tutaj z twojego powodu.

Brzmiało to szczerze.

– Nic więcej mi nie powiesz? – nalegałem.

Zacisnęła usta.

– To zależy. Zobaczymy, jak sobie poradzisz z tą częścią twojej prezentacji, w której mnie przepraszasz. I lepiej żeby ta część uwzględniła zdanie: „Przepraszam, że jestem cymbałem, bo sugerowałem szeryfowi federalnemu, że uprawiałem z tobą seks”.

– Przepraszam za to, że cię przesłuchiwałem jak podejrzaną. Nie wiem, na czym stoję, i robię to, co uważam za najlepsze w tak gównianej sytuacji.

Dręczyło mnie przecucie, że coś przede mną ukrywasz, zwłaszcza kiedy zobaczyłem, że ten upierdliwy wąsacz się do ciebie przystawia. Nauczyłem się ufać mojemu instynktowi i jeszcze nie przyzwyczailem się do tego, że już nie mogę mu wierzyć.

Lina zmrużyła oczy.

– Dlaczego?

– Bo wpakowałem się prosto na tamten samochód.

Lina zwiesiła ramiona i jęknęła z frustracją.

– No i jak dziewczyna ma się na ciebie dąsać, kiedy pokazujesz jej się z takiej strony?

Melancholijnego, nieszczęsnego bohatera?

– Mam nadzieję, że nie będzie się dłużej dąsać – powiedziałem zgodnie z prawdą.

Wzięła głęboki oddech i westchnęła.

– No dobrze. Przyjechałam tu coś znaleźć. – Uniosła palec, żeby mnie uciszyć, widząc, że już otworzyłem usta. – Nie dlatego, że ktoś wpakował

w ciebie kulkę czy też dwie. Szukam czegoś, co zostało skradzione mojemu klientowi.

Dwa tropy doprowadziły mnie w tę okolicę. A jeśli chodzi o Nolana, to nasze drogi się spotkały wiele lat temu przy zupełnie innej sprawie. Nie wiedziałam, że tu będzie i vice versa.

– Planujesz ponowne zetknięcie się waszych dróg, skoro oboje się tu znaleźliście?

Dzieliła nas niewielka odległość, kilkadziesiąt centymetrów, i przysięgam, że czułem w powietrzu wyładowania elektryczne jak tuż przed uderzeniem gromu.

– Zastanawia mnie, dlaczego uważasz, że to twój interes – zauważyła.

– Powiem ci, jeśli przyjmiesz moje przeprosiny.

– Niech ci będzie. Przyjmuję.

– Szybko ci to poszło – zauważyłem.

– Nie przedłużaj – ponagliła mnie.

– Będę z tobą szczery, chociaż pewnie ci się to nie spodoba.

– Przekonamy się o tym tylko w jeden sposób.

– Lubię wyprowadzać cię z równowagi. Prowokowałem cię i właściwie tego żałuję.

– Dlaczego?

– Dlaczego tego żałuję?

– Nie. Nie jesteś idiotą, chociaż zachowywałeś się tak dzisiaj rano i wieczorem. Skoro masz mnie za sąsiadkę, nie jest bezpiecznie mnie wkurzać, wiesz? Dlaczego mnie prowokowałeś?

– Bo dzięki tobie znowu czuję. A po tak długim czasie bez żadnych uczuć, żadnych emocji... nawet jeśli chodzi tylko o złość albo uderzenie adrenaliny... lepsze to niż nic.

Iskry w jej oczach zmieniły się w tłące się światełka. Zbliżyłem się o krok.

– Za każdym razem, kiedy jestem przy tobie, za każdym razem, kiedy się śmiejesz albo patrzysz na mnie tak jak teraz, albo kiedy się wkurzasz, coś czuję.

– Coś, czyli co?

Podszedłem jeszcze o krok i znalazłem się tuż przy niej.

– Coś dobrego – powiedziałem, korzystając z okazji, żeby lekko objąć palcami jej ramiona na wysokości bicepsów. Nie odsunęła się. – Chociaż jeśli mam być szczerzy, to dobre jest każde uczucie niebędące tym, co ostatnio mnie prześladowało. Możliwe, że zbieram się na odwagę, żeby powalczyć o prawo bliskości z tobą. Nie mogę jednak tego zrobić, jeśli w twoim łóżku jest inny mężczyzna.

Lina wydeęła z namysłem usta.

– To miejsce obecnie jest puste – powiedziała w końcu.

– Czy przeszkadza ci, kiedy cię dotykam? – zapytałem.

Lina teatralnie wywróciła oczami.

– Widzę, że Knox się wygadał.

– Możliwe, że napomknął o twojej fobii.

– A mimo to stoisz przede mną i mnie obłapiasz – zauważyła. – Nie brakuje ci tupetu.

– Mój brat się dziwił, że pozwoliłaś mi się do siebie zbliżyć, i nadal mam jądra całe i zdrowe. To dało mi pewną nadzieję. Że może jednak.

– Może jednak co?

– Może jednak lubisz, kiedy cię dotykam, tak samo jak ja lubię dotykać ciebie?

Stałem tak blisko, że mógłbym ją pocałować. Wystarczyłoby się pochylić i zbliżyć usta do jej ust. Poczuć dotyk warg i posmakować jej sekretów.

Zdawało się to takie niewymuszone. Takie cholernie nieuniknione.

– No dobrze. Wyobraźmy sobie, że to prawda. Co wtedy?

Widziałem drobinki złota i topazu w jej brązowych oczach, które badawczo mi się przyglądały.

– Może wtedy pozwoliłabyś mi zbliżyć się jeszcze bardziej?

Uniosła z zainteresowaniem brwi.

– Dokładnie jak blisko?

Zrobiłem pół kroku ku niej, moje ciało przywarło do jej ciała. Wszystkie nerwy na mojej skórze nagle ożyły pod wpływem tego kontaktu, jakby Lina była prostownikiem

sączącym energię do mojego pustego akumulatora.

– Na tyle blisko, na ile mi pozwolisz. Nie chodzi tylko o to, że tego chcę, Angelino. Ja cię potrzebuję.

– Próbujesz mi powiedzieć, że mam się z tobą pieprzyć w imię wsparcia emocjonalnego?

– Próbuję ci powiedzieć, że chcę się do ciebie zbliżyć na tyle, na ile jest to dla ciebie komfortowe. Ale im bliżej ciebie jestem, tym bardziej poprawia się mój stan. Na przykład teraz – dodałem cicho. – Czuję, że wreszcie mogę swobodnie oddychać.

Lina przyłożyła dłoń do mojej piersi i lekko nacisnęła.

– Czuć tu... silne napięcie.

– Wiem – przyznałem.

Nie zależało mi na przygodzie na jedną noc. Potrzebowałem kotwicy.

Czegoś, czego mógłbym się trzymać w razie burzy.

– Mogę wyłożyć karty na stół?

– Nie ma potrzeby zatrzymywać się w pół drogi.

– Istnieje wiele argumentów przemawiających za tym, żebyś się nie zgodziła. Choćby to, że moje uszkodzenia są na tyle rozległe, iż nie wiem na sto procent, czy jeszcze kiedykolwiek wszystko będzie działać, jak należy.

– Nie ma ludzi doskonałych – powiedziała, a jej miękkie, pełne usta drgnęły.

Powiodłem dłońmi w górę jej ramion, a potem z powrotem w dół tylko po to, żeby poczuć miękkość jej swetra, ciepło jej ciała.

– Knox nie chce, żebyśmy się do siebie zbliżali.

– No to mu współczuję, bo nie cierpię, kiedy ktoś mi dyktuje, co mam robić – odparła i uniosła drugą dłoń do mojej piersi.

Przycisnęła ją mocno, a ja napawałem się jej dotykiem.

– A ja nie znoszę niespodzianek i nie toleruję kłamstw. Nawet drobnych.

– Mnie wykańcza nuda i rutyna. Niektórzy wręcz twierdzą, że sama proszę się o dramaty.

– Do ubiegłego lata niemal obsesyjnie myślałem o znalezieniu sobie żony. O założeniu rodziny – wyznałem.

Lina zaśmiała się nerwowo.

– Okej. Udało ci się trochę mnie nastraszyć. A teraz o czym myślisz?

– O tym, że chciałbym poczuć w sobie życie.



Jej wzrok zatrzymał się na moich oczach i zrobiło mi się tak, jakby słońce w samo południe przeniknęło mnie i ogrzało aż do najdalszych zakamarków.

– I sądzisz, że mogłabym ci w tym pomóc? – zapytała.

Serce z całej siły uderzało mi w mostek. Puls krwi odbijał się echem po całym ciele, rozgrzewając krew, wywołując mrowienie poniżej pasa.

– Angel, ty już mi pomogłaś.

Jej oczy zrobiły się okrągłe i ogarnęły mnie wątpliwości, czy nie posunąłem się za daleko.

– Nie jesteś w moim typie – powiedziała po chwili.

– Wiem.

– Nie zamierzam tu zostać zbyt długo.

– Z tego też zdaję sobie sprawę.

– Dopiero co powiedziałeś, że szukasz żony, Nash.

– Szukałem. Teraz jedynie staram się przeżyć z dnia na dzień.

Odetchnęła, poczułem na sobie jej oddech.

Zbliżaliśmy się coraz bardziej do siebie. Staliśmy na środku jej niemal pustego mieszkania, wypełnialiśmy ciepłem przestrzeń dokoła nas. Jej piersi ocierały się o mnie, bosa stopy muskały czubki moich butów. Mój oddech delikatnie unosił jej włosy.

– Muszę cię jeszcze o coś zapytać – powiedziałem.

– Jeśli mam ci podać nazwisko panięskie mojej matki i cztery ostatnie cyfry mojego numeru identyfikacji podatkowej, to zdam sobie sprawę, że stałam się ofiarą bardzo skomplikowanego oszustwa.

Pogłaskałem palcem jej twarz wzdłuż ostro zarysowanej szczęki.

– Lubisz, kiedy cię dotykam?

Przebiegł ją dreszcz.

– Dlaczego?

– Wiesz, dlaczego. Ale chciałbym, żebyś powiedziała to na głos. Karty na stół.

Jej twarz złagodniała.

– Wygląda na to, mistrzu, że nie przeszkadza mi za bardzo, kiedy dotykają mnie twoje dłonie.

– Jeżeli coś się zmieni, powiedz mi o tym. Od razu.

Zawahała się, po czym skinęła głową.

– Dobrze? – nalegałem.

Znowu potaknęła ruchem głowy.

– Tak.

Ująłem jedną jej dłoń i przenieśliem ją z mojej piersi na ramię. Potem powtórzyłem to z drugą dłonią. Lina zdawała się ciepła, pełna życia i tak cholernie miękka w dotyku. Przenieśliem ciężar ciała na jedną stopę i kołyszącym ruchem poprowadziłem Linę nieco w bok.

– Nie uda nam się wolny taniec do The Struts – zauważyła Lina.

W tle rozbrzmiewał żywiołowy rytm Could Have Been Me.

– Zdaje się, że właśnie to robimy.

Lina wypuściła z drzeniem powietrze z płuc. Zbliżyłem opuszkę palca do pulsującego miejsca na jej szyi. Lina starała się zachowywać pozory opanowania, lecz poczułem, jak bardzo pod wpływem mojego dotyku przyspieszyło jej tętno.

– Czy fakt, że monitorujesz pracę serca za pomocą smartwatcha, wiąże się w jakiś sposób z tym, że otarłaś się o śmierć? – zapytałem.

Lina zatrzymała się w pół kołyszącego kroku, przygryzła wargę i pierwszy raz zauważyłem u niej niepewną minę.

– Może dosyć już tej szczerości na jeden wieczór – powiedziała.

Nie przyznałem jej racji. Byłem jednak cierpliwym człowiekiem.

Spodziewałem się, że dotrę do istoty wszystkich sekretów, które przede mną ukrywała, dopóki nie stanie przede mną tak samo obnażona, jak ja przed nią. Pozwoliłem jej wtulić głowę pod mój podbródek, a potem wsunąłem dłonie pod jej kardigan, żeby dotknąć jej nagich pleców.

Wdychając czysty zapach szamponu i proszku do prania, trzymałem ją blisko, jakby była drogocennym skarbem, i kołysałem się z nią łagodnie.

Znowu stwardniałem. Jedno było pewne – Lina Solavita wiedziała, jak sprawić, żeby mężczyzna poczuł przypływ sił witalnych.

Tak bardzo intensywnie napawałem się jej miękkością i ciepłem, że to ona pierwsza zareagowała na odgłos pukania do drzwi.

– Zasłona prysznicowa sama się nie powiesi, komendancie! – dobiegł z korytarza tubalny głos pani Tweedy.

– Cholera – mruknąłem.

– Chyba powinieneś już iść – rzekła Lina, zsuwając ręce z moich ramion.

– Chyba tak. Pomyślisz o tym, co ci powiedziałem?

– Nie wiem, czy uda mi się myśleć o czymkolwiek innym – wyznała z lekkim uśmiechem.

Delikatnie ująłem dłońmi jej twarz i pochyliłem się. Zamiast jednak rzucić się na jej usta, które rozchyliły się, gdy znalazłem się o jeden oddech od niej, złożyłem pocałunek na jej czole.

– Dziękuję ci za taniec, Angel.

## Rozdział 10. Chrzest bojowy z seniorami

Lina

Siłownia w Knockemout idealnie wpisywała się w klimat całego miasteczka – była w pewnym stopniu niedoskonała, za to w dużym stopniu interesująca. Znajdowała się w długiej, niskiej metalowej hali ze żwirowym parkingiem. Już o siódmej rano stała przed nią budząca respekt liczba motocykli, minivanów i luksusowych SUV-ów.

W nocy długo nie mogłam zasnąć, kręcąc się pod kołdrą i rozmyślając o propozycji złożonej mi przez Nasha. Nie nawykłam do sytuacji, w których mężczyzna mógł tyle o mnie wiedzieć i tak zawrócić mi w głowie. Miałam nadzieję, że porządny trening na siłowni pomoże mi choć przez chwilę nie wracać do obsesyjnego analizowania, jak bardzo Nash chciałby się do mnie zbliżyć. Ani jak bardzo ja byłam skłonna go do siebie dopuścić.

Kusiło mnie, by to zrobić. Nawet bardzo kusiło. Dokładnie w takie tango poszłabym jeszcze niedawno. Czy jednak nie nadszedł czas, żeby zerwać z tamtymi przyzwyczajeniami? Czas na naukę dokonywania lepszych wyborów?

Ponadto gdybym wpuściła tego mężczyznę do swojego łóżka, chciałby zbliżyć się jeszcze bardziej. A większa bliskość oznaczałaby ryzyko, że Nash odkryje mało znaczący fakt, który przed nim zataiłam, jednak dla niego byłby równoznaczny z wypowiedzeniem wojny. I właśnie dlatego nie bawiłam się w związku choćby w niewielkim stopniu przypominające przyjaźń.

Co z tego, że pod dotykiem jego dłoni miękłam i topniałam – właściwie zmieniałam się w elegancki grillowany ser? Lepiej, żebym nie podejmowała tego wyzwania. Ta tajemnica nie wymagała rozwiązania. Najrozsądniej byłoby go unikać. Trzymać się od niego z daleka, załatwić zlecenie i ruszyć w drogę.

Z siłowni dochodzą mocne riffy klasycznego rocka, a nie zwyczajowy pozytywny pop preferowany przez większość tego rodzaju przybytków.

Nie ma tam solariów ani foteli do masażu – jedynie rzędy urzędzeń, ciężary i spoceni ludzie.

– Jesteś tu nowa? – Recepcjonistka za biurkiem z blachy falistej miała kolczyki w nosie, tatuaż na szyi oraz ciało bogini jogi.

– Tak. Mam się spotkać z panią Tweedy i jej znajomymi.

Dziewczyna błysnęła uśmiechem.

– No to dobrej zabawy. I zdecydowanie musisz podpisać to. – Podsunęła mi podkładkę z przypiętym do niej oświadczeniem o odstąpieniu od ewentualnych roszczeń w razie kontuzji.

Zastanawiając się, jak bardzo niebezpieczny może być trening z siedemdziesięcioletnimi seniorami, złożyłam podpis na dole strony i oddałam dokument.

– Postaraj się nie zrobić sobie krzywdy, kiedy będziesz próbowała za nimi nadążyć – uprzedziła mnie recepcjonistka. – Szatnie są za mną. Twoja załoga ćwiczy tam. – Wskazała na odległy koniec sali.

– Dzięki – powiedziałam i ruszyłam we wskazanym kierunku.

Środek pomieszczenia zajmowało kilkadziesiąt urządzeń do treningu wytrzymałościowego. Bieżnie, orbitreki, ergometry, rowery. W głębi znajdowało się duże studio, w którym obecnie odbywało się coś w rodzaju szkolenia dla rekrutów. Ktoś wymiotował do kosza na śmieci, ktoś inny leżał na wznak na podłodze z ręcznikiem na twarzy, tymczasem instruktor przeprowadzał resztę towarzystwa przez intensywną serię krokodylków.

Ćwiczące towarzystwo składało się z jednej strony z koniarzy w strojach Lululemon i z zegarkami z najwyższej półki pełnej gadżetów, z drugiej zaś

z motocyklistów prezentujących dumnie swoje tatuaże wystające spod podartych podkoszulków bez rękawów oraz bandan. Na sąsiadujących ze sobą bieżniach biegli bez taryfy ulgowej biały szczupły dwudziestokilkulatek odziany od stóp do głów w Under Armour oraz starsza czarna kobieta ze srebrzystymi warkoczykami w stylu box braids i harleyowym czarnym podkoszulku, który też miał już sporo lat na liczniku. Twarz mężczyzny była wykrzywiona z wysiłku. Kobieta uśmiechała się od ucha do ucha.

Agatha i Blaze, para lesbijek motocyklistek w średnim wieku, stałe bywalczyne Honky Tonk Knoxa, zasalutowały mi na powitanie, ćwicząc koło siebie na schodkach.

– Lina!

Pani Tweedy pomachała do mnie z sekcji ze sztangami. Pół tuzina seniorów w jednakowych dresach za jej plecami przyglądało mi się, kiedy podeszłam.

– Dzień dobry – przywitałam się.

– Bando, poznajcie moją nową sąsiadkę i najlepszą psiapsiółkę Linę.

Lino, poznaj moją bandę – powiedziała.

– Cześć, Lino – rzucili jednym głosem.

– Cześć, bando.

Dziwna to była zbieranina. Oceniałam ich wiek na mniej więcej sześćdziesiąt kilka do osiemdziesięciu kilku lat. Dało się zauważyć zmarszczki i siwe włosy, ale także mięśnie i buty sportowe najlepszych marek.

– Gotowa do pracy? – zapytała śpiewnie pani Tweedy.

– Oczywiście.

Od przyjazdu do Knockemout głównie biegałam. Spokojna seria ćwiczeń z ciężarami mogła być dobrym wstępem do treningu siłowego.

– Nie zaczynajcie beze mnie! – Stef wbiegł na salę w designerskich ciuchach sportowych.

– Miło cię znowu widzieć – zwróciłam się do niego.

– Najwyższy czas, Steffy – powiedziała kobieta po prawej stronie pani Tweedy.

Jej kruczoczarne włosy były poprządkane siwizną, a napis na T-shircie głosił: MOJA ROZGRZEWKA DA CI WYCISK.

– Byłem na parkingu, musiałem się zagrzać do ćwiczeń mówką dopingującą – tłumaczył się Stef. Zerknął na mnie. – Ty na pewno jesteś na to gotowa?

Prychnęłam.

– Co dzień biegam osiem kilometrów. Myślę, że dam radę.

Pani Tweedy klasnęła w dłonie.

– Pora trochę rozgrzać nasze stare kości.

-----

– O Boże. Umieram. Nie czekajcie na mnie. Ćwiczcie dalej sami – jęczałam błagalnym tonem do Stefa.

A on wyciągnął rękę i podniósł mnie z długiej maty rozłożonej wzdłuż ściany siłowni. Kolana ugięły się pode mną. Byłam odwodnionym cieniem człowieka. Moje mięśnie osłabły tak, że nie były zdolne mnie utrzymać.

Jakimś cudem moje tętno podczas tego piekielnego treningu utrzymywało się w bezpiecznym przedziale, ale reszta organizmu się poddała.

– Weź się w garść, kobieto. Jeśli teraz pęknie, oni ci tego nigdy nie zapomną – namawiał mnie świszczącym głosem Stef.

Pot kapał mu z podbródka. Mokre kępki jego czarnych, zwykle idealnie ułożonych, włosów sterczały na wszystkie strony.

Nabrałam powietrza głęboko do płuc.

– Nie rozumiem, jak siedemdziesięcioletni facet może tyle wymagać od nas i od siebie. Czy ten wąż daje mu jakieś supermoce?

Stef wycisnął na swoją twarz zawartość butelki z wodą.

– Vernon był w marines. Emerytura znudziła go tak, że zaczął trenować do zawodów Iron Man. Przestał być człowiekiem.

Oparłam się o ścianę koło źródelka z wodą i starłam rąbkiem koszulki gimnastycznej pot zalewający mi oczy.

– A pani Bannerjee? Widziałam, jak podniosła na kłacie dziewięćdziesiąt kilo. Osiem razy!

– Aditi zaczęła dźwigać ciężary po pięćdziesiątce. Nabierała doświadczenia przez trzydzieści lat.

– Do roboty! Odpoczniecie sobie po śmierci! – pohukiwała pani Tweedy.

– Już nie mogę – pożaliłam się.

Stef próbował złapać mnie za ramiona, ale byłam tak śliska od potu, że dłonie mu się ześlizgiwały. Zrezygnował i oparł się o ścianę koło mnie.

– Słuchaj. Damy radę. Uda nam się dotrzeć do końca. A po wszystkim pójdziemy do Café Rev, zamówimy latte Czerwona Linia i zjemy tyle ciastek, ile ważymy.

– Potrzebuję lepszej motywacji niż ciastka.

– O kurde! – Odepchnął się od ściany i zwrócił się twarzą do mnie z taką miną, jakby zebrało mu się na mdłości.

– Co znowu? Kolejna runda rzutów piłką lekarską? Ostatnim razem trafiła mnie w twarz.

Rzuty piłką lekarską były wymyślną torturą, która polegała na tym, żeby zrobić przysiad z ciężką piłką, a potem gwałtownie wstać, podrzucając ją jak najwyżej w górę. To było jeszcze gorsze niż krokodylki.

Nie znosiłam tego ćwiczenia.

Stef przegarnął włosy obiema rękami, a potem z kwaśną miną wytarł dłonie w szorty.

– Jak wyglądam?

– Jakby gang przystojnych syrenów przeciągnął cię przez głęboki koniec basenu.

– Do licha!

– Ale nadal jesteś obłądnie przystojny niczym Henry Golding – uzupełniłam czym prędzej.

– Może powinienem zdjąć koszulkę?

– Co dokładnie się dzieje? – zapytałam, po czym wzięłam od niego butelkę wody i próbowałam wycelować nią do ust.

– Jeremiaś przyszedł poćwiczyć hantlami. O Boże, ależ ma zgrabny tyłek!

Nie odejmując butelki od ust, zerknęłam nad ramieniem Stefa. Trudno było oderwać wzrok od tego wspaniałego fryzjera, kiedy ugiął ramiona ze sztangielkami, stojąc przed lustrem koło... Nasha Morgana.

Zakrztusiłam się i niemal utopiłam.

– Kurde! – Zdarłam z głowy opaskę elastyczną, nasączyłam ją wodą i włożyłam z powrotem na czoło.

Stef dał mi kuksańca.

– O przepraszam! Nie możesz go sobie wziąć. Jest mój. O ile kiedykolwiek zdobędę się na odwagę, żeby się z nim umówić na randkę.

– To nie była reakcja na Jeremiaha, osiołka. Moje „kurde” dotyczyło Nasha Morgana i jego zgrabnego tyłka – szepnęłam.

Poczułam coś jakby trzepotanie w piersi, więc zerknęłam na swój zegarek. Serce wybijało równomierny rytm.

Teraz to trzepotanie przeniosło się w okolice brzucha. Zatem nie był to żaden defekt anatomiczny. To było coś gorszego.

Stef zerknął przez ramię, a potem błyskawicznie obrócił się do mnie, rozbryzgując krople potu niczym wodę pod prysznicem.

– Ktoś tu się zabujał – rzucił śpiewnie.

– Po pierwsze, fuj. Twój pot prysnął mi do oczu. Po drugie, nikt się nie zabujał – upierałam się. – To raczej... świadomość otaczającego mnie świata.

Wtem moją świadomość diabli wzięli, poleciała na dno niczym wagonik rollercoastera, kiedy spoczął na mnie wzrok Nasha stojącego nad sztangą

obciążoną krążkami. W jego spojrzeniu nie było nic przyjacielskiego – jedynie wilczy głód.

Tym razem kolana ugięły się pode mną bynajmniej nie z wysiłku.

– Nie chcę się wtrącać, ale czy ty przypadkiem nie miałaś być trudną do zdobycia twardzielką? – zdziwił się Stef.

Oderwałam z trudnością wzrok od mojego gorącego jak lawa komendanta policji.

– Hę?

– Muszę przyznać, że Cudnejek Doskonały wygląda tak, jakby miał ochotę podejść, zerwać z ciebie ciuchy i przełożyć cię przez ławeczkę do podnoszenia ciężarów.

Moje mięśnie brzucha napięły się z instynktownej namiętności.



– Sądziłem jednak, że reprezentujesz typ obojętnej, niedostępnej kobiety, którą mężczyźni muszą błagać o względy.

W mojej reakcji na Nasha Morgana próżno było dopatrywać się obojętności. Była we mnie jedynie płynna, wrząca chuć smagana lodowatymi szkwałami strachu.

– Sama nie wierzę, że to mówię, ale wobec niektórych mężczyzn nie da się zachować obojętności – przyznałam.

– Hej, wy tam! Będziecie mleć językami cały dzień czy wreszcie dokończycie ten zestaw ćwiczeń? – ponagliła nas pani Tweedy. – Obym nie musiała zwiększyć dla was liczby rzutów piłką lekarską!

– No i teraz już wszystkie oczy są skierowane na nas – mruknął pod nosem Stef.

Wszystkie, czyli także Jeremiaha i Nasha.

Wyprostowałam ramiona.

– Musimy podjąć wyzwanie.

– I pozostać przy tym sexy.

– W takim razie możesz zdjąć koszulkę – powiedziałam.

– Ty też. Może tak ich zahipnotyzuje moja klata i twoje cycki, że nie zauważą, kiedy wysiądą nam serca.

– Spróbujmy uniknąć tej części – zasugerowałam.

– Niczego nie mogę obiecać.

– No dalej, dzieci! – zawołał nas Vernon.

– Ostatnia seria zawsze najlepsza! – krzyknęła pani Tweedy.

Stef zacisnął zęby.

– Chodź. Zrzućmy ciuchy i pokażmy im nasz najbardziej seksowny chód.

-----

– Pij.

Uniosłam powieki i mój wzrok napotkał uderzający błękit oczu Nasha.

Nad moją twarzą unosiła się butelka.

Byłam zbyt zmęczona i spragniona, żeby się obrazić za ten rozkazujący ton.

Udało mi się usiąść. Nash kucał koło mnie, jego skóra połyskiwała cieniutką warstwą potu, T-shirt przysała się łączywie do jego piersi.

Jeremiah stał za nim z rozbawioną miną.

Kopnęłam Stefa w nogę.

– Daj mi spokojnie umrzeć, kobieto – powiedział.

Leżał twarzą w dół na macie obok mnie. Szturchnęłam go jeszcze raz, mocniej.

– Nie wolno nam umrzeć przy świadkach.

Stef oderwał górną część ciała od gumowej powierzchni i mrugając, popatrzył na naszą widownię.

– Potrzebujesz pomocy? – zapytał Stefa Jeremiaś.

Wykrzesalam z siebie dosyć energii, żeby prychnąć kpiąco pod nosem, kiedy obiekt westchnień mojego partnera do ćwiczeń pomógł mi wstać.

– Jestem pod wrażeniem – powiedział Nash, kiedy łąpczywie piłam wodę, którą mi podał. – Nikt przed wami nie przetrwał chrztu bojowego z seniorami.

– Nie powiedziałałabym, że go przetrwaliśmy – wychrypiałam.

– Dotrwaliście do końca ostatniej serii. Można wam to zaliczyć – przekonywał Nash.

– Tak, a potem niemal porzygaliśmy się do kosza na śmieci.

Usta Nasha zmiękczył ledwo widoczny uśmiech, który sprawił, że mój żołądek zaczął fikać koziołki.

– Mimo to macie zaliczone.

– Oni są jakimiś nadludźmi. Co do jednego.

– To prawda – potaknął Nash.

Zauważyłam, że niektórzy bywalcy siłowni zwracają ku nam głowy.

– Nie wiem, czy to ja jestem topless, czy ty nie masz na sobie spodenek.

Inaczej nie umiem wytłumaczyć sobie takiego zainteresowania.

Nash rozejrzał się i uśmiechnął przepaszająco.

– To małe miasto. Ostatnio niewiele tu było pożytki dla plotek.

– Oprócz tego, że ktoś postrzelił szefa lokalnej policji, dwoje mieszkańców zostało uprowadzonych, a po mieście zaczął się kręcić szeryf FBI? A przy okazji, gdzie się podział twój federalny cień?

Nash skazał kciukiem za siebie. Wychyliłam się i zobaczyłam Nolana, który pocił się na rowerze stacjonarnym. Zdawał się wkurzony i jednocześnie znudzony.

– Dzień jak co dzień w Knockemout – rzekł Nash, wyciągając do mnie rękę.

Przyjęłam jego pomoc i pozwoliłam podciągnąć się do pionu. Moje mięśnie piszczwały z bólu po treningu, ale też z euforii.

– Jeśli czekasz na odpowiedź na twoją propozycję... – zaczęłam.

Potrząsnął głową, nie pozwalając mi dokończyć.

– Wolałbym, żebyś przemyślała to dłużej niż jedną noc. To nie byle jaka prośba. Ale mam w zanadru mniejszą, jeśli w tej chwili koniecznie musisz się na coś zgodzić.

– Co to za prośba?

– Zaopiekowałabyś się wieczorem Piper? Do tej pory nie zostawiałem jej samej na dłużej niż kilka minut.

– Jasne.

– Nie wrócę zbyt późno – powiedział.

Nie, nie, nie. Nie zamierzałam pytać, jakie ma plany na ten wieczór. I na pewno nie chciałam się upewnić, że nie chodzi o randkę.

– Wychodzę na drinka z Knoxem i Lucianem – powiedział, jakby czytał w moich myślach.

Domyślałam się, że mieszkanki Knockemout będą się pchać drzwiami i oknami, żeby chociaż popatrzeć na tak seksownego, gorącego sandwicha.

– Spoko. Nie ma sprawy – zapewniłam go, udając, że w ogóle nie czuję głupiej fali ulgi, która na mnie spłynęła, kiedy usłyszałam, że to jedynie niewinne wieczorne drinki z chłopakami.

Pochylił ku mnie głowę w ten charakterystyczny dla niego, seksowny, intymny sposób. Podskoczył mi puls, serce jakby się potknęło. Potknęła się także kobieta na bieżni za nami. Kiedy się pozbierała, posłała w moim kierunku przepaszający uśmiech i wzruszyła ramionami.

Nash Morgan stanowił zagrożenie dla wszystkich kobiet.

– Dziękuję. Podrzucę ci ją przed dziewiątą – powiedział.

Przysięgłam sobie, że do tego czasu będę już wykąpana, umalowana i ubrana w coś nieprzepoconego. Oby tylko do tej pory odzyskać władzę w nogach.

– Okej.

Nash zerknął na zegarek.

– Muszę już iść. Obiecałem Lizie J, że wyczyszczę jej rynnę.

– Proszę. – Oddałam mu jego butelkę z wodą.

– Zatrzymaj ją na razie. Wiem, gdzie mieszkasz, jakby co.

– Dzięki – wychrypiałam.

– Do zobaczenia, Angelino.

Zanim się odwrócił, zmierzył mnie wzrokiem, od którego dostałam gęsiej skórki na całym ciele.

– Nash?

Zatrzymał się i obrócił.

Popatrzyłam na naszą niezbyt dyskretną publiczność, po czym zbliżyłam się do niego na tyle seksownie, na ile możliwe jest kuśtykanie.

– Ile dokładnie bliskości ode mnie oczekujesz?

W jego niebieskich oczach zapłonęły lodowe płomienie.

– Dżentelmen odpowiedziałby, że tyle, ile jesteś gotowa zaoferować.

– A ty jesteś dżentelmenem?

– Byłem. – Uniósł głowę i wysunął podbródek. – Napij się jeszcze wody i nie zapomnij się rozciągnąć, żebyś jutro nie żałowała.

Dzięki Bogu, moja twarz już wystarczająco płonęła z wysiłku.

Puścił do mnie oko i przelotny jak zjawia uśmiech, po czym ruszył do szatni. Patrzyłam, jak się oddala. To samo robiła reszta damskiej części obecnych na siłowni, a także garstka mężczyzn.

Nolan zsiadł z roweru i wytarł siodełko. Zasalutował mi na pożegnanie i poszedł za Nashem.

U mojego boku pojawił się Stef.

– Nadal jesteś chętna na kawę i węglowodany?

Na jego twarzy błąkał się głupkowaty, błogi uśmiech.

– O Boże, tak. A coś ty taki szczęśliwy? Wpadłeś w delirium?

– Tak sądzę. Jeremiah dał mi ręcznik.

– A mnie Nash dał wodę. Czy naprawdę jest z nami tak źle, jak mi się zdaje?

– Och, o wiele gorzej – rzucił Stef.

Vernon poklepał mnie po plecach, podchodząc do bieżni.

– Udało ci się w dobrym stylu wypaść nie najgorzej.

– Dzięki – odparłam.

– Dobrze wypadłaś – dodała Aditi.

– Jeśli dasz radę, to jutro zajmujemy się wzmacnianiem klatki piersiowej i pleców – zaproponowała pani Tweedy.

– Ani się waż na to namówić, bo ja też będę musiał przyjść. A potrzebuję trzech dni na regenerację – szepnął Stef.

Mój śmiech bardziej przypominał ledwo słyszalne sapnięcie.

## Rozdział 11. Panika nie prowadzi do niczego dobrego

Nash

Moje dłonie bezwiednie zacisnęły się w pięści, kiedy usłyszałem rytmiczny łoskot muzyki country wylewający się przez drzwi Honky Tonk.

Przeszedłem się dokoła kwartału ulic, żeby nabrać ochoty na pójście do baru. Za drzwiami znajdowała się domena śmiechu i życia. Miałem tam być, chociaż marzyłem jedynie o tym, żeby zostać w domu, w ciemności.

W ciszy.

Dzień zaczął się lepiej niż zwykle. Poszedłem na siłownię z nieskrywanym zamiarem spotkania tam Liny. Obserwując jej ruchy i samemu też się nie objając, nagle poczułem przyływ energii.

Jednak mniej więcej w połowie długiej na kilometr listy zadań, które wyznaczyła mi Liza J, zimna, ciemna fala znowu załała mnie bez uprzedzenia. Wciągnęła mnie pod powierzchnię i nawet lekarstwo przeciw depresji, które pamiętałem zażyć rano, nie pomogło mi wypłynąć z powrotem na powierzchnię.

Kilkanaście razy zaczynałem pisać SMS-y do Knoxa z fikcyjnymi przyczynami, dla których nie mogę się z nim spotkać wieczorem, ale wiedziałem, że on dotrzyma słowa. Przyjdzie po mnie i spróbuje wyciągnąć mnie siłą.

Już łatwiej było tam pójść i jakoś to wytrzymać.

Jeszcze przed pójściem na dół udało mi się wykrztusić kilka nienaturalnie brzmiących słów, kiedy oddawałem Linie Piper pod opiekę.

Zdecydowałem, że w ciągu godziny wrócę, wykręcając się koniecznością odebrania psa.

Przez sześćdziesiąt minut mogłem zachowywać pozory. Właściwie pięćdziesiąt sześć, bo już byłem spóźniony o cztery minuty.

Przygotowując się na najgorsze, otworzyłem drzwi i wszedłem do świata żywych.

Był poniedziałek wieczór, co oznaczało mniej liczny tłum gości oraz klasyki country z szafy grającej, a nie występ zespołu na żywo.

Z przyzwyczajenia rozejrzałem się uważnie po twarzach. Tallulah i Justice St. Johnowie siedzieli przy stole z właścicielem sklepu zoologicznego Gaelem i jego mężem Isaakiem, z którymi spotykali się regularnie co miesiąc na podwójną randkę. Sherry Fiasco, siostra

Jeremiaha i prawa ręka Knoxa, właśnie wkładała płaszcz za barem, stojąc koło Silver, awangardowo stylowej, jasnowłosej barmanki.

Mój brat wypatrzył mnie, zanim zdołałem zrobić dwa kroki. Miał na sobie swój standardowy uniform – jeansy, schodzone buty motocyklowe oraz brodę – i roztaczał aurę człowieka, który nie patyczkuje się z tymi, co „wywijają, kurwa, lewe numery”.

Knox zawsze sprawiał wrażenie faceta szukającego okazji do bójki.

Koło niego stał Lucian Rollins w garniturze, który pewnie kosztował więcej niż mój pierwszy samochód. Był wysoki, śniady, ciemnowłosy i niebezpieczny, ale w inny sposób niż Knox.

O ile mój brat wyrznąłby cię w twarz, gdybyś mu podpadł, o tyle Lucian był typem, który metodycznie i z fantazją zniszczyłby ci całe życie.

Szczęśliwie dla mnie obaj zwykle kontrolowali swoje supermoce.

Między nimi znajdował się pusty stółek, co podpowiedziało mi, że wbrew sobie znajdę się w centrum ich uwagi.

Drzwi za mną stanęły otworem i do baru wszedł mój federalny cień.

– Wiesz, że byłoby o wiele łatwiej, gdybyś mówił mi, dokąd idziesz i jak długo zamierzasz tam zostać – zauważył gderliwie.

– No. A moje życie byłoby o wiele łatwiejsze, gdybyś nie siedział mi cały czas na ogonie.

– Przynajmniej obaj sprawiedliwie mamy przesrane. – Oddalił się do pustego dwuosobowego stolika przy oknie.

Knox odstał o krok od baru.

„Okej, kurwa”.

Plan na najbliższe pięćdziesiąt sześć minut. Wypić piwo. Pogadać o niczym. Nie dopuścić do napaści mojego brata na agenta FBI. A potem wrócić do domu i ukryć się przed światem.

Przeszedłem między stołami, odpowiadając skinieniem głowy na pozdrowienia.

– Cześć, chłopcy – przywitałem się, dotarwszy na miejsce.

Lucian wyciągnął do mnie dłoń i przyciągnął do siebie, żeby objąć mnie ramieniem.

– Dobrze cię widzieć.

– Ciebie też, Lucy.

Knox patrzył groźnie nad moim ramieniem na Nolana Grahama.

– Chyba skopię tyłek temu twojemu duchowi – mruknął nad brzegiem szklanki.

– Miło, że tak mówisz, ale naprawdę nie chcę dzisiaj pomagać w zakopywaniu żadnych trupów – odparłem.

Knox przeniósł uwagę z szeryfa z powrotem na mnie.

– Wyglądasz jak kupa. Golisz się nożem rzeźnickim?

– Ciebie też fajnie widzieć, chujku – powiedziałem i usiadłem między nimi dwoma. Nie miałem siły stać.

– Nie odbierasz moich telefonów – powiedział Lucian.

Sam też usiadł i wbił we mnie przenikliwe spojrzenie w rodzaju tych, które już od ponad dwudziestu lat sprawiały, że kobietom spadały majtki do kostek.

– Byłem zajęty – odparłem i dałem sygnał Silver, żeby nałała mi drinka.

Barmanka puściła do mnie przydymione tuszem oko.

– Się robi, komendancie.

Jedną z zalet mieszkania w mieście, w którym spędziłeś całe życie, jest fakt, że nie musisz mówić w barze, czego chcesz się napić. Wszyscy pamiętają twoje preferencje.

– Oby się nie okazało, że byłeś zajęty swoją sąsiadką – powiedział Knox, siadając okrakiem na swoim stołku i zwracając się przodem do mnie.

– Po to mieliśmy się spotkać? Jeśli tak, to oszczędzę wam czasu i od razu powiem, że to, co robimy Lina i ja, was nie dotyczy.

– Jesteś moim bratem. Ona jest moją przyjaciółką. Dlatego to mnie dotyczy.

– Niepotrzebnie strzępisz język. Nic się nie wydarzyło... Na razie – dodałem z kwaśnym uśmiechem.

– Tak? No to niech lepiej tak zostanie. Zupełnie do siebie nie pasujecie.

Ją wciąż nosi po świecie i napędza ją adrenalina, ty wystarczy, że opuścisz granice hrabstwa i od razu dostajesz trzęsawki. Nie macie ze sobą nic wspólnego.

– Powiedział ekspert zaręczony od kiedy? Kilku tygodni? I to, warto dodać, z kobietą, która jest dla ciebie o wiele za dobra. Dzięki, Silver – powiedziałem, kiedy barmanka podała mi piwo w kuflu.

– Panowie, sugeruję, żebyśmy tę dyskusję odłożyli na kiedy indziej – powiedział Lucian. – Teraz mamy do omówienia inne sprawy.

Zdecydowałem, że im szybciej powiedzą, co im leży na wątrobie, tym szybciej będę mógł wrócić do domu.

Lucian odstawił na bar swoją szkocką i skinął głową do mojego brata.

– Na jakim etapie jest śledztwo? Lucian sądzi, że ci z FBI nie ścigają Duncana Hugo, bo bardziej niż ten gnój interesuje ich jego ojciec – powiedział Knox.

Okej, może jednak wolałbym jeszcze kilka uwag o tym, czy mogę spotykać się z Liną, skoro alternatywą miała być rozmowa o Duncanie Hugo.

– To otwarte śledztwo. Nie mogę udzielać żadnych informacji.

Knox prychnął.

– Przecież nie powiesz mi, że nie prowadzisz w tej sprawie prywatnego śledztwa. Skoro federalni zajęli się ojczulkiem, to my dopadniemy juniora.

Problem w tym, że junior do tej pory siedzi w podziemiu i nikt nie wie, gdzie go wciąło.

– Najbardziej prawdopodobna jest naszym zdaniem teoria, że Anthony pomógł synowi opuścić kraj – powiedział Lucian.

Jeśli Hugo junior naprawdę czmychnął z kraju, to prawdopodobieństwo, że wróci dokończyć spaprana robotę, było niewielkie.

Falę ulgi, która mnie ogarnęła, wyparło od razu poczucie wstydu. Jako stróż prawa miałem obowiązek walki o sprawiedliwość. Jako Morgan miałem zaprogramowaną w genach po prostu walkę. A tymczasem przedstawiałem sobą żałosny widok – byłem w zbyt głębokiej depresji, żeby choćby kiwnąć palcem.

– Jeśli o mnie chodzi, mógłbym założyć się o całą zawartość mojego rachunku maklerskiego, że ten palant nie ma pod kopułą nawet dwóch działających szarych komórek. Ale Naomi i Way twierdzą, że jest bystrzejszy, niż się zdaje na pierwszy rzut oka. Mówią, że kiedy je...

Knox zamilkł, kostki jego palców zbiełały na barze.

Zrozumiałem, że Hugo nie tylko mnie coś zabrał – jego działania dotknęły całej mojej rodziny. To jednak nadal nie wystarczało, żeby wyrwać mnie z mroku na powierzchnię.

Mój brat odkasznął cicho, a ja i Lucian zrobiliśmy to, co robią uprzejmi mężczyźni – zignorowaliśmy go.

– Way mówi, że zachowywał się jak szczwany lis – dokończył w końcu Knox.

Kącik moich ust mimowolnie się unióś. Waylay pewnego dnia mogła zostać świetną policjantką, ale wątpiłem, czy Knox chciałby usłyszeć taki komplement pod adresem swojego małego skarbu.

– Niech on się lepiej modli o to, żeby wywiało go do Ameryki Południowej i zżarły go żywcem komary – burknął Knox.

– Nie widzę żadnego scenariusza, w którym pozostanie na miejscu miałoby dla niego sens. Pewno do tej pory już korzysta na całego z życia gdzieś daleko stąd.

– Ale musisz mieć oczy dokoła głowy – dopowiedział Lucian. – W razie, gdyby to, co mówisz, okazało się nieprawdą. Jesteś dla niego nierozwiązaną sprawą bez względu na to,



gdzie teraz przebywa. Tylko ty jesteś zdolny zidentyfikować go jako sprawcę napadu.

– A ty niby skąd to wiesz? – zapytałem ostro.

Lucian uniósł dłonie niczym uosobienie niewinności.

– Nie moja wina, że informacje same lądują u moich stóp.

– Jakie informacje?

– Podsumowanie nagrań z twojej kamery samochodowej.

Bezwiednie zacisnąłem szczękę. Był to nie tyle wynik rzeczywistych emocji, ile refleks.

– Lepiej, żeby ten przeciek nie wyszedł od moich ludzi.

– Nie wyszedł – zapewnił mnie Lucian.

– Przypomniałeś sobie coś? – zapytał szorstko Knox.

Zapatrzyłem się w butelki za barem. Ludzie co dzień topili w nich swoje problemy, kiedy chcieli stępić ból, strach i niewygody, którymi częstowało ich życie. Niektórzy otępiali się na jeszcze niebezpieczniejsze sposoby.

Bywało, że już nie wracali na powierzchnię.

Ja jednak już byłem wystarczająco otępiały. Chciałem zaś czuć. Żadna ilość alkoholu nie pomogłaby mi wygrzebać się z tej trawiącej mnie pustki.

Tylko jedno było w stanie tego dokonać. Tylko jedna kobieta.

– Nie – odparłem w końcu.

Poczułem, że Knox i Lucian zakomunikowali sobie coś milcząco.

– Nie myślałeś o tym, żeby pogadać z jakimś, ee... tym...

psychoterapeutą? – wykrztusił Knox.

Obaj z Lucianem zwróciliśmy raptownie głowy w jego kierunku i zaskoczeni nie mogliśmy oderwać od niego oczu.

– Ech, pierdolcie się. Naomi wyszła z tym pomysłem. A ja mam jaja na tyle, by przyznać, że to nie taka zła myśl... o ile nie masz nic przeciwko wywnętrzaniu się przed całkiem obcym człowiekiem. Tata raczej nie wyposażył nas w narzędzia do zdrowego rozwiązywania problemów.

– Byłem na wizycie u psychiatry. Regulamin policyjny tego wymaga – przypomniałem mu.

„Trauma może mieć niszczyielski wpływ na pamięć” – powiedziała lekarka. „W niektórych wypadkach ofiary nigdy nie odzyskują wspomnień”.

Trauma. Ofiary. To były etykiety, które całe życie zawodowe nadawałem innym ludziom. Moja etykieta – „bohater” – została zdarta i zastąpiona

„ofiarą”. Nadal nie byłem pewien, czy jestem zdolny to znieść.

– Ja chodzę do psychoterapeuty – wyznał Lucian.  
Knox wyprostował ramiona.

– No widzisz? To znaczy, w czasie terażniejszym?

– Od czasu do czasu. Byłem o wiele młodszy i mniej... interesowałem się prawem, kiedy zacząłem chodzić do niego na wizyty, żeby uzyskać dostęp do informacji o pacjentach.  
Zerknąłem przez ramię. Nolan uniósł butelkę piwa w milczącym toaście.

– Czy moglibyśmy nie rozmawiać o tym ani o żadnym innym potencjalnym przestępstwie, kiedy pięć metrów od nas siedzi szeryf federalny? Nie możecie się bawić w pieprzonych Scooby-Doo podczas trwającego śledztwa FBI.

– Czuję się urażony – rzekł Lucian.

– Ty sobie bądź urażony, a ja zaraz będę wkurwiony jak szerszeń – oświadczył Knox.  
Podniosłem kufel piwa, chociaż nie miałem na nie ochoty.

– Co cię tak uraziło?

– To, że wątpisz w moje zdolności.  
Trzeba oddać Lucianowi honor, był bowiem właściwie agentem 007 świata wielkich interesów. Tyle że urodził się w Ameryce, pił bourbona, a nie martini, i obracał się w pozbawionym skrupułów światku consultingu politycznego, który zapewne łączyły pewne podobieństwa z wywiadem międzynarodowym.

Niewiele mówił o tym, jakie dokładnie usługi wykonywała jego firma dla klientów, ale nie musiałem być geniuszem, żeby zdawać sobie sprawę, że nie wszystkie jej działania były transparentne i w stu procentach legalne.

– Nie znam twoich umiejętności. Wiem jednak, że z naszej trójki tylko ty odsiedziałeś wyrok.  
To był pieprzony cios poniżej pasa i wszyscy o tym wiedzieliśmy. Do diabła, sam miałem ochotę przywalić sobie za to w ryj.

– Przepraszam, stary – powiedziałem, dziabiąc kciukiem punkt na czole między brwiami. – Ostatnio jestem naprawdę podminowany.

Cała cierpliwość zapewne uszła ze mnie wraz z tą kałużą 0 Rh- na poboczu drogi.  
Dlatego też nie chciałem przebywać wśród ludzi.  
Lucian machnął dłonią.

– Nic się nie stało.

– Nie. Nieprawda, Lucy. Ty zawsze jesteś przy mnie, kiedy cię potrzebuję, a ja zachowałem się jak małostkowy dupek, wygadując takie rzeczy. Przepraszam.

– Jeśli jeszcze zaczniecie się tu przytulać, to wychodzę – uprzedził Knox.

Chcąc zrobić mu trochę na złość, wziąłem Luciana w niedźwiedzi uścisk.

Szarpnęło mnie w barku, ale było to niemal przyjemne uczucie.

Lucian klepnął mnie solidnie dwa razy w plecy. Wiedziałem, że chcieliśmy jedynie trochę podkurwić mojego brata, ale było coś kojącego w tym, jak szybko mój najstarszy przyjaciel mi wybaczył. Wprawdzie uczucie to bladło w porównaniu ze stabilizującym mnie żarem, który wywoływał dotyk Liny, ale i tak znaczyło wiele.

Obaj z uśmiechami od ucha do ucha obróciliśmy się do Knoxa.

– To jak? Weźmiesz swoje piwo na wynos? – zapytałem.

– Bałwany – mruknął Knox.

– Naprawdę przepraszam, Lucy – powiedziałem jeszcze raz.

– Wybaczam ci. Wiele przeszedłeś.

– Czy dlatego w poniedziałkowy wieczór jesteś tutaj, zamiast zarządzać swoim imperium zła?

Przez usta mojego przyjaciela przebiegł uśmiech.

– No bo wiesz, stary, jeśli jesteś w mieście tylko po to, żeby mnie pilnować, to już mam jednego wąsatego anioła stróża – powiedziałem, wskazując na Nolana. – Nie musisz rozbijać tu obozu i tracić kasy, którą mógłbyś w tej chwili cesać.

– Zarządzanie imperium zła oznacza, że mam armię podwładnych, którzy przejmują moje obowiązki, kiedy ja jestem zajęty gdzie indziej.

– Ty chyba nie dojeżdżasz tu co dzień z pracy, prawda?

Korki na drogach północnej części Wirginii były szczególnym kręgiem piekła.

Knox prychnął.

– Tylko się nie popłacz, że tak się poświęca. Jego imperium ma własny helikopter. Luce używa nas jedynie jako wymówki, żeby pobawić się swoją zabawką.

– Obyś tylko nie lądował na dachu podstawówki. Nie potrzebuję, żeby oprócz szeryfa zaczął włóczyć się za mną jeszcze jakiś typ z nadzoru transportu lotniczego.

– Jak tam przygotowania do ślubu? – zapytał Lucian, zmieniając temat.

– Dalibyście wiarę, że Stokrota chciała nakryć stoły białymi obrusami?

No kurwa, toż na imprezę przyjdzie całe Knockemout. Na stołach wylądują tony różnego gówna. Nie chcę, żeby nasz weselny stół wyglądał jak łóżko jakiegoś zamordowanego typu, któremu w nocy puszczają zwieracze.

Mój brat zdecydowanie umiał opisać malowniczo dramatyzm sceny.

– No to na co się zdecydowaliście? – zainteresował się Lucian.

– Na granat – rzekł z dumą Knox.

- Ładnie – pochwalił go Lucian, kiwając głową.
- A przy okazji. Obaj jesteście świadkami. – Mój brat popatrzył na mnie.
- Mam nadzieję, że możesz być moim głównym świadkiem?

-----

Udało mi się wytrzymać półtorej godziny i byłem z tego powodu cholernie z siebie dumny. Wypiłem drugie piwo, udzielałem w większości właściwych odpowiedzi i pożegnałem się, kiedy Naomi zadzwoniła do Knoxa, by mu powiedzieć, że Waylon puścił się w pogoń za skunksem, do którego zapałał gwałtowną miłością, i został przez niego spryskany. Nie pierwszy już raz.

Po pożegnaniach starałem się nie sprawiać wrażenia, że rzucam się do drzwi.

Zatrzymałem się nawet przy stole Nolana, który już wkładał swój płaszcz.

- Idę trzy metry do drzwi mojego mieszkania. Myślę, że jakoś uda mi się to przeżyć – powiedziałem.

- Jak chcesz, komendancie. Postaraj się nie skończyć w rowie podziurawiony jak sito.

- Zrobię, co w mojej mocy – skłamałem.

Wyszedłem w rześką noc. Drzwi za mną się zamknęły, odcinając światło i muzykę.

Coś było nie w porządku. Stojąc pod latarnią zaledwie kilka metrów od drzwi mojego mieszkania, czułem się odsłonięty, podatny na atak, nerwowy. Coś albo ktoś czaił się na mnie.

Czy to on? Czy Duncan Hugo wrócił dokończyć egzekucję? Czy wyobraźnia płatała mi figle?

Na ulicy popatrzyłem w obie strony, szukając źródła tego pesymistycznego uczucia, które mnie ogarnęło.

Zaświerzbiły mnie dłonie. Drżenie zaczęło się od dłoni i przeniosło do palców.

- Kurwa. Nie teraz – szepnąłem. – Nie tutaj.

Żaden strzelec nie czaił się w ciemności. Jedynym złoczyńcą była usterka w moim mózgu.

Świerzbienie zaczęło sprawiać mi ból. Zacisnąłem dłonie w pięści i próbowałem pozbyć się tego niemilego wrażenia. Wiedziałem jednak, że już za późno.

Zacząłem się trochę pocić, chociaż w środku czułem się zziębnięty do szpiku kości.

- Nie poddawaj się, człowieku. Weź się w garść – powiedziałem z zaciśniętymi zębami.

Lecz obręcz dokoła mojej piersi już obejmowała mnie coraz mocniej i mocniej. Zaczęła wypychać powietrze z moich płuc. Dźwięk znikł i uszy wypełnił mi jedynie stłumiony odgłos bicia serca.

Oddech zmienił się w wątle posapywanie.

Już nie dało się tego zatrzymać. Nie mogłem sobie wmówić, że to przejdzie. Po plecach spływały mi strużki zimnego potu.

– Ja pierdolę.

Moje dłonie zmieniły się w twarde pięści, a obręcz dokoła piersi opasywała mnie coraz ciaśniej. Serce jakby próbowało wyrwać się spod żeber, ból rozchodził się po ciele. Udało mi się wejść przez drzwi do podnóża schodów, ale tam nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Zatoczyłem się na ścianę i osunąłem po zimnych płytkach.

– To nie jest prawda. Cholera, to się nie dzieje naprawdę – powtarzałem między kolejnymi słabymi oddechami.

Panika nie prowadzi do niczego dobrego. Nigdy nie pomaga w sytuacjach kryzysowych. Jako gliniarz miałem to wdrukowane w głowę.

Uczono mnie, jak zachować spokój, trzymać się procedur, kierować się instynktem.

Trawił mnie ogień, a jednocześnie czułem lodowate zimno. Ból promieniował z mojej piersi, a na obrzeżach pola widzenia zaczęły się pojawiać mroczki. W środku zaś tańczyły świetlne plamy.

Czułem do siebie odrazę. Nienawidziłem tej słabości. Braku kontroli.

Nienawidziłem myśli, że coś takiego siedzi w mojej głowie. Że może się zdarzyć w każdym miejscu. Nie mogłem wykonywać mojej pracy, skoro leżałem na ziemi skulony jak pieprzony embrion. Jak miałem chronić miasto, skoro nie umiałem uchronić sam siebie przed potworami w cholernej własnej głowie?

## Rozdział 12. Witamy w strefie zagrożenia

Lina

Brawo, dobrze się spisalaś. Zrobiłaś kupkę na trawie, a nie na chodniku  
– chwaliłam Piper, kiedy obie mknęłyśmy w kierunku drzwi do mieszkań nad barem.  
Suczka pewnym krokiem podeszła prosto do drzwi, jakby mieszkała tu dłużej niż zaledwie trzy dni.

Nad Knockemout zapadła cicha, zimna noc. Powietrze było rześkie i nieruchome.  
Wsunęłam klucz do zamka, otworzyłam ciężkie drzwi i zamarłam jak sparaliżowana.  
– Nash?

Wprowadziłam Piper do środka, puściłam drzwi, które od razu zatrzęsnęły się za moimi plecami, i podbiegłam do niego.

Siedział na podłodze u podnóża schodów. Wsparty o ścianę podciągnął kolana pod brodę, otoczył je ramionami, dłonie miał zaciśnięte w pięści.

– Dobrze się czujesz? Nic cię nie boli?

Pospiesznie obmacałam jego barki, ręce. Chwycił moją dłoń i mocno ścisnął.

– Po prostu... muszę... złapać oddech – wysapał.

Przytrzymałam jego dłoń, a drugą ręką odgarnęłam mu włosy z czoła.

Pocił się, a jednocześnie trząsł z zimna. Albo złapał grype, albo dopadł go atak paniki.

– U ciebie wszystko w porządku? – zapytał.

– Tak. U ciebie też – przekonywałam. – Masz tu dosyć powietrza.

Zacisnął szczękę z ponurą miną i skinął głową.

Piper skomlać, wsunęła pyszczek pod ramię Nasha i wdrapała się mu na kolana.

– Poszłyśmy na spacer. Chciałam wyprowadzić ją jeszcze ostatni raz, żebyś ty nie musiał tego robić po powrocie do domu. Zrobiła wszystko, co trzeba, i przeszłyśmy się dokoła kwartału. Wygląda na to, że już mniej kuleje. Czy weterynarz mówił coś o fizjoterapii? Czytałam artykuł o akupunkturze dla psów.

Trajkotałam, żeby zagłuszyć obawy. Ten człowiek znowu napędził mi strachu.

– Uspokój się, Angel – wychrypiał. Jego uścisk zelżał. – Wszystko w porządku.

Uniósł drugą dłoń i pogłaskał Piper po grzbiecie.

Nadal trzymając go za rękę, usiadłam obok na podłodze. Nasze ramiona stykały się ze sobą.

Przenikały do mnie coraz słabsze drgawki wstrząsające jego ciałem, pochłaniałam je.

– Uspokoję się, jeśli przestaniesz tak bardzo mnie straszyć. –

Szturchnęłam go ramieniem. – Zaczyna ci przechodzić?

Powoli potaknął ruchem głowy.

– Tak.

– Więc chodź na górę, żebyś tutaj nie zasnął.

Wstałam, wzięłam Piper z jego kolan i postawiłam ją na ziemi, a potem wyciągnęłam do niego rękę.

Patrzył na nią chwilę z pochyloną na bok głową, naciskając kciukiem miejsce u nasady nosa, w którym łączą się brwi.

– Chodź. Wiesz równie dobrze jak ja, że osłabienie po ataku paniki jest tak samo nieprzyjemne. Możesz się na mnie wesprzeć albo zawołać twojego brata.

– To było złośliwe – powiedział i złapał moją dłoń.

Ruszenie się z miejsca wymagało wysiłku od nas obojga, ale udało mi się postawić Nasha na nogi u podstawy schodów.

– Dzieciaki w podstawówce przezywały mnie jędzą, bo rozstawiałam je po kątach – wyznałam.

Wsunęłam się pod jego ramię i objęłam go w pasie.

– Małe dzieciaki są wredne – wysapał.

Wspólnymi siłami wdrapaliśmy się na pierwszy stopień. Piper pobiegła przodem, merdając ogonkiem. Nash ociągał się, bo nie chciał mnie za bardzo obciążać. Od drzwi mieszkania dzielił nas jednak długi ciąg schodów.

– Zaczęły to pewne bliźniaczki z mojej szkoły, Darla i Marla. Były dość popularne i nosiły identyczne markowe ciuchy – mówiłam.

– Z twoich słów wynika, że były naprawdę okropne – zażartował Nash. –

Chcesz, żebym sprawdził ich kartoteki? Przekonamy się, ile razy wylądowały w areszcie?

Zaśmiałam się i poczułam, że wsparł na mnie nieco bardziej ciężar swojego ciała.

Nogi nadal mi drżały po porannym treningu. Bałam się pomyśleć, jak jutro będę siadać na toalecie.

– Jaka jest szansa, że do jutra zapomnisz o tym, co się tu dzisiaj stało? –

zapytał Nash w połowie schodów, kiedy zrobiliśmy sobie krótką przerwę na odpoczynek.

Piper wróciła do nas, powęszyła niespokojnie dokoła butów Nasha, a potem moich, i pobięła z powrotem na górę.

– Można mnie przekupić.

– Czym najłatwiej to zrobić? – zapytał i zrobił jeszcze jeden krok.

– Paluszkami serowymi – zdecydowałam.

– Takimi z lodówki, rwanymi, które zatykają tętnice?

Nadal miał zadyszkę, wchodząc na kolejne stopnie, ale już nie walczył za wszelką cenę o każdy molekuł tlenu.

– Nic ich nie pobije – prychnęłam. – Pod jednym warunkiem. Muszą być smażone na głębokim oleju.

– Masz u mnie niewyczerpany zapas smażonej mozzarelli do końca swoich dni, jeśli nikomu nie piśniesz ani słowa o tym, co tu widziałas.

– W odróżnieniu od pewnych znanych mi osób ja szanuję cudzą prywatność – rzuciłam znacząco.

Wreszcie dotarliśmy do ostatniego stopnia. Piper tańczyła radośnie przed nami, jakby okazywała dumę z naszego sukcesu.

Nash westchnął.

– Ty naprawdę jesteś jędzą. Nie kopie się leżącego.

Poprowadziłam nas pod drzwi.

– Klucze, mistrzu.

Nie udało mu się zupełnie ukryć grymasu bólu, kiedy sięgnął lewą ręką do kieszeni.

Rany postrzałowe i ataki paniki. Nash Morgan był w totalnej rozsypce.

Ale nawet w tym stanie stanowił smakowity kąsek.

Wzięłam od niego klucze i otworzyłam drzwi. Piper skoczyła przez próg do zaciemnionego mieszkania.

Nash pociągnął mnie ze sobą i sięgnął do włącznika, żeby zapalić światło.

– Oho! Ktoś zaczął znowu o sobie dbać – powiedziałam, widząc zmianę, która tu zaszła. Nawet pachniało czystością.

– Akurat – parsknął przez zaciśnięte zęby.

– Chodź, człowieku – powiedziałam.

Zamknęłam nogą drzwi i poprowadziłam go w kierunku kanapy.

Osunął się na nią z zamkniętymi oczami. Był blady, a na jego czole nadal widniały kropelki potu. Piper wskoczyła obok niego i wsparła małą łapkę na jego udzie.



– Teraz pora na numer specjalny Liny – zdecydowałam, odkładając smycz na stolik do kawy.

– Proszę, powiedz mi, że pod tym tajemniczym określeniem kryje się coś związanego z seksem – rzucił, nie otwierając oczu.

– Bardzo śmieszne. Wrócę za minutę.

– Nie odchodź. – Niewymuszony humor znikł, jego niebieskie oczy patrzyły na mnie błagalnie. – Przy tobie jest mi o wiele lepiej.

Teraz to ja miałam kłopot ze złapaniem oddechu. Nigdy nie byłam z mężczyzną, który mnie potrzebował. Pragnęli mnie. Jasne. Było im ze mną przyjemnie. Pewnie. Ale czy którykolwiek mnie potrzebował? To był

dla mnie nowy, niezbadany i budzący lęk teren.

– Idę tylko obok i wrócę za niecałą minutę – zapowiedziałam.

Niewiele brakowało, żebym się poddała, widząc subtelny ruch mięśni jego szczęki. Jednak po chwili skinął głową.

Wyszłam na korytarz, zostawiając otwarte drzwi, i zajrzałam na sekundę do swojego mieszkania. Tam szybko znalazłam to, czego potrzebowałam. Po powrocie zastałam Nasha w tej samej pozycji, wpatzonego w drzwi.

– Pięćdziesiąt siedem sekund – powiedział.

Dźwigając naręcze przedmiotów, znowu zamknęłam za sobą drzwi.

– Przygotuj się na totalny relaks – powiedziałam i wyłączyłam światło pod sufitem. Zapaliłam lampkę stojącą koło Nasha, a przyniesiony towar zaniosiłam do kuchni i rozłożyłam na blacie. – Domyślam się, że twój telefon łączy się z tamtym głośnikiem bardzo męskiej prezencji.

– Prawidłowo się domyślasz – odparł, nie spuszczać mnie z oczu. –

W kieszeni kurtki.

Nadal miał na sobie swoją dopasowaną kurtkę polową w wojskowym odcieniu zieleni.

– Dwie pieczenie na jednym ogniu – skwitowałam. – Pochyl się.

Z moją pomocą udało mu się wyswobodzić rękę z rękawa. Nosił koszulkę termiczną, która ciasno opinała masę mięśni. To była niepotrzebna obserwacja, zważywszy na sytuację, w której się znaleźliśmy.

Niepotrzebna, ale w pewnym sensie nieunikniona. Mogłabym leżeć na łożu śmierci, a mimo to nadal zatrzymałabym się na chwilę w drodze w zaświaty, żeby podziwiać figurę tego mężczyzny.

Znalazłam jego telefon i wyciągnęłam go do twarzy Nasha, żeby odblokować wyświetlacz.

– O nie! Ułożyłaś playlistę zatytułowaną: „Wolne tańce country” – jęknęłam i wcisnęłam PLAY.

– To źle? – zapytał, kiedy z głośnika popłynął ciepły baryton George’a Straita.

– Jak to możliwe, że nie masz żony i gromadki dzieci?

Nash wskazał na siebie prawą ręką.

– Złotko, nie wiem, czy zauważyłaś, ale jestem kruchą wydmuszką mężczyzny.

Usiadłam przed nim na stoliku do kawy.

– Wydmuszka to stan przejściowy. Jesteś typem faceta, który żeni się ze swoją szkolną miłością. Dlaczego żadna cheerleaderka z Knockemout cię nie usidliła?

– Musiałem się najpierw wyszumieć. Szumiałem tak przez jakiś czas.

A potem zakochałem się w mojej pracy. Miałem sporo sprzątanania w życiu, zanim poczułem, że jestem gotów poświęcić komuś specjalnemu tyle uwagi, na ile zasługiwał.

– Miałaś nadzieję, że tym kimś będzie Naomi – domyśliłam się.

Nic dziwnego. Była ładna, miła, lojalna i słodka. Nie miała żadnych defektów tak jak ja.

– Mniej więcej pięć sekund. Od razu było oczywiste, że zobaczyła w Knoksie swoją drugą połówkę. Z wzajemnością.

Wskazałam palcem na jego stopy.

– Buty – poleciłam.

Zerknął w dół z tak zmęczoną miną, jakby zadanie zdjęcia butów go przerastało.

Ujęłam jego nogę, wsparłam ją na swoich kolanach i sama zaczęłam rozwiązywać sznurowadła.

– Wiem, że teraz powinienem się czuć niezręcznie i w ogóle, ale czy to bardzo dziwne, że to jednocześnie mnie podnieca? – zapytał z odchyłoną w tył głową i zamkniętymi oczami.

– Nieźle czarujesz, mistrzu. Trzeba ci to przyznać. – Zdjęłam mu drugi but i odsunęłam się, żeby w miejscu, w którym siedziałam, położyć poduszkę. – Nogi do góry.

– Despotka.

– Nogi do góry, proszę. – Uśmiechnęłam się, kiedy wykonał moje polecenie. – Grzeczny chłopiec.

Poklepałam go po nodze i poszłam do kuchni z Piper depczącą mi po piętach.

Kiedy ekspres do kawy wypłuł wrzątek, którym zalałam herbatę w torebce, otworzyłam zamrażarkę Nasha i znalazłam w niej opakowanie mrożonych brokułów.

Przyniosłam kubek z herbatą oraz brokuły z powrotem do kanapy.

– Ta herbata to specjalny hipisowski napar relaksujący. Smakuje tak, jakbyś żuł bukiet ślubny, ale jest skuteczna. Brokuły położymy na twojej piersi.

– Dlaczego stroisz mnie w różyczki brokuła? – zdziwił się, kiedy położyłam na nim mrożonkę.

Warzywa nie zainteresowały Piper, więc pobiegła zbadać zawartość swojego kosza z zabawkami.

– Z powodu nauki zaczerpniętej z mediów społecznościowych. Zimny okład na mostek stymuluje nerw błędny.

– A my na pewno chcemy stymulować mój nerw błędny?

Zajęłam miejsce na drugim końcu kanapy.

– Tak, bo on przesyła impuls do mózgu, który każe organizmowi się wyciszyć, uspokoić.

Nash zwrócił ku mnie głowę na poduszce.

– Nie chcesz usiąść trochę bliżej? – zapytał.

Nie udało mi się znaleźć wystarczająco dobrego argumentu przeciwko temu oprócz faktu, że bałam się jak diabeł święconej wody, iż pod wpływem jego seksownej uległości zupełnie stracę głowę. Przysunęłam się więc i znalazłam w strefie zagrożenia, kiedy nasze ramiona znowu się dotknęły.

Westchnął z uczuciem ulgi.

– Spróbuj herbaty – powiedziałam.

Sięgnął po kubek, powąchał i zbladł.

– To ma zapach jak rabatki kwiatowe Lizy J świeżo po nawiezieniu.

– Pij, pij. Proszę.

– Widzisz, ile muszę dla ciebie wycierpieć? – mruknął, po czym wypił

mały łyk. – O Boże. Smakuje tak, jakby ktoś rozdeptał płatki róż gołymi stopami.

Dlaczego nie mogę po prostu napić się piwa?

– Dlatego że, jak już zapewne się zorientowałeś, alkohol nie najlepiej współgra z atakami paniki.

Pisku-pisku-pisk-pisk.

Piper podeszła tanecznymi krokami do kanapy, trzymając w pysku zabawkę. Wzięłam ją od niej i rzuciłam na drugi koniec pokoju. Zrobiła skonsternowaną minę i poszła z powrotem do kosza z zabawkami.

– Ona jeszcze nie rozumie idei aportowania. Skąd ty tyle o tym wiesz? To znaczy, o atakach paniki, a nie o aportowaniu – sprecyzował Nash, a potem zaryzykował jeszcze

jeden łyk herbaty i znowu skrzywił się z niesmakiem.

– Mnie też prześladowały – odparłam wprost.

Milczeliśmy, patrząc na pusty ekran telewizora. Wiedziałam, że Nash czeka, żebym rozwinęła ten wątek i wypełniła luki informacjami. Mnie jednak nie przeszkadzało niezręczne milczenie.

– Mówił ci już ktoś, że straszna z ciebie gaduła? – podpuszczał mnie.

– Skąd pomysł, żeby dać ci na imię Nash?

– Aha, uniknięcie odpowiedzi i zmiana tematu – zauważył.

Wyciągnęłam rękę i obróciłam na drugą stronę torebkę brokułów.

– No powiedz.

– Moja mama lubiła muzykę country. Słuchała wszystkiego od Patsy Cline po Gartha Brooksa. Spędzili z tatą swój miesiąc miodowy w Tennessee.

– A potem naturalną kolejną rzeczą wybrali się do Knoxville i Nashville – domyśliłam się.

– Dokładnie tak. Teraz kolej na odpowiedź na moje pytania.

– Wiesz co? Robi się późno. Powinnam już iść – powiedziałam.

Nie zdążyłam jednak poruszyć żadnym ze zdrętwiałych mięśni, by wstać, bo Nash przytrzymał mnie za biodro.

– Nie. Nie możesz mnie zostawić samego z topniejącymi brokułami i paskudną herbatą. Będziesz się o mnie martwić tak, że nie zmrużysz oka.

– Jak na wydmuszkę jesteś strasznie pewny siebie.

– Powiedz mi, skąd tak dobrze wiesz, jak sobie z tym radzić.

Zamierzałam zbyć go jakimś żartem i zachować dla siebie swoje sekrety.

Ale z jakiegoś dziwnego powodu nie chciałam, żeby tylko on czuł się dzisiaj obnażony.

Westchnęłam przeciągle.

– To brzmi jak początek bardzo długiej opowieści – zauważył.

– Długiej i nudnej opowieści. Jeszcze masz ostatnią szansę odprawić mnie do domu – powiedziałam z nadzieją w głosie.

Nash odstawił na stolik herbatę, po czym objął mnie ramieniem.

– To twój kontuzjowany bark – przypomniałam mu, a on drugą dłonią delikatnie przycisnął moją głowę do swojej piersi, tuż koło brokułów.

– Słonko, wiem. Chciałem tylko wygodniej oprzeć rękę.

Nie byłam pewna, co sądzić o fakcie, że dotyk jego ramienia na moim ciele w ogóle mi nie przeszkadzał. Ten gest był ciepły, dawał poczucie solidności. Poczucie bezpieczeństwa. Miałam zasadę, żeby do nikogo się nie przytulać, nie przymilać ani nie robić żadnej innej

rzeczy, która mogła kojarzyć się z platonicznymi czułościami. Tego rodzaju dotyk był nikomu niepotrzebny. Na domiar złego dawał mężczyznom nadzieję na wspólną przyszłość.

A tymczasem siedziałam sobie jakby nigdy nic w strefie zagrożenia, z głową na piersi mężczyzny, który pragnął żony i dzieci. Jak widać, niczego się nie nauczyłam.

„Rusz się, Lino Solavito. Udowodnij, że nie dokonujesz jedynie złych wyborów. Wstań i spieprzaj, gdzie raki zimują” – napominałam się w myślach.

Jednak nie drgnął mi ani jeden mięsień.

– Tak jest lepiej – powiedział Nash tonem, który wskazywał, że naprawdę ma to na myśli. – A teraz opowiadaj.

– W skrócie wystarczy powiedzieć, że kiedy miałam piętnaście lat, moje serce zatrzymało się nagle podczas meczu piłki nożnej i musiałam być reanimowana.

Nash milczał chwilę, a potem powiedział:

– No dobra, Angel. To teraz wersja reżyserska rozszerzona z komentarzem.

– Chyba żartujesz.

– Angelino – powiedział tonem, w którym pobrzmiwał ton gderliwego policjanta.

– Och, no dobrze. Zimnego, jesiennego dnia w drugiej klasie szkoły średniej grałam w finale mistrzostw hrabstwa. Stadion był pełen ludzi.

Nasza drużyna po raz pierwszy zaszła aż tak daleko w turnieju. Do końca meczu zostały dwie minuty, a my remisowałyśmy z przeciwniczkami dwa do dwóch. Przyjęłam podanie i pędziłam sprintem w kierunku bramki z pewnością siebie typową dla nastolatków.

Czułam się tak, jakby wystarczyło wyciągnąć rękę, żeby dotknąć tamtej chwili. Moje płuca wypełniło przenikliwe, zimne powietrze, a mięśnie ogarnął ciepły bezwład. Dochodził do mnie z oddali wrzask kibiców na trybunach.

Nash delikatnie wodził kciukiem w tę i z powrotem po mojej ręce i tym razem dotyk zdawał mi się przyjemnie kojący.

– A potem nagle... nic. Pustka. Zupełnie jakbym na chwilę przymknęła oczy i kiedy je znowu otworzyłam, leżałam na szpitalnym łóżku otoczona obcymi ludźmi. Zapytałam, czy strzeliłam gola, bo to była dla mnie najważniejsza informacja w tamtym momencie. Nie wiedziałam, że moi rodzice siedzieli w poczekalni, zastanawiając się, czy jeszcze się zbudzę.

Nie wiedziałam, że cały stadion ludzi – łącznie z moimi koleżankami z drużyny – był świadkiem mojego NZK.

– Jezu, kochanie – wymruczał Nash, a jego podbródek delikatnie musnął czubek mojej głowy.

– No właśnie. Mój trener zaczął akcję resuscytacji, dopóki ratownicy nie wbiegli na boisko. Moi rodzice stali na trybunach. Tata przeskoczył przez płot. Mamy moich koleżanek otoczyły moją mamę i ją podtrzymały.

Z tymi wspomnieniami gorące łzy napłynęły mi do oczu. Odkaszlnęłam cicho – musiałam odblokować denerwującą gulę w gardle.

– Ocucono mnie w karetce po drodze do szpitala. Ale w tamtych czasach informacje nie rozprzestrzeniały się tak szybko jak teraz – dodałam, siląc się na beztroski ton.

– Więc wszyscy, którzy zostali na stadionie, myśleli, że nie przeżyłaś. –

Nash sam dopowiedział sobie resztę, którą pominęłam.

– Tak. To był ważny mecz. Zjechali się dziennikarze i ekipy telewizyjne.

Później... oglądałam nagrane materiały z tego wydarzenia. Bez względu na to, jak długo będę żyć, nigdy nie zapomnę odgłosu, który wydała moja mama, kiedy trener uklęknął i zaczął robić mi masaż serca. To było coś...

pierwotnego.

Echo tamtego wrzasku towarzyszyło mi w każdej chwili. Towarzyszył mu widok taty klęczącego przy moim pozbawionym życia ciele, kiedy ratownicy próbowali sprowadzić mnie z powrotem.

Nash musnął wargami moje włosy i powiedział cicho:

– Oficjalnie wygrałaś nasz pojedynek na spotkania ze śmiercią.

– Doceniam to, że przyznajesz się do porażki.

– Odkryto przyczynę? – zapytał.

Westchnęłam z niecierpliwością.

– To odrębna długa opowieść.

– Słonko, zgarnęłaś moje żałosne dupsko z podłogi, kiedy byłem przerażony i spocony jak szczur. Daleko nam jeszcze do wyrównania rachunków.

Tyłeczek Nasha trudno byłoby nazwać żałosnym, ale to nie był właściwy moment na tego rodzaju rozważania. Jego kciuk znowu sunął lekko po moim ramieniu. Żar bijący od piersi Nasha ogrzewał mój policzek, a równy rytm jego serca działał na mnie jak balsam. Piper skończyła rozprawiać się ze swoim gryzakiem, wskoczyła na kanapę koło mnie i zwinęła się w kłębek u moich stóp.

– Dobrze. Ale tak samo jak w przypadku twojej dzisiejszej przygody, nigdy więcej nie wrócimy do tego tematu. Zgoda?

– Zgoda.

– Niedomykalność zastawki mitralnej z wypadnięciem i wstecznym przepływem krwi.

– A w wersji dla niedokształconych? Czy mam iść po encyklopedię?

Uśmiechnęłam się z twarzą wtuloną w jego pierś.

– Miałam wadę serca. Nie wiadomo, co było jej przyczyną, ale możliwe, że spowodowały ją powikłania po zapaleniu gardła, które przechodziłam w dzieciństwie. Chodzi o to, że nie domykała mi się zastawka między komorą a przedsionkiem, przez co krew mogła płynąć w odwrotnym kierunku, niż powinna. Doszło do jakiegoś spięcia w układzie

elektrycznym mojego serca, krew się cofnęła i wyzionęłam ducha na oczach kilkuset ludzi.

– Czy ten problem nadal ci dokucza? To dlatego monitorujesz pracę serca?

– To już nie jest problem. W wieku szesnastu lat przeszłam operację.

Wymieniono mi zastawkę. Nadal chodzę na kontrole do kardiologa i monitoruję serce. Ale robię to przede wszystkim, żeby pamiętać o zachowywaniu ostrożności w radzeniu sobie ze stresem. Nadal zdarza mi się migotanie i trzepotanie komór serca. Przedwczesna depolaryzacja. –

Przyłożyłam dłoń do piersi i bezwiednie potarłam znajdujące się tam małe blizny. – To takie uczucie, jakby serce nagle się potykało albo kulało. Jakby zgubiło rytm i nie umiało go odzyskać. Nie jest to groźne. Raczej denerwujące. Ale...

– Ale przypomina ci o tym, co wtedy się stało.

– Tak. Przed tamtym meczem zamartwiałam się szkołą, chłopakami i wszystkimi innymi sprawami wynikającymi z hormonów w tym wieku.

Zbyt wiele od siebie wymagałam, za mało spałam i żyłam na mrożonych minipizzach popijanych Mountain Dew. Nie mówiłam rodzicom o trzepotaniu serca ani o uczuciu wyczerpania. Może gdybym tak zrobiła, to nie wykorkowałabym przed całą szkołą.

– Jak długo byłeś w szpitalu? – zapytał Nash.

Ten facet miał niezwykły talent do rozgrzebywania rzeczy, które chciałam pozostawić głęboko zakopane.

– Mniej więcej osiemnaście miesięcy z przerwami. – Stłumiłam dreszcz.

To właśnie w tym czasie dotyk przestał mi się kojarzyć z przyjemnością.

Moje ciało już nie należało do mnie. Stało się eksperymentem naukowym.

– Przeszłam wiele testów. Wbito we mnie wiele igieł. Byłam podpięta do wielu urządzeń. – Poklepałam Nasha krzepiąco po udzie. – W ten oto sposób zostałam ekspertką

od ataków paniki. Mnie też nachodziły. Fakt, że dostawałam ich wśród personelu medycznego, sprawił, że usłyszałam w związku z tym wiele całkiem przyzwoitych rad.

Nash nie zareagował na próbę rozładowania nastroju. Nadal głaskał moje ramię.

– Twoi rodzice co dzień do ciebie dzwonią – rzekł.

– Żaden fakt nie umyka twojej uwadze, prawda? – jęknęłam.

– Tylko w ważnych sprawach.

Zatrzepotało mi serce, ale nie miało to nic wspólnego z arytmia. Nie. To było o wiele groźniejsze zaburzenie wywoływane przez przystojnych, skrzywdzonych przez los mężczyzn o melancholijnych oczach.

– Powinnam już iść. A ty powinienes się przespać – powiedziałam.

– To bardzo dużo powinności. Opowiedz mi o twoich rodzicach.

– Nie bardzo jest o czym opowiadać. Są świetni. To dobrzy ludzie. Mili, szczerzy, mądrzy, oddani.

„Tłamszący swoją troskliwością” – dodaję w myślach.

– Tacy, którzy codziennie dzwonią do swojej córeczki – podpowiedział

Nash.

– Ja już zostawiłam tamto za sobą, ale dla nich czas jakby się zatrzymał.

Domyślałam się, że widok dziecka niemal umierającego na oczach rodziców coś w nich zmienia. Dlatego się o mnie martwią. Nadal. Ich obawy można zaliczyć na poczet tego, co zostaje w nas na zawsze.

Nigdy nie zdołali otrząsnąć się po tym, jak umierałam przed nimi. A ja nie zdołałam otrząsnąć się z tego, że reszta moich nastoletnich lat zmieniła się w dławiący wyrok więzienia.

Bo po tym, jak moi rodzice zapoznali się z problemem, rozwiązali go i pozbierali się po jego rozwiązaniu, nie pozwalali mi ryzykować w żaden sposób.

Nadal przy tym obstawali. W związku z tym sądzili, że zajmuję się papierkową robotą w firmie ubezpieczeniowej i jeżdżę na wiele szkoleń.

Białe kłamstwa pomagały utrzymać pokój między nami, a jednocześnie umożliwiały mi życie po swojemu.

– Knox o tym wie? – zapytał Nash głosem, który zabrzmiał przy moim uchu jak odległy grzmot.

Zmarszczyłam brwi.

– Nie. Dlaczego miałyby wiedzieć?



– Skoro przyjażnicie się już niemal dwadzieścia lat, to można by sądzić, że zwierzaliście się sobie z różnych spraw.

– Uhm, czy ty na pewno znasz swojego brata? Knox nie należy do ludzi, którzy rozmawiają o czymkolwiek. A sądząc po tym, jak teraz udajesz, że u ciebie wszystko jest w jak najlepszym porządku, domyślam się, że sam też nie jesteś otwartą księgą.

– Morganowie już tak mają. Po co wyciągać sprawy na światło dzienne, jeśli można udawać, że nie istnieją?

– Rozumiem, o czym mówisz, i podzielam ten punkt widzenia. Tak jest łatwiej. Ale powiem ci, że to jedna z tych spraw, nad którymi warto popracować, jeśli chcesz znaleźć sobie żonę.

– Dobrze wiedzieć.

Usiadłam i wysunęłam się spod jego ramienia.

– Przygotuj się na nieproszoną radę.

– Ktoś zaprosił panią Tweedy? – zażartował.

– Ha. To twoje życie i mnie nic do niego, ale zrób sobie przysługę.

Zamiast marnować energię na ukrywanie prawdy przed całym światem, może spróbuj ją przepracować. To i to jest cholernie wyczerpujące, ale tylko jedna z tych dróg wyprowadzi cię z matni.

Nash skinął głową, ale nic nie powiedział.

Znowu poklepałam go po przyjacielsku po udzie.

– Idę teraz do domu, a ty idź do łóżka. I kiedy mówię, że masz iść do łóżka, mam na myśli: spać. W swoim łóżku. Pod kołderką. A nie zalegać tu, na kanapie, z włączonym telewizorem.

Poczułam na sobie ciężar jego spojrzenia, gorącą pieśczoć jego pragnienia, jakby to były doznania fizyczne.

– Zrobię tak pod jednym warunkiem – powiedział.

– Jakim? – Że zostaniesz u mnie na noc.

## Rozdział 13. Łózkowi przyjaciele

Lina

Okej, nawet taki mający ostrożność za nic śmiałek jak ja wiedział, że to bardzo zły pomysł. Wiedziałam równie dobrze jak to, że paluszki z mozzarelli źle się odbijają na moim zdrowiu. Ale tak samo jak w przypadku paluszków serowych pokusa była silna.

– Nash, to nie jest najlepszy pomysł.

– Posłuchaj – powiedział, ściskając mocniej moją dłoń.

– Jestem zbyt wykończony, żeby czegoś z tobą próbować.

– Słyszałam to już nieraz – odparłam oschle.

– No dobra. To co powiesz na to? Kiedy jesteś blisko, wszystko zdaje się lepsze. Im bliżej cię mam, tym łatwiej mi się oddycha i tym odleglejsze jest wrażenie, że życie to niekończący się strumień soku z cytryny ciurkający na otwartą ranę, która nigdy się nie zasklepi. Ty odpędzasz mrok i chłód.

I przypominasz mi, jakie to uczucie chcieć tu być.

– Do diabła, Nash! I jak ja teraz mam być odpowiedzialną osobą i się nie zgodzić?

Jego wymęczony uśmiech całkowicie mnie rozbroił. Uwierzyłam mu. Bo Nash był prawdopodobnym typem mężczyzny. A teraz mówił tę prawdę mnie.

– Jestem zajębiście zmęczony, Angel. Chcę jedynie zamknąć oczy przy tobie. Możemy przejmować się konsekwencjami trochę później?

Ten facet znał najlepsze sposoby, żeby mnie podejść.

– No dobrze. Ale żadne z nas nie śpi nago. Nie będzie seksu ani zaliczania żadnych baz. Nie ma mowy o tuleniu się, pieszczotach ani czułościach. I nie zrobię ci rano śniadania. Nie dlatego, że taką ustalą zasadę, lecz raczej dlatego, że w kuchni nie mam pojęcia o tym, co robię, więc mogłabym cię przypadkiem otruć.

– Jeśli zostaniesz, ja ci zrobię śniadanie.

Przygryzłam dolną wargę, rozważając tę propozycję.

– Jeszcze jedno.

– Co tylko chcesz.

– Nikt oprócz nas dwojga się o tym nie dowie.

Piper uniosła głowę u moich stóp. Nash pochylił się i potarł ją leniwie, a ja mogłabym przysiąc, że ujrzałam w jej oczach małe psie serduszka.

– Przepraszam. Nikt oprócz nas trojga – sprostowałam.  
– Zgadzam się na twoje warunki. Ale jeżeli potrzebujesz podpisu notarialnego, będziemy musieli ściągnąć tu Nancy Fetterheim, a ona nie słynie z dotrzymywania tajemnic.

– Przybijamy piątkę? – Uniosłam dłoń.

Cień uśmiechu na jego twarzy stał się nieco wyraźniejszy.

– Potwierdzasz umowy przybiciem piątki?

Przybicie piątki jest mniej intymne. Nie trzeba nikomu ścisnąć dłoni, porozumiewawczo przytrzymywać palców. Piątka jest łatwa, swobodna i kompletnie nieseksowna.

– Nie każ mi czekać, mistrzu.

Klepnął mnie w uniesioną dłoń.

– Teraz, skoro już wszystko jest ustalone, pójdziesz wziąć prysznic, a ja idę się przebrać.

– Nie odchodź. Proszę. Dam ci coś, w czym będziesz mogła spać. Tylko... nie wychodź.

Fasada urokliwej pewności siebie na sekundę zniknęła i ujrzałam prawdziwą twarz kryjącego się pod nią mężczyzny.

Westchnęłam. Już wcześniej umyłam zęby i wykonałam wszystkie pięć kroków wieczornej pielęgnacji twarzy, więc teoretycznie niczego nie potrzebowałam z mojego mieszkania.

– Przepraszam, Angelino, że stawiam cię w takiej sytuacji. Wiem, że to nie fair. Wiedz, że w normalnych okolicznościach na pewno też próbowałbym cię zaciągnąć do łóżka. Tyle że zrobiłbym to za pomocą kwiatów i kolacji, a ponadto przyświecałby mi inny cel.

– Zawsze jesteś taki szczery?

– Nie warto być innym – odparł, po czym zaparł się dłońmi o poduszkę i powoli wstał. Obwisłe ramiona zdradzały, jak bardzo jest wyczerpany.

Wstałam z nim i objęłam go w pasie. Wsparł ciężkie ramię na moich barkach. Był zbyt zmęczony, by ukryć fakt, że naprawdę potrzebował podpórki.

– Och, czyli rozmawiałeś z bratem i Lizą J o twoim stanie? – podpuszczałam go, kiedy ruszyliśmy w stronę kuźni złych pomysłów – jego sypialni.

– Jest różnica między szczerością a chęcią zachowania prywatnych spraw dla siebie.

Ucieszyło mnie to, co usłyszałam. Ze względu na moje dobro, ma się rozumieć, a nie jego – bo on oczywiście powinien być szczery wobec ludzi, którym na nim zależało. Moja sytuacja jednak przedstawiała się zupełnie inaczej.

– Nie będę ci mówić, co masz robić. Jesteś już dużym chłopcem. Sam wiesz, co jest dla ciebie najlepsze.

Nash zatrzymał się przy komodzie i otworzył szufladę. Leżały w niej starannie złożone T-shirty.

– Z długim czy krótkim rękawem?

– Z krótkim.

Prawdę mówiąc, najbardziej lubiałam spać nago. Ale to były nieodpowiednie okoliczności do dzielenia się tą informacją.

Nash podał mi miękki, szary T-shirt z hasłem: KSIĄŻKA ALBO PSIKUS  
KNOCKEMOUT 2015.

– Dzięki – powiedziałam.

W ciągu ostatnich trzech dni już dwa razy nosiłam ciuchy tego mężczyzny. Flirtowałam z nim, posprzecaliśmy się. Zrobiłam mu przysługę i pomogłam mu, kiedy mnie potrzebował. A teraz miałam pójść z nim do łóżka.

Rozwój spraw następował bardzo szybko, nawet jak na mnie.

– Możesz pierwsza skorzystać z łazienki – zaproponował troskliwie.

– Dziękuję, mój łóżkowy przyjacielu.

– Łóżkowy przyjacielu? – powtórzyłam bezgłośnie przed lustrem, kiedy rozdzieliły nas zamknięte drzwi.

Co mi odbiło?

Załatwiłam wszystkie łazienkowe sprawy, a potem się rozebrałam. T-shirt Nasha sięgał mi do połowy uda, ale fakt, że nie miałam na sobie bielizny, nadawał temu strojowi nieskromności i pikanterii. Musiałam postarać się nie rzucać we śnie na łóżku, jak to miałam w zwyczaju, w przeciwnym razie mógł mi się podciągnąć brzeg tej koszulki.

Spodziewałam się, że pewnie i tak nie zasnę. Moja stanowcza niezależność była tylko jedną z przyczyn, dla których nie pozwalałam mężczyznom zostawać u mnie na noc – miałam płytki sen, więc budził mnie każdy hałas albo ruch w promieniu trzydziestu metrów.

Zebrałam ubrania z podłogi i wróciłam do sypialni, gdzie na moment odebrało mi mowę.

Nash był nagi do pasa, bosy i miał na sobie rozpięte jeansy.

– Za pięć minut wychodzę – zapowiedział.

Potaknęłam ruchem głowy nadal niezdolna do posługiwania się słowami.

Zauważyłam, że szal porządków nie ominął sypialni. Zniknęła cienka warstwa kurzu i fiołki lekarstw. Zasłony były zaciągnięte, Nash nawet odchylił kołdrę na łóżku. Piper leżała zwinięta w malutki kłębek na samym środku poduszki.

Z łazienki doszedł szum wody, a mnie na chwilę zaświtała myśl, by podkraść się na palcach do stołu i raz jeszcze pomyszkować wśród teczek Nasha. Od razu jednak pozbyłam się tej myśli. Skorzystanie z tej okazji, żeby osiągnąć własne korzyści, byłoby zdradą zaufania.

Usiadłam zatem po prawej stronie łóżka i przejrzałam firmową pocztę w telefonie. Po jakimś czasie Nash znowu otworzył drzwi łazienki.

Święty seruniu! Mokre włosy Nasha zdawały się ciemniejsze niż zwykle.

Wypukłe, różowe blizny – jedna na barku, a druga na torsie – przypominały o tym, co ostatnio przeszedł. Miał na sobie jedynie obcisłe bokserki. Ciemnoniebieskie.

Jego uda i łydki były umięśnione. Drobny meszek na piersi układał się w literę V, której wierzchołek zniknął pod ściągaczem.

Piper wystukała ogonkiem radosny rytm na kołdrze. Gdybym miała ogon, zrobiłabym dokładnie to samo.

– To moja strona – powiedział Nash.

Musiałam odwrócić od niego wzrok, żeby wykrztusić słowa.

– Masz swoją stronę łóżka?

– A ty nie?

– Sypiam sama.

Nash uniósł pytająco brwi i podszedł do mnie dokoła łóżka.

Wzruszyłam ramionami.

– Co?

Nash szturchnął moje biodro i dał mi sygnał, żebym się przesunęła.

– Nie dzielisz z nikim swojego łóżka? Nigdy? – zapytał.

– Nie jestem dziewicą. – Prychając, przeturlałam się koło Piper na drugi brzeg materaca. – Ale zwykle nie zapraszam gości na nocowanie. Lubię spać sama. A ponieważ nie muszę się z nikim dzielić, śpię sobie na środku i zgarniam pod głowę wszystkie poduszki. Ty zawsze śpisz po prawej?

Potrząsnął głową.

– Śpię po stronie najbliższej drzwi.

Opadłam bezwładnie na poduszki.

– Ja cię. Dobry bohater aż do szpiku kości, co nie?

– Dlaczego tak sądzisz?

Jego jasnoniebieskie oczy przyglądały mi się pytająco, kiedy odchylił kołdrę i się pod nią wsunął.

– Śpisz po stronie drzwi, żeby intruz, który ewentualnie wdarłby się do domu, musiał najpierw pokonać ciebie, zanim dobierze się do pani mistrzowej.

– Nie ma żadnej pani mistrzowej.

– Jeszcze jej nie ma. Ale wygląda na to, że już dużo o niej myślisz.

Ugięcie materaca pod jego ciężarem wywołało dziwną reakcję mojego serca. Tak samo podzielał jego strudzony wzrok, kiedy zwrócił swoją przystojną twarz ku mnie.

Piper mocniej się w niego wtuliła i wsparła łebek na jego rannym barku.

Nie należałam do kobiet, które się łatwo rozczulają. Ale gdybym nią była, zmieniałabym się w mokrą plamę na tym materacu.

– Może kiedyś dałoby się tak powiedzieć – rzekł po namyśle. – Ale teraz myślę jedynie o tym, żeby zasnąć i zbudzić się przy tobie.

– Nie bądź taki słodki. Nasza umowa jest platoniczna – przypomniałam mu.

– W takim razie nie powiem ci, jak bardzo mi się podobasz, kiedy leżysz w moim T-shircie na moim łóżku.

– Zamknij się już i śpij, Nash.

– Dobranoc, Angel.

– Dobranoc, mistrzu.

Piper cichutko zaskomlała.

Uśmiechnęłam się i pogłaskałam ją.

– Tobie też życzę dobrej nocy, Piper.

Nash wyciągnął rękę i zgasił lampkę nocną na stoliku przy łóżku, pograżając pokój w ciemności.

Z jakiegoś powodu to było jeszcze gorsze. Kiedy nie widziałam go prawie nagiego, rozkosznie przytulonego do psiaka, moje wyostrzone zmysły wyłapywały każdy jego oddech, każdy ruch jego ciała.

Nash w ciemności znalazł moją dłoń i nasze palce splotły się na kołdrze.

Tak. Tej nocy mogłam zapomnieć o śnie.

-----

Coś mnie raptownie wyrwało z absolutnie wyborczego snu erotycznego.

Coś ciepłego i twardego.

Moje powieki uniosły się tak gwałtownie, że bałam się, czy ich nie nadwerekłam. Silne, męskie ramię opasywało mnie w talii częściowo wsunięte pod mój T-shirt, gdzie kończąca je silna, męska dłoń obejmowała moją nagą pierś.

„Nash”.

Już zamierzałam zażądać, żeby mnie puścił, lecz wtem całe jego ciało zeszywniało. Tak jakby przygotował się na moje groźby. Dłoń na mojej piersi zacisnęła się mocniej, a ja zdałam sobie sprawę, że wcale nie jestem wściekła. Byłam podniecona.

Napięcie opadło z Nasha równie nagle, jak się pojawiło, a kiedy jego biodra wykonały drobne, bezwiedne pchnięcie, dotarło do mnie, dlaczego czuję się jak Napalona Miss Wirginii, a przynajmniej jej północnej części.

Cała powierzchnia mojej tylnej części ciała, aż do ostatniego centymetra kwadratowego, ciasno przylegała do przedniej części ciała Nasha. Moje pięty stykały się z jego goleniami. Moje uda spoczywały na jego mięśniach czworogłowych. Bezużyteczna bariera z T-shirtu była podciągnięta do talii,

więc cała południowa część mojego ciała była na widoku. Mogłabym też przysiąc, że Nash wtulił twarz w moje włosy.

Ostatnim, ale nie najmniej ważnym czynnikiem był jeszcze jeden ciepły, sztywny członek męskiego ciała, dający o sobie znać na mojej nagiej pupie.

Zaraz, zaraz. Wystarczył mi jeden szybki test mięśni Kegla, by się przekonać, że moja sytuacja jest o wiele bardziej niebezpieczna.

Wspomniany członek ciała bowiem umościł się w tunelu między moimi udami.

Poniżej mojej talii zaczęło się pulsowanie na całego. Erekcja Nasha domagała się wpuszczenia do środka. Uchyliła wargi mojej cipki i czubek penisa spoczywał tuż pod moją wyczekującą, spragnioną miłości łechtaczką. Któreś z nas było bardzo, ale to bardzo wilgotne.

Gdzie, do diabła, podziały się jego bokserki? Czyżby penis sam wy dostał się na wolność, rozrywając je niczym Hulk?

Musiałam się ruszyć, ale nie mogłam się zdecydować, czy odsunąć się, czy raczej obrócić, wspiąć na niego i ulżyć tym dręczącym cierpieniom.

„Żadnego seksu. Żadnych czułości” – napominałam się. Nash wiele ostatnio przeszedł, a ja, do licha, przecież miałam zacząć nowy rozdział życia. Ponadto to Nash złamał zasady naszej umowy. Przekroczył środek materaca i... O kurka.

Leżałam na jego połówie. To ja mocno ścisnęłam obejmujące mnie ramię. Przecież nie dałby rady przeciągnąć mnie na swoją stronę łóżka.

Takie zapasy na pewno by mnie zbudziły i na bank wyrznęłabym go łokciem w twarz.  
O Boże.

Czy to ja miotając się w pościeli, znalazłam się aż tutaj? Czy sama we śnie ugniatałam pupą krocze Nasha?

To bardzo, bardzo, bardzo źle.

Okej. Potrzebowałam planu. Zawsze miałam plan A i plan B oraz dwa lub trzy wyjścia awaryjne.

Musiałam jedynie stłumić w sobie to szalone pragnienie, by Nash lekko uniósł biodra. Tak. Po prostu stłumić to pełne pożądania pulsowanie i zastanowić się nad wyjściem z twarzą z tej sytuacji.

Drogi Boże.

Byłam taka wilgotna, jakbym między nogami miała ocean. Trudno powiedzieć, co było gorsze: że mój gorący sąsiad pomyśli, iż zsiusiałam się na łóżko, czy że mój gorący sąsiad zorientuje się, do jakiej kompromitującej sytuacji doprowadziłam, napaliłam się, a potem wszystko dokoła zaplamiłam śluzem?

„A może by zrzucić winę na psa?”.

Obracałam w myślach dostępne opcje, jednocześnie szukając sposobu na posprzątanie po sobie, bez budzenia Nasha, gdy nagle on cichutko jęknął za moimi plecami.

Byłam pewna, że poradziłabym sobie z seksowną naturą tego gardłowego jęku, gdyby nie fakt, że towarzyszyła mu niewielka zmiana ułożenia bioder. Delikatne, ledwo wyczuwalne pchnięcie wywołało wybuchową reakcję łańcuchową.

Żołądz jego penisa ślizgnęła się posuwicie naprzód i dźgnęła złaknioną wiązkę nerwów. Jednocześnie dłoń Nasha na mojej piersi rozluźniła się i stwardniały sutek otarł się o szorstką skórę.

To wystarczyło.

Naparłam na gorący czubek jego erekcji, zasłaniając usta ręką, żeby stłumić jęk rozkoszy. Moje biodra drgnęły instynktownie i całym ciałem wstrząsnęły dreszczem orgazmu, który sprawił, że wszystkie moje mięśnie aż do palców stóp chwycił skurcz.

Gratulacje, Lino. Stoczyłaś się poniżej dna. Doprowadziłaś się do orgazmu za pomocą kutasa śpiącego mężczyzny? To, nie przymierzając, napaść na bezbronnego człowieka.

– Mmm. Wszystko dobrze, Angel? – zamruczał sennie Nash z twarzą w moich włosach i ustami muskającymi mój kark.



„No ładnie”. Zbudził się. Mogłam zapomnieć o tym, żeby teraz wziąć mopa i jakby nigdy nic wysprzątać mu zachlapanie krocze.

– Tak – pisnęłam. – Doskonale. Złapał mnie... skurcz.

„Waginy” – dodałam w myślach.

Po chwili Nash znowu stęzał za mną. To zaś sprawiło, że jego bardzo utalentowana erekcja kolejny raz połechtła moją łechtaczkę.

Z mojego gardła wdarł się zdławiony skowyt.

– O kurde. Przepraszam – powiedział Nash i pospiesznie odsunął się ode mnie pod kołdrą. – Nie chciałem...

– Wiesz co? Chyba umówimy się innym razem na to śniadanie –

powiedziałam piskliwym tonem, który brzmiał jak głos mojej mamy, kiedy udaje, że nie jest zła, chociaż wyraźnie widać, że się w niej gotuje.

Przeturlałam się dwa razy do brzegu łóżka i próbowałam usiąść.

Nie udało mi się jednak dokończyć tej akcji.

Nash przytrzymał mnie za T-shirt i przyciągnął do siebie.

– Kochanie, wszystko w porządku?

Śmiertelnie upokorzona chwyciłam palcami brzeg materaca zdeterminowana, żeby za żadną cenę go nie puścić.

– Totalnie. Tyle że naprawdę muszę już iść.

– Angel, proszę, spójrz na mnie – powiedział błagalnie Nash. – Bardzo cię przepraszam. Nie chciałem cię dotknąć w taki sposób.

Obrócił mnie na plecy i przycisnął dłońią do materaca. Widziałam dokładnie moment, w którym uświadomił sobie, że jego penis się wyswobodził. Jego imponujący, gruby penis – dziesięć punktów na dziesięć.

– O Jezu, co to, kurwa? – Jego druga dłoń wsunęła się między nas i podciągnęła gumkę bokserek na sterczącą erekcję.

Policzki paliły mnie tak, że mogłabym na nich usmażyć jajka, gdybym wiedziała jak.

– O mój Boże. Za co ty mnie przepraszasz? – Gwałtownie przyłożyłam dłonie do moich płonących żywym ogniem policzków.

– Obiecałem ci, że nie będę... robił nic takiego – odparł.

Był taki zły na siebie, taki zaszokowany, że nie mogłam pozwolić, żeby się o to obwiniał.

Z jego ust dochodziły do moich uszu przeprosiny – zbędne – ale moją uwagę pochłaniał raczej jego członek, który nie sprawiał wrażenia, że jest szczególnie zainteresowany

przejsiemiem w stan spoczynku.

Odjęłam dłonie od moich policzków i ujęłam jego twarz.

– Nash. To ja wtargnęłam na twoją połowę łóżka. Ty cały czas zachowywałeś się jak prawdziwy dżentelmen wspólnego spania. Słowo honoru. Zbudziłam się przed kilkoma minutami i to ja nie spieszyłam się z odsunięciem się od twojego ciała.

Mięśnie Nasha nieco się rozluźniły.

– Ty się władowałaś na moją stronę? Przez sen?

Władowałam się także na niego, kiedy spał.

– Gdzie Piper? – zapytałam, desperacko próbując zmienić temat.

– W swoim legowisku z moją skarpetką – odparł, nawet nie patrząc w tamtym kierunku. – A wracając do faktu, że w moim łóżku zmieniałaś się w pieszczoszkę...

– Nie zmieniałam się w żadnego pieszczoszkę! Pewno instynktownie próbowałam zająć swoje zwykłe miejsce na środku i pewnie wpadłam na ciebie czy coś w tym rodzaju. Nie wiem. Nie zastanawiajmy się nad tym zbyt wiele. Ani nigdy więcej nie wracajmy do tego tematu. Pozwól mi po prostu podwinąć ogon ze wstydu i uciec, a potem zapomnijmy, że w ogóle coś się stało.

Nash podsunął się bliżej, ale na tyle ostrożnie, żeby nie trącić mnie swoim sztywnym jak drewniana pałka porannym wzrodem. Gdyby wiedział, co tu się wyprawiało jeszcze dwie minuty wcześniej, zdawałby sobie sprawę, jak zbędne są te środki ostrożności.

Pogłaskał mnie delikatnie wierzchem palców po policzku, zmuszając do zakwestionowania mojej opinii o sobie, że nic nie jest w stanie mnie rozczulić.

– Na pewno dobrze się czujesz?

O Boże, ten wczesnoporanny Nash był taki słodki. Miał potargane włosy, a szorstki zarost dodawał mu łobuzerskiego uroku, który stanowił

przeciwagę dla jego dobrej natury. Pod lewym okiem odcisnął mu się ślad po poduszce. Nie wspominając już o tej zaspanej, zatroskanej minie.

– Poza żenadą, którą wywołało zbrukanie cię w półśnie, czuję się naprawdę dobrze.

– Spałaś chociaż trochę? – upewnił się.

– Tak. A ty?

Skinął głową.

– Tak.

– A ty jak się czujesz? – zapytałam.

Jego usta wygięły się w niezaprzeczalnie seksowny sposób.

– Powiedziałbym, że zajebiście.

– Naprawdę?

– Tak. Naprawdę. Dzięki tobie. – Wtem szybko jak błyskawica cmoknął mnie w czoło, a potem żwawo wyskoczył z łóżka. – Omlety będą gotowe za dziesięć minut – powiedział, idąc do łazienki. – Och, i jeszcze coś, Angel.

Obróciłam się na bok i wsparłam na łokciu.

– No?

– Jeśli spróbujesz się wymknąć cichaczem, dostarczę ci je osobiście do drzwi. I narobię hałasu.

## Rozdział 14. Wielki skok na ciastka i zgniłe jabłko

Nash

Złodzieje wyglądali jeszcze żałośniej niż ich łup – pokruszone ciastka i chipsy.

Trzej chłopcy, z których żaden nie ukończył jeszcze czternastu lat, w różnych trudnych do oglądania stadiach dojrzewania, siedzieli na zimnych, metalowych krzesłach przed biurkiem kierownika sklepu.

Sprawiali wrażenie, jakby zbierało im się na wymioty. Nieco dalej Nolan Graham czaił się w sekcji ze słodyczami.

Tego dnia doszło do stłuczki na autostradzie z udziałem trzech pojazdów, „skradziona” z wystawy sklepu z narzędziami ręczna kosiarka do trawy znalazła się w magazynku, a państwo Wheelerowie o mały włos nie zostali oszukani przez telefon przez naciągacza, który podawał się za ich wnuka, więc już od cholernego rana miałem pełne ręce roboty.

Dobrze zatem, że po raz pierwszy od wielu tygodni przespałem całą noc.

Dzięki Linie.

Zwykle wyrывał mnie gwałtownie ze snu dźwięk, który wciąż mnie prześladował. I chociaż pamiętałem, że śnił mi się w nocy, to rano po przebudzeniu trzymałem w ramionach Linę. Przytuliła się do mnie, kiedy spała. Ten fakt – oraz moja reakcja – pozwalały mi myśleć, że może nadal jestem wśród żywych i że nadal warto mi ufać.

Dużo jej zawdzięczałem – tej kobiecie, która zawładnęła wszystkimi moimi myślami, które nie były poświęcone pracy i konieczności oddychania. Dzięki rozmowie z nią i przespanej nocy byłem pełen nadziei, której nie czułem od dawna. Uchyliła przede mną rąbka prywatności i to, co zobaczyłem pod jej seksowną zewnętrzną osłoną, zachęcało do przyjrzenia się temu bliżej i dokładniej.

– Komendancie, naprawdę głupio mi, że wezwałem policję z powodu garści ciastek, ale muszę pokazać tym dzieciakom, że tak się nie robi – tłumaczył Big Nicky.

Odkąd pamiętam, był on kierownikiem Grover’s Groceries i traktował swoją pracę śmiertelnie poważnie.

– Rozumiem, Big Nicky, w jak trudnym położeniu się znalazłeś. Próbuję ci tylko powiedzieć, że można to rozwiązać w sposób, który nie wiąże się ze stawianiem zarzutów. Każdemu zdarza się robić głupie rzeczy. Zwłaszcza w tym wieku.

Sklepikarz sapnął głośno i zerknął nad moim ramieniem na chłopców.

– Do licha, kiedy sam byłem w ich wieku, podkradałem ojczulkowi papierochy i zamiast do szkoły chodziłem na ryby.

– A mimo to przeżyłeś całe dzieciństwo z czystą kartoteką – zauważyłem.

Big Nicky pokiwał głową w zamyśleniu.

– Mama wiedziała, jak mnie nastraszyć, żebym przestał łobuzować.

Zdaje się, że nie wszyscy mają tyle szczęścia i rodziców, którym zależy na wychowaniu wystarczająco, żeby napędzić porządnego pietra dzieciakom.

Wiedziałem, jak to jest. Nadal pamiętałem, jak rozstroił się mój kompas moralny po tym, jak mama – spoiwo naszej rodziny oraz źródło radości i miłości – odeszła z tego świata, zostawiając nas samym sobie.

– Jeśli chodzi o Toby’ego i Kyle’a, to rodzice dadzą im szlaban, który zniosą dopiero, gdy chłopcy będą w wieku upoważniającym ich do siadania za kierownicą.

– Ale Lonnie... – Big Nicky znacząco zawiesił głos.

No właśnie. Lonnie.

Knockemout nie najlepiej radziło sobie z dochowywaniem sekretów.

Stąd też wiedziałem, że Lonnie Potter był wysokim, twardym dzieciakiem z dwojgiem rodzeństwa, których mama porzuciła dwa lata temu. Tata pracował na nocnej zmianie, co pozostawiało mu niewiele czasu na

wychowanie dzieci. Wiedziałem też, że Lonnie po cichu zapisał się do szkolnego kółka dramatycznego. Z jednej strony zapewne po to, żeby mieć się gdzie podziać, kiedy nikogo nie było w domu, a z drugiej dlatego, że spodobało mu się strojenie w cudze piórka.

Zdaniem Waylay, był w tym dobry. Jednak żaden z członków jego rodziny nigdy nie zjawił się na widowni w dniu premiery.

– Zauważyłem, że na zewnątrz z budynku obłazi farba – rzekłem z namysłem.

– Dostałem nauczkę za to, że zatrudniłem buraków z Lawlerville.

Odwalili gównianą robotę, użyli gównianych farb, bo gówno ich obchodził efekt. Przepraszam za nieeleganckie słownictwo. Żaden z nich nie mieszka tutaj, więc nie muszą się wstydzić, patrząc na te spartolone liszaje na moim sklepie.

– Mógłbym pójść o zakład, że młoda, zmotywowana siła robocza zrobiłaby to porządnie za cenę materiałów. – Skinąłem głową w kierunku korytarza.

Na twarzy Big Nicky’ego powoli pojawił się uśmiech.

– Ha. Może masz rację, komendancie. Nic tak nie pomaga trzymać się z dala od kłopotów jak odrobina pracy fizycznej.

Wsunąłem kciuki za pasek.

– Jeśli ta opcja ci odpowiada, pójdę porozmawiać z ich rodzicami. Mam przeczucie, że będą przychylni temu pomysłowi.

– Ja na pewno jestem przychylny – powiedział.

– W takim razie przejmę ich od ciebie i dogadamy się z rodzicami.

– Dzięki, komendancie.

Po wyjściu z biura zobaczyłem, że Grave nadal pilnuje chłopców z marsową miną niczym budzący postrach upiór.

– No dobra, załogo. Mam dla was propozycję nie do odrzucenia, dzięki której nie dostaniecie szlabanu na całe życie, a ja nie będę musiał wypisywać mnóstwa protokołów...

-----

Odprowadziłem z Grave'em chłopców do mojego SUV-a, żeby nie lać wody na młyn plotek. Piper przywitała urwisów, wychylając się nerwowo między siedzeniami.

Załatwiłem sprawę z rodzicami Toby'ego, a potem Kyle'a. Kary zostały wyznaczone, wszyscy zgodzili się na oficjalne przeprosiny i prace społeczne.

– Mojego taty nie ma w domu – powiedział Lonnie, ostatni członek grupy przestępczej na tylnym siedzeniu mojego samochodu. – Poszedł na podwójną zmianę.

Piper zamerdała ogonkiem na swojej grzędzie, którą znalazła na kolanach Grave'a.

– Spróbuję go złapać w pracy – powiedziałem.

Logan patrzył smutno za okno.

– On mnie zabije.

Jego twarda skorupa nie była taka gruba, jak mi się zdawało.

– Będzie bardzo zły. Ale to znaczy, że zależy mu na tobie – tłumaczyłem.

– Co za fakap. – Chłopak skrzywił się przepraszająco. – Sorry. To znaczy, co za kłopot. Wymieniliśmy się z Grave'em spojrzeniami.

– Zdarzyło ci się spalić szopę taty, bo bawiłeś się w niej fajerwerkami ukradzionymi pijanemu sąsiadowi? – zapytał go Grave.

– Nie! Dlaczego? Ktoś powiedział, że to zrobiłem?

– A zatrzymała cię policja za bijatykę na placu zabaw z czterema wyrostkami, którzy przezywali twój brata debilem, chociaż mieli rację, bo twój brat naprawdę zachowywał się jak debil? – zapytałem.

– Nie. Mam same siostry.

– Chodzi nam o to, smyku, że każdemu zdarza się jakiś fakap – powiedział Grave.

Złapałem we wstecznym lusterku kontakt wzrokowy z Loganem.

- Ważne jest to, jak ogarniasz swoje życie po fakapie.

- Czekajcie no. Wy zrobiliście to, o czym mówicie?

Grave uśmiechnął się znacząco.

- Żeby tylko tyle.

- Ale nauczyliśmy się, że rozróby w końcu się nudzą, a konsekwencje złych decyzji ciągną się za człowiekiem cholernie długo. - Pomyślałem o Lucianie. Od wielu lat się zastanawiałem, jaką drogę życiową wybrałyby, gdyby miał łatwiejsze początki. Jedno jest pewne - w wieku siedemnastu lat nie wylądowałby za kratami, gdyby ktoś dał mu szansę.  
- To dotyczy życia, kobiet i wszystkiego innego.

- Powinieneś to sobie zapisać, chłopcze. Złote, kurde, słowa - powiedział naszemu pasażerowi Grave.

-----

Kiedy odwiozłem Logana do domu i zadzwoniłem do jego ojca, wyskoczyłem po coś do picia do Pop 'N Stop. Zaparkowałem koło szkoły, żeby odstraszyć kierowców nieprzestrzegających ograniczeń prędkości...

i trochę też żeby podrażnić Nolana, który przyczepił się do mnie jak rzep do psiego ogona.

Grave zdjął służbową czapkę i potarł dłonią swoją gołą czaszkę.

- Masz minutę?

Taka gadka nie zwiastowała nic dobrego.

- Jakiś problem?

Domyśliłem się, że z jakiejś przyczyny nie chciał poruszać tego tematu na komendzie.

- Dilton.

Oto i przyczyna. Tate Dilton był młodym krawężnikiem, kiedy przejąłem stanowisko zwolnione przez długoletniego szefa policji, Wyliego Ogdena,

którego trwające kilkadziesiąt lat szefowanie w kowbojskim stylu skaziło wydział złą sławą.

Dilton był typem funkcjonariusza, który nazywałem „koksem”. Ciągłe potrzebował adrenaliny, pościgów, konfrontacji. Lubił popisywać się swoją władzą. Zatrzymania, których dokonywał, przebiegały ponad miarę agresywnie. Wypisywał mandaty kierowany osobistymi uprzedzeniami, wlepiając wyższe kary tym, którzy mu w jakiś sposób podpadli. Ponadto spędzał więcej czasu na siłowni i barze niż w domu z żoną i dziećmi.

Nie lubiłem go.

Wymiana całego składu policji w Knockemout po tym, jak zostałem zwierzchnikiem wydziału, nie wchodziła w grę, więc zatrzymałem go w szeregach i poświęciłem sporo czasu próbom wyszkolenia go na takiego policjanta, jakiego potrzebowaliśmy.

Przydzieliłem mu jako partnera uczciwego, doświadczonego oficera, ale samymi szkoleniami, nadzorem i środkami dyscyplinarnymi nie dało się zdziałać cudów.

– Co z nim? – zapytałem i chwyciłem butelkę z napojem, żeby zająć czymś ręce.

– Miałem z nim kilka kłopotów, kiedy był na zwolnieniu.

– To znaczy?

– Pod twoją nieobecność zachowywał się jak pies spuszczonej ze smyczy.

Dwa tygodnie temu po szkolnym meczu futbolowym sponiewierał na parkingu Jeremy'ego Trenta za to, że ten był pod wpływem alkoholu w miejscu publicznym. Zrobił to nieprovokowany. Na oczach jego syna – tacklera linii defensywnej. Chłopak razem z połową drużyny zaczęli się wyklócać z Diltonem. Mieli zresztą rację. Sytuacja wymknęłaby się spod kontroli, gdyby nie interwencja Harveya i pary jego kumpli motocyklistów.

Kurwa.

– Jak Jeremy się czuje? Wnieście oskarżenie?

– Zapłacił mandat. Na pamiątkę zostały mu stłuczone kolana i kilka otarć. Po odespaniu nic już nie pamiętał. Ale gdyby problem eskalował, byłoby o wiele więcej do wspominania.

Jeremy Trent był kapitanem drużyny baseballowej i w ostatniej klasie szkoły średniej wygrał z Diltonem plebiscyt na króla obchodów homecomingu. W ciągu wszystkich lat, które upłynęły od tamtej pory, mieli ze sobą więcej niż kilka zatargów.

Jeremy był przyjaźnie nastawionym gościem. Pracował jako specjalista do spraw wodociągów i kanalizacji, a w weekendy zdarzało mu się przeholować z alkoholem. Uważał się za kumpla Diltona. Ten jednak zdawał się nadal sądzić, że trwa między nimi jakaś rywalizacja.

Grave siedział z zaciśniętymi ustami i patrzył przed siebie przez szybę samochodu.

– Co jeszcze?

– Próbował zrobić wielką aferę z zatrzymania na patrolu. Wypasiony mercedes SUV przekroczył o włos ograniczenie na autostradzie. Chwilę wcześniej śmignął tuningowany pick-up, który jechał co najmniej trzydzieści na godzinę za szybko. Dilton przytknął oko tylko dlatego, że za kierownicą siedział jego kumpel od kieliszka, Titus. Wolał zatrzymać merca. Z Czarnym gościem za kółkiem.

– Cholera.

– Dyspozytor dał mi cynk od razu, kiedy Dilton zgłosił zatrzymanie.



Miałem złe przeczucie, więc wziąłem Bannerjee i pojechaliśmy na miejsce.

I bardzo dobrze, bo Dilton już kazał kierowcy wysiąść, skuł go i wydzierał się na jego żonę, która nagrywała zajście komórką.

– Dlaczego dopiero teraz się o tym dowiaduję?

– Jak już mówiłem, byłeś na zwolnieniu. A słyszysz o tym teraz dlatego, że wczoraj ktoś podsłuchał, jak ten palant przechwalał się w Hellhoundzie, wiesz, w tej menelni, że będzie startował o awans na komendanta, bo ty sobie nie radzisz na tym stanowisku.

Grave nie silił się na delikatność.

– Zajmę się tym – powiedziałem.

Wrzuciłem bieg i przestraszyłem na śmierć siedemnastoletnią Taushę Wood, wyjeżdżając gwałtownie z za jej pick-upa.

– Teraz? – upewnił się Grave.

– Teraz – rzuciłem ponuro.

-----

Jeszcze wczoraj nie miałbym energii na sprzątanie tego gówna, ale dzisiaj rano przywitał mnie widok niemal nagiej Liny wtulonej w niemal nagiego mnie. To było o wiele skuteczniejsze niż jakiekolwiek lekarstwo na receptę, które próbowałem.

Zarządzałem małym, ale solidnym wydziałem, który służył małej, lecz solidnej społeczności. Kilku tysiącom mieszkańców mających bogatszą historię niż większość innych amerykańskich rodzin. Pewno, że w naszym środowisku było wielu awanturników, a lokalne spory chętnie rozwiązywano za pomocą pięści i alkoholu. Ale byliśmy też mocno ze sobą związani. Lojalni wobec siebie.

To oczywiście nie znaczyło, że nie znaleźmy kłopotów. Bliskość Baltimore i stolicy oznaczała, że przemoc czasami przenikała do naszego miasta. Ale żeby jej sprawcą był funkcjonariusz z mojego wydziału? Tego nie mogłem puścić płazem.

Miałem w swoich szeregach dobrych mężczyzn i kobiety oddanych służbie i ochronie. Po każdej interwencji, po każdym szkoleniu stawaliśmy się coraz lepsi.

Wezwanie na interwencję mogło z tysiąca różnych przyczyn skończyć się fiaskiem. Mogliśmy popełnić tysiąc niebezpiecznych błędów. Nie było więc miejsca ani usprawiedliwienia dla dopisywania uprzedzeń i negatywnego nastawienia do tej listy.

Tak więc szkoliliśmy, trenowaliśmy, egzaminowaliśmy i analizowaliśmy zachowanie naszych funkcjonariuszy pod tym kątem.

O jakości pracy całego wydziału decydował jednak policjant będący jego najsłabszym ogniwem. W naszym przypadku był nim Dilton.

– Idzie – mruknął Grave, żeby mnie uprzedzić.

Tate Dilton nie zawracał sobie głowy pukaniem. Wszedł do mojego gabinetu jak do siebie. Był całkiem przystojny pomimo cofającej się linii włosów oraz piwnego brzucha. Jego wąs mnie irytował, pewno dlatego, że przypominał mi szeryfa federalnego Grahama, który zajął miejsce przy wolnym komputerze i rozwiązywał cholerne sudoku.

– Co tam, szefie? – zapytał Dilton, kiedy usiadł, zupełnie ignorując resztę osób w gabinecie.

Zamknąłem teczkę dotyczącą sprawy, którą przeglądałem, i odłożyłem ją na biurko.

– Zamknij drzwi.

Dilton zamrugał, lecz po chwili wstał i zamknął drzwi.

– Usiądź – powiedziałem, wskazując na krzesło, które dopiero co zwolnił.

Znowu zajął miejsce, wyprostował przed sobą nogi i splótł palce na brzuchu, jakby siedział u kumpla na kanapie i oglądał mecz.

– Oficerze Dilton, to jest Laurie Farver – przedstawiłem mu stojącą przy oknie kobietę, której obecność do tej pory ignorował.

– Dobry – przywitał ją zdawkowo.

– Wiesz co, Tate? Kiedy byłem mały, mój sąsiad miał psa, którego trzymał na smyczy. Z daleka ten pies wyglądał na całkiem miłego. Miał

miękką, żółtą sierść. Długi, puszysty ogon. Dopóki był na smyczy, wszystko zdawało się w porządku. Jednak kiedy się z niej zrywał, zabawa się kończyła. Nie można było mu ufać. Odwalało mu. Ganiał za dzieciakami.

Gryzł. Sąsiad nie naprawił dziury w płocie. Nie zapiął dokładnie smyczy.

W końcu pewnego dnia pies zaatakował dwoje dzieci przejeżdżających obok rowerami. Trzeba było go uśpić. A właścicielowi wytoczono proces.

Dilton uśmiechnął się szyderczo, żując gumę.

– Niech się komendant nie obrazi, ale wisi mi i powiewa jakiś tam sąsiad i jego kundel.

Piper na legowisku pod moim biurkiem warknęła cicho.

– Chodzi o to, Dilton, że ty jesteś jak ten pies. Ja zaś nie mogę cały czas siedzieć przy tobie, żeby trzymać cię na krótkiej smyczy. Sprawa sprowadza się więc do tego, że jeśli nie mogę zaufać ci w terenie, to w ogóle nie mogę ci ufać. Kropka. Ostatnio twoje zachowanie pokazuje, że nie jesteś gotowy służyć społeczeństwu, ani tym bardziej je chronić. Jeśli nie mogę polegać na tym, że będziesz wykonywać swoje obowiązki w najlepszy możliwy sposób, to mamy poważny problem.

Dilton zmrużył oczy i ujrzałem w nich wredny błysk.

– Nie wiem, może czegoś nie rozumiesz, bo od jakiegoś czasu nie ruszasz się z za biurka, ale ja mam od cholery roboty. Ktoś, kurde, musi utrzymywać porządek.

Chwilę się nad tym zastanowiłem. Opuściłem się w pracy. Musiałem się liczyć z konsekwencjami. Dilton skorzystał z tego, że popuściłem mu smyczy, zatem nie tylko byłem odpowiedzialny za jego poczynania, ale także musiałem sam to naprawić.

– Cieszę się, że poruszyłeś ten temat. Porozmawiajmy o tym, jak wykonujesz swoją robotę. Na przykład o tym, jak podciąłeś nogi Jeremy'emu Trentowi przy bramie boiska, ukłękłeś mu na plecach i skułeś go na oczach jego dzieciaka oraz połowy kibiców na trybunach, chociaż zawinił jedynie tym, że przypomniał ci, iż jesteś mu winien dwadzieścia dolców, o które się założyliście na meczu Ravensów. Albo o tym, jak nie reagowałeś, kiedy twój kumpel Titus przekroczył ograniczenie prędkości o ponad trzydzieści kilometrów na godzinę, ale zatrzymałeś Czarnego inżyniera lotnictwa i jego żonę, rzeczniczkę praw obywatelskich, za to, że jechali swoim mercedesem o osiem kilometrów na godzinę za szybko.

A potem wyciągnąłeś kierowcę z pojazdu pod pretekstem... Niech no zajrzę do raportu, żeby dokładnie przywołać twoje słowa. – Zerknąłem na leżące przede mną dokumenty i przeczytałem głośno: – Podobieństwa do uciekiniera z więzienia, którego zdjęcie na liście gończym wisi na naszej tablicy ogłoszeń już od trzech lat.

Twarz Diltona zmieniła się w brzydką maskę.

– Panowałem nad sytuacją, dopóki nie zjawiły się twoje psy kanapowe.

– Kiedy sierżant Hopper i oficerka Bannerjee pojawili się na miejscu zajścia, pokiereszowany kierowca w smokingu leżał skuty kajdankami twarzą w dół na ulicy, a jego żona nagrywała twoje wybryki telefonem komórkowym. Napisali w raporcie, że załatywało od ciebie alkoholem.

– Pierdolenie. Hop i ta suka się na mnie zawzięli. Zauważyłem, że podejrzany kierował pojazdem niezgodnie z przepisami, przekraczając ograniczenie prędkości w tym terenie, więc...

Poczułem się nagle tak, jakby ktoś zapalił we mnie światło. Minęło lodowate otępienie, ciemna próżnia. W ich miejscu pojawiła się wrząca złość, która rozgrzała mnie od środka.

– Dałeś dupy. Przedłożyłeś swoje ego i uprzedzenia nad zadania, do których zostałeś przydzielony, a zachowując się w ten sposób, naraziłeś na szwank swoją pracę. Naraziłeś cały wydział. Na domiar złego naraziłeś ludzkie życie.

– Głupie pieprzenie – mamrotał Dilton. – Czy to ta suka z mercedesa wymachująca swoim dyplomem prawnika rzuca nam jakieś groźby?

– Dilton, niniejszym zostajesz zawieszony w obowiązkach służbowych bez utraty wynagrodzenia, ale tylko dlatego, że tak nakazują przepisy.

Wobec tego, że zarządzam dokładne śledztwo w sprawie twojego zachowania na służbie, nie przywiązywałbym się na twoim miejscu do myśli o pensji za siedzenie w domu.

– Kurwa, nie możesz tego zrobić!

– Wszczyśmy oficjalne śledztwo. Przesłuchamy świadków, ofiary, podejrzanych. A jeśli dopatrzemy się czegoś choćby przypominającego rutynowe nękanie, odbiorę ci odznakę na zawsze.

– Takie coś byłoby nie do pomyślenia, gdyby Wylie nadal tu rządził.

Ukradłeś stołek dobremu facetowi i...

– Zapracowałem uczciwie na to stanowisko i cholernie ciężko pracuję nad tym, żeby takie szuje jak ty nie nadużywały swojej pozycji.

– Nie możesz tego zrobić. Nie ma tu przedstawiciela związku zawodowego. Nie wolno ci straszyć mnie pierdołami o zawieszeniu pod nieobecność przedstawiciela.

– Pani Farver jest przedstawicielką związku. Domyślam się jednak, że nie kipi entuzjazmem, żeby reprezentować ciebie po tym, co nawygadywałaś. Panie Peters? Pani burmistrzynie, jest pani nadal z nami?

Z głośnika dobiegły odpowiedzi:

– Jestem, komendancie.

– Ja też. Wszystko słyszałem.

– Oficerze Dilton, pan Peters jest radcą prawnym Knockemout. Jeśli potrzebujesz dokładnej definicji, to znaczy, że reprezentuje w sądzie interes miasta. Panie Peters, czy ze strony Knockemout istnieją jeszcze jakieś inne wymagania, które muszą spełnić w kwestii zawieszenia oficera Tate'a Diltona? – zapytałem.

– Nie, komendancie. Wygląda na to, że wszystko przebiegło zgodnie z procedurą. Pozostaniemy z panem w kontakcie, oficerze Dilton. – Słowa prawnika zabrzmiały złowieszczo.

– Dziękuję, Eddie. A pani burmistrzynie? Czy chciałaby pani coś dodać?

– Chciałabym wiele dodać, ale to byłyby niecenzuralne słowa – oświadczyła burmistrzynie Swanson. – Ma pan szczęście, że w tej chwili jadę samochodem z wnukami. Poprzestańmy więc na tym, że oczekuję dogłębnego zbadania

sprawy. I jeżeli komendant Morgan rzeczywiście odkryje w pańskim zachowaniu skłonność do nadużywania p-r-z-e-m-o-c-y, to nie zawaham się, żeby skopać panu t-y-ł-e-k.

– Dziękuję, pani burmistrzynie. Wszystko jasne. – Popatrzyłem na Diltona, którego twarz nabrała koloru homara. – Poproszę o odznakę policyjną i broń służbową.

Poderwał się z krzesła jak na sprężynie. Jego dłonie zacisnęły się w pięści, a w oczach błyskała furia.

– Jeśli chcesz się na mnie rzucić, proszę bardzo. Musisz jednak pamiętać, że grożą za to konsekwencje, a ty już tkwisz po uszy w kłopotach

– ostrzegłem go. – Pamiętaj o tym.

– To niezgodne z duchem naszej pracy! – warknął i rzucił na biurko swoją odznakę oraz pistolet, potrącając i przewracając przy okazji tabliczkę z moim nazwiskiem. – Podobno nasza formacja miała być bractwem. Miałeś stać za mną murem, a nie słuchać jakiejś pary przybłęd albo żalosnego moczymordy, który lata świetności miał w szkole średniej.

– Możesz sobie do woli wycierać gębę braterstwem, ale naprawdę chodzi ci o to, że jesteś w tym zawodzie jedynie sam dla siebie. Dla upajania się władzą, którą chciałeś z niego czerpać. To nie ma nic wspólnego z bractwem. To tylko przypadek jęklivego chłopaczka, który chciałby się poczuć jak dorosły mężczyzna. I masz rację, że to niezgodne z duchem naszej pracy. Ani mojej, ani ich.

Wskazałem ręką na szybę, za którą stała reszta pracowników wydziału policji Knockemout – nawet ci, którzy tego dnia mieli wolne. Przyglądali się nam ze skrzyżowanymi ramionami, w stanowczych pozach. Grave za plecami Diltona mruknął z satysfakcją:

– A teraz wynoś się z mojej komendy.

Dilton szarpnął za klamkę tak mocno, że aż drzwi odbiły się od ściany.

Wyszedł jak burza do głównego pomieszczenia i potoczył gniewnym spojrzeniem po kolegach.

Zatrzymał wzrok na Tashi i pochylił się nad nią złowrogo.

– Masz jakiś problem, dziewczynko?

Już zacząłem się podrywać z mojego krzesła, a Grave w ułamku sekundy znalazł się w drzwiach, lecz Tashi uśmiechnęła się do Diltona.

– Już nie, dupku.

Bertle i Winslow stanęły za nią z kpiącymi minami.

Dilton uniósł dłoń i wycelował palec w jej twarz.

– Pierdol się. – Spiorunował wzrokiem resztę funkcjonariuszek i je także wytknął palcem. – Wy też się pierdolcie.

Po tych słowach wybiegł jak huragan z komendy.

– „Już nie, dupku”? Bannerjee, to była odzywka godna G.I. Jane – powiedziała Winslow, klepiąc ją po ramieniu.

Uśmiechała się od ucha do ucha niczym nauczycielka, która właśnie nagrodiła zdolną uczennicę złotą gwiazdą. Nawet ja mimowolnie się uśmiechnąłem.

– No dobrze, to ja już pójdę – powiedziała z wyraźnym brakiem entuzjazmu przedstawicielka związku zawodowego.

– Powodzenia – rzuciłem.

Wywróciła wymownie oczami.

– Dzięki.

– Dobrze mieć cię z powrotem, szefie – rzekł do mnie Grave, a potem odprowadził kobietę do drzwi.

Piper skrobnęła mnie pazurkami w nogę. Pochyliłem się i podniosłem ją, żeby posadzić ją sobie na kolanach.

– Całkiem nieźle nam poszło – zwróciłem się do suczki.

Ta entuzjastycznie przejechała językiem po mojej twarzy, a potem zeskoczyła na podłogę.

Postawiłem z powrotem tabliczkę z moim nazwiskiem i powiodłem palcami po literach. Komendant policji Nash Morgan.

Jeszcze nie wróciłem. W każdym razie nie w pełni. Ale czułem, że w końcu wykonałem krok w dobrym kierunku.

Może nadszedł czas zrobić drugi krok.

## Rozdział 15. szatan w garniturze

Lina

Naomi: Nie zapomnijcie! W środę idziemy wybrać sukienki dla druzhen.

Byłoby miło, gdyby ich styl kojarzył się ze słowami na literę „J”.

Jesienne, jaskrawe, jowialne!

Sloane: Lina, czy ja dobrze widzę, że ona chce nas przebrać za dynie?

Ja: Dyniowy to nie mój kolor... ani kształt.

-----

Nie uśmiechało mi się marnowanie całego przedpołudnia na bezowocne odhaczanie potencjalnych posiadłości z mojej listy. Czułam się tak, jakby w mojej głowie tykał bezlitośnie zegar. Potrzebny mi był jakiś postęp.

Przełom. Musiałam przestać myśleć o Nashu Morganie.

To zaś wiązało się z wyparciem wszystkich myśli o jego propozycji, zwierzeniach i jego gorącym, twardym penisie. Okej, ta ostatnia myśl już na stałe zagnieździła się w mojej głowie. Ale reszta musiała czym prędzej się usunąć.

Żułam bez zaangażowania sałatkę cobb w jadłodajni oddalonej o czterdzieści minut od Knockemout. Wtem na siedzeniu naprzeciwko mnie usiadł niemal dwumetrowy, emanujący aurą grzechu mężczyzna w garniturze.

Lucian Rollins obnosił się z grozą tak, jakby została ona skrojona specjalnie dla niego.

– O, Lucian.

– O, Lina.

Ten jego niski głos, te przenikliwe oczy. Wszystko w tym mężczyźnie budziło niejasne przecucie niebezpieczeństwa... zatem całkiem skutecznie odwracało moją uwagę od obsesyjnego rozmyślania o sprawach dotyczących Nasha.

– Co cię sprowadza do mojego boksu?

Lucian wsparł ramię o winylowe oparcie siedzenia, biorąc we władanie jeszcze więcej wolnej przestrzeni.

– Ty.

Żwawa dwudziestokilkuletnia kelnerka, która przedtem przyniosła mi jedzenie i bite pięć minut zachwycała się moją skórzaną kurtką motocyklową, teraz podeszła pospiesznie, trzymając dzbanek z kawą pod ryzykownym kątem.

Jej oczy i usta zrobiły się okrągłe jak spodki.

– M-może k-kawy?

– Tak. Poproszę – powiedział Lucian.

Wsunął palec w uszko kubka stojącego przed nim do góry dnem i obrócił go.

Oczy dziewczyny jeszcze bardziej wyszły z orbit. Obawiałam się, że mogą wyskoczyć.

Na wszelki wypadek odsunęłam swoją sałatkę poza ewentualną strefę rażenia i rozbryzgu.

– Mogłabym poprosić o odrobinę więcej dressingu? – zapytałam, kiedy w końcu udało jej się nalać kawę.

– Jeszcze jeden dzbanuszek śmietanki. Tak, tak – szepnęła z nieobecny wzrokiem i jak we śnie oddaliła się od nas.

– No ładnie. Teraz już na pewno nie dostanę tego dressingu.

Uśmiech Luciana był niczym kłujące igielki mrozu.

– Miałem nadzieję, że ta rozmowa nie będzie konieczna.

– Uwielbiam, kiedy mężczyźni zjawiają się przede mną ni stąd, ni zowąd i zaczynają tymi słowami.

– Nash Morgan – powiedział.

Uniosłam brwi, ale milczałam.

– To trudny okres w jego życiu. Nie chciałbym, żeby ktoś to wykorzystywał.

– Ja? – Wskazałam palcem na siebie.

– Ktokolwiek – odparł Lucian.

– Aha, dobrze wiedzieć.

Nie chcąc mu ułatwiać tej rozmowy, nabrałam na widelec kolejny kęs sałatki.

Przeżułam go dokładnie, nie przerywając kontaktu wzrokowego z Lucianem, któremu przez cały ten czas nie drgnął ani jeden mięsień.

Mierzyliśmy się wzrokiem z nadzieją, że przeciwnik podda się pierwszy.

W tego rodzaju sytuacjach społecznych czułam się jak ryba w wodzie.

Niezobowiązujące ploteczki o babskich sprawach? Sorry, ale nie. Lecz branie się za łby z przebiegłym facetem, kiedy stawką są ważne informacje? To była moja dyscyplina olimpijska, w której zdobywałam same złote medale.

Teatralnym gestem sięgnęłam po herbatę i wypićam łyk.

– Ach!

Przez usta Luciana przemknął tik.

– Chcesz wygłosić jeszcze jakieś inne mało precyzyjne uwagi czy tak po prostu chodzisz od stołu do stołu, pouczając ludzi albo im grożąc?



– Oboje wiemy, że za twoim pojawieniem się w tej okolicy stoją ukryte motywy. Wiem, dla kogo pracujesz. Zauważyłem też interesującą zbieżność w czasie między twoim przyjazdem i innymi wydarzeniami.

Udałam, że jestem zaszokowana.

– Czy władze Knockemout wydały jakieś rozporządzenie, które zakazuje pracy w ubezpieczeniach?

– Musimy się bawić w takie gierki?

– Słuchaj, kolego. To ty zdecydowałeś się na tę zabawę w kotka i myszkę.

Wyśledziłeś mnie poza granicą miasta tylko po to, żeby udowodnić, że jesteś do tego zdolny. Ja tak samo jak ty nie lubię takich gier. Tak więc do rzeczy, chyba że chcesz mnie wkurzyć – zakończyłam ze zjadliwym uśmiechem.

Lucian pochylił się i splótł palce na blacie stołu.

– W porządku. Wiem, kim jesteś i dla kogo pracujesz, a także co się wydarzyło podczas twojego ostatniego zlecenia.

Udało mi się ukryć za miną wyrażającą bezbrzeżne znudzenie, chociaż jego ostatnie słowa zrobiły na mnie wrażenie i nieco rozstroiły mnie nerwowo.

– Nie chwalisz się swoimi dokonaniem – mówił dalej Lucian. – Ale wypracowałaś sobie renomę specjalistki od znajdowania rzeczy, których nikt inny nie umie znaleźć. Jesteś znana z zuchwałości graniczącej z brawurą, co twój pracodawca wysoko u ciebie ceni. Nie przyjechałaś do Knockemout w trwające kilka tygodni odwiedziny u starego kumpla Knoxa. Przyjechałaś, bo szukasz czegoś... albo kogoś.

Oskarżenie zawisło między nami. Nonszalancko włożyłam do ust kolejny kęs zbyt suchej sałatki.

– Dlaczego akurat teraz o tym rozmawiamy? Dlaczego rozmowa na ten temat nie odbyła się od razu po moim przybyciu?

– Bo szkody wyrządzone przez rany postrzałowe różnią się od szkód wyrządzonych przez złamane serce.

Wycelowałam w niego widelec.

– Wiesz to z własnego doświadczenia?

Zignorował moją zaczepkę.

– Nie dość, że pojawiłaś się w mieście tuż przed uprowadzeniem Naomi i Waylay, to jeszcze dziwnym trafem wprowadziłaś się do mieszkania sąsiadującego z Nashem.

– Nie wyglądasz na człowieka, który spędził dużo czasu w motelach pełnych karaluchów, więc nie będę marnotrawić czasu na tłumaczenie się z tej decyzji. Ale mając

na uwadze fakt, że masz więcej pieniędzy niż niejeden budżet stanowy, naprawdę powinieneś zastanowić się nad

kupieniem motelu w Knockemout i przebudową go... albo może spaleniem.

– Rozważ tę radę – odparł oschle. – A teraz daj mi gwarancję, że z twojego powodu Nash nie ucierpi jeszcze bardziej.

Czując nie do końca zrozumiały dla mnie przyptyw opiekuńczości wobec wspomnianego mężczyzny, odłożyłam widelec.

– Wyjaśnijmy sobie raz na zawsze, że nie miałam nic wspólnego z postrzeleniem Nasha ani z uprowadzeniem Naomi i Waylay. Jeżeli przyjechałam tu w poszukiwaniu czegoś, to nie twój cholerny interes. Ani niczyj inny. Jeśli zaś chodzi o Nasha, to jest już dużym chłopcem. Umie sam o siebie zadbać.

– To samo powiedziałaś Lewisowi Levy’emu?

Teraz już naprawdę mnie wkurzył.

Uśmiechnęłam się.

– Przypominasz mi dzieciaka z podstawówki, który napacykował beznadziejny bohomasz i oczekuje, że wszyscy będą go chwalić. Jeśli powieszę go na lodówce, odwalisz się ode mnie?

– Prędzej czy później ktoś z twojego otoczenia ucierpi i lepiej, żeby to nie był Nash.

– Jak chcesz temu zapobiec? Przydzielisz mu ochroniarza, który będzie za nim chodził ręką w rękę z szeryfem federalnym? – zapytałam impertynencko.

– Jeśli zajdzie taka potrzeba. Wiem, że spędziłaś noc w jego mieszkaniu.

– Nie przejmuj się, tatusiu. Oboje jesteśmy świadomymi swoich decyzji, dorosłymi ludźmi. Ale jeśli tak ci zależy, to mogę ci go odsyłać do domu przed godziną policyjną.

Lucian plasnął otwartą dłońią w stół, aż łyżeczka zadzwoniła o spodek, a kawa rozlała się z kubka.

– Nie rób sobie z tego jaj! – rzucił lodowatym tonem.

– Nareszcie. Jezu, jak gruby jest ten lód, pod którym kryją się u ciebie ludzkie emocje? Już myślałam, że będę musiała postraszyć cię

przypadkową ciążą, żeby w twojej skorupie powstała jakaś ryna.

Lucian sięgnął po serwetkę z mojej strony stołu, starł plamę rozlanej kawy, a potem oddał mi mokry zwitek.

– Gratuluję. Gdyby był tu z nami mój zespół, ktoś dzięki tobie wygrałby kupę forsy.

– Z puli zakładów o to, ile zachodu wymaga naruszenie twojej skorupy?

Tylko mi nie mów, że Lucian Rollins ma coś w rodzaju poczucia humoru.

– Nie mam.

Odchyliłam się na siedzeniu.

– Powiem ci, co zauważam. Albo sądziłeś, że łatwiej będzie mnie zmanipulować, albo boisz się szczerzej, bezpośredniej rozmowy z twoim przyjacielem. Tak czy inaczej, Lucianie, widać, jak źle oceniasz ludzi.

Z jego gardła wydobył się odgłos przypominający głuche warknięcie. Ale facet wiedział, że mam rację.

– Słuchaj. Dobrze, że się martwisz o przyjaciela. On nie mówi tobie ani nikomu innemu, co przeżywa. To dotyczy także mnie, bo ledwie się znamy.

A to, co zdecydował się mi powiedzieć, zostanie między nim i mną, bo ja w odróżnieniu od innych przy tym stole wiem, jak uszanować cudzą prywatność. Tak, wczoraj spędziłam u niego noc. Nie uprawialiśmy seksu.

Nie mówię ci o tym dlatego, że uznałam, iż to twoja sprawa. Nie jest twoja.

– Dlaczego więc mi to mówisz?

– Bo wiem, jak to jest, kiedy ludzie martwią się o ciebie tak bardzo, że robią głupie rzeczy za twoimi plecami.

Mięśnie jego szczęki się napięły. Zaintrygowało mnie, w jaką czułą strunę uderzyłam.

– Nash jest dobrym facetem, co z urzędu skreśla go w moich oczach. Nie mój typ. To jednak nie znaczy, że nie zrobię wyjątku.

– Nie pomagasz sobie.

– Nie próbuję się z niczego tłumaczyć – powiedziałam. – Mam w głębokim poważaniu, co o mnie sądzisz. Twoim zdaniem stanowią problem, ale w tym przypadku to ty jesteś problemem.

– Ja nie próbuję się wkraść w niczyje łaski, żeby wykorzystać...

– Lepiej nie kończ tego zdania, jeśli nie chcesz mnie wkurzyć. Skoro myślisz, że wykorzystuję twojego przyjaciela albo że on nie mówi ci wszystkiego, to masz dwa wyjścia.

– Niby jakie?

– Możesz zaufać twojemu przyjacielowi, że sam o siebie zadba, albo przeprowadzić tę rozmowę z nim, a nie ze mną. W najgorszym razie powinieneś zachować się na tyle przyzwoicie, żeby poruszyć ten temat w jego obecności.

Lucian patrzył spod zmarszczonych brwi wzrokiem, który przyprawiał o dreszcze, ale chronił mnie ogień mojego wybuchowego temperamentu.

– Co ty w ogóle możesz wiedzieć o naszej przyjaźni? – rzucił oschle.

– Och, coś tam wiem. Podobno jesteś dobry w zbieraniu informacji. Cóż, ja jestem dobra w czytaniu między wierszami. Wy trzej dorastaliście ze sobą, chociaż nigdy nie dorośliście do końca. Knox ukrywał się przed miłością, żeby już nigdy nie przeżyć zawodu. Nash nie wierzy, że mógłby na sto procent liczyć na was dwóch, więc nie mówi wam, co mu chodzi po głowie. A ty... Hmm, to zostawmy sobie na kiedy indziej.

– Nie odkładajmy tego na później.

Wzruszyłam ramionami.

– Okej. Sam się prosiłeś. Jesteś doradcą polityków, który pozostając w cieniu, stał za upadkiem kilku znanych mężczyzn i kobiet w stolicy naszego kraju, nie mówiąc już o tym, że przyczyniłeś się do wzlotu kilku innych osobistości. „Makiaweliczny” to określenie najczęściej szeptane w związku twoim charakterem. Tobie zaś to odpowiada. Podoba ci się, że budzisz strach. Domyślałam się, że sam kiedyś zaznałeś strachu i czułeś się wobec niego bezradny. Teraz więc jesteś zdolny pociągać za odpowiednie sznurki. Ale nadal nie wiesz, czym jest szczęście.

Oczy Luciana zmieniły się w wąskie szparki.

– Pozwalasz sobie na jednego papierosa dziennie, zapewne po to, by właśnie sobie udowodnić, że niczemu nie ulegasz. Jesteś lojalny wobec

przyjaciół i odnoszę wrażenie, że mógłbyś zrobić dla nich wszystko. I to nie tylko rzeczy nieprzekraczające granicy prawa. Ale czy chciałbyś, żeby Knox albo Nash „załatwiali” ci coś za twoimi plecami?

– To co innego – upierał się.

– Chciałbyś w to wierzyć, ale się mylisz – powiedziałam. – Przełożę ci to na język, który jak sądzę, rozumiesz. Czas, który zmarnowałeś na próby

„naprawiania” życia twojego przyjaciela za jego plecami, mógłbyś zaoszczędzić dzięki trwającej dziesięć minut rozmowie. Wyobraź sobie, ilu polityków zdołałbyś zniszczyć albo ile dzielnic wykupić, gdybyś nie musiał

uganiać się za Bogu ducha winnymi ludźmi i straszyć ich ogólnikowymi pogrózkami.

Jego kamienna twarz nie zmieniła się ani na jotę, ale coś dostrzegłam.

Cień czegoś w rodzaju rozbawienia w jego lodowatych oczach.

– Nie przyszłoby mi na myśl, żeby nazwać cię Bogu ducha winnym człowiekiem. A moje groźby były całkiem realne, nie ogólnikowe – powiedział.

– Semantyka – rzuciłam nonszalancko.

Przyglądał mi się, gdy kończyłam sałatkę.

– Sugeruję, żebyśmy nikomu nie mówili o tej rozmowie.

Utrzymywanie spraw w tajemnicy. To była moja domena. Tyle że jakiś czas temu byłam na miejscu Nasha. Moi rodzice nie wierzyli, że jestem zdolna do radzenia sobie z przykrościami. Nie znosiłam, kiedy inni rozmawiali za moimi plecami o tym, co jest dla mnie dobre, jakbym sama była za słaba, żeby uczestniczyć we własnym życiu. Domyślałam się, że Nash czułby się tak samo.

– Kogo z nas naprawdę próbujesz chronić, Luce? Mogę nazywać cię Luce?

– Mam nadzieję, że nie zamierzasz skrzywdzić mojego przyjaciela, Lino.

Bo bardzo nie chciałbym zrujnować ci życia.

– Już nie mogę się doczekać, aż tego spróbujesz. A teraz idź wkurzać kogoś innego.

## Rozdział 16. Dwa podziękowania

Nash

Owinąłem sobie wokół dłoni smycz Piper i wyjąłem z trzymadełka na kubki w moim wozie jeden z dwóch znajdujących się tam bukietów.

– Chodź, Pipe. Przystanek na siusiu.

Ledwie wyszliśmy na ulicę, a już Nolan zaparkował przy krawężniku za moim samochodem. Zasalutowałem mu z sarkazmem, a on odpowiedział, pokazując mi leniwie fakolca.

Powoli zaczynałem darzyć sympatią tego faceta.

Piper poprowadziła mnie chodnikiem do domu dwurodzinnego. Był to piętrowy budynek z cegły i winylu. Każde z dwóch mieszkań miało swój ganek i skrzynki na kwiaty.

Wszedłem po trzech stopniach do drzwi z lewej. Szaro-biały kot wylegiwał się w oknie, przyciśnięty do siatki przeciw insektom. Ze środka dochodziły stłumione dźwięki muzyki klasycznej. Pomachałem dłonią do obserwującego mnie ze sceptyczną miną kota, a potem dźgnąłem palcem przycisk dzwonka.

Piper siedziała przy mojej nodze, merdając entuzjastycznie ogonem.

Okazało się, że konieczność brania jej do pracy nie była tak denerwująca, jak się obawiałem. Dzięki jej rutynowym zachętom, bym poświęcił jej trochę uwagi, nie zasypiałem przy dokumentach. I chociaż nadal nie czuła się na tyle komfortowo, żeby pozwalać się głaskać moim współpracownikom, zaczęła wychodzić na cogodzinne obchody wspólnego biura, bo zorientowała się, że wiele osób przynosi dla niej przysmaki.

Za drzwiami rozległy się kroki, a potem gniewny głos:

– Już idę. Już idę. Przecież się, do diaska, nie pali.

Drzwi stanęły otworem i ukazał się przede mną mój anioł stróż.

Xandra Rempalski miała gęste, kręcone włosy. Czarne, przetykane fiołkowymi kosmykami. Zaczesywała część z nich do góry i związywała w krzywy kok na czubku głowy, a reszta włosów opadała jej kaskadami na ramiona. Miała też opaloną skórę i brązowe oczy, w których początkowe rozdrażnienie zostało wyparte przez zainteresowanie, a w końcu zobaczyłem, że przypomniła mi siebie.

Zamiast stroju chirurga miała na sobie jeansowy fartuch z kieszeniami pełnymi drobnymi narzędziami i zwojów drutu. W jej uszach kołysały się długie, srebrne kolczyki

złożone z wielu połączonych ze sobą pierścieni. Jej naszyjnik zdawał się ociekać cienkimi łańcuszkami układającymi się w literę V między kośćmi obojczykowymi. Przywodził mi na myśl kolczugę.

– Dzień dobry – powiedziałem, czując się głupio, że nie zrobiłem tego od razu.

– Dzień dobry – odpowiedziała i oparła się o framugę.

Kot leniwie przeszedł między jej bosymi stopami. Piper wycofała się za moje nogi i udawała, że jest niewidzialna.

– Nie wiem, czy mnie pani pamięta...

– Komendant Nash Morgan, czterdzieści dwa lata, dwie rany postrzałowe w bark i tors, grupa krwi zero Rh minus – wyliczyła jak automat.

– Chyba zatem mnie pani pamięta.

– Nie co dzień zdarza się dziewczynie znaleźć szefa policji wykrwawiającego się na poboczu drogi – powiedziała, posyłając mi krótki uśmiech.

Piper zaryzykowała i wychyliła się zza moich butów. Beczułkowaty, pręgowany kot syknął na nią, a potem klapnął ociężale na chodnik i zaczął lizać sobie odbyt.

– Nie przejmuj się Gertrudą Marudą – powiedziała Xandra. – Już od kilku dni strzela fochy i nie ma za grosz kultury osobistej.

– To dla pani. – Podałem jej bukiet słoneczników. – Powiniennem przyjąć z podziękowaniami o wiele wcześniej. Byłem jednak...

Uniosła oczy nad bukietem i jej uśmiech zmienił się w wyraz współczucia.

– Wiem, to trudne. Przeżycie takiej sytuacji na służbie było traumatyczne. Powrót po czymś takim do normalności na pewno jest dużym wyzwaniem.

– Prześladuje mnie myśl, że powinienem być uodporniony na takie sytuacje – zwierzyłem się, patrząc na Piper, która znowu zamierzała wtulić się z tyłu w moje nogi.

Xandra potrząsnęła głową.

– Chwila, w której staniesz się na to odporny, to najwyższy czas, żeby przejść na emeryturę. Właśnie zdolność odczuwania bólu i cierpienia, fakt, że nie są nam one obojętne, sprawia, że jesteśmy dobrzy w naszych zawodach.

– Jak długo pracuje pani na oddziale ratunkowym?

– Odkąd zrobiłam dyplom. Osiem lat. Nie ma tam czasu na nudę.

– Zastanawiała się pani, jak długo wystarczy pani siły, żeby się nie znieczulić?

Uśmiech wrócił na jej twarz.

– Nie zawracam sobie głowy takimi pytaniami. Trzeba brać życie z dnia na dzień.

Dopóki pozytywne strony równoważą to, co złe, jestem gotowa zmierzyć się z jutrem.

Nigdy nie będzie łatwo. Ale nie wykonujemy tych zadań z powodu ich łatwości. Chcemy coś zmienić. A takie coś?

Podziękowanie od pacjenta, którego udało się uratować? To naprawdę wiele znaczy.

Powinienem kupić dla niej kartkę.

Albo coś innego, trwalszego niż wiązka słoneczników.

Nie miałem jednak pod ręką nic oprócz słów. Dałem jej więc właśnie to.

– Dziękuję, pani Xandro, że uratowała mi pani życie. Nigdy nie będę w stanie w odpowiedni sposób się odwdzięczyć.

Xandra wsparła bukiet na biodrze. Jej kolczyki zamigotały w słońcu.

– Dlatego rewanżujesz się, wykonując dobrą robotę, komendancie. Krok po kroku.

Działaj dalej dla dobra nas wszystkich. Z upływem czasu skala się wyrówna.

Miałem nadzieję, że odsunięcie Diltona od obowiązków służbowych było krokiem właśnie w takim kierunku. W tej chwili, jak w przypadku wszystkiego innego, co robiłem, czułem, że to wciąż o wiele za mało.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy.

– Wiesz, co pomaga? Jakieś zajęcie niezwiązane z pracą. Coś pozytywnego. Ja na przykład spotykam się z nieodpowiednimi mężczyznami i robię biżuterię – powiedziała, wskazując dłonią na swój fartuch pełen narzędzi.

Jeśli o mnie chodzi, to czułem, że w tej chwili nie mam absolutnie nic oprócz wiecznie dopominającego się uwagi przygarniętego psa i dwóch dziur, które nigdy się całkowicie nie zagoją.

W sąsiednim mieszkaniu rozległ się donośny huk, a po nim głośny, długi jęk. Ruszyłem się gwałtownie, instynktownie sięgając po służbową broń.

– Nie – upредиła mnie krótko Xandra.

Odłożyła kwiaty, zawołała kota i przepchnęła się koło mnie na dwór.

– Proszę zostać w domu – poleciłem i niemal potykając się o Piper, zbiegłem ze schodów.

Nolan sapiąc, już zbliżał się z odpiętą kaburą.

– Czekaście! To mój siostrzeniec. On nie mówi – tłumaczyła Xandra.

Szła ze mną do drugich drzwi. Dopiero po chwili przypomniałem sobie szczegóły jej zeznań. Jechała do pracy spóźniona, bo została dłużej w domu, żeby pomóc siostrze uspokoić dziecko.

Zatrzymałem się i dałem Nolanowi sygnał wzrokiem. Pozwoliłem Xandrze wyminąć się na schodach.



- On ma autyzm. - Otworzyła drzwi.  
- Przytrzymaj psa - powiedziałem i rzuciłem smycz Nolanowi, po czym też wszedłem do środka.

Krew nadal mocno pulsowała mi w żyłach, miałem ograniczone pole widzenia. Na środku szarego dywanu w pokoju dziennym leżał na boku mężczyzna - nie, chłopiec - w pozycji embrionalnej. Zasłaniając uszy dłońmi, kołysał się i wył z bólu, który jedynie on mógł czuć. Obok leżały potraskane resztki zniszczonego zamku z klocków.

- Przyszłaś z gliniarzami? Naprawdę, Xan?

Kobieta uderzająco podobna do Xandry klęczała tuż poza zasięgiem gwałtownych kopnięć chłopca o długich, patykowatych nogach.

- Bardzo śmieszne - odparła oschle Xandra. - Zajmę się żaluzjami.

- Mogę jakoś pomóc? - zapytałem niepewnie, kiedy Xandra zamykała żaluzje na głównych oknach.

- Jeszcze nie - odparła siostra Xandry, przekrzykując pełne żalu wrzaski syna. - Za godzinę mamy umówioną wizytę u lekarza. Jego słuchawki jeszcze się ładują.

Stałem przy drzwiach z uczuciem bezradności, tymczasem obie kobiety uwijały się w sprawnym tandemie, zaciemniając i wyciszając pokój.

Domyśliłem się, że to była ich wypracowana rutyna.

Jęki wkrótce ucichły i matka chłopca otuliła jego ramiona czymś w rodzaju ciężkiej peleryny.

Po pewnym czasie chłopak usiadł. Był wysoki jak na swój wiek, śniady, o patykowatych kończynach typowych dla chłopaków na wczesnym etapie dojrzewania.

Zerknął na zburzony zamek i jęknął przeciągle.

- Wiem, wiem, kochany - powiedziała matka, ostrożnie go obejmując. - Nic się nie stało. Naprawimy to.

- Amy, to komendant Morgan - powiedziała Xandra.

- Komendancie, to moja siostra Amy i siostrzeniec Alex.

- Dzień dobry - przywitała mnie Amy, kołysząc w ramionach Alexa.

- Dzień dobry. Wpadłem tylko podziękować Xandrze za...

- Uratowanie panu życia? - podpowiedziała z nikłym uśmiechem.

- Tak. Właśnie za to.

- Przepraszam za to zamieszanie - powiedziała Amy i wzięła książkę, którą podała jej Xandra.

- Absolutnie nie ma za co.

- No widzisz, a ty się przejmowałaś, jak będzie wyglądać twój pierwszy zatarg z policją  
- przekomarzała się z siostrą Xandra.

Kąciki ust Amy znowu drgnęły. Po chwili pocałowała syna w czubek głowy i zaczęła mu czytać.

- To także jedna ze strategii. Śmieję się, nawet gdy za bardzo nie ma z czego - rzekła Xandra, podając mi płócienną torbę.

W asyście pełnych niepokoju spojrzeń Alexa spełniłem swoją misję i przywróciłem ład oraz porządek - klocek po klocek.

Kiedy pokój został posprzątaný, a bajka dobiegła końca, skinąłem głową na pożegnanie Amy i poszedłem z Xandrą do drzwi. Alex wstał i wolno się do nas zbliżył. Był wysoki, barczysty, a uścisk jego dłoni na moim ramieniu

- nadzwyczaj mocny. Jednak jego twarz rozjaśniał słodki, dziecinny uśmiech, kiedy stał wpatrzony w moją pierś.

- On nie uznaje pojęcia przestrzeni osobistej - uprzedziła mnie rozbawiona Xandra. Alex wyciągnął rękę i powiódł palcem po obwodzie mojej odznaki policyjnej - od wierzchołka do wierzchołka. Obwiódłszy gwiazdę dwa razy, pokiwał głową i cofnął się.

- Ciebie też miło poznać, Alex - powiedziałem do niego łagodnie.

-----

Miałem zajęte ręce, więc dwa razy kopnąłem lekko w drzwi i czekałem.

Już po kilku sekundach Lina uchyliła je, a mnie zrobiło się ciepło na jej widok. Miała na sobie ciemne purpurowe legginsy. Jej wełniany sweter w odcieniu kości słoniowej kończył się parę centymetrów nad ściągaczem

spodni. Włosy przytrzymała szeroka, ręcznie farbowana opaska. Lina stała przede mną boso.

- Dobry wieczór - powiedziałem.

Przekroczyłem próg i cmoknąłem ją w policzek. Piper weszła ze mną i podreptała prosto do kanapy.

- No hej. A co to? - zapytała, zamykając drzwi za moimi plecami.

Wszedłem do kuchni i położyłem torby na blacie.

- Kolacja - odpowiedziałem.

Lina stanęła w przejściu.

- To nie wygląda jak tajske danie na wynos, które chciałam zamówić.

- Hm, nie tylko piękna, ale i bystra.

Wyjąłem z jednej z toreb bukiet polnych kwiatów.

– Masz wazon?

Wskazała gestem puste blaty.

– Czy ja ci wyglądam na dziewczynę, u której znajdziesz podręczny wazonik?

– Coś wymyślimy.

Zacząłem otwierać po kolei szafki, aż w końcu znalazłem brzydki, plastikowy dzbanek. Napełniłem go wodą, a potem zdjąłem celofan z bukietu.

– Dzikie, polne kwiaty, bo kojarzyły mi się z tobą – wytłumaczyłem.

Ponadto jej konwalia przywołała wspomnienia o mojej mamie.

Lina popatrzyła na mnie w trudny do zinterpretowania sposób, w który czasami patrzą kobiety, i zanurzyła nos wśród kwiatów.

– To bardzo słodkie z twojej strony. Ale nie musiałeś się tak starać.

Zwróciłem uwagę, że obchodzi mnie szerokim łukiem w ciasnym pomieszczeniu. Uznałem, że to urocze, iż zdawało jej się, że da się odbudować mur, który runął ubiegłej nocy.

– Dałabyś Piper miskę wody, a ja tymczasem zacznę przygotowywać kolację?

Lina zawahała się sekundę, ale otworzyła szafkę i znalazła pusty pojemnik po jedzeniu na wynos.

– Naprawdę nie musisz gotować mi kolacji. Właśnie miałam coś zamówić – powiedziała, odkręcając wodę przy zlewie.

– Mam za sobą długi dzień – rzuciłem tonem towarzyskiej pogawędki.

Wyjąłem z torby butelkę wina, korkociąg i dwa kieliszki. – Dzięki tobie po raz pierwszy od dawna nie brakowało mi energii, żeby go przetrwać.

Wyciągnąłem z cichym pyknięciem korek i postawiłem butelkę na blacie.

– Podobno coś się wydarzyło w związku z jednym z twoich funkcjonariuszy – zagadnęła, stawiając pudełko z wodą na podłodze. –

Pani Tweedy mówiła, że przyłapałeś go na podkradaniu fałszywych banknotów z zabezpieczonych dowodów i że facet wydawał je w klubie ze striptizem.

– Oby chodziło jedynie o coś takiego.

Piper pojawiła się w drzwiach ze sportowym stanikiem w zębach.

Wypluła go do pudełka z wodą i napiła się.

– Przestań, Pipe. Nie wolno jeść prania. – Zabrałem jej stanik. – To, zdaje się, twoje.

Lina wzięła ode mnie stanik i rzuciła go na blat koło brokuła.

– Potem Neecey niemal znokautowała mnie na chodniku przed Dino –

rzekła Lina, przysiadając na blacie. – Powiedziała, że w spożywcza przy regale ze słodyczami przywaliłeś z byka temu niesympatycznemu Tate'owi Diltonowi.

– Czasami boję się, czy wszyscy w tym mieście mówią w tym samym języku.

Lina uśmiechnęła się kpiąco.

– Neecey podobno słyszała, że siłowałeś się z nim i wpadliście na piramidę puszek minestrone. Kierownik znalazł dwie puszki zupy aż w zamrażarce w sąsiednim dziale.

– Jeśli napełnisz kieliszki, opowiem ci prawdziwy, chociaż mniej sensacyjny przebieg wypadków.

– Zgoda.

Zrelacjonowałem jej mój dzień. Od początku do końca. To było miłe.

Móc dzielić z nią kuchnię. Dzielić z nią moje przeżycia. Lina zdawała się szczerze zainteresowana. Siedziała na blacie, kiedy rozmawialiśmy, a ja podsmażałem kurczaka, paprykę i cebulę. Piper paradowała przed nami z niekończącą się galerią zabawek oraz brudnych rzeczy z prania.

Wiele razy musiałam powstrzymać się z całej siły, żeby nie stanąć między jej nogami, ująć dłońmi jej uda i pochylić się do tych kształtnych, czerwonych ust.

Z mojej strony uczucie było prawdziwe, wyraźne i głębokie, ale nie wiedziałem, jak ona to postrzega. A wolałem jej nie odstraszać tym, jak bardzo jej potrzebuję.

– Co tu robią spodnie od pizamy? To jakiś deser w stylu New Age, o którym nigdy nie słyszałam? – zapytała, zaglądając do ostatniej siatki.

– A, no właśnie – zacząłem.

– Nash.

Moje imię zabrzmiało w jej ustach jak łagodne ostrzeżenie.

– Wiem, że wczorajsza noc miała być jednorazowym odstępstwem od normy. Wiem, że się nade mną zlitowałaś, bo przedstawiałem sobą pieprzony obraz nędzy i rozpacz. –

Wyłączyłem gaz pod kurczakiem i nakryłem patelnię pokrywką, a potem zwróciłem się ku Linie. – Wiem też, że nie wyspałem się tak dobrze od... Chyba jeszcze nigdy.

– Nie możemy tego ciągnąć – powiedziała cicho.

Wytarłem dłoń w ścierkę kuchenną, którą specjalnie przyniosłem, a potem zrobiłem to, przed czym tak długo się wzbraniałem. Stanąłem między jej kolanami i powiodłem dłonią wzdłuż ud Liny aż do bioder.

Chwyliła mnie za ramiona i została w tej pozycji. Nie odepchnęła. Nie przyciągnęła.

To była intymna poza. Pragnąłem więcej, bo moja ciepła krew w ułamku sekundy zawrzała.

– Posłuchaj, wiem, że proszenie cię o to jest nie fair. Obarczanie cię odpowiedzialnością za tę część stanu mojego ducha. Jestem jednak zdesperowany. Potrzebuję cię, Angelino.

– Dlaczego nazywasz mnie Angeliną?

Ścisnąłem dłońmi jej uda.

– Bo tak masz na imię.

– Wiem. Ale nikt się tak do mnie nie zwraca.

– To piękne imię godne pięknej, wielowymiarowej kobiety.

– Wiesz, jak czarować kobiety. Muszę ci to przyznać. Kwiaty. Kolacja.

Czułość. Ale jak długo będziesz odgrywał to przedstawienie?

– Kochanie, dla mnie to nie jest przedstawienie. To moje życie. W całej mojej egzystencji jedynie ty dajesz mi poczucie, że mam jakąkolwiek szansę powrotu do normalności. Nie rozumiem, jak to się dzieje. I szczerze mówiąc, nie zależy mi na tym, żeby rozumieć. Wiem tylko, że kiedy cię dotykam, czuję się lepiej. Dzisiaj rano nie czułem się jak duch czy też cień.

Było mi naprawdę dobrze.

– Ja... ee... mnie też było dobrze – wyznała, nie patrząc mi w oczy. – Ale igraliśmy z ogniem. Bo wiesz, prędzej czy później za bardzo się do mnie przywiążesz i będę musiała złamać twoje kruche, męskie serce. Nie mówiąc już o tym, że oboje zbudziliśmy się zaskoczeni, że w gruncie rzeczy uprawialiśmy przez sen petting.

Uśmiechnąłem się od ucha do ucha.

– Dlatego przyniosłem spodnie od piżamy. Ze sznurkiem.

– Seriale w telewizji nie przygotowały mnie na tego rodzaju koleżeńską presję. „Hej, Lina. Pozwól się poprzytulać w nocy, żebym znowu mógł poczuć, że żyję” – powiedziała, przedrzeźniając niski, męski baryton.

Znów ścisnąłem jej uda i przyciągnąłem ją nieco do siebie.

– „Nic na świecie nie ucieszyłoby mnie bardziej, niż pójść z tobą do łóżka i nie uprawiać seksu, Nash” – odparłem zmysłowym głosem Marilyn Monroe.

Westchnęła z udawaną urazą.

– Wiesz, jakie to denerwujące, że jesteś taki słodki?

– Na tyle denerwujące, że pozwolisz mi dzisiaj spać z tobą?

Lina ścisnęła moje ramiona i przyłożyła czoło do mojego czoła.

– Naprawdę staram się podejmować lepsze decyzje, ale mi tego nie ułatwiasz.

Poddałem się pokusie i pocałowałem ją w nos.

– Grr. Jesteś niemożliwy – jęknęła.

– Co było złego w twoich wcześniejszych decyzjach?

Przygryzła wargę.

– Muszę ci przypominać, że od jakichś czterdziestu ośmiu godzin jestem przy tobie nieprzyzwoicie odsłonięty i szczery? Dopiero co przez dwadzieścia minut opowiadałem ci, jak minął mi dzień. Teraz twoja kolej.

Jak Kuba Bogu tak Bóg Kubie. Opowiedz mi o sobie, Angel.

Zmarszczyła nos.

– Nie lubię opowiadać o sobie. Zwłaszcza kiedy nie mogę pokazać się w korzystnym świetle.

– Powtórzę się. Pozycja embrionalna u podnóża schodów.

– Dowodziłam zespołem podczas jednej z operacji. Musieliśmy szybko się ewakuować przez dach, bo nasz złodziej niespodziewanie wrócił do domu wcześniej, niż się spodziewaliśmy. Nie wiedziałam jednak, że facet, z którym byłam na akcji, miał lęk wysokości. Skoczyłam i wylądowałam w kanale. Kiedy zerknęłam w tył, on nadal stał na dachu jak sparaliżowany.

Wrzasnęłam na niego, a on spanikował i spadł jak kłoda prosto na maskę samochodu.

– Auć! – syknąłem, decydując, że nie muszę dokładnie wiedzieć, co to za niebezpieczeństwo wymagało ucieczki przez dach.

– Złamał sobie kość ogonową, więc można powiedzieć, że dopisało mu szczęście. Ale powinnam wykazać się większym profesjonalizmem.

A przynajmniej nie wolno mi było zmuszać go do takiego ryzyka.

Opuszki jej palców zataczały drobne kółka na mojej piersi.

– Chodzi o to, że jesteśmy nagradzani za dobrze wykonaną pracę.

Dostajemy bonusy, cieszymy się wysokim statusem, a każda akcja daje nam dreszcz emocji. Jesteśmy witani jak bohaterowie, gdy przynosimy wielkie wygrane. W mojej firmie agresywne taktyki są w cenie. Ja dostałam premię, a Lewis skończył z rozwaloną kością ogonową. Zrozumiałam, że bez względu na to, jaka jestem dobra w tym, co robię, czasami decyduje po prostu łut szczęścia. A ja nie chcę do końca życia musieć na tym polegać.

– Rozumiem to, może z wyjątkiem kwestii finansowych.

Nie uśmiechało mi się to, że znajdowałam się tu, w tej kuchni, jedynie wskutek szczęśliwego zbiegu okoliczności.

– Większym bohaterem jest ten, kto zachowuje się bohatersko w imię czegoś więcej niż gruba koperta z wypłatą – stwierdziła Lina.

– O jak grubych kopertach rozmawiamy? – sondowałem.

Uśmiechnęła się niczym kotka.

– Dlaczego? Przeszkadzałyby ci, gdybyś zarabiał o wiele mniej niż twoja wspierająca cię duchowo łózkowa znajoma?

– Nie, bynajmniej. Po prostu ciekawi mnie, co oznacza „o wiele mniej”.

– Mam rachunek brokerski i garderobę pełną bardzo ładnych designerskich ciuchów. Za tego seksownego chargera na parkingu zapłaciłam gotówką z ubiegłorocznej premii. Gwizdnąłem przeciągle.

– Już nie mogę się doczekać prezentu, który dostanę od ciebie na urodziny.

– O ile pamiętam, przez wiele lat nie odzywaliście się do siebie z bratem właśnie dlatego, że on dał ci pieniądze.

– To wierutne kłamstwo – odparłem, sięgając po kieliszek. – Przez wiele lat rzadko się do siebie odzywaliśmy dlatego, że zmusił mnie do przyjęcia tych pieniędzy, powiedział mi dokładnie, co mam z nimi zrobić, a potem nie podobał mu się cel, na który ostatecznie je przeznaczyłem.

– Hmm, w takim razie jestem w teamie Nash – powiedziała Lina.

– Wiedziałem, że uda mi się ciebie zwerbować.

– A w co dokładnie Knox kazał ci zainwestować?

– W emeryturę.

Lina gwałtownie uniosła wzrok.

– W emeryturę? Dlaczego?

– Nie podoba mu się, że dojrzałem i zostałem gliniarzem. We wczesnych latach często mieliśmy na pieńku z policją. Knox nigdy nie wyrósł z braku zaufania do władz. Tylko trochę złagodniał. Ale nadal lubi babrać się w szarej strefie. Na przykład organizuje te nielegalne rozgrywki pokerowe, o których sądzi, że nie wiem.

– A co z tobą? Ty też nadal babrzesz się w szarej strefie?

– Gdybyś zapytała o to mojego brata, powiedziałaby ci, że zrywając z tym, pokazałem środkowy palec jemu i całemu naszemu dzieciństwu. Że przeszedłem do opozycji wobec niego.

– Ale to nieprawda.

Potrząsnąłem głową.

– Doszedłem do wniosku, że zamiast działać poza prawem, może powinniśmy próbować zmienić je od wewnątrz. Nasze zatargi z policją były drobne, ale jeśli chodzi o Luciana, to nie było nikogo, kto mógłby mu służyć ani go chronić. W wieku siedemnastu lat poszedł do więzienia i przesiedział w nim tydzień. To nie powinno się zdarzyć. Wtedy coś

się we mnie zmieniło. Wiedziałem, że choćbyśmy nie wiem jak się awanturowali i łamali prawo, nie pomogliśmy mu w opałach. Trzeba było dobrej woli przynajmniej jednego policjanta, żeby podjąć słuszną decyzję.

– Czyli wykonujesz swoją pracę dla dobra wszystkich przyszłych Lucianów – zauważyła Lina.

Wzruszyłem ramionami nieco zawstydzony.

– I dla darmowego munduru. Krążą plotki, że mój tyłek dobrze się prezentuje w tych spodniach.

Lina uśmiechnęła się, a ja poczułem w piersi ciepło niczym żar biwakowego ogniska.

– Och, Cudnejku Doskonały, potwierdzam te plotki. To fakt.

– Cudnejku Doskonały?

– Czyżbyś o czymś nie wiedział w tym mieście? – zapytała z niewinną miną.

Zamknąłem oczy.

– Nie mów mi, że tak mnie przezywają.

Lina zatrzepotała długimi rzęsami.

– Ale, Nash, wiem, jak ważna jest dla ciebie szczerłość.

– Jezu Chryste.



## Rozdział 17. Czułostki do poduszki

Lina

Zatem po tamtym ważnym zleceniu wymagającym skakania z dachów przyjechałaś tutaj? – zapytał Nash.

Leżeliśmy w moim łóżku i patrzyliśmy w sufit. Nash zajął lewą stronę, bliższą drzwi do łazienki. Piper zwinęła się w kłębek i chrapała mu w pachę. Ułożyłam między nami poduszkę, żeby zapobiec takim przygodom jak ubiegłej nocy.

Zawahałam się zaskoczona swoją chęcią zdradzenia mu całej prawdy – wyjawienia, dlaczego szukamy tego samego człowieka. Zwalczyłam jednak te nierozsądne myśli. Już się zdecydowałam na przeprowadzenie tego planu. Nie mogłam marnować energii na niewczesne wątpliwości.

– Potrzebowałam chwili oddechu, żeby przemyśleć kilka spraw. Zwolniło się nowe stanowisko. Więcej podróży. Dłuższe zlecenia. To moja wymarzona praca. Ale...

Odpłynęłam myślami.

– Twoja rodzina wie, czym się zajmujesz?

– Myślę, że jeżdżę po kraju i prowadzę szkolenia dla pracowników. Lubię żyć, nie przejmując się opiniami innych. Zwłaszcza opiniami na temat tego, że powinnam poszukać sobie bezpieczniejszego, łatwiejszego sposobu utrzymania.

– Rozumiem cię. A co trzymasz w tym kartonie z aktami?

– Nash, to nasze spanie razem może się udać jedynie wtedy, jeśli się zamkniesz i zaśniesz.

– Tak się po prostu zastanawiam nad różnymi rzeczami.

Nie podobało mi się, dokąd zmierza ta rozmowa. Czułam się zmuszana co chwila wykręcać się białymi kłamstwami. I z minuty na minutę ta sytuacja stawała się coraz mniej przyjemna. Otworzyłam więc mój arsenał

i odpaliłam ulubioną broń – zmyłkę za pomocą zmiany tematu.

– Wpadłam dzisiaj na Luciana – rzuciłam, obracając się na bok, przodem do niego w ciemności.

– Tutaj?

Ciekawe. Zatem ów nadopiekuńczy facet, ten wrzód na moim tyłku, naprawdę nie chciał, żeby Nash dowiedział się o naszej rozmowie.

- Nie. W jadłodajni w Lawlerville.
- Lucian poszedł jeść w jadłodajni? Jesteś pewna, że to był on, a nie jakiś sobowtór?
- Właściwie nic nie jadł. Wypił jedynie kawę, kiedy ja jadłam – powiedziałam.
- O czym rozmawialiście?
- Czyżby Cudnejek Doskonały był zazdrosny? – przekomarzałam się z nim i sięgnęłam nad poduszką, żeby go lekko połaskotać.
- Nash złapał moją dłoń i przyłożył do ust.
- Obłądnie.
- Chwycił zębami opuszkę mojego palca wskazującego.
- Rozmawialiśmy o tobie. Wydaje mi się, że on się o ciebie martwi.
- Nash milczał chwilę, a ja poczułam, że w ciemności zaczyna ogarniać go strapienie.
- Nic mu nie powiedziałaś, prawda?
- Oczywiście że nie. Przecież proszę, żebym cię nie wydała. Doszłam do wniosku, że na pewno jest jakaś ważna przyczyna, dla której powiedziałaś o swoich atakach paniki obcej kobiecie z sąsiedztwa, a nie najbliższemu przyjacielowi albo bratu.
- Nie jesteś obcą kobietą – zauważył.
- Przyłożył moją dłoń do swojej piersi i tam ją przytrzymał.
- Czyli jesteśmy... przyjaciółmi? – zapytałam.
- Jego ciało było rozpalone pod moim dotykiem. Nash dłuższą chwilę nic nie mówił.
- Zdaje mi się, że kimś więcej – przyznał.
- W jakim sensie więcej?
- „Zobaczymy, jak panu podobają się niewygodne pytania”.
- W takim, że gdybym był w lepszej kondycji, leżałabyś teraz naga i nie dzieliłaby nas poducha.
- Och.
- Och? Tylko tyle?
- Na razie tak.

-----

Budzik zabrzączał przenikliwie, wrywając mnie z przepysznego snu o mnie, Nashu i wysmakowanej nagości, która zdecydowanie zdawała się prowadzić w jakieś niebezpieczne rejony.

Skądś dobiegł niski, gardłowy charkot i przez sekundę bałam się, że przygniotłam we śnie Piper.

Tyle że Piper miała o wiele gęstsza sierść i była o wiele mniejsza niż to, na czym spoczywała moja głowa. Budzik umilkł, a charczenie przeszło w ziewnięcie. Ciepła dłoń przesunęła się po zewnętrznej stronie mojego uda aż do biodra. Tymczasem w wewnętrzną stronę uda wtuliła się potężna erekcja.

– To chyba jakiś żart – jęknęłam.

– Przeskoczyłaś płot, Angel – wymruczał zaspanym, ale pełnym satysfakcji głosem Nash.

Leżałam na poduszce, która miała nas dzielić. Moja głowa i dłoń były wsparte na szerokiej piersi Nasha. A nogę jakimś cudem zarzuciłam na jego... ee... okolice narządów płciowych.

– To się zaczyna robić żenujące – mamrotałam.

Próbowałam się odsunąć i ze wstydem przeturlać z poduszki na moją stronę łóżka. Ale otoczyły mnie ramiona Nasha. Jeden sprawny ruch i już leżałam rozplaszczona na nim pierś przy piersi, biodra przy biodrach.

Alleluja, święci patroni rozwiązłości!

– Przynajmniej tym razem nie straciłem dołu od pizamy – rzucił radośnie Nash.

– To wcale nie jest śmieszne – burknęłam gderliwie.

Nie lubiłam klejenia się do siebie i żaden mężczyzna, zwłaszcza taki, który oczekiwał ode mnie duchowego wsparcia, nie mógł przecież tego zmienić.

– Och, kochana, całkowicie się z tobą zgadzam. To, na czym siedzisz, bynajmniej nie jest śmieszne.

Jego twardy penis zadygotał pode mną, doprowadzając moją waginę do szalu spowodowanego deprywacją ze względu na szorty, w których uparłam się spać.

Chcąc zachować twarz, podjęłam jeszcze jedną próbę zsunięcia się na bok, ale wywołane tym ruchem trzepotanie i tarcie podnieciły mnie jeszcze bardziej.

Poczułam dłonie Nasha na biodrach.

– Uspokój się, Angel.

Jego głos zabrzmiał chrapliwie, zdawał się już o wiele mniej senny, a jego ręce trzymały mnie mocno w miejscu.

Tymczasem ja wsunęłam dłonie i ramiona między nasze ciała, żeby poszerzyć odstęp. Byłam już o włos od orgazmu i gdyby Nash wykonał

nawet najmniejszy ruch, w żaden sposób nie dałoby się tego ukryć.

– Boże, jaka ty jesteś cudowna o poranku – powiedział i odgarnął włosy z mojej twarzy.  
– Lepszej pobudki nigdy nie przeżyłem.

W moim rankingu ta pobudka zajmowała drugie miejsce, bo najlepsza była wczorajsza. Ale za nic w świecie nie zamierzałam dzielić się z nim tą jakże interesującą informacją.

– Przestań być taki słodki – powiedziałam.

Lecz jego oczy – czułe, rozmarzone – przyciągały mnie bezlitośnie. Już nie starałam się wyswobodzić. Unosiłam się nad nim, patrząc mu prosto w oczy. Nasze wargi były o wiele za blisko siebie, żeby się zastanawiać nad dobrymi decyzjami.

Powiódł dłonią w górę mojego ciała. Jego palce zatańczyły pod moją żuchwą i wsunęły się we włosy.

– Pocałuję cię, Angelino.

„Ani się waż”. Powinnam tak powiedzieć. Albo: „Uważam, że to zły pomysł, lepiej poczekać chwilę i zastanowić się nad konsekwencjami”.

W najgorszym razie powinnam powiedzieć, że muszę umyć zęby, a potem zamknąć się w łazience do czasu, aż moje kobiece części ciała nabiorą rozumu.

Mimo to jedynie potaknęłam głupio i westchnęłam:

– Tak. Dobrze.

Jednak kiedy uniósł głowę, a ja widząc zbliżające się do mojej twarzy jego niebieskie oczy, rozchyliłam usta, rozległo się gwałtowne walenie do drzwi.

Piper wyrwana ze snu w nogach łóżka poderwała się na łapy i zaskomlała kilka razy.

Nash zmarszczył brwi.

– Spodziewasz się gości o szóstej rano?

– Nie. I to chyba też nie pani Tweedy, licząca na to, że zaciągnie mnie na siłownię.

Nie miałabym żadnych oporów przed ukryciem się pod łóżkiem.

Ktoś znowu zaczął się dobijać.

– To ktoś niskiego wzrostu. Wali w dolną część drzwi.

Nie skłamię, mówiąc, że poczułam ulgę, iż to zapewne nie moja starsza sąsiadka, pragnąca znowu przetrzepać mi tyłek na siłowni.

– Nie ruszaj się – uprzedził mnie Nash.

Zsunął mnie z siebie i podszedł do drzwi.

– Akurat. To moje mieszkanie. Ktokolwiek puka do drzwi, szuka mnie.

– To może zrobimy mu psikusa i kiedy otworzymy drzwi, zamiast ciebie zobaczy w nich mnie – zaproponował, brzmiąc już nie tyle jak rozespany kochanek, ile jak wytrawny gliniarz.

Złapałam szlafrok i też podeszłam pospiesznie do drzwi.

– Nash! – szepnęłam. – A może ja nie chcę, żeby ten ktoś na korytarzu dowiedział się, że znowu spaliśmy razem?

– Już na to za późno – doszedł zza drzwi głęboki, pełen gniewu baryton.

Nash szarpnął za klamkę i do mieszkania wszedł zdecydowanym krokiem Lucian. W kolejnym szytym na miarę garniturze wyglądał, jakby był na nogach już od kilku godzin.

– Ty chyba żartujesz – burknęłam.

– Czy ty nawet śpisz w garniturze? – zapytał go Nash.

– Ja w ogóle nie śpię – odparł szorstko tamten.

Moja wagina szczerze znienawidziła Luciana Rollinsa.

– Czego tu chcesz?! – zapytałam ostro.

– Zdecydowałem się posłuchać twojej rady – odparł, a w jego głosie skwierczała charyzma. – Chodź, Nash. Idziemy na śniadanie.

– Nie obraż się, Lucy, ale akurat byłem w środku czegoś o wiele bardziej satysfakcjonującego niż opychanie się jajkami w twoim towarzystwie.

Lucian popatrzył na mnie wzrokiem, który słabszą kobietę spopieliłby na miejscu.

– Nikt ci nie broni wrócić do tego po tym, jak ci wygarnę wszystko, co mam do powiedzenia.

– Muszę napić się kawy – mruknęłam i poszłam do kuchni.

– Ostrzegałem cię! – krzyknął za mną Lucian.

– Tak? A ja ostrzegałam cię! – Wystawiłam nad ramieniem środkowy palec.

– Ostrzegałeś ją? O co ci, do diabła chodzi, Lucy?! – Nash domagał się odpowiedzi.

– Musimy pogadać – rzucił Lucian. – Ubierz się.

– Zajmę się psem! – krzyknęłam z kuchni. – A ty zajmij się swoim upierdliwym koleżką!

## Rozdział 18. Jajka po benedyktyńsku dla upierdliwców

Nash

Nie byłem w nastroju na śniadanie ani na optymistyczną muzykę płynącą z głośników w jadłodajni. Drugi dzień z rzędu nie słyszałem po przebudzeniu tego okropnego chrzęstu, który przedtem co rano odbijał się echem w mojej głowie.

Zbudziłem się za to u boku Liny. A mój przyjaciel dupek to zepsuł.

– Gdzie twój federalny cień? – zainteresował się mój przyjaciel dupek.

– Pewno jeszcze w łóżku. Tam, gdzie ja też powinienem być.

Przeszkodziłeś mi w czymś.

– Powinieneś mi za to dziękować.

– Pogięło cię, kurwa?! – wybuchłem, akurat kiedy podeszła kelnerka.

– Dam panom jeszcze chwilę – powiedziała niepewnie.

– Kawę. Czarną. Proszę – dodałem, przesuwając menu na brzeg stołu i piorunując Luciana wzrokiem.

– Jajka po benedyktyńsku dla nas obu. Z wędzonym łososiem, jogurtem i owocami lasu

– złożył zamówienie bęcwał, przez którego przeszedł mi koło nosa poranny seks.

– Już się robi – powiedziała młoda kelnerka i szybko oddaliła się od stołu.

Lucian umiał wzbudzać w obcych ludziach strach i podziw. Często jednocześnie. Dzisiaj jednak tylko działał mi na nerwy.

Potałem dłonią twarz.

– O co ci, do diabła, chodzi?

– Właśnie chciałem zadać ci to samo pytanie – powiedział i marszcząc groźnie brwi, zerknął na telefon, po czym schował go do marynarki.

– Jesteś jak wampir, który nie sypia po nocach, tylko knuje, jakby tu odebrać ochotę na seks swoim przyjaciołom.

– Spędziłeś z nią w łóżku już dwie noce i...

– Skąd wiesz, że spędziłem z nią w łóżku dwie noce? – wszedłem mu w słowo.

– Dwie noce w łóżku z kim? – Mój brat nagle dosiadł się do nas z miną podminowaną i zaspaną, jakby dopiero co wynurzył się z pościeli.

– A ty co tu robisz? – zapytałem ostro.

Knox ziewnął i pokazał kelnerce gestem, że chce kawy.

- Lucy dzwonił. Mówił, że to ważne. Dwie noce w łóżku z kim?  
- Nie będę o tym opowiadać. I skąd ty, kurwa, znasz tak dobrze moją łóżkową rutynę? - zwróciłem się z powrotem do Luciana.

- Informacje zwykle same do mnie docierają.  
- Przysięgam na Boga, że jeśli pani Tweedy podsłuchuje mnie ze szklanką przy ścianie, to...

- Do cholery, co z wami?! - wciął się mój brat.  
Kelnerka wróciła z kawą dla wszystkich.  
- Podać panu coś na śniadanie? - zapytała Knoxa.  
- Może później, jak już się dowiem, kogo mój brat zaciąga do łóżka.  
- Jezu. Nikomu nic do tego, z kim chodzę do łóżka. Chciałbym tylko wiedzieć, w jakim kurde, celu Lucian zjawił się o szóstej rano przed drzwiami mieszkania Liny i wyciągnął mnie na pieprzone śniadanie.

- Byłeś o szóstej rano u Liny? - Knox zdawał się nieszczerze tym uradowany.  
- Szczerze mówiąc, nie musiałbym tam przychodzić, gdyby mój wczorajszy lunch z twoją łóżkową sympatią udał się nieco lepiej. - Lucian zdawał się zirytowany.

Zastanawiałem się, czy nie rzucić się na niego nad stołem złapać za kołnierz tego wytwornego gajera. Kelnerka roztropnie zdecydowała się ulotnić.

- Po co tu przyszliśmy? Dlaczego jadłeś lunch z Liną? I coś ty tak nagle zapalał miłością do pieprzonych jajek po benedyktyńsku?

- Co ty, kurwa, robiłeś u Liny o szóstej rano?! Lepiej mi nie mów, że to ją dymasz! - warknął Knox.

Lucian uniósł podejrzliwie jedną brew, a do ust kubek.

- Powiedziała ci, że jedliśmy lunch, ale nie zdradziła dlaczego?  
Interesujące.  
- Dla mnie nic z tego nie jest interesujące. Przejdź do rzeczy albo spadaj - burknąłem.  
- Jeśli żaden z was nie zacznie zaraz odpowiadać, to nie rękę za siebie - ostrzegł Knox.  
- On nie jest sobą - powiedział Lucian, wskazując na mnie. - Od tamtego postrzelenia zachowuje się dziwnie.

- Ale, kurwa, odkrycie, Sherlocku. Jakiś czubek wpakował we mnie dwie kulki.  
Pozbieranie się po czymś takim musi trochę trwać.

- Mówisz tak, jakbyś się w ogóle starał.

Rozpalony do białości gniew zawrzał pod moją skórą. Mój brat stęzał koło mnie.

- Spierdalaj, Lucy! - warknąłem. - Staram się. Chodzę na fizjoterapię.

Chodzę na siłkę. I chodzę do pracy.

Lucian potrząsnął głową.

– Od strony fizycznej wracasz do zdrowia. Ale w głowie? Nie jesteś taki sam jak przedtem. Ukrywasz to. Ale zaczynają się pojawiać szczeliny, przez które widać prawdę.

– Potrzebuję czegoś mocniejszego niż kawa, jeśli mamy ciągnąć te gadkę

– wymamrotał Knox.

Sięgnąłem po moją kawę z myślą, by chlusnąć mu nią w twarz.

– Do sedna, Lucy.

– Ty nie potrzebujesz napychać sobie głowy bzdurami, które odwrócą twoją uwagę. Potrzebujesz satysfakcjonującego rozwiązania. Musisz sobie przypomnieć wszystko z tamtego dnia. Znaleźć Hugo. I zdjąć go z planszy.

– Zdjęcie Hugo z planszy nie zmieni ani na jotę tego, co już się stało.

I niby jak, do diabła, odzyskanie wspomnień o tamtej chwili ma mnie poskładać z powrotem do kupy?

Czy kluczem do rozwiązania moich problemów była ta biała plama w mojej pamięci? Czy gdybym przypomniał sobie, jak to jest spojrzeć śmierci w twarz, byłbym gotów znowu żyć? Czy to nie była wartość w rodzaju tych, których kryzys ostatnio przeżywałem? Mogłem wsadzać przestępców za kraty, ale to nie cofało efektów już popełnionych przestępstw. Mogłem nie dopuścić do kolejnych występków, ale nie byłem zdolny zapobiec pierwszemu.

Zapewne podniosłem głos, bo para przy sąsiednim stole zwróciła głowy w moim kierunku.

– Nie do wiary, że tylko po to wyciągnęliście mnie z łóżka – gderał Knox.

– Ja też tak sądzę.

– Twój brat był w łóżku z Liną – wypaplał Lucian.

– Ja pierdołę. Akurat! – Knox gwałtownie obrócił się ku mnie.

– Tylko, kurna, nie zaczynaj – uprzedziłem go.

– Kazałem ci się trzymać z dala od niej.

– A ja powiedziałem jej to samo – dodał Lucian.

– Co? Dlaczego? – warknęliśmy jednocześnie z Knoxem.

– Gramy w tej samej drużynie, Knox – przypomniał mu Lucian.

– Groziłeś jej? – zapytałem, złowrogo zniżając głos.

– Pewnie że tak!

– Co wam odjebało? Obu – zapytał ostro mój brat.



– Ona cię wykorzystuje – upierał się Lucian.  
– Wiesz co? Zaczynasz mnie wkurzać, Lucy – ostrzegłem go.  
– Dobrze. Zawsze to jakiś początek.  
– Nie pozwalam ci się zbliżać do Liny – powiedziałem. – Nie wolno ci grozić nikomu w moim imieniu. Zwłaszcza jej.

– Nie wierzę, że sypiasz z Liną, chociaż mówiłem ci, żebyś tego nie robił  
– warknął Knox.  
– Nie możesz chować głowy w piasek z nadzieją, że wszystko się samo rozwiąże. Twój ojciec przez kilkadziesiąt lat znieczulał się przeciwko życiu.

To, co ty odstawiasz, niewiele się różni od jego sposobów – rzucił Lucian.

Przy stole zapadło pełne napięcia milczenie. Wodziliśmy po sobie groźnymi spojrzeniami.

– Mam depresję. Rozumiecie, pojeby? Od chwili, gdy otworzyłem oczy w szpitalu, moje życie jest wielką czarną dziurą. Zadowoleni?

Pierwszy raz przyznałem się głośno do mojego stanu. Mało mnie to obchodziło.

– A czy ja wyglądam na zadowolonego?

Trzeba uczciwie przyznać, że Lucian wyglądał raczej na zdruzgotanego.

– Powiedzcie mi, co to wszystko ma wspólnego z Liną? – mruknął mój brat z twarzą ukrytą w dłoniach.

– Nie wierzę w szczerą jej intencję. Obawiam się, że może cię wykorzysta, kiedy jesteś... w tym stanie. Przyjeżdża do Knockemout dzień przed tym, jak Hugo przypuszcza atak na Naomi i Waylay. Nie mówi ci, czym naprawdę się zajmuje. Wprowadza się do mieszkania koło ciebie.

I na domiar złego jakimś cudem okazuje się, że coś ją łączyło z szeryfem federalnym przydzielonym do opieki nad tobą.

– Warto dodać, że dwa dni temu pozbierała mnie z podłogi, zaprowadziła po schodach do domu i pomogła mi przetrwać pierdolony atak paniki. Nie wiem, co w niej takiego jest, ale za każdym razem, kiedy zbliżam się do niej, mój stan się poprawia. Jest mi łatwiej zwlec się z łóżka i zmusić się do codziennych obowiązków. Tak więc doceniam waszą chęć pomocy, ale muszę was poinformować, że nikt nie pomógł mi tak, jak ona.

Ani ty, ani Knox. Nikt.

Dzięki Linie poczułem się znowu jak mężczyzna, a nie jak chroma wydmuszka człowieka.

Lucian zacisnął mocno zęby, aż zadygotały mięśnie pod jego starannie przyciętym zarostem.

– Dwa jajka po benedyktyńsku z wędzonym łososiem. – Kelnerka zjawiała się z naszym śniadaniem.

– Podać panom coś jeszcze? Więcej kawy?

Serwetki do ścierania krwi w razie eskalacji konfliktu? Nie? No to dobrze.

– Ona cię okłamuje – upierał się Lucian. – Przyjechała tu ze względu na ciebie.

– Zamknijcie obaj mordy! – rozkazał Knox. – Lina walczy po, kurwa, dobrej stronie.

– Ty też nie ufasz jej intencjom wobec twojego brata – wytknął mu prawdę Lucian.

– Bo ona złamie temu durniowi serce. Tylko dlatego – rzucił gniewnie mój brat. – Nie dlatego, że chce go wykorzystać, czy jakie tam inne brednie błąkają się po tym twoim podejrzliwym łbie. Nie ma szans, żeby Lina prowadziła osiadły tryb życia jako żonka gliniarza uganiająca się za gromadką dzieciaków. Więc jeśli stracisz dla niej głowę, a ona wykopie cię za drzwi, to nie kto inny, jak ja będę musiał wysłuchiwać twoich humorzastych uwag i jęczenia.

Poczułem się wbrew sobie wzruszony, ale nadal przeważał wkurw.

Stanąłem do konfrontacji z nimi. Mój brat i najlepszy przyjaciel sądzili, że jestem za słaby, żeby wyjść z niej obronną ręką.

– Jeśli jeszcze raz się do niej zbliżysz, pożałujesz – powiedziałem, ściskając ucho kubka tak, że zbiełały mi knykcie.

– Ja mam ci do powiedzenia dokładnie to samo – rzekł do mnie Knox.

– Tobie nic do tego – przypomniałem mu.

– Nie ufam jej – mruknął z uporem maniaka Lucian.

– Tak? A ja nie ufałem tej higienistce dentystycznej, z którą chodziłeś przez miesiąc trzy lata temu.

– I miałaś rację. Ukradła mi zegarek i szlafrok – przyznał mój przyjaciel.

– Linie nie zależy na moim zegarku, a szlafroka nie mam.

– Nie. Ale na czymś jej zależy. Profesjonalnego kłamcy nie oszukasz.

– Przestań wokół niej węszyć.

– Przestanę jej patrzeć na ręce, jeśli pójdziesz po rozum do głowy – powiedział Lucian.

Kiedy Lucian Rollins patrzył komuś na ręce, to znaczyło, że przetrząsnął twoje śmieci, jeszcze zanim wyniosłeś je do kosza. To znaczyło, że wiedział, co zjesz na obiad, zanim sam się na to zdecydowałeś. Był

obdarzony szczególnym talentem do gromadzenia informacji i nie powinno mnie zaskakiwać, że wobec mnie też sięgnie po tę broń.

Zwłaszcza że sądził, iż robi to dla mojego dobra.

– Nie muszę tego wysłuchiwać.

– Musisz – nalegał. – Słyszałem więcej plotek, że Duncan Hugo nie uciekł z podwiniętym ogonem.

– I co z tego? – zapytałem oschle.

– Jesteś dla niego niezłałatwioną sprawą. Bezpośrednim zagrożeniem.

Nie możesz się wiecznie ukrywać za białymi plamami w twojej pamięci.

Muszę mieć pewność, że jesteś na sto procent skuteczny. Bo jeśli on znowu cię dopadnie i uda mu się cię załatwić... to z przyjaciół zostanie mi tylko Knox.

– Strasznie zabawne.

– Pierdol się! – burknął Knox.

– Jesteś za dobry, żeby dało się cię w taki sposób wykończyć. Musisz się wygramolić z tej ciemnej jamy i skopać mu tyłek. A nie uda ci się tego zrobić, jeśli będziesz zawracał sobie głowę kobietą, której nie możesz ufać.

– Widzę proste rozwiązanie tego problemu – powiedział Knox. – Niech żaden z was nie zbliży się do Liny.

– Pieprzcie się. Obaj.

## Rozdział 19. W khaki jej nie do twarzy

Lina

To co zwykle, piękna Lino? – zawołał Justice zza kontuaru Café Rev, kiedy stanęłam w drzwiach.

– Tak, poproszę. Czy moja kudłata przyjaciółka też może wejść? – zapytałam, wyciągając przed siebie Piper w sweterku w dynie.

Suczka węszyła w pachnącym kawą powietrzu i drżała z ekscytacji wywołanej porannymi zajęciami.

Justice wyszczerzył zęby.

– Nie ma problemu. Przygotuję coś specjalnego dla panny Piper.

Oczywiście uwielbiany przez wszystkich barista już wiedział, jak Piper się wabi. I oczywiście znał moje kawowe upodobania. W domu chodziłam od dwóch lat do tej samej kawiarni w sąsiedztwie, a jej pracownicy nadal mylili moje zamówienia oraz imię.

– Wszystko w porządku? – zapytał, kiedy płaciłam za kawę wśród gwaru panującego w tym popularnym miejscu.

Zamrugałam. Takie pytania na pewno nie zdarzały się w mojej lokalnej kawiarni.

– Tak. Pewnie. Doskonale – odpowiedziałam.

Kłamałam w żywe oczy.

Ale przecież nie zamierzałam tłumaczyć Justice'owi, że czułam niepokojącą treść, bo Nash Morgan miał w sobie coś tak zniewalającego, że zachowywałam się przy nim zupełnie jak nie ja. Stawałam się przytulaśna. Ufna. Dająca wsparcie emocjonalne. A już na pewno nie zamierzałam wyrażać głośno zaniepokojenia faktem, że Lucian może wszystko zepsuć, chociaż nawet nie byłam pewna, czy w ogóle chcę tego „wszystkiego”.

Przyjaźnili się od wielu lat, więc jeśli Lucian mówi, że moja obecność zwiastuje kłopoty, to Nash w końcu mu uwierzy.

Powinam się z tego cieszyć. Ingerencja Luciana pozwoliłaby mi wykręcić się z sytuacji, której nie umiałam kontrolować. Mogłabym się wreszcie skupić na tym, po co tu przyjechałam. Powinam być przeszczęśliwa. Tymczasem czułam się tak, jak tamtego dnia w college'u, kiedy uparłam się, żeby iść na rollercoaster po czterech shotach tequili.

– Jesteś pewna? Bo twoja mina nie zdradza, by wszystko układało się doskonale – drążył temat Justice.

– Ja i moja mina mamy się świetnie – zapewniłam go. – Po prostu...  
chodzą mi po głowie różne pytania bez odpowiedzi.

Justice sięgnął po kubek, wsunął palec w jego ucho i zakręcił nim kilka razy.

– Czasami najlepszym rozwiązaniem jest przestać się zadręczać i poczekać, aż odpowiedź sama przyjdzie.

Wrzuciłam dwudziestkę do słoika z napiwkami.

– Dzięki, Justice.

Puścił do mnie oko.

– Usiądź. Zawołam cię, kiedy kawa będzie gotowa.

Zajęłam miejsce przy pierwszym wolnym stole, który zobaczyłam.

Justice miał rację. Nash nie był operacją, którą należało zaplanować i wykonać. Był bardzo dojrzałym mężczyzną zdolnym do podejmowania własnych decyzji. Ale zapewne powinien je podejmować, znając wszystkie fakty. Gdybym zdradziła mu prawdę, a on nadal wierzyłby, że zwiastuję kłopoty, to jego strata. Nie moja.

Dlaczego więc czułam się tak, jakbym to ja miała najwięcej do stracenia?

Przecież nie zakochałam się w tym facecie. Prawda? Przed tym weekendem też piłam z nim w barze, a potem zmieniałam mu opatrunki na ranach.

Ledwie się znaliśmy. To tylko zauroczenie. Nic ponad to.

– Wyglądasz, jakbyś była myślami milion kilometrów stąd – rzekła Naomi, pojawiając się ni stąd, ni zowąd z kilkoma pełnymi kubkami.

– Ile ty pijesz kawy rano? – zdziwiłam się, kiedy usiadła koło mnie.

– Te dwa zamówienia są twoje – odpowiedziała. Podsunęła mi latte i papierowy pojemniczek z bitą śmietaną podpisany imieniem Piper. – Nie słyszałaś, jak Justice cię wołał.

Piper zapomniała o swoim paraliżującym strachu i wetknęła trufelkę w bitą śmietaną.

– Po czym poznałaś, że Knox jest odpowiednim dla ciebie mężczyzną? –

To pytanie wymknęło mi się, zanim zdążyłam się nad nim zastanowić.

Ale jeśli zdziwiło Naomi, to nie dała tego po sobie poznać.

– To było wyjątkowe uczucie. Jakaś magia. Wrażenie idealnego zgrania się ze sobą. Na pewno nie miało żadnego logicznego uzasadnienia.

W teorii trudno sobie wyobrazić dwie gorzej dobrane osoby. Lecz będąc z nim, miałam poczucie, że wszystko układa się we właściwy sposób.

Kurza twarz. To brzmiało... znajomo.

Zajęłam się na chwilę wyłącznie wlewaniem w siebie kofeiny.

– Ale nie da się chyba zakochać w kimś w ciągu zaledwie kilku dni, prawda?

– Oczywiście, że się da. – Naomi prychnęła.

Żałowałam, że poszłam do kawiarni, a nie do baru.

– Ale to uczucie składa się jakby z warstw. Możesz zakochać się bez pamięci w czyjejs warstwie zewnętrznej. Może ci się zdawać atrakcyjny, podniecający albo – jak w przypadku Knoxa – potwornie irytujący. Można na tym poprzestać. Ale im głębiej sięgniesz, tym więcej odkryjesz prawdy o tej osobie i tym głębiej wpadniesz. To też może się wydarzyć szybko.

Pomyślałam o naszych nocnych wyznaniach, o dziwnej, kruchej intymności, która wytworzyła się między nami dzięki temu, że powierzyliśmy sobie tajemnice, których nikt inny nie zna. Zastanawiałam

się, czy ta intymność potrzaskałaby się, gdybym powiedziała Nashowi całą prawdę. A może w tego rodzaju szczerości tkwiła niewidzialna siła?

– A w przypadku takich osób jak ja i Knox bywa, że jest potrzebny kilof i młotek, zanim się przebijesz przez warstwę pod tytułem: „Jesteś sexy.

Chodźmy do łóżka” – dodała Naomi.

– Podoba mi się ta warstwa – przyznałam.

– Czego w niej nie lubić? – poparła mnie Naomi.

– Czy te głębsze warstwy w ogóle mogą się z nią równać? – To był jedynie w pewnym sensie żart.

Naomi olśniła mnie swoim tysiącwatowym uśmiechem.

– O, kochana. Im głębiej, tym lepiej. Im lepiej rozumiesz, kochasz i szanujesz swojego partnera, tym bardziej nadzy jesteście wobec siebie i tym lepsze staje się dosłownie wszystko. Bez wyjątku.

– To brzmi... strasznie – zdecydowałam.

– Wcale się nie mylisz – przyznała mi rację. – Czy już wystarczająco długo zwlekałam z pytaniem, kto wywołuje w tobie takie emocje?

– Pytam czysto hipotetycznie.

– Uhm, akurat. Bo bynajmniej nie siedzisz tu z psem Nasha.

I bynajmniej moja jadalnia nie poszła z dymem z powodu iskiei, które sypały się między tobą i Nashem podczas kolacji. A po niej Knox bynajmniej nie dostał niemal apopleksji, widząc, jak Nash przyparł cię do ściany.

– Widzę, że w waszym związku komunikacja partnerska działa bez zarzutu – zauważyłam.

Naomi wbiła we mnie wzrok, chcąc mnie nakłonić do uległości, ale się nie ugięłam.

– Ech. No dobrze – powiedziała w końcu. – Wiedz jednak, że jeśli będziesz potrzebowała rozmowy – hipotetycznej albo jakiegokolwiek innej –

to wiesz, gdzie mnie znaleźć. I trzymam za ciebie kciuki.

– Dziękuję – odparłam, głaszcząc sztywną sierść Piper. – Doceniam to.

– Od tego są przyjaciele – rzuciła, po czym zerknęła na zegarek. – Teraz wybaczone, ale muszę pozwolić Sloane przekonać mnie do zainwestowania pieniędzy ze sprzedaży mojego domu w jakiś zbożny cel dla dobra społeczności, skoro mój przyszły mąż kategorycznie nie zgadza się, żebym płaciła za ślub, podróż poślubną ani za college Waylay.

– Nie wolisz ich odłożyć?

– Część odkładam. Ale kupując ten dom, przeznaczyłam spadek po babci na wkład własny, więc wydaje mi się właściwe, żeby zainwestować te pieniądze w coś, co ma dla mnie ważne znaczenie. Sloane twierdzi, że ma idealny pomysł. – Podniosła ze stołu swój pięciolitrowy kubek kawy i wstała.

– Nie zapomnij o wyprawie po sukienki!

Pożegnaliśmy się, a potem patrzyłam, jak Naomi wyszła za drzwi w chłodny, jesienny poranek.

Zerknęłam w dół na Piper. Miała resztki śmietany na swoich psich wąsach.

– Zdaje mi się, że muszę powiedzieć twojemu tacie prawdę.

Suczka przechyliła głowę i patrzyła mi w oczy tak długo i intensywnie, że poczułam się nieswojo.

– Masz dla mnie jakąś radę? – zapytałam.

Jej różowy języczek nagle wystrzelił z pyska i zmiotł spod nosa obłoczek bitej śmietany.

Jeżeli Lucianowi nie udało się przy śniadaniu wmówić Nashowi, że jestem spiskującą, manipulującą femme fatale, to może przy lunchu zdołam mu wytłumaczyć, co tu robię, i dać mu do zrozumienia, że tak jakby poniekąd mnie pociąga.

– Wiesz, nawet jeśli początkowo się na mnie wścieknie, to nadal mam ciebie – zwróciłam się do psa. – Mogę cię wziąć jako zakładniczkę i zwrócić mu ciebie w zamian za wybaczenie.

Piper kichnęła, pryskając bitą śmietaną na stół. Uznałam to za przykłaśnięcie mojemu pomysłowi i od razu po posprzątaniu bałaganu wysłałam SMS-a do Nasha.

Ja: Masz czas, żeby zjeść razem lunch? Chciałabym coś ci powiedzieć.

Odłożyłam telefon i hipnotyzowałam wzrokiem wyświetlacz, żeby zobaczyć na nim migające trzy kropki. Nic takiego się jednak nie pokazało.

Pewno był zajęty. Albo już zdecydował, że zwiastuję kłopoty, i żadne spóźnione przeprosiny już tego nie naprawią. Co ja w ogóle wyprawiałam?

Miałam się zajmować cholerną pracą i szukaniem sposobu, by nie podejmować ryzykownych decyzji.

– Do diabła! – zakląłam pod nosem.

Znowu sięgnęłam po telefon.

Ja: Właśnie sobie przypomniałam, że dzisiaj nie mam czasu na lunch, więc zapomnij, że o tym wspomniałam. Mam kilka spraw do załatwienia, więc zostawię Piper u pani Tweedy.

No. I już.

Roztropnie było zakończyć to już teraz. Nieważne, co Nash o mnie pomyśli. Nie zabawię tu tak długo, żeby się liczyć z konsekwencjami.

– Dzień dobry, śliczna. – Tallulah, żona Justice'a, pojawiła się koło mnie z wielkim termosem kawy i torebką z ciastkiem. – Chciałam ci tylko powiedzieć, że jeśli trzeba by zmienić olej w tym twoim seksownym cacku na parkingu, to przyprowadź je do mnie. Uwielbiam amerykańskie muscle cars.

– Nie zaufałam w tej kwestii nikomu innemu – odpowiedziałam.

Puściła do mnie oko i odeszła.

Nagle zastygłam z kubkiem w pół drogi do ust.

Tallulah wiedziała, jakim samochodem jeżdżę. Wymieniałam się SMS-ami z grupą przyjaźnie nastawionych, sympatycznych kobiet, które zdawały się zdeterminowane jak diabli, żeby wciągnąć mnie do swojej paczki. Właściciel lokalnej kawiarni znał moje imię i pamiętał, jaką kawę lubię. Miałam koleżanki i kolegów na siłowni – okej, wszyscy z nich byli już na emeryturze, ale to nie przeszkadzało im w dźwiganiu ciężarów.

Rozejrzałam się i doszłam do wniosku, że znam z widzenia kilka twarzy.

Wiedziałam, gdzie znaleźć moje ulubione produkty spożywcze w lokalnym sklepie, i pamiętałam, żeby unikać Second Street od trzeciej do wpół do czwartej, kiedy kończy się szkoła. Zostałam zaproszona na ślub jako drużna. Wyprowadzałam na spacer czyjegoś psa. Dwa dni z rzędu budziłam się u boku Nasha.

Ani się obejrzałam, a już Knockemout wciągnęło mnie w swoje pole grawitacyjne. Ode mnie zależało, czy chciałam się z niego wyrwać. Czy byłam dość odważna, by sięgnąć do tych głębszych warstw.

– Ech, do diabła – westchnęłam i znowu podniosłam komórkę.



Ja: To znowu ja. Lunch wraca na stół. Dosłownie i w przenośni. To znaczy, o ile jesteś wolny. Mam nadzieję, że wkrótce się odezwiesz.

„O mój Boże. «Mam nadzieję, że wkrótce się odezwiesz»”?

Odłożyłam telefon i potarłam twarz obiema dłońmi.

– Co się ze mną dzieje? Co ten facet ze mną wyprawia?

Piper cichutko zaskomlała. Zerknęłam na nią.

– Dziękuję za twoją opinię. Podrzucę cię teraz do pani Tweedy, żebym mogła pójść porozmawiać z pewną okropną osobą.

-----

– Patrzcie no, kto wrócił.

Tina Witt zdawała się bardzo zadowolona z siebie jak na kogoś w więziennym kombinezonie w kolorze khaki.

Kiedy pierwszy raz zobaczyłam tę kobietę, podobieństwo do jej siostry bliźniaczki Naomi było aż niepokojąco niesamowite. Można było odnieść wrażenie, że patrzysz na jej sobowtóra z piekła rodem – dosłownie. Tyle że zamiast diabolicznej koziej bródki cechą charakterystyczną Tiny była jej poza nieszczególnie przebiegłego geniusza zbrodni, któremu automatycznie należy się wszystko, czego zapragnie.

– Cześć, Tina – powiedziałam, siadając naprzeciw niej na składanym metalowym krześle.

Byłam tu już dwukrotnie i za każdym razem wychodziłam z pustymi rękami. Albo Tina była związana z Duncanem Hugo jakimś dziwnym rodzajem lojalności, albo naprawdę nie wiedziała nic o... cóż, o niczym.

Zważywszy na to, z jaką łatwością wyspała swojego eks, domyślałam się, że chodzi o tę drugą opcję.

– Mówiłam już milion razy twoim kumplom z FBI, że nie wiem, gdzie jest Dunc.

Nadchodził czas, by wypróbować nową taktykę.

– Nie pracuję dla FBI – powiedziałam.

Jej oczy zmieniły się w szparki.

– Powiedziałaś...

– Powiedziałam, że jestem agentką.

– No to za czym się uganiaasz, jeśli nie za tym niewypłacalnym, bezmózgim ćmokiem?

– Pracuję w agencji ubezpieczeniowej.

– Chcesz mi wcisnąć jakąś denną polisę na samochód? Siedzę w pace, suko. Widzisz tu gdzieś wóz?

Od razu dało się zauważyć, której bliźniaczce przypadł w udziale rozum.

– Ja nie sprzedaję ubezpieczeń, Tino. Zajmuję się odzyskiwaniem ubezpieczonych przedmiotów w razie ich zaginięcia.

– Hę?

– Jestem kimś w rodzaju łowcy nagród, tyle że zamiast ludzi namierzam skradzione przez nich rzeczy. Duncan ukradł coś, co dla mojego pracodawcy ma dużą wartość. I sędzę, że zrobił to w okresie, w którym planował przejąć wraz z tobą dominację nad światem.

– Ile jest warta ta rzecz?

Cała Tina. Po co zawracać sobie głowę szczegółami, kiedy można od razu przejść do rzeczy?

– Dla mojego klienta? Jest bezcenna. A jeśli pytasz o wartość rynkową, to pół miliona.

Tina prychnęła.

– Bezcenna w sensie jakichś sentymentalnych pierdół w rodzaju woreczka z mleczakami? Nigdy nie kumałam tych wszystkich zębowych wrózek i zajączków.

Zrobiło mi się smutno, kiedy pomyślałam o Waylay i o tym, w jakiej atmosferze dorastała. Moi rodzice przynajmniej tłamsili mnie swoją miłością. Totalny brak zainteresowania z ich strony dokonałby znacznie większych szkód. Dzięki Bogu za Naomi, Knoxa i ich rodziny oraz przyjaciół. Dzięki nim Waylay miała mnóstwo bliskich osób.

– Bezcenna w takim sensie, jak kabriolet porsche trzy pięć sześć z tysiąc dziewięćset czterdziestego ósmego roku, który pozostawał własnością rodziny przez trzy pokolenia.

– Chcesz mi powiedzieć, że ten złamas nie tylko wystawił mnie, żeby cała wina spadła na mnie, ale jeszcze na domiar złego nie podzielił się ze mną fantami?

– Mniej więcej tak.

– A to sukinsyn!

– Nie wydzieraj się tak, Tina! – krzyknął strażnik stojący za drzwiami.

– Będę się, kurwa, wydzierać, ile mi się podoba, Irving!

– Pamiętasz, czy Duncan spędzał z tobą ten weekend w sierpniu? – zapytałam, pokazując jej kalendarz w moim telefonie.

Poprzednim razem odpowiedziała mi na to samo pytanie, sugerując, żebym zapytała o to jej koordynatorkę zajęć społecznych, i kazała mi spieprzać.

– To wtedy skradziono tę drogą brykę?

Potaknęłam ruchem głowy.

– Trochę sobie przypomniałam od twojej ostatniej wizyty. Tamtego weekendu Dunc z koleśkami pojechali na grubszą akcję. Wrócili z sześcioma samochodami. Nie było wśród

nich żadnego starego porsche'a. Ale Dunc wrócił później niż inni. Pamiętam, bo zjechałam go z góry na dół o to, że jego przydupasy pojawiły się bez niego i wychłapywały całe cholerne piwo, które miałam w lodówce. Przyszedł do chaty cały dumny jak ten, no... to ptaszysko z wielkim nastroszonym ogonem.

- Indyk?

Tina wywróciła oczami.

- Jezu. Nie. Ten z niebieskimi piórami, co tak wrzeszczy.

Odchyliła głowę i zapięła chrapliwie.

Strażnik Irving otworzył drzwi.

- Jeszcze jedno ostrzeżenie i wracasz do celi, Tina.

- Paw! - podpowiedziałam.

Tina wycelowała we mnie palec.

- O właśnie! Ten. Na czym skończyłyśmy?

Irving zamknął drzwi, a ja westchnęłam przeciągle.

- Że Duncan wrócił późno do domu po tym, jak ukradł sześć samochodów - przypomniałam jej. - Jak bardzo się spóźnił?

Tina wzruszyła ramionami.

- Tak bardzo, że tamte kapuściane łby zdążyły opróżnić całą skrzynkę Natty Lighta. Godzinę? Może dwie.

Ledwie powstrzymuję triumfalny okrzyk. Wiedziałam. Miałam rację.

Ukrył porsche'a w promieniu godziny od jego oryginalnej lokalizacji. Może już go tam nie być, ale jeśli uda mi się znaleźć ten pierwszy trop, to może zdołam trafić na kolejny.

- Czyli ty nie widziałas porsche'a retro w waszej melinie? - upewniłam się.

Potrząsnęła głową.

- Nie. Wolał swoją brykę rodem z Szybkich i wściekłych.

- Czy Duncan kiedykolwiek zabrał cię na spotkanie ze swoim ojcem? - zapytałam.

- Z Anthonym? - Jej twarz wykrzywił szydery grymas. - Kiedy Duncan mnie wydymał, byliśmy raczej na etapie szybkich numerków w bocznych uliczkach niż na etapie spotkań z rodzicami.

- Ale rozmawiał z tobą o nim - nie ustępowałam.

- O tak. Jak cholera. Ten gościu miał szmergla na punkcie akceptacji ze strony tatusia.

W każdym razie dopóki Dunc nie spartolił tamtej mokrej roboty.

Moje ciało stężało, kiedy usłyszałam, z jaką swobodą wspomniała o zamachu na Nasha. Zrobiłam, co w mojej mocy, żeby nie zdradzić się miną, ale w środku cała się trzęsłam od głośnych uderzeń serca.

Niektórzy ludzie nie rozumieją, że ich działania mają konsekwencje.

Innych to po prostu nie obchodzi.

– Wiesz, ja nawet nie wiedziałam, że on planuje sprzątnięcie tego typu, Morgana. Wybiłabym mu z głowy ten pomysł – rzekła Tina, zapalając papierosa.

– Dlaczego?

– No, chociażby dlatego, że te służbowe spodnie naprawdę godnie opinają jego póldupki.

Tina Witt może i była okropnym człowiekiem, ale w tej kwestii miała absolutną rację.

– A poza tym on jest przyzwoitym facetem. Nie tylko pod względem wyglądu. Ani razu nie potraktował mnie jak szmaty, co zdarzało się jego ochujałemu bratu i wszystkim innym. Nawet podczas tamtego aresztowania wepchnął mnie do radiowozu z wyczuciem, jak prawdziwy dżentelmen.

Na jej pooranej bruzdami twarzy pojawiło się rozmarzenie.

– Jest dobrym facetem. I nieźle wygląda – starałam się naprowadzić ją z powrotem na temat.

– Nie mylisz się. Zważywszy na to, że na co dzień unikam gliniarzy, ten facet musi być niezłym ciachem, skoro na jego widok w sklepie nie uciekam w przeciwnym kierunku, nawet trzymając pod stanikiem indyka, za którego „zapomniałam” zapłacić. Mogłabym pójść o zakład, że ma wielkiego ptaka – dodała z tęsknotą w głosie.

No ładnie. Teraz sama zaczęłam myśleć o Nashu i jego niesamowitych porannych erekcjach, których zapewne już nigdy nie doświadczę.

– Wróćmy do Duncana – rzuciłam desperacko.

Tina lekceważąco machnęła ręką.

– Och, nie ma o czym mówić. On ma średniego. Tak naprawdę nie wiedział, jak go używać. Raczej nim dźgał, niż pchał, jeśli wiesz, co mam na myśli.

Nie wiedziałam. Moja mina na pewno to zdradzała, bo Tina wstała i z papierosem zwisającym z kącika ust zademonstrowała prawidłowe ruchy frykcyjne.

– Czy twoim zdaniem Anthony Hugo mógł pomóc synowi się ukryć? – zapytałam, żeby przerwać ten pokaz.

Tina prychnęła i usiadła.

– Robisz se jaja? Po tym, jak Dunc spierdolił na całej linii?

– Rodzice są w stanie wiele wybaczyć – zauważyłam.

Przykładów nie trzeba było daleko szukać, wystarczyło popatrzeć na rodziców Tiny.

Ta potrząsnęła głową.

– Nie tacy jak Anthony Hugo. Dunc wrócił do domu wkurzony i spanikowany.

Powiedział mi, że próbował sprzątnąć gliniarza, ale akcja nie poszła zgodnie z planem.

Porządnie mu nagadałam, a potem zjawili się dwaj cyngle Anthony’ego, żeby zabrać Dunca na „pogawędkę”. Byłam w domu, kiedy dotelepał się z powrotem cały poobijany i pokrwawiony.

– Co się wydarzyło podczas tej „pogawędki”?

– Och, no wiesz. Wrzaski, poniżanie, groźby. Anthony się wściekł, że Dunc niepotrzebnie ściągnął uwagę na ich interesy. Dunc opowiadał, że ojciec go zwyzywał i przetrzepał mu skórę. To był dla niego policzek. Tak, gra słów jak najbardziej zamierzona. Podobno Anthony od bardzo dawna nie brudził sobie rąk przemocą fizyczną. Ma do tego ludzi. Ale dla Dunca zrobił wyjątek.

– Jak Duncan to przyjął?

Tina popatrzyła na mnie jak na idiotkę.

– Uznał, że to zdarzenie miało uzdrawiający wpływ na ich relacje rodzinne. A ty jak byś się czuła?

– Czyli nie sądzisz, że ojciec Duncana mógł mu w jakikolwiek sposób pomóc zapaść się pod ziemię? – naciskałam.

– Zdziwiłabym się, gdyby stary nie polował na Duncana, żeby go sprzątnąć, zanim znajdą go gliny.

To była interesująca informacja. Zapamiętałam to sobie.

– Naprawdę?

– Wiesz, Dunc to kretyn. O wiele za impulsywny. Ale jego tata autentycznie budzi postrach. Kiedy Anthony grzmiał z wyższością na Dunca, że ten zniweczył jego plany i naraził rodzinny biznes, wiedziałam, co się dalej wydarzy. Domyślałam się, że stary wyśle kogoś, by posprzątał

bałagan. Sprzątanie na pewno oznaczałoby ze dwa strzały w głowę Duncana. W moją pewno też.

– I co dalej?

– Możesz mi wierzyć, iż facet biadolący, że tatuś go za słabo kocha, przestaje być seksowny. Kazałam mu się z tym pogodzić. Wyrobić sobie własną reputację. Tak więc

przekonałam go, że musimy znaleźć sobie kryjówkę. Duncan zadzwonił do kilku ludzi i przeprowadziliśmy się do tego magazynu w Lawlerville. Tam zaczęliśmy układać plan.

Potrzebowaliśmy pieniędzy, i to szybko. Dunc wpadł na pomysł, żeby sprzedać tę listę. Między Knockemout i Waszyngtonem da się znaleźć wielu ludzi zainteresowanych listą bezkompromisowych gliniarzy i ich kapusiów.

– Wtedy więc uprowadziliście swoją córkę i siostrę.

Przy złych decyzjach podejmowanych przez Tinę Witt moje zdawały się zaledwie małymi potknięciami w ocenie sytuacji. Widziałam na własne oczy, co z tego wynikło. Pobojowisko pełne wykrwawiających się bandytów. Knox na podłodze z Naomi i Way. Nash z pistoletem w ręce heroicznie trzymający się ściany, chociaż krwawiły mu rany, wyglądał na wycieńczonego i jednocześnie wściekłego. Moje głupie serce zatrzepotało mi w piersi.

– To jeszcze jeden pierdolnik, w który wciągnął mnie ten tępak. W ogóle nie chodziło o to, żeby kogokolwiek porwać. Duncan miał je tylko trochę postraszyć. Nakłonić je do dania mu listy. A potem mieliśmy je wypuścić do domu. Ale nieeee, on się uparł, że załatwi tę sprawę po swojemu. Dunc był idiotą, ale nie głupcem. Kiedy trzeba, umiał być podstępny i bystry, ale działał pod wpływem impulsu. W jednej chwili planował napad, a w drugiej odlatywał, grając do czwartej nad ranem w gierki wideo.

– Więc kiedy wasze drogi się rozeszły, kto z nim pracował? Tamtego dnia, kiedy cię aresztowano, w magazynie byli jacyś ludzie. Podwładni Anthony'ego? Inni członkowie rodziny? Przyjaciele?

„Od tego są przyjaciele”. Wróciły do mnie wypowiedziane wcześniej słowa Naomi. Na świecie nikt nie był naprawdę zupełnie sam. Zawsze dało się znaleźć człowieka, do którego można by się zwrócić o pomoc w potrzebie.

– Och, pytasz o znanych wspólników, tak? Znam tę policyjną gadkę z Agentów NCIS w telewizorze. To tak na wypadek, gdyby komendant Morgan chciał mnie tu odwiedzić – powiedziała z dumą.

Zastanowiło mnie, jak czułby się Nash, gdyby się dowiedział, że Tina Witt szaleje na jego punkcie. Zastanawiało mnie także, czy to znaczy, że Nash nigdy nie złoży jej wizyty w więzieniu.

– Tak. O znanych wspólników – przytaknęłam.

– Słyszałam, że większość została zdjeta przez policję – powiedziała Tina.

– Większość, ale nie wszyscy. Ktoś musiał mu pomóc się ulotnić.

– Było dwóch cyngli, którzy pracowali w jego złomowni samochodów.

I jeszcze facet z wydziaraną twarzą, aha i taki jeden okrągły z kocią bródką. Ten to umiał w niecałe dziesięć minut wciągnąć trzydziestocentymetrową zapiekankę. Znali się z Dunkiem ze szkoły średniej, kiedy jeszcze do niej chodzili. Wszyscy zaczęli mniej więcej w tym

samym czasie pracować dla starego, ale przede wszystkim najpierw byli kumplami Dunca.

Sumiennie robiłam notatki z nadzieją, że opisy przedstawione przez Tinę wystarczą, żeby pchnąć mnie we właściwym kierunku.

– Ktoś jeszcze przychodzi ci na myśl?

Zacisnęła wargi zgniotła niedopałek.

– Dunc znał pewnego faceta, którego nigdy nie spotkałam na żywo.

Kontaktował się z nim tylko przez jednorazowe telefony. Nie sądzę, żeby się kumplowali. W każdym razie ich rozmowy na to nie wskazywały. Ale to do niego Dunc zadzwonił, kiedy musiał wypieprzać po tym, jak wpadł na genialny pomysł postrzelenia komendanta Morgana.

– W jaki sposób ten facet od jednorazowego telefonu mu pomógł? – zapytałam.

Tina wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Byłam zbyt zajęta opierdzielaniem Dunca, żeby zwracać na to uwagę.

Zamknęłam notes i schowałam go do kieszeni kurtki.

– Jeszcze jedno pytanie. Dlaczego Duncan zaczął od komendanta Morgana?

Tina wzruszyła ramionami.

– Może dlatego, że wymknęło mi się, jak dobrze prezentowała się tego dnia jego dupka, albo przyczyną było to, że od niego nigdy nie usłyszałam złego słowa w przeciwieństwie do każdego, kurwa, innego mieszkańca Knockemout. On nigdy nie patrzył na mnie tak, jakbym była nikim.

Okręciła na palcu kosmyk włosów o fakturze siana. Przed porwaniem ścięła i pofarbowała włosy, żeby trochę się upodobnić do swojej siostry.

Teraz przy przedziałku pojawiły się już siwe odrosty i rozpaczliwie potrzebowała głęboko działającej odżywki.

– Oczywiście Duncanowi mogły też wpaść w oko dwie gwiazdki przy nazwisku komendanta.

Zwalczyłam instynktowną chęć zabębnienia palcami na blacie.

– Powiedział, co oznaczają te gwiazdki?

Tina znowu wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Musiałabyś zapytać Dunca.  
– No dobrze. Dziękuję, Tino, że poświęciłaś mi czas – powiedziałam, wstając.  
– Czasu akurat mam ponad miarę dzięki temu cymbałowi. Jak go znajdziesz, powiedz mu, że ja cię przysłałam.

-----

Wysłałam prosto w jasne jesienne słońce, czując się tak, jak zawsze czułam się po wyjściu z budynku więzienia. Jakbym potrzebowała prysznic.

Ale tym razem przynajmniej uzyskałam kilka wątków, za którymi mogłam podążyć.

Wstrzymując oddech, zerknęłam na telefon. Nie było żadnych nieodebranych rozmów ani SMS-ów od Nasha. Westchnęłam, wybrałam numer biura i ruszyłam przez parking, zostawiając za plecami drut kolczasty i wysokie ogrodzenie.

Moja ulubiona researcherka Zelda odebrała już po drugim dzwonku.

– Yello?

– Hej, to ja. Potrzebuję wszystkiego, do czego jesteś w stanie się dokopać, na temat znanych współników Duncana Hugo. Zależy mi zwłaszcza na tych, których zna najdłużej. A jeszcze konkretniej na ludziach z wytatuowanymi twarzami oraz o zwalistej posturze.

Usłyszałam szelest paczki chipsów.

– Już się do tego zabieram – powiedziała Zelda, chrupiąc mi głośno do ucha. – Co słychać w Knockemup? Już jesteś gotowa uciekać z krzykiem do pierwszej lepszej metropolii?

– Knockemout – sprostowałam, zbliżając się do mojego samochodu.

– Jeden pies. Hej, a słyszałaś o Lewie?

Stałam na środku placu.

– Co z nim?

– Jutro wraca do pracy.

– Dobrze się czuje? – zapytałam.

– Tak. Mówi, że jeden upadek na dupsko nie jest w stanie go wyłączyć na dłużej. Poza tym Daley powiedział mu, że musi dalej nadstawiać tyłek, jeśli chce zarabiać.

Czekałam, aż spłynie na mnie uczucie ulgi, ale wypełniało mnie jedynie poczucie winy.



## Rozdział 20. Samochodowe wyznania

Nash

Zaczynając pracę, nadal byłem wkurzony, że dałem się wciągnąć w zasadzkę przy śniadaniu. Nie wiedziałem, kto mnie drażnił bardziej

– Lucian, który wtrącał nos w nieswoje sprawy, Knox zachowujący się jak uparty osioł czy Lina, która nadal trzymała mnie na dystans, chociaż byłem z nią zupełnie szczerzy.

Wysłała do mnie trzy SMS-y z propozycją rozmowy.

Domyślałem się, że martwiło ją, co Lucian mógł mi nagadać. W obecnym stanie ducha byłem gotów pozwolić jej dalej się tym martwić.

A może ta dręcząca mnie wściekłość naprawdę była skierowana przeciwko samemu sobie?

W tej chwili to naprawdę nie miało znaczenia. Wszyscy mnie wkurzali.

– Morgan, zgodnie z ustaleniami masz mnie informować, dokąd się wybierasz.

Obróciłem się i zobaczyłem, że podminowany tak samo jak ja szeryf federalny idzie jak burza chodnikiem w kierunku bocznego wejścia do komendy.

Nie byłem w nastroju do dyskusji.

– Już jestem wystarczająco wściekły z powodu dwóch pajaców, którzy wyciągnęli mnie rano z łóżka. Na twoim miejscu nie spieszyłbym się, żeby dopisać swoje nazwisko do tej listy.

– Słuchaj, barani łbie, mnie też nie uszczęśliwia zadanie, które dostałem.

Myślisz, że sprawia mi frajdę koczowanie na zadupiu mogącym być scenografią do Uwolnienia i pilnowanie twojego tyłka przed zagrożeniem, które pewno nawet nie istnieje? – odgryzł się Nolan.

– Ojej, przykro mi, że tak się nudzisz, Graham. Chciałbyś kolorowanek i pudełko świecówek? Przywiozę ci je, kiedy pojedę po laurkę z podziękowaniami i pieprzone balony.

Nolan potrząsnął głową.

– Jezu, ależ z ciebie kutas. Gdybym nie widział, jak się zachowałeś wczoraj z tymi dzieciakami i jak podczas rozmowy z tobą tamten nadęty gliniarz poszczał się w gacie, to mógłbym jeszcze pomyśleć, że to nieuleczalne.

– Kto wie, może jest?

Żeby poprzeć mój argument, nie przytrzymałem dla niego drzwi.

Odpowiedziałem oschłym skinieniem głową na serię porannych powitań i poszedłem w kierunku mojego gabinetu, gdzie mogłem zamknąć drzwi i odciąć się od cholernego świata.

Nikt nie powstrzymał Nolana, który zdecydowanie wszedł chwilę po mnie.

– Gdzie jest Piper? – zapytał Grave, niosąc torbę najlepszych psich przysmaków.

„O kurwa”.

Lina miała mojego psa. Może i nie chciałem zatrzymać Piper na zawsze, ale nie zamierzałem dawać go Linie.

– Została u sąsiadów – powiedziałem.

Oficer Will Bertle zatrzymał mnie przy drzwiach. Był pierwszym Czarnym policjantem, którego zatrudniłem jako komendant. Obdarzony łagodnym głosem, nie dawał się wyprowadzić z równowagi. Był lubiany w społeczności, a także szanowany przez kolegów.

– Ma pan gościa, komendancie. Czeka na pana w gabinecie – rzekł.

– Dzięki, Will – powiedziałem, starając się zapanować nad irytacją.

Zdawało się, że cały świat zdecydował tego dnia sprzysiąc się przeciwko mnie.

Poszedłem do mojego gabinetu, lecz stanąłem jak wryty, kiedy zobaczyłem mojego gościa.

– Tata?

– Nash. Miło cię widzieć.

Duke Morgan kiedyś był najsilniejszym i najzabawniejszym mężczyzną, jakiego znałem. Jednak upływ lat jakby wymazał te jego cechy – wymazał z niego tamtego mężczyznę.

Nie trzeba było usilnie się przyglądać, żeby pod czystymi, luźnymi ubraniami i starannie przystrzyżonym zarostem dostrzec prawdę o człowieku, który siedział na miejscu dla petentów.

Skończył sześćdziesiąt pięć lat, ale wyglądał na starszego. Jego skóra była zniszczona, poorana zmarszczkami z powodu długoletnich zaniedbań i narażania jej na szkodliwe czynniki. Był wychudzony, zdawał się cieniem tamtego mężczyzny, który niegdyś nosił mnie na ramionach i bez wysiłku wrzucał mnie do wody w strumieniu. Pod jego niebieskimi oczami – w tym samym odcieniu co moje – porobiły się worki, purpurowe półksiężycy tak ciemne, że wyglądały niemal jak sińce.

Jego palce bez przerwy błędziły po szwach spodni. Już jako dziecko nauczyłem się, co znaczy ten tik.

Mimo moich starań, żeby go uratować, mój ojciec był bezdomnym narkomanem. Z upływem czasu wcale nie było mi łatwiej znieść jego upadek.

Korciło mnie, żeby obrócić się na pięcie i wyjść za drzwi. Jednak tak samo jak byłem pewny, co znaczy jego tik, wiedziałem ponad wszelką wątpliwość, że muszę stawić czoło złym wiadomościom. Taka była natura mojej pracy, taka była moja natura.

Zdjąłem pas i powiesiłem go z kurtką na wieszaku za moim biurkiem, a potem usiadłem. Morganowie mieli swoje powody, dla których nie przepadali za wylewnym okazywaniem sobie uczuć. Wiele lat rozczarowań

i traum doprowadziło do tego, że jakakolwiek bliskość fizyczna stała się dla nas językiem obcym. Zawsze obiecywałem sobie, że kiedy będę miał własną rodzinę, postaram się, żeby w niej panowały inne zasady.

– Jak się czujesz? – zapytałem.

Duke z roztargnieniem potarł czoło u nasady nosa.

– Dobrze. W pewnym sensie właśnie dlatego do ciebie przyszedłem.

Przygotowałem się psychicznie na jego prośbę. Na konieczność udzielenia mu odmownej odpowiedzi. Jeśli chodzi o czyste ubrania, jedzenie, pokój w hotelu czy też leczenie, to proszę bardzo. Ale gotówka?

Wystarczająco wcześnie przekonałem się, co się stanie, kiedy trafi w jego ręce.

Już mnie to nie denerwowało. Od dłuższego czasu. Mój tata był, jaki był.

Nic nie mogło tego zmienić – moje podciągnięcie się w nauce, osiągnięcia na boisku ani ukończenie szkoły z wyróżnieniem, a już na pewno nie dawanie mu pieniędzy.

– Wyjeżdżam na jakiś czas – rzekł w końcu, gładząc dłonią brodę.

Zmarszczyłem brwi.

– Wpadłeś w kłopoty? – zapytałem, już chwytając nerwowo myszkę.

Miałem ustawiony w komputerze alarm informujący mnie, kiedy jego nazwisko pojawiał się w systemie.

Duke potrząsnął głową.

– Nie. To nie tak, synu. Ja... hm, jadę na południe na rehabilitację.

– Naprawdę?

– Tak. – Potarł dłońmi kolana i uda. – Zastanawiałem się nad tym już od jakiegoś czasu.

Trochę już minęło, odkąd ostatni raz brałem.

– Trochę, czyli jak długo? – zapytałem.

– Trzy tygodnie, pięć dni i dziewięć godzin.

Zamrugalem.

– Z własnej woli?

Skinął głową.

– Tak. Poczułem, że czas coś zmienić w życiu.

– No i dobrze.

Wiedziałem, że nie warto zbyt wiele sobie po tym obiecywać. Ale rozumiałem też, ile wysiłku musi kosztować osobę uzależnioną osiągnięcie takiego stanu umysłu.

– Dzięki. To inny ośrodek niż do tej pory. Oferują tam pomoc psychologiczną i leczenie farmakologiczne. Nawet przydzielają ci opiekuna, który pomaga ci po terapii. Mają swoje przychodnie i szukają ci ofert pracy.

– To brzmi obiecująco – powiedziałem.

Nie zapatrywałem się na to zbyt optymistycznie. Za dobrze znałem ojca oraz programy rehabilitacyjne. Przeżyłem zbyt wiele rozczarowań.

Nauczyłem się, że wysokie oczekiwania wobec mojego ojca gwarantowały, że doznam zawodu. Starąłem się więc akceptować go takim, jaki jest, nie starałem się go zmieniać ani nie oczekiwałem, że stanie się taki jak kiedyś.

Dzięki temu lepiej wykonywałem swoją pracę. Traktowałem ofiary oraz podejrzanych z szacunkiem, zamiast oceniać z góry. Mimo że był

toksycznym ojcem, Duke Morgan nauczył mnie, jak być lepszym gliną. I za to byłem mu wdzięczny.

– Potrzebujesz czegoś przed wyjazdem?

Wolno pokręcił głową.

– Nie, wszystko już przygotowałem. Mam tu bilet na autobus. – Poklepał się po kieszeni. – Wyjeżdżam dzisiaj po południu.

– Mam nadzieję, że to będzie dla ciebie dobre doświadczenie – rzekłem szczerze.

– Na pewno tak. – Sięgnął do tej samej kieszeni i wyjął z niej wizytówkę.

– Tu jest numer telefonu i adres tego miejsca. Na początku przez kilka tygodni pozwalają pacjentom korzystać z telefonu jedynie w nagłych wypadkach, ale możesz pisać listy... jeśli chcesz.

Położył wizytówkę nadrukiem do góry na blacie biurka i podsunął ją ku mnie.

Podniosłem kartonik, zerknąłem na niego i wsunąłem do kieszeni.

– Dzięki, tato.

– No cóż, lepiej już pójdę – powiedział, wstając. – Muszę się jeszcze spotkać z twoim bratem, zanim ruszę w drogę.

Podniosłem się z krzesła.

– Odprowadzę cię.

– Nie trzeba. Nie chcę, żebyś musiał się wstydzić przed całym wydziałem.

– Nie wstydzę się ciebie, tato.

– Może za kilka miesięcy tak będzie.

Nie wiedziałem, co na to odpowiedzieć, więc tylko klepnąłem go w ramię i ścisnąłem lekko.

– Dobrze ci się wszystko goi? – zapytał.

– Tak. Trzeba czegoś więcej niż dwóch strzałów, żebym już się nie podniósł – odparłem z udawaną pewnością siebie.

– Po niektórych rzeczach trudniej jest się podnieść niż po innych – rzekł wymownie, a jego niebieskie oczy zatrzymały się na mojej twarzy.

– Po niektórych pewnie tak – przyznałem.

Takich jak niemal śmiertelne postrzelenie albo złamane serce.

– Nie byłem dobrym ojcem dla ciebie i Knoxa.

– Tato, nie musimy drążyć tego tematu. Rozumiem, dlaczego sprawy potoczyły się tak, a nie inaczej.

– Żałuję po prostu, że nie starałem się patrzeć w stronę światła, zamiast pograżać się w ciemności – powiedział. – Człowiek jest zdolny nauczyć się żyć w ciemności, ale co to za życie?

-----

Kolejne kilka godzin czytałem raporty, wnioski urlopowe i sprawozdania budżetowe, a słowa ojca nadal odbijały się echem w mojej głowie.

Może i życie w ciemności było pustą, pozbawioną celu egzystencją, a jednak sparzyć się można raczej na źródle światła. Potrzebowałem od Liny czegoś, czego ona nie była skłonna dać. Czegoś, co było mi niezbędne niczym tlen. Szczerości.

Oczywiście, wyjawiała przede mną to i owo. Ale to, czym zdecydowała się podzielić, było niekompletne i przedstawione w taki sposób, żeby układało się w historię, którą ona sama dyktowała. Dała mi do zrozumienia, że wpadła przypadkiem na Luciana i wywiązała się

między nimi niezobowiązująca rozmowa. Nie powiedziała, że mój najstarszy przyjaciel ją wytropił i groził jej, bo spędzała czas ze mną.

Fakt, że zdecydowała się sama tym zająć, wkurzał mnie niemal tak samo jak głupia nadgorliwość Luciana.

Choć jednak wiedziałem na pewno, że Lina nie mówi całej prawdy, czułem coś, czego nie umiałem nazwać – coś cholernie przypominającego potrzebę jej bliskości. Gdyby jednak ona jej nie potrzebowała, symetria zostałaby zaburzona.

Lina Solavita nie miała w naturze takich potrzeb.

Ja zaś nie byłem gotów spełnić jej oczekiwań. Kto w ogóle potrzebowałby kogoś takiego jak ja? Byłem w pieprzonej rozsypce.

Cholera, nawet swoje nazwisko pod wnioskiem o urlop napisałem z błędem.

– Pierdolić to – mruknąłem i odepchnąłem się od biurka.

Za bardzo mnie nosiło, żebym mógł ukryć się przed światem. Musiałem sobie znaleźć jakieś produktywnie zajęcie.

Zdjąłem z wieszaka kurtkę i pas i przeszedłem do sali wspólnej.

– Wychodzę – powiedziałem, nie zwracając się do nikogo konkretnego. –

Mogę wam przynieść lunch z pizzerii, jeśli wyślecie mi SMS-y z zamówieniami. Ja stawiam.

W pomieszczeniu podniosła się wrzawa, wszystkich policjantów podekscytowała wizja darmowego żarcia.

Zatrzymałem się przy biurku Nolana.

– Masz ochotę na przejażdżkę?

– To zależy. Chcesz mnie wywieźć do lasu i zostawić na pastwę tubylców uzbrojonych w banjo?

– Może jeszcze nie dzisiaj. Myślałem raczej o odwiedzinach w więzieniu.

– Tylko wezmę marynarkę.

-----

– Skąd ta nagła zmiana w twoim sercu? – zapytał Nolan, kiedy wjechaliśmy na autostradę.

– Może po prostu chciałem, żebyśmy pojechali jednym samochodem w imię ochrony środowiska.

– A może zebrało ci się na pogaduszki z Tiną Witt, a nie chciałeś, żeby któryś z twoich ludzi podpadł FBI.

– Nie jesteś taki tępy, jak można by sądzić po twoim wąsie – powiedziałem.

– Moja żona – ekszona – miała hopla na punkcie Top Gun – wyjaśnił, gładząc wąż palcem wskazującym i kciukiem.

– Czego się nie robi dla kobiet.

– A skoro o wilku mowa...

– Jeśli powiesz choćby słowo o Linie, wysadzę cię i zostawię na pastwę banjo – ostrzegłem.

– Kumam. No to może o jej koleżance? Tej blondynce z biblioteki?

– Sloane? – zapytałem.

– Wolna?

Przypomniało mi się zachowanie Luciana przy śniadaniu. Na moich ustach powoli pojawił się mściwy uśmiezek.

– Powinieneś zaprosić ją na randkę.

Jechaliśmy bez słowa aż do zjazdu w kierunku więzienia.

– Widziałem, jak wczoraj załatwiłeś tę sprawę z dziećmiakami –

powiedział Nolan. – Przekonałeś kierownika, żeby nie stawiał im zarzutów.

– To prawda.

– A potem skopałeś tyłek oficerowi Dupskiemu.

– Czy gdzieś w oddali grzechocze to, co naprawdę chcesz powiedzieć, Graham?

Nolan wzruszył ramionami.

– Tylko to, że nie jesteś najgorszy w tym, co robisz. Niektórzy lokalni bonzowie woleliby raczej wlepić chłopakom surową karę, a koledze by odpuścili.

– Moje miasto naoglądało się dosyć kolesiostwa. Zasługuje na lepsze przywództwo.

– Nie jesteś taki tępy, jak można by sądzić po twoich ranach.

-----

Zakład karny dla kobiet w Bannion był typowym więzieniem o średnim rygorze. Znajdował się na bezludziu, jego teren otaczał wysoki płot – wiele kilometrów drutu kolczastego z rozmieszczonymi na jego długości wieżami strażniczymi.

– Wypaplesz się o tym swoim przełożonym? – zapytałem, wjeżdżając na parking przy bramie.

– To chyba zależy od wyniku naszej rozmowy. – Nolan odpiął pas. – Idę z tobą.

– Mniej kłopotliwe dla ciebie byłoby, gdybyś nie wiedział, co tu robię.

– Jedyne, co mam do roboty, to rozmyślać o tym, ilu facetów już czeka w kolejce do mojej eks po jej wyjeździe do Waszyngtonu, i czekać, aż pewien podrzędny drab znowu poprosi cię do tańca. Idę z tobą.

– Jak sobie chcesz.

– Myślisz, że uda ci się wyciągnąć z niej coś przydatnego? – zapytał.

– Nie wiem. To moje pierwsze odwiedziny.

Zerknął na mnie.

– Wygląda na to, że Cudnejek Doskonały poważnie traktuje rozkazy.

– Miałem nadzieję, że to przezwisko nie przylgnie.

– Nie licz na to. Ale poważnie – Idler powiedziała ci, że duzi chłopcy i dziewczynki zajmą się tą sprawą, a ty posłusznie spuściłeś uszy po sobie?

Na twoim miejscu na bank prowadziłbym własne śledztwo. Kurde, to przecież banda z twojego podwórka. Bardziej skłonna gadać z tobą niż z jakimiś krawatami z FBI.

– A właśnie – rzuciłem, patrząc wymownie na jego służbowy garnitur. –

Zdejmij przynajmniej marynarkę i krawat.

Nolan rzucił marynarkę w przerwę między siedzeniami i podwinął rękawy koszuli. Wtem z budynku więzienia wyszła długonoga brunetka i zbliżała się w naszym kierunku.

– To musi być cholerny żart.

– No, no, no. Wygląda na to, że detektywka Solavita jednak wpadła na jakiś trop – zastanawiał się na głos mój pasażer. – Jakiego trzeba mieć farta...

– Zero do miliona – burknąłem, patrząc na nią ze złością w odbiciu we wstecznym lusterku.

Widziałem, że skończyła rozmawiać przez telefon i wsiadła do samochodu.

Otworzyłem w komórce ostatni SMS od Liny.

– Nie przyskrzynisz jej? – zapytał Nolan.

– Nie – powiedziałem, wodząc palcem po wyświetlaczu.

Ja: Lunch brzmi świetnie. U Dina za dziesięć minut?

Mój telefon zadzwonił już po kilku sekundach. Lina.

– Hej – powiedziałem, zmagając się ze sobą, żeby utrzymać neutralny ton.

– Hej – powiedziała Lina.

– Pasuje ci za dziesięć minut u Dina? – zapytałem, doskonale wiedząc, jaka będzie odpowiedź.

Nolan na siedzeniu pasażera prychnął pod nosem.

– Właściwie w tej chwili załatwiam sprawy. Możemy się spotkać za godzinę?

Kłamała w żywe oczy... a właściwie w żywe uszy. Podskoczyło mi ciśnienie.

– Obawiam się, że za godzinę nie będę miał czasu – skłamałem. – Co to za sprawy?



– No wiesz, zwykłe. Zakupy. Apteka.

Wizyta w zakładzie karnym dla kobiet.

– Jak ci się udało śniadanie? – zapytała, zmieniając temat.

– Nieźle – znowu skłamałem. – Piper została u pani Tweedy?

– Tak. Odsypia swoje poranne psiapuccino na jej kanapie.

Ta kobieta zabrała mojego szczeniaka na przysmaki, a teraz mnie okłamywała. Jak tu nie zwariować z Liną Solavitą?

– Hej, słuchaj. Jeśli jeszcze nie byłeś w aptece, to mogłabyś mi kupić fiolkę ibuprofenu? – zapytałem.

Spodziewałem się, że oboje będziemy go potrzebować.

– Jasne! Nie ma sprawy. Załatwione. Wszystko w porządku?

Zdawała się zaniepokojona. To dobrze.

– Tak. Nic mi nie jest. Muszę wracać do brudnej roboty. Na razie. –

Rozłączyłem się.

Trzydzieści sekund później wiśniowy charger przemknął koło nas i wypadł na ulicę, poskrzypując oponami.

Wysiadłem i trzasnąłem drzwiami mocniej, niż to było konieczne.

Nolan też wysiadł po swojej stronie i podbiegł truchtem do mnie.

– To było bezwzględne, przyjacielu – rzucił głosem, w którym dało się wyczuć wesołe zabarwienie.

Burknąłem pod nosem i wcisnąłem palcem przycisk interkomu przy głównym wejściu.

Kiedy rozległ się brzęczyk i zamek drzwi się odblokował, weszliśmy do błyszczącej czystością recepcji. Strażnicy wskazali nam drogę do czujnika metali, a potem poprowadzili do biurka recepcji za szybą pancerną.

Bywałem tu przedtem, prowadząc przesłuchania i odpytujac więźniów, ale tym razem chodziło o wizytę osobistą.

– Witam panów. Co was dzisiaj sprowadza do mojego wytwornego lokalu?

Minnie pracowała jako recepcjonistka tego więzienia, odkąd sięgam pamięcią. Przez ostatnie pięć lat straszyla wszystkich przejściem na emeryturę, ale ostatecznie twierdziła, że jej małżeństwo nie przetrwałoby tej emerytury.

Prawdę mówiąc, więzienie bez niej też pewno zeszłoby na psy. Była niczym babcia zarówno dla osadzonych, odwiedzających, jak i stróżów prawa.

Wylegitymowałem się.

– Miło cię znowu widzieć, Minnie. Muszę zerknąć na listę wszystkich gości odwiedzających Tinę Witt.

– Trzeba przyznać, że pani Witt cieszy się dzisiaj popularnością – powiedziała Minnie, wbijając w nas wymowne spojrzenie. – Zamienię słówko z szefową i zobaczę, co da się dla was zrobić.

## Rozdział 21. Szambo wybiło

Nash

Zapukałem bardzo służbiście do drzwi Liny i czekałem.

Po dłuższej chwili Lina uchyliła drzwi i wyjrzała przez szczylinę, a potem uśmiechnęła się i otworzyła drzwi szerzej.

– Hej, właśnie brałam kąpiel.

Przecisnąłem się koło niej do środka.

– Ee... proszę bardzo, wejdz – powiedziała skonsternowana.

Miała na sobie jedynie ręcznik i parę puszystych kłapek. Jej skóra lśniła od kropel wody. Musiałem odwrócić wzrok, bo nie ufałem sobie. Czułem się jak wulkan tuż przed erupcją. Zdrada i potrzeba. Dwa przeciwstawne żywioły mieszały się w moich żyłach, przybliżając moment eksplozji.

Nie powinienem tu przychodzić taki podminowany.

– Twój ibuprofen leży na blacie – powiedziała Lina, teraz już nieco niepewnie.

Mój wzrok padł na karton z aktami. Był otwarty, a dokoła niego leżały rozłożone starannie dokumenty.

Ruszyłem w tamtym kierunku.

– Nash. Poczekaj!

Podbiegła do mnie w chwili, gdy podniosłem pierwszą teczkę. Przywarła do moich pleców i wyciągnęła rękę, ale odtrąciłem ją i otworzyłem portfolio. Poczułem nagle ucisk w żołądku. To było jak cios w splot słoneczny.

– Wytłumaczę ci to – powiedziała cicho Lina.

Odłożyłem na stół teczkę, z której patrzył na mnie Duncan Hugo.

– No to lepiej mów. I to szybko.

– Nash.

– Możesz zacząć od tego, co robiłaś dzisiaj w więzieniu u Tiny Witt. Albo raczej od tego, skąd się wzięła w twoich aktachteczka faceta, który do mnie strzelał. Sama wybierz.

Pragnąłem mojej lodowatej ciemności. Ale ona odblokowała coś we mnie i zamiast pustki, do której zdążyłem przywyknąć, czułem trawiący mnie płomień furii.

Lina skrzyżowała ramiona w wyzywającej pozie.

– To ciebie w ogóle nie dotyczy.

„Zły początek”.

– Nie kłam, kurwa, Angelino. To mnie bardzo dotyczy. I nie wyjdę stąd, dopóki mi nie odpowiesz.

– Czy to przesłuchanie, panie komendancie? Potrzebuję prawnika?

Patrzyłem na nią twardym, nieugiętym wzrokiem.

– Powiedz.

Byłem gotowy do awantury. Potrzebowałem jej bardziej niż powietrza.

Odpowiedziała własnym wybuchem złości.

Poddałem się silniejszej ode mnie potrzebie i chwyciłem Linę za łokieć.

Wyrzucając sobie słabość, którą poczułem pod wpływem ciepła jej skóry pod moją dłoń, przyciągnąłem krzesło i posadziłem ją na nim.

– Siadaj. Mów.

Wysunęła wyzywająco podbródek.

– Jeśli nie powiesz mi natychmiast, dlaczego, do cholery, odwiedziłaś Tinę Witt i szukałaś Duncana Hugo, to przysięgam na Boga, że zawiozę cię na komisariat i spędzisz noc w celi w samym ręczniku.

– Robisz z igły wi...

– Zaufałem ci, Angelino. Otworzyłem się przed tobą, a ty zabawiłaś się moimi uczuciami.

Zdażyłem zobaczyć grymas, który przemknął jej po twarzy, zanim przesłoniło go święte oburzenie.

– Nie zabawiłam się twoimi uczuciami. Przykro mi, że czujesz się skrzywdzony. To nie był mój zamiar.

– Jezus, twoje przeprosiny są jeszcze gorsze niż Knoxa – zauważyłem.

– Ja po prostu wykonuję moją pracę! Od kiedy jest to przestępstwem?

Uderzyłem dłoń w stół.

– Cholera jasna! Dlaczego szukasz Duncana Hugo?!

Powinna być przerażona, ale nie była. Zdawała się gotowa rozłożyć mnie na łopatki.

– Czego szukasz, odkąd tu przyjechałaś? Dlaczego się do mnie przymilasz i wypytyujesz o tamtą strzelaninę? Dlaczego włazisz mi do łóżka i każesz opowiadać o moich pieprzonych atakach paniki i utracie pamięci?

– Radzę ci, żebyś cofnęła te słowa – powiedziała z lodowatym spokojem.

– Nie próbuj mi teraz radzić, co mam robić, a czego nie, Lino. Mam za sobą długi dzień, a przez ciebie robi się jeszcze dłuższy.

– Zamierzałam ci o tym powiedzieć.

Zmierzyłem ją wzrokiem od stóp do głów i siłą woli zmusiłem się, żeby nie zwracać uwagi na to, jak jej pierś unosiła się rytmicznie z każdym oddechem.

– Tak chcesz to rozegrać?

– Ja w nic nie gram. Dlatego wysłałam ci SMS-y, idioto.

– Och, a więc nie bałaś się, że Lucian zatruje prawdą mój umysł i przejrzy na oczy?

– On nie zna prawdy. A ja jak głupia sądziłam, że sama powinnam ci wszystko powiedzieć.

Pomachałem przed nią teczką z twarzą Duncana Hugo.

– Mów! Już!

Milczała i dosłownie słyszałem, jak rozważa w myślach opcje.

– No dobra, jak chcesz.

Ruszyłem się szybko, żeby nie zdążyła się zorientować. Pochyliłem się, objąłem ją w talii zdrową ręką i zarzuciłem ją sobie na ramię. Jej puchate klapki poleciały w przeciwną stronę.

– Nash!

– Dałem ci szansę, żebyśmy załatwili to tutaj – powiedziałem, kierując się ku drzwiom.

– Ani się waż! – wrzasnęła.

Próbowała mi się wyrwać, a ja – żeby ją unieruchomić – chwyciłem ją za tyłek i przytrzymałem. Drugą dłonią złapałem ją za nagie udo.

Momentalnie zeszytniałem, co wkurzyło mnie jeszcze bardziej. Jednak mój penis zdawał się nie dbać o takie drobnostki jak zdrada.

Udało mi się donieść ją do drzwi i dopiero tam usłyszałem to, na co czekałem.

– Okej! Jezu. Wygrałeś, ty wielki bęcwale.

– Jak tam twoje serce? – zapytałem.

Ledwo udało mi się zrobić unik przed kopniakiem wymierzonym w moje krocze.

– Przysięgam na Boga, że będziesz jeszcze śpiewał sopranem – wycedziła przez zaciśnięte zęby.

Znowu ruszyłem do drzwi.

– Będziesz musiała jechać na tylnym siedzeniu i na pewno trzeba będzie skuć ci ręce – informowałem ją tonem swobodnej rozmowy. – Mam nadzieję, że ten ręcznik mocno się trzyma. Plotki pewnie rozeszłyby się lotem błyskawicy. Nie mogę zagwarantować, że twoje zdjęcie nie znajdzie się w gazetach.

– Dobrze! Już dobrze! – oklapła bez sił. – Postaw mnie z powrotem na ziemi. Wszystko ci powiem.

– Trzeba było tak od razu, Angel.

Pochyliłem się wpół i pozwoliłem jej zsunąć się ze mnie na podłogę.

Jej ręcznik już ledwie się trzymał. Wystarczyłby jeden głębszy oddech albo lekkie pociągnięcie, żeby zsunął się jej do kostek. Jej oczy sypiące iskrami nie pomagały w zmniejszeniu ciśnienia gwałtownie wzrastającego w moich jądrach.

– O kuźwa. Idź, włóż szlafrok – nakazałem jej, odwracając wzrok.

Obróciła się na pięcie i poszła jak burza do sypialni.

– Jeśli potrwa to dłużej niż pół minuty, możesz się spodziewać, że po ciebie pójde! – krzyknąłem.

Zerknąłem na nią akurat w chwili, gdy wystawiła nad ramieniem środkowy palec.

Całe dwadzieścia osiem sekund, które upłynęły do jej powrotu, fantazjowałem o tym, żeby wejść do jej pokoju, przytrzymać ją na łóżku i zrzucić ten ręcznik na podłogę.

Szlafrok był niewiele lepszy od ręcznika. Zasłaniał więcej ciała, ale jedwab nie nadawał się do ukrycia bezczelnych sutków, które domagały się uwagi.

Lina z ogniem w oczach podeszła do stołu i usiadła.

Przysunąłem sobie drugie krzesło, po czym wziąłem do ręki teczkę Hugo.

– Mów.

– Mówisz to oficjalnie jako stróż prawa?

– Na pewno nie jako cholerny przyjaciel. Ile razy odwiedziłaś Tinę Witt?

Pamiętaj, że dysponuję listą jej widzeń, więc nie próbuj kłamać.

Lina wypuściła powietrze przez zaciśnięte zęby.

– Trzy.

– O czym rozmawialiście?

– Staralam się zdobyć informację o miejscu pobytu Duncana Hugo – powiedziała, patrząc na ceglana ścianę za stołem.

Sięgnąłem po inną teczkę i ją otworzyłem. Próbowała mi ją zabrać, ale cofnąłem rękę.

– Nie możesz tego czytać bez nakazu sądowego – przekonywała.

Uniosłem brwi.

– Chcesz, żebym o niego poprosił? Bo mogę to zrobić. Twój stary kumpel, szeryf federalny, może mi nawet w tym pomóc. On też nie był

szczęśliwy, widząc twoje nazwisko na liście gości. Właściwie czemu by nie spotkać się we troje na komendzie i wszystko sobie wyjaśnić, czekając, aż sędzia podpisze nakaz?

– Cholera, Nash!

– Dlaczego szukasz Hugo?

– Nie szukam go. Szukam czegoś, co ukradł – powiedziała.

Oparłem się wygodniej na krześle.

– Słucham.

Spojrzenie, które mi posłała, mogłoby spalić kogoś o cieńszej skórze.

– Nigdy ci tego nie wybaczę.

– Ja tobie też, kochana. A teraz mów.

Niemal widziałem, jak para uchodzi z niej uszami.

– Jak już wiesz, moja firma ubezpiecza przedmioty należące do zamożnych klientów.

Kiedy dochodzi do kradzieży ubezpieczonych dóbr, prowadzimy śledztwo równoległe do organów ścigania. Jeden z naszych klientów mieszka na przedmieściu Waszyngtonu. Kilka dni przed tym, jak zostałeś postrzelony, skradziono mu samochód. Przydzielono mnie do tej sprawy, więc zaczęłam poszukiwać informacji.

– Samochód. Ścigasz niedoszłego mordercę z powodu samochodu.

– Jako gliniarz robiłbyś to samo.

– Robiłbym to, żeby wypełnić moją misję. Chronić i służyć. Ty robisz to, żeby twoja firma nie musiała wypłacać odszkodowania, a ty żebyś dostała premię.

– Cóż, nie wszyscy mogą być bohaterami, prawda?

Pod warstwą lodu płonął ogień, który buchał w moim kierunku.

– Dlaczego sądzisz, że Hugo ukradł ten wóz?

– Doszłam do tego w drodze eliminacji. W promieniu piętnastu kilometrów od magazynu Hugo nastąpił gwałtowny wzrost liczby kradzieży samochodowych. Jednego dnia zniknęło sześć samochodów, w tym dwa w tej samej okolicy co auto mojego klienta. Każdy z tych wozów, a przynajmniej ich części, znaleziono w magazynie Hugo po jego ucieczce.

– Czyli zjawiasz się nieuzbrojona w miejscu, w którym przetrzymywani są zakładnicy, bo chcesz znaleźć pieprzony samochód?

Przyjechała na miejsce incydentu razem ze Sloane. Nadal pamiętałam, jak zjawiła się w drzwiach do magazynu niczym na filmie w zwolnionym tempie. Podeszła do mnie. W chwili, gdy poczułem na sobie jej dłonie, wiedziałem, że chcę, by już zawsze mnie dotykały.

Jak inaczej to nazwać, jeśli nie kopem prosto w cholerne zęby?

Musiałem pogodzić się z faktami. Mój instynkt przepadł bezpowrotnie.

Cały świat przesłoniła mi kusicielka o nogach do nieba z oczami, w których kryła się tajemnica.

– Przede wszystkim nie miałam pojęcia o tym, że ten kretyn Duncan Hugo oprócz złomowania samochodów zajmuje się porwaniami. Ale już przedtem zdarzały mi się w życiu niebezpieczne sytuacje zarówno z udziałem policji, jak i bez. Ponadto gdybym nie wsiadła do auta Sloane, to na pewno pojechałaby tam sama i zapewne naraziła się na niebezpieczeństwo.

– To niemożliwe, żebyś jedynie za sprawą zbiegu okoliczności zaraz po przyjeździe tutaj trafiła w sam środek akcji przestępczej prowadzonej przez Hugo.

– Kradzieże zdarzyły się w odległości niecałej godziny stąd. Plan zakładał, że tylko zahaczę o miasto i przy okazji zajrzę do starego przyjaciela. Miałam tu zostać jedynie na tyle czasu, ile trzeba na odświeżenie znajomości, ale następnego dnia wszystko wzięło w łeb, bo uprowadzono Naomi i Way.

– Dlaczego miałbym w to wierzyć?

– Nie obchodzi mnie, w co wierzysz – odparła ostro.

– Zauważyłem, słonko. Wszystkich swoich informatorów nakłaniasz do mówienia w taki sam sposób, w jaki wyciągnęłaś informacje ode mnie? – zapytałem.

– Nie wychodzi ci subtelność, komendancie.

Pochyliłem się do niej.

– Ufałem ci, Lino.

Prowokująco skrzyżowała ręce.

– Zachowujesz się jak odrzucony kochanek, chociaż łączy nas tylko...

– Co? Co nas łączy, Angelino? Przelotna znajomość? Fakt, że mieszkamy na tym samym piętrze? – W napadzie złości demonstracyjnie trzasnąłem teczką o blat stołu. – Poznałeś mój pierdolony najmroczniejszy sekret.

Pozwoliłaś mi się przed tobą otworzyć.

Lina uniosła ręce.

– A tobie się zdaje, że ktokolwiek poza moją rodziną wie, co przeżyłam?

Nie tylko ty się otworzyłeś, Nash.

– Wobec tego jesteś niesamowicie wyrachowana albo w najlepszym razie dzięki temu udało ci się mnie omamić.

– Omamić?

– Powiedziałem ci, że nie toleruję kłamców. Przez ciebie wszystko, co stworzyliśmy albo mogliśmy stworzyć, przepadło.



Lina zacisnęła mocniej szczękę.

– Rozmyślnie mnie okłamałaś – dodałem.

– Nie okłamałam cię. Przemilczałam część prawdy.

– Wykorzystałaś moją słabość przeciwko mnie.

– Och, daj spokój – rzuciła zniecierpliwiona. – Przypomnij sobie, że wracałam ze spaceru z twoim psem, kiedy zobaczyłam cię leżącego na schodach. To nie ja wywołałam u ciebie atak paniki.

– Nie. Ale cholernie sprytnie go wykorzystałaś.

– Niby w jaki sposób?! – wybuchła. – Czy wyciągałam z ciebie na siłę tajemnice służbowe? Czy szantażuję cię twoimi sekretami?

– Może niekoniecznie. Ale bardzo się postarałaś o to, żeby mieć dostęp do mojego mieszkania. A potem zaczęłaś mnie nagabywać, bym zdradził ci szczegóły tamtego zamachu na mnie – powiedziałem, dopasowując do siebie elementy układanki.

– Pytałam o nie dla twojego dobra, dupku. To nie moja sprawa, możesz to w sobie dusić już do końca życia. Tyle że w takim razie dalej będziesz lądował na podłodze i nie uda ci się tego przepracować.

Potrząsnąłem głową.

– Mam inną teorię. Wydaje mi się, że udawałaś, iż cię to obchodzi, jedynie dlatego, żeby czegoś się ode mnie dowiedzieć. Czegoś, co doprowadzi cię do Hugo i tego cholernego samochodu. – Wziąłem ze stołu inną teczkę i ją otworzyłem, ale nie odrywałem wzroku od Liny. – Mógłbym założyć się o to, że nie powstrzymałaś się przed przejrzeniem dokumentów, które leżały u mnie na stole, co nie?

Jej twarz zmieniła się w kamienną maskę. Udało mi się jednak dostrzec na niej cień poczucia winy.

– No tak. To dlatego zgodziłaś się u mnie nocować. Im bardziej się do mnie zbliżałaś, tym więcej czasu mogłaś spędzać w moim mieszkaniu.

Lina patrzyła na mnie z ogniem w oczach. Zaśmiała się gorzko.

– A ja cały czas sądziłam, że z was dwóch to Knox jest dupkiem.

– No widzisz? Pewnie takie mamy geny. Od teraz masz się trzymać z dala od nas wszystkich – uprzedziłem ją.

– To będzie dosyć trudne, bo Knox poprosił mnie, żebym szła w jego orszaku weselnym – odpowiedziała.

– Nie ufam ci i nie życzę sobie, żebyś kręciła się koło mojej rodziny.

Jesteś lekkomyślna i wykorzystujesz innych do osiągnięcia własnych celów.

Prędzej czy później komuś stanie się krzywda z twojego powodu.

Zauważyłem, że zbladła, ale od razu odzyskała zimną krew.

– Mój brat jest burakiem – mówiłem dalej, nie doczekawszy się reakcji. –

Może nie zawsze się dogadujemy. Ale naprawdę chcesz sprawdzić, jak silna jest wasza przyjaźń, zadzierając ze mną? Bo ja nie zawaham się przed zrobieniem wszystkiego, co w mojej mocy, żebyś straciła swojego najstarszego kumpla.

– Wyjdz – syknęła.

– Jeszcze nie skończyłem.

Uderzyła dłonią w stół.

– Wynoś. Się. Z. Mojego. Domu.

Siedziałem jeszcze chwilę i badawczo się jej przyglądałem.

– Jeśli zauważę, że nagabujesz moją rodzinę o informacje albo wtrącasz się w oficjalne śledztwo, to przysięgam, że wsadzę cię do aresztu.

Nie odpowiedziała, tylko patrzyła na mnie bez ruchu, dopóki nie wstałem.

– Mówię poważnie, Lino.

– Idź do domu, Nash. Daj mi święty spokój.

Wyszedłem, ale tylko dlatego, że patrząc na nią, czułem ból w sercu. Tak, jakby zdołała poczynić więcej szkód niż oba pociski razem wzięte.

Kiedy otworzyłem drzwi mojego mieszkania, Piper nie czekała na mnie w korytarzu. Leżała pod stołem i patrzyła takim wzrokiem, jakby to wszystko było moją winą.

## Rozdział 22. Ostateczna rozgrywka podczas meczu

Lina

Naomi: Narada wojenna ślubnego komitetu tęgich umysłów. Czy wszyscy dadzą radę przyjść jutro rano na mecz Waylay?

Stef: Czy ona nie mogłaby uprawiać jakichś wieczornych sportów? Te wczesne sobotnie poranki kolidują z moim piątkowym nocnym życiem towarzyskim.

Naomi: Jakim życiem towarzyskim? Jeszcze nie zaprosiłeś Jera na randkę.

Stef: Nikt cię nie lubi, kiedy zgrywasz herod pannę młodą, Witty.

Sloane: A ja chętnie przyjdę, o ile uda nam się przemycić w kubeczkach Krwawą Mary.

Ja: Sorry, wszyscy. Ja nie mogę przyjść.

Naomi: :-/ Lina, przedtem byłaś za bardzo zajęta, żeby wyjść na lunch, i wykręciłaś się z kupowania sukienek. Obawiam się, że będę musiała skorzystać z przywileju panny młodej i uprzeć się, żebyś przyszła... chyba że naprawdę robisz coś o wiele ważniejszego niż omawianie doboru kiecek na wesele i zalet tradycyjnego tortu nad barem deserowym. W takim razie absolutnie cię rozumiem i powinnaś zapomnieć, że czegokolwiek od ciebie żądałam.

Stef: Musisz wybaczyć Witty. Jest laureatką Nagrody Nobla w kategorii zadowalania całego świata.

Sloane: Potwierdzam, że Lina jeszcze wczoraj wieczorem, kiedy wpadłyśmy na siebie u Dina, odbierając pizzę na wynos, nie miała żadnych planów na sobotnie przedpołudnie.

Naomi: A więc to pewne. Lina nas unika.

Stef: Uprowadźmy ją i wypytajmy dlaczego. Czy jeszcze za wcześnie na żarty o porwaniach?

Ja: Och, aha, mówicie o TEJ sobocie. Myślałam, że o jakiejś innej. Kto jeszcze tam będzie?

Sloane: Ja dołączam do tego pytania. Jestem już zmęczona ciągłym wpadaniem na pewnego wysokiego, nadętego bruneta.

Stef: Ona ma na myśli tego pociągającego jak grzech demona w garniturze.

Naomi: Będą moi rodzice, Liza J i Knox. Żadnych innych członków rodziny ani znajomych nie ma w planie.

Ja: No to chyba przyjdę. Mam nadzieję, że nie żartowałaś o tych Krwawych Mary.

-----

- Aj, te liście! - Głos mojego taty dudnił w głośnikach SUV-a. - Nigdy przedtem nie widziałem aż tylu kolorów. Powinnaś przylecieć na weekend i sama je zobaczyć.

Skręciłam na żwirowy parking przy boisku do piłki nożnej i powolutku sunęłam wzdłuż kawalkady zawodniczek oraz ich rodziców.

- Tutaj też jesień w pełni - powiedziałam. - Nigdy byś nie zgadł, co w tej chwili robię.

- Odbierasz nagrodę za ciężką pracę? Nie, czekaj. Bierzesz lekcje tańca towarzyskiego? O! Już wiem, jesz sushi, rezerwując online bilet na samolot, żeby zaskoczyć mnie na urodziny?

Zmarszczyłam nos.

- Niezłe próby, ale nie. Jadę na dziecięcy mecz piłki nożnej.

- Poważnie?

- Idę o zakład, że nie tęsknisz za tymi chłodnymi sobotnimi porankami

- rzuciłam nonszalancko.

Patrzyłam na pięcioosobową rodzinę opatuloną grubymi warstwami ubrań, biegnącą truchtem w kierunku boiska.

Tata zawsze był miłośnikiem piłki nożnej. Prowadził kampanię, by w naszych lokalnych barach sportowych dało się obejrzeć ligę angielską na długo przed tym, jak David Beckham postawił swój złoty but na amerykańskiej ziemi. Jego miłość do tego sportu była przyczyną, dla której zaczęłam go trenować. Kiedy byłam mała, godzinami ćwiczyliśmy podania w ogrodzie za domem. Tata znał z imienia wszystkie moje koleżanki z drużyny i regularnie zgłaszał się na ochotnika, żeby po treningach i meczach rozwozić wszystkich bezpiecznie do domów.

Mój „wypadek” na każdego z nas wpłynął w inny sposób.

Mama zaczęła nerwowo krzątać się koło mnie przekonana, że jestem o uderzenie serca od śmierci.

Mój powrót do „normalności” trwał tak długo, że właściwie nie miałam już dokąd wrócić. Skierowałam więc całą energię na podciągnięcie się w nauce z nadzieją, że zacznę wszystko od początku w nowym miejscu.

Jeśli chodzi o tatę, to nigdy więcej nie widziałam, żeby obejrzał choćby jeden mecz.

- Wygląda na to, że władze tego miasta z byle okazji organizują wydarzenia sportowe dla dzieciaków. Mój przyjaciel Knox zaprosił mnie na swój ślub, więc mam się tu spotkać z jego narzeczoną, żeby porozmawiać z nią o torcie.

- Ślub? Jak długo zamierzasz tam zostać?

– Nie jestem pewna. Ten projekt prowadzony przez moją firmę naprawdę się przedłuża.

– Wiesz, jeśli nie możesz się oderwać, żeby nas odwiedzić, to my chętnie przylecimy do ciebie.

– Nic jeszcze nie wiadomo na pewno, ale możliwe, że już wkrótce będę wracać. Dam wam znać.

– Wszystko u ciebie dobrze się układa? Zdajesz się trochę przybita.

– Wszystko okej – powiedziałam, zaklinając go w myślach, żeby nie dociekał, dlaczego w ciągu ostatnich kilku dni przeżywam taką huśtawkę nastrojów. Raz jestem wściekła, a raz przygnębiona. – Muszę już lecieć.

Zdaje się, że mecz zaraz się zacznie.

– Dobrze, kochanie. Och, jeszcze jedno. Mama zabiłaby mnie, gdybym o to nie zapytała. Wszystko gra z pikawką?

– Tak, wszystko dobrze – zapewniłam go, upychając irytację do tego samego kufra, w którym trzymałam zamknięte wściekłość i przygnębienie.

Małe szczyrby emocjonalne spowodowane przez rannego, wkurzonego funkcjonariusza policji.

– Kocham cię, tato.

– Ja też cię kocham, Leens.

Rozłączyłam się i zagłębiłam w moim podgrzewanym siedzeniu.

Zadzwoiłam do taty, żeby mieć to już z głowy na resztę dnia. Cały czas musiałam uprawiać żonglerkę, z jednej strony upewniając rodziców, że wciąż jeszcze żyję i jestem zdolna dbać o siebie, a z drugiej wykrawając dla siebie trochę swobody, żeby być niezależną dorosłą osobą.

Bardzo troskliwi rodzice to nie taka znowu codzienność, trudno nie doceniać ich starań, ale też niezupełnie był to powód do szalonej radości.

Z ociąganiem wysiadłam z samochodu i poszłam w kierunku boiska, szukając wzrokiem w tłumie człowieka, którego wolałam już nigdy nie spotkać na swojej drodze.

Udawało mi się unikać Nasha od tamtego dnia, kiedy groził mi aresztowaniem. Moi researcherzy sprawdzali informacje na temat znanych współników Hugo i trzymali rękę na pulsie, jeśli chodzi o aukcje zabytkowych aut. Ja nadal odhaczałam z mojej listy kolejne nieruchomości.

Jakimś cudem przeżyłam jeszcze jedną sesję treningową z panią Tweedy i prowadziłam konsultacje w sprawie dwóch innych śledztw w firmie.

Potrzebowałam przełomu, i to w najbliższym czasie. W przeciwnym razie musiałabym zrobić to, co do tej pory jeszcze mi się nie zdarzyło – odpuścić temat.

Znalazłam Naomi i Sloane przy linii autu. Siedziały na składanych krzeselkach kempingowych opatulone kocami.

– Jest i ona – powiedziała Naomi, kiedy do nich podeszłam. W jednej ręce trzymała duży kubek kawy, a w drugiej niewinnie wyglądający termos.

– Przyniosłyśmy dla ciebie krzeselko.

– I alkohol – dodała Sloane, wyciągając ku mnie mały, czerwony termos.

– Dzięki. – Wzięłam drinka i siedzenie. – A gdzie Stef?

– Cytując go: pompuje w siebie morze kawy. Uczestniczył do późna w konferencji wideo o Bóg wie czym z inwestorami z Hongkongu – wytłumaczyła Naomi.

– Czym Stef zajmuje się na co dzień? – zapytałam, obserwując twarze na trybunach.

Tata Naomi i Knox stali koło Wraitha, motocyklisty o groźnym wyglądzie. Wybór go na trenera dziewczęcej drużyny piłkarskiej budził

pewne zastrzeżenia. Dzisiaj na ciele owego srebrnego lisa dało się zobaczyć jedynie te tatuaże, które wystawały nad kołnierzem jego skórzanej kurtki. Stał przy linii bocznej na szeroko rozstawionych nogach, jakby szykując się do bijatyki z wrogim gangiem motocyklowym.

Zwróciłam uwagę na fakt, że Knox nie pofatygował się, żeby się przywitać. Jedynie spiorunował mnie wzrokiem i szybko się odwrócił.

Wszystko przez głupiego Nasha i jego niewyparzony, głupi dziób.

– Właściwie nikt tego nie wie. Jest jak Chandler z Przyjaciół – powiedziała Naomi.

Sloane przyglądała mi się uważnie pod czapką z pomponem. Ta była czarna jak jej rękawiczki.

– Ktoś już ci mówił, że wyglądasz jak jakaś twarda babka z gry wideo, która w każdej chwili może jednym kopniakiem wyrwać drzwi z zawiasów albo dopaść jakiegoś seksownego bandytę z bronią w ręku i sprać go na kwaśne jabłko?

Naomi parsknęła śmiechem, aż przed jej ustami pojawiła się w mroźnym powietrzu kawowa mgiełka.

– Umm, dzięki... tak?

– Powiedz jej o kiece – podzuciła temat Sloane.

– Ubrałyśmy cię w szkarłat – zwróciła się do mnie Naomi. – Mówię ci, petarda.

– Jeśli ją włożysz, to masz na weselu gwarantowane bzykanko –

przekonywała mnie Sloane.

– A tak poza tym wszystko z tobą dobrze? – zapytałam ją.

Bibliotekarka jęknęła dramatycznie i odchyliła w tył głowę. Dzięki czemu wyraźnie zobaczyłam zbliżającego się za jej plecami Luciana Rollinsa. Jego kaszmirowy płaszcz powiewał na wietrze niczym peleryna wampira. Jego wzrok nie zdradzał pozytywnych emocji. Zwłaszcza, kiedy spoczął na mnie.

– Mmm. Desperacko potrzebuję seksu – oświadczyła Sloane, nieświadoma faktu, że jej nemezis znalazł się niemal w zasięgu słuchu. –

Gdziekolwiek spojrzę, tam widzę potencjalny orgazm. Od Naomi bije po oczach irytujący, nieznikający z jej twarzy postkoitalny blask, a ty wyglądasz tak, jakbyś w każdym miejscu już po pięciu minutach mogła wyjść z dowolnym facetem.

– No to dlaczego nie prześpisz się z nim, żeby rozładować wściekłość i tę potrzebę za jednym zamachem? – Wszystkie pary naszych oczu podążyły za moim gestem, którym wskazałam na Luciana.

Ten wyglądał w jeansach, swetrze i bejsbolówce jak model.

– Cholera! Naomi, mówiłaś, że jego tu nie będzie! – syknęła Sloane.

– Nie uprzedził mnie o tym. Nie mam pojęcia, co tu robi – przekonywała ją Naomi.

– Ten gość spędza tak dużo czasu koło mojego domu i w ogóle w naszym mieście, że zaczynam wątpić, czy nadal ma pracę – zrzędziła Sloane.

– Koło twojego domu? – zdziwiłam się.

– Sloane i Lucian w dzieciństwie podobno mieszkali po sąsiedzku. Kiedy rodzice Sloane wyprowadzili się stąd, odkupiła od nich dom rodzinny, a Lucian zatrzymał sobie dom po swojej mamie – wytłumaczyła Naomi.

– Bóg jeden wie, co go podkusiło – mruknęła Sloane.

– Może przyszedł uprawiać z tobą seks. Niczym mroczny, seksowny wróż spełniający pikantne życzenia – przekomarzałam się z nią.

Zauważyłam, że Knox z nim też się nie przywitał, kiedy Lucian stanął koło niego. Wyglądało na to, że chroniczne wkurzenie było zaraźliwą chorobą.

– Już raczej wolałabym pójść w ciągu jednego dnia do ginekologa i dentysty – skwitowała Sloane. – Zresztą mam już kogoś.

– Masz kogoś?! Naomi zareagowała na tyle głośno, wszyscy nasi znajomi mężczyźni obrócili się do nas.

Lucian sprawiał wrażenie, jakby zamierzał spopielić cały świat swoim dymiącym, mrocznym spojrzeniem.

– Wielkie dzięki, tubo – rzuciła pod nosem Sloane. – Tak, mam kogoś.  
– Na stałe czy na numererek? – zapytałam, starając się zachować normalną głośność.  
Dłoń Luciana zacisnęła się w pięść, zgniatając kubek, z którego kawa trysnęła na wszystkie strony.

Wyszczrzyłam się do niego, kiedy zatrzymał na mnie swój pochmurny, niebezpieczny wzrok. „Ups” – szepnęłam z przewrotnym zadowoleniem.

– Nie ma się na co gapić – powiedziała Naomi, wykonując gesty, jakby rozpędzała stadko kur. W każdym razie wydawało mi się, że tak to miało wyglądać. Trudno powiedzieć, bo w obu dłoniach trzymała swoje napoje. –

Zajmijcie się swoimi sprawami, panowie.

Knox wymownie puścił oko do swojej narzeczonej, a mnie zmroził wzrokiem, po czym znowu zapatrzył się na boisko, gdzie już rozgrzewała się drużyna.

– Hm, o co chodzi z tym oziębłym traktowaniem i sztyletami w oczach? – zainteresowała się Sloane.

– Nie próbuj zmieniać tematu. Z kim się spiknęłaś?

Sloane rozejrzała się w obie strony, a potem pokazała nam gestem, żebyśmy się do niej pochyliły. Kiedy utworzyłyśmy woniejący wódką młyn, Sloane uśmiechnęła się od ucha do ucha.

– Podpowiem wam. Nosi wąs i odznakę służbową.

– Chodzisz z Nolanem? Z Nolanem Grahamem? Z tym Nolanem Grahamem? Z szeryfem FBI? – wybuchłam.

– Jest całkiem słodki – zauważyła Naomi.

– Świetny facet – dodałam.

– Ty też kiedyś z nim chodziłaś, nie? Powinam wiedzieć o jakichś czerwonych flagach, zanim pozwolę mu na bieg po złoto po trzeciej randce? – zapytała mnie Sloane.

– Mieliśmy bardzo krótki epizod kilka lat temu. Jest naprawdę miły i dobrze tańczy.

– Może zaproszę go jako mojego partnera na wesele – zamyśliła się głośno Sloane.

Mężczyźni znowu mierzyli nas wzrokiem. A właściwie rozszarpywali.

Lucian wyglądał tak, jakby nie mógł się zdecydować, kogo nienawidzi bardziej: Sloane czy mnie. Minę Knoxa najlepiej definiował opis: naburmuszony, leżący przy drzwiach brytan.

– Okej, do festiwalu nienawiści między Sloane i Lucianem już zdążyłam się przyzwyczaić, ale co się wydarzyło między tobą i Knoxem? – zapytała Naomi, patrząc ze zmarszczonymi brwiami na swojego przyszłego męża. –



Chyba nie powiedział ci nic złośliwego ani cię nie obraził? Powiedz, że nie.

Miał przykazane lepiej się pilnować.

Spuściłam wzrok do drinka w dłoni.

– O ile wiem, wszystko powinno być w porządku.

– O, patrzcie. Idzie Nash. Myślałam, że miał pracować.

Niewiele brakowało, żebym spadła z krzesła i rozlała moją Krwawą Mary

– tak gwałtownie obróciłam głowę.

– O, do diabła – mruknęłam i zapadłam się głębiej w składanym krzeselku, kiedy go dostrzegłam.

Miał na sobie mundur, ciągnął Piper na różowej smyczy, a na jego twarzy malowała się furia większa niż u Knoxa i Luciana razem wziętych.

Nolan szedł swobodnie kilka metrów za nim z telefonem przy uchu.

– Dzień dobry paniom – burknął złowrogo Nash.

Jego wzrok powędrował ku mnie, a ja w ogóle nie próbowałam ukrywać furii, którą budził we mnie jego widok.

– Dzień dobry, Nash – zaszczębiotała Naomi.

– Cześć, komendancie – rzuciła Sloane.

– Myślałem, że wystarczająco wyraźnie kazałem ci się nie zbliżać do mojej rodziny – zwrócił się do mnie Nash.

O losie. A więc w tym kierunku postanowił zmierzać. W miejscu publicznym. Przy ludziach.

– Na twoim miejscu zastanowiłabym się dwa razy, zanim zaczniesz teraz ten temat. No, chyba że koniecznie chcesz pracować publicznie...

wszystkie brudy – ostrzegłam go, motając z oczu zatrute sztylety.

Wszyscy dokoła patrzyli na mnie i Nasha, jakby nasze spotkanie zmieniło się w telenowelę na żywo.

– Mówiłem ci, że masz ją zostawić w spokoju – warknął Knox.

– Nie potrzebuję twojej obrony. Zwłaszcza że nawet nie chcesz się do mnie odzywać – przypomniałam mu.

– Tak, ktoś mi to musi wyjaśnić. Najlepiej od razu – wtrąciła Sloane.

– Cieszę się, że poszedłeś po rozum do głowy – powiedział do Nasha Lucian.

– Pierdol się, Lucy – rzucił ostro Nash. – Ty też, Knox.

Amanda podeszła ukradkiem.

– Czuję w powietrzu jakiś dramat. Co się dzieje?

– Wszyscy wkurzają się na wszystkich – poinformowała ją Sloane. –  
Proszę, czy ktoś mi wytłumaczy, co was ugryzło w tyłki, żebym wiedziała,  
po czyjej stronie stanąć? Uwaga, spojler: mogę być w dowolnym teamie, byle nie z  
Lucianem.

Lucian zwrócił ku niej zimne jak stal spojrzenie.

– Dzisiaj nie mam siły na utarczki z tobą, Sloane.

Naomi wyciągnęła rękę, żeby powstrzymać Sloane przed poderwaniem się z krzesła.

– Posłuchajcie, jestem w stanie rozwiązać kłótnię tylko jednej pary przyjaciół na raz. –  
Popatrzyła na mnie. – O co poszło z Nashem?

I z Knoxem. I z Lucianem, i... no, ze wszystkimi.

Wszystkie głowy zwróciły się ku mnie. Kobiety patrzyły z wyczekiwaniem. Mężczyźni  
ze złością w różnym natężeniu. Jedna z mam zawodniczek drużyny piłkarskiej wycelowała  
telefon w naszą stronę, zapewne nagrywając zajście.

Stef wybrał akurat ten moment, żeby podejść z kubkiem kawy wielkości wiadra. Stał  
jak wryty, kiedy zwiertzył, że zanoszi się na drakę.

– Co przegapiłem?

– Lina wszystkich okłamuje – oznajmił Nash.

Nadszedł czas przejść do ofensywy. Byłam dobra we frontalnych atakach. Nie  
należałam do osób, którym najlepsze riposty wpadają do głowy dopiero, kiedy opadnie  
kurz po konfrontacji. Ja się nie szczypałam.

Problem jedynie w tym, że nie uśmiechało mi się zdradzanie jego sekretu. Nash  
zachowywał się jak skończony dureń, ale widziałam, że w środku strasznie cierpi, ja zaś  
nie umiałam z premedytacją nadużyć jego zaufania. O ile oczywiście nie pchnąłby mnie do  
tego, ale wtedy byłby sam sobie winny.

Naomi odłożyła jeden ze swoich drinków, wyciągnęła rękę i ścisnęła mój nadgarstek.

– Jeśli Lina nie powiedziała nam całej prawdy, to domyślam się, że miała ku temu jakiś  
powód.

Takich słów można się było spodziewać po Naomi. I mówiła to z pełnym  
przekonaniem. W każdym razie teraz, zanim usłyszała prawdę. Ale jeśli  
ktoś mógł wyjawić prawdę o mnie, to jedynie ja sama.

– Jestem tu, bo szukam Duncana Hugo – powiedziałam.

Mama Naomi, Amanda, zachłysnęła się teatralnie powietrzem. Nozdrza Knoxa  
rozszerzyły się, kiedy zaklął pod nosem.

Lucian oczywiście nie dał po sobie nic poznać.

Sloane pierwsza otrząsnęła się z szoku.

– Dlaczego? Jaki masz w tym interes, Lino?

– To wiąże się z moją pracą. Nie sprzedaję ubezpieczeń. Odzyskuję skradzione dobra. Hugo ukradł coś mojemu klientowi, a ja namierzyłam go w tej okolicy, nie mając pojęcia o tym, że uwikłał się także w inne sytuacje. Zajrzałam do Knockemout jedynie na dzień, by odwiedzić Knoxa.

Tyle że potem wydarzyła się cała reszta, o której wiecie.

– Co on ukradł? – zapytała Amanda. – Idę o zakład, że klejnoty. Mam rację? Klejnoty?

– Samochód – powiedziałam.

– Jaki? – zainteresował się Knox.

– Porsche trzysta pięćdziesiąt sześć kabriolet z tysiąc dziewięćset czterdziestego ósmego roku.

Knox gwizdnął przeciągle.

– Ładna fura.

– Ona nas wszystkich okłamała. – Słowa Nasha podziały jak cios obuchem w głowę. – Nakłoniła cię, żebyś zakwaterował ją koło mnie, bo chciała mieć łatwy dostęp do mnie i moich dokumentów.

Poczułam gwałtowny przyływ adrenaliny. Moje serce nagle zatrzepotało raz, potem drugi. Przyłożyłam dłoń do mostka i zmusiłam się do zachowania milczenia, żeby nie dać upustu strumieniowi bluzgów, które dławiły mnie w gardle.

– Że co, kurwa? – warknął Knox.

Przygotowałam się psychicznie na zakończenie mojej najdłuższej podtrzymywanej przyjaźni. Jednak Knox nie patrzył na mnie, lecz na brata.

– Ona mnie nie nakłaniała do wynajęcia jej tego mieszkania. To ja wpadłem do niej do motelu, żeby ją zabrać na śniadanie, akurat w chwili, gdy atakowała sprayem do włosów karalucha wielkiego jak cholerny bóbr –

powiedział. – Kazałem jej spakować manatki, a ona się sprzeciwiła.

Przekrzykiwaliśmy się o to dobre pół godziny, jednocześnie rozdeptując wielopokoleniową familiadę karaluchów, ale w końcu ustąpiła i zgodziła się na przeprowadzkę.

– Wystarczy, dosyć, wikingu – uciszyła Naomi do swojego przyszłego męża. – Jeśli nie o to wściekasz się na Nasha i Linę, to co cię ciśnie w bokserkach?

Knox pogłaskał ją po włosach – ten czuły gest dziwnie kontrastował z jego marsową miną.

– Wściekam się, bo tych dwoje idiotów nie słuchało, kiedy próbowałem przemówić im do rozumu.

Wypiłam trzy solidne łyki mojej Krwawej Mary i zaczęłam planować ewakuację.

– W jakiej sprawie? – zapytał Stef, jednocześnie przestawiając bliżej swoje krzesło, żeby być możliwie najbliżej akcji.

– Naprawdę? Weźcie się! – Knox wskazywał dłonią to na mnie, to na Nasha.

– Mój drogi, musisz się porozumiewać w bardziej komunikatywny sposób – pouczyła go Amanda.

– No kurwa. Oni nie mogą być razem. – Wskazał na Nasha. – Ten kretyn... niewiele brakuje, żeby wytatuował sobie na dupie coś w rodzaju:

„Wsadź obrączkę na jej, kurwa, rączkę”. – Potem gwałtownie zwrócił głowę w moją stronę. – A ta ma na dupie tatuaż: „Kochaj i rzuć”.

Naomi pochyliła się i zapytała szeptem:

– To metafora czy mówi z autopsji?

– Metafora. Ale mam na łopatce wytatuowane słońce.

Nash mrużąc oczy, popatrzył na mnie.

– Jeśli się spikną, a potem przyjdzie czas, że Lina będzie musiała wyjechać, to ten głupek skończy ze złamanym sercem, a jej będzie łyso z tego powodu – mówił dalej Knox.

– O ile znam życie, oboje będą próbowali wyładować nerwy na mnie. Dlatego powiedziałem Nashowi, żeby odpuścił, a tymczasem okazuje się, że on wpakował się jej do łóżka.

– Wszyscy mogą liczyć na seks, tylko nie ja – poskarżyła się półgłosem Sloane.

– Nareszcie zaczyna się najlepsze – powiedziała Amanda i wyciągnęła rękę do Stefa.

– To prawda – potaknął i podał jej Krwawą Mary.

– Nie uprawialiśmy seksu i na pewno się to nie wydarzy. Mogłeś o tym ze mną porozmawiać – zwróciłam się do Knoxa.

Ten zrobił taką minę, jakbym zaproponowała mu, żeby zerwał sobie żywcem paznokcie u stóp i sypał nimi jak confetti.

– Jasne, akurat, Leen – fuknął. – A potem przeprowadzilibyśmy szczerą rozmowę o swoich uczuciach i takich tam różnych pierdach.

Miał trochę racji.

– Co to? Nie najlepszy moment? – Podszedł Nolan w wiatrówce, z kawą w normalnym rozmiarze.

– Tak – powiedzieliśmy unisono z Nashem, co poskutkowało postaniem sobie kolejnego morderczego spojrzenia.

Nolan puścił oko do Sloane.

– Hej, kwiatuszku. Już się nie mogę doczekać naszej kolacji.

Bibliotekarka uśmiechnęła się zalotnie do niego. Lucian warknął ostrzegawczo.

– A więc skoro Lina i Nash nie... – Naomi zrobiła pauzę, bo akurat część zawodniczek z drużyny Waylay przebiegła koło linii bocznej boiska. – ...nie bawią się w dorosłe łaskotki, do czego jeszcze zdecydowanie musimy wrócić, to dlaczego się na nich wkurzasz?

– Bo on zachowuje się tak, jakby to nie był mój interes, a ona nie była ze mną szczerą. Mogłaś mi powiedzieć, co tu robisz – powiedział do mnie

Knox.

Skinęłam głową.

– Mogłam. Pewnie powinnam to zrobić. Szczerść nie przychodzi mi łatwo – przyznałam.

– Pewno wcale ci to nie przeszkadza, kiedy inni nie są szczerzy wobec ciebie – rzucił Nash.

– Przeginaj dalej, komendancie. Widać, że jeszcze za mało ci się od nich oberwało – ostrzegłam go.

Gdybym rano użyła więcej sprayu do włosów, pod wpływem jego wzroku moja głowa mogłaby zapłonąć żywym ogniem.

– A to co ma, do diabła, znaczyć? – zapytała Sloane scenicznym szeptem.

– Czekaj. Jeszcze nie skończyliśmy. Wciąż nie wiemy, dlaczego Pan Gajerek, to znaczy Lucian, zaangażował się w takie dziecinady emocjonalne – zauważył Stef.

– No właśnie, Lucian. Chodź, woda jest ciepła – zwróciłam się do niego.

– No, teraz już się nie wykpisz – zachęciła go Naomi.

– Wiedziałem, że coś nie gra w oficjalnej wersji, którą opowiadała nam Lina. A kiedy Knox głośno wyraził swoje zastrzeżenia, zacząłem się jej bliżej przyglądać. A potem namierzyłem ją i jej pogroziłem.

Mówił o tym tak beztrąsko, jakby opisywał zabawne spotkanie ze znajomą w Targecie.

– Nieprawdopodobne – mruknęła cicho Sloane.

– Lucian, w taki sposób nie rozwiązujemy problemów – wtrąciła Amanda, jakby mówiła do buntującego się sześciolatka.

– Czyli Lucian teoretycznie miał rację, a ty mimo to jesteś na niego wkurzony? – zapytała Naomi.

Nash odpowiedział jedynie poirytowanym wzruszeniem ramion.

Naomi zwróciła się do Knoxa:

– A ty miałeś rację, że Nash będzie się czuł pokrzywdzony, i teraz obaj jesteście o to wściekli na siebie.

– Cóż, wspólne śniadanie nam nie pomogło w poprawie nastrojów – przyznał Knox.

Naomi zamknęła oczy.

– Czy to dlatego wczoraj zrobiłeś taką scenę w kwiaciarni?

– Gipsówka jest głupim dodatkiem. Nie próbuj mi wmówić, że nie – odparł.

– Co się stało przy waszym wspólnym śniadaniu? – zainteresował się Stef.

– Zaprosiłem Knoxa i Nasha na śniadanie, żeby omówić sprawy jak poważni dorośli – wyjaśnił Stef.

– Zjawiłeś się bez zapowiedzi o szóstej rano i wyciągnąłeś mnie z łóżka – sprostował Nash.

– Proszę bardzo. Nie musisz mi dziękować – odgryzł się Lucian.

– Poczekajcie – wtrąciła Sloane. – Mam rozumieć, że ty, Lucian Rollins, z własnej, nieprzymuszonej woli próbowałeś załatwić coś rozmową?

Wzrok Luciana był zimny jak bryła lodu.

– Tak się robi w istotnych sprawach.

Sloane poderwała się na nogi. Trzęsa się z nerwów tak, że podskakiwał jej pompon.

– Jesteś najgorszym człowiekiem, jakiego w życiu poznałam – wysyczała.

Z ust Sloane zwykle padały gorsze obelgi.

Czując, że nadciąga wybuch przemocy, poderwałam się z krzesła i stanęłam między nimi, żeby nie dopuścić Sloane do ofensywy.

– On ma za sobą armię prawników – przypominałam jej. – Zobaczenie, jak usuwasz pięścią ten zadowolony uśmiech z jego twarzy, dałoby mi wielką satysfakcję, ale nie chciałabym, żeby jego zespół adwokacki doprowadził cię do bankructwa.

Z gardła Sloane wydobyło się warknięcie. Lucian odsłonił zęby w grymasie, który na pewno nie był uśmiechem.

– Szeryfie, przydałaby nam się tutaj pomoc FBI.

Nolan objął Sloane w talii i odciągnął ją do tyłu.

– Co powiesz na to, żeby stanąć tutaj? – zapytał ją tonem swobodnej rozmowy.

Lucian wydał z siebie dźwięk, który brzmiał jak warknięcie dzikiego zwierzęcia, i wpadł prosto na moją zawczasu wyciągniętą rękę. Zapałam się mocno obcasami, a mimo to zdołał przesunąć mnie o kilkadziesiąt centymetrów, dopóki Nash nie wdarł się między nas.

– Weź się, kurwa, cofnij – rzucił Lucianowi prosto w twarz.

– Zaraz nas wyproszą z imprezy dla dzieci – powiedziałam, nie zwracając się konkretnie do nikogo.

– No tak wam się udał seks? – zapytał mnie Stef z przewrotnym uśmiechem.

– Rany boskie! Nie było żadnego seksu. Nawet się nie całowaliśmy – odparłam stanowczo.

– Czyli po prostu spaliście koło siebie? – zapytała z niedowierzaniem Amanda.

– To jakaś nowa moda wśród młodych? Żeby pozostawać na przyjacielskiej stopie i czerpać jedynie częściowe korzyści? Przytulać się przy Netfliksie?

– Absolutnie nie ma mowy o stopie przyjacielskiej – rzekłam, mierząc Nasha wzrokiem.

– Ponadto ja w odróżnieniu od niektórych obecnych tu osób szanuję prywatność innych, zwłaszcza w kwestiach powierzonych sobie w zaufaniu.

Cholera, ależ przyjemnie było uderzyć w moralizatorski ton. Zwłaszcza wiedząc, że teraz rodzina Nasha będzie próbowała wszystkich sposobów, żeby wydobyć z niego prawdę. Dzięki temu odczuwałam tym większą satysfakcję.

Grad pytań od razu posypał się na jego głowę.

– Naprawdę tylko spaliście? Ale że jak?

– Czy to ma coś wspólnego z twoją depresją?

– Masz depresję? Dlaczego nic nie powiedziałaś?

– Spaliście nago czy w piżamach?

– Przepraszam państwa!

Wszyscy zwrócili głowy ku Waylay stojącej przy linii bocznej z dłońmi wspartymi na biodrach. Reszta drużyny stała za nią i w większości bezskutecznie starała się stłumić chichot.

– My tu staramy się grać mecz, a wy wszystkich rozpraszacie! – karciła nas.

Zaczęliśmy przerzucać się nieskładnymi przeprosinami.

– Jeśli jeszcze raz będę musiała do was podejść, to czekają was wszystkich kłopoty – uprzedziła Waylay, patrząc znacząco na każde z nas.

– Jezu, od kiedy ona jest taka sroga? – szepnęła Sloane, kiedy Waylay z resztą dziewcząt wróciły na boisko.

– To przez ciebie – rzucili jednocześnie Knox i Naomi, po czym obdarzyli się szerokimi uśmiechami.

Moje serce znowu podskoczyło, musiałam wziąć głęboki oddech i powoli wypuścić powietrze, dopóki trzepot w mojej piersi nie ustał.

– Dobrze się czujesz? – zapytał Nash, chociaż zdawało się, że mało go to obchodzi. – A może to też było kłamstwo?

– Nie zaczynaj od nowa – ostrzegłam.

– Co się dzieje? – szepnęła Naomi.

Musiałam się stąd wydostać. Pójść dokądkolwiek, gdzie mogłabym odetchnąć i pomyśleć, zamiast chcieć przyłożyć seksownym facetom w ich seksowne gęby. Musiałam zadzwonić do mojej szefowej i odwołać to śledztwo. Nie tylko bowiem zostałam zdemaskowana, ale także męczyła mnie już sama myśl o pozostaniu w Knockemout, które teraz stało się po prostu kolejnym obcym dla mnie miejscem.

– Siadaj, Angelino – rozkazał Nash.

Nadal był wkurzony, ale jego głos złagodniał o pół stopnia.

– Co znowu? – zapytał stanowczo Knox.

– Jestem pewna, że Nash z przyjemnością ci wszystko wyjaśni – powiedziałam, po czym obróciłam się do Naomi i Sloane. – Wy dwie byłyście dla mnie cudowne od samego początku i na zawsze będę wam za to wdzięczna. Zasłużyłyście na o wiele więcej, niż mogłam wam zaproponować. Przepraszam. Dziękuję za waszą przyjaźń i życzę wam udanego ślubu.

Podaliśmy Sloane moją Krwawą Mary.

Moje serce co chwila wypadało z rytmu. Przed oczami wirowały mi plamy, dopóki nie wróciło do normalnego tempa.

Obiecałam sobie, że wyeliminuję z mojego życia kofeinę. I czerwone mięso. I stres z powodu mężczyzn. Po każdej akcji będę otwierała moją apkę do medytacji i ćwiczyc jogę. Będę robić co godzina ćwiczenia oddechowe i chodzić na spacer w naturze. Wyniosę się z Knockemout i już nigdy tu nie wrócę.

Nie mogłam oczekiwać od siebie bardziej oficjalnego pożegnania, więc po prostu ruszyłam w kierunku parkingu.

– Lina! – krzyknął do mnie Nash.

Nie Angelina. Nie Angel. Teraz byłam po prostu Liną.



Zignorowałam go. Im szybciej zapomnę o Nashu Morganie, tym lepiej.

Przyspieszyłam kroku i przecięłam już opustoszałe boisko. Nie zdążyłam jeszcze dojść do połowy, kiedy czyjaś dłoń zacisnęła się na moim łokciu.

– Lina, przestań – powiedział Nash.

Wyrwałam się.

– Nie mamy sobie nic do powiedzenia ani żadnego powodu, żeby jeszcze zawracać sobie nawzajem głowę.

– Twoje serce...

– To nie twój zasrany interes – syknęłam.

Wskutek kolejnych nierytmicznych uderzeń pociemniało mi w oczach na obrzeżu pola widzenia, ale zmusiłam się, żeby nie dać tego po sobie poznać.

– Okej, bardzo niechętnie, ale muszę się wtrącić – rzekł Nolan, podbiegając.

– Spadaj, Graham – spławił go Nash.

Nolan zdjął okulary przeciwsłoneczne.

– Moje zadanie, dupku, polega na tym, żeby cię chronić. A jesteś dosłownie półtorej sekundy od znokautowania przez bardzo rozzłoszczoną kobietę.

– Nie pozwolę ci usiąść za kierownicą, jeśli nie czujesz się w porządku –

zwrócił się do mnie Nash, nie zwracając uwagi na stojącego między nami szeryfa federalnego.

– Nigdy dotąd nie czułam się lepiej – skłamałam.

Nash próbował zrobić krok w moją stronę, ale Nolan wyciągnął rękę i go zatrzymał.

Odwróciłam się i poszłam dalej w kierunku parkingu. Byłam już w połowie drogi do mojego samochodu, kiedy poczułam na sobie czyjś wzrok. Zobaczyłam faceta z wąsem w czapce z logo wydziału policji w Knockemout. Stał ze skrzyżowanymi rękami wsparty o trybuny, łypiąc na mnie złowrogo.

## Rozdział 23. Team „lina”

Lina

Kiedy próbowałam upchnąć do przepełnionej walizki ostatni sweter, usłyszałam pukanie do drzwi. Mogłam je zignorować podobnie jak wszystkie inne hałasy rozlegające się pod moimi drzwiami po bombardowaniu prawdą podczas wczorajszego meczu, jednak tym razem towarzyszyła mu nieustępliwa seria SMS-ów.

Sloane: To my. Wpuść nas.

Naomi: Przychodzimy w pokojowych zamiarach.

Sloane: Szybko, pospiesz się, zanim narobimy takiego rumoru, że wywołamy twojego zrzędliwego sąsiada.

Nie miałam ochoty na towarzystwo, szantaż emocjonalny ani na kolejną rundę przeprosin.

Naomi: Muszę dodać, że Knox dał mi zapasowy klucz, więc wejdziemy tak czy siak. Dajemy ci jednak szansę, żebyś otworzyła z własnej woli.

Cholera.

Odłożyłam sweter na łóżko i podeszłam do drzwi.

– Cześć! – rzuciłam radośnie, otwierając je na oścież.

– Cześć.

– Dzięki, tak, chętnie wejdziemy – oznajmiła Sloane i pchnęła drzwi.

– Jeśli przyszłyście toczyć ze mną walkę, to nie mam na nią siły – uprzedziłam.

Całą noc rozmrażałam na swojej piersi warzywne mrożonki, słuchając przy tym medytacji z przewodnikiem duchowym i próbując usunąć stres z mojego ciała.

– Przyszłyśmy ci powiedzieć, że zdecydowałyśmy, po której stronie chcemy stanąć – odezwała się Naomi.

Miała na sobie obcisłe jeansy i jedwabną bluzkę w kolorze szmaragdów.

Jej włosy skręcone w luźne fale okalały ładną twarz.

– Po której stronie czego?

– Długo się nad tym zastanawiałyśmy i doszłyśmy do wniosku, że należymy do teamu „Lina” – powiedziała Sloane. Ona też jak na niedzielne popołudnie wyjątkowo ładnie się wystroiła. Włożyła jeansy w podniszczonym stylu, wysokie obcasy i zrobiła cholernie

atrakcyjny makijaż smoky eyes. – Chciałam zaprojektować specjalne T-shirty, ale Naomi zaproponowała, że będzie lepiej, jeśli po prostu przyjdziemy i wyciągniemy cię z domu.

– Wyciągniecie mnie z domu? – powtórzyłam. – Chcecie mnie wywieźć do lasu i zamordować?

– Obiecuję, że obejdzie się bez zbrodni – zapewniła mnie Naomi, kierując kroki do mojej sypialni. – Dlaczego spakowałaś walizkę?

– Bo nie byłabym w stanie nieść wszystkich ubrań w rękach.

– Widzisz, jak dobrze, że nie pozwoliłaś nam czekać na te T-shirty? –

powiedziała Sloane, wchodząc z Naomi do mojego pokoju.

Naomi zaczęła buszować w mojej walizce.

– O, to jest ładne. Aha! Do tego zdecydowanie te jeansy.

– Zamierzacie mnie okraść? – Wiedziałam, że Knockemout nie jest miastem świętoszków, ale tego było już chyba za wiele.

– Ubieraj się. Wychodzimy na babski-plus-Stef dzień na mieście, a może nawet na noc, w zależności od tego, ile wchłonimy alkoholu i tłustego żarcia – zapowiedziała Sloane, podając mi jeansy i czerwony sweter z bardzo głębokim dekoltem.

– Jeszcze nie zdecydowałyśmy się na nazwę – poinformowała mnie Naomi.

– Ale ja nie byłam z wami szczerą. Ukrywałam przed wami prawdę – przypomniałam, zastanawiając się, czy zapomniały o mojej zdradzie.

– Przyjaciołom trzeba dawać kredyt zaufania. Może miałaś dobry powód, żeby nie być całkowicie szczerą. A może nigdy nie miałaś takich fantastycznych przyjaciółek jak Sloane i ja – powiedziała Naomi i rzuciła mi swoją gigantyczną kosmetyczkę. – Tak czy inaczej, co z nas byłyby za przyjaciółki, gdybyśmy cię zostawiły w potrzebie?

– Czyli nie gniewacie się na mnie? – zapytałam niepewnym głosem.

– Martwimy się o ciebie – sprostowała Naomi.

– A ponadto potrzebujemy więcej szczegółów o przebiegu twojej nocy z Nashem – dodała Sloane, figlarnie poruszając brwiami.

– Tak przy okazji, on jest bardzo przybity. – Naomi wskazała w kierunku drzwi do łazienki.

– Stan jego ducha to nie mój interes – odparłam zdecydowanym tonem.

Wczoraj po tamtej katastrofie na boisku pukał do mnie dwa razy. Za trzecim razem groził, że wyłamie zamek, jeśli przynajmniej nie potwierdzę, że wszystko u mnie w porządku.

Chcąc mu oszczędzić kosztów wymiany drzwi, wysłałam lakoniczną wiadomość:

„Nic mi nie dolega. Odpieprz się”.

– Pospiesz się, przygotuj się do wyjścia. Nie uda nam się pić cały dzień, jeśli nie zaczniemy od razu – ponagliła mnie Sloane, oglądając jeszcze jeden sweterek. – Hej, będę mogła to pożyczyć na randkę z Nolanem?

-----

Tak oto wylądowałam w to niedzielne popołudnie z teamem „Lina” w Hellhoundzie, szemranej knajpie dla motocyklistów.

Muzyka była głośna. Podłoga była lepka. Stoły bilardowe były zajęte.

A większość portfeli była przypięta do pasków łańcuchami.

– Kiedy na to patrzę, to mam ochotę zużyć wiadro płynu do czyszczenia i paletę lizolu, zanim czegokolwiek tu dotknę – narzekła Naomi, gdy przepychaliśmy się do baru.

Stef skrzywił się z niesmakiem i najpierw starannie podwinął rękawy swojego swetra projektu Alexandra McQueena, a dopiero potem ostrożnie oparł przedramiona o drewniany blat.

– Ojej, hello, ponętny barmanie – zamruczał cicho.

Joel, barman o manierach dżentelmena, był wysokim, muskularnym mężczyzną o zarośniętej twarzy. Od stóp do głów w czerni. Srebrzysta grzywa zaczesana do tyłu świetnie grała z opaloną twarzą.

– Witam ponownie, drogie panie – powiedział z uśmiechem, który wskazywał, że pamięta nas z ostatniej wizyty. – Widzę, że przyprowadziłyście nową twarz.

Naomi przedstawiła Stefa.

– Co dzisiaj pijemy? Shoty? Drinki? Wino?

– Shoty – podchwyciła Sloane.

– Wino? – zasugerowała Naomi.

– Zdecydowanie wino – poparł ją Stef.

Joel zwrócił ku mnie oczy.

– A dla mnie woda.

– Buuuuu! – wybuczały mnie jednocześnie Naomi i Sloane.

Stef zmarszczył brwi.

– Coś ci się stało w głowę?

– Zacznę szykować dla was drinki. Postarajcie się tymczasem nie wdawać w żadne bójki – Joel skierował te słowa przede wszystkim do mnie.

– Nie zamówiłaś nic do picia – zauważyła Sloane.

– Woda jest do picia.

– Sloane chyba chciała się dowiedzieć, dlaczego uzupełniasz płyny w organizmie, zamiast w odpowiedzialny sposób zamówić napój dla dorosłych – wyjaśniła Naomi.

– Ktoś musi być kierowcą – zauważyłam.

– Ktoś z nas ma piekielnie seksownego narzeczonego, który tylko czeka na wezwanie, żeby odwieźć do domu czarująco podchmielone imprezowiczki – powiedziała Naomi.

– Knox nie robił wielkiego halo, że się tu wybierasz? – zapytałam.

Ostatni i, cóż, jedyny raz piłyśmy tu tamtego dnia, kiedy przyjechałam do Knockemout. Knox i Naomi akurat przeżywali głupie rozstanie, którego żadne z nich naprawdę nie chciało. Wyciągnęłam Naomi z pracy w Honky Tonk i przywiozłam ją tutaj, do najpodrzedniejszej z podrzędnych mordowni.

Dołączyła do nas Sloane i niewiele brakowało, żeby ów dzień skończył się bijatyką, kiedy kilku mało rozgarniętych, pijanych typków uznało, że mają u nas szansę.

– Dlatego jest z nami Stef – wytłumaczyła Naomi.

– Knox kazał mi obiecać, że co pół godziny będę wysyłał mu sprawozdanie – dorzucił Stef, unosząc telefon.

– Czy on nadal jest na mnie zły? – zapytałam, starając się, żeby mój głos zabrzmiał tak, jakby mnie to nie obchodziło.

– Będzie, jeżeli się dowie, że chciałaś wyjechać z miasta bez pożegnania

– powiedziała Naomi.

Właśnie dlatego nie szukałam żadnych przyjaźni. Bliskie relacje są niewygodne. Każdemu się zdaje, że ma prawo krytykować twoje postępowanie i pouczać cię, jak je zmienić pod jego gust.

– Nie chciałam wyjechać. Najpierw zamierzałam wrócić do motelu, a dopiero później wyjechać z miasta.

– Jako twoja przyjaciółka nie mogę z ręką na sercu pozwolić ci na złapanie jakiegoś choróbska roznoszonego przez karaluchy, kiedy masz do dyspozycji czyste mieszkanie, któremu nic nie brakuje – zaprotestowała Naomi.

– Wolałabym już mieszkać z karaluchami niż z Nashem za ścianą.

Joel wrócił z naszymi drinkami. Z dwoma shotami Bóg wie czego dla Sloane, dwoma kieliszkami wypełnionymi winem aż po brzeg oraz szklanką wody udekorowaną cytryną. Sloane sięgnęła zachłannie po shoty.

– Dzięki, Joel – powiedziałam, kiedy barman postawił przede mną szklankę.

– Wszystko u ciebie gra? – zapytał.

– Gra, gra.

– Drrrrrryń! – Sloane, która już miała za sobą pierwszą kolejkę, wydała z siebie głośny dźwięk podobny do zgrzytliwego brzęczyka. –

Niedozwolony ruch. Nie wolno kłamać podczas babskiego-plus-Stef spotkania w knajpie.

Naomi potaknęła.

– To prawda. Zasada numer jeden – żadnych kłamstw. Nie przyszliśmy tu udawać, że wszystko jest tu w najlepszym porządku. Spotkaliśmy się tu, żeby okazać sobie wsparcie. Powiedziałam „tu” tyle razy, że to przestało brzmieć jak pełnoprawne słowo. Tu. Tu? Tu-tu!

– Tu-tu. – Sloane próbowała groźnie zmarszczyć brwi.

– One już coś piły? – zapytał mnie Joel, unosząc swoje seksowne, srebrzyste brwi.

Potrząsnęłam głową.

– O ile wiem, nie.

Joel roztropnie nalał wody do dwóch szklanek i postawił je przed moimi przyjaciółkami, po czym oddalił się na drugi koniec baru.

– Tuuuuuu – zagadnęła mnie przeciągle Naomi.

– No Boże, już dobrze! Nie wszystko u mnie gra – wyznałam.

– Najwyższy czas. Już się bałam, że każesz nam dalej trąbić – rzekła Sloane.

Sięgnęła po drugą kolejkę i wychyliła ją jednym haustem.

– W pierwszym kroku należy się przyznać do kompletnej porażki – rzekł Stef z miną mędrca.

– Nic u mnie nie gra. Jestem kompletną porażką. Nawet członkowie najbliższej rodziny nie wiedzą, czym się zajmuję, bo nie znieśliby myśli, że robię coś ocierającego się choćby w najmniejszym stopniu o niebezpieczeństwo. Gdyby mieli pojęcie, jak niebezpieczną pracę wykonuję, przylecieliby tutaj, otoczyli mnie tarczą ochronną i zmusili, żebym wróciła z nimi do domu.

Moja mała publiczność przyglądała mi się nad brzegami szklanek.

– Piję wodę, a nie alkohol dlatego, że mam wadę serca, która niemal zabiła mnie w wieku piętnastu lat. Ominęły mnie wszystkie normalne sprawy nastolatków, bo wciąż przechodziłam operacje i wszyscy znali mnie jako tę dziwną laskę, która odleciała w zaświaty na oczach całego stadionu. Lekarze już wyleczyli u mnie tę wadę, ale nadal dostaję arytmii pod wpływem stresu. A ostatnio jestem potwornie zestresowana. Każdy głupi trzepot serca przypomina mi, jak to jest, kiedy otrzesz się o śmierć, a potem dusisz się w ciasnym świecie, którego granicę wyznaczają domowy tryb nauki, kontrole u lekarza

i nadopiekuńczy rodzice, których trudno winić za nadopiekuńczość po tym, jak widzieli, że niemal stracili mnie na boisku.

– Ja cię kręcę – powiedziała Sloane.

– Polej nam więcej alkoholu, Joel – powiedziała błagalnie Naomi, unosząc swój pusty kieliszek.

– Wybaczcie mi więc, że nie opowiadam każdej napotkanej osobie szczegółów z mojego życia. Wystarczająco długo planowano mi każdy jego dzień i przypominano, że nie jestem ani nigdy nie będę normalna. Było tak, dopóki nie przyjechałam tutaj i nie poznałam tego... Nashekacza.

– Hi, hi, dobre. – Sloane spodobało się to przezwisko.

– Co takiego się stało, kiedy tu przyjechałaś i poznałaś Nasha? Sorry, chciałam powiedzieć Nashekacza – zapytała Naomi, chłonąc uważnie każde moje słowo.

– Wystarczyło mi spojrzeć na niego z tą jego aurą zranionego, wiecznie zamyślnego mężczyzny...

– Czy mówiąc „aura”, myślisz „penis”? – ożywił się Stef.

– Bynajmniej.

– Przestań jej przerywać – skarciła go szeptem Naomi. – No więc wystarczyło ci spojrzeć na niego z tym jego nie-penisem zranionego, wiecznie zamyślnego mężczyzny, żeby co?

– Żeby od razu go polubić – zwierzyłam się. – Naprawdę go polubiłam.

Dzięki niemu poczułam się kimś szczególnym, a nie dziwolągiem, któremu na oczach tłumu zatrzymało się serce. Czułam, że jestem mu potrzebna. Do tej pory nikt mnie nie potrzebował. Zawsze to mnie otaczano opieką, traktowano jak niemowlę albo obchodzono szerokim łukiem. Jezu, tak naprawdę nawet teraz moi rodzice próbują zarezerwować lot, żeby wtarabanić się ze mną na następną wizytę u kardiologa i usłyszeć na własne uszy, że nadal nic mi nie dolega.

Przed Naomi i Sloane pojawiła się nowa kolejka drinków. Joel podsunął do mnie miseczkę orzeszków ziemnych.

– Świeżo nasypane – zapewnił mnie. – Nikt jeszcze nie gmerał w nich palcami.

– Dzięki za te dziewicze orzeszki – powiedziałam.

– Zatem Nash opowiedział – po odpowiednim obsztorcowaniu – o swoich atakach paniki i o tym, że pomogłaś mu je przetrwać – podsunęła dalszy ciąg Naomi.

– Nie wykorzystałam go – powiedziałam z naciskiem.

– Kochana, wiemy. Nikt tak nie sądzi. Nawet Nash. Jest Morganem. Oni wszyscy wygadują w nerwach głupie rzeczy. Muszę ci jednak coś wyznać.

Dobrze widzieć, że na coś się wściekł – powiedziała Naomi.

– Dlaczego?

– Bo zanim się zjawiłaś, nie bywałam już wściekła, szczęśliwa ani jakikolwiek inny. Stałam się fotokopią dawnego siebie. Bezbarwną i pozbawioną życia. Nagle zdarzyłaś się ty i dałaś mi powód, by na czymś zależało mi na tyle, żeby wpaść w szal.

– Okłamałam go. Okłamałam was wszystkich.

– A od teraz postarasz się lepiej z nami komunikować – stwierdziła Naomi, jakby to było takie proste.

– Tak?

– Jeśli chcesz się dalej przyjaźnić, to tak – odpowiedziała Sloane.

Wypiła trzy kolejki i już zaczęła ją znosić na jedną stronę, jakby znajdowała się na pokładzie statku.

– Przyjaciele pomagają ci poczuć się lepiej. Akceptujemy to, co złe, chwalimy to, co dobre, i nie dręczymy cię za popełnione błędy – powiedziała Naomi.

– Przepraszam, że nie byłam z wami szczerą – bąknęłam cicho.

– Przynajmniej teraz widzę, jaki był tego sens – zauważyła Sloane. –

Domyślam się, że gdybym musiała okłamywać swoich rodziców w każdej sprawie, żeby żyć w miarę normalnie, mnie też weszłoby to w nawyk.

– Wiem, jak to jest – dodała z wyrozumiałością Naomi. – Ja też kiedy tu przyjechałam, nie mówiłam moim rodzicom prawdy, bo starałam się ich chronić przed bałaganem, którego narobiłam sama, oraz bałaganem, który zrobiła Tina.

– Znam to uczucie. – Zamieszałam słomką w wodzie. – Tak naprawdę już zaczęłam dopuszczać do siebie myśli o tym, co by było gdyby.

– Gdyby co? – zapytał Stef.

– Gdyby wypaliło z Nashem. Gdybym zdecydowała się tu zostać. Co by było, gdyby to był wyczekiwany przeze mnie sygnał do odejścia z pracy i znalezienia sobie czegoś nowego? Co, jeśli znalazłam trochę normalności?

Naomi i Sloane siedziały wpatrzona we mnie okrągłymi jak spodki, wilgotnymi oczami.

– Nie róbcie tego – uprzedziłam je.

– Och, Lina – szepnęła Naomi.

– Wiem, że nie lubisz być dotykana, i szanuję to – powiedziała Sloane. –



Ale moim zdaniem powinnaś wiedzieć, że teraz przytulam cię w myślach.

– Okej, tej pani już nie lejemy drinków – zdecydowałam.

Obie niczym postaci z kreskówek dalej wlepiały we mnie wielkie, sarnie oczy promieniujące emocjami.

– Każ im przestać – zwróciłam się błagalnie do Stefa.

Potrząsnął głową.

– Można to przerwać tylko w jeden sposób.

Przewróciłam wymownie oczami.

– Uch, no dobrze. Możecie mnie przytulić. Tylko niczego na mnie nie rozlejcie.

– Hura! – przerwała trans Sloane.

Objęły mnie jedna z jednej, druga z drugiej strony. Wciśnięta jak w kanapkę między pijaną bibliotekarkę i podchmieloną koordynatorkę lokalnych programów pomocy poczułam się odrobinę lepiej. Stef poklepał mnie niezręcznie po głowie.

– Zasługujesz na szczęście i normalność – powiedziała Naomi, odsuwając się nieco ode mnie.

– Nie wiem, na co zasługuję. Nash wyzwolił we mnie wszystkie ukrywane do tej pory przyczyny wstydu i poczucia winy.

– Mnie też wytknął prawdę podczas jednego z wcześniejszych meczów Waylay w tym sezonie piłkarskim – pocieszyła mnie Naomi.

– Dziękujemy Bogu, że ten sezon już się skończył – zażartował Stef.

– Wiesz, dlaczego szczerowość jest dla niego taka ważna, prawda? – zapytała mnie Naomi.

Wzruszyłam ramionami.

– Jest ważna chyba dla wszystkich.

– Tata Knoxa i Nasha jest uzależniony. Duke zaczął sięgać po narkotyki – przede wszystkim po opioidy – po śmierci ich mamy. Knox twierdził, że każdy dzień spędzony z nim był jednym wielkim kłamstwem. Ojciec

zaklinał się, że nic nie brał, albo przysięgał, że już nigdy więcej nie będzie się odurzał. Deklarował, że odbierze ich ze szkoły, albo obiecywał, że przyjdzie na ich mecz. Okazywało się jednak, że za każdym razem sprawiał

im zawód. Dosłownie. Kłamstwo poganiało kłamstwo.

– Przerąbane – przyznałam. W dzieciństwie potykałam się o wiele wybojów... Śmierć na oczach wszystkich moich znajomych i ich rodzin była tylko jednym z nich. Jednak było ono bez porównania lepsze niż dzieciństwo Knoxa i Nasha. – Ale uwaga, muszę wygłosić

niepopularną opinię. Nie mamy wpływu na to, jak jesteśmy wychowywani, lecz po osiągnięciu dorosłości musimy wziąć odpowiedzialność za swoje działania i reakcje.

– Święta prawda – przyznała Naomi, a potem wytrąbiła solidny łyk wina.

– Ta bardzo długonoga ślicznotka mówi do rzeczy – stwierdziła Sloane. –

Ile ty w ogóle masz wzrostu? Zmierzmy!

Podsunęłam jej szklankę wody.

– Może powinnaś na chwilę odstawić shoty.

– Podążmy tym tokiem myślenia – zaproponował Stef. – Miałaś gówniane przeżycia w nastoletnich latach, które z powodu dojrzewania są już i bez tego wystarczająco uciążliwe.

– Można tak powiedzieć.

– Teraz pytanie za sto punktów – mówił dalej. – Osiągasz pełnoletność, wyprowadzasz się, stajesz się radykalnie niezależna i podejmujesz pracę w niebezpiecznym zawodzie.

Dlaczego?

– Dlaczego? – powtórzyłam.

– Chyba po to, by udowodnić, że jestem silna. Że nie jestem słabą, bezradną dziewczyną, którą kiedyś byłam.

– Jesteś twardzielką – potaknął Stef.

– Zdrowie twardzielek. – Naomi uniosła swój niemal już pusty kieliszek.

– Poczekaj z toastem, Witty. Zaraz was olśnie – powstrzymał ją Stef.

– Olśniewaj – zgodziła się Sloane i wsparła podbródek na dłoniach.

– Komu chcesz to udowodnić? – zapytał mnie Stef.

Wzruszyłam ramionami.

– Wszystkim?

Stef wycelował palec w Sloane.

– Zrób jeszcze raz dzwonek.

– Hrrrrrrryń!

Połowa klientów baru zwróciła się w naszą stronę.

– Rozumiem, że nie jesteś przekonany – podpytałam Stefa.

– Teraz podziwiajcie mój geniusz. Jeśli twoja rodzina nie wie, czym się zajmujesz, to nikt z twoich bliskich nie ma pojęcia o tym, jaką jesteś twardzielką. A skoro koledzy z pracy nie znają twojej przeszłości, to nie są świadomi tego, jak imponującą drogę przeszłaś, bo nie wiedzą, jakie przeszkody musiałaś pokonać, żeby się znaleźć w tym miejscu.

– Ale do czego zmierzasz?

– Została tylko jedna osoba, której możesz chcieć cokolwiek udowodnić.

Ty sama. A jeśli nie dostrzegasz, jaką silną, kompetentną twardzielką się stałaś, to znaczy, że nie uważałaś.

– Liczyłam na większe fajerwerki. Ale on ma rację – przyznała Naomi.

– Jeszcze nie skończyłem – dodał Stef. – Moim zdaniem, ty wcale nie starasz się udowodnić, że jesteś twardzielką. Myślę, że raczej przeznaczasz całą energię na to, żeby nie dopuścić do ujawnienia swoich ewentualnych słabych punktów.

– Oooooch, aha! A Nash odsłania te twoje słabe punkty – domyśliła się triumfalnie Sloane.

– Wobec tego sabotujesz każdą szansę prawdziwej bliskości, bo nie chcesz znowu okazać się słaba – dodała Naomi. – Okej, to już naprawdę był

mokry kapiszon.

Stef teatralnie się uklonił.

– Dziękuję za docenienie mojego geniuszu.

Ja już doświadczyłam swojej porcji słabości. Wtedy, gdy leżałam jak kłoda na tym boisku. Na wszystkich szpitalnych łózkach. Na Sali operacyjnej. Nie byłam zdolna się przed tym obronić ani uratować. Byłam zdana na pomoc innych ludzi, oddałam moje życie w ich ręce.

Potrząsnęłam głową.

– Wolnego. Odsłonięcie słabych punktów sprawia, że staję się podatna na ciosy. Dlaczego miałabym chcieć znowu być słaba? Wesprzyj mnie, Joel.

Barman zerknął na mnie i pchnął na białe dwa shoty do klienta z różowym irokezem.

– Odsłonięcie swoich wrażliwych punktów nie jest oznaką słabości.

Raczej daję wszystkim do zrozumienia, że ufasz swojej sile. Wiesz, że zniesiesz każdy ból. To właśnie siła w najczystszej postaci.

Sloane poruszyła palcami przy skroniach i wydała odgłos eksplozji.

– Rozwalił mi mózg – wybełkotała.

– To było zajebiste, Joel – skwitował motocyklista z irokezem na głowie, po czym przyłożył do oczu papierową serwetkę.

Całe życie starałam się udowodnić, że jestem niezwyciężona, skuteczna, niezależna. Mieszkałam sama, pracowałam sama i sama jeździłam na wakacje. Większą niezależność mogłabym osiągnąć jedynie, gdybym weszła w monogamiczny związek z moim wibratorem. Nie podobało mi się wysłuchiwanie, że tchórzliwie chowam głowę w piasek.

– Słuchajcie, cieszy mnie, że zabawa w analizowanie, co jest nie tak z Liną, sprawia wam tyle frajdy, ale fakty mówią za siebie. Za każdym razem, kiedy zaczynam się z kimś

wiązać – czy w pracy, czy też na stopie prywatnej – kończy się to czyimś cierpieniem.

– To nie znaczy, że nie powinnaś się z nikim wiązać. To znaczy jedynie tyle, że nie jesteś w tym dobra – zauważyła Naomi, wymachując jak dyrygentka kieliszkiem z winem.

– Ja cię, dzięki – odpowiedziałam gorzko.

Naomi wyprostowała palec i dopiła zawartość swojego kieliszka.

– Nikt nie jest w tym dobry od samego początku. Nikt nie ma wrodzonego talentu do pozostawania w związku. Każdy musi się nauczyć, jak być w tym coraz lepszy. To wymaga długiej praktyki, wyrozumiałości i opuszczenia gardy.

– Kurde – bąknął Stef. Wstał i wyprostował ramiona. – Wybaczcie, moje panie, ale muszę zatelefonować. Przypilnujesz ich, Joel?

Barman zasalutował.

– Nie chodzi jedynie o to, że nie jestem dobra w związkach – powiedziałam, wracając do głównego wątku. – Ja nie chcę się wiązać. Chcę mieć swobodę działania, żeby robić to, na co mam ochotę. Żyć w sposób, który mi odpowiada.

– Nie sądzę, żeby to się wzajemnie wykluczało.

– Buum! – rzuciła Sloane i uderzyła dłonią w blat baru.

Im więcej piła, tym głośniejsze stawały się jej efekty dźwiękowe.

– Nie znajdę faceta, którego zadowoliliby ciągnięcie się ze mną z miejsca na miejsce i praca zdalna w gównianych motelach, kiedy ja uganiam się za skradzionymi przedmiotami. A gdyby nawet udało mi się go znaleźć, to ktoś taki pewno by mi nie podszedł.

Naomi dostała pijackiej czkawki.

– Naprawdę? Ty też? Zaczęłyście zabawę na długo przed przyjściem po mnie? – zapytałam.

Naomi wzruszyła ramionami i wyszczerzyła się.

– Zrobiłam sobie na lunch zawijaną tortillę, ale Waylon chapnął mi ją z talerza, kiedy się odwróciłam. Piję na pusty żołądek, a i bez tego mam słabą głowę.

Podsunęłam jej miseczkę z orzeszkami.

– To wchłonie trochę alkoholu.

Podszedł do nas wysoki motocyklista z opaską na oku i bandaną.

– Nie – powiedziałam, kiedy otworzył usta, żeby nas zagadnąć.

– Nawet nie wiesz, co chciałem powiedzieć – pożalił się.

– Nie, nie chcemy się z tobą umówić, przejechać ani wiedzieć, jak nazywasz swojego wacka – odparłam.

Sloane uniosła dłoń.

– Ja właściwie chciałabym wiedzieć, jak nazywa się twój wacek.

Motocyklista wypiął pierś i podciągnął spodnie.

– Długi John Silver... Bo jest zakolczykowany. No to która chciałaby go poznać osobiście?

– I co? Zadowolona? – zapytałam Sloane.

– Zadowolona i zdegowana jednocześnie.

Zwróciłam się z powrotem do faceta:

– Odejdź, chyba że chcesz wziąć udział w terapii grupowej.

– Zjeżdżaj, Spider – rzucił zza baru Joel.

– Człowiek chce trochę rozruszać towarzystwo i od razu wszyscy dostają sraki – mruknął pod nosem Spider, ale się oddalił.

– Czekać, chyba miałam powiedzieć coś bardzo mądrego – przypomniała sobie Naomi. Zmarszczyła nos i w głębokim zamyśleniu wlała do gardła resztę wina. – Aha!

– Aha! – powtórzyła jak echo Sloane.

Naomi poprawiła się na stołku i odchrząknęła.

– Jak już mówiłam, porównujesz to, co teraz robisz, z tym, co będziesz robić w przyszłości.

– Mm, chyba tak jak wszyscy, prawda?

– Jest między tymi dwiema rzeczami subtelna różnica – powiedziała niewyraźnie, nieco potykając się na słowie „subtelna”. – Ale zapomniałam jaka.

Sloane pochyliła się z mojej drugiej strony. Prawdę mówiąc, właściwie opadła bezwładnie na bar.

– Moja szacowna koleżanka próbuje powiedzieć, że potrzeba swobody dokonywania własnych wyborów nie musi oznaczać, że masz być sama.

Naomi pstryknęła palcami przed twarzą Sloane.

– Tak! Właśnie to! O tym zapomniałam. To, co robisz i masz, jest zupełnie innym konstruktem myślowym niż to, co czujesz. Na przykład

ktoś może mówić: „Chcę miliona dolarów”, ale naprawdę chodzi mu o to, że chce się czuć zabezpieczony materialnie.

– Noooooo – przeciągnęłam to słowo.

– Ty chcesz czuć, że masz zdolność podejmowania własnych decyzji. To nie znaczy, że chcesz już zawsze być niezależną łowczynią nagród. Ani że nie możesz znaleźć sobie świetnego mężczyzny, z którym będziecie uprawiać gorący seks i jeść w łóżku dania zamówione z restauracji. To znaczy jedynie, że musisz zbudować związek, w którym możesz być sobą, a twoje potrzeby zostaną spełnione.

– Cieszę się, że to sobie przypomniałaś, bo ten argument jest bardzo mądry, a ty jesteś bardzo ładna – powiedziała Sloane do Naomi.

– Dziękuję. Moim zdaniem, ty też jesteś ładną mądrą!

– Ooooh! Grupowe przytulanki!

– Stanowczo nadużywacie tego przywileju – narzekałam, kiedy obie się na mnie rzuciły.

– Nic na to nie poradzimy. Jesteśmy z ciebie bardzo dumne –  
powiedziała Naomi.

– Mam je popsikać? – zapytał usłużnie Joel, trzymając przed sobą saturator.  
Westchnęłam.

– Trudno, niech się nacieszą tą chwilą.

## Rozdział 24. Tarty z orzechami i szpiczaste łokcie

Lina

Nie chcę jechać do domu – jęczała Sloane, kiedy prowadziłam ją w kierunku mojego samochodu na parkingu.

– Jestem głodna – wtórowała jej Naomi.

– A ty dokąd się wybierasz? – zdziwiłam się, widząc, że Stef ukradkiem się od nas oddala.

Przyłapany zaczął się tłumaczyć z nerwowym uśmiechem i miną winowajcy:

– Ja? Ee... no bo zadzwoniłem do Jeremiaha i zapytałem go, czy chciałby wyskoczyć na kolację. Zgodził się. Więc, hm... wygląda na to, że idę na kolację z atrakcyjnym fryzjerem.

Naomi doskoczyła do niego.

– Jestem. Z. Ciebie. Ogromnie. Dumna – rzekła, klepiąc go w pierś przy każdym słowie. Stef potarł swoje mocno oklepane mięśnie.

– Auć.

– Masz co trzydzieści sekund składać nam raport SMS-em. Albo jeszcze lepiej zrób transmisję na żywo ze swojej randki! – nagabywała go Sloane, podskakując na czubkach palców.

– Uuuu! Tak! Będziemy na bieżąco komentować, żebyś wiedział, czy naszym zdaniem wszystko jest na dobrej drodze – podchwyciła jej pomysł Naomi.

– Jesteś pewna, że poradzisz sobie z tymi zawianymi bliźniaczkami? – zapytał mnie Stef.

– Nie. Ale...

– Udaję, że powiedziałaś: tak. – Cofnął się z szelmowskim uśmiechem.

– Miłej zabawy i postaraj się go nie odstraszyć! – krzyknęłam na pożegnanie.

Może Stef był gotów na to, żeby wpaść w sidła i spłonąć niczym ćma zwabiona blaskiem świecy, ale mnie nie przekonał argument, że odsłaniając swoje słabe strony, dajesz dowód największej siły. Według mnie brzmiało to raczej jak najprostsza droga do sponiewierania swojego serca.

Sloane wzięła Naomi pod ramię i obie niemal wylądowały na ziemi.

– O mój Boże. Zapomniałyśmy jej powiedzieć o tym drugim.

– Komu i o czym zapomnieliście powiedzieć? Czy „ona” to ja? – zapytałam, stawiając je do pionu.

Naomi zachłysnęła się powietrzem, po czym wypuściła z ust obłok pachnącego chardonnayem oddechu.

– Zupełnie o tym zapomniałam! Wpadłyśmy na pomysł, z kim warto porozmawiać o tym, gdzie Duncan Hugo mógł ukryć samochód.

– Naprawdę? Z kim?

– Ze Srogim – powiedziała Naomi.

– Srogim kim?

– Srogi należy do klubu motocyklowego. Jest jego wodzem... ee... czy raczej bossem? Premierem? Mniejsza z tym. On po prostu wie wszystko o wszystkim – trajkotała Naomi.

– Wiedział, gdzie przetrzymywano Naomi po tym, jak została uprowadzona, bo od jakiegoś czasu obserwował Duncana Hugo –

dorzuciła więcej szczegółów Sloane.

– A poza tym jest milusi i nauczył mnie grać w pokera – dodała Naomi.

– No więc jak się skontaktować ze Srogim, premierem klubu motocyklowego? – zapytałam.

– Mam jego numer. Jeden z numerów. Nigdy do niego nie dzwoniłam, ale sam mi go dał – tłumaczyła Naomi.

Oczy Sloane rozbłysły, jakby nagle doznała olśnienia.

– Ej, ludzie! Znam taki jeden lokal, gdzie dają najlepszą na świecie tartę z orzechami pekan.

Naomi pisnęła z ekscytacji.

– Uwielbiam tartę z orzechami.

– Czy ten lokal znajduje się w granicach stanu? – upewniłam się.

-----

Wróciłam do stołu dokładnie w chwili, w której kelnerka podała trzy kawałki tarty wyglądającej naprawdę przepysznie.

– I co? Rozmawiałaś z tym seksownie niebezpiecznym motocyklistą? – zapytała Sloane.

– Nie.

Zadzwoiłam pod numer, który dała mi Naomi, ale po trzech sygnałach rozległ się pisk. Zostawiłam ogólnikową wiadomość, prosząc o oddzwonienie, chociaż nie wiedziałam, czy moja prośba w ogóle się nagrywa.



– Ojacięniemogę! – jęknęła Naomi z widelczykiem w ustach. – To naprawdę jest najlepsza tarta z orzechami, jaką widział świat.

Usiadłam i sięgnęłam po widelczyk, lecz w tej chwili zadzwonił mój telefon. Popatrzyłam na wyświetlacz.

– Kurde.

– To on? – zapytały piskliwym unisono moje przyjaciółki.

– Nie. Nie on – zgasiłam je i znowu odsunęłam krzesło. – Cześć, Lewis – powiedziałam, odbierając połączenie, i minąwszy stanowisko kelnerek, ruszyłam w kierunku drzwi restauracji. – Co u ciebie słychać?

– Jest git. Wszystko dobrze. No, właściwie to do dupy – odparł mój współpracownik. Poczucie winy natychmiast dało o sobie znać pod postacią bólu głowy.

– Słyszałam, że wróciłeś do pracy.

– Za biurko – uściślił. – Częściowo z tym właśnie wiąże się mój problem.

Wynikła tu pewna sytuacja i potrzebna mi twoja pomoc.

Oto jeszcze jeden argument przemawiający za tym, że z nikim nie powinno się nawiązywać bliższych relacji.

– Czego konkretnie potrzebujesz, Lew?

– Właśnie. Pamiętasz, jak skoczyłem z tamtego dachu i potrzaskałem sobie kuper?

Zmarszczyłam nos.

– Tak, pamiętam.

Jakby to było wczoraj.

– A pamiętasz, jak powiedziałaś, że zrobisz wszystko, co w twojej mocy, żeby mi pomóc?

– Jak przez mgłę – wycedziłam przez zaciśnięte zęby.

Za moimi plecami Sloane i Naomi nawiązały serdeczną rozmowę ze starszą parą w identycznych bluzach.

– No więc dzisiaj nadszedł ten szczęśliwy dzień – poinformował mnie Lewis.

Westchnęłam.

– Czego ci trzeba?

– Mam na tapecie migacza, który pojawił się na radarze w twojej okolicy.

Migaczem łowcy nagród nazywali ludzi, którzy nie odpowiedzieli na wezwanie do sądu, ryzykując przepadkiem kaucji wpłacanych przez firmy po to, żeby mogli czekać na wolności na swoją rozprawę.

– Wiesz, że nie bez przyczyny przebrałam się na odzyskiwanie przedmiotów – przypomniałam mu.

W ciągu jednego bardzo długiego roku spłaciłam wszystkie zobowiązania wobec innych, pracując jako agentka wyłapująca osoby ścigane przez prawo, a potem czym prędzej przeszłam do działu odzyskiwania mienia.

– Wiem, ale byłaś piekielnie dobra w polowaniu na ludzi. Najważniejsze jednak, że jesteś akurat na miejscu. Nikogo innego nie uda mi się wysłać tak szybko, żeby zjawił się tam jutro.

– Mam w tej chwili pod opieką dwie kobiety pod wpływem alkoholu. Nie mogę ich zostawić samych. To by się mogło skończyć wytatuowaniem sobie na powiekach permanentnego makijażu.

– Weź je ze sobą. Ten facet nie jest niebezpieczny, tylko po prostu głupi.

To znaczy, teoretycznie jest takim mózgowcem, że równie dobrze można go uznać za głupiego.

Znałam ten typ.

– Pokaż swoim koleżankom, jak Solavita z nogami do nieba rozprawia się ze złoczyńcami.

– Jak wysoką kaucję olał?

– Dwa miliony dolarów.

– Dwa miliony? Co on, do diabła, przeszkrobał?

– Włamał się do stanowego wydziału pojazdów mechanicznych, zarejestrował serię fikcyjnych dokumentów tożsamości, a potem sprzedawał je w sieci.

Łapanie nerdów komputerowych było z reguły bezpieczniejsze niż próby zatrzymania na przykład morderców albo innych przestępców uciekających się do przemocy. Wystarczyło dopaść ich laptop, a potem użyć go do zwabienia właściciela na tylne siedzenie twojego samochodu.

Wolałam jednak nie ryzykować tego z moimi wciąż jeszcze bardzo nowymi i bardzo pijanymi przyjaciółkami.

– To chyba nie jest najlepszy pomysł, Lew.

– Słuchaj, niechętnie zagrywam tę kartę, ale jesteś mi to winna. Podzielę się z tobą nagrodą.

– Jak ja nie cierpię ciebie i twojej uszkodzonej dupy – jęknęłam. – Znajdę ci go jutro.

– Sęk w tym, że musisz się nim zająć w ciągu najbliższej godziny.

Wyjeżdża z miasta i nie wiem, dokąd się wybiera. Musimy go przyskrzyńić.

– Cholera, Lew. – Zerknęłam przez szybę na Naomi i Sloane. –  
Przysięgasz, że nie jest niebezpieczny?  
– Wysłałbym po niego moją własną babkę, gdyby mieszkała bliżej.  
Westchnęłam.  
– No dobrze. Ale to znaczy, że będziemy kwita.  
– Absolutnie.  
– I już nie usłyszę ani słowa o tym, jak to przeze mnie boli cię dupa –  
dodałam.  
– Wyślę ci SMS-em adres i jego zdjęcie. Dziękuję. Jesteś kochana.  
Rozłączam się, żebyś nie zdążyła się rozmyślić. Pa! – rzucił szybko i zakończył  
połączenie.  
Przeklinając pod nosem, wróciłam do lokalu. Ból w mojej głowie rozprzestrzenił się  
niczym rozkwitający pąk róży.  
– Hej, Lina Bo-Bina! Chcesz frytek? – zapytała Sloane.  
Popatrzyłam na stół. Naomi i Sloane zjadły już swoje tarty, moją też, a teraz  
rozprawały się z frytkami, które zostawiła starsza para.  
Przywołałam kelnerkę.  
– Muszę coś załatwić. Mogę ci zaproponować sto dolarów napiwku w zamian za  
popilnowanie tych dwóch maleństw?  
Kelnerka zdmuchnęła z twarzy kasztanową grzywkę.  
– Wybacz, kochana, ale drugi raz się na coś takiego nie dam nabrać.  
Wskazała na tabliczkę na ścianie. Napis na niej głosił: DO POZBAWIONYCH  
OPIEKI ZAWIANYCH OSÓB WZYWAMY POLICJĘ.  
„No to przechłapane”.  
– Co z tobą, Lina Weena? – zapytała Naomi. – Wyglądasz, jakbyś miała zmartwienie.  
– Albo zatwardzenie – dorzuciła Sloane. – Może powinnaś włączyć do diety więcej  
błonnik?  
– Muszę mniej więcej na godzinę wyskoczyć do pracy i nie wiem, co z wami począć. Co  
wy na to, żebyście zameldowały się w hotelu i poczekały cichutko w pokoju, dopóki nie  
wrócę?  
Sloane uniosła kciuki, po czym od razu je opuściła i parsknęła z wyciągniętym  
językiem.  
– Rozumiem, że to znaczy: nie.  
– Znalazłaś Huncana Dugo? – zapytała.

Przekrzywiły jej się okulary.

– Nie. Muszę znaleźć kogoś innego dla kolegi z pracy.

– Weź nas do pomocy! Jestem świetna w znajdowaniu. Wczoraj Knox dwie minuty szukał w lodówce ketchupu, a ja namierzyłam go w pół sekundy! – pochwaliła się Naomi.

– Dzięki, ale nie chcę waszej pomocy. Chcę, żebyście nie kręciły mi się pod nogami, kiedy pójdę łapać faceta, który nie stawiał się w sądzie. Jak myślicie, uda wam się udawać trzeźwość, dopóki Knox nie przyjedzie was stąd odebrać?

Wymieniły się spojrzeniami, po czym jednocześnie pokręciły głowami i zaczęły chichotać.

– Rozumiem, że to też znaczy: nie.

– Zabieramy się z tobą – powiedziała stanowczo Naomi.

– Nie. Nie możecie – odparłam równie stanowczo i o wiele mniej bełkotliwie.

-----

– Kazałam wam zostać w samochodzie – powiedziałam, prowadząc chodnikiem mojego migacza.

Bolała mnie twarz i biodro. Pociłam się jak szczur, a mój ulubiony sweter był do wyrzucenia.

– Sorry. – Naomi starała się zrobić skruszoną minę.

– Pomogłyśmy ci go złapać – rzuciła wyzywająco Sloane. Naomi dała jej kuksańca łokciem. – Auć, to znaczy, sorry.

– Powinnam wyjechać z miasta, kiedy jeszcze mogłam – mamrotałam pod nosem, kulejąc na chodniku.

– Auć! Ta opaska do kabli wpija mi się w nadgarstki!

Melvin Murtaugh vel Shadow Reaper nie był brutalnym przestępcą.

Kiedy zobaczył, że sięgam po moje środki przymusu bezpośredniego, rzucił się do ucieczki z zakrapianej piwem imprezy zorganizowanej przez jego kuzyna. Pobiegłam za nim przez podwórko za domem, przeskoczyłam płot i ścigałam go uliczką między domami.

Chłopak miał na nogach trampki, a ja byłam w butach na obcasach, ale moja sprawność fizyczna i wydolność aerobowa okazały się podczas pogoni o wiele skuteczniejsze niż jego umiejętność obsługi klawiatury.

Ponadto popełnił piramidalny błąd, zatrzymując się przy końcu uliczki, bo coś odwróciło jego uwagę.

Tym „czymś” okazały się Naomi i Sloane, które wcieliły się w role pijanych pomagierek.

Zyskałam dzięki nim dosyć czasu, żeby powalić uciekiniera na ziemię.

Traciłam formę. Kiedyś umiałam perfekcyjnie wykorzystać obezwładnianego delikwenta jako poduszkę amortyzującą upadek. Tym razem moje biodro i bark weszło w bezpośredni, bolesny kontakt z asfaltową ścieżką, a twarz nadziała się na szpiczasty łokieć Melvina.

Właśnie dlatego przestałam uganiać się za migaczami i zajęłam się odzyskiwaniem mienia. Ludzie zbyt często wywoływali ból dupy... i twarzy.

– Gdzie moje okulary? Bez okularów nic nie widzę!

– Trzeba było o tym pomyśleć, zanim rzuciłeś się do ucieczki wbrew moim nakazom – strofowałam go niczym rozgniewana matka sztorcująca nastoletniego syna, który wciąż rozrzuca bieliznę po podłodze.

Przytrzymując go za koszulę na plecach, prowadziłam nasz korowód z powrotem do samochodu. Dzięki Bogu ta okolica nie była popularna

wśród złodziei samochodów, bo moje dwie pijane podopieczne zostawiły chargera z otwartymi na oścież drzwiami.

– Ups – wymknęło się Naomi. – Chyba zapomnieliśmy zamknąć drzwi.

– Zawładnęły nami emocje wywołane pościgiem – powiedziała Sloane.

– Wy nie mieliście uczestniczyć w pościgu. Miałyście czekać w samochodzie. A ty – dodałam, poprawiając uchwyt na koszuli mojego wijącego się hackera – miałeś stawić się w sądzie.

– Jeśli stawię się w sądzie, pójdę do więzienia – poskarżył się.

– No tak. Taka jest kolej rzeczy, kiedy ktoś popełnia przestępstwo.

Hacker jęknął.

– Mama mnie zabije.

– To było bajeranckie, jak obaliłaś go z wysokości – wtrąciła swoje trzy grosze Sloane. – Nauczysz mnie, jak to się robi?

– Nie – odparłam lakonicznie i przyłożywszy dłoń do głowy Melvina, wepchnęłam go do samochodu.

– Nie ruszaj się stąd. – Zatrzasnęłam drzwi i odwróciłam się do moich przyjaciółek, które nie wyglądały na szczególnie skruszony. – To niebezpieczna praca. Nie jesteście wyszkolone do udziału w tego rodzaju akcjach. Kiedy więc każę wam siedzieć w samochodzie, to siedźcie w samochodzie.

– Przyjaciele nie zostawiają się w niebezpieczeństwie – upierała się wyniośle Naomi. – Kiedy zostałyśmy uprowadzone z Waylay, ty i Sloane przyszłyście po nas. A teraz ja i Sloane pomogłyśmy tobie.

– Różnica polega na tym, Naomi, że ja nie zostałam uprowadzona.

Wykonywałam po prostu swoją pracę. A właściwie wykonywałam robotę Lewisa. Ale mnie do tego wyszkolono. Mam doświadczenie w takich sytuacjach. Doświadczenie, którego wam obu brakuje.

Sloane wyduła wargi.

– Nawet nie chcesz się dowiedzieć, w jaki sposób odwróciłyśmy jego uwagę?

– Rzuciłam w niego woreczkiem z psią kupą znalezionym na chodniku –  
obwieściła zadowolona z siebie Naomi.

To tłumaczyło, skąd się wziął ten smród. Zdecydowanie musiałam oddać samochód do czyszczenia.

– A ja krzyknęłam i pokazałam mu cycki – pochwaliła się z dumą Sloane.

Gdybym miała do czynienia z innymi cywilami, byłabym pod wrażeniem. W tym przypadku mogłam jednak myśleć tylko o tym, że Naomi i Sloane na własne życzenie naraziły się dla mnie na niebezpieczeństwo. I o tym, że teraz czekała mnie rozmowa przez telefon, na którą bynajmniej nie miałam ochoty.

Westchnęłam.

– Muszę zadzwonić. Zostańcie tu i miejcie Melvina na oku. Nie wsiadajcie do samochodu. Nie oddalajcie się. Nie zaprzyjaźniajcie się z żadnymi krwi psychopatami błąkającymi się po okolicy.

– Ona nam po prostu zazdrości, że załapałyśmy się na tarty, a ona nie – szepnęła Sloane do Naomi, kiedy wybierałam numer.

Knox odebrał już po pierwszym dzwonku.

– Co tam wyprawiacie? Dlaczego Stef przestał wysyłać do mnie wiadomości i dlaczego moja narzeczona nie odpisuje na SMS-y?

– Nic nie wyprawiamy. Stef musiał wyjść wcześniej, a jeśli chodzi o Naomi... –  
Zerknęłam przez ramię na Naomi i Sloane, które akurat pozowały do serii selfie. – Nie odpisuje, bo są ze Sloane zajęte testowaniem wszystkich filtrów Snapchata.

– Dlaczego do mnie dzwonicz? Podobno mieliśmy być na siebie wkurzeni.

– Nie jestem pewna. Trudno za tym nadążyć.

– Dobra. W takim razie jeśli byliśmy pokłóćceni, to uznajmy, że już nie jesteśmy.

Właśnie dlatego lubiałam przyjaźnić się z facetami. Z nimi po prostu wszystko było prostsze.

– Zgoda. A teraz potrzebuję przysługi. Właściwie dwóch. Po pierwsze, chcę, żebyś się nie wkurzył, chociaż miałbyś ku temu powód, po drugie, potrzebuję podwózki dla dwóch

kobiet pod wpływem, które w ogóle nie chcą mnie słuchać.

– A co jest nie tak z twoim wozem?

– Obecnie zajmuje go łebski przestępca z rękami związanymi opaską do kabli.

– Kurwa mać.

-----

– Jeśli puścisz mnie wolno, włamię się do urzędu skarbowego i załatwię ci, żebyś już nigdy nie musiała płacić podatków – próbował negocjować siedzący z tyłu Melvin.

– Nie gadaj – warknęłam.

Jechaliśmy autostradą z otwartymi oknami, więc wiatr przewiewał nas z wielką prędkością ze wszystkich stron. Dzięki temu smród psiego gówna był nieco znośniejszy.

– Ten wydzierany brodacz wyglądał tak, jakby zamierzał wyrwać mi ręce i pobić mnie nimi na śmierć jak kijami. Bałem się, że rozbije okno, żeby się do mnie dostać.

Knox zgodnie z moimi przewidywaniami nie był zadowolony. Wściekł

się po pierwsze na mnie, że pozwoliłam Naomi i Sloane namówić się na zabranie ich na akcję, po drugie na Naomi i Sloane, że rozmyślnie naraziły się na niebezpieczeństwo, a po trzecie na Melvina, że rozkwasił mi twarz.

Jeszcze nie przyjrzałam się dobrze swojemu odbiciu w lustrze, ale sądząc po reakcji Knoxa i po gorącej w dotyku opuchliznie pod okiem, nie mogło to wyglądać za dobrze.

– On zawsze tak wygląda – zapewniłam mojego więźnia.

– Myślał, że ja cię tak urządziłem. Wyobrażasz to sobie? Przecież cię nie uderzyłem – gderał Melvin.

– Uderzył mnie twój łokieć, kiedy młóciłeś rękami.

– To twoja twarz uderzyła mój łokieć. Ja też pewnie zarobiłem siniak.

Wcisnęłam mocniej pedał gazu i miałam nadzieję, że ryk obrotów silnika zagłuszy mojego pasażera. Wiedziałam, że im szybciej odstawię tego gościa do aresztu, tym szybciej będę mogła zrobić na wszystkich częściach mojego ciała kompres z lodu.

– Przypomnij mi, żebyś wysłała lekarza do twojej celi – powiedziałam kwaśno.

– Dokąd mnie wiesz?

– Do wydziału policji w Knockemout.

Nie było to idealne rozwiązanie, ale migaczy trzeba było przekazywać w ręce policji, komenda w Knockemout zaś była najbliższym odpowiednio wyposażonym komisariatem w okolicy. Ponadto o tym wyborze mógł zdecydować także fakt, że zadzwoniłam tam, by ich uprzedzić... i upewnić się, że Nash dzisiaj nie pracuje.

Ostatnie, czego teraz potrzebowałam, to przypadkowe spotkanie z tym człowiekiem.

– Możemy przynajmniej posłuchać muzyki? – sarknął Melvin.

– Tak, możemy. – Pogłośniłam stereo i skręciłam w zjazd do Knockemout.

Trzy kilometry od granicy miasta ujrzałam w lusterku wstecznym błyskające czerwono-niebieskie światła.

Zerknęłam na prędkościomierz i spuściłam nos na kwintę.

– Ha! Złapali cię! – prychnął mój pasażer.

– Zamknij się, Melvin.

Zjechałam na pobocze, włączyłam światła awaryjne i czekając, aż policjant podejdzie do okna, przygotowałam dowód rejestracyjny.

Kiedy Nash Morgan poświecił mi w oczy latarką, wiedziałam już, że to zdecydowanie nie moja noc.



## Rozdział 25. Mandat

Nash

Wyłączył z samochodu.

– Ty podobno dzisiaj nie pracujesz – mruknęła, ściskając mocno kierownicę.

– Wsiądź. Z wozu. Angelino – rozkazałem, zaciskając zęby.

– Ratunku! Ta kobieta mnie uprowadziła! – krzyknął idiota na tylnym siedzeniu.

– Zamknij się, Melvin – zgasiła go Lina.

Szarpnąłem za klamkę i otworzyłem drzwi.

– Nie pogrywaj ze mną w kulki, Angel.

Odpięła pas i wysiadła z wozu. Stała tuż przede mną. Wiedziałem, czym to grozi.

Wiedziałem, że nie mogę sobie ufać, kiedy dzieli nas tak mała odległość. Czyż jednak nie spodziewałem się tego już od chwili, gdy Grave zapoznał mnie z faktami?

W głębi duszy wiedziałem, że to się tak skończy.

– Cofniesz się czy masz zamiar tak na mnie napierać całą noc? – wyszczała.

W jakiś sposób udawało jej się hardo stać bardzo blisko mnie, a jednocześnie unikać jakiegokolwiek kontaktu fizycznego. Dręczyła mnie tym zachowaniem.

Jej jeansy były rozdarte na kolanie. Sweter i kurtka nosiły ślady ziemi.

Zdawało mi się też, że utyka. Ale dopiero widok jej twarzy sprawił, że ciśnienie krwi skoczyło mi jak szalone.

– On to zrobił? – zapytałem ostro, ujmując jej podbródek i obracając głowę tak, żeby dokładniej przyjrzeć się sińcom.

Pod moją skórą szarpał się gniew niczym żywa bestia, która kłapała zębami i zmuszała mnie do najwyższej kontroli, żeby nie spuścić jej ze smyczy.

Lina uniosła rękę i chwyciła przegub mojej dłoni, która przytrzymała jej twarz, ale nie uległem.

– Oprócz tego, że włamał się do stanowych baz danych, jedyną jego winą jest to, że ma szpiczaste łokcie.

– Dlaczego właśnie ty masz doprowadzić przed sąd przestępcę zwolnionego za kaucją?

W beczelny sposób przewróciła oczami.

– Możemy sobie odpuścić ten fragment rozmowy, w którym udajesz, że obchodzi cię moje dobro? Załatwmy, co trzeba, i pozwól mi jechać dalej.

Miałam naprawdę długi dzień.

– Niech pan jej nie słucha! Nie jestem na zwolnieniu za kaucją!

Wracałem spokojnie z wieczorku poetyckiego dla psów ze schroniska, kiedy ta kobieta zaatakowała mnie w ciemnej uliczce i mi groziła – skarżył się pasażer.

– Zamknij się, Melvin – powiedzieliśmy jednocześnie z Liną.

Pociągnąłem Linę przed maskę samochodu i przyjrzałem się jej dokładnie w świetle reflektorów.

– Gdzie jeszcze jesteś ranna?

Siniak pod jej policzkiem wyglądał nieładnie, zrobiła jej się w tym miejscu opuchlizna. Wszystkie komórki mojego ciała dawały do zrozumienia, że nie mogą się na to godzić.

Lina odepchnęła moje dłonie.

– Teraz tak wyglądają wszystkie kontrole drogowe?

Jej bliskość nie tylko przepalała moje zwoje nerwowe. Ona je całkowicie unicestwiała.

Charczący we mnie gniew wbijał się pazurami i próbował się wdrapać aż do gardła, by wydostać się na zewnątrz. Nie byłem już zimny. Nie byłem pustą skorupą. Byłem jak wulkan na chwilę przed erupcją.

– To był przypadek.

Głos Liny brzmiał spokojnie, zdawał się niemal znudzony. Sącył się niczym piękna trucizna do moich żył.

– Mówiłaś, że odzyskujesz skradzione przedmioty, a nie że polujesz na ludzi – przypomniałem jej.

– Bo to prawda. Więc zanim znów nazwiesz mnie kłamcą, wiedz, że ktoś potrzebował, żebym wyświadczyła mu przysługę. Chociaż to oczywiście nie twój interes.

Wciąż powtarzała takie rzeczy. Rzeczy, które teoretycznie były prawdą.

A jednak mimo to, że pałałem do niej wściekłością i upierałem się, że między nami wszystko skończone, musiałem się upewnić, że jest bezpieczna. Musiałem ustalić, co się stało. Musiałem się, kurwa, tym zająć.

Jej dobro leżało w moim interesie i wcale z nią nie skończyłem. Dopiero się rozkręcałem. Pogodziłem się z prawdą, udając, że mam jakiś wybór.

– Kto poprosił o tę przysługę? Kto mógł cię prosić o coś takiego?

– Jezu, Nash. Wyluzuj. Nikt nie naruszył prawa, a twoja przyszła bratowa i przyjaciółka może i zachowują się po alkoholu jak wrzód na tyłku, bo nie słuchają wyraźnych poleceń, ale nic im nie grozi. Knox je odebrał i odwiózł do domu.

– Domyślam się.

Fakt, że mój brat uznał za słuszne zostawić Linę samą, żeby w pojedynkę rozprawiła się z przestępcą, należało przedyskutować przy najbliższej okazji. Najlepiej za pomocą pięści.  
„Kurwa mać”.

Emocje, które we mnie wezbrały, były niebezpieczne. Koniec z przewidywalnym, stabilnym stróżem prawa. Koniec z pustą wydmuszką udającą mężczyznę. Jej miejsce zajął zionący ogniem smok, który pragnął palić, niszczyć, plądrować.

Ciekawe, czy tak się zwykle czuł Knox?

Wyciągnąłem ręce i znów ująłem jej śliczną twarz, odchylając ją delikatnie, żeby przyjrzeć się sińcowi. Dotyk, nawet tak niewinny, coś we mnie rozpałił.

– Potrzebny ci lód.

– Załatwiłabym go sobie o wiele szybciej, gdybyś mnie nie zatrzymywał.

Westchnąłem z irytacją.

– Każ mu wysiąść.

– Co?

– Każ mu wysiąść – powtórzyłem, wypowiadając wolno każde słowo.

– O nie. Nie dam się na to złapać. Wiozę tego osła na komisariat i nie ruszę się stamtąd bez pokwitowania. Potem może być twój.

– Nie chcę, żebyś ty go wiozła – powiedziałem.

Fala zaborczości zmyła wszystkie racjonalne myśli. Nie obchodziło mnie to. Chciałem jedynie, żeby była bezpieczna, i chciałem mieć ją blisko.

– Gównu mnie obchodzi, czego chcesz – odgryzła się.

– Mnie to obchodzi za nas dwoje. Każ temu pajacowi wysiąść.

Lina skrzyżowała ramiona.

– Nie.

– Dobrze. – Cofnąłem się i obszedłem samochód. – Sam to zrobię.

Lina chwyciła mnie za rękę, a ja rozkoszowałem się jej dotykiem.

– Jeśli zbliżysz się jeszcze o krok do mojego migacza, to...

– To co? – zapytałem wyzywająco.

Chciałem, żeby się postawiła. Chciałem, żebyśmy się spięli w pół drogi splątani złością i pożądaniem.

– Dlaczego to robisz? – wysyczała półgłosem, wsuwając palce we włosy.

– Sam chciałem to wiedzieć, słonko.

Ale wiedziałem. Mogła mnie okłamywać. Mogła się pakować w niebezpieczne sytuacje. Mogła mnie unikać albo nienawidzić. A ja mimo to nie umiałbym się od niej odczepić. Bo z nią nie skończyłem.

Nienawidziłem się za to, że tak bardzo jej pragnąłem.

– Nie jestem twoją własnością. Nie zламаłam prawa. Zatrzymując tego idiotę, narażałam jedynie własne ego. Jeśli więc nie chcesz, nadużywając swoich uprawnień, mnie aresztować, to sugeruję, żebyś pozwolił mi wykonywać moją pracę.

– Wolałbym aż tak się nie przejmować tym, żeby nic ci się nie stało.

– Biedny Nash. Ta wydra zmusza cię, żebyś zgrywał bohatera?

Przycisnąłem ją udami do maski samochodu. Jej źrenice się rozszerzyły.

Delikatne nozdrza wyduły się jak u łani wietrzącej zagrożenie. Lecz jej dłonie działały niezależnie od woli. Chwyciły mnie za koszulę i trzymały z całej siły.

– Prowadzisz niebezpieczną grę, Angel.

– Z mojej perspektywy wygląda to tak, że jedynie tobie może stać się krzywda – odparła.

Stałem przy drodze i osaczałem rozdrażnioną kobietę przy szybkim samochodzie. Głowę wypełniał mi łoskot serca, którego niezmordowanemu taktowi wtórowało rytmiczne pulsowanie poniżej pasa. Lina nie była dla mnie bezpiecznym wyborem. Ani rozsądnym. Ale z jakiejś elektryzującej, głupiej przyczyny mój organizm uznał, że ta kobieta, która spędzała większość swojego życia w szarej strefie, była tą właściwą.

Obejmując dłońmi jej podbródek, powiodłem kciukiem wzdłuż dolnej wargi. Płomień w jej oczach zmienił charakter – nie wyrażał już furii, lecz coś równie niebezpiecznego. Wibrowało we mnie pragnienie. Nie mogłem ufać swoim zmysłom, kiedy byłem tak blisko niej.

Już niemal udało mi się przekonać siebie samego, żeby się odsunąć, lecz wtem Lina chwyciła zębami opuszkę mojego kciuka.

Maleńka strzałka bólu przeniknęła mnie aż do kręgosłupa, podążyła nim w dół i zatrzymała się w okolicy jąder.

Czułem przyspieszony rytm serca Liny na mojej piersi.

Oboje poruszyliśmy się jednocześnie. Wsunąłem do przodu kolano w chwili, gdy ona rozchyliła nogi, robiąc dla mnie miejsce.

„To. Tu. Ona”.

Moja krew żądała więcej. Wszystkie obawy o to, czy sobie poradzę, ulotniły się ku nocnemu niebu, kompletnie zdematerializowane żarem pożądania. Musiałem sprawić,

żeby była moja. Udowodnić jej, że należy jedynie do mnie. Wsunąłem dłonie pod jej kolana, a potem pociągnąłem do góry i na boki, dopóki moja erekcja nie spoczęła w zagłębieniu między jej udami jak w gnieździe. Pomimo ubrania wrażenie wywołane zapraszającym dotykiem jej ciała było niemal nie do zniesienia.

– Chcę...

– Ja też chcę, chociaż wolałbym nie chcieć – powiedziałem, wtulając twarz w jedwabiste gładką skórę jej szyi.

– Do diabła, Nash – wydyszała. – Ja chcę spokojnie odetchnąć. Odsuń się.

Znieruchomiałem przytulony do niej, ale się nie cofnąłem. Nie mogłem.

Puls pod skórą jej szyi drgał tuż przed moimi wargami.

– Nash. Proszę. Odsuń się i pozwól mi nabrać powietrza.

Zgubiło mnie słowo „proszę”. Dałbym jej wszystko, gdyby ona dała wszystko mnie.

Zmełłem w ustach przekleństwo i zrobiłem krok w tył, a ona osunęła się na ziemię.

– Nie zamierzam być twoim pocieszeniem, kiedy potrzebujesz wsparcia emocjonalnego, a tym bardziej nie zamierzam się z tobą pieprzyć, kiedy chcesz rozładować nienawiść.

– Angel.

Lina uniosła dłoń, żeby mnie uciszyć.

– Już udowodniliśmy, że nie możemy sobie nawzajem ufać. Chyba wystarczająco wyraźnie udowodniliśmy też, że nie możemy zaufać sobie samym w swojej obecności.

– Nie wiem, jak długo uda mi się z tym walczyć – wyznałem.

Jej wzrok zrównał mnie z ziemią.

– Postaraj się bardziej.

– Staram się. Jestem na ciebie wściekły. Zdradziłaś moje zaufanie.

– Och, proszę cię – rzekła ze zniecierpliwieniem. – Byłam z tobą bardziej szczerą niż z kimkolwiek innym. Ty po prostu nie chcesz dostrzec, że świat i życie mają więcej odcieni niż biel i czerń.

– Jak już zacząłem ci mówić, ani na chwilę nie opuszcza mnie myśl o tym, jaki jestem na ciebie wściekły. Ale trawi mnie jedno pragnienie –

żeby paść przed tobą na kolana i zanurzyć twarz między twoimi...

Lina zatkała mi dłonią usta.

– Nie kończ tego zdania. Jesteśmy dla siebie niebezpieczni. Kiedy mnie dotykasz, nie mogę jasno myśleć. Jesteśmy dla siebie najgorszą decyzją, jaką moglibyśmy podjąć. A jeśli takie słowa padają z moich ust, to na pewno coś jest na rzeczy.

Jednak ja po raz pierwszy w życiu nie myślałem o konsekwencjach. Nie wybiegałem myślami sześć kroków naprzód. Jedno wiedziałem na pewno –

– że jej pragnę. Pomimo jej kłamstw. Pomimo pewności, że zada mi ból.

Pomimo jej skłonności do wyklócania się ze mną o każdy drobiazg.

Pragnąłem Angeliny Solavity.

– Przepraszam! Wiem, że jesteście akurat w środku jakiejś kłótni małżeńskiej, ale trochę mnie przycisnęło. Muszę do toalety.

– Zamknij się, Melvin!

-----

Aż do komendy siedziałem na ogonie czerwonego chargera, nie dając Linie ani centymetra na swobodniejszy oddech. Na miejscu jeszcze nie zdążyła zgasić silnika, a ja już wysiadłem z radiowozu i otworzyłem jej drzwi.

– Odsuń się, mistrzu – uprzedziła mnie.

Ja jednak już wywlekałem chuderlawego przestępcę z tylnego siedzenia.

– Idziemy, dupku – powiedziałem.

– Sądzę, że epitety są tu zbędne – poźalił się.

– Zbędne są siniaki na twarzy tej pani – powiedziałem, obracając go twarzą do Liny.

Widok jej nieszczęścia wyzwolił we mnie coś brzydkiego. Chęć zamiecienia pod dywan wszystkich jej przewin. Chęć zatrzymania jej na tyle blisko, żeby nikt inny nie mógł dostać się w jej pobliże.

– Przecież ci powiedziałem, że to ona się na mnie rzuciła po tym, jak tamta brunetka rzuciła we mnie psią kupą, a blondynka zabimbała mi przed oczami gołym biustem. To nie moja wina, że się nadziała.

Zerknąłem na Linę. Wzruszyła ramionami.

– Naomi i Sloane. – To miało mi wystarczyć za wyjaśnienie.

– Słuchajcie, burczy mi w brzuchu – narzekał Melvin. – Wybiegłem z domu mojego kuzyna jeszcze przed podaniem kolacji. Myślicie, że dałoby się zorganizować jakieś chrupiące nuggetsy albo może te frytki w kształcie uśmiechniętych buziek? No wiecie, coś na pocieszenie. Czuję się mocno zestresowany.

Chryste. Czyżby mamusia do tej pory odcinała dla niego skórkę z kromek chleba?

– Jeśli przeprosisz za napaść na tę damę, to dam ci jeść.

– Przepraszam, Lina, za to, że władowałaś się twarzą na mój łokieć. Jak bum cyk. Moja mama przetrzepałaby mi tyłek, gdyby choć przyszło mi na myśl, żeby skrzywdzić damę.

– Przyjmuję przeprosiny – powiedziała Lina. Następnie zwróciła się do mnie. – Daj mi pokwitowanie.

– Chodźmy – mruknąłem i pchnąłem Melvina przodem.

– O cholera, ślicznotko. Jakie лихо cię dopadło? – zapytał Linę Grave, kiedy nasz mały oddział wszedł na komendę.

– Szpiczaste łokcie – odpowiedziała.

– Mam je po tacie. Większość części jego ciała jest szpiczasta i ostro zakończona – tłumaczył się Melvin. – Jeśli chodzi o te nuggetsy...

Przekazałem Melvina Grave'owi, żeby nie ulec pokusie, by wbić mu w twarz mój własny łokieć.

– Zrób mi przysługę i zajmij się tym, a ja załatwię sprawy papierkowe.

Lina sprawiała wrażenie, jakby chciała przepołować mnie laserami z oczu.

– Muszę zadzwonić – powiedziała i wyszła sztywnym krokiem na korytarz.

– Mocno kuśtyka – zaobserwował Grave, jakby sądził, że do tej pory nie zwracałem uwagi na każdy jej najmniejszy ruch.

Kiedy Lina wróciła, maskując swój nierówny krok najlepiej, jak umiała, dokumenty już były gotowe.

– To za Murtaugha – powiedziałem, podając jej pierwsze pokwitowanie.

– A to za ciebie.

Wzięła do ręki drugi świstek, a potem popatrzyła na mnie płonąącym morderczym wzrokiem.

– Mandat za przekroczenie prędkości? Chyba żartujesz.

– Zatrzymałem cię za jazdę o dwadzieścia na godzinę za szybko – przypomniałem jej.

Wpadła w taką wściekłość, że zaczęła się jękać.

– Ty... ty...

– Masz dwa tygodnie na zapłacenie albo złożenie odwołania. Ale jeśli myślisz o tym, żeby się bić, to radzę ci o tym zapomnieć. Weź pod uwagę, że to ja ukarałem cię mandatem, a nie mam nic przeciwko temu, żeby wziąć wolny dzień i spędzić go na kolegium.

Lina głęboko westchnęła, a kiedy wdech jej nie uspokoił, odetchnęła głęboko jeszcze raz. Promieniowała furią, wycelowała we mnie palec i potrząsnąwszy głową, wyszła tyłem za drzwi.

– Jesteś pewien, co tu wyprawiasz, komendancie? – zapytał Grave.

– Nie mam, kurwa, pojęcia, Hopper.

-----

Zamiast wrócić do domu, gdzie nie mógłbym sobie ufać, że zostawię Linę w spokoju, pojechałem rozładować zły nastrój poza miastem. Koła mojego wozu wzbity chmurę pyłu w nocne powietrze, gdy przyspieszyłem na polnej drodze. W dużej chacie paliły się światła, więc wcisnąłem hamulec i wysiadłem.

Wszedłem, tupiąc głośno, na ganek i waliłem pięścią w drzwi, dopóki mi nie otworzono.

– Chryste. Co ty, do diabła...

Nie pozwoliłem bratu dokończyć pytania. Moja pięść wylądowała na jego zuchwie, a siła uderzenia odrzuciła w tył jego głowę.

– Oż ty, kurwa, wysmrodku! – warknął.

Jeden cios zdawał się niewystarczający. Byłem szczęśliwy jak świnia w błocie, kiedy Knox wbił się ramieniem w mój brzuch. Przetoczyliśmy się z łoskotem przez balustradę na ganku i wpadliśmy w krzaki.

Wyprowadziłem kolano w okolice jego krocza i obróciłem się, żeby znaleźć się na górze.

Pozwolił mi na jeszcze jeden cios w twarz, po którym przedarł się przez moje blokady. Poczułem smak krwi, złości i frustracji tworzący deliryczny koktajl.

– Co ci, kurwa, odjechało? – wycharczał, kiedy wepchnąłem jego twarz w gęsty krzew.

– Zostawiłeś ją, żeby sama ujęła przestępcę.

– Jezu Chryste, idioto. Widziałeś go? Lina takich gości jak on zjada na śniadanie.

– On ją, kurwa, skrzywdził.

Przywaliłem mu w zębra. Mój brat stęknął, ale zrzucił mnie z siebie jakimś wymyślnym półobrotom z wyprostowaną nogą.

Złapał mnie za włosy i grzmotnął moją twarzą o drewnianą ściółkę.

– On jej zrobił siniaka. To ty, palancie, ją skrzywdziłeś.

Wypchnąłem łokieć nad ramieniem i poczułem, że trafił go w szczękę.

Knox charknął, potem splunął.

– Jeśli komuś należy się skopanie dupy, to tylko tobie. Ja powinienem się tym zająć za to, że mieszasz jej w głowie. Ona jest moją przyjaciółką.

– A ja twoim cholernym bratem – przypomniałem mu.

– No to czego się tłuczemy po mordach?

– Skąd mam to, kurwa, wiedzieć?!

Wściekłość nadal się we mnie kłębiła. Bezradność. Potrzeba dotknięcia jej, chociaż wiedziałem, że już nie mam do tego prawa.



- Knoxy? – Z wnętrza domu dobiegł podchmielony, śpiewny głos Naomi.  
- Jest na dworze i bije się z wujkiem Nashem. Złamali barierkę na ganku  
- poinformowała ją Waylay.  
- Świetnie. Teraz będę miał przez ciebie kłopoty – poskarżył się Knox.  
Obaj padliśmy bezwładnie na wznak na pogniecione rośliny. Gwiazdy wyglądały jak błyszczące punkciki na atramentowym, czarnym niebie.

- Zostawiłeś ją tam – powiedziałem jeszcze raz.  
- Ona umie sobie radzić.  
- Co nie znaczy, że musi to robić.  
- Człowieku, co mam ci powiedzieć? Chciała, żebym przejął od niej Stokrotkę i Sloane, bo obie bujało jak na pieprzonym pirackim statku.

Nawet gdybym już nigdy więcej nie miał usłyszeć numerów Spice Girls w wersji karaoke, to ten wieczór będzie mnie zawsze prześladować.

Lina potrzebowała pomocy Knoxa. Obróciłem w myślach te słowa.

Kiedy była w potrzebie, wezwała Knoxa, a nie mnie. Miała ku temu powody. Nie byłem na tyle głupi, żeby tego nie rozumieć. A mimo to leżałem teraz w piachu wkurzony, że sam stworzyłem sytuację, w której Lina woli zwrócić się o pomoc do kogoś innego.

- Jak udało ci się to spieprzyć? – zapytał Knox.  
- Dlaczego myślisz, że to ja coś spieprzyłem?  
- Bo tarzasz się tu ze mną wśród dekoracji ogrodowych, zamiast iść do niej. Co nawywijasz?

- A jak myślisz? Zatrzymałem ją i wlepiłem jej mandat za prędkość, a przy okazji narobiłem trochę głupot.

Knox milczał dłuższą chwilę, a potem powiedział:

- Zwykle radzisz sobie z kobietami lepiej niż w tym przypadku.  
- Pieprz się.  
- Jeśli chcesz mojej rady..  
- Do diabła, dlaczego miałbym jej potrzebować? Sam nie powiedziałeś Naomi, że ją kochasz, dopóki nie została uprowadzona w kajdankach erotycznych przez swoją siostrę i tego gnoja.

- Byłem wtedy po uszy w gównie, rozumiesz?  
- No to wiedz, że ja też w nim siedzę.  
- Radzę ci, żebyś się szybciej z niego wygrzebał, jeśli chcesz mieć u niej szansę. Lina dzisiaj pakowała walizkę. Naomi powiedziała, że musiały ze Sloane niemal wykręcić jej

ręce, żeby zgodziła się zostać tu trochę dłużej.

Przynajmniej na tyle, żeby jeszcze zdążyły gdzieś razem wyjść.

– Pakowała walizkę?

– Podobno mówiła, że chce wrócić do motelu i poczekać, aż ktoś przejmie od niej tę sprawę, nad którą pracuje. Potem miała od razu jechać do domu.

Jechać do domu?!

To, kurwa, absolutnie niemożliwe.

Lina nie mogła wyjechać. Najpierw musieliśmy obgadać sprawy i coś postanowić. Najpierw musiałem się zorientować, dlaczego tak mi weszła do głowy i krwiobiegu. Najpierw musiałem znaleźć sposób, żeby się jej pozbyć albo zatrzymać przy sobie.

Jednak takich rzeczy Morganowie nie mówili na głos.

Zdecydowałem więc pozostać w naszej strefie komfortu.

– Czyli teraz nie masz nic przeciwko temu, żebym się spiknął z twoją przyjaciółką? Jezu, jesteś zmienny jak pieprzona rtęć, człowieku.

– Pocałuj mnie w dupę, głąbie. Zdaniem Naomi, Lina coś tam do ciebie czuje. Coś, czego jeszcze do końca nie zjebałeś. Chyba że ten mandat był

ostatnim gwoździem do trumny. Ale skoro tu jesteś i robisz z siebie głupka z jej powodu, to wydaje mi się, że może warto to jeszcze pociągnąć.

Strąciłem liść z twarzy.

– Lina coś do mnie czuje? Co powiedziała?

– Gównno z tego zrozumiałem – odparł zirytowany Knox. – Stokrota i Sloane coś tam śpiewały o tym z brytyjskim akcentem między wersami Wannabe. Zapytaj je o to, jak wytrzeźwieją, i mnie, kurde, w to nie mieszaj.

Milczeliśmy chwilę. Dwaj dorośli mężczyźni leżący na zgniezionej rabatce i gapiący się w niebo.

– Słyszałem, że Naomi rzuciła psim gównem w tego faceta, którego goniła Lina, a potem Sloane rozkojarzyła gościa, wymachując mu przed twarzą gołymi cyckami – powiedziałem.

Knox parsknął śmiechem.

– Jezusie. Tym laskom nie wolno pozwalać na babskie wieczory. Od teraz jeśli te trzy będą chciały gdzieś iść razem, to mają wziąć przyzwoitkę.

– Zgadzam się z tobą.

Usłyszeliśmy skrzypnięcie drzwi przeciw owadom, ale nie zdążyliśmy zobaczyć wiadra. Zimna woda chlusnęła nam w twarz.

Parskając i klnąc na czym świat stoi, poderwaliśmy się na równe nogi, żeby zmierzyć się z wrogiem, ale ujrzeliśmy jedynie Naomi, Waylay i Waylona patrzących na nas z ganku.

– Dostyc bijatyki – rzekła królewskim tonem Naomi.

A potem czknęła.

Waylay zaśmiała się jak chochlik i odkręciła wodę w wężu wycelowanym w naszą stronę.

## Rozdział 26. Nash? Jaki nash?

Lina

Nash Morgan przestał dla mnie istnieć.

Powtarzałam sobie to jak mantrę, wykonując ostatnią serię przysiadów ze sztangą. Byłam w stanie koncentrować się w stu procentach na ćwiczeniach, nie rozpraszał mnie widok śliskiego od potu komendanta policji, który – jeśli mogłam wierzyć mrowieniu u podstawy kręgosłupa – ani na chwilę, odkąd wszedł na salę, nie oderwał ode mnie swojego chmurnego wzroku. Pociąg fizyczny, który czułam do tego faceta, był tak obezwładniający, że szczerze mnie wkurzał.

– Pośladki niżej! – zakomenderował Vernon, przywołując mnie z powrotem do bieżących cierpień.

– Po... ślad... ki ni... żej – sapałam, kucając i zbierając się do wykorzystania ostatnich molekuł energii w moich nogach.

– Ciągnij, ciągnij, Solavita! – krzyknął do mnie Nolan, leżący na ławeczce za mną.

Wyglądało na to, że podpisał z Nashem jakiś traktat pokojowy, bo przyszli poćwiczyć razem.

Zdołałam wyprostować oba środkowe palce, nie wypuszczając gryfu, a potem wytężyłam mięśnie, żeby wstać.

Echo okrzyków uznania ze strony moich starszych kolegów i koleżanek nadal rozbrzmiewało mi w uszach, kiedy odłożyłam sztangę na stojak i zgięłam się wpół, żeby wyrównać oddech.

Niestety zapomniałam zamknąć oczy i w moim polu widzenia znalazł się Nieistniejący Mężczyzna, który bez skrępowania gapił się wygłodniałym wzrokiem na mój tyłek.

Knox, spocony i jeszcze bardziej burkliwy niż zwykle z powodu porannego wysiłku, podszedł do brata, podążył za jego wzrokiem i wbił mu łokieć pod zebro.

Obaj mieli na twarzach blednące siniaki, ale sprawy dotyczące Nasha już tak mało mnie obchodziły, że moje zainteresowanie tym faktem było zerowe.

Okej, może dziesięcioprocentowe. No dobra. Maksymalnie czterdziestoprocentowe.

Ale przecież nie interesowało mnie to aż tak, żebym któregoś z nich miała wypytywać. W moich relacjach z Knoxem utrzymywał się kruchy rozejm, dopóki żadne z nas nie

wspominało o Nashu. Do tamtego zaś chyba w końcu dotarło, że przestał istnieć.

Przez trzy dni konsekwentnie nie odpowiadałam na jego pukanie do drzwi ani na telefony, więc ostatecznie przestał się dobijać i wydzwaniać.

Tak było lepiej. Wystarczająco wiele razy okazywało się, że nie możemy sobie ufać, kiedy znajdujemy się względnie blisko siebie.

Wcale nie uważałam się za cykora, planując wyjścia z domu i powroty w taki sposób, żebyśmy broń Boże nie wpadli na siebie na schodach. Fakt, że przemykałam na palcach koło jego drzwi, bynajmniej nie był oznaką tchórzostwa. Ja po prostu w końcu podejmowałam rozsądne, bezpieczne decyzje.

Wyprostowałam ramiona i wypiałam długi łyk z butelki z wodą, udając cały czas, że nie czuję na sobie wzroku Nasha.

Równie konsekwentnie decydowałam się ignorować ledwo wyczuwalne mrowienie, pobudzające krążenie krwi w żyłach, kiedy wiedziałam, że Nash jest w domu – że dzieli nas tylko cienka ściana.

Cóż, czasami jeszcze nadstawiałam uszu, żeby usłyszeć szum wody pod jego prysznicem.

Przecież jestem tylko człowiekiem, okej?

Mocno się zaangażowałam w budowanie wizerunku nowej, ulepszonej Liny – zdrowszej, odrobinę nudniejszej, ale cieszącej się pozytywniejszym stanem umysłu. Ograniczyłam kofeinę i alkohol, wzbogaciłam moją dietę o więcej warzyw i od czterech dni regularnie przeznaczałam trochę czasu na medytację. O arytmii niemal zapomniałam. Już nic nie odwracało mojej uwagi od śledztwa.

Zostawiłam kolejne trzy wiadomości na dziwacznej poczcie głosowej Srogiego, ale jeszcze nie doczekałam się odpowiedzi.

Na szczęście mój zespół śledczy spisał się na medal. Morgan dzięki swojej nerdowej magii zidentyfikowała dwóch drabów na podstawie pobieżnego opisu dokonanego przez Tinę. Facetem z tatuażem na twarzy okazał się Stewie Crabb, nieudolny recydywista ze sztyletem wytatuowanym pod lewym okiem. Obłym z bródką był Wendell Baker, pulchny, biały facet ze zwisającym wąsem, który łączył się z kozią brodą.

Ten miał za sobą tylko jedną odsiadkę za napaść.

Obaj dzięki znajomości z Duncanem pracowali dla Anthony'ego Hugo, odkąd byli nastolatkami. Morgan nadal nie zdołał ustalić, kim był

tajemniczy facet od jednorazowych telefonów, ale na razie mogłam podążyć tropem Crabba i Bakera.

Odłożyłam zatem na bok monitorowanie nieruchomości i zajęłam się obserwacją tych dwóch typków. Na moje nieszczęście obserwowanie dwóch drabów zajmujących niskie pozycje w hierarchii przestępczej, którzy domyślali się, że FBI zapewne patrzy im na ręce, najczęściej oznaczało przesiadywanie na parkingach przed różnymi klubami ze striptizem.

– Dobra robota – wysapał Stef.

Jego T-shirt był mokry od dekoltu aż do pasa, a czarne włosy sterczały na środku głowy niczym spocony pseudo-irokez.

– Dzięki – powiedziałam i wypłam jeszcze jeden łyk wody. – Czekam, aż zacznie to być łatwiejsze, ale za każdym razem czuję się tak, jakbym miała paść trupem.

Stef odpowiedział jedynie chrząknięciem.

– A tak w ogóle to zamierzasz mi kiedyś powiedzieć, jak ci się udała randka po tym, jak porzuciłeś mnie z zawianymi bliźniaczkami?

Stef zamknął oczy i polał się wodą, ale udało mi się dostrzec, że jego usta wygięły się w uśmiechu.

– Było... spoko.

– Spoko? – powtórzyłam.

– Miło. – Łuk jego ust stawał się coraz większy, pomimo wysiłków Stefa, by go ukryć. – Nie było najgorzej.

Dałam mu kuksańca.

– On ci się podoba – zanuciłam. – Chcesz się z nim pocałować.

– Nie zachowuj się, jakbyś była w trzeciej klasie podstawówki.

– Usiedliście na gałęzi i daliście sobie b-u-z-i? – droczyłam się z nim.

– Kiedy wchodziliśmy do restauracji, położył dłoń w zagłębieniu moich pleców.

– Ostro.

– Bardzo ostro, mówię ci – potaknął i wypił haust wody.

Cień uśmiechu nadal błąkał się na jego ustach.

– Spotkacie się jeszcze?

– Możliwe, że tak – odparł z zadowoleniem.

– A więc ta krótka terapia barowa przysłużyła się raczej tobie, a nie mnie.

Stef zerknął na nachmurzonego komendanta policji.

– Doszedłem do wniosku, że któreś z nas musi wreszcie pokazać, że ma jaja, i rzucić się na głęboką wodę.

– Przepraszam, panie cwaniaczku. Tamten facio zatrzymał mnie do kontroli, nawrzeszczał na mnie i wlepił mi mandat za to, że wykonywałam swoją pracę.

– Jestem absolutnie pewien, że nie przekroczyłaś prędkości.

– Nie o to chodzi.

Stef znów popatrzył na Nasha, a potem zwrócił twarz ku mnie.

Uśmiechnął się kpiąco.

– Może ci się to nie podobać, ale oboje jesteście w swoim towarzystwie jak dwa wulkany. Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć, które z was wybuchnie pierwsze.

– Kolego, ty byłeś na ledwo jednej randce. Nie próbuj mi wciskać pełnych samozadowolenia kawałków o zaangażowaniu i miłości.

– Na dwóch randkach. Wczoraj poszliśmy na lunch. Wiele bym dał za to, żeby dalej się przyglądać, jak udajesz, że nie chcesz się dobrać do spodni Nasha Morgana, ale idę na kawę z Jerem. Nie broń się za długo, bo ominie cię coś wspaniałego.

– Cmoknij mnie w kuper, Serduszko.

Stef poszedł do szatni i zostawił mnie sam na sam z myślami.

– Yo, POPS! – Podeszła do mnie pani Tweedy z ręcznikiem na szyi. –

Buźka już wygląda lepiej.

– Dzięki – odparłam kwaśno.

Siniak pod moim okiem powoli bladł i nabierał chorobliwych żółtozielonych odcieni. Liczyłam na to, że za kilka dni już nie będę musiała ukrywać go pod makijażem.

– Zapraszasz mnie dzisiaj na zakupy – oznajmiła pani Tweedy.

– O. Tak?

– Tak! Bądź gotowa za dziesięć minut.

Zsunęła z karku ręcznik i pacnęła mnie nim w tyłek.

Potarłam piekący pośladek i zebrałam swoje rzeczy. Pomyślałam, jak to dobrze, że przestępcy nie lubią wstawać z łóżek przed południem.

– Lina! – Nolan wskazał mi ruchem głowy, żebym do niego podeszła.

Ominęłam Nasha szerokim łukiem i zbliżyłam się do Nolana stojącego przed lustrem.

– Jak leci?

Nash przeszedł obok, żeby odłożyć na stojak hantle, a ja poczułam, jak zawirowała energia, kiedy mnie minął.

Nasze spojrzenia skrzyżowały się w lustrze, ale rozmyślnie odwróciłam głowę, żeby nie widzieć, co kryło się w tych cierpiących niebieskich oczach.

– Chciałabyś wyjść na drinka wieczorem, kiedy już położę spać mojego dzieciaka? –  
Wskazał kciukiem w kierunku Nasha.

– To zależy.

– Od czego?

– Od tego, czy drink skończy się na drinku, zwłaszcza że dopiero co zaprosiłeś na randkę moją przyjaciółkę.

Nolan wymownie przewrócił oczami.

– No co ty, Solavita? Nie chcę ci wskoczyć w majty.

Drink z kolegą zdawał mi się jedyną interakcją towarzyską, na którą obecnie miałam ochotę. Bo w takich okolicznościach nie będzie mowy o uczuciach. Żadnego napięcia seksualnego. Ani pijanych kumpelek, którymi trzeba się opiekować.

– To do zobaczenia wieczorem.

– A więc randka zaklepana – rzucił i uśmiechnął się łobuzersko.

– Ale z ciebie baran – powiedziałam czule.

Wtem temperatura na siłowni spadła o dwadzieścia stopni.

Zorientowałam się, że to nie problem z klimatyzacją. Raczej fakt, że Nash stanął koło mnie. Nie patrzyliśmy na siebie, nie dotykaliśmy się, ale mój mózg wysyłał sygnały ostrzegawcze, jakbym nieświadomie weszła na wybieg dla goryli w zoo.

– Masz zamiar dzisiaj popracować czymś więcej niż dziobem? – Nash zapytał Nolana.

– Słuchaj no, kolego. Nie musisz się na mnie bocyć tylko dlatego, że skopałem ci tyłek w podnoszeniu hantli – powiedział Nolan.

Miałam ciekawsze rzeczy do roboty niż przyglądanie się, jak kwitnie między nimi romans. Na przykład mogłam iść na zakupy z pewną starszą kulturystką.

– Do zobaczenia – rzuciłam do Nolana, celowo ignorując Nasha.

Doszłam do źródelka, ale znowu poczułam mroczną obecność komendanta Nashekacza.

– Nie możesz unikać mnie w nieskończoność – powiedział, zastępując mi drogę.

Gwałtownie się zatrzymałam, żeby nie zaryć nosem w jego spoconą pierś. Nie mogłam sobie pozwolić na takie fantazje.

– Nie będę musiała – odparłam słodkim głosem. – Po zakończeniu śledztwa już nigdy więcej nie będziemy zmuszeni na siebie wpadać.

– A co ze ślubem?

„O kurka. Ślub”.



– Nie mogę mówić za ciebie, ale ja jestem dorosła. Kiedy na ciebie patrzę, mam ochotę przywalić ci w twarz składanym krzesłem, to jednak nie znaczy, że nie jestem w stanie tolerować cię przez jeden dzień.

Odślonił zęby, a ja nie byłam pewna, czy jedynie wyobraziłam sobie głucho, groźne warknięcie.

– Lubisz mnie drażnić.

– A ty najwidoczniej lubisz mnie irytować. – Wymowne spojrzenie trwało co najmniej trzydzieści sekund. W końcu zapytałam: – Co ci się stało z twarzą?

– Uderzył się o moją pięść. Kilka razy – odpowiedział usłużnie Knox, który akurat szedł jak taran do źródła.

– Naprawdę? Kiedy wy z tego wyrośniecie?

– Nigdy – odparli jednocześnie.

Nie byłam pewna, które z nas wykonało pierwszy ruch, ale nagle znaleźliśmy się z Nashem naprzeciw siebie, dzieliło nas ledwie kilka centymetrów. Odległość była na tyle mała, że wystarczyło, bym wyciągnęła rękę, żeby przesunąć palcami po jego mokrym od potu torsie, jakkolwiek odpychająca powinna mi się zdawać ta myśl. Ale oczywiście nie wzbudzała

takiej reakcji. Zaczęłam podejrzewać, że coś jest ze mną bardzo, ale to bardzo nie tak.

– Musimy porozmawiać – powiedział Nash, patrząc na mnie tak, że dostawałam poparzeń słonecznych.

– Przykro mi, komendancie. Ja nie mam nic więcej do powiedzenia.

Musisz znaleźć sobie kogoś innego do wkurzania.

– Do diabła, Angelino.

Tym razem warknięcie nie było jedynie wytworem mojej wyobraźni.

Podobnie jak gorąca, twarda dłoń przywierająca płasko do mojego brzucha i pchająca mnie tyłem do ciemnej, pustej, małej sali. Unosił się tam zapach potu i przemysłowych środków dezynfekujących.

– Co robisz? – zapytałam półgłosem, kiedy zamknął drzwi i zastąpił mi drogę.

W pomieszczeniu nie brakowało narzędzi, które mogłyby służyć do samoobrony – dwukilogramowych hantli i ciężkich piłek lekarskich. Obie te rzeczy dobrze odbijałyby się od zakutych łbów.

– Przestań zachowywać się jak królowa lodu – zażądał.

Nie byłam pewna, czego oczekiwałam, ale na pewno nie takich słów.

Stanowczo musiałam posłużyć się tymi hantlami.

Złość buzowała tuż pod moją skórą.

– Masz dwie opcje. Królową lodu albo ogień piekielny. I uwierz mi, komendancie, że osobiście wolałabym, gdybyś wybrał ogień piekielny.

– Co miałem, kurwa, zrobić? – zaperzył się. – Nadużywałeś mojego zaufania, zdradzasz je, a ja mam po prostu się z tym pogodzić?

Tym razem to ja zmniejszyłam odstęp między nami.

– Czy ty słyszysz, co wygadujesz? Ja cię wykorzystałam? Zdradziłam cię?

My się przecież ledwie znamy. Na pewno nie na tyle dobrze, żebyś miał prawo przypisywać mi coś takiego. Muszę z pewnym żalem przyznać, że nie jesteś na tyle tępy, żeby pozwolić się wykorzystać dopiero co poznanej osobie. Zjawiłeś się z zawiązanym na supeł workiem problemów i nie mogłeś się doczekać, żeby wysypać na mnie całą jego zawartość. Cóż, wiesz

co, bydlaku? Byłam z tobą bardziej szczerą niż z jakimkolwiek innym człowiekiem, a ty niemal od razu sprawiłeś, że gorzko tego pożałowałam.

Pacnęłam dłonią jego spoconą pierś i pchnęłam. Nie ustąpił. Ani o centymetr. Ale jego dłoń nagle znalazła się na moim nadgarstku i przyciągnął mnie do siebie.

Był niczym mur zbudowany z żaru, mięśni i złości. Moja furia stopiła się z jego furią i wszystko we mnie zaczęło topnieć.

– Nienawidzę się za to, jak bardzo nadal chcę być przy tobie.

Jego głos był dudniącym, gniewnym grzechotem, który przywodził na myśl żwir wbijający się w bosc stopy. O takim dźwięku marzy każda dziewczyna.

– A ja nienawidzę się za to, że się przed tobą otworzyłam – syknęłam.

To była prawda. Jaka ja byłam głupia, że podzieliłam się z nim wszystkimi moimi tajemnicami! Teraz był współwłaścicielem mojej historii. Historii, której od bardzo długiego czasu nie powierzyłam nikomu innemu. Nienawidziłam się za to, że bez względu na to, jak wielka złość mną targała i jak głęboko czułam się zraniona, nadal chciałam, żeby mnie dotknął. Byłam jak jedna z moich koleżanek, z którą mieszkałam w college'u – nie tolerowała laktozy, a mimo to trwała w toksycznym związku z sernikiem.

Oboje ciężko dyszeliśmy, oddychaliśmy tym samym powietrzem, wdychaliśmy ten sam gniew, podsycaliśmy ten sam płomień.

Muzyka i kakofonia dźwięków dobiegających z głównej sali zdawały się bardzo odległe.

Chciałam go uderzyć. Pocałować. Gryźć jego wargę tak, żeby przestał nad sobą panować.

Pochylił głowę, ale zatrzymał się milimetr przed moimi ustami, jego nos musnął mój policzek.

Jego dłonie otoczyły moje bicepsy, po czym ześlizgnęły się do nadgarstków.

– Dlaczego więc dotykając cię, czuję się tak dobrze? – zachrypiał.

Niemal roztopiłam się na jego ciele. Niewiele brakowało, żebym wyrzuciła za okno wszystkie zasady i wpadła w te jego okropne ramiona.

Nie rozumiałam tego ani na jotę lepiej niż on. W moim DNA musiała być jakaś usterka, która sprawiała, że gdy mnie dotykał, czułam się jak w domu.

Serce łomotało mi o zębra. Uciekaj albo walcz. Chciałam się zdecydować na walkę. Chciałam ulec złości i ją z siebie wyrzucić. Chciałam zobaczyć, co się wydarzy, jeśli oboje eksplodujemy.

Tyle że ja już nie chciałam być taką osobą.

Jakkolwiek mocno moje ciało domagało się tego gotującego się ze złości, rozwścieczonego mężczyzny, mój umysł wiedział, że to byłaby pomyłka.

– Trzymaj się ode mnie z daleka Nash – powiedziałam, przywołując do głosu arktyczny mróz.

– Już próbowałem. – To wyznanie podziałało jak zakazana pieszczota.

– No to próbuj bardziej.

Wyrwałam rękę z jego uścisku. Idąc w stronę drzwi, pod wpływem chwilowej małostkowej złośliwości, która sprawiła mi cholerną satysfakcję, przelotnie zerknęłam na niego przez ramię.

-----

– Zauważyłam, że ostatnio nie zabawialiście się z Nashem w nocowanie – zagadnęła mnie pani Tweedy, wkładając wino w kartonie do wózka, w którym już leżało ekonomiczne opakowanie tuńczyka w puszce oraz tuzin pączków, których termin przydatności do spożycia zbliżał się do końca.

Zawartość wózka z zakupami zazwyczaj wiele mówi o charakterze kupującego. Wózek pani Tweedy oznajmiał wszem wobec: chaos.

– Przez ten wizjer w drzwiach doprawdy wiele widać – stwierdziłam.

Nadal byłam rozpalona, podminowana i rozzłoszczona po konfrontacji z Nashem na siłowni. Nie miałam pewności, czy pięć minut w zamrażarce z lodami wystarczyłoby, żeby schłodzić mój nastrój.

– Nie próbuj robić uników. Już wetknęłam nos głęboko w twoje sprawy.

Wystarczy, że staniecie koło siebie w jednym pokoju, i od razu można odnieść wrażenie, że coś zaraz wybuchnie. W bardzo namiętnym sensie.

Dołożyła do swoich zdobyczy sześciopak słabego piwa.

– No właśnie. Tacy ludzie jak my nie powinni ryzykować przebywania w jednym pomieszczeniu – powiedziałam.

Nie byliśmy zdolni nawet stać koło siebie, bo sytuacja w okamgnieniu wymykała się spod kontroli.

Pociąg fizyczny, który czułam do Nasha, był niczym pole grawitacyjne.

Nie dało się go uniknąć. Miał moc wyciszania wszystkich doskonałych racjonalnych argumentów przemawiających za tym, że powinnam trzymać się na dystans. Pierwszy i nadrzędny z nich był fakt, że Nash to emocjonalnie popaprany gnojek z apodyktycznymi skłonnościami.

– Czy można go nie lubić? Chłopak ma głowę na karku, strzela jak kowboj, ratuje zbłąkane psy, a na dokładkę jego tyłek wygląda w spodniach od munduru tak, że nie pogadasz. Moja koleżanka Gladys za każdym razem, kiedy go widzi, upuszcza torebkę, bo lubi sobie popatrzeć, jak on się pochyla, żeby ją podnieść.

– Ponadto widzi świat w czarno-białych kolorach, wydaje mu się, że ma prawo mówić mi, co mam robić, i brutalnie się ze mną obchodzi.

– Wiem, że to niepoprawne politycznie, ale uwielbiam brutalność we wzajemnie akceptowanych granicach. – Pani Tweedy sugestywnie poruszyła brwiami.

No dobra, mnie też w jego wykonaniu nie sprawiała przykrości. Gdyby ktokolwiek inny niż Nash zaciągnął mnie do tamtej salki na siłowni, to w tej chwili oddychałby przez rurkę w poczekalni szpitala chirurgii plastycznej. Nie chciało mi się jednak o tym rozmyślać, więc tylko sięgnęłam po słoik masła orzechowego z regału i włożyłam go do wózka.

– Ostatnio chodzi zatopiony w myślach. Wygląda, jakby w jego głowie kłębiły się burzowe chmury i potrzebował tylko promyka słońca.

– Niech się dokopuje źródła witaminy D u kogoś innego.

„Ja też. Ha! Klasyczny dojrzały monolog wewnętrzny ze śmieszkami ze słów na literę «D»”.

Moja partnerka zakupowa cmoknęła zniesmaczona.

– Dwoje ludzi, którzy czują, że coś ich przyciąga jak magnes, nie może się mylić. To prawo natury.

– Tym razem natura popełniła błąd – powiedziałam z całą stanowczością i dołożyłam zgrzewkę wody gazowanej do naszego wózka.

Pani Tweedy potrząsnęła głową.

– Źle na to patrzysz. Czasami ciało podpowiada ci to, czego głowa i serce nie widzą, bo są za głupie, żeby to dostrzec. To jest najszczerza prawda.

Ciało nie kłamie. O! Powinnam to sobie nakleić na zderzaku.

– Zdecydowanie wolałabym ufać mojej głowie niż ciału.

Zwłaszcza że moje ciało najwyraźniej przeszło w tryb autodestrukcji. Do tej pory nie zdarzyło mi się zauroczenie facetem, który aż tak doprowadzałby mnie do szału.

To uczucie dezorientowało mnie, frustrowało i graniczyło z sadoomasochizmem. Stanowiło wyraźny sygnał, że powinnam uczciwie przyłożyć się do zmiany przyzwyczajzeń. W ten sposób siła wyższa wysyłała mi wiadomość, która bynajmniej nie brzmiała: „Hej, proszę, masz tu ciacho. Zrzućcie fatałaszkę i wszystko się dobrze ułoży”.

Pani Tweedy prychnęła niedelikatnie.

– Gdybym ja miała twoje ciało, słuchałabym wszystkiego, co ma mi do powiedzenia.

– Przypominam sobie, że przed półgodziną pani ciało dało na siłowni niezły wycisk mojemu ciału – zauważyłam.

Pani Tweedy kokieteryjnie poprawiła swoją chmurę włosów i skręciła w alejkę z płatkami śniadaniowymi.

– Jak na mój wiek wyglądam całkiem dobrze.

Na drugim końcu alejki jakiś mężczyzna pchał wózek z zakupami w naszym kierunku.

– Jeśli jesteś tak sceptycznie nastawiona do Nasha, to może naraję ci tego? – zaproponowała pani Tweedy.

Mężczyzna był przypakowanym osobnikiem po trzydziestce, w okularach i z krótko przyciętymi, ciemnymi włosami.

– Niech się pani nie waży – szepnęłam półgębkiem.

Było już jednak za późno. Pani Tweedy zatrzymała się przed regałem pełnym kartonów płatków z piankami marshmallow i bohaterami z kreskówek dla dzieci. Zaczęła demonstracyjnie wyciągać rękę do najwyższej półki. Do tej półki nawet ja sięgnęłabym bez problemu.

– Przepraszam, młody człowieku. Mógłbyś mi podać pudełko Marshmallow Munchies? – poprosiła pani Tweedy, trzepocząc rzęsami.

Udawałam, że zafascynował mnie absolutny brak jakichkolwiek wartości odżywczych w tabelce na pudełku Sparkle Pinkie O's.

– Żaden problem, ma'am – odparł tamten.

– Jak to miło z twojej strony – pochwaliła go. – Bardzo miło, prawda, Lino?

– Bardzo – wycedziłam.

Mężczyzna sięgnął po pudełko i błysnął do mnie porozumiewawczym uśmiechem.

Przewyższał panią Tweedy o dobre czterdzieści centymetrów. Z bliska wyglądał jak księgowy, który dużo czasu spędza na siłowni. Zawartość jego wózka mówiła, że poważnie traktował dostarczanie swojemu organizmowi najlepszych odżywek. Miał w nim kurczaka z różną składnikami na dwa rodzaje sałatek, sześciopak shake'ów proteinowych oraz... dużą paczkę gumisiów. Cóż, nikt nie jest idealny.

– Jesteś żonaty? – zapytała bez skrępowania pani Tweedy.

– Nie, ma'am – odparł.

– No popatrz, jaki zbieg okoliczności! Moja sąsiadka Lina też nikogo nie ma – powiedziała i wypchnęła mnie do przodu.

– Już dobrze, pani Tweedy. Zostawmy w spokoju tego miłego pana o długich rękach – zasugerowałam.

– Nie psuj imprezy – rzuciła teatralnym półgłosem.

– Przepraszam – szepnęłam do mężczyzny i zaczęłam ciągnąć moją sąsiadkę swatkę z wózkiem na koniec sklepowej alejki.

– Wciąż mi się to zdarza – odparł mężczyzna, puszczając do mnie oko.

– Czy coś jest nie tak z twoim libido? – zapytała pani Tweedy na cały głos, chociaż zapewne wciąż byliśmy w zasięgu jego słuchu.

Przypomniała mi się pobudka z erekcją Nasha między moimi udami.

– Zdecydowanie i stanowczo. A teraz już chodźmy dalej. Muszę zajrzeć do zamrażarki z lodami.

## Rozdział 27. Gady i układy

Nash

Pewnego dnia puszcze z dymem ten dom – gderała burmistrzynie Hilly Swanson, kiedy opróżniłem jej garderobę z butów i chodaków ogrodowych.

– Pewnie nie powinna pani o tym wspominać przy stróżu prawa – powiedziałem, wytrząsając zimowy but i odrzucając go na bok.

Burmistrzynie stała za mną na podnóżku w przedpokoju i załamywała ręce.

Funkcjonariusz Troy Winslow stał pod drzwiami wejściowymi, trzymając strzelbę kaliber 12, którą zarekwirowaliśmy burmistrzynie po przyjeździe na miejsce. Sprawiał wrażenie, jakby chciał wziąć nogi za pas.

– Powinnam pozwać tę skórkowaną agencję nieruchomości. Gdyby agentka w którymkolwiek momencie procesu sprzedaży zająknęła się choć słówkiem o migracji węży, powiedziałabym jej, gdzie może sobie wsadzić ten dom – biadoliła Hilly.

Mieszkała tu od dwudziestu lat, a funkcjonariusze wydziału policji Knockemout uczestniczyli w tym rytuale dwa razy w roku. Wiosną węże schodziły z wapiennych klifów, żeby spędzić lato na bagnistym obszarze w pobliżu parku narodowego. Jesienią wracały na skały, żeby przeczekać tam długą zimę.

Dom Hilly Swanson zbudowano dokładnie na ich szlaku migracyjnym.

Przez te wszystkie lata burmistrzynie zainwestowała fortunę w zabezpieczenie fundamentów przed węzami, lecz jednemu albo dwóm zawsze udawało się znaleźć drogę do środka.

Odstawiłem na bok stojak na buty i sprawdziłem przestrzeń za nim.

– To jak czekanie, aż wyrosną w piecu mrożone bułki – powiedział Winslow.

– Niby wiesz, że w końcu się to stanie, ale kiedy nagle pęcznieją jak bańki mydlane, zawsze cię zaskakują.

Winslow nie lubił węży. Ten facet nie miał nic przeciwko przepędzaniu niedźwiedzi z pól biwakowych, lecz do wijących się stworzeń nie lubił się zbliżać.

Ja jednak wychowałem się nad strumieniem, dzięki czemu wiedziałem, jak się z nimi obchodzić.

– Powiedziałam Mickeyowi, żeby nie zostawiał otwartych drzwi, kiedy wnosił zakupy. Ale on tylko prychnął, że zwariowałam. A potem powiózł

swój szanowny tyłek na pole golfowe i to ja muszę się uporać z konsekwencjami. Gdybym miała mężniejsze serce i nie była bliska posiusiania się w spodnie ze strachu, położyłabym tego węża po jego stronie łóżka, żeby dać mu nauczkę.

Kiedy sięgnąłem po pasek do płaszcza leżący w kącie, ten się poruszył.

– Mam cię.

– O mój Boże. Zabiję Mickeya.

Skierowałem promień latarki na węża i ruchem szybkim jak błyskawica chwyciłem go tuż za głowę. Jego ciało było zimne i niepokojąco śliskie, jakby mięśnie gada mogły wysunąć się spod gładkiej skóry bez względu na to, jak mocno bym go ścisnął.

– To właściwie jeszcze niemowlę – powiedziałem, wpychając półtorametrowe cielsko rozdrażnionego węża Eskulapa do poszewki, którą woziłem w radiowozie specjalnie na takie okazje.

Wycofałem się z garderoby i podniosłem z kucek.

Hilly odsunęła się gwałtownie.

– Na litość boską.

Winslow sprawiał wrażenie, jakby bardzo chciał wyjść tyłem za drzwi, nie otwierając ich.

– Wygląda na to, że sprawa załatwiona – powiedziałem, trzymając w ręce ruchliwą poszewkę.

– Dziękuję, dziękuję, dziękuję – powtórzyła śpiewnym tonem burmistrzynie. Wyszła z nami na ganek, nie przestając załamywać rąk. – Ma pan jeszcze chwilę, żeby poruszyć temat poniekąd dotyczący węży?

– Oczywiście. Winslow, pomożesz naszemu nowemu koledze rozgościć się w samochodzie? – Podałem mu poszewkę z wężem, przede wszystkim po to, żeby się z nim podroczyć. – Tylko patrz pod nogi. O tej porze roku ziemia często usuwa się spod stóp... a raczej się spod nich wyślizguje – ostrzegłem go.

Winslow głośno przełknął ślinę, ostrożnie złapał poszewkę i trzymając ją w wyciągniętej ręce, poszedł na palcach do SUV-a.

– Są jakieś nowe informacje na temat Diltona?

Pozbywszy się węża z najbliższego otoczenia, Hilly przyjęła swój zwyczajowy ton twardej kobiety.

– Śledztwo jest w toku – odpowiedziałem.

– Standardowa formułka – westchnęła z wyrzutem.



- Tyle mogę powiedzieć oficjalnie.
- Hm, w takim razie niech pan podzieli się ze mną wersją nieoficjalną, żebym wiedziała, co, do diabła, powiedzieć jutro na spotkaniu rady miejskiej.
- Nieoficjalnie mogę dodać, że dopiero przyglądamy się akcjom, które prowadził w ciągu ostatnich kilku miesięcy, rozmawiamy z ofiarami i podejrzanymi.
- Ale?
- Ale da się zauważyć, że interwencje, które prowadził w pojedynkę, odkąd zostałem postrzelony, przebiegały według określonego wzoru. Fakt, że w zespole zabrakło jednego członka, otworzył mu drzwi do nadużyć. Nie wygrzebie się z tego.
- W jaki sposób władze miasta ponoszą odpowiedzialność za ten stan rzeczy? Jak możemy wam zadośćuczynić?
- Spodziewałem się pierwszego pytania, a drugie wzbudziło mój respekt.
- Westchnąłem.
- Stosujemy się do regulaminu, dokładamy starań, by wykonywać wszystkie kroki w sposób precyzyjny i kompletny. Nie uda mu się uniknąć kary z powodu żadnych niedopatrzeń. Jest jednak coś, co się pani nie spodoba.
- Tego się obawiałam.
- Skontaktowałem się z Kennedymi, tym małżeństwem, które Dilton sponiewierał podczas kontroli drogowej. Rozmawiałem z nimi bez konsultacji ze specjalistami.
- Burmistrzynie uniosła rude brwi.
- I co wynikło z tego spotkania?
- To była interwencja kierowana uprzedzeniami. Powiem pani to samo, co powiedziałem im. Jestem odpowiedzialny za Diltona. Zatrzymanie zdarzyło się na mojej służbie. Pan Kennedy okazał większą wyrozumiałość, niż można by od niego oczekiwać. Jego żona ze zrozumiałych powodów była mniej pobłażliwa. Wyjaśniliśmy sobie jednak wszystko, jak należy.
- Szczerze ich przeprosiłem i wziąłem odpowiedzialność za ten incydent.
- Prokurator będzie miał używanie – stwierdziła Hilly.
- No tak. Ale czasami lepiej jest przeprosić, niż chronić własny tyłek. Tak czy owak to była jedyna słuszna droga postępowania. Wczoraj pani Kennedy zadzwoniła do mnie i dała mi namiary na organizację prowadzącą szkolenia dla wydziałów z rozwiązywania konfliktów i zarządzania różnorodnością. Drogie, ale moim zdaniem niezbędne.
- Zresztą tańsze niż ugoda sądowa.
- O jakiej kwocie rozmawiamy?

Wskazałem głową na radiowóz. Pyszczek Piper wystawał z uchylonego okna po stronie kierowcy.

– Powiedzmy, że przez jakiś czas to będzie jedyny pies policyjny, na jakiego nas stać.

Burmistrzynie pokręciła głową.

– Pieprzony Dilton. Wystarczy jeden zły glina, żeby wszystko zepsuć.

– Wiem. Wina za to, że zatrzymałem go w naszych szeregach, leży całkowicie po mojej stronie. Wierzyłem, że uda mi się go zmienić.

Hilly wsparła dłonie na biodrach i zapatrzyła się zamyślonym wzrokiem na las.

– Hm, teraz pan wie, jak czuje się kobieta zakochana w cymbale, w którym widziała potencjał. W dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach przypadków ten potencjał nie zostaje zrealizowany.

– Więc Mickey ma potencjał? – podpuściłem ją.

Odpowiedziała kpiącym uśmiechem.

– Miał. Ogromny. I częściowo go wykorzystał. Nie dałam mu wyboru.

– Zastanawiałem się nad czymś... – zacząłem.

– Kiedy urzędnicy wypowiadają te słowa, należy się spodziewać dużych wydatków.

– Niekoniecznie. Skoro już zamierzamy prowadzić działania edukacyjne, to co powiedziałaaby pani o tym, żeby zaprosić pracowników socjalnych do zorganizowania szkoleń w policji?

– W jakim zakresie?

– Wezwań do przypadków dotyczących zdrowia psychicznego. Zna pani Xandrę Rempalski?

Burmistrzynie popatrzyła na mnie wzrokiem, którym wyraźnie dała mi do zrozumienia, że niebezpiecznie zapuszczam się na teren zarezerwowany dla tępaków.

– Ratowniczkę, która uratowała życie komendantowi policji? Nie. Nigdy o niej nie słyszałam. Nie mam też czterech naszyjników i trzech par kolczyków pożyczonych mi przez tę nieznaną kobietę.

– Okej. Dobrze. No więc ona ma autystycznego siostrzeńca.

– Wiem. Znam Alexa.

– Chłopak nie mówi, ma sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu i jest Czarny – powiedziałem, kołyszając się na piętach.

Hilly głośno westchnęła.

– Domyślam się, co próbuje mi pan wyłuszczyć. Matki Czarnych dzieci muszą prowadzić ze swoimi pociechami wiele rozmów o tym, jak się zachowywać podczas

interakcji z gliniarzami.

– A mnie zależy na tym, żeby interakcje gliniarzy z owymi pociechami były bezpieczne i opierały się na szacunku. Ze wszystkimi. Zwłaszcza z tymi, które nie są zdolne do wyrażenia swojego zdania. Doskwiera mi fakt, że niektórzy lokalni mieszkańcy nadal nie czują się w pełni bezpieczni. Dokładnie taki cel przyświecał mi, kiedy zdecydowałem się zająć to stanowisko, ale musimy się jeszcze wiele nauczyć i wykonać dużo pracy.

– To samo można powiedzieć o każdym z nas, prawda, panie komendancie? Jak więc się do tego zabierzemy?

– Chciałbym to omówić z Yolandą Suarez. Ona już długo zajmuje stanowisko pracownicy socjalnej, więc na pewno ma jakieś pomysły. Na razie wyobrażam sobie połączenie warsztatów dla pracowników wydziału z wysyłaniem na interwencję do tego rodzaju przypadków zespołów złożonych z policjantów i pracowników społecznych. Inne wydziały policji w większych miastach wdrożyły takie programy i już widać rezultaty.

Moglibyśmy zaprosić Naomi Witt do udziału w tym procesie, skoro jest koordynatorką lokalnych programów pomocy.

– To świetny pomysł.

– Mnie też się tak wydaje.

– Proszę więc zorganizować spotkanie, w którym weźmiemy udział ja, pan i Yolanda. To będzie pierwszy krok.

– Dziękuję. Doceniam pani zaangażowanie. No to teraz chyba już spróbuję znaleźć nowy dom dla pani śliskiego sublokatora.

Hilly się wzdrygnęła.

– Komendancie, jak już puszczę z dymem tę budę i zamorduję mojego męża, dam panu podwyżkę.

Zatrzymałem się w pół kroku. Jeśli miałbym wskazać jedną rzecz, której burmistrzynie Hilly broniła z narażeniem własnego życia, byłaby to kiesa samorządowa Knockemout.

– Nie czułbym się z tym dobrze. Na pewno nie w świetle wszystkiego, co się tu działo w ciągu ostatnich kilku miesięcy.

Burmistrzynie wyciągnęła rękę i poklepała mnie po policzku.

– Właśnie dlatego na nią zasługujesz, synu. Bo ci zależy. Poczujesz się do odpowiedzialności. I szukasz rozwiązań. To miasto spotkało wielkie szczęście, że ma ciebie. Jestem dumna, że wyrosłeś na takiego mężczyznę.

Nie należałem do tych, których wzruszenie chwyta za gardło, kiedy słyszą komplementy, ale wychowując się bez mamy, która zasypywała mnie nimi w

dzieciństwie, czułem ich niedosyt. Była to wielka luka, ale dopiero teraz zacząłem ją dostrzegać.

Upłynęło wiele czasu, odkąd ktoś, kogo darzyłem uczuciem, powiedział, że jest ze mnie dumny.

Zaskoczyłem nas oboje. Pochyliłem się i delikatnie pocałowałem stojącą przede mną kobietę w policzek.

– Dziękuję, pani burmistrzynie.

Spłonęła jaskrawym rumieńcem.

– Idź już. Zabierz tego cholernego węża z mojej posiadłości i wracaj do pracy. Musimy służyć ludziom.

Zasalutowałem i podszedłem do samochodu.

– Niech pani pamięta o zapewnieniu sobie alibi przed zrealizowaniem swoich piromańsko-morderczych zapędów!

– Dziękuję za radę, panie komendancie!

## Rozdział 28. Crappy hour w tygodniu rekina

Lina

Przyszłam wcześniej na moją nie-randkę z Nolanem. Chodziło raczej o to, żeby nie wpaść na Nasha wracającego z Piper z pracy, a nie o autentyczny entuzjazm. Jednak po długim dniu spędzonym w samochodzie na obserwowaniu, jak podrzędny drab odwiedza siłkę, budkę z chińszczyzną, a potem klub go-go, wizja rozmowy o sprawach zawodowych z szeryfem federalnym zdawała się całkiem atrakcyjna.

Klientela w Honky Tonk składała się głównie z kobiet, a na stołach ustawiono małe tabliczki z napisami: UWAGA – TYDZIEŃ REKINA.

Uśmiechnęłam się nieco złośliwie. Tylko Nolan mógł mieć takiego pecha, że akurat dzisiaj zsynchronizowały się cykle menstruacyjne całkowicie żeńskiej obsługi baru.

Wiedząc, jakie zasady panują w barze tego dnia, zajęłam miejsce przy pustym stole dla dwojga i nie próbowałam przywołać kelnerki Max, która akurat jedną ręką poprawiała na brzuchu plaster rozgrzewający, a drugą wpychała sobie do ust babeczkę czekoladową.

Czekałam, aż Max przyjdzie po zamówienie, kiedy sama będzie gotowa, a drinka dostanę po tym, jak barmanka Silver skończy razić prądem dobrze zarysowany sześciopak na brzuchu przysadzistego motocyklisty za pomocą miniaturowego urządzenia do elektroterapii.

To był nowy dodatek do happy hour w tygodniu rekina. Impulsy elektryczne przepływające między elektrodami symulowały bóle miesiączkowe. Mieszkańcy Knockemout chętnie podejmowali trudne wyzwania i musiałam przyznać, że całkiem zabawnie było przyglądać się

wytatuowanym motocyklistom i krzepkim farmerom, którzy ustawiali się w kolejce, żeby poddać się próbie przejścia kilku kroków z bólem menstruacyjnym o sile dziesięć w dziesięciostopniowej skali.

Oczekiwanie trwało minutę, a raczej pięć minut, ale w końcu Max doczłapała do mnie i opadła bezwładnie na krzesło naprzeciwko. Na podbródku miała ślady słodkiej polewy.

– Hej, Lina.

– Hej, Max.

– Z okiem już lepiej.

– Dzięki.

– Słyszałam, że rozłożyłaś na łopatki dwóch morderców, którzy próbowali napaść na Sloane i Naomi, kiedy filmowały pilotażowy odcinek serialu o łowcach nagród.

To tyle w temacie zachowania groźnych anonimowości w sprawach zawodowych... i nieznośnego drobiazgu zwanego prawdą.

– Nie wyglądało to aż tak sensacyjnie – zapewniłam ją.

– Co ci przynieść? Masz ochotę na coś z oferty crappy hour? Mamy Krwawą Mary za pół ceny i autorski koktajl Silver o nazwie Czerwona Śmierć. Ma gówniany smak i ścina z nóg jak maczeta.

– Chyba zostaną przy bourbonie.

Obiecałam sobie, że jedna kolejka mi wystarczy, dopóki nie będę pewna, że kontroluję mój poziom stresu.

– Jak chcesz. – Max westchnęła i ociężale podniosła się z krzesła. –

Wrócę do ciebie, kiedy No-Spa zacznie działać.

Powlokła się do baru, a ja wykorzystałam wolną chwilę, żeby przejrzeć w telefonie e-maile z pracy. Wtem z kąta dobiegł hałaśliwy męski śmiech.

Spędziłam dużo czasu w wielu barach i widziałam mnóstwo interakcji między ludźmi. Wiedziałam, kiedy ktoś wytwarza dziwną aurę. Patrząc na tamtych czterech mężczyzn, nie miałam cienia wątpliwości, że szykuje się coś niedobrego. Ich stół był zastawiony pustymi butelkami po piwie i kieliszkami po shotach. Mowa ich ciała wyrażała skłonność do chuligaństwa, a wręcz agresję. Przywodzili na myśl rekiny zbierające się do ataku.

Max podeszła do ich stołu i zaczęła układać puste naczynia na tacy.

Jeden z mężczyzn, starszy facet z brzuchem piwnym i białym, bujnym wąsem, bynajmniej nie tak zadbanym jak u Vernona, powiedział coś, co nie spodobało się Max. Dokoła stołu znowu rozległ się śmiech.

Max przechyliła tacę – puste szklanki i butelki zjechały z powrotem na stół – i zegnając się z towarzystwem środkowym palcem, wróciła do baru.

Rozpoznałam jednego z młodszych chuliganów – to ten, który gapił się na mnie, kiedy wychodziłam z meczu Waylay.

– Nie bądź taka wrażliwa, Maxi Bella! My się tylko z tobą przekomarzamy! – wrzasnął za nią.

Wszyscy czterej pochylili się nad stołem i zapewne wyskoczyli z kolejnym niewybrednym dowcipem, bo znowu zaczęli rechotać.

– Ciszej tam, Tate – rzuciła groźnie Tallulah przy sąsiednim stole.

Siedziała z trojgiem stałych klientów, którzy zdawali się jeszcze mniej niż ja rozbawieni wygłupami mężczyzn.

A więc to był Tate Dilton, skompromitowany gliniarz i członek starej gwardii koleśi.

– Widziałaś, jaki narowisty? Jak staje dęba? Przy takiej ślicznotce trudno utrzymać konia na wodzy – wykrzyknął jeden z koleżków Diltona, wykonując nieprzyzwoite gesty przy kroczu.

Typki przy stole zanosły się śmiechem, a napięcie na sali jeszcze bardziej wzrosło.

Przyspiliłam Diltona wzrokiem. Nie musiałam długo czekać. Ludzie zwykle wyczuwali groźbę, o ile byli wystarczająco trzeźwi.

Dilton odwzajemnił spojrzenie i po dłuższej chwili powiedział coś do reszty bandy. Wszyscy zwrócili ku mnie twarze. Wysunęłam nogi do przodu i skrzyżowałam je w kostkach.

Dilton wstał i ruszył w moim kierunku, przyjąwszy zapewne swój najbardziej zastraszający wyraz twarzy. Szedł z pewnością człowieka, który

lata świetności ma już za sobą od czasu ukończenia szkoły średniej, ale jeszcze do niego to nie dotarło.

Kiedy zbliżył się do mojego stołu, zatrzymał się i jeszcze chwilę robił groźne miny.

– Masz jakiś problem, złotko? Może podrapać cię za uszkiem na ostudzenie nerwów?

Nosił krótki, hitlerowski wąsik, który podrygiwał za każdym razem, kiedy jego szczęka otwierała się i zamykała na kawałku gumy do żucia.

– Wątpię, że mógłbyś cokolwiek dla mnie zrobić.

– Ty jesteś suką Morgana, nie?

Miał na sobie koszulę służbową wydziału policji Knockemout i to wkurzało mnie jeszcze bardziej niż jego odzywki.

– Nie. A ty? – zapytałam słodko.

Jego oczy się zwęziły, niemal zniknęły w rumianych policzkach.

Podsunał sobie krzesło naprzeciw mnie. Obrócił je oparciem do przodu gestem, który nigdy nie powinien robić wrażenia na kobietach w żadnym wieku, i usiadł nieproszony.

– Widziałem, jak się pokłóciliście na boisku. Powiedz swojemu kochasiowi, że jest nas tu wielu takich, którym nie smakuje gówno, jakim nas próbuje karmić. Możesz go ostrzec, że jeśli nie będzie uważał, to ściągniemy go z tej wysokiej grzędę.

– Nie zastanawiałaś się nad zgłoszeniem swoim przełożonym, że masz awersję do przestrzegania społecznych norm, takich jak regularna kąpiel?

– Hę? – zamrugął, a potem kilka sekund wściekle żuł gumę.

– Och. Może w twoim przypadku to kwestia wizerunkowa. Niech zgadnę. Jesteś z tych, co sądzą, że nie trzeba wkładać spodni, kiedy idziesz kupić w Piggly Wiggly zgrzewkę taniego sikacza.

Pochylił się do mnie i poczułam jego alkoholowy oddech.

– Za bardzo mielesz ozorem.

– Trudno ci nadażyć za tymi wielosylabowymi słowami?

– Zachowuj się tak dalej, suko, to gorzko pożałujesz. – Przeniósł wzrok na moje oko.

– Wygląda na to, że ktoś już cię uczył moresu.

– Próbował. A teraz weź swoich koleżków i idźcie do domu, zanim któryś z was zrobi coś jeszcze głupszego niż zwykle.

– Mam cię wziąć na komisariat za pyskowanie policjantowi? – zapytał i zrobił z gumy balon, a ja ledwo się powstrzymałam, żeby nie zareagować zde gustowaną miną.

– Czy komendant Morgan wie, że podszywasz się pod funkcjonariusza?

Bo coś mi mówi, że jeśli chcesz być policjantem, to musisz mieć odznakę.

A słyszałam plotki, że twoja odznaka jest pod kluczem w szufladzie biurka Nasha.

Dilton poderwał się z krzesła i plasnął swoimi mięsistymi palcami o blat przede mną. Nie drgnął mi żaden mięsień, kiedy nachylił się, wypełniając moje nozdrza odorem taniego alkoholu.

Fi, Max i Silver już się do nas zbliżały z minami wskazującymi na gotowość do wojny. One jednak nie powinny się narażać. To ja byłam w tym mieście jedynie tymczasowo.

Uniosłam dłoń.

– Poradzę sobie – powiedziałam do nich i powoli wstałam, żeby zmierzyć się z tym napuchniętym satrapą.

– Idź do domu, Tate – zwróciła się do niego Fi, wyjmując z ust lizak, żeby nadać swojemu głosowi ton surowej mamuski.

Żuchwa Silver się napięła. Jedna jej dłoń przyciskała macicę, a druga zwinęła się w pięść. Max trzymała na ramieniu tacę niczym pałkę bejsbolową.

– Chcesz mi przywalić, Dilton? – szepnęłam.

Odślonił zęby... oklejone gumą.

Uśmiechnęłam się drwiąco.

– No dalej. Wiem, że chcesz, ale nie wyjdiesz stąd cały. Nie tylko ja mam wielką ochotę dodać „złamany nos” do katalogu twoich cech fizycznych, obok „piwnego brzucha” i „rzednących włosów”. Cała żeńska



populacja Knockemout w tej chwili serfuje na karmazynowej fali, a idę o zakład, że w swojej karierze podpadłeś więcej niż kilku lokalnym damom.

Dilton uśmiechnął się złowrogo. Pod wpływem tego wysiłku jego twarz zrobiła się jeszcze bardziej kostropata i brzydsza.

– Do roboty, dupku. Uderz pierwszy, ale obiecuję ci, że to będzie twój jedyny cios. Kiedy się z tobą rozprawimy, nie będzie już do czego przypiąć odznaki – powiedziałam.

Wyprostował ramiona i zacisnął obie dłonie w pięści. Widziałam, że rozważa opcje w swoim małym, zalanym mózdzku. Nie zdążył jednak dać mi satysfakcji, wykonując fałszywy ruch, bo wielka dłoń wylądowała na jego ramieniu.

– Chyba już czas zbierać się do domu, kolego.

Uniosłam wzrok, potem powiodłam nim jeszcze wyżej – do twarzy mężczyzny, który zdecydował się interweniować.

Obrońcą kobiet okazał się facet spod regału z płatkami śniadaniowymi.

Dilton obrócił się przodem do niego.

– To nie twój zasrany...

Reszta zdania rozplynęła się w powietrzu ułamek sekundy po tym, jak do Diltona dotarło, że rzucił te słowa w grdykę mężczyzny, a nie w jego twarz.

Uśmiechnęłam się z drwiną. Rozbrzmiały wśród nas pierwsze zajawki nerwowego chichotu.

– Dokończysz to, co chciałeś powiedzieć? – zapytał facet od płatków.

Dilton przeszywał go gniewnym wzrokiem.

– Pierdol się – splunął w końcu przekleństwem.

– Na twoim miejscu nie robiłbym z siebie widowiska. To przyciąga uwagę, której pewnie nie chcesz – powiedział facet od płatków.

Dilton wyglądał, jakby chciał coś jeszcze powiedzieć, ale nie pozwolił mu na to jeden z jego przydupasów.

– Chodźmy do innej knajpy. Gdzieś, gdzie jest mniej suk – zaproponował ów kretyń.

Kobiety przy stolikach znajdujących się najbliżej nas zaczęły złowrogo posykiwać. Nie żartuję.

Ktoś rzucił koszykiem z resztkami frytek i trafił Diltona prosto w pierś.

– Nie czas na to teraz, Tate! – krzyknął starszy wusacz. – Opanuj się!

W sposobie, w jaki to powiedział, było coś złowróbnego.

– Wylie, jeśli go stąd nie zabierzesz, to wzywam gliny. Prawdziwe – warknęła Fi.

– Już tu są. – Cały bar zwrócił głowy w stronę szeryfa federalnego Nolana Grahama, który stanął za moimi plecami z odsłoniętą odznaką i bronią. –

Mamy jakiś problem?

– Myślę, że to dla ciebie sygnał do wyjścia... złotko – powiedziałam do umazanego ketchupem Diltona.

– Może wyjdziemy na dwór? – zaproponował Nolan.

Jego głos brzmiał niemal przyjaźnie, ale oczy przywodziły na myśl zimną stal.

– Jeszcze się spotkamy – zapowiedział Dilton, jego koledzy zaś chwycili go z obu stron za ramiona i wyszli z Nolanem za drzwi. Ten starszy z wąsem zatrzymał się przede mną, zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów, prychnął pogardliwie i ruszył z drwiącym uśmiechem za resztą.

Gdy zamknęły się za nimi drzwi, te z kobiet, które nie były całkowicie pochłonięte przyciskaniem obu dłoni do swoich udręczonych podbrzuszy, zaczęły wiwatować.

Wyciągnęłam moją kartę kredytową i uniosłam ją nad głową.

– Fi, następną kolejkę ja stawiam.

Pandemonium osiągnęło rozmiary hysterii. W pewnej chwili ktoś włączył w szafie grającej Man! I Feel Like a Woman! Shanii Twain.

Odwróciłam się do mężczyzny, który już dwa razy ruszył mi z odsieczą niczym rycerz w białej zbroi.

– Cześć, człowieku spod regału z płatkami śniadaniowymi – powiedziałam.

Jego usta wygięły się w półuśmiechu.

– Cześć, niezamężna przyjaciółko starszej pani.

– Twój opis brzmi lepiej.

– Więc może będę cię nazywał rozrabiaką?

– Nie byłbyś pierwszy.

Skinął głową w kierunku drzwi.

– Nie powinnaś drażnić takich typów jak tamci.

Nawet facet od płatków miał własną opinię na temat moich wyborów życiowych.

– To on zaczął.

– Z tego, co mówił, wywnioskowałem, że ma problem z gliniarzami.

Dobrze pamiętam, że jakieś dwa tygodnie temu postrzelono w okolicy komendanta policji? – zapytał.

– Zgadza się.

Mężczyzna żałośnie potrząsnął głową.

– A ja się łudziłem, że małomiasteczkowe życie jest spokojne i ciche.

– Jeśli szukasz spokoju, to w Knockemout raczej go nie znajdziesz.

– Pewno nie. Mają już gościa, który strzelał do gliniarza? Bo ten, którego przed chwilą wyprowadzili z lokalu, wygląda, jakby chętnie wpakował komuś kulkę w łeb – powiedział.

– FBI prowadzi śledztwo, ale jeszcze nikogo nie aresztowano. Jestem pewna, że sprawca już dawno się stąd ulotnił. W każdym razie powinien, jeżeli ma trochę oleju w głowie.

– Słyszałem, że komendant nie pamięta, co się stało. To musi być dziwne.

Nie miałam ochoty rozmawiać z nikim o Nashu. Zwłaszcza z obcym, więc jedynie uniosłam pytająco brwi.

Facet uśmiechnął się z zawstydzieniem.

– Przepraszam. Plotki rozchodzą się tu lotem błyskawicy. Tam, skąd pochodzę, nie znałem nawet imion sąsiadów. Tutaj zdaje mi się, że nawet mój numer ubezpieczenia i nazwisko panięskie prababki nie są dla nikogo tajemnicą.

– Witamy w Knockemout. Mogę ci postawić drinka za twój bohaterski wyczyn? – zaproponowałam.

Mężczyzna potrząsnął głową.

– Muszę już iść.

– Okej, dzięki za wsparcie. Chociaż muszę powiedzieć, że panowałam nad sytuacją.

– Nie ma sprawy. Ale następnym razem bardziej na siebie uważaj. Lepiej się nie pchać pod celownik.

– Jestem pewna, że tamten czub nie będzie zawracać sobie mną głowy, bo ma większe zmartwienia. Na przykład dzisiaj będą go dręczyć koszmary o tobie.

Uśmiech wrócił na twarz mojego rozmówcy.

– Umówimy się kiedy indziej na tego drinka.

– Masz to u mnie jak w banku – powiedziałam i patrzyłam, jak odchodzi.

– Na koszt firmy – powiedziała Max, zjawiając się koło mnie z zamówionym wcześniej bourbonem.

– Dzięki. I dziękuję za to, że nie powiedziałaś mi, że bym nie wtykała nosa w nieswoje sprawy.

Max prychnęła.

– Proszę cię, coś ty! Zostałaś okrzyknięta bohaterką Honky Tonk. Tate nie ma pojęcia, jakie szczęście mu dzisiaj dopisało. Rozszarpałybyśmy go na strzępy. Na domiar złego

Knox wkurzyłby się na szkody w lokalu, a Cudnejek Doskonały byłby zły z powodu krwi i papierkowej roboty.

– Bracia Morganowie są nam winni drinka – skomentowałam.

Nolan wrócił do środka, ze zmarszczonym czołem gładząc wąs palcami.

– Co się stało? – zapytałam.

– Myślę, że będę musiał się ogolić.

Kąciki moich ust drgnęły.

– Moim zdaniem powinienes zachować wąs. Przywrócić mu godność.

Nolan zajął krzesło zwolnione przez Diltona i przywołał gestem Fi.

– Nie robiłabym tak na twoim miejscu – ostrzegłam go, wskazując na tabliczkę z informacją o tygodniu rekina.

– Myślałem, że nowa edycja Shark Week będzie dopiero latem.

– Nie chodzi o tydzień z rekinami w telewizji. Ten tydzień rekina jest o wiele straszniejszy.

Zjawiła się Fi z nowym lizakiem. Rzuciła moją kartę na blat, a potem wgniotła przeguby swoich dłoni w dolną część pleców.

– O Boże. Mam wrażenie, jakby nerki próbowały wydrążyć tunel w moim ciele i przebić się na zewnątrz. Dlaczego natura musi być taką suką?

– Aha, ten tydzień rekina. – Do Nolana dotarło właściwe znaczenie tego hasła.

– No właśnie. Więc lepiej, żeby to, co chciałeś mi powiedzieć, było warte cierpień, które kosztowało mnie podejście do ciebie – rzekła Fi.

– Chciałem tylko uprzejmie i z szacunkiem zasugerować, żebyś gdzieś zapisała dzisiejsze nagranie z kamer bezpieczeństwa.

– Z jakiejś konkretnej przyczyny?

– Nie wiem, ile informacji podano do publicznej wiadomości – badał teren Nolan.

– Masz na myśli to, że Nash wylał Tate'a za to, że ten był złym gliną i okropną kreaturą? – podpowiedziała Fi.

– Tutaj plotki szybko się rozchodzą. Czasami jest w nich nawet ziarno prawdy – dodałam tytułem wyjaśnienia.

– Na wypadek gdyby problem zaczął eskalować, nie zaszkodziłoby wykazać, że odbywa się to według określonego wzorca – powiedział Nolan.

– W ogóle się nie zdziwię, jeśli Tate rozdmucha ten problem do cholernie dużych rozmiarów – powiedziała Fi i stęknęła z bólu. – Ta odznaka była dla niego sztucznym

potwierdzeniem własnej wartości. Kto wie, do czego się posunie, żeby teraz, kiedy mu ją odebrano, znowu mógł się poczuć ważny.

– Miej oczy szeroko otwarte – doradził jej Nolan.

– Jasna sprawa. A teraz przepraszam, muszę dziesięć minut poleżeć na tylnym siedzeniu mojego minivana. Max przyniesie wam drinki. Do zobaczenia, szeryfie.

Nolan patrzył na nią, gdy się oddalała nierównym krokiem.

– Kurde, nie wyobrażam sobie przechodzić coś takiego miesiąc w miesiąc – stwierdził, potrząsając głową.

– Mam nadzieję, że my nie traktujemy w taki sposób naszej pracy. A ty jak sądzisz? – zapytałam.

– W jaki sposób?

– W taki, że stanowi ona potwierdzenie naszej wartości, jest celem naszego życia.

– Aha, chcesz, żebym kłamał. Okej. Nie. Nie jesteśmy tacy jak on, Solavita.

– Daj spokój.

– Kochana, moje małżeństwo rozpadło się z powodu tej pracy, a ja nawet nie za bardzo lubię to, czym się zajmuję.

– To dlaczego się nie zwolnisz?

– I co miałbym robić?

– Nie wiem. Odzyskać swoją panią?

– Spoko. Bo od faceta oddanego bez reszty swojej pracy jest atrakcyjniejszy jedynie bezrobotny eksmąż błagający o drugą szansę –

odparł kwaśno. – Nie. Niektórym przeznaczone jest życie dla kariery zawodowej.

– Nie wierzysz, że może być coś lepszego? – zapytałam.

– Kurwa, oczywiście, że jest coś lepszego. Tyle że może nie dla takich ludzi jak ty i ja. Albo tylko ja. Myliłabyś się, gdybyś choć przez sekundę

myślała, że nie wolałbym rzucić tej roboty, żeby do końca życia masować stopy mojej eks i szykować dla niej lunchy do pracy, gdyby tylko zgodziła się do mnie wrócić. Ale ile razy zniesiesz odtrącenie, zanim przestaniesz dobijać się do drzwi?

– Tylko czy warto? Wpuścić kogoś do swojego życia, kiedy wiesz, że w ten sposób ułatwiasz mu rozdarcie twojej duszy na strzępy? Poważnie, co w tym takiego dobrego, żeby aż tak ryzykować?

– Pytasz niewłaściwego człowieka. Nie wiem, co tam jest, ale z pewnością zaryzykowałbym, żeby się tego dowiedzieć, gdybym dostał drugą szansę.

Słowa Nolana sprawiły, że poczułam się w pewnym sensie jak tchórz.

Nie miałam oporów przed konfrontacją z pijanym byczkiem, ale myśl o tym, żeby się przed kimś otworzyć, przyprawiała mnie o drżenie kolan.

– Jak ci się udała kolacja ze Sloane?

– Dobrze. To świetna dziewczyna. Bystra. Zajębiście rozkoszna. Trochę dzika.

– Ale? – Z jego miny wyczytałam, że to nie wszystko.

– Ale czy uznasz, że jestem zbyt uczuciowy, jeśli ci powiem, że nadal coś czuję do mojej eks?

– No pewnie – zakpiłam. – Ale może poczujesz się lepiej, jeśli ci powiem, że nasza bibliotekareczka chce się tylko zabawić? Nie oczekuje weselnych dzwonów.

– Nie jestem zwolennikiem opowiadania na randkach o swoich relacjach intymnych, ale kiedy powiedziałem Linie o mojej eks, dała mi wprost do zrozumienia, że ją interesuje jedynie seks po trzeciej randce i nic więcej.

Zachłysnęłam się bourbonem.

– Najważniejsze, żebyście oboje wiedzieli, czego się spodziewać.

– Proszę bardzo, szeryfie. Czerwona Śmierć – powiedziała Max, stawiając przed nim szklaneczkę z rżniętego szkła wypełnioną mętnym, czerwonym płynem.

– Właściwie czy mógłbym raczej...

Kopnęłam go pod stołem i pokręciłam głową, bo zobaczyłam, że Max złowrogo zmrużyła oczy.

– Słucham uprzejmie – rzekła lodowatym tonem.

– Chciałem powiedzieć, że to wygląda przepyszenie. Dziękuję bardzo.

Proszę przyjąć te dwadzieścia dolarów za fatygę – powiedział Nolan, czym prędkiej wpychając jej do ręki banknot.

Max królewskim gestem skinęła głową i schowała pieniądze do kieszonki.

– Dobrze mi się zdawało, że właśnie to miałeś na myśli.

Nolan upił łyk i się skrzywił.

– Jezu Chryste. To smakuje jak kac.

– A co ty na to, żeby popробować skurczów menstruacyjnych? –

zapytałam.

-----

Późnym wieczorem leżałam wygodnie na kanapie z kolejnym kryminałem wypożyczonym z biblioteki i starałam się nie myśleć o tym, co powiedział

Nolan. Wtem usłyszałam natarczywe pukanie do drzwi. Było późno, po jedenastej – o tej porze zwykle zaczynają się najgorsze rzeczy.

Zsunęłam się z kanapy i powolutku podkradłam się do drzwi.

Żeby wejść do budynku, trzeba było mieć klucz, ale pracowałam w moim zawodzie wystarczająco długo, by wiedzieć, że nawet mocne drzwi wejściowe i sąsiedztwo komendanta policji nie są w stanie odstraszyć pijanego, zdeterminowanego idioty, który doznał uszczerbku na swoim ego.

Wstrzymałam oddech i popatrzyłam przez wizjer. Nikogo nie widziałam. Naprzeciw mnie drzwi mieszkania pani Tweedy były zamknięte. Zastanawiałam się, czy nie wziąć mojego wiernego kija bejsbolowego i pójść na rekonesans, ale usłyszałam ciche skrobanie u dołu drzwi. Po chwili dołączył do niego znajomy brzęk kluczy.

Otworzyłam drzwi i zobaczyłam za progiem Piper, która dreptała w kółko z zaniepokojoną miną. Koło niej wsparty o ścianę siedział Nash.

Bez koszuli, spocony, rozedrgany.

Ten człowiek miał szczególny dar do zabierania dziewczyn na emocjonalny rollercoaster.

– Hej – wydyszał i odchylił głowę, żeby podnieść wzrok do mojej twarzy.

– Zajęłabyś się... Piper... na jakiś czas?

Milcząc, pomogłam mu wstać. Nie było o czym mówić. Zraniliśmy się nawzajem, lecz przyszedł do mnie, kiedy potrzebował pomocy. Nie miałam w sobie tyle bezduszości, żeby go odprawić. On bez słowa objął mnie ramieniem, a ja chwyciłam go ręką w pasie.

Było w tym geście coś znajomego. Ale obiecałam sobie, że nie popadnę w rutynę z żadnym mężczyzną, a już na pewno nie z nim.

Jego ciałem wstrząsały dreszcze, kiedy wciągnęłam go do środka, szurając nogami, wokół których plątała się nerwowo Piper.

– Łóżko czy kanapa? – zapytałam.

Jego skóra była gorąca i lepka.

– Łóżko.

Skierowałam kroki do sypialni i pamiętając o jego preferencjach, przepchnęłam go na stronę bliższą drzwi. Piper niczym superbohaterka wskoczyła na materac i dreptała w tę i z powrotem, przyglądając się Nashowi.

– Przyniosę lód – powiedziałam.

Nie miałam żadnych mrozonek, a nie sądziłam, że wystarczyłoby zimne danie na wynos.

Dłoń Nasha zacisnęła się na moim nadgarstku.

– Nie. Zostań. – Jego niebieskie oczy działały na mnie jak magnes.

W tym spojrzeniu nie było żadnych barier ani dawnych uraz. Jedynie szczere błaganie, któremu nie mogłam się oprzeć. – Proszę.

– Dobrze. Ale to nie znaczy, że już nie jestem na ciebie wściekła.

– Ja też.

– Nie zachowuj się jak osioł.

Chciałam obejść łóżko, lecz Nash mnie przytrzymał. Złożył się wpół jak scyzoryk i w pozycji siedzącej ujął mnie pod łokcie, po czym wciągnął na siebie.

– Nash.

– Ja tylko potrzebuję twojej bliskości – szepnęła.

Kiedy opadł z powrotem na poduszki, ułożył mnie obok tak, że moje udo obejmowało jego biodro, a głowa leżała wsparta na jego piersi, tuż poniżej blizny na barku.

Słyszałam bicie jego serca głośne niczym grzmot i przyłożyłam dłoń do jego żeber. Wzdrygnął się raz, a potem jego sztywne mięśnie rozluźniły się odrobinę, kiedy nieco zeszło z nich napięcie.

Nash wypuścił z płuc drżący oddech, po czym objął mnie obiema rękami, zanurzył twarz w moich włosach i trzymał mnie mocno.

Piper zajęła pozycję u stóp Nasha, wsparła głowę na kostce jego nogi i posyłała nam od czasu do czasu zasmucone spojrzenia.

Nie mając innego wyjścia, oddychałam z nim w jednym rytmie.

Cztery. Siedem. Osiem.

Cztery. Siedem. Osiem.

Raz za razem, dopóki napięcie nie opuściło jego ciała.

– Już lepiej – szepnęła Nash w moje włosy.

Leżeliśmy, oddychając razem i będąc ze sobą, aż w końcu spłynął na nas sen.



## Rozdział 29. Popisowy dzień kariery

Nash

Zbudziło mnie szarawe światło świtu oraz odgłos od dawna prześladowający mnie jak duch – nieustanny chrzęst, który we śnie doprowadzał mnie do szaleństwa. Tego dnia towarzyszył mu cichy stuk zamykanych drzwi, za którymi zniknęła Lina.

Pościel koło mnie nadal była ciepła, jakby unosiła się nad nią zjawa kobiety, która spędziła w tym miejscu całą noc wtulona we mnie, podczas gdy jej rytmicznie falująca pierś przytrzymywała mnie jak kotwica.

Była przy mnie, kiedy najbardziej jej potrzebowałem. A potem demonstracyjnie opuściła własne łóżko, żebym, cholera, zbudził się w nim sam.

Potarłem dłońmi twarz. Coś musiało w końcu odtajać między nami – coraz częściej docierało do mnie, że tym „czymś” jestem ja.

Jakiś ciężar spadł na materac i kilka sekund później Piper zaczęła skakać mi po żebrach. Stęknąłem. Miała na pyszczku drobne okruszki psich chrupek, co znaczyło, że Lina nakarmiła ją przed wyjściem.

– Cześć, koleżanko – wychrypiałem, ścierając z powiek resztki snu.

Piper trącała mnie nosem, dopóki nie potarłosłem jej leniwie.

– Nie patrz tak na mnie. Już się dobrze czuję – powiedziałem.

Po minie Piper mogłem się domyślić, że mi nie uwierzyła.

A jednak samopoczucie podpowiadało, że to prawda. Wiadomo, nadal dokuczał mi nieustępliwy ból głowy, który koncentrował się u podstawy

szyi, a każdy miesiąc mojego ciała piekł mnie tak, jakbym miał za sobą kilka rund na ringu. Ale mój sen był głęboki i rano miałem jasny umysł.

Złapałem Piper i uniosłem ją nad głowę.

– Widzisz? Wszystko w porządku.

Jej krótki ogonek zmienił się w ledwo widoczną smugę, łapy wiosłowały radośnie w powietrzu.

– No dobra. Zacznijmy już ten cholerny dzień.

Suczka podreptała ze mną do łazienki, gdzie znalazłem przyklejony do lustra liścik.

N.,

nakarmiłam i wyprowadziłam Piper na spacer. Niech Cię nie będzie, kiedy wrócę.

L.

Nadal rozbawiony lakoniczną wiadomością od Liny wróciłem do sypialni i dopiero wtedy zauważyłem jej otwartą walizkę na podłodze. Na szczęście była pusta. Dokuczało mi jednak przecucie, że skoro zostawiła ją na wierzchu, to nadal zastanawiała się nad wyjazdem. Jeśli Lina Solavita sądziła, że dokądś się wybiera, to czekało ją niemiłe zaskoczenie. Mieliśmy sprawę do załatwienia, rachunki do wyrównania, plany do uzgodnienia.

Jeśli do tej pory targały mną wątpliwości dotyczące moich uczuć do niej, to ubiegła noc je rozwiązała. Lina nie musiała otwierać mi drzwi. Nie musiała wpuszczać mnie do domu. A już na pewno nie musiała zasypiać w moich ramionach. Zrobiła jednak to wszystko, bo mimo że ją wkurzałem, nie byłem jej obojętny.

Zamierzałem wykorzystać ten fakt na swoją korzyść.

– Chodź, Pipes. Idziemy do domu. Musimy coś przemyśleć – powiedziałem, ziewając.

Nadal ziewałem, kiedy wyszliśmy na korytarz i wpadliśmy prosto na Nolana, który właśnie uniósł pięść, żeby zapukać do moich drzwi.

– Przyniosłem ci kawę – powiedział, oceniając wzrokiem mój wygląd.

Miałem na sobie tylko spodnie od dresu i desperacko potrzebowałem prysznic. – Powinienem kupić dla ciebie od razu całe wiadro – zauważył.

Wziąłem od niego kawę i otworzyłem drzwi do mojego mieszkania.

– Długa noc? – zapytał, wchodząc ze mną.

Wypiłem łączywie haust kawy i burknąłem:

– Co tu w ogóle robisz? Pomijając fakt, że zgrywasz kawową wróżkę.

– Wpadłem w Café Rev na twoją przyszłą bratową, która zamówiła właśnie wiadro kawy. Powiedziała, że Knox pilnie się przygotował do Dnia Kariery.

– O kurwa. To już dzisiaj?

– Dzisiaj za... – Zerknął na zegarek. – ...dwie godziny i dwadzieścia siedem minut.

Przyszło mi na myśl, że skoro i tak muszę iść tam z tobą, to możemy ustalić wspólną strategię. Nie wolno dopuścić, żeby organy ścigania wypadły gorzej niż fryzjer zarządzający barem, któremu powiodło się na loterii. Bez urazy.

– Mówisz o moim bracie – powiedziałem kwaśno. – Dlaczego miałbym się na to obrażać? Ciekawe, jak on zamierza ukazać w atrakcyjnym świetle wypełnianie dokumentów?

– Naomi nie zdaje sobie sprawy, jak głęboko sięga wola rywalizacji u mężczyzn. Zrelacjonowała mi cały jego plan. Knox zamierza wciągnąć dzieciaki do wspólnego

przyrządzenia bezalkoholowych koktajli, a potem z ich pomocą ogoli głowę wicedyrektorowi.

– Kurczę. To dobre.

– My wymyślimy coś jeszcze lepszego – powiedział Nolan z pewnością w głosie.

-----

– Włącz syrenę, Way – powiedziałem, ściskając mocno kierownicę.

Waylay uśmiechnęła się chytrze i wcisnęła przycisk. Syrena zawyła.

– Nikt tam z tyłu nie ma choroby lokomocyjnej? – zapytałem pasażerów na tylnym siedzeniu.

– Nie! – odpowiedział rozchichotany chór.

– No to teraz trzymajcie się mocno.

Kręcąc energicznie kierownicą, wprowadziłem radiowóz w łagodny poślizg dokoła ostatniego palika, po czym wcisnąłem gaz do dechy.

– Go! Go! Go! – wrzasnęła Waylay.

Przekroczyłem wyznaczoną linię mety kilka chwil przed Nolanem w drugim radiowozie pełnym dzieciaków.

Na tylnym siedzeniu rozpętała się burza wiwatów.

Zatrzymałem wóz i zorientowałem się, że tym, co naciągało mi mięśnie tak, że aż rozboleła mnie twarz w sposób, którego od dawna nie czułem, był szczery, niewymuszony uśmiech.

Można śmiało rzec, że głupia prezentacja Knoxa mogła się przy tym schować.

– OMG! To było niesamowite! – krzyknęła Chloe, przyjaciółka Waylay, kiedy otworzyłem tylne drzwi, by dziewczynki z dwiema innymi szóstoklasistkami mogły wyspać się z radiowozu.

Dzieciaki przekrzykiwały się i mówiły wszystkie jednocześnie.

– Prześcignąłbym cię na ostatnim paliku, gdyby Rzyguś McGee nie poprosił, żebym otworzył okna – powiedział Nolan, wskazując kciukiem na rudego piegusa, i podszedł do mnie.

– Nie zwalaj winy na Kadena. Ten mały w każdy weekend jeździ gokartami.

– Jak myślisz? Wygraliśmy? – zapytał Nolan.

Omiotliwszy wzrokiem parking przed budynkiem podstawówki.

Unosiła się nad nim wrzawa dzieciaków, które namawiały moich funkcjonariuszy na jeszcze jedną przejażdżkę. Nauczyciele uśmiechali się od ucha do ucha. A Knox pokazał mi środkowy palec.

– Jak cholera. Muszę przyznać, że ten samochodowy tor przeszkód nie był takim złym pomysłem.

– Twój pomysł na zabawę w rozwiązywanie zagadek kryminalnych też nie był najgorszy – powiedział Nolan.

– Nie spodziewałem się, że Way tak dramatycznie odda scenę swojej śmierci.

– O wilku mowa. – Nolan wskazał ruchem głowy na moją siostrzenicę, która zbliżała się do nas w podskokach.

Zatrzymała się przede mną i uniosła oczy.

– Wujku Nash?

– Tak, Way?

– Dziękuję.

Nie powiedziała nic więcej, tylko objęła mnie w pasie, po czym pobiegła dalej ze swoimi roześmianymi koleżankami.

Odchrząknąłem zaskoczony przyływem emocji. Przytulenie przez Waylay Witt było jak przytulenie przez Linę. Niespodziewane, wywalczone i cholernie ważne.

– Nadal lubisz tę robotę – zauważył Nolan.

– Tak. Chyba tak – przyznałem mu rację.

– I tego się trzymaj – poradził.

– A co? Ty nie lubisz mnie niańczyć całymi dniami?

– Ani trochę.

– Może więc powinieneś coś zrobić w tej sprawie?

– Właśnie o tym rozmawiałem z Liną wczoraj wieczorem.

– Spotkałeś się wczoraj z Liną?

Nie zdołałem jednak poprowadzić dalej tego przesłuchania, bo przeszkodził nam nauczyciel Waylay.

– Gratuluję, panowie. Wiem z dobrego źródła, że to był najbardziej pamiętny Dzień Kariery w tej szkole – powiedział pan Michaels, wręczając mi smycz Piper.

Okazało się, że o ile Piper ogarniała wielką nieśmiałość w towarzystwie dorosłych, o tyle dzieci wręcz uwielbiała – im głośniejsze i bardziej szalone, tym lepiej. Jeszcze nie widziałem tego psa w tak dobrym humorze.

– Cieszę się, że mogłem pomóc – powiedziałem.

– Mam przecucie, że dzisiaj zainspirował pan następne pokolenie lokalnych policjantów. – Pan Michaels zatoczył ręką łuk obejmujący rozbrykanych szóstoklasistów.

Po chwili nauczyciel poszedł zamienić kilka słów z innymi przegranymi Dnia Kariery, a jego miejsce zajął Knox.

– Dzięki, że mi dokopałeś na oczach mojego dziecka, bęcwale.

Uśmiechnąłem się kpiąco.

– Nic nie poradzę na to, że mam fajniejszą pracę niż ty.

– Twoja praca to w dziewięćdziesięciu procentach wypełnianie tabelki i przekładanie papierów z miejsca na miejsce.

– I kto to mówi?! Demon inwentaryzacji i księgowania wypłat.

Mój brat prychnął, po czym zwrócił się do Nolana:

– Dzięki za pomoc wczoraj wieczorem z Diltonem i jego brygadą. Może nie jesteś takim ostatnim łachudrą.

– Większość brudnej roboty odwaliała Lina. Ja zjawiłem się w porę, żeby jedynie pomóc w sprzątanii.

– O czym wy, do diabła, mówicie? – zapytałem ostro.

Nolan zerknął na mnie.

– Wyszedłeś od niej rano półnagi, z włosami jeszcze zmierzwionymi od poduszki, a nie wiesz, co wczoraj robiła?

– Mów. Już – rzuciłem.

– Odkręciłeś ten burdel, który zrobiłeś jej w głowie? – zdziwił się Knox.

– Co się zdarzyło z Diltonem? – powtórzyłem, całkiem ignorując brata.

– Jego załoga trochę rozrabiała w Honky Tonk. Zaczepiali Max, tę kelnerkę, co zważywszy na porę miesiąca, było z ich strony cholernie głupią zagrywką. Potem wpadła mu w oko Lina – tłumaczył Nolan.

Oczywiście. Każdemu mężczyźnie wpadłaby w oko.

– I co dalej?

Sięgnąłem po komórkę. Zamierzałem znaleźć Diltona i mu dokopać.

A potem zamierzałem znaleźć Linę i opieprzać ją dobrą godzinę za to, że nie powiedziała mi o swoim spięciu z tym draniem.

– Nie naprężaj się tak, Romeo. Fi powiedziała, że Lina rozniosła tego pajaca samymi słowami. Teraz wrócimy może do tego, dlaczego wymknąłeś się z jej mieszkania. Nie zająknęła się o tym rano, kiedy pożyczyla ode mnie pick-upa – powiedział Knox.

– Cholera jasna. Po co jej twój pick-up?

– Lina dobrze sobie radziła – mówił dalej Nolan. – Ale w pewnej chwili, kiedy zdawało się, że Dilton jest już za bardzo pijany, żeby dokonać dobrego wyboru, stanął w jej obronie

inny klient, taki duży kolo. Kiedy wszedłem do baru, twoja kierowniczka właśnie zagroziła, że wezwie gliny.

Przypadł mi więc w udziale honor wyprowadzenia tego jełopa za drzwi.

– Co do niej mówił?

– Nie wiem. Zdaniem Liny zachowywał się jak złamas – powiedział

Nolan. – Po pogawędce z nim uznałem, że dał popis pijackiej mizoginii.

Hej, chłopaki, jak sądzicie, powinienem zrezygnować z tego wąsa?

– Tak – powiedział Knox. – Kiedy na niego patrzę, to od razu mam ochotę ci przywalić.

– Cholerka. To miał być mój wolnościowy zarost. Wiecie, myślałem, że po rozwodzie zapuszczę sobie tu i ówdzie włosy i magicznym sposobem zmienię się w nowego człowieka.

– Mam zakład fryzjerski i brzytwę. Wystarczy jedno słowo.

Zostawiłem ich, żeby sami kontynuowali tę gadkę o zaroście, i oddalając się, już zacząłem wybierać numer w komórce.

## Rozdział 30. Obserwacja z dramą na przystawkę

Lina

Przez uchylone okno wlatywał do pick-upa Knoxa zapach pizzy.

Parkowałam na stanowisku obserwacyjnym przed centrum handlowym przy głównej ulicy Arlington. Po drugiej stronie ciągnął się od przecznicy do przecznicy rząd domów, które pamiętały lepsze czasy.

Czekałam na Wendella Bakera vel Obłego z Bródką. Facet był wyrośnięty, biały, łysiejący, pracował dla rodziny Hugo jako człowiek od zastraszania i wymuszeń, chodził obwieszony złotymi łańcuchami, zawsze z wykałaczką w zębach. Według niezbyt merytorycznej informacji wywiadowczej uzyskanej od Tiny, Baker był zatrudniony przez Anthony'ego Hugo, ale trzymał silną sztamę z Duncanem, więc jego lojalność leżała po obu stronach.

Władze nie zdołały ustalić związku Bakera z uprowadzeniem i strzelaniną, co znaczyło, że mógł dalej prowadzić bez przeszkód swoje interesy. Ja zaś mogłam bez przeszkód go śledzić... licząc na to, że doprowadzi mnie do doskonale utrzymanego porsche'a 356 cabrio z 1948 roku.

Na razie jednak Baker spał do jedenastej, poszedł zamówić grande w Burritos to Go, a potem złożył wizytę dziewczynie swojego brata. Rozpiął

zamek spodni, jeszcze zanim dziewczyna zdążyła podejść do drzwi.

Prawdziwy facet z klasą.

Mój telefon znowu zadzwonił.

– Do licha, o co chodzi? Skąd ta nagła popularność?

Do tej pory dzwoniła już do mnie mama, żeby zapytać o moją opinię w sprawie prezentu urodzinowego dla taty, Stef, który zastanawiał się, czy wybieram się w tym tygodniu na wycisk z seniorami, oraz Sloane, która wymusiła na mnie, żebym się zgłosiła na ochotnika do pomocy w jutrzejszym wydarzeniu pod nazwą „Książka albo psikus”. Nie wspominając już o Naomi, która napisała SMS-a, że dała Fi mój numer telefonu i ma nadzieję, że nie mam nic przeciwko temu. Po tej wiadomości nastąpiła seria grupowych SMS-ów od Fi, Max i Silver z Honky Tonk ze streszczeniem najlepszych fikcyjnych wersji opisów mojej konfrontacji z Tate'em Diltonem.

Dowiedziałam się, że rzekomo rozbiłam butelkę na jego głowie, po czym pchnęłam go w tył tak, że wpadł do kadzi gorącego oleju do smażenia.

Nikt nie miał pojęcia, skąd miała się tam wziąć kadź wrzącego oleju, ale wszyscy się zgadzali, że Dilton komicznie wyglądał, wyczołgując się z baru niczym winniczek ludzkich rozmiarów.

Dopiero po chwili zwróciłam uwagę na numer dzwoniącego.

Niewiele brakowało, żebym nie odebrała i poczekała, aż rozmówca nagra wiadomość, ale doszłam do wniosku, że to byłoby chowanie głowy w piasek.

– Zakładam, że znalazłeś drogę do wyjścia z mojego mieszkania – rzuciłam zamiast powitania.

– Może mi wytłumaczysz, dlaczego dowiaduję się od szeryfa federalnego i mojego zakichanego brata, a nie od ciebie o tym, że wczoraj miałaś zatarg z Diltonem? – zapytał napastliwie Nash.

– Po pierwsze, potrzebuję potwierdzenia, że już cię u mnie nie ma. Po drugie, przypomnij mi, kiedy mieliśmy czas na rozmowę wczorajszego wieczoru. I po trzecie – oraz najważniejsze, więc słuchaj uważnie – jakim prawem cię to obchodzi?

– Spędziliśmy razem noc, Angelino. – Jego głos zabrzmiał szorstko, kiedy wymawiał moje imię, a ja z pełną świadomością zignorowałam cudowny dreszcz, który przebiegł mi wzdłuż kręgosłupa.

– To wystarczająco dużo czasu, żeby powiedzieć: „Hej, Nash, zaczepiał mnie w miejscu publicznym ten dupek, którego wyrzuciłeś z pracy”.

Mój głos w jego wykonaniu brzmiał tragicznie.

– I co miałyby się w związku z tym wydarzyć? Powiedziałałbyś: „Nie frasuj się, biedna, mała damo. Zadbam o to, byś już nigdzie nie chodziła sama, żeby narąbany zły wilk nie mógł cię nastraszyć”? Ponadto nie przypominam sobie, żeby sytuacja sprzyjała pogawędkom, kiedy zjawiłeś się pod moimi drzwiami w trakcie ataku paniki.

– Dilton to mój problem, a nie twój. Jeśli próbuje wyzywać się na tobie, muszę o tym wiedzieć.

To przynajmniej brzmiało sensownie.

– Dobrze.

Mój ugodowy ton na chwilę zamknął mu usta.

– No to w porządku. Tak w ogóle to słyszałem, że kiedy zaczął się stawiać, wyrzuciłaś go na ulicę przez szybę w witrynie.

Słyszałam w jego głosie nutę rozbawienia.



Parsknęłam stłumionym śmiechem.

– Naprawdę? A ja słyszałam, że podsmażyłam go w kadzi wrzącego oleju.

– Najbardziej jednak interesuje mnie to, że w ogóle do ciebie podszedł i zaczął ci dogadywać. Dlaczego? I co mówił?

– Dlatego, że na niego spojrzałam. Był pijany, robił siarę i zachowywał się coraz agresywniej, więc patrzyłam na niego znacząco, dopóki nie zareagował.

– Czy naprawdę trzeba ci przypominać, że wielka siła kobiet musi się wiązać z ich wielką odpowiedzialnością?

Wywróciłam wymownie oczami.

– Nie próbowałam ściągnąć na siebie jego agresji ani wdać się w bójkę, panie komendancie. Chciałam jedynie odwrócić jego uwagę od dziewczyn z obsługi baru, żeby ich nie drażnił. Max wczoraj była w takim humorze, że na pewno przysmażyłaby mu tyłek.

– To mi się nadal nie podoba, ale przyjmuję takie wyjaśnienie.

– Jak szczerze z twojej strony.

– Co ci powiedział?

– Zapytał, czy jestem twoją suką, a potem kazał mi przekazać wiadomość dla ciebie.

Powiedział, że czas już ściągnąć cię z wysokiej grzędy.

Oczywiście wykazałam, jaki z niego tępak.

– Oczywiście – powtórzył cierpko Nash.

– Później próbował udawać, że nadal pracuje w policji i może mnie przymknąć, żeby nauczyć mnie dobrych manier. Chyba wspomniałam, że wiem, iż stracił odznakę, i zastanawiałam się głośno, co powiedziałaś o tym, że podszywa się pod policjanta. Dilton zaczął obrażać mnie i kobiety z Knockemout, a kiedy zaczęło się robić interesująco, czyli gdy w ruch poszła smaženina, wtrącili się przypadkowy klient i Nolan.

Na drugim końcu linii trwało głucho milczenie.

– Jesteś tam jeszcze, mistrzu?

– Tak – odparł w końcu.

Nie wiedziałam, że w jednej krótkiej sylabie można zawrzeć tyle złości.

Odchyliłam głowę i wsparłam ją o zagłówek.

– Nic się nie stało, Nash. Nie doszłoby do rękoczynów. Nie w tym miejscu. Nie wobec mnie. On jest głupi i był pijany, ale nie na tyle, żeby zapomnieć, że napaść fizyczna na kobietę w miejscu publicznym oznaczałaby jego koniec.

Znowu zapanowało milczenie.

– Nash? Dziabiesz teraz palcem to miejsce u nasady nosa?

– Nie – skłamał nieco zawstydzonym głosem.

– Ten tik cię zdradza. Powinieneś coś z tym zrobić.

– Angelino?

– Tak?

– Mówiłem poważnie. Dilton to mój problem. Jeśli znowu będzie coś miał do ciebie, muszę o tym wiedzieć.

– Rozumiem – powiedziałam cicho.

– To dobrze.

– Jak się czujesz? Nie żeby mnie to obchodziło – dodałam szybko.

– Lepiej. Świetnie. Skopałem tyłek Knoxowi podczas Dnia Kariery w szkole – pochwalił się z zadowoleniem.

– Dosłownie czy w przenośni? Bo w przypadku was dwóch mogło być i tak, i tak.

– Trochę tak i trochę tak. Dobrze spałaś? – zapytał.

Spałam jak zabita. Jak za każdym razem, kiedy lądowałam w łóżku z Nashem.

– Tak – odparłam lakonicznie, żeby za dużo sobie nie wyobrażał.

– Co mówi licencjat z psychologii o dziewczynie, która nie lubi kontaktu fizycznego z wyjątkiem dotyku faceta, który wiecznie ją wkurza?

– Że powinna się leczyć, bo ma poważny problem z emocjami.

Nash zaśmiał się lekko.

– Zjedz ze mną lunch, Angel.

Westchnęłam.

– Nie mogę.

– Nie możesz czy nie chcesz?

– Głównie nie mogę. Nie ma mnie w mieście.

– A gdzie jesteś?

– W Arlington.

– Dlaczego?

Nie dałam się nabrać na jego ton mówiący: „no dalej, możesz mi wszystko powiedzieć”, ale też nie miałam nic do ukrycia.

– Czekałam na Wendella Bakera.

– Że co robisz? – Znowu mówił do mnie tonem gliniarza.

– Nie dramatyzuj. Wiesz, co mam na myśli i kim on jest.

– Chcesz mi powiedzieć, że prowadzisz obserwację bandziora pracującego dla zorganizowanej rodziny przestępczej?

No i masz – znów miałam do czynienia z wkurzonym, nadopiekuńczym bez powodu, uciążliwym sąsiadem.

– Nie pytam cię o pozwolenie, Nash.

– I bardzo dobrze, bo ni cholery nie mogłabyś na nie liczyć – powiedział.

– Doprowadzasz mnie do szału. Chcę już zejść z tej karuzeli.

– Przekonaj mnie, że to dobry pomysł.

– Nie muszę cię o niczym przekonywać. To moja praca. Moje życie – odpowiedziałam z uporem.

– Dobrze. W takim razie pojedę tam na sygnale.

– Jezu, Nash. Robię ludziom szkolenia z technik obserwacyjnych. Jestem w tym cholernie dobra. Nie muszę ci się tłumaczyć z mojej pracy.

– To niebezpieczne – odparł.

– Mam ci przypomnieć, że to ciebie postrzelono na służbie?

Ze słuchawki doszedł jakiś hałas.

– Czy ty na mnie warknąłeś?

– Cholera jasna – mruknął. – Nie wiem. Każdy nowy dzień z tobą przynosi kolejną pieprzoną niespodziankę.

Udało mu się wzbudzić we mnie malutki wyrzut sumienia.

– Posłuchaj, Anthony Hugo wie, że FBI siedzi mu na ogonie, więc żaden z jego ludzi nie robi nic podejrzanego. Już kilka dni jeżdżę za dwoma z nich, a oni tylko żrą, uprawiają seks z kobietami, które powinny mieć lepszy gust, i chodzą na siłownię. Od czasu do czasu zaglądają do klubów ze striptizem. Nie próbuję przyłapać ich na popełnianiu przestępstw. Chcę jedynie, żeby któryś z nich doprowadził mnie do dziupli. Nawet jeśli Duncan już dawno się stąd wyniósł, to samochód może wciąż tu być.

– Nadal nie mogę uwierzyć, że robisz to z powodu jakiegoś zakichanego samochodu.

– To nie pierwszy lepszy samochód. Mówimy o porsche trzysta pięćdziesiąt sześć cabrio, rocznik tysiąc dziewięćset czterdziesty ósmy.

– Dobrze. No więc robisz to dla małego, starego samochodu.

– Ten mały, stary samochód jest wart ponad pół miliona dolarów. I tak jak w przypadku każdej innej rzeczy, którą ubezpieczamy, jego wartość materialna to jedno, a wartość sentymentalna to zupełnie inna para kaloszy. To auto jest częścią historii rodziny. Trzy pokolenia przodków jechały nim do ślubu. W bagażniku znajduje się fiolka z prochami dziadka.

– Jasny gwint. Już dobrze. Cholera. Chcę, żebyś co pół godziny dawała mi znak, że nic ci nie grozi. Wystarczy, że spóźnisz się o minutę, a zjawię się tam i zdekonspiruję cię tak szybko, że zakręci ci się w głowie.

– Nie zgadzam się na żadną z tych rzeczy – powiedziałam stanowczo. –

Zachowujesz się tak, jakbyśmy żyli ze sobą w jakimś związku, a przecież tak nie jest.

– Kochana, oboje wiemy, że coś jest między nami, nawet jeśli za bardzo się boisz to przyznać.

– Boję się?? Ty sądzisz, że się boję?

– Myślę, że trzęsiesz się ze strachu na tych seksownych wysokich obcasach.

Niezupełnie się mylił, co wkurzało mnie tym bardziej.

– Tak, trzęsę się, ale z wściekłości. Dzięki, sprawiłeś, że pożałowałam odebrania telefonu.

– Chcę widzieć SMS-a dokładnie co trzydzieści minut.

– A co ja mam z tej umowy?

– Przejrzę wszystkie dostępne materiały policyjne z interwencji w tamtym magazynie. Zobaczą, czy jest w nich coś, co może cię doprowadzić do tego cholernego auta.

– Naprawdę?

– Tak, naprawdę. Dam ci wszystko, co uda mi się znaleźć. Dzisiaj przy kolacji.

To było jak taniec, z którego nie umieliśmy się wyrwać. Dwa kroki do przodu, dwa do tyłu. Zbliżaliśmy się do siebie. Wkurzaliśmy się. I to samo od początku. Prędzej czy później jedno z nas musiało ten taniec przerwać.

– Nie podoba mi się, że nie wierzysz, że jestem zdolna do wykonywania mojej pracy.

– Angel, wiem, że jesteś w tym cholernie dobra. Wiem, że umiesz zadbać o siebie lepiej niż większość innych ludzi. Ale w końcu komuś uda się przedrzeć przez twoje mechanizmy obronne. A w twojej branży konsekwencje będą o wiele poważniejsze.

Mówił, opierając się na własnym doświadczeniu.

– Muszę już iść.

– Co pół godziny. Wieczorem kolacja – powiedział.

– Dobrze. Ale lepiej postaraj się przynieść mi coś przydatnego i niech jedzenie będzie naprawdę dobre.

– Nie wkraczaj do żadnej akcji. Nie rób nic, czym mogłabyś zwrócić na siebie uwagę – uprzedził mnie.

– Nie jestem amatorką, Nash. Zostaw mnie już w spokoju.

-----

– „Nie rób nic, czym mogłabyś zwrócić na siebie uwagę” – powtórzyłam, przedrzeźniając Nasha.

Nadal stałam w tym samym miejscu, tyle że byłam o godzinę bardziej znudzona i ścierpnięta. Dwa razy wysłałam SMS-y z tym głupim dowodem życia – selfie z wystawionym środkowym palcem. Nash odpowiedział, wysyłając mi zdjęcia Piper. Baker jeszcze się nie pokazał po raz drugi.

Ogarniała mnie senność.

Zaczęłam się zastanawiać, czy polowanie na nagrodę było ekscytujące jedynie dlatego, że cała reszta pracy wypadła w porównaniu z nim piekielnie blado. Czy naprawdę warto to robić?

Pomyślałam o stanowisku w dziale aktywów o najwyższej wartości, które zwolniło się w mojej firmie. Większe ryzyko, większa nagroda, większe emocje. Tylko czy ja naprawdę chciałam poświęcić resztę życia szukaniu coraz silniejszych emocji? Z drugiej strony na samą myśl o nadzorowaniu pracy innych agentów cierpła mi skóra. Miałabym kierować zespołem innych pracowników? Ble.

Ale co innego mogłabym robić? W czym innym byłabym dobra?

Tego rodzaju pytania musiałam odłożyć na kiedy indziej, bo mężczyzna w skórze i jeansach ze sklepowym bukietem kwiatów w ręce wszedł na stopnie przed wejściem do jednego z domów tak pewnym krokiem, jakby tam mieszkał.

Widocznie tak było, bo wyjął klucz i otworzył drzwi wejściowe.

Usiadłam wygodniej i przyłożyłam lornetkę do oczu akurat w chwili, w której brat Wendella Bakera wszedł do środka.

– O cholera. Przerąbane.

Po chwili rozległy się krzyki.

Okej. Nie było dobrze. Ale dopóki ograniczali się do przemocy werbalnej...

Brat opuścił dom... przez okno od strony ulicy. Zamknięte.

– Kurwa – jęknęłam i sięgnęłam po komórkę, kiedy rozległ się brzęk tłuczonego szkła.

Goły jak turecki święty Wendell Baker wyszedł drzwiami. Za nim pojawiła się dziewczyna ubrana jedynie w T-shirt z logo rockowego zespołu i zaczęła krzyczeć. Brat w skórze i jeansach pozbiierał się i stanął na nogach w samą porę, żeby przyjąć na szczękę prawy krzyżowy.

– Dziewięćset jedenaście. Słucham.

– Tu Lina Solavita. Jestem detektywką agencji ubezpieczeniowej Pritzger Insurance. Chciałabym zgłosić, że nagi mężczyzna zaatakował kogoś na ulicy.

Podyktowałam dyspozytorce adres, a ona go powtórzyła. Tymczasem kobieta z domu wykonała sus nad poręczą schodów, skoczyła na plecy

Bakera i założyła mu dźwignię na szyję. Ten się pochylił, próbując ją zrzucić, co niestety pozwoliło mi dobrze się przyjrzeć pośladowcom obojga walczących.

– Teraz kobieta atakuje nagiego mężczyznę.

– Wysyłam dwa patrole przebywające w okolicy – powiedziała dyspozytorka. – Czy kobieta też jest naga?

– Ma na sobie jedynie T-shirt z logo Whitesnake’a.

– Aha. Dobry zespół.

Brat znowu się podniósł i wbił bark w brzuch Bakera, wypychając przeciwnika na kamienne schody. Przypomniałam sobie posiniaczoną szczękę Nasha oraz podbite oko Knoxa i zastanawiałam się, czy wszyscy bracia biją się tak jak oni.

– Czy któryś z nich jest uzbrojony? – zapytała dyspozytorka.

– Nie widzę. Ten goły na pewno nie wyszedł z bronią.

Bracia się rozdzielili, a fanka Whitesnake’a ześlizgnęła się z pleców Bakera. Brat sięgnął do tyłu i wyciągnął długie ostrze.

– O kurde – wymamrotałam. – Teraz w ruch poszedł nóż.

W tej chwili z sąsiedniego domu wyszło dwoje dzieci, które stanęły jakby zahipnotyzowane rozgrywającą się przed nimi sceną.

– Teraz wszystkiemu przygląda się dwoje dzieci.

– Funkcjonariusze już są w drodze. Dwie minuty od was.

W ciągu dwóch minut ktoś mógłby zadać wiele ran kłutych.

Brat rzucił się naprzód, opętańczo wywijając nożem w sposób zdradzający amatorstwo.

W mojej głowie znów rozbrzmiały słowa Nasha. Ale miałam dwa wyjścia

– zareagować albo pozwolić, żeby ci dwaj idioci pozabijali się na oczach dzieci.

Rzuciłam komórkę na siedzenie, otworzyłam drzwi i zatrąbiłam klaksonem.

Kiedy udało mi się przykuć ich uwagę, stanęłam na progu samochodu i krzyknęłam:

– Gliny jadą!

Obaj bracia ruszyli w moją stronę.

– Naprawdę? – mruknęłam pod nosem. – Dlaczego przestępcy są tacy bezmyślni?

Znowu wcisnęłam klakson, kiedy weszli na ulicę. Wreszcie usłyszałam w oddali wycie syren.

Tamci zatrzymali się na środku jezdni i próbowali ocenić, czy wystarczy im czasu, żeby mnie dorwać.

Zza moich pleców dobiegł pisk opon. Biała furgonetka zatrzymała się za pick-upem Knoxa i otworzyły się jej przesuwne drzwi.

Mężczyzna w kominiarce wyskoczył na ulicę, złapał mnie za nadgarstki i pociągnął w kierunku furgonetki.

Bracia już do nas dobiegali.

– Wsiadaj! – krzyknął zamaskowany facet i wyjął zza paska pistolet.

Nie skierował go jednak ku mnie. Wycelował go w nadbiegających braci.

– Emm. Okej.

## Rozdział 31. Pierwszy z krążkami cebulowymi?

Lina

Domyślam się, że nie uprowadziliście mnie po to, żeby dokonać morderstwa, prawda? – zapytałam ludzi siedzących w furgonetce. –

Bo gdyby tak było, to pewnie pozwolilibyście tamtym odwalić brudną robotę.

Kierowca i pasażer wymienili się spojrzeniami przez otwory w kominiarkach.

– Nikt nikogo nie będzie mordować – zapewnił mnie kierowca.

Syreny za nami wyły coraz głośniej.

– Lepiej się czegoś złap – odpowiedział mi pasażer.

Niemal w tej samej chwili kierowca skręcił w lewo tak ostro, że prawie upadłam na podłogę.

– Au.

– Przepraszam.

Jak na porywaczy byli dość uprzejmi.

– Podobno próbowałaś spotkać się ze Srogim – powiedział kierowca.

– Macie z tym jakiś problem czy jesteście komitetem powitalnym? –

zapytałam, wyginając się z powrotem do pozycji siedzącej, po czym zapałam się o ścianę.

Furgonetka skręciła ostro w prawo, kiedy kierowca przeciął w poprzek dwa pasy, żeby zdążyć przed zjazdem z autostrady.

– Czysto – zaraportował pasażer.

Obaj zdjęli kominiarki.

– Czekajcie. Nie lepiej mieć je na głowach, żeby nie mogła was zidentyfikować? A może kłamaliście, mówiąc, że nie zamierzacie mnie zamordować?

Kierowcą była kobieta o gęstych włosach w naturalnym kolorze, które opadały falującą kaskadą na jej ramiona.

– Spokojnie – odpowiedziała, patrząc na mnie w lusterku wstecznym. –

Włożyliśmy je dla ochrony przed kamerami, a nie przed tobą.

Pasażer – szczupły, wytatuowany facet z ogoloną głową i jasną brodą – wyciągnął telefon i wybrał numer.

– Yo! Za piętnaście minut.



Rozłączył się, wsparł stopy o deskę rozdzielczą i włączył radio.

Samochód wypełniły głośne dźwięki utworu Coldplay.

Nie zawieźli mnie do zimnego, opuszczonego magazynu ani do obskurnego klubu motocyklowego. Nie. Moi przyjacielscy porywacze zawieźli mnie do Burger Kinga.

Kobieta za kierownicą wjechała na parking i oboje wysiedli. W następnej sekundzie drzwi się rozsunęły i facet przywołał mnie gestem, po czym wykonał udawany dworski ukłon.

Poszłam z nimi do restauracji, gdzie natychmiast naszła mnie nieodparta ochota na krążki cebulowe.

Minęliśmy stanowiska kasowe i skierowaliśmy się w stronę toalet.

W ostatnim boksie czekał na nas za stołem Srogi we własnej osobie. Był wytatuowany od karku aż po kark. Szary T-shirt wyglądał na nim tak, jakby został przyspany próżniowo do jego torsu. Srebrzyste włosy miał

zaczeseane do tyłu, oczy zaś zasłaniały okulary przeciwsłoneczne, mimo że dzień był pochmurny, a on znajdował się pod dachem. Dziobał

plastikowym widelcem sałatkę.

Wskazał widelcem na siedzenie naprzeciwko, więc usiadłam. Krótkim ruchem głowy odprawił moich przyjacielskich porywaczy.

– Czym mogę pani służyć, detektyw Solavito?

Jego baryton brzmiał szorstko jak papier ścierny.

– Przede wszystkim może mi pan powiedzieć, jak mnie znalazł.

Jego wargi rozciągnęły się, jakbym powiedziała coś zabawnego.

– Moi ludzie zamykali korowód.

– Jaki korowód?

– Przyglądaliśmy się, jak pani i agenci federalni obserwują człowieka Hugo. Muszę być na bieżąco ze wszystkim, co się dzieje na moim terytorium.

– Gdzie byli federalni?

– W pustym sklepie przecznice dalej.

– I zamierzali pozwolić, żeby Bakerowie powyrzynali się na ulicy?

Srogi wzruszył potężnymi ramionami.

– Nie marnuję czasu na próby zrozumienia, dlaczego stróże prawa robią to, co robią. Bardziej interesuje mnie pani zainteresowanie tą sprawą.

– Szukam czegoś, co Duncan Hugo ukradł i zapewne ukrył w tej okolicy, zanim wyjechał z miasta.

– Porsche. Dobra gablota.  
– Jest pan dobrze poinformowany.  
– Opłaca się wiedzieć, co się dzieje na moim podwórku.  
– Zastanawiałam się, czy mógłby pan coś wiedzieć na temat miejsca ukrycia tego samochodu – zaryzykowałam.

Srogi nabił na widelec kawałek pomidora i go zjadł.

– Nie dotarł do jego warsztatu przed wpadką, a przed zabawą w porywacza Duncan też go tam nie przyprowadził. Nie wiem, gdzie go trzyma.

Wyrwało mi się poirytowane westchnienie.

– Cóż, dziękuję za to, że poświęcił mi pan swój czas. Ale tak na przyszłość proszę pamiętać, że zamiast uprowadzenia wystarczyłoby SMS albo e-mail.

Srogi odsunął resztkę sałatki na brzeg stołu. W ciągu kilku sekund pojawił się przy nim motocyklista i ją uprzątnął.

– To nie byłoby takie ekscytujące – odparł Srogi.

– Ponadto dotarło do mnie coś o wiele ważniejszego niż informacja o samochodzie.

– Co?

– Plotki. Szepty.

– Nie wepchnęłam tamtego faceta do wrzącego oleju. Nie wiem, co jest nie tak z pocztą pantoflową w tym mieście, ale fakty ulegają poważnemu przeinaczeniu na kolejnych etapach przekazywania informacji.

Jego usta znowu drgnęły.

– Nie mówię o tym. Mam na myśli, że Duncan Hugo wciąż tu jest i planuje coś dużego.

Zamrugałam zaskoczona.

– Hugo tu jest? Ale to byłoby...

– Głupie? – dopowiedział Srogi. – Niekoniecznie. Nie w sytuacji, w której wszyscy, nie wyłączając jego ojca, sądzą, że Duncan uciekł z kraju. Nie w razie, gdyby zszedł tak głęboko do podziemia, że nikt go nie widział, odkąd dał nogę z tamtego magazynu.

– Ale po co miałyby zostać? Przecież poszukują go wszyscy – od jego ojca po FBI.

– Na jego miejscu dlaczego zdecydowałyby się pani zostać?

Przygryzłam wargę i rozważyłam możliwe scenariusze.

– Dlatego że albo jestem idiotką i mam nadzieję, że sprawa w końcu przycichnie, albo...

– Albo – powtórzył Srogi.

– O cholera. Albo widzę w tym szansę na przejęcie rodzinnego biznesu.

Jeśli uda mi się pozbyć tatusia, przejmę po nim miejsce na tronie.

Srogi z aprobatą pokiwał głową.

– Bystra dziewczyna. Nawet nie musiałby ruszać na wojnę.

Wystarczyłoby, żeby siedział cicho i czekał, aż FBI zrobi swoje. Jemu zostałoby jedynie domknięcie kilku luźnych wątków.

Poczułam ołowiany ciężar w żołądku.

– Jakich luźnych wątków?

– Takich jak Nash Morgan.

„A niech to!”. Zerknęłam na zegarek i skrzywiłam się zaniepokojona.

– Mogę pożyczyć od pana telefon?

## Rozdział 32. Przyjacielskie ostrzeżenie

Nash

Miałem ochotę w coś przywalić. W cokolwiek.

Zerknąłem w prawo. Pod okiem Knoxa nadal dało się zauważyć bladą pozostałość śliwy, którą mu zrobiłem. Lucian siedział po mojej lewej stronie ze skrzyżowanymi ramionami. W ciągu wszystkich lat naszej znajomości ani razu go nie uderzyłem. Nie widziałem też, żeby on sięgał po rozwiązania siłowe. Wiedziałem, że stać go na to. Widziałem efekty. Ale nigdy nie widziałem go w akcji.

Od jakiegoś czasu wolał uwalniać w inny sposób tłumioną przez całe dzieciństwo furię.

Jeśli jednak o mnie chodzi, to wiedziałem, że istnieje tylko jeden sposób, w jaki mogłem to z siebie wyrzucić.

– Idą – powiedział Knox.

Stojący w półkolu przed nami szpakowaci harleyowcy rozstąpili się, kiedy na parkingu rozbrzmiał ryk motocykla. Od razu rozpoznałem Srogiego, ale gdy zobaczyłem jego pasażerkę, moje dłonie zacisnęły się w pięści.

Motor zatrzymał się dokładnie przede mną. Lina wypuściła z objęć kierowcę i zsiadła, zataczając z gracją szeroki łuk swoją długą nogą.

Ledwie zdjęła kask, przyciągnąłem ją do siebie, a potem stanąłem przed nią.

– Nash...

– Nie zaczynaj – rozkazałem.

Knox, Lucian i Nolan stanęliśmy blisko siebie, tworząc mur między nią a Srogim.

Upływały kolejne sekundy, kiedy mierzyliśmy się wzrokiem.

– Daj mi jeden dobry powód, dlaczego nie miałbym cię aresztować – warknąłem.

– Choćby dlatego, że dzięki mnie nie skopano tyłka twojej dziewczynie – powiedział Srogi z chytrym uśmiechem.

Kiedy nie dostałem pierwszego kontrolnego SMS-a, ruszyłem z Nolanem do mojego samochodu. Nie wyjechaliśmy nawet z parkingu, a już Grave poinformował mnie o zgłoszeniu pod numer alarmowy w Arlington. Byłem w drodze do tego miasta, gdy Lina zadzwoniła do mnie... z telefonu Srogiego.

Knox i Lucian zjawili się w bazie motocyklistów mniej więcej pięć minut po nas.

– Panowie, bardzo mi przykro, ale muszę przerwać ten emocjonujący pojedynek na groźne spojrzenia – powiedziała Lina. – Bardzo chce mi się siusiu, a pan Srogi ma pewną informację, którą łaskawie chce się z wami podzielić.

– Zróbmy to w środku – zaproponował Srogi. – Oprócz niego. –

Wszystkie oczy zwróciły się na Nolana. – Jeden glina wystarczy. Nie potrzeba was aż dwóch, żeby zasmrodzić to miejsce.

Nolan nie wyglądał na zachwyconego tym pomysłem.

– Będzie w porządku – zapewniłem go.

– Nie rób tam nic głupiego – mruknął pod nosem.

Skinąłem głową.

– To jak, chłopaki i dziewczyny? Czym zajmiemy sobie czas oczekiwania? Pogramy w kosza? A może w Scrabble? – zapytał Nolan pozostałych motocyklistów, kiedy my ruszyliśmy ze Srogim do budynku.

Knox chwycił mnie za ramię.

– Postaraj się nie zachowywać w tym miejscu jak fanatycznie przestrzegający prawa lamus, okej? Nie chcesz zrobić sobie wroga ze Srogięgo.

Wyrwałem się z jego uścisku.

– A ty postaraj się nie być frajerem.

– Zachowujcie się obaj – syknęła na nas Lina.

Wziąłem ją za rękę i zakotwiczyłem ją do siebie, żeby nikt nie mógł się do niej zbliżyć.

Musiałem przyznać, że nie tego się spodziewałem po siedzibie klubu motocyklowego. Zamiast uwędzonych dymem ścian i zaplamionych piwem podłóg wewnątrz tego jednopiętrowego budynku kojarzyło się raczej z klubową galerią. Podłogi z polerowanego betonu. Śnieżnobiałe ściany przeplatały się z ciemnoszarymi z wielkimi malowidłami przedstawiającymi chaotyczne wzory, które ożywiały pomieszczenie, dodając mu jaskrawych plam koloru.

Srogi wskazał Linie drogę do toalety, a ja stanąłem na straży przed wejściem do niej, kiedy inni skierowali się do pokoju pełniącego funkcję sali konferencyjnej.

Kiedy Lina znowu otworzyła drzwi i wyszła z łazienki, odepchnąłem się od ściany.

– Wszystko w porządku?

– Nic mi nie jest. Słowo honoru. Srogi i jego zmotoryzowana banda są właściwie całkiem mili. I zanim cokolwiek powiesz, w niczym, co się zdarzyło, nie było mojej winy.

Za każdym razem, kiedy na nią patrzyłem, jej uroda uderzała mnie jak obuchem. Kiedy mój wzrok padał na nią, coś we mnie rozbłyskiwało.

Chciałem jej dotykać, przycisnąć ją do ściany, zamknąć ją w objęciach, żeby nie mogła się wymknąć, i eksplorować dłońmi każdy centymetr jej ciała.

Gdybym jednak zaczął, nie wiedziałem, czy miałbym się przestać.

Trzymałem więc ręce przy sobie.

– Nash? – ponagliła mnie.

– Wiem – powiedziałem.

Lina znieruchomiała i potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

– Wiesz? Co wiesz?

Zazgrzytałem zębami.

– Że to nie twoja wina.

– Muszę szczerze przyznać, że tego się nie spodziewałam.

– To nie znaczy, że jestem cholernie szczęśliwy, że w ogóle znalazłaś się w takiej sytuacji. Chociaż muszę ci przypomnieć moje słowa. Mówiłem ci, że tak się może stać. Mówiłem, kurwa, nie? I to nie znaczy też, że podobało mi się, kiedy nie miałem bladego pojęcia, co się z tobą działo po tym, jak zadzwoniłaś pod dziewięćset jedenaście. Możesz się też założyć o parę bardzo drogich butów z twojej kolekcji, że nie było mi do śmiechu, kiedy usłyszałem, że z niebezpiecznej sytuacji ewakuowali cię jacyś faceci w kominiarkach.

– Właściwie za kierownicą siedziała kobieta – sprostowała Lina.

Ja jednak jeszcze nie skończyłem.

– Ponadto mam wielki problem z tym, że przyjechałaś do cholernego klubu motocyklowego uczepiona znanego gangstera.

– Popatrz na to z jasnej strony, mistrzu. Pamiętasz, jak bardzo przeszkadzała ci twoja apatia? Zobacz, jakie barwne spektrum emocji teraz przeżywasz.

Zacząłem pocierać kciukiem czoło między brwiami, ale się zmytygowałem.

– Chyba już wolę wrócić do dawnej apatii.

– Nieprawda. – Łagodny uśmiech Liny znikł, jej wzrok spoważniał. –

Musisz posłuchać, co Srogi ma do powiedzenia. Miałam ważny powód, żeby do ciebie zadzwonić.

Tym razem rzeczywiście do mnie zadzwoniła. A to już coś.

– Wysłucham go, ale nie gwarantuję, że nie przydzwonię mu ani nie skuję go kajdankami.

– Jestem pewna, że kiedy prezes klubu motocyklowego zaprasza policjanta do swojej siedziby, to jest to sprawa dużego kalibru. Radzę ci, żebyś nie mieszał do tego kajdanek – zasugerowała.

Zastaliśmy resztę towarzystwa w sali konferencyjnej, gdzie wszyscy siedzieli przy długim, drewnianym stole z nieheblowanymi brzegami i czarnymi, metalowymi nogami.

Srogi zasiadł u szczytu z dwojgiem członków swojej załogi – niskim, wytatuowanym białym mężczyzną o beczkowatym torsie oraz wysoką, wiotką, czarną kobietą z paznokciami polakierowanymi na krwistoczerwony kolor.

Lina pomachała do kobiety, a ta odwzajemniła pozdrowienie.

Knoxa i Luciana posadzono za stołem po lewej stronie od Srogiego. Ja zająłem miejsce naprzeciw nich, po jego prawej stronie, i wysunąłem sąsiednie krzesło dla Liny.

– Miejmy to już z głowy. Nie uśmiecha mi się zbyt długo gościć gliniarzy w moim domu – obwieścił Srogi.

– Dla mnie to też niekoniecznie piknik – odparłem.

Knox przewrócił ze zniecierpliwieniem oczami, a Lina kopnęła mnie pod stołem.

Ścisnąłem ostrzegawczo jej udo.

– Nash miał na myśli, że docenia pańską chęć podzielenia się z nim informacjami – powiedziała znacząco Lina.

Srogi chrząknął.

– Co to za informacje? – zapytałem minimalnie uprzejmiejszym tonem.

– Mój klub interesuje się czynaniami Duncana Hugo, odkąd ten odłączył się od rodzinnego interesu. Lubimy wiedzieć, co w trawie piszczy, i takich nieobliczalnych typków jak on raczej nie spuszczaamy z oka – zaczął Srogi.

– Zwłaszcza po tym, jak zdecydował się otworzyć stację złomowania pojazdów na waszym terytorium – zauważył Knox.

Po nalocie policji na pierwszy warsztat Hugo otworzył drugi w magazynie, w którym więził i terroryzował uprowadzone Naomi i Waylay. Właśnie Srogi uprzedził Knoxa o miejscu ich przetrzymywania.

To oraz fakt, że Lina nie doznała uszczerbku na zdrowiu, były dwie przyczyny, które sprawiły, że moja pięść nie wylądowała od razu na twarzy tego człowieka.

– Tak, to jeden z czynników – przyznał mu rację Srogi. –

Interesowaliśmy się nim jednak dalej, nawet po jego zniknięciu. A kiedy pewna nieustępliwa detektywka ubezpieczeniowa dała nam wyraźnie do zrozumienia, że chce porozmawiać o Hugo, nasza ciekawość wzrosła i zaczęliśmy przysłuchiwać się szeptanym plotkom.

Brakowało mi cierpliwości do tego przebierania nogami.

– Jakie szeptane plotki?

Srogi oparł łokcie na blacie i ułożył palce w piramidkę.

– Oficjalnie na ulicy mówi się, że Duncan Hugo wyniósł się z miasta bezpośrednio po swojej wtopie i kupił bilet w jedną stronę do Meksyku.

– A nieoficjalnie? – odezwał się po raz pierwszy Lucian.

– Podobno nie wyjechał. Zapadł się pod ziemię i zaczął kombinować, co dalej.

– To byłoby bardzo głupie z jego strony – wtrącił Knox.

– Szuka go FBI. Szeryf federalny zagląda mi do talerza i wyskakuje z lodówki, a Hugo decyduje się zostać? – zapytałem sceptycznie. – To się nie klei.

– Klei się, jeśli jego plan polega na przejęciu rodzinnego interesu – rzekł Srogi.

Lucian i Knox popatrzyli porozumiewawczo na siebie.

Lina chwyciła moją dłoń na jej udzie i ścisnęła.

– Mówisz o wojnie o władzę w świecie przestępczym. Nie da się zwołać armii na tyle cicho, żeby ktoś się nie wygadał. Nikt nie jest zdolny do tak potajemnych działań – stwierdziłem.

– Niekoniecznie – wtrąciła Lina. Wszystkie oczy skierowały się na nią. –

Wystarczy, że Duncan będzie siedział w ukryciu, kiedy FBI ruszy po jego ojca. Do tego nie potrzebuje armii. Wystarczy mu kilku lojalnych żołnierzy, którzy przeprowadzą organizację przez proces przejęcia władzy.

„Kurwa mać”.

– Federalni o tym wiedzą? – zapytałem.

– Według moich źródeł dostają anonimowe informacje, które pomagają im skonstruować sprawę przeciwko Anthony’emu Hugo – powiedział

Lucian.

Wolałem nie myśleć o tym, skąd Lucian miał źródła w FBI.

– Te informacje mogą pochodzić wprost od Duncana – zauważyła Lina.

– Kurwa. – Mój brat poczochnął dłonią brodę. – Czyli karmi federalnych informacjami o działaniach ojczulka, a kiedy ci już go przymkną, sam wskoczy w jego buty?

– Na to wygląda.

– Dlaczego FBI nie capnie obu frajerów? – zdziwił się Knox.

– Anthony Hugo od kilkudziesięciu lat zawiaduje imperium przestępczym. Syn w porównaniu z nim to płotka – wytłumaczył Srogi.

– Próbował zabić mojego brata – rzucił ostro Knox.

– Federalni wiecznie dobijają targów, żeby dostać to, na czym im zależy.



Na starszego Hugo ślinią się od wielu lat. Nie będą marnować środków na niewiele znaczącego złodzieja samochodów, zwłaszcza jeśli nie jest dla nich wystarczająco cennym nabytkiem – powiedział Srogi.

– Co więc, do diabła, mam zrobić z tą informacją? – zapytał zirytowany.

– Masz, kurwa, pilnować swojego tyłka – powiedział Srogi. – Jeśli Hugo zdecyduje, że chce stanąć na czele rodziny, to wystarczy, że domknie kilka niedokończonych spraw.

Noga Liny znieruchomiała pod moją dłoń.

– Takich jak co? – zapytałem, chociaż już znałem odpowiedź.

Srogi popatrzył na mnie.

– Takich jak ty. – Przeniósł wzrok na mojego brata. – I takich jak twoje dziewczyny.

Knox warknął wściekle.

– Strasznie trudno jest zbudować sprawę, jeśli żaden ze świadków nie może nic powiedzieć – rzekł złowieszczo Srogi.

## Rozdział 33. Książka albo psikus

Lina

Ja: Co tam u mojej ulubionej researcherki?

Zelda: Daj mi spokój, chyba że masz coś jeszcze na temat faceta od lewych telefonów.

Ja: Rozumiem, że jeszcze go nie namierzyłaś.

Zelda: Nawet moje supermoce nie są nieograniczone. Bez wykazu rozmów Hugo z tym numerem, nazwiska albo przynajmniej opisu wyglądu mogę ci dać długą listę Jasiów Znikomskich.

Ja: Jasiów Znikomskich?

Zelda: Mam listę tysiąca dwustu siedemnastu osób (w tym ośmiuset pięćdziesięciu sześciu mężczyzn) powiązanych z tym facetem przez koligacje rodzinne, szkołę, zajęcia sportowe albo w inny sposób. Dotyczy to również sąsiadów pod każdym adresem, pod którym według mojej wiedzy mieszkał, pracowników pobliskich sklepów monopolowych, pracowników jego ojca (pozostających na wolności i za kratami), kurierów pocztowych itd. Jeśli nie znasz sposobu, w który mogłybyśmy zawęzić poszukiwania, to mamy cholernego pecha.

Zelda: Trafił w twoje ręce protokół z miejsca przestępstwa? Może w nim znalazłoby się coś przydatnego?

Ja: Nie. Nash przepadł bez wieści po wczorajszej wizycie w Świecie Motocykli. Muszę już iść przebrać się za Nancy Drew.

Zelda: Mam dużo pytań.

-----

Doroczna akcja biblioteczna pod nazwą „Książka albo psikus” okazała się pretekstem dla mieszkańców Knockemout, żeby spotkać się na imprezie o tematyce halloweenowej, z pominięciem chaosu towarzyszącego paradom i zbieraniu słodczy, które miały się odbyć już za kilka dni.

Co roku w październiku ulicę przed biblioteką zamykano dla ruchu samochodowego na jedną noc, żeby zrobić miejsce dla zespołu muzycznego, parkietu dla tańczących, food trucków i oczywiście dla baru na czterech kołach. Czytelnicy biblioteki kupowali bilety na tę imprezę, sponsorzy namówieni przez Sloane zapewniali jedzenie i drinki, a profity wpływały na konto biblioteki.

Na nieszczęście dla mnie zapach świeżo zrobionego popcornu o smaku przypraw do dyni oraz opary mocnego cydru nie pomagały zapomnieć o moim rozdrażnieniu. Nash nie przyszedł wczoraj wieczorem na kolację, więc nie dostałam od niego żadnych informacji znajdujących się w raportach.

Nawet nie zadzwonił, nie napisał ani nie zapukał do moich drzwi, żeby domagać się kolejnej wspólnej nocy. Na którą absolutnie bym się nie zgodziła.

Według poczty pantoflowej Knockemout zadekował się z Knoxem, Nolanem i Lucianem w tajnej bazie Knoxa – jego biurze.

Było to wydarzenie o monumentalnym znaczeniu, bo do tej pory jedyną osobą, którą Knox kiedykolwiek wpuścił na ten święty teren, była Naomi.

Oczywiście poczta pantoflowa snuła też różne domysły na temat przyczyn, dla których ci czterej niedopasowani do siebie amigos odcięli się od reszty świata. Tłumaczono to między innymi koniecznością potajemnego pozbycia się zwłok, całodobowym meczem pokera o niebotyczną stawkę, a także – to był mój ulubiony powód – tym, że Knox w końcu doprowadził Naomi do szewskiej pasji swoimi fochami dotyczącymi aranżacji kwiatowych na ślub i teraz wołał przeczekać jej słuszny gniew.

Ja jednak byłam niemal pewna, że znam prawdziwą przyczynę.

Mężczyźni układali strategię i wykluczyli mnie z tego procesu.

Okej, wołałam załatwiać sprawy w pojedynkę. I nie, nie lubiłam pracować w grupie. Tyle że już się zaangażowałam. Tylko ja prowadziłam aktywnie śledztwo. A jednak tym czterem gnojkom nie wpadło do ich głów macho, żeby mnie też w to włączyć.

Zdałam sobie sprawę, że nieświadomie zgmiotłam kartkę, którą trzymałam w dłoni.

– Oj, proszę, to twój paragon. Przepraszam, że taki pomięty. Dzięki za datek – powiedziałam, podając zwitek Stasi.

Stylistka z Whiskey Clippera przed chwilą przekazała wielką torbę książek w twardych okładkach na rzecz organizowanej przez bibliotekę zbiórki książek dla dzieci.

– Wszystko u ciebie dobrze, Lino? – zapytała, chowając pokwitowanie do torebki.

Do licha. Powinnam popracować nad moją miną pokerzystki.

– Wspaniale – powiedziałam.

– Jeśli martwisz się o Knoxa i jego wesołą kompanię, to nie ma potrzeby

– pocieszyła mnie. – Słyszałam, że biorą w sekrecie lekcje tańca towarzyskiego, żeby zrobić Naomi niespodziankę na weselu.

Uśmiechnęłam się od ucha do ucha.

– A wiesz, co ja słyszałam? – Zrobiłam pauzę i rozejrzałam się na boki, a potem pochyliłam się nad stołem.

Stasia też się konspiracyjnie pochyliła.

– Co? – zapytała szeptem.

– Słyszałam, że wymyślają układ choreograficzny do flash mobu.

Podobno jednym z rekwizytów są spodnie na rzep do szybkiego zdejmowania.

– O mój Boże! Już się nie mogę doczekać tego wesela!

Kilka minut później zostałam zwolniona z obowiązku przyjmowania książek. Zastąpiła mnie Doris ze stadniny Baconów, która przysłała przebrana za zaklinaczkę koni.

Zdecydowałam, że za ochotniczą pracę przy zbiórce zasłużyłam na kieliszek grzańca. Chciałam pójść z nim do biura Knoxa i dobijać się do drzwi tak długo, aż cztery osły Apokalipsy mi otworzą.

Kiedy odebrałam moje wino, stanęła przede mną ładna blondynka o jakby znajomej twarzy.

– Lina? Lina Solavita? Poznajesz? Angie. Z liceum.

Angie Levy, wicekrólowa strzelców mojej drużyny piłkarskiej oraz dziewczyna, której zawdzięczałam moją ksywkę – Lina – w szkole średniej, bo dwie Angie w jednej drużynie wszystkim się myliły. Angie była geniuszką biologii i jeździła fordem excursion przejętym od ojca. Wozila nim pół drużyny na lody. Sama żyła na diecie złożonej z dietetycznej coli i krakersów z masłem orzechowym.

Teraz była starsza – i ładniejsza. Jej niegdyś długie, jasne włosy były przycięte na rozkołysanego boba. Nosila jeansy, kaszmir i sporej wielkości diament na lewej ręce.

– Angie? Co ty tu robisz? – zapytałam oniemiała.

– Pracujemy z mężem w stolicy. A ty co tu robisz?

– Jestem tu... przejazdem – wykręciłam się.

– Świetnie wyglądasz! – Rozłożyła ramiona, jakby zamierzała mnie objąć.

– Dzięki – powiedziałam i żeby zrobić unik, wskazałam na nią ręką z kieliszkiem.

– Ty też.

– Ale naprawdę. Poważnie. Wyglądasz cudownie. Wręcz niesamowicie.

Kto by pomyślał, że usłyszę takie słowa od dziewczyny, która zbanowała mnie z imprez z nocowaniem w jej domu.

– Dzięki – powtórzyłam.

Angie pokręciła głową, a kiedy się uśmiechnęła, w jej policzku pojawił się dołek – dawno o nim zapomniałam.

– Jestem oszołomiona. Przepraszam. Po prostu często o tobie myślałam przez te wszystkie lata.

Nie przychodził mi do głowy żaden powód, dla którego miałaby o mnie myśleć. Porzuciła mnie i zapomniała podobnie jak reszta drużyny i inne koleżanki.

Wada zastawek serca nie była chorobą zakaźną, ale okazało się, że znajomość ze mną stanowiła śmiertelne zagrożenie dla reputacji nastolatki.

– Mamo! – Chłopiec o płomiennie rudych włosach z koktajlem mlecznym, którym plamił sobie kurtkę, wbił się w środek naszej rozmowy.

– Mamo!

Angie wywróciła teatralnie oczami, ale jakimś cudem udało jej się wyrazić tą miną czułość.

– Hej. Pamiętasz naszą wczorajszą rozmowę o dobrych manierach?

I przedwczorajszą? I przedprzedwczorajszą? – zapytała.

Mina chłopca była doskonałą kopią miny jego matki. Westchnął, jakby miał przeciwko sobie cały świat, i zwrócił się do mnie:

– Cześć. Mam na imię Austin. Przepraszam, że przeszkodziłem w rozmowie.

– Miło cię poznać, Austin – powiedziałam, niezbyt skutecznie ukrywając uśmiech.

– Spoko. – Odwrócił się z powrotem do matki. – Teraz mogę ci zadać bardzo ważne pytanie warte przerwania waszej rozmowy?

– Dawaj – powiedziała Angie.

Chłopiec wziął głęboki wdech.

– Okej, no więc Davy powiedział, że za nic w świecie nie wygram z nim w rzucaniu lotkami do balonu. To totalnie głupie, bo jestem o wiele lepszy od niego w rzucaniu czymkolwiek. Tyle że nie poszło mi za dobrze w pierwszej rundzie, bo on oszukał – próbował się dostać do mojej łaskotliwej strefy. A to nie fair. Czyli to znaczy, że musimy zagrać jeszcze raz.

– Czyli to znaczy, że potrzebujesz więcej niż te dziesięć dolarów, które ci dałam w samochodzie z wyraźnym ostrzeżeniem, żebyś nie prosił o więcej, bo ode mnie już nic nie wydebisz – podsumowała Angie, zerkając na mnie z rozbawieniem.

Austin entuzjastycznie pokiwał głową.

– Tak!

– Dlaczego nie poprosiłeś taty?

– Bo on próbuje udowodnić Braydenowi, że jest lepszy w Walnij Kreta.

Angie zamknęła oczy, a potem uniosła je do nocnego nieba.

– Czy naprawdę prosiłam o zbyt wiele, modląc się o trochę więcej estrogenu w moim domu? – zapytała Stwórcę.

– Mamo. – Głos Austina zmienił się w rozpaczliwy jęk.

– A wyniosłaś wczoraj śmieci?

– Tak.

– Odrobiłaś lekcje na poniedziałek?

– A-ha.

– Jesteś gotów wyrwać chwasty z rabatki przed domem bez narzekania ani proszenia o więcej pieniędzy?

Potakiwanie stało się jeszcze bardziej energiczne.

– Mogę nawet złożyć moje pranie na przyszły tydzień.

– Pięć dolców – powiedziała Angie, wyjmując portmonetkę z torebki.

– Tak! – Austin w zwycięskim geście wyrzucił pięść w powietrze.

Angie podała mu banknot, ale cofnęła rękę, kiedy jej syn po niego sięgnął.

– Poczekaj, kolego. Kiedy Davy przymierzy się do rzutu, pomachaj ręką i powiedz: „Cześć, Erika”.

Austin zmarszczył brwi.

– Dlaczego?

– Bo twój brat się w niej zakochał, więc to go rozproszy.

Znowu podała mu banknot. Mały go wziął i jego piegowata twarz się rozpromieniła.

– Dzięki, mamo! Jesteś najlepsza.

Patrzyłam, jak wbiegł w tłum, wymachując triumfalnie banknotem nad głową.

– Przepraszam za to. Od dziesięciu lat całe moje życie składa się z wiecznego wcinania się i przerywania tego, co akurat robię – powiedziała Angie. – Co noc kładę spać trzech chłopców, a oni rano budzą się z wymazanymi z pamięci dobrymi manierami, więc co dzień muszę zaczynać ucłowieczanie małych jaskiniowców od nowa. Ale o czym rozmawiałyśmy?

– Chyba powinnam już iść – powiedziałam, szukając pretekstu do ucieczki.

– Och! Już wiem. Mówiłam, że często o tobie myślałam.

Wróciłyśmy zatem do niezręcznych tematów.

– Ach. No tak. O tym – powiedziałam.

– Zawsze miałam do siebie żal, że nie starałam się bardziej pokonać muru, który nas podzielił po tym, jak... no wiesz.

– Jak zatrzymało mi się serce na oczach połowy miasta? –

podpowiedziałam gładko.

Dołek w policzku znowu się pojawił.

– Tak. Właśnie. Aha, no więc nawet w okresie dorastania, który przecież upływa pod znakiem narcyzmu, wiedziałam, że powinnam bardziej próbować. Powinnam wymusić na tobie, żebyś mi pozwoliła pozostać twoją przyjaciółką.

– Wymusić na mnie...? – Poczułam, że mięśnie moich ramion się napięły. – Słuchaj, to było tak dawno. Już mi przeszło. Nie zamierzam obwiniać grupy nastolatek o to, że nie chciały się zadawać z „truposzką”.

– Ech. Gdybym była matką Wayne’a Schlockera, to nie wypuszczałabym go z domu, dopóki nie nadszedłby czas jego wyjazdu do college’u.

Wayne był atletycznym wypierdkiem, który uważał się za dar boski dla dziewczyn i futbolu. Nie zaskoczyło mnie, że to on wymyślił moje przezwisko.

– Wiesz, że Cindy przyłożyła mu za to na środku szkolnej stołówki, prawda? A potem Regina oblała go butelką ketchupu. Cała drużyna zaczęła go nazywać Wayne’em Gównoustym.

– Naprawdę?

– Oczywiście. Byłaś naszą przyjaciółką i leżałaś w szpitalu. To, co ci się przydarzyło, w ogóle nie zdawało nam się śmieszne.

Musiałam ją o coś zapytać. Potrzebowałam odpowiedzi na moją pierwszą niewyjaśnioną zagadkę.

– Dlaczego więc zniknęłyście?

Angie przechyliła głowę i popatrzyła na mnie matczynym wzrokiem.

– Nie zniknęłyśmy. W każdym razie nie od razu. Nie pamiętasz?

Przychodziłyśmy do ciebie co dzień, kiedy wracałaś do zdrowia. Najpierw do szpitala, a potem do domu.

Pamiętałam jak przez mgłę gromady nastoletnich dziewczyn płaczących, potem wybuchających śmiechem w szpitalnej sali, a później w moim pokoju. Ale gromady stawały się coraz mniej liczne, aż w końcu wszyscy przestali mnie odwiedzać.

– Wiesz co? To już nieważne. Od tamtej pory upłynęło dużo czasu.

– To moja wina. Chciałam, żebyś od razu do nas wróciła. Żebyś szybko przestawiła się na normalność – przyznała Angie.

Jednak normalność nie była mi pisana. Jeszcze przez wiele lat.

– Ja też tego chciałam.

– Zamiast tej oczekiwanej normalności zaczęłaś się coraz bardziej pograżać w mroku. Teraz, po Austinie, to rozumiem. Ale wtedy nie rozumiałam. Ani ja, ani inne dziewczyny. A skoro nie rozumiałyśmy, pozwoliłyśmy, żebyś się od nas zdystansowała.

Wróciło do mnie jeszcze jedno wspomnienie. Angie i nasza przyjaciółka Cindy leżały na moim łóżku i przeglądały kolorowe czasopisma,

rozmawiając o tym, ile dekoltu nie wypada pokazywać na szkolnym balu. Ja siedziałam owinięta bandażami przy oknie i wiedziałam, że nie tylko nie pokażę dekoltu, ale że w ogóle nie pójde na ten bal.

Będę wtedy w drodze do specjalisty.

Najgorsze było to, że przede wszystkim nikt mnie na ów bal nie zaprosił.

– Boże! Czy jesteście takimi idiotkami, że tylko to was obchodzi? –

zbeształam je. – Randki i taśmy do cycków? Wiecie, jak tępo brzmią te wasze gadki?

Skrzywiłam się z niesmakiem, odkrywszy w sobie to głęboko pogrzebane wspomnienie.

Czułam się porzucona, ale nie przyjąłam odpowiedzialności za to, jaką rolę odegrałam w tym procesie. Sama wyrzuciłam przyjaciółki z mojego życia.

– Co dolegało Austinowi? – zapytałam.

– Białaczka – odparła Angie. – Miał cztery lata. Teraz skończył siedem, ale nadal wozimy go na chemioterapię podtrzymującą. Mały jest cudowny, jeśli nie liczyć tego, że psoci się bliźniakom. Doznałam czegoś w rodzaju olśnienia pewnego dnia w trakcie zabawy po szkole, na którą niemal na siłę go zawieźliśmy. Chcieliśmy z mężem zapewnić mu, o ile to możliwe, maksimum „normalności”.

– Moi rodzice wybrali odwrotną taktykę – zauważyłam gorzko.

– Pamiętam. Kiedy cię odwiedzałyśmy, twoja biedna mama co piętnaście minut wsuwała głowę przez szparę w drzwiach. Wtedy uważałam, że przesadza. Ale teraz? – Westchnęła przeciągle. – Sama nie wiem, jak udawało mi się zapanować nad sobą. Bałam się, że go stracimy. A twoja mama na kilka minut naprawdę cię straciła.

– No cóż. Cieszę się, że twój synek już ma się lepiej – powiedziałam, czując się pod każdym względem niezręcznie.

– Poczł się lepiej dzięki wsparciu kolegów. Pewnego razu siedzieli z dwójką jego najlepszych przyjaciół nad strumieniem i rzucali kamyczkami do wody. Coś zdenerwowało Austina, dostał potężnego napadu szału.

Zwyyzywał tamtych. Powiedział, że już nie chce się z nimi bawić. Wiesz, co zrobili?

– Zaczęli rzucać w niego kamieniami?



Angie uśmiechnęła się i potrząsnęła głową. Jej oczy lśniły.

– Te małe matolki go przytuliły. – Pojedyncza łza wymknęła się spod powieki i spłynęła po jej policzku. Angie pospiesznie ją otarła. – Powiedzieli mu, że to w porządku, że jest zły, oni dalej będą jego przyjaciółmi, choćby nie wiadomo jak się wściekał.

Poczułam pieczenie pod powiekami.

– Hm, kurczę.

– Mhm. No właśnie, nie? Trudno się spodziewać po małych chłopcach, że wykażą się większą dojrzałością emocjonalną niż nastoletnie dziewczyny, a jednak... – Angie starła dłonią jeszcze jedną łzę. – Tak czy siak, tamten moment okazał się dla Austina punktem zwrotnym.

Przestał tak zawzięcie sprzeciwiać się metodom leczenia. Napady wściekłości zdarzały mu się coraz rzadziej i przerwy między nimi były coraz dłuższe. Znowu zaczęły go cieszyć „normalne” rzeczy. Właśnie wtedy dotarło do mnie, jak bardzo zaprzepaściliśmy szansę na moment zwrotny dla ciebie. Nie utrzymałyśmy swoich pozycji. Nie zaakceptowałyśmy gorszych chwil i zabrakło nam cierpliwości, żeby przeczekać, dopóki nie wrócą te dobre. Bardzo cię za to przepraszam. To, co cię spotkało, było niesprawiedliwe. Tak samo nie w porządku było to, jak się zachowałyśmy w tych okolicznościach. Ale dzięki tobie byłam lepszą mamą dla mojego synka, kiedy najbardziej tego potrzebował.

Nie mogłam mrugnąć oczami, bo gdybym to zrobiła, gorące łzy popłynęłyby strumieniem i zupełnie zrujnowałyby mój zaręczony makijaż.

– Wow – wykrztusiłam tylko.

Angie wyciągnęła z torebki chusteczki higieniczne.

– Masz – powiedziała, podając mi połowę z nich.

– Dzięki. – Przyjęłam je i osuszyłam delikatnie oczy.

– Wiesz, nie spodziewałam się dzisiaj czegoś takiego – powiedziała, śmiejąc się płaczliwie.

– Ja też. – Wydmuchałam nos i wypiałam solidny łyk wina.

Podszedł do nas przystojny rudzielec w bejsbolówce.

– Hej, mała, chłopaki podstępnie wymusiły na mnie... O kurczę.

Zerknął na Angie, potem na mnie, potem znów na Angie.

– To chwila, żeby rzucić się sobie w objęcia i znieczulić się alkoholem, czy problem, który rozwiążą chruściki?

Angie zaśmiała się przez łzy.

– Zdecydowanie chruściki.

– Już się robi – powiedział jej mąż i wycelował w nią palce obu rąk. –  
Kocham cię. Jesteś piękna. Mnie i chłopców spotkało wielkie szczęście, że cię mamy.  
– Poproś więcej cukru pudru! – krzyknęła do niego Angie, kiedy się oddalił. Po chwili odwróciła się do mnie. – To był mój mąż. Jest kochany.  
– Domyśliłam się.  
– Mogę cię teraz przytulić? A właściwie pewnie powinnam zapytać, czy ty chcesz mnie przytulić.  
Zawahałam się na ułamek sekundy, ale nie musiałam się długo zastanawiać.  
– Tak.  
Rozchyliłam ramiona, a ona od razu w nie wpadła. Zdziwiło mnie, jak normalnie było przytulić dawną przyjaciółkę, o której sądziłam, że straciłam ją na zawsze. Na powierzchnię wypłynęły dziesiątki wspomnień lepszych czasów. Dotarło do mnie, jak głęboko do tej pory dusiłam je w sobie.  
– Hej, Lina! Chodź tu! Potrzebujemy cię w budce fotograficznej! – krzyknęła Sloane.  
Stała na chodniku przebrana za Robin Hooda, a długie pióro w jej zielonym, filcowym kapelusiku już było złamane.  
– Pospiesz się, zanim odmrozę sobie palce! – dołączyła do jej nawoływań Naomi, dla zachęty wymachując wymownie koktajlem mlecznym z prądem.  
Przebrała się za Elizabeth Bennet z Dumy i uprzedzenia – jej suknia z podniesioną talią odsłaniała imponujący dekolt.  
– Albo zanim ściągniemy tu całą męską część towarzystwa! – dodała Sloane.  
Jakby na dany sygnał podbiegł do nich harleyowiec Harvey i zaczął tańczyć.  
Zaśmiałam się i puściłam Angie.  
– Lepiej już pójdę.  
– Tak, ja też. Kto wie, co bliźnięta wymusiły na moim mężu.  
– Bliźnięta? Biedactwo – rzuciłam żartem.  
– Mówię ci, tacy są najgorsi. Nie daj się na to namówić – odpowiedziała lekkim tonem. –  
W każdym razie mieszkamy czterdzieści pięć minut stąd.  
Sądzisz, że mogłabym dać ci mój numer telefonu, żeby się umówić w jakimś miejscu, gdzie dzieci mają zakaz wstępu?  
– Chętnie.  
– Wspaniale cię znowu zobaczyć. Cieszę się, że masz prawdziwe przyjaciółki –  
powiedziała Angie z uśmiechem dumnej mamy.  
Wymieniłyśmy się numerami i rozeszłyśmy w przeciwne strony.

Pozowałam do dwóch serii zdjęć w budce i spróbowałam shake'a Naomi.

Sloane podała mi wydruk z automatu i uśmiełyśmy się z wariactw, które zarejestrował obiektyw.

„Prawdziwe przyjaciółki”. Tak je nazwała Angie. Naomi i Sloane zaakceptowały mnie taką, jaka jestem, włącznie z tym, co nieidealne.

Czy nadal trzymałam wszystkich na dystans? Czy czas się zmienić?

– Powinnyśmy zatańczyć – oznajmiła Sloane.

– Nie wiem, czy dam radę. Te kliny utrudniają mi oddychanie –

poskarżyła się Naomi, poprawiając wstawki pod biustem.

Poczułam łaskotanie między łopatkami. Tylko dwie przyczyny wywoływały u mnie to uczucie – kłopoty i Nash Morgan.

Obróciłam się i zobaczyłam Nasha w otoczeniu Knoxa, Nolana i Luciana

– zbliżali się niczym oddział stoików pełniących wartę, niewrażliwych na toczącą się dokoła nich zabawę. Im bardziej się zbliżali, tym szybciej biło moje serce.

Naomi rzuciła się w ramiona Knoxa. Ten zamknąwszy oczy, przycisnął

nos i wargi do jej włosów i wdychał jej zapach. Sloane zmroziła Luciana wzrokiem, jakby miała przed sobą szeryfa Nottingham, po czym uśmiechnęła się i pomachała do Nolana.

Ja tymczasem udawałam, że nie widzę Nasha, który przewiercał mnie wzrokiem.

– Tęskniłam za tobą – powiedziała Naomi, kiedy Knox ją puścił. – Nic złego wam się nie przytrafiło?

– Załatwialiśmy pewne sprawy. Nie chciałem cię martwić, Stokrotko – powiedział niemal czule Knox.

– Nie byliście chyba zajęci ukrywaniem zwłok, co? – droczyła się z nim.

– Angelino – zagadnął cicho Nash. Jego wzrok błędził po moim ciele. –

Za kogo się przebrałaś?

– Za Nancy, kuchnia, Drew, a ty się spóźniłeś.

Wsparałam dłonie na biodrach i próbowałam się zdecydować, czy go opieprzyć, czy ignorować, ale ślepy los sam podsunął rozwiązanie tego dylematu. Zespół zaczął grać pierwsze takty That's My Kind of Night Luke'a Bryana i nagle niczego nie pragnęłam bardziej, niż znaleźć się jak najdalej od miejsca, w którym stałam.

– Chodźmy tańczyć – złapałam Sloane, ta złapała Naomi i odbiegłyśmy, zostawiając za sobą gapiących się na nas mężczyzn.

– Nie znam kroków – poskarżyła się Naomi.

– To łatwe – odparłam z przekonaniem, ciągnąc moje przyjaciółki w środek tłumu, który już się ustawiał do tańca liniowego. – Ponadto z tymi cyckami na wystawie możesz się nie przejmować, bo nikt nie zwróci uwagi, jeśli zrobisz niewłaściwy krok. Rób to, co inni.

Wślizgnęłyśmy się między tańczących – po lewej miałyśmy Justice’a i Tallulah St. Johnów, a po prawej Fi i jej męża.

Stanęłyśmy ze Sloane po obu stronach Naomi i złapałyśmy wspólny rytm z resztą tancerzy.

Zakochałam się w tańcu liniowym, kiedy byłam świeżo po dwudziestce, na co duży wpływ miał bar z muzyką country w pobliżu kampusu uniwersyteckiego.

Muzyka country nadal przypominała mi wczesne lata odzyskanej swobody, kiedy mogłam być po prostu dziewczyną na parkiecie, a nie jakimś cudem medycyny.

Otaczał nas jeans, skóra i parada przebrań halloweenowych. Podkute buty stukały na asfalcie. Kolory się przenikały, kiedy wirowaliśmy w tańcu.

Zapomniałam o Duncanie Hugo. O Nashu Morganie. O pracy i tym, co nastąpi później. Myślałam tylko o śmiechu Naomi i o platynowej smudze kucyka włosów Sloane podrygującej w tańcu.

Jednak mogłam ignorować cały świat jedynie przez jakiś czas. Zwłaszcza że niebieskie oczy śledziły każdy mój ruch.

Za każdym obrotem mój wzrok podążał ku Nashowi i jego kompanom stojącym przy granicy tłumu na rozstawionych szeroko nogach, ze skrzyżowanymi rękami. Razem tworzyli mur niesprawiedliwie ponętnej męskości. Naturze coś wymknęło się spod kontroli, skoro pozwoliła, żeby aż tyle doskonałych okazów samców alfa znalazło się razem na jednym terytorium.

Wszyscy czterej marszczyli brwi.

– Dlaczego tak wrogo na nas patrzają? – psioczyłam między tupnięciami.

– To? Tak wygląda u Knoxa szczęśliwa mina – odparła Naomi, wykonując ruch w niewłaściwą stronę, ale szybko się mitygując.

Sloane klasnęła w tym samym rytmie, co inni.

– A u Luciana tak wygląda ośła mina.

Tancerze wzniesli okrzyki, kiedy utwór się skończył. Nie zdążyliśmy jednak się rozejść, bo już zaczęła się następna piosenka i Justice chwycił

mnie w tali, obrócił i wciągnął z powrotem do rzędu. Dołączyłam do niego w teksańskim dwuetapowym, dopóki nie zbliżyła się do nas Tallulah.

Justice obrócił mnie jeszcze raz, po czym objął żonę. Głośno się zaśmiałam, kiedy znów objęły mnie czyjeś ramiona. To była Blaze, połowa mojej ulubionej pary motocyklowych lesbijek.

Odańczyłyśmy entuzjastycznego ruga, śpiewając na całe gardło z resztą tłumu. Podczas refrenu ponad głosy wybił się pisk oburzenia. Z powodu wrzawy był ledwie słyszalny, ale nie dało się go pomylić z niczym innym.

– Zabierz ode mnie łapy, frajerze!

Zatrzymałyśmy się z Blaze na parkiecie. Wypatrzyłam Sloane, która z wyszczerzonymi złowrogo zębami próbowała wyrwać się z uścisku jednego z koleżków Tate'a Diltona.

## Rozdział 34. Nieuniknione

Lina

Był zwałistym, spoconym facetem, po którym dało się poznać, że wlał w siebie więcej piwa, niż powinien. Ponadto nie wyglądał na takiego, który przeczytał w życiu choćby jedną książkę, więc mogłabym pójść o zakład, że wkręcił się na tę imprezę tylko po to, żeby zrobić rozróbę.

Przedarłam się przez tłum.

– Kazałam ci spadać – fuknęła Sloane, gdy się do niej dopchałam.

– Gdzie się wybierasz, słodziutka? – zagadnął tamten i błysnął w uśmiechu złotym kłębem.

Próbował wykonać coś w rodzaju tanecznego kroku, ale osiągnął jedynie tyle, że wykręcił Sloane rękę i strącił jej z nosa okulary.

– Dostyc tego. Zjeżdżaj, mikrofiutku – pogoniłam go, wciskając się między nich, żeby wyzwolić rękę Sloane z jego uścisku.

Facet przeniósł uwagę na mnie.

– Ty też chcesz sobie pomacać? – wybełkotał.

Ścisnął boleśnie mój nadgarstek i nierozważnie przyciągnął moją dłoń do swojego krocza.

– Na twoim miejscu nie robiłabym tego, chyba że masz w pracy duży zapas wolnych dni do wykorzystania na leczenie po pozbyciu się jąder –

ostrzegłam go, stawiając opór trajektorii ruchu skierowanej w dół.

– Hehe, uuu! Lubię takie ostre sztuki – nie krył ekscytacji pijany harleyowiec, wykręcając boleśnie moje ramię i ryzykownie odsłaniając się na ciosy. – Za kogo się przebrałaś?

Zacisnęłam drugą rękę w pięść.

– Zgadnij.

Zamierzyłam się, ale zamiast satysfakcjonującego kontaktu knykci z jego twarzą poczułam, że ktoś mnie wyzwolił z jego uścisku, i silne ramię, które objęło mnie w talii, uniosło teraz w powietrze.

– Hej! – pisnęłam.

– Przytrzymaj ją – usłyszałam lakoniczny rozkaz komendanta Nasha Morgana, który przekazał mnie bratu.

– Puszczaj! – zażądałam, próbując wyrwać się Knoxowi.

Trzęsąc się z wściekłości, zauważyłam, że Lucian w podobny sposób przytrzymał Sloane. Patrzył na motocyklistę, miotając wzrokiem sztylety.

– Masz go? – zapytał Nash Knox, przytrzymując mocno przy ciele moje ramiona, żebym nie mogła się rzucić z powrotem do bójki.

Morganowie byli uparci, a przy tym silni.

– Mam.

Twardy jak stal głos Nasha i arktyczny chłód w jego niebieskich oczach zaskoczyły mnie tak, że znieruchomiałam. Jeszcze nie widziałam go tak wściekłego.

Zranionego? Tak.

Rozbawionego? Pewnie.

Uroczego? Absolutnie.

Upartego jak osioł? Po tysiąc kroć tak.

Ale lodowa maska furii, którą teraz przywdział, była czymś zupełnie nowym.

Zdecydowanie musiało być ze mną coś nie tak, bo widząc jego minę, poczułam podniecenie.

Naprawdę – takie, że wręcz przydałaby mi się świeża zmiana bielizny.

Jeszcze ostatni raz się szarpnęłam, ale uścisk Knoxa był nie do pokonania.

– To ja chciałam mu przyłożyć – jęknęłam.

– Stań w kolejce – odparł Knox.

Dotarło do mnie, że ustawiła się kolejka chętnych do tego zadania. Nash znajdował się na jej czele, w dalszej kolejności Nolan i Lucian – nadal trzymający Sloane. Ja i Knox zamykaliśmy szereg. – Aresztuję cię. – Głos Nasha brzmiał władczo.

– Aresztujesz? Gdybym dała mu w twarz, byłabym bardziej usatysfakcjonowana – narzekałam.

– Cierpliwości – podpowiedział Knox.

Sloane próbowała wyswobodzić się z objęć Luciana.

– Jeśli mnie nie puścisz, to...

– To co? – wszedł jej w słowo Lucian. – Kopniesz mnie w kostkę i obrzucisz wyzwiskami?

Sloane warknęła w odpowiedzi.

– Może przekaz Sloane Grahamowi? – zaproponował poniewczasie Knox.

– Nie. – Głos Luciana był zimniejszy niż góra lodowa.

– Nie możesz mnie aresztować! Nic nie zrobiłem – skamlał zionący alkoholem motocyklista.

Naomi podeszła do nas z paczką popcornu w ręce.

– Moim zdaniem już możesz ją puścić – powiedziała.

– Stokrotko, wiem, że tak ci się zdaje. Ale to nie moje pierwsze rodeo z Liną, kiedy jest w nastroju do knajpianych burd. Jeśli ją puszczę, ona od razu zacznie rozkwaszać ludziom nosy.

– No co ty! Tak było tylko raz – parsknęłam i znowu próbowałam się mu wyrwać.

– Dwa razy – przekonywał z uporem i chwycił mnie jeszcze mocniej. – Zapomniałaś o nosie tamtego pajaca z Pittsburgha.

Miałam dosyć miejsca, żeby walnąć go łokciem w brzuch. Niestety jego twarde jak kamień mięśnie wyrządziły więcej szkód mojemu łokciowi niż vice versa. Dlaczego w tym mieście mężczyźni muszą mieć taką rzeźbę ciała?

– Auć! Do diabła! To ty wyrzuciłeś go przez okno na ulicę.

– Kurwa, uspokój się, Lina – burknął.

– Kochanie, przecież wiesz, że to nie działa na kobiety, prawda? – Naomi nabrała z torebki garść popcornu.

– Knox, przysięgam, że jeśli mnie nie puścisz, to zacznę od twojego nosa

– ostrzegłam.

– Startowałeś z łapami do dwóch kobiet, które wyraźnie sobie tego nie życzyły – rzucił Nash prosto w twarz harleyowcowi o nierozkwaszonym nosie. – Jesteś aresztowany.

– Co tu się dzieje? Jakiś problem?

– Kurwa! – mruknął Knox, widząc, że Tate Dilton wmieszał się w sytuację.

– No, teraz to już naprawdę powinieneś mnie puścić – szepnęłam.

– Zajmę się nim – rzucił Nolan, obracając się przez ramię.

– To ciebie nie dotyczy, Dilton – powiedział Nash tonem ociekającym autorytetem. Dilton uśmiechnął się szyderczo.

– To wygląda na nadużycie władzy. Ktoś musi bronić praworządności.

– Jesteś pewien, że coś o niej wiesz? – zapytał Nash.

– Proszę bardzo – mruknął Knox. Postawił mnie na ziemi i przekazał Harveyowi, olbrzymiemu motocykliście, którego ramiona miały obwód większy niż moja głowa. – Potrzymaj.



– Spoko, Knox. Jak leci, Lina? – zapytał Harvey i jego dwa wytatuowane pytony owinięły się wokół mnie.

Zdołałam jeszcze kopnąć Knoxa w tyłek na odchodne, ale ledwo udało mi się go dosięgnąć, więc ten gest nie zaspokoił mojej żądzы krwi.

Lucian postawił Sloane koło Naomi.

– Nie ruszaj się z tego miejsca, bo będziemy mieli problem – ostrzegł, celując z góry palcem w jej twarz.

– Wypchaj się, Lucyferze.

Knox i Lucian zajęli pozycje koło Nasha i Nolana.

– Zdaje się, że jedynym, wobec którego toczy się śledztwo w sprawie nadużyć, jesteś ty, ciemiego – zaciągnął z kowbojskim akcentem ktoś w tłumie.

– Zamknij swój brudny, kłamliwy pysk, bo jak nie, to ja ci go zamknę – odwarknął Dilton.

Był pijany, co znaczyło, że mógł być groźny. Zauważyłam, że sierżant Hopper i jeszcze jeden policjant zbliżyli się ukradkiem do pierwszej linii obrony gotowi wkroczyć do akcji, gdyby okazało się to konieczne. Widząc, że nie będę miała szansy sama pomścić Sloane, zwiotczałam w uścisku Harveya.

Puścił mnie, poklepał po głowie i zrobił kilka kroków w kierunku Hoppera.

Nadal zirytowana dołączyłam do Naomi i Sloane. Widok zasłaniał nam krąg mieszkańców Knockemout stojących murem za Nashem.

– Chodźcie – powiedziałam, dostrzegając opustoszały stół piknikowy.

– Ale Lucian kazał Sloane się nie ruszać – przypomniała Naomi, unosząc rąbek sukni.

– Lucian może mnie cmoknąć w tyłek – powiedziała Sloane i ruszyła z nami.

We trzy wspięłyśmy się po lekkim nachyleniu i weszłyśmy na stół.

– Jestem pewna, że miałby ochotę na coś więcej niż jedno cmoknięcie – domyśliłam się. Sloane zignorowała moją uwagę i mrużąc oczy, obserwowała tłum.

– Widzę stąd tylko jakieś wkurzone plamy.

– Odzyskamy twoje okulary od razu po tym, jak Nash zagada tych baranów na śmierć – obiecałam jej.

Naomi potrząsnęła głową.

– Och, on nie zagaduje ich na śmierć. Usypia ich czujność, daje im fałszywe poczucie bezpieczeństwa. Patrz.

– Tate? – Ładna blondynka na brzegu zbiegowiska załamała ręce.

– Wracaj do wozu, Melissa – polecił jej ostro Dilton.

– Mama dzwoniła. Ricky ma gorączkę...

– Idź, kurwa, do wozu!

Kobieta pospiesznie odeszła i zniknęła wśród ludzi.

– Williams, aresztuję cię – zwrócił się Nash do faceta, który obłapiał Sloane.

– Masz prawo do adwokata.

Jednak Nash nie sięgnął po kajdanki ani nie przyjął pozycji obronnej. Ze swojego miejsca widziałam, że Williams szykuje się do czegoś bardzo głupiego. Czekał niemal do końca wypowiedzianej przez Nasha formułki, po czym wykonał swój ruch.

Patrzyłam, jak jego pięść niczym w zwolnionym tempie wbiła się w twarz Nasha. Z moich ust wyrwał się bardzo kobiecy zduszony okrzyk, kiedy głowa Nasha odskoczyła w tył pod wpływem uderzenia. Nash jednak się nie zachwiał ani nie uniósł rąk, żeby się bronić.

Drgnęłam, chcąc zeskoczyć ze stołu i biec na pomoc, ale Naomi mnie zatrzymała. Nikt inny wśród gapiów się nie ruszył.

– Co on, do diabła, wyprawia? – szepnęłam. – Nash pozwolił mu się uderzyć.

– O to chodzi – wyjaśniła Naomi. – Jeśli tamten zada pierwszy cios, to można się zasłonić działaniem w samoobronie, a rachunki sądowe, przynajmniej zdaniem Luciana, są niższe.

– Ponadto da się to podciągnąć pod stawianie oporu w trakcie aresztowania – dodała Sloane.

– Zdaje się, że Bronte Williams napadł na policjanta podczas próby aresztowania! – krzyknął Harvey, przykładając do ust dłoń zwiniętą w tubę.

– Ja też to widziałam – rzuciła kobieta we flanelowej koszuli.

– I ja!

– Czuję się zagrożony tym, co wydarzyło się na moich oczach. Nie wiem, czy nie będę musiał się bronić.

Nad tłumem wzniósł się chór głosów poparcia.

– Wykorzystałeś swoją szansę na jeden cios. Teraz odwróć się z rękami za plecami albo możesz próbować tej sztuczki jeszcze raz – powiedział Nash do Williamsa.

Williams i Dilton popatrzyli na siebie porozumiewawczo, a potem jednocześnie ruszyli do ataku. Williams zamierzył się na Nasha, ale pięść wkurzonego komendanta policji wyrznęła go prosto w nos. Zwalił się na ziemię niczym kowadło. Nie zachwiał się. Nie potknął. Wystarczył jeden cios, żeby przewrócił się do tyłu i padł nieprzytomny. To było piękne.

– Tak! – wykrzyknęłam, unosząc rękę w zwycięskim geście.

Dilton zamachnął się i dosięgnął szczęki Nolana. Nolan splunął, a potem uśmiechnął się i uniósł pięści.

– Co tam się dzieje? Czy ta obła plama uderzyła Nasha? Kim są te drugie dwie plamy? – dopytywała Sloane.

Naomi zatem komentowała dla Sloane na żywo przebieg zdarzeń, kiedy Nolan wykonał szybką serię dwóch ciosów w twarz Diltona, po której ten zachwiał się i potknął o własne stopy. Kiedy stracił równowagę i wylądował całym ciężarem na tyłku, w tłumie rozległ się śmiech.

Tak szybko się to skończyło.

– Ładny cios, Nolan! – krzyknęła Sloane.

– Czyżby przemoc wyzwalała w tobie chęć złamania zasady trzech randek? – podpuszczała ją Naomi.

Już po chwili Hopper z drugim policjantem wsadzili obu zakrwawionych, skutych kajdankami osłów na tylne siedzenie radiowozu.

Williams nadal był otumaniony po swoim niedawnym odlocie do krainy zapomnienia, a kiedy Dilton zawył z bólu po tym, jak został wepchnięty do samochodu, poczułam się usatysfakcjonowana.

Zauważyłam, że Lucian na środku ulicy zatrzymał się, żeby podnieść coś z ziemi. Przebiegł wzrokiem tłum, po czym zmrużył oczy, widząc nas na piknikowym stole.

– O...o – szepnęła Naomi.

– Co „o...o”? – domagała się wyjaśnień Sloane. – Przecież wiesz, że gówno widzę!

– Lucian do nas idzie – powiedziałam.

– Ma wściekły wyraz twarzy – dodała Naomi.

Sloane prychnęła.

– Daj spokój. To jego normalna mina. Ten człowiek cierpi na permanentny PMS.

– Err, niezupełnie. Muszę przyznać rację Naomi. Lucian wygląda, jakby zamierzał kogoś zamordować, i tym kimś może być...

– Kazałem ci nie ruszać się z miejsca – Lucian ofuknął Sloane.

– A ja odpowiedziałam, że możesz mnie cmoknąć w tyłek. Wygląda na to, że żadne z nas nie robi tego, co się nam każe – odparła wyraźnie zadowolona, że stoi wyżej od niego.

– O ja – rzuciła szeptem Naomi i przechyliła ku mnie torbę z popcornem.

Poczęstowałam się.

Lucian uniósł ręce, ujął Sloane pod ramionami i ściągnął ją ze stołu. Ta pisnęła, a potem trochę się wyrywała, kiedy przytrzymał ją na poziomie swoich oczu i dopiero po chwili postawił na ziemi.

– Uwielbiam, kiedy facet umie zrobić coś takiego – skomentowałam.

– Bądź ostrożniejsza – rzekł szorstko Lucian.

Przewyższał Sloane o dobre trzydzieści centymetrów i korzystał z tego faktu, żeby patrzeć na nią z góry.

Sloane jednak nie miała najmniejszego zamiaru dać się onieśmielić.

W jej oczach płonął jasny ogień, kiedy stanęła na wprost niego.

– No jasne. Bo oczywiście mój taniec był prowokacją. Sama się prosiłam o to, żeby jakiś nachlany ćwierćmózg zaczął się do mnie przystawiać.

Naomi koło mnie głośno chrupała popcorn.

– Jeśli tak bardzo nie chcesz, żebym się wtrącał, to przestań mnie do tego zmuszać – dogadywał Lucian.

– Posłuchaj mnie uważnie. Nie chcę, żebyś wtrącał się do mojego życia.

Możesz więc przestać udawać, że ci zależy. Oboje wiemy, jak jest naprawdę.

– Do licha – szepnęłam i poczęstowałam się jeszcze jedną garścią popcornu od Naomi.  
– Dobrze widziałam, że jego oczy zmieniły kolor i stały się jeszcze groźniejsze?

– Och, zdecydowanie tak – potaknęła Naomi.

– On wygląda, jakby chciał ją pokąsać – zauważyłam.

Fakt, że żadne z nich nie zaczęło się wściekać na ziemi rażone strumieniem iskier tryskających z oczu drugiego, należało potraktować jak cud.

– No nie? Aż trudno uwierzyć, że jeszcze nie zdarli z siebie ubrań i nie rozładowali swojej wściekłości za pomocą ostrego, dzikiego seksu.

– Kiedy to się stanie, oś Ziemi się przesunie i wszyscy wylecimy w kosmos – podzieliłam się z nią swoimi przewidywaniami.

Wtem Nash odwrócił naszą uwagę od pojedynku przy stole piknikowym

– stojąc tam, gdzie chwilę wcześniej tańczyli uczestnicy zabawy, klasnął w dłonie.

– Proszę wszystkich o uwagę. Impreza jeszcze się nie skończyła. Co tak stoicie?

Zniecierpliwionym gestem dał sygnał orkiestrze, a ta od razu zagrała Die a Happy Man Thomasa Rhetta.

Zjawił się przed nami Knox. Pociągnął Naomi i płynnie przerzucił ją sobie przez ramię.

– Chodź, Stokrotka.

Rozpłaszczył dłoń na jej pupie i zaniósł roześmianą na parkiet.

Dołączyły do nich inne pary. Zostałam sama na stole i już zaczęłam nabierać ochoty na jeszcze jednego drinka, gdy nagle ktoś chwycił mnie za nadgarstek. Nash Morgan patrzył na mnie z dołu.

– Zejdź tu – rzucił rozkazująco.

Miał podpuchnięte oko po uderzeniu przez Williamsa, a w kąciku jego ust widniała kropla zaschniętej krwi. Dwie kostki jego palców były pęknięte i krwawiły. Prezentował się tak bohatersko, że mogłabym na niego polecieć... gdyby cała reszta mnie w nim tak nie denerwowała.

– Jest mi dobrze tu, gdzie...

Poruszył się nadzwyczaj szybko jak na faceta, który jeszcze nie wylizał się do końca z ran postrzałowych. Nie zdążyłam zaprotestować, a on już uniósł mnie nad blatem i postawił na ziemi przed sobą.

– Nie będę z tobą tańczyć – wzbraniałam się, gdy poczułam na talii jego dłonie.

– Tyle chyba mogę wymagać w zamian za włożony wysiłek? – zapytał i przyciągnął mnie tak, że nasze biodra się zetknęły.

W jego niebieskich oczach znów tlił się taki żar, że zaczęłam się zastanawiać, czy moja bielizna nie zajmie się ogniem.

– Ty nie wyglądasz, jakbyś chciał ze mną tańczyć – powiedziałam, moje ramiona zaś nie wiadomo jak znalazły się na jego karku.

– A jak wyglądam?

– Jakbyś chciał mnie udusić.

– O nie, Angel. Miałem na myśli coś znacznie gorszego.

Po raz pierwszy w życiu nie korciło mnie, żeby podrażnić niedźwiedzia.

Widziałam już zbyt wiele i za wiele do niego czułam. Stałam nad urwiskiem, z którego nie chciałam spaść.

Kołysaliśmy się na boki w rytmie piosenki przypominającym tykanie zegara. Nie spuszczaaliśmy z siebie oczu. On cały czas przyciągał mnie bliżej, a ja wciąż zapierałam się łokciami. Każde z nas używało coraz większej siły.

– Jak tam twoja twarz? – zapytałam, czując, że już drętwieją mi ręce.

– Boli.

– Wiesz, że panowałam nad sytuacją, prawda? Dołożyłabym mu sama.

Moje łokcie przegrały walkę, Nash przytulił mnie do piersi. Kolejny raz znalazł się bliżej, niż chciałam go dopuścić.

Obrysował czubkiem nosa zewnętrzny kontur mojego ucha.

- Wiem, że byłąbyś zdolna to zrobić, kochana. Ale ja mogłem mu bardziej zaszkodzić.
- Od razu widać, że nigdy nie zaliczyłeś ciosu ode mnie.

Kołysaliśmy się mocno wtuleni w siebie. Moje łokcie na jego barkach, dłonie splecione na jego karku.

- Szczęka to słaby punkt Williamsa. Wszyscy o tym wiedzą. Wystarczy jedno dobrze wymierzone uderzenie, żeby zwałił się na ziemię jak worek ziemniaków. Wystarczyło tak zrobić po tym, jak podniósł rękę na policjanta, mając na koncie już dwa podobne zarzuty, i sytuacja szybko się wyjaśniła.

Odsunęłam się, żeby unieść wzrok do jego twarzy.

- Okej. Przyznaję, że może jestem pod wrażeniem.
- Czego?
- Tego, jak się zachowałeś. Ja wpadłam we wściekłość. Chciałam jedynie zobaczyć jego krew. Ale ciebie napędzała furia, a mimo to byłeś w stanie skalkulować sobie to wszystko.
- Miałem powód, żeby załatwić to, jak należy.
- Jaki?
- Williams położył na tobie rękę.

Powiedział to tak zwyczajnie, jakby nie wygłaszał tej prawdy z mocą uderzenia młotem. Jakbym nie poczuła jej w sobie pod postacią tysiąca drobnych wstrząsów elektrycznych. Jakby głupie serce nie wyskoczyło w tej chwili z mojej głupiej piersi i nie padło u jego cholernych stóp.

„Położył na tobie rękę”.

Tak oto wychyliłam się nad urwiskiem i runęłam w dół.

Nagle wyrósł przy nas jak spod ziemi niski, jasnowłosy Robin Hood.

- Hej, Lina. Kończą nam się losy na loterię, a ja nic nie widzę. Wiesz, gdzie...
- Znajdę je - zgodziłam się, byleby wyrwać się z objęć Nasha... z jego pola grawitacyjnego.

Nie czekając na to, co jeszcze powie, poszłam do biblioteki. W środku klepnęłam się z całej siły w pierś i ruszyłam w stronę schodów. Lubiłam moje mury obronne. Lubiłam poczucie bezpieczeństwa, które mi dawały.

Nash jednak się przez nie przedzierał i ten fakt napędzał mnie panicznym strachem.

Wbiegłam po schodach na zaciemnione piętro, ale nie potrzebowałam światła. Nie chciałam dostrzec prawdy. Przecież nie mogłam zakochać się w Nashu. Ledwie go znałam. Mieliśmy za sobą więcej kłótni niż cywilizowanych rozmów. Dwa kroki naprzód. Dwa kroki w tył.

Nawet nie uprawialiśmy seksu.

Skierowałam się do biura w głębi. Wtem usłyszałam kroki na schodach za mną i już wiedziałam.

To było nieuniknione.

My – jako para.

Ale to nie znaczyło, że byłam gotowa stawić czoło faktom.

Tak cicho, jak to możliwe, czmychnęłam do biura. Za nim znajdował się duży składzik, w którym Sloane trzymała między innymi losy na loterię.

I skąd nie miałam dokąd uciec.

Kroki zbliżały się szybko, więc musiałam podjąć decyzję, ale w panice zupełnie straciłam rozum. Skręciłam do małego pokoju socjalnego.

Nie udało mi się zrobić nawet dwóch kroków po przekroczeniu progu, kiedy Nash zrównał się ze mną. Duże, szorstkie dłonie ujęły moje biodra, jakby je sobie zaklepały na własność.

Moje plecy przylegały mocno do jego torsu, do każdego centymetra kwadratowego jego wspaniałego ciała. Poczułam się tak bardzo na właściwym miejscu, że już sama nie wiedziałam, co mnie podkusiło do ucieczki.

– Odwrócę cię teraz, Angel. Kiedy to zrobię, nie uciekniesz, a ja przestanę z tym walczyć. – Jego głos brzmiał tak ochryple, że moja dusza wpadła w wibracje. – Rozumiesz? – upewnił się.

Wzdłuż mojego kręgosłupa przebiegł dreszcz. Rozumiałam go.

Rozumiałam doskonale.

Skinęłam głową, a on bez wahania obrócił mnie w miejscu i nagle przyłgnęłam do niego całym ciałem. Moje piersi rozpląszczyły się na jego torsie. Jego erekcja wgniotła się w moje podbrzusze. Jego twarde uda napierały na moje. Dzieliły nas jedynie nieskończenie małe dwa centymetry odległości między naszymi ustami.

Cały mój świat wypełnił Nash. Jego czysty zapach, żar i twardość jego ciała. Pole magnetyczne uwagi, którą mi poświęcał.

– Teraz rozchylišz dla mnie usta.

– Słucham? – Chciałam zapytać z wyższością, ale wyszło to raczej jak zdyszany jęk.

Nash pochylił głowę i przytulił mnie jeszcze mocniej.

– A ja cię pocałuję.

– Nie możesz oczekiwać...

Jednak ten mężczyzna oczekiwał tego. I niech mnie diabli, jeśli nie rozchyliłam ust w chwili, gdy jego wargi dotknęły moich.

„Nieuniknione”.



## Rozdział 35. To było za silne

Nash

Już nie wypełniał mnie chłód. Na pewno nie w tej chwili. Może już nigdy nie miałem być skuty lodem. Rozpętało się we mnie inferno złości, frustracji i potrzeb.

Lina miała klucz do wszystkiego, czego pragnąłem i na czego wyzwolenie czekałem całe życie.

Przywarłem mocno wargami do jej ust. Gorący. Wilgotny. Namiętny. To nie był pocałunek, lecz akt desperacji. Te miękkie wargi kusiły mnie od wielu tygodni. Teraz się rozchyliły, a ja wchłonąłem z oddechem jej seksowne, ciche westchnienie, które wymknęło jej się, kiedy przycisnąłem ją do ściany.

Łupiłem i plądrowałem. Karałem ją moim językiem. A kiedy mi uległa, poczułem fale mocy rozchodzące się krwiobiegiem po całym ciele.

Zdołałem na ułamek sekundy oderwać od niej usta.

– Nie robię ci krzywdy?

– Nie traktuj mnie, jakbym była kruchą istotką – wychrypiała i już po chwili jej zęby wbiły się w moją dolną wargę.

Zagotowała się we mnie krew. Buchnął we mnie ryczący płomień pożądania, jakiego nie da się z niczym porównać. Nie wiedziałem, czy przeżyję, ale miałem to gdzieś.

Przynajmniej tym razem miałem wybór – przeżyć to czy nie?

Pożeraliśmy się nawzajem, wdychaliśmy się, co rusz zanurzaliśmy się pod powierzchnię.

Moje ręce błędziły po jej biodrach, talii, aż w końcu znalazły drogę do ziemi obiecanej.

Członek zapulsował boleśnie, kiedy jej piersi wypełniły moje dłonie.

Miękkie, prowokujące ciało. Jej sutki pod materiałem bluzki zdawały się twarde niczym kamyki.

Pod wpływem dotyku Lina jęknęła gardłowo, na granicy słyszalności.

Ten odgłos i dreszcz, który nią wstrząsnął, wrażenie, że owe wierzchołki czekają na więcej – wszystko to doprowadzało mnie do szaleństwa. Lina chciała czuć na sobie moje ręce. Nikogo innego. To napawało mnie mocą.

I wdzięcznością.

Lina pociągnęła mocno za klamrę mojego paska. Skrobnięcie metalu o skórę sprawiło, że ogarnęła mnie desperacka potrzeba czegoś więcej, i przypomniało mi, czym jest owo „więcej”.

– Poczekaj. – Przytrzymałem jej palce przy moim rozporoku.

– Co się stało? – szepnęła.

Jej pierś unosiła się i opadała pod moją drugą dłoń.

– Chcę, żeby było ci dobrze. Żeby to było dobre dla ciebie.

– Myślę, że nie musisz się o to martwić.

Pokręciłem głową i próbowałem wydusić z siebie słowa.

– Ja z nikim... od wtedy. Nie wiem, czy dam radę... A naprawdę chcę, żeby było ci dobrze.

Jej śliczna twarz złagodniała w półmroku. Nie pod wpływem litości, lecz raczej słodyczy. Przyłożyła dłoń do mojego policzka.

– Mistrzu, uwierz mi. Już zrobiłeś mi dobrze.

– Angelino, mówię poważnie.

– Ja też. – Popatrzyła na mnie z napięciem. Po chwili zmarszczyła nos. –

Do diabła. Muszę to powiedzieć na głos, tak? Tego chcesz?

– Ale o czym miałabyś powiedzieć?

Miałem problem z koncentracją, kiedy jej palce znajdowały się kilka centymetrów od mojego nabrzmiałego członka.

– O Boże. Już raz zrobiłeś mi dobrze. Zadowolony?

Zamknęła oczy, wypowiadając szybko te słowa. Nie usłyszawszy odpowiedzi, znowu je otworzyła.

– Kochana, jestem pewien, że zapamiętałbym coś takiego.

– Nie, bo mocno spałeś. Pamiętasz, jak pierwszy raz spędziliśmy ze sobą noc? Jak zbudziliśmy się w pozycji, która właściwie była równoznaczna z pettingiem?

Trzymałem się z całej siły jej spojrzenia, jej słowa były niczym liny ratunkowe.

Lina zniecierpliwiona przewróciła oczami.

– No kurczę. Miałam orgazm. Okej? Przypadkowo. Moja koszula się podciągnęła, a ty byłeś we wzwodzie i znajdowałeś się we właściwym miejscu. Wystarczyło, że ruszyłeś raz biodrami, żebym...

– Żebyś co?

– Żebym... szczytowała.

„O kurwa”.

Nie musiałem już słyszeć nic więcej. Wsunąłem dłonie pod jej ramiona i ją uniosłem. Z jej gardła wyrwał się nerwowy, wibrujący chichot, gdy posadziłem ją na blacie i owinąłem jej długie, szczupłe nogi wokół mojego pasa, krzyżując jej stopy za moimi plecami.

Rozpiąłem gwałtownymi szarpnięciami jej bluzkę, a Lina w końcu poradziła sobie z moim rozporkiem.

Świat się zatrzymał, kiedy jej silne, smukłe palce objęły mój członek.

– Boże. Tak długo na to czekałam – jęknęła.

Ja też. Całe życie.

Napięły mi się mięśnie szczęki, oddech uwiązał mi w piersi. Jej sterczące, pełne piersi falowały w hipnotyzującym rytmie. Chciałem ich posmakować.

Chciałem się kompletnie zapomnieć i wziąć to, co mi proponowała.

Lina ścisnęła mocniej w garści mojego penisa i mgła zaczęła zasnuwać obrzeża pola widzenia. Pożądanie. Pragnienie. Potrzeba. Wszystko to

pulsowało w szalonym tempie pod jej dotykiem. Coś wyrывało mi się z piersi, błagało o uwolnienie. Wtem zdałem sobie sprawę, że to był wstrzymywany długo oddech.

Lina zmieniła mnie w istotę pierwotną, prymitywne zwierzę kierowane instynktem parzenia się. Po długotrwałym odrętwieniu tak silna fala emocji cholernie mnie przestraszyła. A jednocześnie niczego nie pragnąłem więcej, niż skoczyć na oślep w jej toń. Jednak z Liną musiałem wykazać się większą rozwagą.

Znowu uniosła dłoń do mojej twarzy.

– Nash, spójrz na mnie. – Jej oczy były szkliste z pożądania, a usta obrzmiałe i rozchylone. Oddychała krótkimi, nagłymi spazmami. – W tej chwili nie chcę delikatnego, dobrego faceta. Chcę wyzwolić tego, kogo nosisz głęboko w sobie.

Boże, pomóż. Chciałem jej to dać. Chciałem rozplątać się, wykrwawić, wytoczyć z siebie cały ból i chłód, żeby Lina mogła napęłnić mnie ogniem i złożyć z powrotem w całość.

– Ten ktoś nie jest miły – ostrzegłem, skubiąc ustami jej szyję.

Zacisnęła uda wokół moich bioder.

– Nie boję się, że cię skrzywdzę, mistrzu. Zrób mi przysługę i potraktuj mnie tak samo.

Po tych słowach rzuciłem się na nią. Wziąłem do ust ciemny sutek i wsunąłem rękę pod jej krótką spódniczkę w kratę.

Jezu. To nie rajstopy. Pończochy sięgały do połowy uda. Moje palce dzielił od jej źródła płynnej lawy jedynie skrawek jedwabnej bielizny. Chcąc zrobić przyjemność nam obojgu, possałem ją długo i mocno, aż sutek spuchł w moich ustach.

Lina wydała z siebie delikatny jęk, który sprawił, że czubek mojego kutasa zwilgotniał i pokrył śluzem jej palce. Czułem, że niewiele brakuje, bym stracił kontrolę nad sobą. To miał być mój pierwszy raz w siodle po długiej przerwie, a groziło mi, że dojdę do celu jeszcze przed ruszeniem w drogę.

Puściłem pierś Liny i odsunąłem się, żeby móc na nią patrzeć, nasycić się jej widokiem. Miała na sobie zwykłe, białe stringi. Ten niewinny element doprowadził mnie niemal do obłędu. Zafascynowany wodziłem palcami po przezroczystej wilgotnej plamce.

– Tak – szepnęła Lina, wbijając we mnie pięty, żeby przyciągnąć mnie bliżej, aż czubek mojego ptaka znalazł się tuż przy mokrej plamce na jej bieliźnie.

Oboje dygotaliśmy. Jediną barierą między nami stanowiła warstwa białego jedwabiu. Kierowany żądzą odciągnąłem materiał jej stringów, a miękkie, mokre wargi rozchyliły się. Wsunąłem między nie palec.

Lina zacisnęła wokół mnie nogi, a jej głowa odchyliła się i stuknęła o szafkę.

Zrobiłem to znów i jeszcze raz, jednocześnie pochylając się, żeby polizać jej drugi sterczący sutek.

Nie dość mi było miękkiego, kuszącego kształtu jej piersi na moim policzku i szczęce. Jednak znajdowaliśmy się w miejscu publicznym.

Każdy mógł tu wejść i przyłapać nas na gorącym uczynku.

Mieliśmy sprawy do załatwienia.

Tyle że w tej chwili nie miało to znaczenia. Liczyło się tylko tyle, żeby wbić się w nią i pieprzyć się do utraty zmysłów. Coś mi podpowiadało, że kiedy to zrobię, wszystko nabierze sensu.

Potarłem czubkiem penisa wzdłuż szparki między jej wargami. W górę i w dół jedwabnego materiału stringów.

– O Boże – wzdychała Lina. – O Boże.

Pchnąłem mocno i krótko biodrami i oboje zerknęliśmy w dół zaskoczeni widokiem mojej żołądki chowającej się między fałdami jej cipki. Przed wejściem głębiej powstrzymywał mnie jedynie pasek białego jedwabiu.

– Nash, potrzebuję cię – szepnęła Lina, po czym chwyciła mnie za ramiona i wbiła w nie paznokcie.

Pchałem raz po raz, szturchając czubkiem penisa jej łechtaczkę. Piersi Liny podrygiwały przy każdym szarpnięciu bioder, doprowadzając do kolejnych strzyknięć preejakulatem.

– Tylko, kurwa, nie dochodź, dopóki nie będę w tobie – zażądałem.

– No to się lepiej, cholera, pośpiesz – powiedziała przez zaciśnięte zęby.

Nie musiała mi tego dwa razy powtarzać. Byłem twardszy niż kiedykolwiek przedtem, kiedy szarpnąłem na bok mokry jedwab jej stringów. Nigdy dotąd niczego tak bardzo nie pragnąłem. Ręka mi drżała, kiedy wprowadziłem obolałego penisa między jej jedwabiste, mokre fałdki.

Chciałem poruszać się wolno, wtulony w nią dać nam obojgu szansę na przyzwyczajenie się, dopasowanie do siebie. Ale gdy poczułem, jak jej ciepło mnie wysysa, wszystkie dobre intencje diabli wzięli.

Przytrzymując ją za kark i biodro, wszedłem w nią na całą długość.

Nasz wspólny krzyk zabrzmiał triumfalnie. I był tak głośny, że Lina zasłoniła mi usta dłonią. Nasze oczy się spotkały i zatrzymały na sobie.

Widziałem w jej oczach swoją przyszłość.

Ciasna. Była taka ciasna, że nic nie widziałem dokoła siebie, ledwo oddychałem. Ściany jej tunelu trzymały mnie w śmiertelnym uścisku, który przywodził na myśl połączenie agonii z ekstazą. Już nigdy nie chciałem stamtąd wychodzić.

– O kurwa! Prezerwatywa – wycedziłem w jej dłoń.

Nigdy przedtem nie zapominałem o zabezpieczeniu. Liza J prawidłowo wychowała swoich chłopców. Mogliśmy grać ostro i luźno traktować zasady, ale zawsze uważaliśmy na to, co najważniejsze.

Lina zacisnęła na mnie mięśnie, jakby ze strachu, że się wyrwę, chociaż nie mógłbym tego zrobić, nawet gdyby od tego zależało moje życie.

– Myślisz, że pozwoliłabym ci zająć tak daleko bez prezerwatywy, gdybym nie brała pigułek? – wydyszała.

– Na pewno? Wszystko w porządku? Nie boli cię?

Z każdą sekundą pulsowanie w moim kutasie stawało się coraz bardziej natarczywe. Gdyby kazała mi z siebie wyjść, spuściłbym się na jej mokre stringi.

Zamknąłem oczy, żeby nie myśleć o tym detalu. Moje jądra nabrzmiały tak, że aż sprawiały mi ból. Ale czułem coś jeszcze. Coś piekielnie magicznego.

Otaczał mnie żar. Lizały mnie śliskie, mokre języki ognia. Trzymały mnie w swoich kleszczach. W końcu przenikało mnie ciepło. Aż do głębi.

Właśnie tego potrzebowałem. Żeby ktoś przywrócił mi życie, reanimował mnie. Lina była piorunem, który przebił ciemność i chłód. Rozwiała lodowatą mgłę, która mnie spowijała.

Ciało Liny pulsowało wokół mnie, przypominając nieomylnie, że żyję. Że jestem mężczyzną.

– Nash, proszę. Daj mi więcej.

Jej urywany szept wydostający się z nabrzmiałych ust był niczym muzyka dla moich uszu. Wszystkie moje zmysły ocknęły się i uruchomiły jednocześnie. Całun odrętwienia rozpułynał się, jakby nigdy go nie było.

To dzięki niej. Dzięki jej bliskości. Byłem z Liną bliżej niż z jakąkolwiek inną osobą. Nie tylko dlatego, że wsunąłem się w nią aż po rękojeść, ale także dlatego, że cały czas urabiała mnie, prowokowała i jakimś cudem udało jej się złożyć z powrotem w całość wszystkie uszkodzone fragmenty.

– Trzymaj mnie mocno.

To było jednocześnie żądanie i prośba.

Kiedy zacisnęła mięśnie, rozkoszowałem się poczuciem, że jest kotwicą powstrzymującą mnie przed osunięciem się w otchłań. Północą geograficzną. Drogą do domu. I za to ją kochałem. Nie miałem wyboru.

Na próbę powoli wysunąłem się o parę centymetrów, potem jeszcze trochę, po czym znów się w niej zanurzyłem.

Niebo i piekło przeplatały się, zmieniając przyjemność w wyrafinowaną torturę. Czegoś takiego nie przeżyłbym długo. Ale już wiedziałem, że to raczej bez niej nie przeżyję.

Jej brązowe oczy lśniły pożądaniem, ale było w nich coś jeszcze.

Podenerwowanie.

– Angel.

Czytając w moich myślach, potrząsnęła głową.

– Nie waż się teraz przestać.

– Sprawiam ci ból? – zapytałem kolejny raz.

– Raczej mnie przerażasz jak diabli – wyznała, wbijając palce w moje ramiona. – To nie... Nigdy nie czułam tego w taki sposób.

– Kochanie, jeśli to cię pociesza, to ja też w tej chwili śmiertelnie się boję, że już nigdy nie będę w stanie oddychać, dopóki nie będę w tobie.

Potrzebowałem raczej kogoś, kto wcale by mnie nie potrzebował. Kogoś, kto nie miałby ochoty ze mną zostać. Kogoś, kogo miałem na pewno stracić. A mimo to nie umiałem się powstrzymać.

Lina podciągnęła kolana wyżej i wsparła je na moich biodrach, a ja zacharczałem.

– Strasz mnie jeszcze, Nash – szepnęła.

Przez jej ciało przebiegały dreszcze. Zacząłem się znowu poruszać.

Chciałem to zrobić powoli. Chciałem się kontrolować. Ale żadna z tych opcji nie wchodziła w grę, gdy mój penis po raz pierwszy zatopił się w Linie Solavicie. Domyślałem się, że zwolnić uda mi się nie wcześniej niż po pięćdziesięciu albo sześćdziesięciu razach.

Jej oczy nadal były utkwione w moich, a cholernie długie nogi ciasno mnie obejmowały. Palce Liny wpiły się w moje ciało. Ruszyłem. Mocno i szybko. Odchodziłem od zmysłów, wygrzewając się w śliskim upale, którym mnie obdarzyła.

To było za silne. Moje mięśnie protestowały, choć biodra napierały bezlitośnie. Pot zlał moją skórę.

Musiałem zmienić pozycję. Musiałem wejść w nią głębiej. Podniosłem ją z lady i nie wysuwając się z niej, przenieśliśmy na stół. Pochyliłem się nad nią i przepchnąłem ją ku środkowi blatu, by wsunąć się w nią pod innym kątem.

Wtedy to poczułem. Koniec jej tunelu. Przyspiliłem Linę do stołu, przestałem się hamować i pompowałem jak dziki zwierz. Stół uderzał o ścianę.

Lina nie spuszczała wzroku z moich oczu.

Zawładnęła mną przyjemność tak intensywna, że wiedziałem, iż jej nie przeżyję, ale było mi to, kurwa, obojętne. Liczyło się tylko to, że Lina wpuściła mnie do siebie. Uległa mi. Oddała mi się. Zaufała i powierzyła mi swoje ciało.

Stół uderzał w cieką ścianę przy każdym stanowczym pchnięciu.

Skurcze jej mięśni wokół mnie stały się coraz częstsze, ściany pochwy trzymały mnie kurczowo za każdym razem, gdy się wyrywałem, a przy każdym ruchu stawiały mi opór. Czułem się potężny.

– Angelina.

Jej imię przeszło mi przez gardło szorstko niczym papier ścierny.

– Teraz, Nash. Teraz!

Instynktownie zakryłem jej usta dłonią i gnałem na oślep do końca.

– Fuck. Fuck. Fuck. Angel!

Nie mogłem się opanować. Sztorm w moich jądrach zwyciężył.

Strumień ciepła strzyknął wzdłuż mojego kręgosłupa, przebił się i wystrzelił na zewnątrz.

Gdy wytrysnąłem, Lina zamknęła się ciasno, ścisnęła mnie mocno jak imadłem. Nasze soki – dzięki, kurwa, Bogu – wybuchły jednocześnie.

Stłumiłem dłonią jej krzyk, ale poczułem go w głębi duszy.

Lina nie doszła subtelnie. Całe jej ciało się spięło, wrywając ze mnie jeszcze więcej nasienia. Raz za razem. Domagała się absolutnie wszystkiego, nawet kiedy jej ręce i nogi już opadły bez siły.

Tryskałem w nią dalej, pompowałem z całej siły, ona zaś zamknęła mnie w kleszczowym uścisku, miała mnie w sobie, przy sobie, na sobie.

Bezkresne. Ciepłe. Wspaniałe. Zajebicie piękne.

Nigdy przedtem nie czułem czegoś takiego. Nigdy nie zatraciłem się aż do tego stopnia w żadnej kobiecie.

Angelina była cholernym cudem. Absolutnie byłbym zdolny przekroczyć granicę czerni i bieli, wejść w strefę szarości, gdybym w taki sposób mógł nad nią czuwać.



## Rozdział 36. Przybijanie piątek i przyboje orgazmów

Lina

Dzień dobry – zza moich pleców dobiegł ochrypyły głos Nasha.

Gwałtownie otworzyłam oczy i zalała mnie fala wspomnień wczorajszej nocy w HD i z dźwiękiem surround.

Pięć orgazmów.

„Nie uciekniesz, a ja przestanę z tym walczyć”.

Nash na kolanach między moimi nogami. Jego język wyczyniający cuda.

„Potrzebuję cię”.

Nieuniknione.

I z powrotem do pięciu orgazmów.

I to nie pierwszych lepszych orgazmów, po których masz wrażenie, że już lepiej byłoby zrobić użytek z wibratora. O nie. Nash Morgan usunął

w cień wszystkie moje dotychczasowe doświadczenia seksualne. Wyrzucił je za okno – ba, w kosmos.

To było tak, jakby w chwili, gdy jego penis wydostał się ze spodni, mój organizm znalazł się na kursie ku eksplozji.

Co ja, do diabła, miałam z tym teraz począć?

Och, i jeszcze ten drobiazg, że się zak...

No właśnie, mój mózg wzbraniał się przed użyciem tego słowa. To nie mogło się dziać naprawdę. To na pewno jakiś majak. Może całe miasto cierpi na skażenie radonem? Albo w tutejszej wodzie są halucynogeny?

Śmiech zbulgotał w piersi Nasha przyciśniętej do moich nagich pleców.

Moje głupie ciało zareagowało na to radosnym podnieceniem.

– Czuję, że masz cykora.

– Nie mam cykora – skłamałam.

– Angel, twoje ciało jest tak spięte, że nie zdziwiłbym się, gdybym następnym razem dokopał się w tobie kutasem do diamentów –

powiedział, wodząc palcem wzdłuż konturów mojego tatuażu.

– Nie będzie następnego razu – zdecydowałam, starając się doczołgać do brzegu łóżka.

Pościel była wymięta po naszym seksmaratonie, który skończył się dopiero, gdy straciliśmy przytomność z powodu odwodnienia i przesytu orgazmami.

Ramię Nasha owinęło się wokół mojego brzucha. Przyciągnął mnie do siebie, w rozkoszny sposób popisując się swoją siłą. Już zaczęłam planować, jak mu się wywinąć, ale wtulił twarz w moje włosy i westchnął.

– Miałem rację.

Przerwałam na chwilę spiskowanie.

– Co do czego?

– Nie ma lepszej porannej pobudki niż taka.

Nagle jakby uszło ze mnie powietrze.

No ładnie. Po nocy z Nashem Bogiem Seksu teraz miałam do czynienia z Nashem Słodziakiem. Nie dysponowałam bronią, która byłaby skuteczna w starciu z którymkolwiek z tych wcieleń, a co dopiero z jednym i drugim.

– Nie możesz mnie tu więzić – ostrzegłam go, prostując nogę, aż stopa znalazła się za krawędzią materaca. – W końcu ktoś tu przyjdzie szukać któregoś z nas i będę zmuszona mu powiedzieć, że przetrzymujesz mnie siłą.

Ciężka, owłosiona noga przesunęła się wzdłuż mojej łydki. Nash zahaczył piętę o moją kostkę i pociągnął w tył.

Po sekundzie leżałam na plecach, a rozbawiony Nash Morgan pochylił się nade mną.

Przygwoździł mnie do materaca za pomocą czegoś, co już zdążyłam całkiem nieźle poznać jako jego codzienny, imponujący poranny wzwód.

– Angel, każdy mężczyzna, który wszedłby tu i spojrzał na ciebie, kiedy tak wyglądasz, nie zdziwiłby się ani trochę.

Plan ucieczki momentalnie wywietrzył mi z głowy.

Niebieskie oczy patrzyły na mnie z sennym zadowoleniem. Nash miał zmierzwione włosy. Świeże siniaki na twarzy nieco przyćmiły jego typową amerykańską urodę dobrego faceta, nadając mu bardziej seksowny, zawadiacki wygląd. Na jego ustach gościł uśmiešek zadowolenia, który zmieniał mnie w bulgoczącą kałużę pożądania.

Odruchowo pogłaskałam palcami jego pierś, pozwalając, by łaskotał mnie meszek jasnych włosów. Boże, uwielbiałam mężczyzn z owłosieniem na torsie.

Dwa jaskrawe różowe obrzęki wyróżniały się na tle jego gładkiej skóry, przypominając mi, że mężczyzna unoszący się nade mną był prawdziwym bohaterem. I miał takie piękne ciało.

– Co ci chodzi po tej ślicznej głowie? – zainteresował się.

– Jak twój bark? – zapytałam. – Nie byłam ostrożna wczorajszej nocy.

– Z barkiem wszystko w porządku – powiedział. – Ja też nie obchodziłem się z tobą zbyt subtelnie.

Uśmiechnęłam się mimo woli. To prawda, nie traktował mnie jak delikatny kwiat, który trzeba chronić przed stratowaniem. Nie czułam się jak szklana statuetka. Wykorzystał mnie. Bez pardonowo. A mnie się to zarąbiście podobało.

– Chyba nie sprawiłeś mi tym wielkiej przykrości.

Nash zsunął się niżej i lekko pocałował każdą z trzech blizn po operacji serca otaczających moją pierś. Był to boleśnie czuły gest. Chwyciły mnie takie emocje, że podkurczyłam palce stóp, przylegających ciasno do jego owłosionych nóg.

– Powiedz mi, czego teraz potrzebujesz – poprosił i od razu podrażnił ustami mój sutek.

– Kawy. Ogromniastego śniadania. Ibuprofenu.

Nash uniósł głowę i teraz jego niebieskie oczy przyglądały mi się z uwagą.

– Powiedz mi, czego potrzebujesz, żeby czuć się bezpiecznie z tym.

Z tym, co nas łączy.

Gdyby nie fakt, że już go ko... lubiłam, zakochałabym się w nim na zabój już za same te słowa. Nikt inny mnie o to nie pytał. Nie byłam pewna, czy mam gotową odpowiedź.

– N...nie wiem.

– Powiem ci więc, czego ja potrzebuję – zaproponował.

– Czego?

Nash zsunął się ze mnie na bok i wsparł głowę na dłoni. Palcami drugiej dłoni rysował wzory na moich piersiach i brzuchu. Jego nabrzmiąły członek opierał się o moje biodro, robiąc mi z mózgu jajecznicę.

– Muszę wiedzieć, czy dobrze się czujesz z tym, co się zdarzyło ubiegłej nocy, i czy chcesz więcej.

– Tak i tak. Wow. Jakie to było łatwe. Jeśli więc chodzi o tę kawę...

– Muszę wiedzieć, że czujemy to samo tak długo, jak długo to będzie trwało – dodał.

– Że jesteś gotowa przyznać, iż jest między nami coś, co znaczy o wiele więcej niż zwykła chemia.

– Mogłabym przysiąc, że wczoraj w nocy zaszła w nas dosyć burzliwa reakcja chemiczna – przypomniałam mu.

Pogłaskał mnie palcami po szyi, wplótł je we włosy i odgarnął kosmyki z mojej twarzy.

– Potrzebuję więcej od ciebie. Tyle, ile jesteś skłonna mi dać. I musisz ze mną rozmawiać. Tak szczerze. Nawet jeśli sądzisz, że nie spodoba mi się to, co masz do powiedzenia.

Drgnęłam, czując się niekomfortowo.

– Nash, jeszcze nie wiemy, dokąd to zmierza ani co szykuje dla nas przyszłość.

– Angel, ja po prostu się cieszę, że wróciłem do świata żywych. Bardziej zależy mi na tym, żeby cieszyć się chwilą obecną, niż żeby zamartwiać się jutrem. Ważne jednak, żebyśmy czuli podobnie.

To nie była wygórowana prośba.

Pogładziłam czubkami palców bliznę na jego barku.

– To brzmi, jakbyś próbował zmienić to w trwały związek.

Jego uśmiech przypominał pierwszy promień wschodzącego słońca.

– Kochanie, to już się dzieje, czy ci się to podoba czy nie.

– Nigdy nie byłam w związku. W każdym razie odkąd jestem dorosła.

– A ja nigdy przedtem nie uprawiałem seksu w bibliotece publicznej.

Wszystkiego trzeba spróbować po raz pierwszy.

Zastanowiłam się nad dostępnymi opcjami i przynajmniej tym razem doszłam do wniosku, że najprostszą drogą do celu było powiedzenie prawdy.

Chciałam, żeby Nash rozumiał, w co się pakuje. Żeby zdawał sobie sprawę z pułapek, które na niego czyhały.

– Mieszkam sama i jestem zadowolona z takiego stanu rzeczy. Nie cierpię dzielić się z nikim pilotem do telewizora. Nie lubię się konsultować w sprawie wyboru tego, co zjem na kolację. Nie chcę przestawiać siedzenia samochodu za każdym razem, kiedy siadam za kierownicą. Na myśl o filtrowaniu każdej decyzji przez pryzmat „nas” zaczyna mi się zbierać na mdłości. Kocham moich rodziców, ale ich ciągła potrzeba sprawdzania, jak się czuję, doprowadza mnie do szaleństwa, a ten problem może równie dobrze dotyczyć ciebie, jeżeli coś wyniknie z naszej rozmowy. Nie szczędzę pieniędzy na ubrania, torebki ani buty i nie zamierzam się z tego nikomu tłumaczyć. Wstaję wcześniej rano i dużo pracuję. Nie chcę tego zmieniać, żeby się dopasować do czyichkolwiek upodobań.

Nash zwlekał chwilę z odpowiedzią.

– Zatem dobrze. Jeśli chodzi o telewizję, to jedynie od czasu do czasu oglądam mecze futbolowe. Poza tymi wyjątkami pilot może należeć wyłącznie do ciebie. Nie mam nic przeciwko gotowaniu, ale jeśli powiesz

mi, że masz ochotę zamówić hamburgera, to kupię ci hamburgera.

Obiecuję, że zawsze po skorzystaniu z samochodu przestawię siedzenie do oryginalnej pozycji. Przydałoby się, żeby czyis ciekawscy rodzice pomartwili się dla odmiany trochę o mnie. Podoba mi się, jak się ubierasz, więc nie mam żadnego problemu z twoimi nawykami zakupowymi. Pod warunkiem, że pozwolisz, bym co jakiś czas zrobił ci niespodziankę. Jeśli zaś chodzi o rozkład dnia, to moim zdaniem, Angel, szukasz dziury w całym, bo przecież wiesz, że jestem gliniarzem. Chyba nie muszę dodawać nic więcej. Mówisz też o podejmowaniu decyzji. Chcę mieć coś do powiedzenia w kwestii twojego bezpieczeństwa i oczekuję, że ty też możesz chcieć wyrazić swoje zdanie w sprawach dotyczących mnie.

Wszystkie decyzje, które dotyczą nas dwojga, będziemy podejmować wspólnie.

Mówił dokładnie to, co chciałam usłyszeć, i przerażało mnie to jak cholera.

– Często podróżuję w sprawach zawodowych – przypomniałam mu.

– A mnie może się zdarzyć, że pierwszy dzień świąt spędzę na miejscu wypadku.

Kochanie, daj nam przynajmniej szansę się z tym zmierzyć.

Zgódź się przynajmniej warunkowo, na jakiś czas. Zawsze możemy wrócić do tej rozmowy po tym, jak przyskrzynimy Hugo.

Naprawdę mu zależało. A ja byłam wręcz w szoku, kiedy dotarło do mnie, że czuję to samo. Zdecydowanie musiałam poprosić o zbadanie, co takiego zawiera woda w tym mieście.

– Jeszcze jedno – dodałam.

– Mów śmiało.

– Muszę wiedzieć, co knuliście z Knoxem, Nolanem i Lucianem po naszym spotkaniu ze Srogim.

Nash odpowiedział bez wahania:

– Przygotowywaliśmy wstępny plan wywabienia Hugo z kryjówki.

Usiadłam na łóżku.

– Jaki plan?

– Taki, w którym mam posłużyć za przynętę.

– Co??

Uniosłam się na kolanach gotowa do bitwy, ale Nash był szybszy, powalił mnie z powrotem na materac i przycisnął do niego moje barki. Jego biodra unieruchomiły mnie, erekcja zaś znalazła się dokładnie tam, gdzie powinna. Jak klucz dopasowany do zamka.

Oboje znieruchomieliśmy.

Mój umysł pozostał w trybie walki, ale ciało już było gotowe na orgazm numer sześć.

Nash uśmiechnął się do mnie.

– Wiem, że to może zabrzmieć grubiańsko, ale lubię, kiedy się o mnie boisz.

Próbowałam go z siebie zrzucić, ale moje gwałtowne ruchy poskutkowały jedynie tym, że jego członek wsunął się we mnie na kilka centymetrów. Przestałam się miotać i starałam się myśleć jedynie o bieżącym problemie, a nie o tym, jak bardzo chciałabym poczuć w sobie resztę jego długości.

– Nash! Bałeś się o mnie, kiedy prowadziłam obserwację, a oczekujesz, że przymknę oko na to, że chcesz wystąpić w roli przynęty na człowieka, który próbował cię zabić?

– Byłbym rozczarowany, gdybyś przymknęła na to oko. A przy okazji chciałbym przypomnieć, że uprowadzono cię, kiedy prowadziłaś obserwację.

Odsłoniłam zęby.

– Jeśli ci się zdaje, że wystarczy włożyć we mnie fiuta, żebym przestała się stawiać, to się bardzo mylisz.

– Spróbujmy czegoś nowego – zaproponował. – Zamiast się stawiać, trzaskać drzwiami i udawać przed sobą, że nie istniejemy, rozstrzygnijmy to tu i teraz.

Moje uda zaczęły drżeć od ściskania jego bioder. W tej chwili już nie wiedziałam, czy próbuję go powstrzymać przed wejściem głębiej, czy raczej przed wysunięciem się ze mnie.

– Dobrze. Porozmawiajmy.

– Jeśli Hugo podrzuca FBI informacje, które umożliwią postawienie zarzutów jego ojcu, to jest cholernie duża szansa, że federalni potraktują go ulgowo. Może nawet na tyle, że zaproponują mu nietykalność. Jednak bez względu na wynik ich negocjacji jestem dla niego niedokończonym wątkiem. Tak samo jak Waylay i Naomi. Obecnie Hugo czeka, aż federalni zrobią następny krok. Ale prędzej czy później będzie musiał przyciąć luźne nitki.

– A wy chcecie, żeby zrobił to prędzej?

– Tak. I chcę, żeby najpierw skupił się na mnie.

– Bo sądzisz, że jeśli zrobi drugie podejście do ciebie, to jego umowa z FBI – o ile taka istnieje – nie dojdzie do skutku.

– Na tym polega nasz pomysł.

Przysięgam, że słuchałam, co mówi, ale moje ciało żyło swoim własnym życiem. Z sekundy na sekundę robiłam się wilgotniejsza, a ścianki pochwy zaczęły dygotać dokoła końcówki jego penisa.

Nash zamknął oczy i jęknął cicho.

– Angel, jeśli chcesz dalej rozmawiać, to musisz przestać dopraszać się o więcej.

Kierując się podszeptem drobnej złośliwości, zacisnęłam tam mięśnie tak mocno, jak tylko się dało.

– W jaki sposób chcesz go nakłonić do działania?

Nash zacisnął zęby.

– Kurczę, kochanie. Wyśpiewałbym ci wszystko, byleby tylko poczuć, jak mnie ściskasz.

– No więc mów – zażądałam.

– Wróci mi pamięć.

Znieruchomiałam pod nim, kiedy dotarło do mnie, co to znaczy, i doceniłam zmyślność tego planu.

– Będziesz udawał.

– Taki jest plan – potaknął, trącając nosem moją pierś. – Skończyliśmy rozmawiać?

Zsunęłam dłoń w dół jego pleców i wbiłam paznokcie w jego perfekcyjne pośladki.

– Jeszcze nie. Wyśpiewaj mi jeszcze szczegóły.

Jego oczy były półprzymknięte, pokryta szczecina szczęka się zacisnęła.

– Rozpuścimy plotkę, że wróciła mi pamięć i że mamy trop, który może nas doprowadzić do podejrzanego.

Przyspieszył mi puls. Nash napierał na moje uda. Wiedziałam, że długo tak nie wytrzymam. Zwłaszcza że nie chciałam się powstrzymywać.

– Jakie zastosujesz środki ostrożności?

– Angelino, wczoraj trzy razy doszedłem w tobie. Tak więc żadne.

Uszczypnęłam go w tyłek.

– Chodziło mi o to, w jaki sposób chcesz zadbać, żeby Duncan Hugo drugi raz cię nie postrzelił?

Nash zaczął się pocić. Jego niebieskie jak jeans oczy płonęły żarem.

– Jeszcze nad tym pracuję.

– Chcę, żebyś mnie dopuścił.

– Co? – zapytał z zaciśniętymi zębami.

Zadrżały mi uda i jego członek wsunął się we mnie o kolejne parę centymetrów.

Płonęłam. Mój wzrok zaczął tracić ostrość. Chciałam go całego.

Potrzebowałam go całego. Ale najpierw potrzebowałam potwierdzenia.

– Chcę uczestniczyć w tej akcji.

– Chcesz w niej uczestniczyć dlatego, żeby znaleźć ten cholerny samochód, czy dlatego, że martwisz się o mnie?

– Z obu powodów – przyznałam.

– Mnie to wystarczy. Będę cię informował na bieżąco o planach. Umowa stoi? – zapytał.

– Stoi – powtórzyłam i rozchyliłam kolana.

Wszedł we mnie do końca, napełniając mnie długim, głębokim jękiem.

Byłam wciąż cudownie obolała po wczorajszej nocy, ale to mi nie przeszkodziło w odczuwaniu cholernie silnej przyjemności.

– Kiedy pozwolisz mi wreszcie być na górze? – zapytałam stanowczo, gdy wyszedł niemal do końca, po czym znowu zanurkował z impetem.

– Kiedy będę wiedział na pewno, że twoje doskonałe piersi kołyszące się przed moją twarzą nie doprowadzą mnie do orgazmu przed tobą. Trochę wyszedłem z wprawy.

Braku wprawy nie dało się wyczytać z tego, w jaki sposób wbił we mnie swojego penisa.

– Praktyka czyni mistrza – powiedziałam, zsuwając go na bok.

Opadł na materac, ciągnąc mnie ze sobą, dopóki nie znalazłam się na nim, jak nabita na pał, z kolanami zaplątanymi w pościeli i dłońmi na jego barkach.

Jego wzrok zatrzymał się na moich piersiach. Erekcja pulsowała we mnie, jego palce zaś wbiły się w moje biodra.

– No właśnie. Długo tak nie wytrzymam. Chyba że zrobimy to naprawdę powoli.

Pochyliłam się i musnęłam sutkami gąszcz włosów na jego torsie.

– Nie licz na to. – Przygryzłam jego dolną wargę i zaczęłam go ujeżdżać.

– Jezu. Kurwa. O cholera – klął, prężąc się pode mną.

Ale nawet w tej pozycji udało mu się odzyskać panowanie nad sobą. Jego dłonie ujęły mocno moje biodra i nadały nowy rytm. Jego biodra uniosły się niczym tłok, a ręce szarpnęły mnie w dół na spotkanie jego pchnięcia.

Szybko. Mocno. Serce podeszło mi do gardła, każdy mięsień mojego ciała przygotował się na nadchodzący orgazm.

Złapałam zagłówek łóżka i trzymałam go z całej siły, kiedy Nash wbijał się we mnie, uderzając raz po raz z brutalną celnością w ów tajemniczy punkt. Zaczął się dygot, mięśnie wewnątrz mnie kurczyły się co chwila i zaciągały gorący rdzeń.

– Ale jesteś ciasna – mruzczał mi w pierś Nash. – Za każdym razem muszę się tam wpychać na siłę.

– Nash. – Z moich ust wyrwał się pisk, kiedy ścianki pochwy otuliły go mocno na całej długości.

– Daj mi to, mała. Daj mi to.



Ściągnęła na jego szyi nabrzmiały. Szczęka się napięła, a nozdrza rozwarły się szeroko, kiedy Nash przedzierał się przez mój orgazm.

Nie byłem w stanie oddychać, nic nie widziałam. Nie byłem zdolna do niczego z wyjątkiem czucia.

Musiałam to wygrać. Musiałam zaprowadzić go na skraj. Echo orgazmu nadal wprawiało mój organizm w wibracje, ale naparłam na niego z jeszcze większą energią.

– Ja pierdolę, Angelina – charczał.

Pot lśnił na jego i mojej skórze. W oczach Nasha widziałam dzikość, kiedy ścisnęłam go jeszcze mocniej udami. Wiedział, co robię, i pozwolił mi zrobić to po swojemu. Ujeżdżałam go mocno, aż piekły mnie mięśnie.

W pewnej chwili Nash zgiął się wpół i z miną wyrażającą bolesną ekstazę, zeszytywniał w tej pozycji.

Poczułam jego orgazm, głęboko we mnie wytrysnął pierwszy gorący strumień. Nie kończył się. Nieunikniony. Perfekcyjny.

Opadliśmy oboje na łóżko. Wsparłam głowę na jego ramieniu, a jego palce, teraz już delikatne, gładziły mnie po włosach.

Nie tego szukałam. Sądziłam, że nie tego potrzebowałam. Ale ciało nie kłamie. Nie byłabym zdolna czuć tego rodzaju więzi z mężczyzną, gdyby nie istniała podstawa, pierwotny element, na którym można by coś zbudować.

– Zawsze zażegnujemy awantury w taki sposób – wydyszał Nash.

– Przez tydzień nie będziemy w stanie chodzić – zgadywałam.

– Dziękuję – powiedział Nash po dłuższej pauzie.

– Za co? – zapytałam, unosząc się na łokciu, żeby na niego zerknąć.

– Za to, że wbrew wszystkiemu dałaś mi szansę. Za to, że teraz ze mną jesteś. O resztę możemy martwić się później.

– O resztę? – powtórzyłam, głaszcząc go po piersi.

– Umowa stoi? – dopominał się.

Nadal był we mnie.

– W porządku. Stoi.

– Przybijesz piątkę? – rzucił z szerokim uśmiechem.

## Rozdział 37. Dziura w ścianie

Nash

Wszedłem na komendę różnym krokiem, niosąc pudełko z tuzinem eklerów w polewie czekoladowej. Piper dreptała koło mnie z nową ulubioną zabawką w zębach – skarpetką Liny.

Ja też miałem kilka pamiątek. Płytkie zadrapania przecinały moje plecy niczym pręgi na grzbiecie tygrysa. Na szyi zaś znajdowała się malutka, purpurowa malinka, którą częściowo udało mi się zasłonić kołnierzykiem koszuli.

– Dzień... dobry, komendancie? – powitanie zabrzmiało w ustach Bertle'a raczej jak pytanie.

– Dzień dobry – odpowiedziałem.

Położyłem pudełko z ciastkami na blacie koło kawiarki.

Piper z nosem przy ziemi zaczęła swój rutynowy spacer dokoła biura.

– Coś ci się stało z... twarzą? – zapytała Tashi z zafrasowaną miną.

Przesunąłem dłonią po teraz już gładkiej szczęce.

– Ogoliłem się. A co?

– Wyglądasz inaczej.

– To dobrze? Czy raczej masz na myśli: „O Boże, proszę, zapuść z powrotem zarost, żeby zasłonić tę brzydotę”?

Popatrzyła na mnie tak, jakbym wjechał do biura na jednorożcu poprzedzony paradą krasnali.

– Nie pomagasz mi poczuć się pewnie z tym odświeżonym wyglądem, Bannerjee.

– Inaczej w pozytywnym sensie – powiedziała szybko.

Grave nie zasypiał gruszek w popiele – czym prędzej dobrał się do pudełka eklerów.

– Jak się sprawują nasi nocni goście? – zapytałem go.

– Zrędzili i jęczeli, dopóki żona Diltona nie przysłała wpłacić za nich kaucji – powiedział Grave. – Postawisz im zarzuty?

– Jeśli Dilton nie odejdzie bez hałasu, to tak.

Grave skinął głową.

– Mamy na niego mocne dowody w trzech przypadkach, a przyjrzelśmy się interwencjom jedynie z ostatnich ośmiu tygodni. Oświadczenia leżą na twoim biurku. Jeśli

Dilton nie odejdzie bez hałasu, to jest większym idiotą, niż sądziliśmy.

Cieszyłem się, że znalazły się dowody, których potrzebowaliśmy do postawienia zarzutów, a jednocześnie wkurzało mnie, że sam dałem Diltonowi możliwość nadużycia władzy. Trudno powiedzieć, jak bardzo już zaszkodził reputacji naszych służb, ale przynajmniej na tym się skończyło.

Grave przyjrzał mi się dokładnie.

– Dlaczego wyglądasz, jakbyś zaliczył bzykanko? To coś na szyi to malinka?

– Zamknij dziób i jedz eklerkę.

-----

Przez godzinę przeglądałem dokumenty, między innymi raport z wypadku z poprzedniego wieczoru i trzy oświadczenia ofiar Diltona. Ten obecnie był

policjantem jedynie w sensie formalnym. Nie zasługiwał na to, żeby nosić odznakę. Zdecydowałem, że o to zadbam.

Dolałem sobie kawy, zrobiłem rundkę po biurze, a potem napisałem krótki list do taty.

Kiedy wróciłem do gabinetu, Piper drzemała na legowisku pod moim biurkiem.

Wziąłem do ręki telefon i zrobiłem jej zdjęcie, po czym otworzyłem SMS-y.

Nie miałem wiadomości od Liny, ale spodziewałem się tego.

Wykorzystałem fakt, że była zaspokojona, a w otaczających ją murach powstały wyrwy, i dostałem to, czego chciałem. Zobowiązanie do czegoś trwalszego. Przynajmniej tymczasowe. Teraz, gdy ją zdobyłem, nie zamierzałem odpuścić. Musiałem się tylko mocno trzymać swoich postanowień i czekać, aż ona też do nich dojrzeje.

Wysłałem jej zdjęcie Piper i dopisałem wiadomość.

Ja: Nadal się stresujesz? Czy może leżysz w łóżku tak wyczerpana orgazmami, że nie możesz się ruszyć?

Wstrzymałem oddech, ale po chwili wypuściłem powietrze z płuc, bo pod moją wiadomością pojawiły się trzy charakterystyczne kropki.

Lina: Co ty mi zrobiłeś? Próbowałam pobiegać, ale nogi odmówiły mi posłuszeństwa.

Uśmiechnąłem się, a moje niepewne ego od razu odzyskało spokój.

Ja: Hopper powiedział mi przed chwilą, że wyglądam, jakbym zaliczył bzykanko.

Lina: Justice stwierdził, że moja twarz promienieje, a Stef zapytał, czy zrobiłam sobie maseczkę z wyciągiem z łożyska.

Ja: Mam nadzieję, że nie planowałaś trzymać tego w tajemnicy.

Lina: Czy to w ogóle możliwe w tym mieście?

Ja: Nie. Dlatego zabieram cię dziś wieczorem na kolację.

Gdybym sformułował to jako pytanie, dałbym jej za dużo czasu do namysłu. Im bardziej kierowała się emocjami, a nie rozumem, tym lepiej.

Lina: „Zabieram cię na kolację”, czyli nie mam co liczyć na nagość ani orgazmy?

Ja: Tak. Chyba, że chciałybyś, żeby nas aresztowano na pierwszej randce.

Lina: :-) Więc to już koniec emocji? Co następne? Noc planszówek?

Mój wyczerpany członek naprężył się pod zamkiem spodni. Ledwie dwanaście godzin temu martwiłem się, czy w ogóle sobie poradzę. Teraz bałem się, żeby nie przedobrzyć.

Ja: Przychodzi mi do głowy kilka ciekawych gier.

Lina: Skoro proponujesz kolację, zamiast pieprzyć mnie do nieprzytomności, mogę się spodziewać jedynie szarad albo warcabów.

Ja: Bądź gotowa o siódmej. Włóż na siebie coś takiego, żebym nie mógł przestać myśleć o tym, co się kryje pod spodem.

Po załatwieniu tej sprawy przeszedłem do następnego punktu na mojej liście.

-----

– Wiedziałam!

Wydało się. Sloane stała w drzwiach pokoju socjalnego biblioteki ze skrzyżowanymi ramionami i triumfalnym uśmiechem na ślicznej twarzy.

Dzisiaj włożyła inną parę okularów. Miały jasnoniebieskie, szylkretowe oprawki.

Piper wycofała się za mnie, nie wiedząc, czego się spodziewać po radosnej kobiecie blokującej przejście.

– Co wiedziałaś? – zapytałem, mieszając farbę o szałwiowym kolorze.

Wgniecenie w ścianie wymagało więcej niż warstwy farby, ale zdecydowałem, że dopóki nie załatam go gipsem, dzięki farbie przynajmniej będzie mniej widoczne.

– Że to ty, komendancie, zrobiłeś dziurę w ścianie, uprawiając seks na stole!

Skarciłem ją wzrokiem.

– Jezu, Sloane. Mów ciszej. Jesteśmy w bibliotece.

Sloane zamknęła drzwi i znowu przyjęła zwycięską pozę.

– Wiedziałam, że wczoraj wieczorem coś było między wami. Mój seksualny radar nigdy nie zawodzi!

– Lina... o niczym nie wspomniała? – zapytałem od niechcienia.

Sloane zlitowała się nade mną.

– Nie musiała. Wyszła stąd dziwnym krokiem i wyglądała na oszołomioną, jak w malignie. Widziałam to nawet bez okularów.

Skierowałem wzrok z powrotem na wgłębienie w ścianie, żeby Sloane nie widziała, jak rozpiera mnie męska duma.

– Może miała problem z żołądkiem.

– Myślisz, że nie widzę różnicy między kobietą, którą rozłożył na łopatki orgazm, a kobietą, która próbuje nie puścić pawia? Wiem, co widziałam.

A potem ty wybiegłeś stąd niespełna trzydzieści sekund później spocony i wygłodniały – bynajmniej nie w sensie gastronomicznym. Wyglądałeś, jakbyś miał zamiar pożreć coś... lub kogoś.

– Może ja też miałem problem z żołądkiem.

– Powiem ci czule: pieprzysz jak potłuczony.

– Prowadziłem oficjalną sprawę policyjną.

Sloane postukała palcem w podbródek.

– Hmm. Od kiedy policja prowadzi sprawy na golasa?

Wbiłem pędzel w farbę, po czym chlasnąłem nim o ścianę. Miałem cichą nadzieję, że Sloane odejdzie, jeśli będę ignorował jej uwagi.

– Wyprowadzasz ją z równowagi – doszedł zza moich pleców głos Sloane.

Przerwałem malowanie i odwróciłem się, żeby na nią spojrzeć.

– Co?

– Wyprowadzasz Linę z równowagi. Przy tobie zjadają ją nerwy. Trzeba nie było czego, żeby do tego doprowadzić.

– Tak, cóż, ona tak samo działa na mnie.

Promienny uśmiech Sloane wskazywał na jej zadowolenie z tego, co usłyszała.

– Rozumiem.

Mając nadzieję, że rozmowa dobiegła końca, odwróciłem się z powrotem do ściany.

– Dobrze mieć cię z powrotem, Nash – powiedziała cicho Sloane.

Z westchnieniem upuściłem pędzel.

– A teraz o co ci chodzi?

– Ty już wiesz o co. Cieszę się, że wracasz do krainy żywych. Martwiłam się. Chyba wszyscy się martwiliśmy.

– No wiesz. Zdaje się, że niektórym powrót do formy zajmuje sporo czasu. A co tam u ciebie i Luciana? – zapytałam, zmieniając temat, i pociągnąłem pędzlem w najgłębszej części wgłębienia.

– Masz na myśli Nolana? Który, nawiasem mówiąc, właśnie siedzi w moim biurze i wyjada wszystkie cukierki.

– Nie, mam na myśli Luciana. Możliwe, że z Nolanem trochę się rozerwiesz, ale on nie jest Lucianem.

Zamilkła. Podniosłem wzrok i zobaczyłem, że przywołała na twarz wystudiowaną obojętną minę, jakby włożyła maskę.

– Nie wiem, o czym mówisz – powiedziała.

– Nie okłamuj policjanta – przestrzegłem ją.

– Czy to oficjalne przesłuchanie? Mam załatwić sobie prawnika?

– Ty znasz mój sekret – powiedziałem, wskazując głową na ścianę.

Rozluźniła ramiona i przewróciła oczami.

– To było dawno temu. Było minęło – rzekła z uporem.

Piper obeszła mnie niepewnie i ostrożnie powąchała tenisówki Sloane.

Bibliotekarka przykucnęła i podała psu rękę.

Obróciłem się do ściany.

– Wiesz, co pamiętam z tamtych dawnych czasów?

– Co?

– Pamiętam, jak w szkole na przerwach między lekcjami wymienialiście z Lucym powłóczyście, wymowne spojrzenia. Pamiętam, jak na treningu Lucy dopadł Jonaha Blutha, zerwał kask z jego głowy i znokautował go za to, że ten powiedział o twoim ciełe coś, czego ja, jako dorosły mężczyzna darzący wielkim szacunkiem kobiety, nie mogę powtórzyć.

– Chodziło o mój biust, prawda? – zażartowała Sloane. – To cena, jaką się płaci za wczesny rozwój.

Popatrzyłem na nią długo, wymownie, aż się wzdrygnęła.

– Lucian naprawdę to zrobił? – zapytała w końcu.

Skinąłem głową.

– Tak. Pamiętam też, jak pewnego dnia wracałem do domu bardzo późno, bo wyjątkowo intensywnie całowałem się z Millie Washington, i widziałem, że ktoś diabelnie podobny do Luciana wspina się na drzewo za oknem twojej sypialni.

Sloane była wtedy w drugiej klasie, a Lucian, starszy od niej, mieszkał po sąsiedzku. Wtedy kontrastowali ze sobą tak samo jak teraz. Wiecznie nachmurzony niegrzeczny chłopak i ładna, energiczna kujonka. O ile wiem, nigdy oficjalnie nie przyznali, że łączy ich coś więcej niż zdawkowe pozdrowienia wymieniane w szacownych murach liceum w Knockemout.

Ale poza jego murami to już zupełnie inna historia. Którą żadne z nich nigdy nie podzieliło się z innymi ludźmi.

Sloane cierpliwie zachęcała Piper, żeby zbliżyła się do jej dłoni.

– Nigdy mi o tym nie mówiłeś.

– Wyglądało na to, że nie chcecie o tym rozmawiać, więc odpuściłem.

Uznałem, że to wasza sprawa – dodałem zdecydowanie.

Sloane odchrząknęła. Ten niespodziewany odgłos sprawił, że suczka odbiegła z powrotem w bezpieczne miejsce, schroniła się w zasięgu mojej ręki.

– Tak, cóż... Jak już mówiłam, to było dawno temu – powiedziała, wstając.

– Niezbyt jest fajnie, kiedy wszyscy wkoło wtykają nos w twoje sprawy, co nie?

Sloane posłała mi surowe, bibliotekarskie spojrzenie i skrzyżowała ramiona.

– Jeśli wtykam nos w czyjeś sprawy, to robię tak tylko dlatego, że ów ktoś nie robi tego, co powinien.

– Tak? No cóż, z mojego punktu widzenia ta wrogość między tobą a Luce'em jest niezdrowa. Może więc ja też powinienem się wtrynić.

Pomóc wam znaleźć rozwiązanie.

Sloane prychnęła niczym byk nacierający na czerwoną płachtę.

Zamigotał kolczyk w jej nosie. Impas trwał dobre trzydzieści sekund.

– Uff, no dobrze. Będę trzymać się z daleka od twoich spraw, a ty od moich – powiedziała.

– A może inaczej? – odparłem. – Ja uszanuję twoją prywatność, a ty szanuj moją.

– Kwestia semantyki.

– Możliwe, Sloaney Baloney. Ale jesteśmy przyjaciółmi. Od wielu lat.

O ile wiem, nasze drogi będą się dalej przeplatać. Może więc zamiast się wtrącać i wścibiać nosy w nieswoje sprawy, skupilibyśmy się raczej na tym, żeby być dla siebie oparciem, kiedy zajdzie taka potrzeba.

– Ja nie potrzebuję oparcia – powiedziała z uporem.

– W porządku. Ale ja mogę potrzebować przyjaciela, jeśli nie uda mi się przekonać Liny, żeby zaryzykowała i dała szansę temu, co zaczęło między nami kiełkować. – Sloane otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale podniosłem rękę. – Gdyby tak się stało, zapewne nie będę chciał za dużo o tym mówić, ale jestem, cholera, pewien, że będę potrzebował przyjaciela, który pomoże mi nie zniknąć ponownie.

Mina Sloane złagodniała.

– Będę dla ciebie oparciem.

– A ja dla ciebie, jeśli albo raczej kiedy będziesz mnie potrzebować.

– Dzięki, że naprawiłeś ścianę, Nash.

– Dziękuję, że jesteś, jaka jesteś, Sloaney.

Akurat zamykałem puszkę z farbą, kiedy dyspozytorka wezwała mnie przez radio.

– Jesteś w okolicy, szefie?

– Jestem.

– Ze stadniny Baconów znów urwał się koń. Miałam kilka zgłoszeń, że wielki, czarny ogier galopuje na południe drogą trzysta siedemnaście.

– Już tam jadę – westchnąłem.

-----

– Nie do wiary, że przekonałaś go cholerną marchewką – powiedziałem, gdy Tashi Bannerjee przekazała wodze masywnego Heathcliffa Doris Bacon, która przykładała okład z lodem do swojego tyłka.

Znajdowaliśmy się wśród sięgających pasa chwastów na wschodnim pastwisku Red Dog Farm, zajętego przez bank gospodarstwa o powierzchni dwudziestu hektarów, które stało puste od dwóch lat, czyli odkąd jego właściciel wyłożył się na handlu bezpośrednim produktami do pielęgnacji skóry.

Ogier Heathcliff zdecydował, że dzisiaj nie ma ochoty jeździć po ringu, i zrzucił Doris z grzbietu, po czym udał się na południe.

Ten ważący siedemset kilogramów sukinsyn kopnął w drzwi mojego SUV-a od strony pasażera i próbował ugryźć mnie w ramię. Dopiero Tashi odwróciła jego uwagę marchewką i chwyciła go za wodze.

– Ty, komendancie, skup się na wyłapywaniu węży, a konie zostaw mnie.

– Zdaje się, że pamiętam, jak w ostatniej klasie liceum podjechałaś na którymś z krewnych Heathcliffa pod okienko dla kierowców – rzuciłem ze śmiechem.

Tashi się uśmiechnęła.

– Widzisz, jak to się opłaciło?

Trzymałem się na dystans, gdy Tashi i Doris prowadziły olbrzymiego konia na rampę przyczepy.

Poczułem dziwne łaskotanie między łopatkami i odwróciłem się. Dwa jelenie uskoczyły i zniknęły w lesie. Nie widziałem nic innego. Same

chwasty, drzewa i połamane płoty, a mimo to nie mogłem się pozbyć wrażenia, że coś lub ktoś nas obserwuje.

Doris zatrzasnęła bramę przyczepy. Rozległ się stuk kopyt na metalu.

– Przestań się popisywać, wielki głuptasie.



– Może już czas sprzedać Heathcliffa jakiejś innej stadninie, gdzie mają wyższe płoty? – zasugerowałem.

Doris potrząsnęła głową, kuśtykając do drzwi od strony kierowcy.

– Zastanowię się nad tym. Dziękuję za pomoc, komendancie i oficerko Bannerjee. Pomachaliśmy do niej, gdy wymanewrowała ciężarówką z przyczepą na podjazd posesji i ruszyła w kierunku drogi.

Ogier zarżał ogłuszająco.

– Właśnie rzucił na ciebie klątwę – drażniła się ze mną Tashi, gdy szliśmy do radiowozu z wgniecionymi drzwiami.

– Niechby tylko spróbował.

Telefon zawibrował w mojej kieszeni, więc go wyciągnąłem.

Lina: Nie uwierzysz, o czym teraz trąbi miejska poczta pantoflowa.

Według niezbyt wiarygodnego źródła całe popołudnie ganiałeś konia po mieście swoim SUV-em.

Ja: To nie był byle jaki koń. Heathcliff Groźny.

Załączyłem dwa zdjęcia – konia oraz moich wgniecionych drzwi.

Lina: Lepiej, żebyś nie zalatywał końskim potem, kiedy przyjdiesz zabrać mnie na kolację.

Ja: Zobaczę, czy zdążę do tego czasu wziąć prysznic. Zdecydowałaś już, którą sukienką będziesz mnie torturować?

## Rozdział 38. Pierwsza randka

Nash

Jaki to oklepany motyw – stwierdziła Lina, kiedy otworzyłem przed nią drzwi.

– Pierwsza randka nie jest oklepanym motywem.

Cieszyłem się, że odzyskałem mowę, bo kiedy zobaczyłem, co na siebie włożyła, w pierwszej chwili zupełnie mnie zatkało.

Jej czerwone usta ułożyły się w zalotne serduszko.

– Jest, jeśli już przed nią uprawialiśmy seks.

Potrzebowałem minuty, żeby ochłonać, bo znowu zaparło mi dech.

Lina miała na sobie małą czarną. Jej rękawy były długie, ale dół odsłaniał tyle, że miałem ochotę obrócić ją tyłem do siebie i położyć na pierwszej napotkanej powierzchni poziomej tylko po to, żeby zobaczyć, jakiego koloru jest jej bielizna. Jej ultraseksowne szpilki zdobił wzór krokodylej skóry, który nie pozostawiał cienia wątpliwości, że ich właścicielka zniewala męskie serca. Zrobiła mocniejszy makijaż, przydymiony brąz na powiekach sprawiał, że jej oczy wyglądały na jeszcze większe, grzeszne.

Była piękna. Pewna siebie. I trochę rozdrażniona, że zamiast do łóżka zabieram ją na kolację.

Byłem najszczęśliwszym sukinsynem na świecie.

– Ogoliłeś się – powiedziała, przerywając milczenie.

Przesunąłem dłonią po brodzie i uśmiechnąłem się.

– Pomyślałem sobie, że gładkim wszystko idzie gładko.

Jej oczy błysnęły frywolnie, a policzki się zaróżowiły.

– Mnie nie przeszkadza trochę szorstkości – zauważyła.

– Moje zadrapania mogą to poświadczyć, Angel – zażartowałem.

– A może odpuścimy sobie tę randkę i od razu przejdziemy do testowania twojej twarzy gładkiej jak pupa niemowlęcia? – zasugerowała.

Mój kutas zareagował jak marionetka pociągnięta za sznurki.

– Niezła próba, kochana. Ale nie wymigasz się od pełnego pakietu randkowego.

– Uch, no dobrze, ale zwróć uwagę, że całe społeczeństwo radzi, żeby nie iść do łóżka już na pierwszej randce – przypomniała mi.

– Ty przestrzegasz zasad? – przekomarzałem się z nią.

– Zawsze, kiedy mi to odpowiada.

Właśnie dlatego nie mogłem sobie pozwolić na grę fair.

Wyciągnąłem małą szkatułkę, którą chowałem za plecami.

– Mam coś dla ciebie.

Patrzyła na szkatułkę jak na bombę.

– No dalej. Nie bój się.

– Myślisz, że się boję? – zaśmiała się i wyrwała mi pudełko z ręki.

Kiedy uniosła lekko wieczko, jej twarz na sekundę złagodniała. Jednak po chwili czujność wróciła na miejsce. Lina była gotowa dopuścić mnie do siebie, ale robiła to centymetr po centymetrze, a ja nie zamierzałem ustępować ani o krok.

– Nie powinnam iść z tobą do łóżka na pierwszej randce, a ty zdecydowanie nie powinienesz dawać mi biżuterii.

Wcześniej byłem u Xandry, żeby porozmawiać z nią o wdrażanej przeze mnie inicjatywie, a Alexowi dać zabawkową odznakę zastępcy szeryfa.

Zerknąłem na kolczyki w szkatułce. Na końcach delikatnych złotych łańcuszków połyskiwały słońca ze spiczastymi promykami.

– Zobaczyłem je i pomyślałem o tobie. Zrobiła je kobieta, która uratowała mi życie.

Chciałbym je dać kobiecie, która przypomniała mi, że warto żyć.

Maska czujności znowu zniknęła i widziałem jedynie czystą kobiecą przyjemność.

– No cóż, jak można odmówić czegoś takiego?

– To tylko kolczyki, Angel. Nie obrączka. Poza tym część pieniędzy ze sprzedaży trafia do lokalnej fundacji wspierającej osoby w spektrum autyzmu.

Lina wzięła głęboki oddech i oddała mi szkatułkę.

– Dlaczego mam wrażenie, że coś knujesz? – zapytała, odpinając z prawego ucha swoje kółko, po czym wyjęła kolczyk ze szkatułki.

Fachowym ruchem znalazła dziurkę w uchu i wpięła kolczyk, a potem powtórzyła tę procedurę przy lewym uchu.

– Jak wyglądają? – zapytała, lekko potrząsając głową.

– Zajebiście, pięknie.

-----

Zdecydowałem się na elegancki włoski lokal w Lawlerville. Nie dlatego, że serwowano tam najlepszy chleb domowego wypieku w całym stanie, ani dlatego, żeby utrzymać nasz

romans w tajemnicy. Po prostu chciałem zjeść kolację w spokojnym miejscu, gdzie nikt nam nie będzie przeszkadzać.

Gdybym zaprosił Linę dokądś w Knockemout, nie opędzilibyśmy się od plotek, a gdybym sam coś dla niej ugotował w domu, nie zdołalibyśmy zjeść nawet przystawek, a już wylądowalibyśmy w łóżku.

Niestety to znaczyło, że musiałem postawić Nolanowi kolację w tej samej restauracji, bo szeryf federalny bynajmniej nie zamierzał wziąć sobie wolnego wieczoru.

Przynajmniej usiadł na tyle daleko od naszego stołu, że mogłem udawać, iż go tam nie ma. Posadzono nas w owalnym boksie w zacisznym kącie sali, więc zamiast siedzieć naprzeciw siebie, zajęliśmy miejsca na ławie obok siebie. Pod nieskazitelnie czystym obrusem nasze uda stykały się intymnie. Lina zahaczyła stopą o moją kostkę.

– Jesteś całkowicie odporna na fakt, że kiedy weszłaś i usiadłaś przy stole, oczy wszystkich mężczyzn w tej restauracji skierowały się na ciebie?

– zapytałem, kiedy zamoczyła kawałek chleba w talerzu z oliwą.

Lina podniosła wzrok, w jej pięknych oczach migotały refleksy światła.

– Jeśli pytasz, czy dostrzegam przejawy zainteresowania, to tak, dostrzegam je. A jeśli chodzi ci o to, czy sprawiają mi one przyjemność, to zależy od sytuacji. Dzisiaj nie miałam nic przeciwko nim.

Podobało mi się, że się nie krygowała. Zacząłem doceniać ten rodzaj szczerości. Nie kłamała ani nie mówiła wprost prawdy. Raczej otwierała się przed tobą albo zamykała. Coraz lepiej widziałem różnicę.

– Jesteś tak cholernie piękna, że czasami nie jestem w stanie patrzeć prosto na ciebie – wyznałem.

Kawałek chleba wypadł jej z ręki i wylądował w oliwie.

– Do licha, Nash. Przestań wyskakiwać zza krzaka z takimi tekstami.

Uśmiechnąłem się i sięgnąłem po swój kawałek chleba. Zaskoczyło mnie, że nie poczułem znajomego ukłucia w barku. Tak naprawdę ubiegłej nocy ani razu go nie czułem. Wyglądało na to, że moce cudotwórcze Liny nie ograniczały się do zdrowia psychicznego.

– Przyszła mi na myśl jeszcze jedna rzecz, której od ciebie oczekuję – oznajmiła.

– Co to takiego?

– Nie chcę siedzieć z boku, kiedy ty i reszta chłopców dobrze się bawicie.

Weźcie mnie do drużyny. Chcę pomóc w znalezieniu Hugo.

– Angel, dostaniesz swój samochód – przekonywałem ją.

Jej oczy zwięzły się, gdy podniosła kieliszek i wypła łyk.

– Wiem, że odzyskam samochód. Ale chcę być pewna, że dopadniesz tego, kogo szukasz. Żebyś nie musiał żyć w ciągłym strachu, że pewnego dnia Duncan Hugo zdecyduje, iż właśnie dzisiaj nadszedł czas pozbyć się świadków.

Milczałem. Przede wszystkim dlatego, że bałem się ją wystraszyć. Może nie do końca zdawała sobie sprawę z tego, co mówi. Ale ja wiedziałem.

Zależało jej na moim bezpieczeństwie. Była na tyle zdeterminowana, żeby w imię sukcesu nie działać w pojedynkę, lecz zagrać w drużynie.

Bez względu na to, czy robiła to świadomie czy nie, troszczyła się o mnie, a ja nie wahałem się wykorzystać to, żeby osiągnąć swój cel.

– Obiecałem już, że będę cię na bieżąco informować o postępach – przypomniałem jej.

– Chcę, żebyś teraz obiecał mi więcej. Zaplanowałam ponad dwadzieścia operacji odzyskiwania skradzionego mienia – mówiła dalej. –

Samodzielnie przeprowadziłam połowę z nich. Jestem profesjonalistką, jeśli chodzi o współpracę z organami ścigania. I nigdy się nie poddam.

– Spakowałaś walizkę – przypomniałem jej.

Zmroziła mnie spojrzeniem.

– Co? – zapytałem.

– Zastanawiam się.

– Nad czym?

– Czy powiedzieć ci prawdę.

– Nie marnuj energii na zastanawianie się, Angel. Zawsze mów mi prawdę.

– W porządku – powiedziała, dyskretnie wzruszając ramionami. –

Spakowałam walizkę, bo zbyt wielki ból sprawiało mi przebywanie tak blisko ciebie, kiedy mnie znienawidziłeś. Zamierzałam wrócić do motelu, poczekać, aż agencja przyśle kogoś, kto mnie zastąpi, a potem wyjechać z miasta.

Świadomość, jak niewiele brakowało, żebym stracił ją na zawsze, była jak cios nożem w brzuch. Gdyby Naomi i Sloane jej nie powstrzymały, wczorajsza noc by się nie zdarzyła. Nie byłaby możliwa dzisiejsza rozmowa. Powinienem kupić tym dwóm kobietom kwiaty, a może kartę do spa.

– Przykro mi, Angel – powiedziałem. – Ale ja traciłem głowę w zastraszającym tempie i chwytalem się każdej wymówki, żeby uniknąć

katastrofy. Przepraszam, jeśli sprawiłem, że nie mogłaś mi ufać. Nie popełnię drugi raz tego błędu.

Jej gęste, ciemne rzęsy wyraźnie odznaczały się na tle skóry, a kiedy uniosła ciężkie powieki i popatrzyła na mnie, zaparło mi dech w piersiach.

– Kiedy mówisz, że traciłeś głowę... – powiedziała cicho.

– Mam na myśli, że traciłem ją dla ciebie, Angel. Teraz naprawdę żałuję, że zabrałem cię na kolację, zamiast znowu zaciągnąć cię do łóżka.

Jej śmiech był zmysłowy, a kiedy się pochyliła, poczułem na ramieniu jej miękką, kuszącą pierś.

– Misja wykonana. A teraz, Nash, powiedz, że wykorzystasz to, co mam do zaoferowania.

Zacisnąłem palce na nóżce kieliszka. Wiedziałem, co miała na myśli, ale mój kutas nie mógł zignorować tej dwuznaczności. Nadszedł czas odzyskać kontrolę nad sytuacją.

– Po pierwsze i najważniejsze, chcę znów usłyszeć te słowa, kiedy będę w tobie. I jeszcze chcę, żebyś naprawdę miała to na myśli.

Jej usta rozchyliły się, oddech przyspieszył.

– Zgoda.

– Po drugie, jeśli chcesz uczestniczyć w akcji, musisz podjąć wszelkie środki ostrożności, jakie uznam za konieczne dla twojego bezpieczeństwa.

To nie podlega negocjacom – powiedziałem.

– Zgoda – powtórzyła.

Popatrzyłem na nią żarłocznie jak wilk.

– Wiesz, że kiedy poprzednim razem zawarliśmy umowę, byłem w tobie.

– A dzisiaj zamiast leżeć nago w łóżku, spędzamy naszą pierwszą randkę na kolacji.

Chyba będziesz musiał zadowolić się przybiciem piątki –

powiedziała z przewrotnym uśmiechem.

-----

To była pierwsza randka, przy której miały zblednąć wszystkie inne pierwsze randki. Czułem to w głębi duszy. Było w Linie Solavicie coś, co mnie pociągało i urzekało. Chciałem poznać wszystkie jej sekrety, zdobyć jej absolutne zaufanie. Chciałem, żeby mnie nimi obdarzyła. Na zawsze.

To nie był tylko pociąg. To było coś więcej.

Rozmawialiśmy, śmialiśmy się, flirtowaliśmy, podawaliśmy sobie nawzajem do ust kęsy przystawek. W miarę upływu czasu coraz bardziej się do siebie zbliżaliśmy.

Kiedy kelner podszedł zaproponować nam deser, moja prawa ręka spoczywała na jej udzie, tuż pod rąbkiem krótkiej sukienki. Zataczałem palcami maleńkie kółka na jej ciepłej

skórze.

Lina sprawiała wrażenie, jakby zafascynował ją opis puddingu chlebowego z bourbonem, ale pod stołem moja niegrzeczna dziewczynka rozchyliła przede mną szerzej kolana.

Zapraszała mnie, testowała, kusiła.

Chciałem zerknąć w dół. Wiedziałem, że gdybym to zrobił, w końcu zobaczyłbym, jaki kolor ma jej bielizna, a tortury, które przeżywałem, weszłyby na nowy, wyższy poziom. Jednak nadszedł czas, żebym to ja poddał Linę pewnej torturze.

Nie wierzyła, że to zrobię. Ale Angelina Solavita była zdolna podkusić mnie do zrobienia wielu niewiarygodnych rzeczy.

Kiedy kelner rozplątywał się w zachwytach nad sernikiem z orzechami laskowymi, ja sunąłem palcami do ziemi obiecanej. Lina się wzdrygnęła i próbowała zacisnąć kolana, ale już było za późno. Znalazłem to, czego szukałem. Wilgotną plamkę na jedwabiu, której jeszcze nie mogłem zobaczyć. Ale już ją czułem.

Jej drżące uda przytrzymywały moją dłoń.

– Na co masz ochotę, Angel? – zapytałem.

W jej spojrzeniu szok łączył się z dzikim pożądaniem.

– C...co?

– Deser – powiedziałem, naciskając dwoma palcami rozkosznie zwilgotniałe miejsce. – Jak sądzisz, co będzie najlepsze?

Zamrugała dwa razy, po czym potrząsnęła głową. Uśmiech, który posłała kelnerowi, różnił się od jej zwykłego uśmiechu pożeraczki męskich serc.

– Aha, poproszę sernik z orzechami laskowymi. Na wynos.

– A dla pana? – zwrócił się do mnie kelner.

Ścisnąłem palcami środkowym i wskazującym jej wargi pod stringami.

– Tylko rachunek.

Potaknął skinieniem głowy i się oddalił, a Lina zacisnęła dłonie na obrusie.

– Rozchyl nogi – rozkazałem szeptem.

Bez wahania wykonała polecenie.

– Szerzej – domagałem się. – Chcę wszystko widzieć.

Posłuchała i podsunęła się na brzeg siedzenia, dając mi przyzwolenie na swobodną zabawę. Mój kutas stwardniał jak skała i błagał o wypuszczenie go na wolność.

Czerwone. Jej stringi były czerwone jak bielizna niegrzecznej dziewczyny. Wsunąłem palce pod materiał.

– Nash – szepnęła drżącym głosem.

Uwielbiałem sposób, w jaki wypowiadała moje imię, kiedy mnie pragnęła.

– Myślałaś, że możesz się bawić w niegrzeczną dziewczynkę w eleganckiej restauracji, a ja cię nie zdemaskuję?

– No... tak – przyznała, jednocześnie dysząc i się śmiejąc.

Wysunęła biodra do przodu pod stołem, domagając się, żebym dotykał ją mocniej.

Miałem ochotę położyć ją na stole i podciągnąć jej sukienkę na biodrach.

Gładziłem opuszkami palców jej śliski pączek.

– Obiecuj mi, że jeśli zrobię ci dobrze tu i teraz...

– Cokolwiek chcesz – jęknęła, wijąc się na mojej dłoni.

Boże, uwielbiałem jej głos, kiedy mi ulegała. Ten dźwięk sprawiał, że mój członek wrzeszczał z bólu.

Pochyliłem się do niej jeszcze bliżej, tak że jej pierś rozpląszczyła się na moim ramieniu, a moje wargi musnęły jej ucho.

– Obiecuj mi, że kiedy wrócimy do domu, weźmiesz mnie w siebie tak głęboko, jak to możliwe.

– Tak – syknęła natychmiast. Po chwili uśmiechnęła się przekornie. –

Jeśli doprowadzisz mnie do orgazmu, zanim przyniosą mój deser, na pewno ci się odwdzięcę.

„Przyjmuję wyzwanie”.

– Rozłóż nogi jak najszerzej, Angel.

Lina uniosła nogę i przełożyła ją przez moje udo, a ja rozchyliłem jej wargi, po czym wsunąłem dwa palce w jej śliski, wilgotny tunel.

Wibrujący w niskich rejestrach jęk Liny sprawił, że mojego kutasa chwycił bolesny kurcz. Zatem dołożyłem trzeci palec.

– O Jezu! – westchnęła.

– Nie wij się tak – ostrzegłem i musnąłem jej ramię ustami, co wyglądało na niewinny pocałunek. – Nie ruszaj się, bo inaczej wszyscy w restauracji będą wiedzieć, co się dzieje pod tym stołem.

Przygryzła wargę i znieruchomiła.

– Grzeczna dziewczynka – szepnąłem, a potem potarłem kciukiem jej łechtaczkę.

– Boże – jęknęła.

Charakterystyczne drżenie, które wyczułem pod palcami, odpowiedziało mi wszystko, co powinienem wiedzieć.



– Jesteś gotowa, żeby dojść. Prawda, Angelino?

– To twoja wina – syknęła. – Siedzisz tu sobie wystrojony w garnitur jak jakiś cholerny przyjemniaczek. Namówiłeś mnie na tę cholerną pierwszą randkę i na cholerne kolczyki, które podobno wpadły ci w oko i od razu pomyślałeś o mnie.

Kołysała się delikatnie przy każdym moim pchnięciu palcami, starała się, żeby jej uda dalej były rozchylone. Miałem na palcach jej soki. Nieco mocniej naparłem kciukiem i to podziałało jak pociągnięcie za spust.

Lina zamknęła oczy, a mnie spotkał przywilej, że mogłem poczuć, jak przed szczytowaniem cała się napięła. Ekspłodowała jak fajerwerk na moich palcach. Poczułem się jak pieprzony bohater. Tłoczyłem dalej, drażniłem kciukiem unerwiony pęk jej klitoris. Jej nogi drżały, wsparła się na mnie całym ciężarem, dochodząc i dochodząc bez końca.

Drugą dłonią przycisnąłem moją sterczącą erekcję, modląc się w duchu, żeby nie wystrzelić, bo czułem, że niewiele ku temu brakuje.

– O fuck – westchnęła Lina, nadal dysząc i wciąż ściskając w sobie moje palce.

– Sernik dla pani i rachunek – doszedł nas głos kelnera.

-----

– Jesteś wkurzony czy źle odczytuję twój nastrój? – zapytała mnie Lina, kiedy usiadłem za kierownicą jej samochodu.

Musiałem ją trochę ciągnąć, a trochę nieść na rękach przez parking, bo jej nogi nadal się trzęsły po palcówce. Na szczęście Nolan wyszedł do toalety i przegapił naszą ucieczkę.

– Nie jestem zły – burknąłem.

Nadal czułem na dłoni jej wilgoć, co bynajmniej nie pomagało w mojej sytuacji.

– Tylko się z tobą droczyłam. Nie chciałam, żeby to zaszło tak daleko. Ale cholera, mistrzu. Ty wciąż mnie zaskakujesz.

– Kochana, wściekły jest teraz jedynie mój kutas, bo znajdujemy się piekielnie daleko od domu.

Czułem w głowie jego pulsowanie niczym uderzenia młotem. Jak, do diabła, miałem wytrzymać trzydzieści minut jazdy do domu?

– Ochhhhhhh – westchnęła przeciągle, gdy wrzuciłem bieg i wcisnąłem pedał gazu. Samochód zakołysał się na zakręcie, wyjeżdżając z parkingu na drogę. – Czy nie powinniśmy poczekać na Nolana? – zapytała Lina.

W odpowiedzi jedynie warknąłem. Bałem się, że jeśli zaraz sobie nie ulżę, stracę rozum. Lina tak bardzo się dla mnie rozwarła. Tak intensywnie przeżyła swój orgazm. W

restauracji pełnej ludzi. Mój drągał tak mocno napierał na rozporek, że suwak pewno już zostawił na nim tatuaż.

– Myślę, że mogę temu zaradzić – powiedziała Lina i odpięła pas bezpieczeństwa.

– Co ty wyprawiasz? – zaprotestowałem. – Zapnij pasy.

– Ale w pasach nie da się tego zrobić.

Wyciągnęła rękę do mojego siedzenia, a kiedy chwyciła palcami mój pasek, już wiedziałem, że mam poważne kłopoty.

Wciągnąłem gwałtownie powietrze, mój kutas zmienił się w blok granitu.

– Angelino! – rzuciłem ostrzegawczo.

Zwinne palce w okamgnieniu rozpięły mój pasek i zamek.

– Chyba nie zamierzasz dzisiaj przestrzegać wszystkich przepisów, co nie? – droczyła się ze mną.

– Zdejmij stanik – ponagliłem ją, dodając gazu.

– Nie mam stanika.

Mówiąc to, chwyciła moją pulsującą erekcję.

– Niech to szlag!

– Skup się na drodze, mistrzu.

To było kompletnie niemożliwe. Zwłaszcza po tym, jak wsunąłem palce prawej ręki za dekolt jej sukienki i pociągnąłem w dół, odsłaniając te idealne piersi.

Lina z szelmowskim uśmiechem pochyliła głowę nad moim ptakiem.

W chwili, gdy jej usta rozchyliły się, a moja żołądz zniknęła między nimi, było już po mnie. Trzymała mnie w garści. Dzięki Angelinie Solavicie czekała mnie duchowa ekstaza.

Jęknąłem przeciągle, chrapliwie, kiedy zaczęła pracować ustami i dłonią.

Ograniczony spodniami, pasem bezpieczeństwa i kierownicą mogłem jedynie pozwolić jej robić swoje. Przed nami ciągnęła się pusta, skąpana w blasku księżyca autostrada, ale ledwo widziałem drogę.

Moją uwagę przykuły bez reszty jej usta na moim kutasie.

Wsunąłem rękę pod Linę, żeby chwycić w garść jej nagą pierś. Wydała jęk, który wprawił mojego członka w wibracje. Odchyliłem się i wcisnąłem tył głowy w oparcie siedzenia. Moje kolana napierały na drzwi z jednej strony, a z drugiej na konsolę między fotelami.

Lina złapała idealny rytm. Czułem, że za chwilę stracę zmysły i zawartość jąder. Sperma już niebezpiecznie się w nich kłębiła, zbliżał się kurcz.

– O kurwa.

Chciałem wypchnąć biodra w górę. Chciałem się ruszyć. Ale nie mogłem.

Wtem usta Liny bez uprzedzenia się cofnęły. Lina z czerwonymi, wilgotnymi wargami popatrzyła na mnie, unosząc brwi.

– Naprawdę, mistrzu? Dziewięćdziesiąt na godzinę w terenie zabudowanym?

Złapałem ją niezbyt delikatnie za włosy i przyciągnąłem z powrotem do siebie.

– Zamknij bużkę i ssij, kochanie.

W chwili, gdy jej wargi dotknęły mojego penisa, szarpnąłem gwałtownie kierownicą w prawo i zjechałem na pobocze. Redukcja biegu wymagała trochę akrobacji dokoła Liny, ale udało mi się zatrzymać samochód.

Wrzuciłem na luz i zaciągnąłem hamulec ręczny. Kurz dokoła nas jeszcze nie zdążył opaść, kiedy nacisnąłem dźwignię przy siedzeniu, żeby odchylić oparcie.

Wsparłem obie dłonie na głowie Liny i narzuciłem tempo. Podsunęła się bliżej mojego siedzenia, jej piersi podrygiwały w świetle wskaźników na

desce rozdzielczej, a usta nie wypuszczały ani na chwilę mojego penisa.

Nadciągał orgazm.

Chciałem uprzedzić Linę, ale nie byłem zdolny wykrztusić ani słowa. Nie mogłem nawet zaczerpnąć oddechu. W pewnym sensie przypominało to atak paniki. Ale to doświadczenie znajdowało się na drugim końcu spektrum. Dla czegoś takiego byłbym gotów oddać wszystko. Dla Liny oddałbym wszystko.

Z tą budzącą grozę myślą wreszcie szczytowałem. Wytrysk rwał w górę mojego członka niczym ogień i wlał się do wyczekujących ust Liny. Chyba krzyknąłem. Zapewne wcisnąłem pedał gazu, bo wskazówka silnika wyskoczyła za czerwoną linię. Pociągnąłem Linę za włosy, pewnie za mocno, ale nie mogłem przestać. Dopóki trwał orgazm, nie byłem zdolny do niczego innego.

To trwało w nieskończoność. Ssała mnie, zbierając ustami każdy kolejny przybój mojej spermy, jakby nie mogła bez niej żyć.

– Kochanie – wydyszałem, opadając bez sił z powrotem na siedzenie.

Ona nadal przywierała ustami do mojego uwrażliwionego członka, dopóki nie pociągnąłem jej do góry. Jej włosy się wzburzyły. Oczy były wielkie i szkliste. Jej pełne piersi kołysały się hipnotycznie przy każdym wdechu. Jej usta, te cholernie cudowne usta, były spuchnięte, zaróżowione i mokre.

Nigdy w życiu nie widziałem czegoś równie pięknego.

Chwyciwszy ją pod pachami, uniosłem nad konsolą i posadziłem na swoich kolanach. Przytuliłem do piersi jej głowę. Ułożyła się na mnie i oboje oddychaliśmy ciężko, jakbyśmy przed chwilą przebiegli kilometr.

– Jezu, kochanie. Powinnaś zarejestrować te usta jako broń – powiedziałem.

Wybuchła niskim, zmysłowym śmiechem.

– Potraktuj to jako zemstę za to, że doprowadziłeś mnie do orgazmu na środku restauracji.

Pogłaskałem ją po włosach.

– Nie wiem jak ty, ale ja powiedziałbym, że to była całkiem udana pierwsza randka.

## Rozdział 39. Cały gang na miejscu

Lina

Masz na mnie szkodliwy wpływ – żalił się Nash, szukając kluczy.

– To tylko Nolan – przypomniałam mu, czekając, aż otworzy drzwi swojego mieszkania.

Szeryf federalny nie był zbyt zadowolony, kiedy po powrocie z toalety okazało się, że już nas nie ma w restauracji. Humor poprawiło mu jedynie odrobinę to, co zobaczył, gdy podszedł od strony kierowcy do naszego samochodu. Nie trzeba było być neurochirurgiem, żeby się domyślić, co się tam przed chwilą działo.

Nash wreszcie otworzył drzwi i zaprosił mnie gestem do środka. Piper powitała mnie w drzwiach, dumnie trzymając w zębach małego pluszowego psa policyjnego.

– O, nowa zabawka – zauważyłam, pochylając się, żeby potarnąć jej szorstką sierść.

– Znalazłem ją na Amazonie – powiedział Nash.

Zamknął drzwi i powiesił klucze na wieszaku.

– Zawsze jesteś taki napalony? – zapytałam, stwierdzając oczywisty fakt uwypuklony pod materiałem spodni.

Kiedy Nash wyciągnął do mnie rękę, jego uśmiech był wręcz złowróżbny.

– Daję ci wybór.

– Musisz to doprecyzować.

– Albo dobiore się do ciebie tutaj, przy drzwiach, albo w sypialni.

Jego ręce już sięgały mojej sukienki.

– Czekaj. Czekaj. Czekaj.

Trzeba mu oddać sprawiedliwie, że od razu się powstrzymał.

– Co jest nie tak?

– Bez względu na to, jak bardzo pilnie chciałabym wypróbować twoją gładką, świeżo ogoloną twarz... – Pokręciłam głową. – Sama nie wierzę, że powiedziałam coś takiego.

Myślę jednak, że najpierw musimy porozmawiać.

Kąciki ust Nasha drgnęły.

– Co oni, do cholery, dodali do twojego wina?

Przegarnęłam dłońmi włosy.

– Oczywiście porwali mnie kosmici i podstawili w zamian niezbyt przekonującego klona. Ale wcześniej byliśmy zbyt zajęci przeżywaniem orgazmów, żeby porozmawiać.

– O czym?

– O planie pozbycia się Hugo. Mówiłam poważnie o tym, że chcę w tym uczestniczyć. I przy całej mojej ochocie, żeby jak najczęściej dobierać ci się do rozporoka, ta sprawa też jest dla mnie ważna. Na tyle ważna, że nie uda ci się zamydlć mi oczu swoim magicznym penisem.

Jego wzrok się zmienił. Napięcie w nim zelżało i pojawiło się rozbawienie.

– Nie znam drugiej takiej kobiety jak ty, Angel.

– Aha, Cudnejku Doskonały. Nie próbuj rozbroić mnie komplementami.

Zbierz oddział, a ja wyprowadzę Piper na spacer.

– Jak to? Teraz?

Zdjęłam smycz Piper z haczyka.

– Tak. Teraz – powiedziałam stanowczo.

-----

Po powrocie ze spaceru z Piper dokoła kwartału ulic dopadły mnie wyrzuty sumienia.

– Nash? Zanim wszyscy się zjadą, muszę ci coś powiedzieć.

Nash akurat wieształ fotografie Duncana Hugo na białej tablicy, którą postawił koło stołu.

– Co się stało?

Byłam niemal pewna, że postąpiłam właściwie, ale dręczyło mnie przecucie, że on może mieć na ten temat inne zdanie.

– Okej, no więc po tym, jak w szkole średniej zatrzymało mi się serce, nie umiałam dopasować się z powrotem do życia w społeczeństwie. Poza pracą nie miałam żadnej grupy znajomych.

Nash zaczął mi się uważnie przyglądać.

– Chyba próbuję ci przez to powiedzieć, że to dla mnie coś nowego. To, co się dzieje między nami. Nigdy przedtem nawet nie miałam takich przyjaciółek jak Naomi i Sloane.

Nash powoli zamknął i otworzył oczy. Potarł miejsce na czole między brwiami.

– Co zrobiłaś, Angelino?

– Wysłuchaj mnie do końca – zaczęłam.

Przerwało mi jednak głośne pukanie do drzwi. Piper rzuciła się do Nasha, szukając schronienia.

– Jest dziewiąta wieczorem, a jutro trzeba wstać wcześnie do szkoły – zrzędził Knox, kiedy wpuściłam go do środka.

– Poproszę kategorię „cytaty z udomowionego Knoxa” za dwieście, Alex

– zażartowałam. Już chciałam zamknąć drzwi, lecz nagle zobaczyłam za nimi Luciana. – Do diabła, jak udało ci się tu zjawić w tak krótkim czasie? – zapytałam.

– Pracowałam dzisiaj zdalnie z Knockemout.

– Pracowałeś zdalnie w garniturze?

– Ładne kolczyki – zauważył.

Zmrużyłam podejrzliwie oczy.

– Dlaczego jesteś dla mnie miły?

– Dlatego. – Wskazał nad moim ramieniem na Nasha, który akurat z uśmiechem podawał bratu piwo. – Nie spieprz tego.

Podszedł do przyjaciół, a ja z poczuciem winy zamknęłam drzwi.

– A zatem, chłopcy, zanim zaczniemy, pewnie powinienam wam powiedzieć...

Znowu przerwało mi pukanie.

Lucian przestał wywabiać Piper z za nogi Nasha i zmarszczył brwi.

– To Graham?

– Wiemy, że tam jesteś. – Zza drzwi dobiegł głos Sloane.

Nash podszedł do mnie.

– Właśnie o tym chciałam cię uprzedzić – powiedziałam, chwytając go za ramię.

Nash zerknął przez wizjer, a potem popatrzył na mnie z niedowierzaniem.

– Uhm, zrobiłam to – przyznałam się.

– Co zrobiłaś? – zapytał Knox, krzyżując ramiona.

– To – powiedział Nash i otworzył drzwi, za którymi stały Naomi, Sloane i pani Tweedy.

– Okej. Żeby wszystko było jasne – do pani Tweedy nie esemesowałam o tym spotkaniu.

Knox zdawał się zatroskany. Lucian wyglądał tak, jakby zamierzał popełnić morderstwo. A Nash... Cóż, Nash popatrzył na mnie i tylko przewrócił oczami.

– Stokrotka, dziewczyno, co ty tu, kurwa, robisz?! – zapytał stanowczo Knox, podchodząc do niej.

Naomi skrzyżowała ramiona na swoim ładnym fioletowym sweterku.

– Lina do nas napisała.

Sloane w spodniach piżamowych w kratę i dopasowanym do nich topie wsparła dłonie na biodrach.

– Nie wiem, co tu, do licha, robimy, ale żaden kutas nas stąd nie przepędzi.

– Ja przyszedłam tylko dlatego, że przez Judasza widziałam, że zanoszą się na przyjęcie. Przyniosłam alkohol – obwieściła pani Tweedy i uniosła butelkę bourbona.

Zmarszczyłam nos, czując na sobie wzrok trzech nachmurzonych facetów.

– Angelino... – zaczął Nash.

Uniosłam dłonie.

– Posłuchaj, co mam do powiedzenia. To tak czy owak dotyczy nas wszystkich oprócz pani Tweedy. A Naomi i Sloane zasługują na to, by wiedzieć, co się dzieje. Im więcej głów się nad tym zastanowi i im więcej oczu i uszu będziemy mieć na mieście, tym lepiej będziemy przygotowani.

Mężczyźni dalej piorunowali mnie wzrokiem.

– Nikt nie zna tego miasta lepiej niż Sloane i nikt nie wie lepiej od niej, co się w nim dzieje. A Naomi sama stała się celem ataku, więc zasłużyła sobie, żeby tutaj być. Nie możecie jej utrzymywać w niewiedzy. Im więcej się dowie, tym bezpieczniejsza będzie sama i tym lepiej może chronić Waylay – przekonywałam.

– Nie zabronisz mi udziału w... czymkolwiek to jest. Jeśli ma to coś wspólnego z moją siostrą albo z jej zasmarkanym ekschłopakiem, to powinnam wiedzieć, co się dzieje – rzuciła wyzywająco Naomi.

– Spokojnie, Stokrota, ty się nie musisz tym stresować – powiedział

Knox, chwytając ją delikatnie za biceps. – Ja się tym zajmę. Zadbam o ciebie i Way. Musisz mi zaufać.

Twarz Naomi na chwilę złagodniała, ale po chwili znów wróciła jędzowata mina.

– A ty musisz zaufać mnie. Nie jestem dzieckiem. Zasługuję na szczerą i transparentną komunikację.

Sloane wskazała kciukiem na Naomi.

– Tak. Popieram.

– To nie ma nic wspólnego z tobą. Kiedy wreszcie nauczysz się nie wtrącać w nieswoje sprawy? – Lucian zwrócił się do Sloane tonem tak lodowatym, że niemal zatrzęsłam się z zimna.

No cóż, przynajmniej raz ten mięśniak wkurzył się na kogoś innego niż ja.

Jednak Sloane zdawała się odporna na chłód Rollinsa.

– Zamknij się, szatanie. Jeśli coś dotyczy mojego miasta i ludzi, na których mi zależy, dotyczy to także mnie. Ale nie sądzę, że ty to rozumiesz.

Zaczęli się mierzyć wzrokiem i trudno było ocenić, komu pierwszemu ze względu na różnicę wzrostu ścierpnie szyja.



Nash podszedł i chwycił mnie za nadgarstek.

– Przepraszamy na chwilę – powiedział do reszty towarzystwa, po czym zaciągnął mnie do sypialni. Zamknął drzwi, pchnął mnie na nie, a potem unieruchomił, przykładając dłonie do ściany po obu stronach mojej głowy.

– Wyjaśnij mi to.

– Wyglądasz, jakbyś był na mnie wściekły. Może powinniśmy przełożyć tę rozmowę na później?

– Porozmawiamy teraz, Angel.

– One miały prawo wiedzieć.

– Wyjaśnij mi, dlaczego rozmawiałaś z nimi, zanim skonsultowałaś się ze mną.

– Szczerze?

– Spróbujmy dla odmiany szczerze – odparł oschle.

– Nie jestem pewna, jaka hierarchia lojalności obowiązuje w takiej sytuacji. Naomi i Sloane są moimi pierwszymi od dłuższego czasu prawdziwymi przyjaciółkami. Straciłam wprawę w tego rodzaju zawilościach. Ale wiem, jak bardzo boli, kiedy ktoś tkwi w nieświadomości.

Poczułam smak tego, kiedy planowaliście akcję bez mojego udziału. I...

Nash wysunął biodra do przodu i przygniótł mnie nimi do drzwi, aż zadudniło.

– Czy oni tam, kurwa, jeszcze są? – rozległ się w drugim pokoju głos Knoxa.

– I co? – zapytał mnie Nash.

– I dlatego powinny wiedzieć. Rozumiem, że jesteś zły. Przepraszam, że nie poruszyłam tej kwestii najpierw z tobą.

– Doceniam, że tak myślisz, i masz rację – powiedział Nash, odgarniając włosy z mojego czoła gestem tak delikatnym, że ugięły mi się kolana.

– Tak?

Kąciaki jego ust uniosły się lekko.

– Tak. Ale następnym razem najpierw omawiajmy takie rzeczy razem.

Był tak cholernie przystojny i tak cholernie... dobry. Nic dziwnego, że poczułam do niego to coś na „M”.

Zdołałam skinąć głową.

– Tak. Rozumiem.

Ujął moją twarz w dłonie.

– Ty i ja siedzimy w tym razem. Kiedy nasze decyzje dotyczą nas dwojga, podejmujemy je wspólnie. Rozumiesz?

Energicznie pokiwałam głową.

– Dobrze – powiedział i odciągnął mnie od drzwi. Klepnął mnie w tyłek, aż zapiekły mnie pośladki. – Uznaj to za piątkę z dołu.

– Auć!

– Albo go spoliczkowała, albo on dał jej klapsa – powiedziała Sloane w drugim pokoju.

– Teraz chodźmy tam posprzątać ten pieprzony bałagan. Razem – powiedział stanowczo Nash.

– Dobra.

Nash zatrzymał się na sekundę.

– Jest coś jeszcze, o czym chciałabyś mi powiedzieć, zanim tam wrócimy?

Otworzyłam usta i w tej samej chwili rozległo się znowu pukanie do drzwi wejściowych.

– Przysięgam, że z tym nie mam nic wspólnego – powiedziałam czym prędzej.

Nash się uśmiechnął i otworzył drzwi sypialni.

Do domu wszedł Nolan, Knox zamknął za nim drzwi. Szeryf federalny zatrzymał się i popatrzył na zgromadzonych, na tablicę i na panią Tweedy mieszającą w dzbanku staroświecki poncz.

– Będę żałował, że przyszedłem, prawda?

– Nie tak bardzo jak ja – odpowiedział Knox.

– Cześć, Nolan – powitała go Sloane z pięknym uśmiechem.

– Hej, słoneczko.

Lucian milczał, ale dało się wyczuć, że w pomieszczeniu zgęstniała atmosfera i niewiele brakowało, żeby coś tąpnęło.

– Przyniosę więcej piwa – powiedziałam i celowo przeszłam między Lucianem i Nolanem, który zdawał się nieświadomy, że jego życie wisi na włosku.

– Masz już ogólne rozeznanie. To twoja ostatnia szansa, żeby się wycofać, zanim stracisz szansę odwrotu – mówił Nash do Nolana, kiedy minęłam ich w drodze do kuchni. – Wchodzisz w to czy nie?

– Wchodzę – odpowiedział bez wahania szeryf.

– Nolan, wiesz, że możesz się przez to wpakować w poważne kłopoty – ostrzegłam, wyciągając sześciopak z lodówki. – Twoim szefom nie spodoba się, że się w to angażujesz.

Nolan rozłożył ramiona.

– Nie wiem, czy zauważyłaś, ale moja praca jest do dupy. Rozbiła mi małżeństwo. Zniszczyła wszelkie nadzieje, jakie w ogóle pokładałem w świecie. A od spania w zarobaczonych jednogwiazdkowych motelach

rozwaliałem sobie plecy. Już przygotowałem rezygnację. Zwlekam z jej wysłaniem jedynie do chwili, kiedy będę wystarczająco pijany albo znudzony. Poza tym mam dość niańczenia dużych dzieci.

Wymieniliśmy z Nashem spojrzenia, a on skinął głową. Podałam Nolanowi piwo.

– Witam w drużynie.

– Nie bardzo wiem, o czym tam, kurde, mówicie, młodziaki, ale ja też jestem z wami w drużynie – oznajmiła pani Tweedy.

Wzruszyłam ramionami, a zrezygowany Nash przewrócił oczami.

Oboje wiedzieliśmy, że nie dałoby się jej łatwo pozbyć.

– W porządku – zwrócił się do niej Nash. – Ale nie wolno pani rozpowiadać o tym, co tu pani usłyszy. Ani kolegom z siłowni, ani partnerom od pokera. Nikomu.

– Buzia na kłódkę. Rozumiem. Przejdźmy do rzeczy.

– Miejsmy to już z głowy – mruknął Knox i odsunął krzesło dla Naomi.

Siedzieliśmy wokół stołu i słuchaliśmy przy bourbonie i piwach Nasha, który opowiedział, co się wydarzyło w ciągu ostatnich kilku dni, a potem przedstawił zarys planu działania, który ułożyli z resztą mężczyzn.

– To mi się w ogóle nie podoba – skwitowała Sloane, kiedy skończył.

Naomi z szeroko otwartymi oczami ścisnęła dłoń Knoxa.

– Ty chyba nie mówisz poważnie, Nash. Nie możesz się mu wystawić jako przynęta. Już raz niewiele brakowało, żeby cię zabił.

– Tym razem będę na niego przygotowany – powiedział łagodnie Nash.

– Wszyscy będziemy na niego czekać – obiecałem.

Naomi popatrzyła błagalnie na Knoxa.

– Ale jeśli Nash jest celem, nierozstrzygniętym problemem, to znaczy, że to samo dotyczy Way.

– I ciebie – dodał Lucian.

Knox przytulił Naomi.

– Spójrz na mnie, Stokrota. Nikt się do was nie zbliży. Obiecuję ci to.

Najpierw musiałyby się zmierzyć ze mną, a nikt się, kurwa, nie przedrze przez taką zaporę.

– On postrzelił Nasha – powiedziała, a w jej oczach zalśniły łzy.

- Nie dostanie drugiej szansy - zapewnił ją Knox.  
Jego wzrok powędrował ku bratu i obaj wymienili długie spojrzenia.  
Naomi zamknęła oczy i wtuliła się w pierś Knoxa.  
- Trudno mi uwierzyć, że to wszystko z powodu mojej siostry. Czuję, że to ja sprowadziłam na was wszystkich nieszczęście.  
- Nie możesz brać odpowiedzialności za złe decyzje innej dorosłej osoby  
- powiedział Nash. Przeniósł wzrok na mnie.  
- Możesz najwyżej próbować zrobić coś dobrego dla siebie.  
- Chcę tylko, żebyśmy wyjaśnili sobie jedno - powiedział Knox. - Do soboty, przed ślubem nie podejmiemy żadnych ruchów. Nie chcę, żeby coś spierdoliło Stokrotce dzień, na który tak czekała.  
- To także twój dzień, Knox - powiedziała Naomi, pochylając się do niego.  
- To prawda. I nic ani nikt tego nie zepsuje. Zgoda? - Knox rozejrzał się po twarzach dokoła stołu i upewnił się, że każdy z nas skinął głową.  
- Ruszymy z akcją w poniedziałek - zdecydował Nash.  
- Dobra. W takim razie porozmawiajmy o przygotowaniach - zasugerowałam.  
Nash potaknął.  
- Jesteśmy zespołem. Każdy z nas dostanie zadanie, bo jaki miałby być inny powód naszego spotkania?  
- Taki, że Lina nie umiała utrzymać swojego długiego języka za zębami i ściągnęła tu wszystkich - odpowiedział Knox.  
- Lina uratowała cię przed spaniem tydzień na kanapie, bo dokładnie na to zasługiwałbyś, gdyby udało ci się ukryć przede mną te plany. Powinieneś być jej wdzięczny - zauważyła Naomi.  
Knox zerknął na mnie i potarł środkowym palcem kącik oka.  
- Dzięki, Leens - powiedział.  
- Nie ma za co - odparłam słodkim głosem, unosząc kieliszek z wysuniętym środkowym palcem.  
- Wróćmy do rozdzielania zadań - zasugerował Nolan.  
- No dalej - ponaglił mnie Nash.  
Zamrugałam.  
- Ja naprawdę... czuję się z tym niezręcznie...  
- Ale wiesz, co należy zrobić - nalegał.

– Jasne – powiedziałam. – W porządku. Nash, dostaniesz dostęp do akt sprawy, którą zaczęła policja w Lawlerville, zanim zajęło się nią FBI. Może jest w nich coś, co podpowie nam, gdzie znikł Hugo.

Nash potaknął ruchem głowy, a ja wypuściłam przeciągle powietrze.

– Mów dalej – zachęcił mnie.

Zwróciłam się do Nolana:

– Nolan, użyj swojego uroku osobistego i znajomości. Może uda ci się ustalić jakieś fakty dotyczące sprawy, którą FBI montuje przeciwko Anthony’emu Hugo. Kto dostarcza agentom informacji i w jaki sposób je przekazuje?

– Zajmę się tym – powiedział Nolan, gładząc wąsy.

– Sloane?

– Wal śmiało – powiedziała z długopisem już przygotowanym nad kartkami notesu, który wyjęła z torebki.

– Potrzebujemy w mieście ludzi, którzy uprzedzą nas, gdyby gdzieś pojawił się Duncan Hugo albo jego wspólnicy. Im wcześniej otrzymamy ostrzeżenie, tym więcej czasu będziemy mieli, żeby się przygotować. Srogi już się zgodził nadal obserwować podwładnych Hugo. Jeśli którykolwiek z nich ruszy w naszą stronę, dowiemy się o tym. Ale potrzebujemy na miejscu ludzi, którzy mają oczy i uszy otwarte, lecz umieją milczeć, kiedy trzeba.

– Ooo! Wybierz mnie! Wybierz mnie! – zawołała pani Tweedy, podnosząc się z krzesła z ręką wysoko do góry jak uczennica wrywająca się do odpowiedzi.

– Dobrze. Pani Tweedy jest naszym pierwszym oficjalnym szpiegiem – zgodziła się Sloane.

– To znaczy, że nie wolno nikomu się wygadać – przypomniał starszej lokatorce Knox.

– Już ja wiem, kiedy gadać, a kiedy trzymać gębę na kłódkę – odparła.

– Dobierz takich ludzi, którym na pewno można zaufać, że nie będą rozpowiadali o tym na lewo i prawo. Nie chcemy, żeby całe miasto ruszyło do walki – uprzedził Sloane Nash.

– Moglibyśmy rozpuścić garść wyssanych z palca historii wśród kilku lokalnych plotkarek i plotkarzy, żeby ci stanęli na czatach, nie znając dokładnej przyczyny – zasugerowała pani Tweedy.

– Jak dokładnie miałyby to wyglądać? – zapytałam.

– Weźmy na przykład faceta z tatuażem na twarzy. Mogę mimochodem szepnąć Neecey z pizzerii u Dina, że podobno facet z tatuażem na twarzy chce kupić w okolicy parę

hektarów ziemi uprawnej i zbudować na niej hipsterskie osiedle pełne sklepów z e-papierosami.

– To niezły pomysł – powiedzieli jednocześnie Lucian i Sloane, po czym spiorunowali się wzrokiem.

– Knox – wymieniłam w następnej kolejności.

Ten nadal obejmował potężnym, wytatuowanym ramieniem wtuloną w jego bok Naomi.

– Dawaj, szefowo.

– Twoim zadaniem będzie zapewnienie bezpieczeństwa w skali lokalnej.

Wzmocnij ochronę w swoim domu i tutaj, u Nasha. Lucian, znalazłbyś sposób na namierzenie Nasha, Naomi albo Waylay, gdyby stracili dostęp do telefonów?

Oczy Nasha skierowały się z powrotem na mnie.

– Poczekaj chwilę. Za mną już snuje się cień FBI...

– Nie wyklócaj się – zgasiła go Naomi. – Jeśli ja i Waylay musimy zadbać o takie środki ostrożności, to ty też.

– Mam dostęp do interesującej technologii, która może nam pomóc – rzekł Lucian.

– Świetnie. Knox, popracuj nad tym z Lucianem – powiedziałam.

– A co ja mam robić? – zapytała Naomi. – I nawet nie myśl o tym, żeby trzymać mnie z daleka od tego wszystkiego.

Zerknęłam na Nasha, szukając u niego pomocy.

– Samoobrona – powiedział. – Zapiszecie się z Waylay na prywatne lekcje ju-jitsu z instruktorem Fi. Knox otworzył usta, żeby zaprotestować, ale Nash potrząsnął głową. – Hugo nie zbliży się do żadnej z was. Ale lepiej nie ryzykować.

– Już nie mogę się doczekać poszerzenia mojego żelaznego zestawu

„kolano-jądra-nos” o nowy repertuar – podekscytowała się Naomi.

Sloane ziewnęła i spojrzała na zegarek.

– Dobra. Każdy już ma zadanie. Przyskrzyńmy tego dupka.

Dokoła stołu podniosły się głosy aprobaty.

Pani Tweedy głośno wysiorbała resztę bourbona.

– Chodź, Stokrota. Czas do łóżka – powiedział Knox.

Sposób, w jaki to powiedział, i sposób, w jaki na niego popatrzyła, uświadomiły mi, że sen był ostatnią rzeczą, o której myśleli.

Sloane schowała notes z powrotem do torby.

– Założę grupę na WhatsAppie, żebyśmy mogli informować się na bieżąco.

– Dobry pomysł – przyklasnął jej Nash. – Graham – zwrócił się do Nolana, wskazując ruchem głowy w kierunku kuchni.

– Mogę zamienić z tobą słówko? – zapytał Lucian, pojawiając się raptem u mojego boku.

– O co chodzi?

– Jakie naprawdę masz dla mnie zadanie?

Na moich ustach powoli pojawił się porozumiewawczy uśmiech.

– Nie chciałam cię o to prosić przy szeryfie federalnym, nawet jeśli mamy go po naszej stronie.

– Domyśliłem się.

– Czy jesteś w stanie znaleźć za pomocą swojej tajnej siatki wywiadowczej człowieka, nie mając jego nazwiska ani zdjęcia? –

Wy tłumaczyłam mu, że chodzi mi o nieznanego kolegę Duncana od lewych telefonów. – To jedyny, którego nie udało mi się wysledzić, i dlatego sądzę, że to właśnie jego musimy znaleźć.

– Podeślij mi wszystko, co masz, a ja od razu zaprzęgnę do pracy mój zespół.

– Dobrze. Aha, i jeszcze co ty na to, żeby zadbać o bezpieczeństwo Sloane? Reszta z nas jest albo odpowiednio przeszkolona, żeby poradzić sobie z zagrożeniem, albo żyje z kimś, kto jest do tego zdolny. Sloane nie ma nikogo takiego, a ty podczas pobytu w mieście mieszkasz po sąsiedzku, więc jesteś naturalnym kandydatem do tej roli.

W oczach Luciana tańczyły lodowe płomienie.

– Nikt się do niej nie zbliży – obiecał.

– Może ci robić sceny o to, że masz ją na oku – ostrzegłam.

Coś, co wyglądało niemal jak uśmiech, igrało przez chwilę na jego przystojnej twarzy. Ale niemal od razu znikło.

– Tym razem nie dam się tak łatwo spławić.

Osobiście bardzo byłam ciekawa, jaki inny raz mógł mieć na myśli, i jak to się stało, że mająca niecałe metr sześćdziesiąt wzrostu kobieta zdołała spławić Luciana Rollinsa zwanego Lucyferem. Ale to nie był odpowiedni czas na pytania.

Pożegnaliśmy się i wszyscy oprócz Nolana wyszli za drzwi. Panował nastrój wyczekiwania i gotowości.

Sloane zatrzymała się w otwartych drzwiach.

– Nadal mogę liczyć na to, że będziesz moim partnerem na weselu?! –

krzyknęła do Nolana, który stał wsparty o wyspę w kuchni.

– Za nic w świecie bym tego nie przegapił, słoneczko.

– Odbierz mnie o...

Lucian zatrzasnął drzwi, przerywając Sloane w pół zdania.

– Tych dwoje pewnego dnia nie wytrzyma napięcia. Prawda, Pipe? –

zapytałam suczkę, która zabawnie stepowała u moich stóp.

– Angel, potrzebuję twojego klucza! – zawołał Nash.

– Drzwi są otwarte – powiedziałam, idąc do kuchni, gdzie stali z Nolanem.

– Dobra. Idź, weź swoje rzeczy i przynieś klucz – polecił.

– Moje rzeczy?

– Graham zajmie twoje mieszkanie, dopóki to się nie skończy. Dobrze będzie mieć go bliżej niż w motelu.

– Nie będę ukrywać, że już nie mogę się doczekać prawdziwego łóżka i prysznic, pod którym nie trzeba za każdym razem rozdeptywać kilku karaluchów – powiedział wesoło Nolan.

– Ee, sorry, ale możesz spać najwyżej na kanapie, przyjacielu – oświadczyłam.

– Nie. On się wprowadzi na twoje miejsce – wtrącił Nash. – Ty zostajesz tu ze mną.

– Oczekujesz, że zamieszka u ciebie?

Mój głos podniósł się o oktawę. Zaczęłam się pocić.

– W takim razie ja już pójdę po moje rzeczy. Wrócę za tyle czasu, ile trzeba, żeby wypędzić szczury, które zadomowiły się w mojej walizce –

oznajmił Nolan i podszedł rażno do drzwi.

– Będziesz się stawiać? – rzucił mi wyzwanie Nash.

– Nie mogę tak po prostu się do ciebie wprowadzić, Nash. To szaleństwo. Ledwo przetrwaliśmy jeden dzień bez kłótni, a ty już chcesz dzielić ze mną łazienkę? Nie uśmiechaj się tak, jakbym zwariowała!

Słyszałam histeryczne nuty w swoim głosie, ale nic nie mogłam na to poradzić.

Nash nadal się uśmiechał, ale teraz ruszył w moją stronę.

Podniosłam ręce i zaczęłam się cofać.

– Przypadkowe zaśnięcie razem po seksie to jedno, ale przeprowadzka, przeniesienie tu ubrań i... Masz w ogóle miejsce w szafie? Nie mogę tak po prostu trzymać rzeczy w walizce. Muszą mieć trochę przestrzeni.

Ja też potrzebowałam przestrzeni.



Nash mnie złapał, położył dłonie na moich biodrach i przyciągnął bliżej.  
Nienawidziłam się za to, że od razu poczułam się spokojniejsza.  
– Oddychaj – powiedział.  
Wzięłam maleńki, bezużyteczny wdech.  
– Jesteś urocza, kiedy zaślepia cię bezpodstawny strach.  
– Nie zaślepił mnie bezpodstawny strach. Ja... próbuję ogarnąć umysłem tę twoją absurdalną propozycję.  
– Pocieszę cię, że to tylko tymczasowe rozwiązanie – powiedział irytująco spokojnym głosem.  
Tymczasowe. Tymczasowe. Tymczasowe. Tak samo jak nasz związek.  
Z dnia na dzień, dopóki nie... będzie po wszystkim.  
Nash podniósł moje dłonie i przyłożył je do swojego karku, a potem zaczął się kołysać.  
– Dlaczego ze mną tańczysz?  
– Bo lubię być blisko ciebie, nawet kiedy jesteśmy ubrani.  
– To nie może być najlepsze rozwiązanie – upierałam się. –  
Przeprowadźmy się wszyscy do motelu.  
– Nolan nie żartował o tych szczurach – odpowiedział Nash.  
– Okej, dobrze. Wszyscy zamieszkamy u Naomi i Knoxa. Mają wolny pokój.  
– Nie sądzisz, że huczałoby o tym całe miasto? Chodzi o to, żeby z pozoru wszystko wyglądało zupełnie normalnie.  
– A co w tym normalnego? – zapytałam ostro. – Poza tym nie sądzisz, że rozejdzie się plotka, że Nolan nocuje u mnie? Ludzie pomyślą, że sypiam z wami dwoma. Albo że żyjemy w jakimś dziwnym trójkącie.  
– Albo pomyślą, że mój ochroniarz z FBI przeprowadził się bliżej, żeby mnie chronić.  
Albo że traktujemy poważnie nasz związek, a Nolan już miał dość mieszkania w motelu z karaluchami.  
Cholera. Dobrze to przemyślał. Podstępny, przebiegły sukinsyn.  
Byłam pod wrażeniem.  
Byłam też przerażona.  
– Nie oczekuj, że zmienię się w przykładną panią domu i nagle nauczę się gotować – ostrzegłam.  
– Zapamiętam to.  
– I lepiej żebyś nie traktował podłogi w łazience jak kosza na pranie.  
Kiedy pierwszy raz przywieźliśmy tu Piper, widziałam tam prawdziwy Męt Skarpetest.

– Mam wyjąć brokuły z zamrażarki? – zapytał, czule przyciskając policzek do czubka  
mojej głowy.

– Nie. Może.

## Rozdział 40. Uśmiechnij się do kamery

Lina

Nie wierzę, że każesz mi to robić – powiedział Nash, kiedy wizażystka rozprowadzała puder nad jego brwiami. Zniecierpliwiony uchylił się przed jej dłonią. – Możemy już skończyć? Proszę.

Siedziałam na kontuarze w jego gabinecie i cieszyłam się niczym dziecko, widząc, jak się wiję pod gorącym światłem lamp fotograficznych.

Przez ostatnie kilka dni to ja znosiłam niewygody, bo zostałam zmuszona do zamieszkania z nim... „tylko na jakiś czas” – przypominałam sobie. To jednak oznaczało, że musiałam z całą garderobą ubrań, z przyborami do makijażu, a nawet z moją cholerną roślinką doniczkową przenieść się do mieszkania Nasha.

Przez ostatnie czterdzieści osiem godzin spałam w łóżku Nasha, myłam zęby przy jego umywalce i ubierałam się w jego łazience. A potem siedziałam przy jego stole i jadłam śniadania i kolacje, które dla mnie przygotował.

Granicą, którą sobie wyznaczyłam, było robienie przy nim kupy – chodziłam do toalety jedynie, kiedy nie było go w domu. Dla bezpieczeństwa tymczasowo ograniczyłam ilość błonnika w diecie.

Szczerze mówiąc, gdyby nie zastrzeżenia do korzystania z tej samej łazienki, ta sytuacja mieszkaniowa nie była taka dziwna, jak się spodziewałam. Ale było tak zapewne dlatego, że większość czasu spędzaliśmy nago, a resztę dnia przeznaczaliśmy na opracowywanie szczegółów planu Nasha polegającego na fikcyjnym odzyskaniu pamięci w celu wywabienia Duncana Hugo z ukrycia.

Wizażystka spakowała swoje przybory i pośpiesznie wyszła z gabinetu.

Zsunęłam się z kontuaru i podeszłam do Nasha. Miał na sobie mundur i robił marsowe miny, co wydawało mi się absolutnie atrakcyjne.

– Chyba nie muszę ci przypominać, że to był twój pomysł? –

powiedziałam, głaszcząc dłońmi jego szeroki tors.

Znowu zaczął przybierać na wadze, powoli odbudowując mięśnie.

Zauważyłam też, że rzadziej się krzywi z bólu, kiedy używa chorego barku.

Jeśli zaś chodzi o moje serce, to niemal zapomniałam już o arytmii i zastanawiałam się, czy seks wstrząsający ziemią pod naszymi stopami jest jakimś cudownym lekarstwem na

wszystkie bolączki.

– Mój pomysł ograniczał się do wysłania w świat informacji o tym, że odzyskałem pamięć. Nie zamierzałem chwalić się tym na ogólnokrajowym portalu internetowym podczas cholernej sesji zdjęciowej – utyskiwał.

– Biedny chłopiec. Musimy jednak zadbać o to, by wieść rozeszła się szeroko, bo Duncan może ukrywać się w dowolnym zakątku kraju.

– Jak Stefowi w ogóle udało się zorganizować taki cyrk? – zapytał Nash, skubiąc z irytacją kołnierzyk.

– Zatrudnia na stałe firmę PR. Naomi zadzwoniła do niego, on zadzwonił do nich i oto jesteśmy.

– Przypomnij mi, żebym następnym razem na siłowni upuścił mu ciężarek na stopę. Uśmiechnęłam się.

– Co?

– W pewnym sensie lubię, kiedy jesteś taki gburowaty. To urocze – wyznałam.

– Nie jestem gburowaty i to, kurwa, nie jest urocze.

– Dobra. Niech ci będzie, że jesteś szorstki i że to jest seksowne. Nachmurzony zacisnął mocno szczękę.

– To jeszcze da się przeżyć.

– Martwisz się? – zapytałam, przytulając się do niego.

Nash wsunął palce w tylne kieszenie moich spodni.

– On jest nieprzewidywalny. Wystawiam się mu, ale nie wiem, jak zareaguje. Równie dobrze może mnie zignorować i ruszyć za kimś innym.

– W najbliższych dniach Knox nawet na chwilę nie spuści z oczu Naomi ani Waylay. To ty przyciągniesz uwagę Duncana. Jesteś dla niego największym zagrożeniem. Nie będzie w stanie oprzeć się próbie dokończenia roboty.

Potrząsnęłam głową i zamknęłam oczy.

– Co? – zapytał Nash.

– Wydaje mi się niewiarygodne, że pocieszam kochanka-współlokatora, mówiąc mu, że człowiek, który już raz próbował go zamordować, spróbuje to zrobić jeszcze raz – powiedziałam. – W tej sytuacji nic nie jest normalne.

– Kochanka-współlokatora? – powtórzył.

– A jak mam cię nazywać? Żigolakiem? Tymczasowym partnerem?

Seksmaszyną zaspokajającą potrzebę wsparcia emocjonalnego?

– Twoim chłopakiem – zdecydował Nash. Uśmiechnął się, widząc moją kwaśną minę. – Jak na twardej kłębce stanowczo zbyt łatwo dajesz się zastraszyć.

– Nie boję się – skłamałam.

– Myślisz, że nie potrafię rozpoznać, kiedy moja dziewczyna wpada w panikę?

– Teraz zachowujesz się jak zwyczajny Nashekacz - powiedziałam i wyrwałam się z jego uścisku. – Odłóżmy szufladkowanie na później.

Nash oparł się o biurko, nie przestając się uśmiechać.

– Lubię widzieć, że jestem zdolny tobą wstrząsnąć.

– Tak? To wiedz, że ja bardziej lubię, kiedy wijesz się jak piskorz w trakcie makijażu i sesji zdjęciowej dla ogólnokrajowego portalu.

Nash zmarszczył nos.

– I kto jest teraz niemiły, jędzolino?

– Masz, zjedz miętówkę. – Podałam mu cukierek, którym poczęstowałam się przed wyjściem z restauracji na naszej pierwszej randce.

– Nie chcę miętówki. Chcę... – Nagle zamilkł, kiedy papierek cukierka zaszeleścił w jego dłoni.

Zmarszczył brwi i odpłynął myślami.

– Co się stało? – zapytałam.

Otrząsnął się.

– Nic. Poczułem, jakby wróciło do mnie jakieś wspomnienie.

– O strzelaninie?

– Możliwe. Ale przypało.

– Jeśli będziesz grzecznym chłopcem, zabiorę cię na lody – zaproponowałam, zmieniając temat.

Wsunął palce za pasek moich spodni i przyciągnął mnie do siebie.

– Twój gaz pieprzowy wbija mi się w żołądek – ostrzegłam go.

– Może zamiast pozować do sesji zdjęciowej i opychać się lodami, posadzę cię na biurku i rozchylę szeroko twoje długie, seksowne nogi?

Uklękne przed tobą i będę całować cię po udach.

Cudowny dreszcz przebiegł wzdłuż mojego kręgosłupa, kiedy zsunął

jedną rękę niżej, żeby chwycić mój pośladek. Jego dłoń była ciepła, a uścisk zaborczy.

– Będziesz mnie błagać o spełnienie, a ja wysunę język i...

– No dobrze! Przepraszam za opóźnienie. Wszystko już jest zapięte na ostatni guzik. – Fotograf najwyraźniej nie zauważył, że moje kolana przestały normalnie funkcjonować, ani

że Nash spopielił go żarem tysiąca słońc.

– Przełożymy to na później? – zapytałam szeptem Nasha.

– I co ja mam teraz zrobić z tym sterczącym korzeniem? – wychrypiął mi do ucha. Zerknęłam w dół i uśmiechnęłam się.

– Zasłoń go gazem pieprzowym. I latarką. I paralizatorem. Ale cokolwiek zrobisz, postaraj się nie myśleć o tym, jak głośno wykrzykuję twoje imię, kiedy się nade mną pastwisz.

– Kurwa mać.

-----

Nash przecierpiał dwanaście minut sesji zdjęciowej – większość tego czasu z ledwie skrywaną erekcją – po czym oznajmił niczym burkliwy niedźwiedź, że tyle powinno wystarczyć. Wytrzymał o sześć minut dłużej, niż mu dawałam.

Przełożyłam Piper na drugą rękę i wyciągnęłam telefon.

Ja: Wisisz mi 20 dolarów. Nash właśnie dał fotografowi wychodne.

Stef: Jasny gwint! Myślałem, że dociągnie do piętnastu minut.

Ja: Frajer. Przelewaj kasę. A przy okazji, dzięki, że to zorganizowałeś, chociaż jesteś zajęty tym, co akurat robisz w Nowym Jorku. Mam u ciebie dług wdzięczności.

Stef: Możesz go spłacić, mówiąc mi, co słyhać u Jeremiaha.

Ja: Nie utrzymujesz z nim kontaktu?

Stef: Oczywiście, że tak. Chcę tylko wiedzieć, czy pod moją nieobecność dźwiga ciężary jak smutna, seksowna panda.

– Hej. Chcesz się stąd wyrwać? – zapytał Nash, wsuwając głowę przez szparę w drzwiach do swojego gabinetu.

Wizażystka usunęła już puder z jego twarzy. Teraz wyglądał jak wzór amerykańskiego bohatera. Piper też tak sądziła, o ile merdanie ogonem można uznać za opinię.

– Dokąd idziemy? – zapytałam, odkładając telefon do torby i stawiając psa na podłodze.

– Zobaczyć, co się da zrobić w sprawie tyłeczka pewnej dziewczyny – powiedział tajemniczo.

– Prowadź – powiedziałam, wskazując gestem, żeby ruszył przodem.

Kiedy szłam za nim do głównej części biura, podziwiałam jego pośladki w tych cholernie seksownych spodniach od munduru. – Zrobili ci jakieś zdjęcia twarzy czy tylko zadka? – zapytał Nolan, wkładając kurtkę i wychodząc z nami.

– Cmoknij mnie – odpowiedział Nash.

To był piękny jesienny dzień, idealny na przejażdżkę. Nash włączył

playlistę z muzyką country i cała nasza trójka – plus Piper – jechała jego służbowym SUV-em. Przeczytałam aktualności w grupie na WhatsAppie.

Naomi i Sloane poważnie potraktowały swoje zadania.

Sloane utworzyła wielopoziomową siatkę szpiegów, którzy wypatrywali Hugo i jego ludzi.

Naomi i Waylay miały zaplanowaną na wieczór pierwszą lekcję ju-jitsu.

Knox i Lucian zamówili cztery miliony ton sprzętu wchodzącego w skład systemu ochrony, który mieli zainstalować w tym tygodniu.

– Fajna wycieczka, komendancie – rzucił Nolan z tylnego siedzenia.

Podniosłam wzrok i zobaczyłam wyłaniający się przed nami zakład karny dla kobiet.

– Doszedłem do wniosku, że najwyższy czas z nią porozmawiać –

powiedział Nash, patrząc na więzienie przez przednią szybę. –

Powinienem o czymś wiedzieć, zanim tam wejdziemy?

– Nie będzie chciała rozmawiać, jeśli Nolan znajdzie się w tym samym pomieszczeniu, a poza tym ona ma na ciebie chrapkę.

– Kto, Tina? Na mnie?

Nash wyglądał, jakbym wyciągnęła raketę do badmintona i zdzieliła go nią w twarz.

– Chodzi o te poślady, nie? – zapytał Nolan.

– Moje czy jej?

– Nie kryguj się, komendancie – zażartowałam. – Przecież wiesz, że każda kobieta w Knockemout uwielbia iść za tobą, kiedy wychodzisz z pokoju.

Uszy Nasha przybrały uroczy odcień różu.

– Czy możemy już przestać rozmawiać o moim tyłku?

– My tak, ale nie sądzę, że zamkniesz usta całemu miastu, Cudnejku Doskonały – uprzedził go Nolan.

Mamrocząc coś pod nosem, Nash wysiadł z radiowozu i rzucił kluczyki Nolanowi.

– Zostań tutaj i zajmij czymś Piper. Zaraz wrócimy.

– Postaraj się nie zarobić kosa pod żebro! – krzyknął na pożegnanie Nolan.

Spięłam się, kiedy Nash idąc przez parking, objął mnie ramieniem.

– Coś nie w porządku? – zapytał.

– Jesteśmy w pracy – zauważyłam.

– I co z tego?

– I to jest nieprofesjonalne z naszej strony, że obściskujemy się i całujemy.

– Chyba będziemy musieli zrewidować twoją definicję całowania się.

– Wiesz, o czym mówię – powiedziałam, niechętnie przyznając sama przed sobą, że zabrzmiało to zbyt złośliwie.

Nash zatrzymał się tuż przed wejściem.

– Cały dzień mi dogryzasz, a kiedy nie dogryzasz, rozpalasz mnie do białości. A kiedy nie robisz żadnej z tych rzeczy, jesteś zamknięta i chodzisz głęboko zamyślona. Mogę jedynie zgadywać, że nadal masz problem z naszą przedłużoną piżamówką.

– Nie jestem spanikowana.

– Wiesz, że kiedy się denerwujesz, za bardzo akcentujesz słowa?

– Nieprawda.

No dobra. Przyłapał mnie. Nigdy przedtem nie spędzałam z żadnym mężczyzną tyle czasu, żeby zdołał poznać zdradzające mnie sygnały. To było naprawdę irytujące.

Teraz tak samo akcentowałam słowa w myślach. Świetnie.

– Posłuchaj, kochanie. Panikuj, ile dusza zapragnie. Jak już ci przejdzie, nadal tu będę. To tylko dłuższa piżamówka. Ni mniej, ni więcej. Nikt cię nie zamknął w lochu. Nie jesteś więziona wbrew swojej woli. Po prostu przez jakiś czas trzymasz ubrania w innej szafie. Rzeczywistymi decyzjami zajmiemy się później. Dobrze?

Teraz na domiar złego kiwałam głową z tą przekłętą emfazą. Nash proponował strategię małych kroków.

– Dobrze. Tak. Dobrze.

– Grzeczna dziewczynka. A teraz powiedz mi, jak zmiękczyć Tinę.

Potrząsnęłam głową, żeby oczyścić umysł.

– W porządku. Niech pomyślę. Uważa, że zawsze byłeś dla niej miły.

Powiedziała, że nawet podczas aresztowania nie czuła się źle traktowana.

– W takim razie dlaczego pozwoliła swojemu chłopakowi poczęstować mnie ołowiem?

– Twierdzi, że dowiedziała się o tym dopiero po fakcie. Nie jestem pewna, czy Hugo nie zdecydował się zacząć właśnie od ciebie, dlatego że Tina zbyt pożądliwie gapiła się na twój tyłek.

Nash spojrzął w tył przez ramię.

– On naprawdę jest taki atrakcyjny?

– Uhm. Tak.

-----

Tina weszła do pokoju widzeń z takim samym nastawieniem jak zawsze, ale stanęła jak wryta, gdy zobaczyła obok mnie Nasha. Pospieszenie odgarnęła włosy z twarzy i podeszła do stołu, wypinając biust.



Nash nie zwrócił uwagi na jej biust pod więziennym strojem w kolorze khaki, ale się uśmiechnął.

– Hej, Tina.

– Cześć, komendancie.

Tina stuknęła czubkiem buta bez sznurówek w nogę krzesła, potknęła się i chwyciła za brzeg stołu.

– Wszystko w porządku? – zapytał Nash.

– Zajebicie w chuj. To znaczy, tak, dzięki. Nic mi się nie stało.

Twarda sztuka – broniła się rękami i nogami przed urokiem tego faceta.

Nie przejmowałam się oczywistymi paralelami.

– Nash chciałby zadać ci kilka pytań – powiedziałam.

Kiedy Tina usiadła, przeniosła na mnie wzrok. Zdawała się zaskoczona, jakby do tej pory nie zauważyła, że ja też jestem w tym pomieszczeniu.

– Och, aha, cześć, Lona.

– Lina – poprawiłam jej pomyłkę, po czym rzuciłam Nashowi porozumiewawcze spojrzenie oznaczające: „a nie mówiłam?”

Nash odchrząknął.

– Tina...

– Słuchaj, ja nic nie wiedziałam o tym, że on cię postrzelił – weszła mu w słowo Tina. – W każdym razie nie przed faktem. Objechałam go za to na perłowo. Powiedział, że zrobił to, żeby tata zaczął traktować go poważnie.

Nigdy nie zrozumiem, dlaczego ludzie przejmują się opinią rodziców. Jeśli chciałbyś znać moje zdanie na ten temat, to uważam, że marnują czas.

Twierdziła tak kobieta mająca cudownych rodziców, którzy najbardziej na świecie pragnęli, żeby Tina znalazła szczęście... i przestała zachowywać się jak kryminalistka.

– Doceniam to, że miałaś zastrzeżenia – powiedział Nash.

Tina pokiwała głową.

– Jak już mówiłam, nie miałam z tym nic wspólnego.

– Dlaczego? – zapytałam.

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem.

Nash pochylił się do niej, a Tina odwzajemniła ten gest.

– Przychodzi ci na myśl miejsce, w którym Hugo mógłby chcieć się ukryć, ale tak, żeby pozostać w pobliżu?

Tina skinęła głową w moją stronę, nie odrywając wzroku od Nasha.

– Już jej powiedziałam, że nigdy nie poznałam tego gościa osobiście, ale kiedy Dunc potrzebował nowej mety, zawsze dzwonił do faceta od jednorazowych telefonów – powiedziała. – Ten załatwiał nam miejsce na nocleg albo znajdował dziuple, w których Dunc mógł przechować skradzione samochody.

– Jak płaciliście temu facetowi? – zapytał Nash.

– Gotówką. Dunc wkładał banknoty do kartonika i wysłał pocztą.

– Bardzo nam pomogłaś, Tino – powiedział Nash.

Zapisał coś w notesie, po czym odłożył długopis.

– Jeśli będziesz miał jakieś pytania dotyczące tamtej nocy w magazynie, zadaj je Waylay. Ta mała ma pamięć jak słoń. Nie mów przy niej o pójściu na lody, chyba że naprawdę chcesz ją na nie zabrać, bo jeśli zmienisz zdanie, to przez następne dwa lata będzie ci to wypominać.

W tej chwili znowu przestałam lubić Tinę.

Wstaliśmy z Nashem.

– Dziękujemy, że poświęciłaś nam czas – powiedział Nash.

Tina na chwilę wpadła w panikę, lecz nagle jej twarz rozjaśnił chytry uśmiech. Gestem kota bawiącego się z myszą strąciła długopis Nasha na podłogę.

– Ups. Niechący upuściłam twój długopis.

Nash zbladł i spojrzał na mnie, niemo prosząc o pomoc.

– Ty jesteś bliżej – powiedziałam.

Ledwie udało mi się powstrzymać śmiech, kiedy przykucnął, starając się nie wypinać tyłka w kierunku Tiny.

– Miłego dnia – pożegnał się, chowając długopis do kieszeni.

– Do zobaczenia, Tina – powiedziałam, po czym ruszyłam za Nashem, który z tyłkiem przy ścianie zbliżył się do drzwi.

-----

Nolan i Piper siedzieli w słońcu na skrawku trawy i bawili się w podkradanie sobie pluszowego psiaka policyjnego.

– Powiem ci, co wiem, jeśli ty też powiesz mi, czego się dowiedziałeś – zaoferował Nolan.

Nash wyciągnął rękę, żeby potarł Piper.

– Niezidentyfikowany pomocnik Hugo może być nie tyle cynglem, ile zarządcą albo agentem nieruchomości. Płacili mu gotówką pochodzącą z brudnych interesów. Wysyłali ją

pocztą.

– Oszustwo pocztowe. No ładnie.

– Poproszę moją researcherkę o zawężenie poszukiwań znanych współników Hugo do osób mających jakiś związek z nieruchomościami – powiedziałam.

– Teraz twoja kolej – Nash zwrócił się do Nolana.

– Skontaktowałem się ze starym znajomym z Biura. I nie, nie mogę zdradzić jego nazwiska. Wiedział on jednak o czymś, czym zgodził się ze mną podzielić. Powiedział, że anonimowe informacje przychodzą pocztą zaadresowaną do agentki specjalnej Idler. To odręczne notatki na temat działań Anthony’ego Hugo. Jeszcze nie było w nich nic wielkiego, ale jak dotąd wszystko się sprawdziło. Nasz niezbyt anonimowy nadawca sugerował, że może udostępnić więcej w zamian za podpisanie umowy o immunitecie.

– To pokrywa się z informacjami Srogiego. Zdaje się, że Duncan Hugo jest gotów współpracować z federalnymi, jeśli dzięki temu usunie ojca z drogi i przejmie rodzinny interes – powiedział Nash.

– Czy powinnam martwić się o nasze bezpieczeństwo narodowe, skoro w FBI jest tyle przecieków? – zastanawiałam się głośno.

– Nie. Zapewne wszystko w porządku. – Nolan puścił do mnie oko.

Otworzyłam czat na WhatsAppie, żeby poinformować wszystkich o naszych postępach. „Dobra robota. Knox i Lucian zainstalowali więcej kamer na zewnątrz budynku i dodali kilka w środku. Jutro zamontują czujniki na oknach i drzwiach, a Lucian zostawił dla ciebie na komendzie nadajnik, który wygląda jak prezerwatywa” – przeczytałam.

– Nie wiem jak wy, ale ja zgłódniałem od tych gwałtownych postępów – stwierdził Nash.

– Nie odmówiłbym kanapki z indykiem na gorąco – powiedział Nolan.

– Hej, Nolan. Tina strąciła na ziemię długopis, żeby zobaczyć, jak Nash go podnosi – trajkotałam, wsiadając do samochodu.

## Rozdział 41. Mądre słowa

Lina

Dziewięćdziesiąt sześć godzin. Oficjalnie przetrwałam całe cztery dni wspólnego życia z Nashem pod czujnym okiem mieszkańców Knockemout śledzących z zapartym tchem rozwój naszych relacji. Wczoraj rano nawet udało mi się nie zakrztusić latte, kiedy Justice zapytał, jak się czuje mój chłopak.

Do ślubu zostały jeszcze cztery dni – moja suknia drużny prezentowała się spektakularnie – a artykuł o Nashu miał zostać opublikowany w poniedziałek.

Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, wiadomość o tym, że Nash odzyskał pamięć, wywabi z ukrycia Duncana Hugo, który wpadnie w pułapkę, a potem wszystko się skończy.

Tyle że nie byłam pewna, ile z tego „wszystkiego” chciałam zakończyć.

Niejednoznaczne „potem” nagle zaczęło nabierać realnych kształtów, co oznaczało, że wkrótce trzeba będzie podjąć decyzje. Po odzyskaniu samochodu i znalezieniu Duncana zlecenie się skończy i będę musiała wrócić do Atlanty, żeby przyjąć następne zadanie.

Albo...

Zwolniłam do truchtu, po czym zatrzymałam się na parkingu przed Honky Tonk.

Zgięta w pół starałam się nabrać głęboko do płuc chłodnego, porannego powietrza. Z mojej spoconej twarzy buchała para.

Sprawy toczyły się bardzo szybko. W miarę upływu czasu wszyscy czuliśmy coraz silniejszy impet i rozgorączkowanie. To sprawiało, że zjadały mnie nerwy i trochę straciłam kontrolę.

– Nigdy nie rozumiałem, jak można biegać dla przyjemności – rozległ się głos za moimi plecami.

Wyprostowałam się i zobaczyłam Knoxa z torbą sportową na ramieniu.

– Coś ty się tak wczesnie zerwał z łóżka? – zdziwiłam się, nadal sapiąc z wysiłku.

– Zawiozłem Way do szkoły. Wziąłem wczorajszy utarg i wykombinowałem, że od razu po banku wpadnę na siłownię.

– Nie mogłeś zasnąć? – domyśliłam się.

– Kurwa, nawet nie zmrużyłem oka.

– Z powodu ślubu czy Hugo? – zapytałam, zdejmując z głowy opaskę i wycierając twarz T-shirtem.

– Pierdolić Hugo. Ten bałwan wyląduje za kratami albo w piachu.

– Czyli z powodu ślubu.

Knox przegarnął dłonią włosy.

– Naomi będzie moja. Oficjalnie. Cały czas czekam na moment, w którym odzyska rozum.

– Ty się boisz – zauważyłam zaskoczona.

– No pewnie, że boję się jak chuj. Trzęsę portkami ze strachu. Muszę ją zaobrączkować, zanim się zorientuje, że stać ją na kogoś lepszego.

– Nie mogło jej się trafić lepiej – powiedziałam. – Nie ma na świecie nikogo, kto kochałby ją bardziej niż ty. I nie dlatego, że nie da się jej kochać. Mam na myśli, że właśnie ty kochasz ją tak bardzo.

– To prawda – powiedział ochrypłym głosem.

– Ona też ciebie kocha równie mocno.

Jego usta drgnęły.

– Racja, nie?

Potaknęłam ruchem głowy.

Knox rzucił torbę sportową na platformę pick-upa, a ja oparłam się o błotnik.

– Powiedz mi, że warto to zrobić – wypaliłam bez namysłu.

– Co warto zrobić?

– Wpuścić kogoś do swojego życia. Pozwolić mu zbliżyć się na tyle, żeby mógłby cię zniszczyć, gdyby zechciał.

– Może pomyślisz, że wygłaszam jakieś pieprzone farmazony, ale to jest warte każdej ceny – rzekł szorstko.

Na mojej szybko stygnącej skórze zrobiła się gęsia skórka.

– Bez kitu. Jak porównać to, co miałem przedtem, z tym, co mam teraz?

– Potrząsnął głową. – Tego się nie da porównywać.

– Tylko jak?

– Nie umiem ci tego wytłumaczyć. Po prostu wiem, że chowanie się całe życie za murami twierdzy nie jest świadectwem odwagi. Nie ma w tym nic charakternego. Naprawdę dobre rzeczy zaczynają się dopiero, kiedy rozwalisz ten mur i zaprosisz kogoś do środka. Jeśli z tego powodu nie srasz w gacie, to znaczy, że coś robisz źle.

– A jeśli ja lubię swój mur? – zapytałam, kopiąc kamień czubkiem buta.

– Nie lubisz.

– Powiedziałabym, że jednak tak.

Potrząsnął głową.

– Gdybyś tak bardzo lubiła ten swój mur, to nie srałabyś teraz w gacie.

Zniecierpliwiona przewróciłam oczami.

– Więc jak to się robi? Mam po prostu zwalić wszystkim na głowy moje najskrytsze, najmroczniejsze sekrety, najbrzydsze cechy mojego charakteru, a potem mieć nadzieję, że wszystko jednak nie weźmie w łeb?

Uśmiechnął się do mnie łobuzersko.

– Nie wygaduj głupot. Przecież nie masz wpuszczać wszystkich. Tylko tych, którzy się dla ciebie liczą. Tych, którym chcesz zaufać. Tych, których chcesz wpuścić. Na poznanie twoich słabych stron trzeba sobie zasłużyć.

Tak samo jak na szacunek.

Może właśnie dlatego do tej pory nie udawała mi się praca w zespole?

Nie ufałam tym, którzy mieli mnie wspierać, a sama też nie dawałam im żadnego powodu, żeby mi ufali.

– Mam wrażenie, że związek z Naomi zwiększył czterokrotnie dzienną liczbę wypowiedzianych przez ciebie słów – zażartowałam.

– Związek z Naomi uświadomił mi, jak nieszczęśliwy byłem przedtem.

Wszystko, czego wtedy chciałem, okazało się jedynie metodami ucieczki przed życiem naprawdę. Na przykład to, że odpychałem od siebie innych ludzi – stwierdził dobitnie.

Wbiłam wzrok w czubki swoich butów, a jego słowa odbijały się echem w mojej głowie. Czy chciałam dalej żyć tak, jak do tej pory? A może byłam gotowa na coś więcej? Czy byłam gotowa, żeby przestać odpychać od siebie innych?

Wypuściłam z płuc powietrze.

– Jestem z ciebie naprawdę dumna, Knox.

– Tak, tak – mruknął. – Przestań mnie już, kurwa, pytać o związki.

Szturchnęłam go ramieniem.

– Będziesz świetnym mężem i tatą. Zrędlwym, wulgarnym, ale świetnym.

Chrząknął, a ja ruszyłam w stronę drzwi prowadzących na schody.

– Lina?

Odwrociłam się.

– Tak?

– Nigdy nie widziałem, żeby on tak się zachowywał przy żadnej innej kobiecie. Wpadł po uszy i ma nadzieję, że ty też.

Chciałam się uśmiechnąć, a jednocześnie zbierało mi się na wymioty. Na wszelki wypadek znów zgięłam się wpół.

Knox się uśmiechnął.

– Widzisz? Srasz w gacie ze strachu. Przynajmniej wiesz, że wszystko robisz dobrze. Skwitowałam to po przyjacielsku środkowym palcem.

-----

Miałam cały dzień na to, żeby analizować w myślach te sprawy. Po południu już na tyle zmęczyły mnie te przemyślenia, że poszłam do sklepu po produkty na kanapki z indykiem.

Wmawiałam sobie, że kanapki nie liczą się jako gotowanie.

Po powrocie do mieszkania Nasha podlałam roślinkę, podgoniłam pracę i – po krótkiej konsultacji z artykułami w Internecie – zdołałam upiec bekon w piekarniku, nie paląc go na węgiel.

Przygotowałam dwie kanapki z takim namaszczeniem, jakbym tworzyła dzieła sztuki, a potem siedziałam wpatrzona w zegar. Minęła niemal godzina, ale Nash jeszcze nie wrócił do domu. Tragicznie oszacowałam czas potrzebny na przygotowanie jedzenia.

Pod wpływem impulsu wyciągnęłam telefon i zadzwoniłam do mamy.

– No, no, co za miła niespodzianka – powiedziała mama, kiedy jej twarz pojawiła się na ekranie.

Jej wielka radość spowodowana tym, że spontanicznie się z nią skontaktowałam, sprawiła, że w moją skórę wbił się miliard maleńkich igiełek poczucia winy.

Oparłam telefon o puszkę psych smakołyków, którą Nash trzymał na kuchennym blacie.

– Cześć, mammo.

– Co się stało? Wyglądasz... Zaraz, zaraz. Wyglądasz na szczęśliwą.

– Naprawdę?

– Bije od ciebie blask. A może to filtr?

– Nie używam filtrów. Właściwie to... spotykam się z kimś – powiedziałam.

Mojej mamie na wyświetlaczu nie drgnął ani jeden mięsień.

– Mammo? Coś się rozłączyło? Chyba coś się zawiesiło.

Mama pochyliła się do obiektywu.

– Nie zawiesiło się. Po prostu staram się nie przestraszyć cię gwałtownymi ruchami.

– No więc ten facet... – powiedziałam, decydując, że muszę to wreszcie z siebie wydusić.

– On jest... – Jak miałam przedstawić Nasha Morgana? –

Wyjątkowy. Tak sądzę. To znaczy, naprawdę jest niezwykły i lubię go.

Bardzo lubię. Bardzo, bardzo. Ale dopiero co się poznaliśmy, a ja mam całe życie w Atlancie i pracę, która wymaga ciągłego podróżowania... I czy kompletnie straciłam rozum, jeśli myślę, że może dla niego warto byłoby to wszystko zmienić?

Czekałam chwilę, potem jeszcze trochę. Na ekranie szczęka mojej matki opadła bezwiednie.

– Mamo? – rzuciłam zaniepokojona.

Mama zaczęła szybko mrugać.

– Przepraszam, kochanie. Muszę przetworzyć w głowie fakt, że zadzwoniłaś do mnie z własnej woli, żeby porozmawiać o miłości.

– Nic nie mówiłam o miłości. To ty od razu wyskakujesz z czymś takim – powiedziałam, czując, że panika powoli podchodzi mi do gardła.

– Przepraszam. Miałam na myśli sympatię – sprostowała mama.

– On jest naprawdę sympatyczny, mamo. Po prostu taki... dobry.

I naturalny. I wiele o mnie wie, chociaż bynajmniej mu tego nie ułatwiałam. A mimo to nadal mnie lubi.

– To brzmi jak poważny związek.

– Mógłby taki być. Ale nie wiem, czy umiem wiązać się na poważnie.

A jeśli pozna mnie do końca i uzna, że to za dużo albo za mało? Albo jeśli nie będę umiała mu zaufać, a jemu się to znudzi? Jak miałabym zarabiać na życie, gdybym rzuciła pracę i przeprowadziła się tutaj, do niego? On nawet nie ma dosyć miejsca w szafie dla nas dwojga.

– Zaryzykuj.

– Co? – Zamrugałam pewna, że źle usłyszałam.

– Lina, przekonasz się, czy to ten jedyny, tylko jeżeli będziesz go traktować tak, jakby był tym jedynym. Może zdobyć ten tytuł albo go stracić. To zależy od niego, ale ty musisz dać mu szansę, żeby mógł się wykazać.

– Nie rozumiem. Zawsze zdawałaś się taka... niechętna ryzyku.

– Kochanie, przez wiele lat miałam w głowie straszny bałagan z powodu tego, co ci się przytrafiło.

– Och, bez kitu, mamo.

– Obwinałam się o to. Obwinałam twojego ojca. Pediatrę. Piłkę nożną.

Stres w szkole średniej. Dlatego poświęciłam moje życie próbom chronienia cię przed wszystkimi potencjalnymi zagrożeniami. Ale myślę, że bańka, w której cię zamknęłam, w dłuższej perspektywie wyrządziła więcej szkód niż stan twojego serca.



– Nie zaszkodziłaś mi.

Nie wyrosłam na biednego tchórza, który boi się każdego ryzyka. Moja praca wiązała się z autentycznym niebezpieczeństwem.

– Dlatego postrzegasz każdy związek jako potencjalne więzienie.

Okej, w tym było trochę prawdy.

– Jeśli naprawdę lubisz tego mężczyznę, musisz mu dać prawdziwą szansę. Jeżeli to oznacza przeprowadzkę do Knockemunder..

– Knockemout – sprostowałam.

– Co się dzieje? Odkładamy tę grę na kiedy indziej czy co? – krzyknął gdzieś w tle mój tata.

– Lina ma chłopaka, Hector.

– Świetnie. Powiedzmy o tym wszystkim – stwierdziłam kwaśno.

Mój ojciec wepchnął się w kadr.

– Cześć, dziecko. O co chodzi z tym chłopakiem?

– Hej, tato – powiedziałam bez szczególnego entuzjazmu.

– Gdzie jesteś? To nie twoja kuchnia – zauważył tata i pochylił się nad wyświetlaczem, zupełnie zasłaniając kamerę.

– Och... ja ee...

Wtem usłyszałam chrobot klucza w zamku.

– Wiecie co, muszę już iść – powiedziałam szybko.

Ale było już za późno. Drzwi wejściowe za mną się otworzyły i weszli Nash, wyglądający naprawdę nieźle w mundurze, oraz Piper w nowym pomarańczowym sweterku.

Odwróciłam się, żeby na nich spojrzeć.

– Hej, Angel – przywitał mnie ciepło Nash. – O cholerka. Ugotowałaś coś?

– Aa... – Odwróciłam się do ekranu i znalazłam się twarzą w twarz z dwojgiem dorosłych ludzi, którym opadły szczęki jak dzieciom. – Ojej.

-----

– Chyba dobrze poszło – powiedział Nash z ustami pełnymi kanapki z indykiem.

Wsparałam czoło o blat i jęknęłam.

– Naprawdę musiałeś być dla nich taki czarujący?

– Angel, mam to zapisane w genach. To tak, jakby poprosić Oprah, żeby przestała kochać książki.

– Ale musiałeś dać im swój numer telefonu? Oni już i bez tego nie dają mi ani dnia spokoju!

– Nie udało mi się wymyślić, jak im w grzeczny sposób odmówić – przyznał Nash. – Ale co w tym złego?

Usiadłam prosto i ukryłam twarz w dłoniach.

– Nic nie rozumiesz. Oni od razu wsiądą do samolotu i tu przylecą.

– Już się nie mogę doczekać spotkania z nimi.

– Nie wiesz, o czym mówisz. Masz urojenia. Pewno bekon był na wpół surowy i w tej chwili świńskie ameby zjadają ci mózg.

– Jeśli oni są dla ciebie ważni, to są ważni także dla mnie. Jeżeli się tu zjawią, poradzimy sobie z tym razem. Ty, ja i ameby.

– Nie masz pojęcia, na co się piesz – ostrzegłam go.

– Później będziemy się o to martwić – odparł, a jego niebieskie oczy błyszczały irytującym rozbawieniem.

– Teraz musimy się o to martwić.

– Znowu mocno akcentujesz słowa.

Moje oczy zmieniły się w wąskie szparki.

– Nie zmuszaj mnie, żebym piasnęła cię w twarz niedopieczonym plastrem bekonu.

Nash dokończył swoją kanapkę i wziął połowę mojej.

– Wiesz, co mnie uderzyło, kiedy mówiłaś rodzicom, że jesteś u mnie jedynie w odwiedzinach?

– Fala bolesnych skurczów wywołanych świńską amebą?

– To śmieszne. Ale nie. Pomyślałem o szczerości.

– W porządku. Już dawno miałam ci się przyznać, że myję zęby Piper twoją szczoteczką – zażartowałam.

– To wyjaśnia, skąd się wzięła psia sierść w paście do zębów. Teraz moja kolej. Nie powinnaś okłamywać swoich bliskich.

Znieruchomiałam na stołku.

– Łatwiej to powiedzieć, niż zrobić. Nie mam siły tłumaczyć ci dlaczego.

– Nie. Tak tego nie zostawimy, kochanie. Nie pozwolę ci się wymigać.

Weź to sobie do serca. Musisz ufać rodzicom na tyle, żeby umieć z nimi szczerze rozmawiać.

Zrobiłam sceptyczną minę.

– Jasne. Już to słyszę: „Cześć, mamó. Chcę ci powiedzieć, że od wielu lat cię okłamywałam. Tak, bo właściwie jestem kimś w rodzaju łowcy nagród, a to oznacza, że często prowadzę niebezpieczne śledztwa i wtedy mieszkam w obskurnych motelach z karaluchami i pokojami, do których dostępu bronią jedynie tandetne drzwi. Jestem w tym naprawdę dobra,

a smak ryzyka sprawia, że po tylu latach poczucia, że mnie osaczacie, wreszcie czuję, że żyję. A ponadto nie zrezygnowałam z jedzenia czerwonego mięsa, chociaż wam to obiecałam. Co mówisz? Aha, jesteś w takim szoku, że dostałaś zawału serca? A teraz tacie pękł wrzód żołądka i dostał krwotoku wewnętrznego? Fajnie”.

Nash uśmiechnął się do mnie.

– Angel.

Odepchnęłam tego złodzieja kanapek.

– Zostaw mnie. Jestem na ciebie zła.

– To ty mnie popychasz – zauważył. – Ale nigdzie się stąd nie ruszę.

– Zmieniłam zdanie – zdecydowałam. – Bardzo lubię trzymać wszystkich na dystans.

– Nieprawda. Nie lubisz tego i nic się nie zmieniło. Zdaję sobie sprawę, że to, co powiem, pewnie cię przerazi, ale Angel, musisz wierzyć, że twoi bliscy nie będą się babrać w gównie i poradzą sobie ze swoimi emocjami, do których należy między innymi reakcja na prawdę o tobie, choćby nie wiem jak gówniana im się wydawała.

– W tej teorii jest za dużo gównianych elementów. Ta teoria śmierdzi.

– Ha. Posłuchaj, nie mówię, że to będzie łatwe. I nie twierdzę, że oni zareagują dokładnie tak, jak należy. Ale musisz postarać się najlepiej, jak potrafisz, i zaufać, że oni zrobią to samo.

– Chcesz, żebym przyznała się do wszystkich kłamstw?

– Do diabła, nie. Żaden rodzic nie musi słyszeć o tym, że ich dziecko wymykało się w nocy z domu i podkradało im alkohol. Zaczynij od spraw bieżących. Opowiedz im o swojej pracy. Powiedz im o nas.

– Mówiłam im o nas. Dlatego do nich zadzwoniłam.

Stał w miejscu z kanapką uniesioną do ust i patrzył na mnie z takim żarem, że żołądek mi topniał i kapał na klapki.

– Co? – zapytałam wyzywająco.

– Powiedziałeś o mnie twojej mamie.

– I co z tego?

Odłożył kanpkę i rzucił się na mnie.

Zapisałam, a Piper rozszczękała się, czując, że szykuje się zabawa.

- Coś takiego trzeba nagrodzić - powiedział, unosząc mnie nad podłogą.

## Rozdział 42. Topniejące lody

Lina

Kiedy mówiłeś o lodach, sądziłam, że masz na myśli randkę – droczyłam się z Nashem, gdy opuścił tylną klapę pick-upa na parkingu przed Knockemout Cold, największą lodziarnią w mieście.

Cały dzień przeglądałam raporty z miejsc zbrodni, zarówno te dotyczące postrzelenia Nasha, jak i akcji w magazynie. Odpowiedziałam też na kilka dodatkowych pytań detektywa policji z Arlington, który kończył swój raport w sprawie walki na noże braci Baker. Ponadto obejrzałam nagranie z kamery samochodowej, która zarejestrowała strzelaninę z udziałem Nasha. Szukałam wskazówek.

Już po pierwszym obejrzeniu poczułam się jak wrak emocjonalny, a po trzecim było mi tak niedobrze, że przytuliłam Nasha od razu, gdy stanął w drzwiach.

– No popatrz. Czyżby ktoś tu został fanką randek? – powiedział zadowolony z siebie, po czym postawił na skrzyni pick-upa Piper w sweterku i położył przed nią psiego loda o smaku waniliowym. – Pomyśl o tym jak o podwójnej randce z dodatkami.

Podałam mu jego rożek.

– Przy publiczności nie będzie łatwo dotrzeć do trzeciej bazy. –

Poczekaliśmy, aż na mnie spojrzeł, i leniwie polizałam loda z solonym karmelem.

– Nie powinienem kupować ci rożka – burknął.

Uśmiechnęłam się z zadowoleniem i przysiadłam na klapie z tyłu samochodu. Nash stanął między moimi nogami i złożył na moich ustach chłodny pocałunek o smaku czekolady.

– Fuj, ohyda. Jesteście tak samo obrzydliwi jak Knox i ciocia Naomi – poskarżyła się Waylay.

Miała po obu stronach towarzystwo – Nolana i Sloane, dla których była to już druga randka – i trzymała w ręce ogromny wafelek z lodami.

– Ile masz tam gałek, Way? – zdziwił się Nash.

– Trzy – odpowiedziała.

– Naomi nas zamorduje – szepnęłam.

– Masz kłopoty – rzuciła śpiewnie Sloane, kiedy podeszła z Nolanem do jego SUV-a.

Waylay wśliznęła się koło mnie i usiadła na tylnej klapie auta.

– Dobra. Wyciągnęliście mnie z treningu i kupiliście mi lody przed kolacją. Nie jestem głupia. Czego chcecie? Komuś z was zawirusował się laptop? Bo wiecie, moje stawki poszły w górę – powiedziała dziewczynka, po czym entuzjastycznie siorbnęła topniejącą masę lodowo-czekoladową.

– Chcemy porozmawiać z tobą o tamtym wieczorze, kiedy zabrali cię twoja mama i Duncan Hugo – powiedział Nash.

– Dlatego, że on wciąż tu jest, a wy chcecie go złapać? – zapytała.

– Można tak powiedzieć – potaknęła.

Podobało mi się, że nie ukrywał przed nią prawdy. Że wierzył, iż Waylay zniesie fakty, choćby były brzydkie i straszne. Moi rodzice próbowali zataić przede mną wiele rzeczy, bo bali się, że nie jestem wystarczająco silna, by poradzić sobie psychicznie ze złem. Tymczasem za każdym razem, kiedy prawda wychodziła na jaw, czułam się po raz kolejny zdradzona.

Nie znosiłam tego... Ale, cholera, teraz robiłam im dokładnie to samo.

Nie ufałam, że poradzą sobie z prawdą, więc kłamałam, żeby ich chronić.

To zaś oznaczało, że Nash miał rację. Znowu.

– Cholera – mruknęłam.

Nash i Waylay zaniepokojeni spojrzeli na mnie nad swoimi lodami.

– Nie przejmujcie się mną. Zmroziło mi mózg.

Zmrożenie mózgu czy zmieniająca bieg życia prawda objawiona – co za różnica, prawda?

– Rozmawialiśmy z twoją ciotką i Knoxem, a oni stwierdzili, że nie ma nic złego w tym, żebyśmy zadali ci kilka pytań na temat tamtego wieczoru

– mówił dalej Nash. – Dla ciebie to też jest okej?

Waylay wzruszyła nonszalancko ramionami i zlizwała spływającą po wafelku kroplę.

– Jasne. Czemu nie?

– Co pamiętasz z tamtego dnia? – zapytałam.

Popatrzyła na mnie, jakbym powiedziała coś dziwnego.

– Noo, wszystko? Nie co dzień się zdarza, że uprowadza cię twoja mama i jej szalony chłopak. To odcisnęło ślad w mojej psychice.

– Zastanówmy się, co się działo, kiedy zostałam w magazynie sam na sam z Duncanem – zasugerował Nash. – Co mówił i robił, dopóki nie wróciły twoja mama z ciotką?

– Hm, dał mi do zjedzenia ohydny pizzę. Była jakby spalona, a jednocześnie zimna. A po tym, jak próbowałam wyjść z Waylonem przez okno, związał i mnie, i jego.

Nash, bohater w każdym calu, niemal niedostrzegalnie napiął mięśnie ramion.  
Wyciągnęłam rękę do Waylay i pogłaskałam ją po plecach.

– Co robił, kiedy byłaś związana? – zapytałam.

– Przede wszystkim grał. Dużo jadł. Tę głównianą – ups, to znaczy kupkową – pizzę i słodycze. Wydaje mi się, że on podjada, kiedy się stresuje. Ciocia Naomi dostałaby zawału, gdyby zobaczyła jego dietę.

– Czy rozmawiał przez telefon, kiedy tam byłaś? – zapytał Nash.

Waylay zmarszczyła nos.

– Chyba nie. Głównie wykrzykiwał różne rzeczy, kiedy grał w Dragon Dungeon Quest. –  
Zobaczyła nasze miny i dodała: – To gra na konsolę.

Strzelasz w niej z łuku do ludzi i rozp... rozwalasz różne rzeczy.

– Ktoś do niego przychodził, kiedy tam byłaś?

– Zdaje się, że dwóch... Jak się nazywają źli faceci, którzy pracują dla innego złego faceta?

– Cyngle? – podpowiedziałam.

– Aha. No więc dwa razy przyszli cyngle. Za każdym razem Duncan musiał wyjmować z uszu słuchawki i wrzeszczał na nich ze złością, że mu przeszkadzają.

Waylay opowiedziała nam wszystko, co pamiętała z tamtej nocy, między innymi o tym, jak Naomi rzuciła się szczupakiem, żeby ją uratować, a Knox przygniótł je „jak naleśniki” do podłogi, dopóki wujek Nash nie opanował sytuacji.

– Moja mama ma najgorszy gust, jeśli chodzi o chłopaków. – Waylay na zakończenie swojej relacji sardonicznie potrząsnęła głową. – Nie to co ty i ciocia Naomi – dodała, patrząc na mnie.

– Och, my... ee, jesteśmy po prostu... – Zerknęłam na Nasha. – Pomóż mi.

– Tak, ja i Knox jesteśmy naprawdę wspaniali. Właściwie głównie ja. Ale Knox też jest w porządku. O ile lubisz warczących na cały świat gburów, którzy wiecznie chodzą nadąsani – powiedział Nash, szturchając Waylay łokciem.

Miło było patrzeć, jak dobrze się dogadywał ze swoją podopieczną. Miał dobry kontakt z dziećmi. Tylko, do cholery, dlaczego o tym myślałam?

Dobry kontakt z dziećmi nigdy nie był dla mnie istotnym kryterium.

– Jeszcze raz dziękuję za fajny Dzień Kariery. Nie mów Knoxowi, bo naprawdę będzie się dąsał, ale ty i pan wąsacz zdecydowanie wygraliście.

– Tak! Wiedziałem! – Nolan najwyraźniej nas podsłuchiwał, bo odepchnął się od przedniego zderzaka swojego SUV-a i triumfalnie uniósł pięść nad głowę.

– Masz lody na wąsach! – krzyknęłam do niego.

-----

Sloane: Pytanie. Czy uganianie się za Nashem i Liną, kiedy tych dwoje przesłuchiwało Waylay przy lodach, liczy się dla mnie i Nolana jako druga randka? Pytam jako dziewczyna z zasadami, która nie dokazuje przed trzecią randką.

Naomi: Zdecydowanie się liczy. Jesteś już tylko o jedną randkę od Sexville!

Ja: Kiedy następne spotkanie?

Sloane: Dopiero po depilacji woskiem, nałożeniu grubej warstwy samoopalacza, pozbyciu się kropek po depilacji, zmianie pościeli i zakupie bielizny.

Naomi: Co masz na myśli, mówiąc o zakupie bielizny? Czy chodzi o zakup seksownych fatałaszków?

Ja: O Boże. Czyżby nasza ekscentryczna bibliotekarka sypiała na waleta?

Sloane: Już za dużo powiedziałam.

-----

Kiedy wróciliśmy do domu Nasha, nalałam świeżej wody dla Piper i dałam jej pyszną kolację. Potem poszłam do sypialni i przebrałam się w seksowny jedwabny komplet, który więcej odsłaniał, niż zakrywał.

Nash stał w jadalni i przyglądał się zdjęciu przedstawiającemu wnętrze magazynu.

– Co tam masz? – zapytałam, przysuwając się blisko.

– Zastanowiło mnie coś, co powiedziała Waylay... O cholerka! – rzucił, dopiero teraz dostrzegając mój strój.

– O czym tak intensywnie myślałeś?

– O twoich piersiach. – Potrząsnął głową. – Nie. Nie o tym. To znaczy, o nich myślę bez przerwy. Ale nie jak zbok. Raczej z uwielbieniem.

Wyjęłam z jego bezwładnej dłoni zdjęcie i przyjrzałam się mu.

– To konsola do gier.

Nash milczał i dopiero po chwili dotarło do mnie, że patrzy jak zaczarowany na moje piersi. Zasłoniłam je zdjęciem.

– Skup się, mistrzu. Mów do mnie.

– Konsola do gier Hugo – powiedział Nash, powoli wychodząc z transu.



– Wygląda, jakby nieźle oberwała w trakcie strzelaniny. Myślisz, że któremuś z twoich ludzi udałoby się wydostać z niej jakieś przydatne dane?

– Może nie będziemy ich potrzebować.

Nasze spojrzenia się skrzyżowały i raptem mnie olśniło.

– Bo on nie wyzywał się krzykiem na telewizorze. Krzyczał do innych graczy.

– Dlatego że grał online – dodał Nash i na jego ustach powoli pojawił się uśmiech.

– I kto teraz jest Nancy Drew? – zapytałam z lekką ironią. – To się dobrze składa.

Świetnie. Dzięki temu możemy go namierzyć, prawda?

Nash wyciągnął telefon i wybrał numer.

– Hej. Potrzebuję przysługi.

Słuchał przez chwilę, po czym przewrócił oczami.

– Nie powinieneś z tym poczekać do nocy poślubnej?

Nastąpiła kolejna krótka pauza i Nash puścił do mnie oko.

– No to włóż z powrotem spodnie i idź zapytać Way, jakim nickiem Hugo posługiwał się w Dragon Dungeon Quest. – Nash słuchał chwilę odpowiedzi. – Tak, te trzy gałki lodów to moja wina.

Nash wyprostował rękę i przyciągnął mnie do siebie. Ale zamiast chwycić mnie za piersi – czego się spodziewałam – uniósł moją dłoń i całował po kolei wszystkie palce, czekając na powrót swojego gderliwego brata.

– Tak, jestem – rzucił po chwili do telefonu. – Pamiętała?

Zatrzymał wzrok na mojej twarzy. Zastanawiałam się, czy kiedykolwiek przedtem widziałam tak intensywnie niebieskie oczy.

– Tak. Rozumiem. Dzięki... Nie. Możesz znowu zdjąć spodnie. Tak, taki mam zamiar.

– Pamiętała, prawda? – zapytałam, kiedy się rozłączył.

– Pewno że tak. KrólKutafonWielki85.

– Masakra.

Nash otworzył w komórce wiadomości tekstowe.

– Jeśli zawsze używa tego samego nicku, to porażająco skuteczny zespół

Luciana powinien być w stanie wyśledzić jego adres IP.

– Boże, jaki ty jesteś seksowny, kiedy tropisz przestępców.

– A ty jesteś piekielnie zniewalająca, kiedy ich tropisz w samej bieliźnie.

Odłożył telefon na blat i zrobił krok w moją stronę z niebezpiecznym błyskiem w oczach.

Uniosłam ręce i zaczęłam się wycofywać.

– Wstrzymaj się. Dokonaliśmy przełomu. Nie powinniśmy poczekać, aż dowiemy się, co odkryje Lucian?

– Nigdzie nie jest powiedziane, że mamy czekać w ubraniach – odparł Nash, podchodząc bliżej.

Przyciągnęłam krzesło spod stołu i postawiłam je między nami.

– Ale mamy dużo pracy – przypomniałam mu.

– I będziemy mieli jeszcze więcej, kiedy wyłuskam cię z tego stroju – powiedział z czarcim uśmiechem.

Rzuciłam się z piskiem do ucieczki, ale był szybszy ode mnie. Nie miałam jednak absolutnie żadnych obiekcji, kiedy przerzucił mnie sobie przez ramię i zaniósł do sypialni.

-----

Łomotanie do drzwi wyrwało nas z głębokiego snu. Już po zapadnięciu w poseksualną komę jakimś cudem wczołgałam się na Nasha, co było co

najmniej żenujące. Na szczęście wobec natarczywego pukania w środku nocy nie miałam czasu na wstyd.

Nash zareagował szybciej niż ja. Włożył dresowe spodnie i powlókł się do drzwi, podczas gdy ja nadal przecierałam oczy i miałam nadzieję, że nie śliniłam się przez sen na jego tors.

Po chwili udało mi się poczłapać do niego, chociaż niewiele brakowało, żebym nadepnęła na zaniepokojoną Piper, która warczała i trzęsła się jednocześnie.

– Ja pierdołę, jest trzecia w nocy. Módl się, żeby chodziło o czyjeś życie – powiedział Nash, otwierając drzwi.

Nolan wszedł do środka w spodniach od piżamy, butach do biegania i... cóż, nie miał na sobie nic więcej.

– Zdaje mi się, że to ty miałaś być adresatką – powiedział Nolan, podając mi plastikowy woreczek, w którym znajdował się duży kamień i kartka papieru.

– Ja?

Nash wyrwał mu z ręki pakunek, ale jeszcze zdążyłam przeczytać wiadomość na kartce.

„Odwał się, suko”.

– Gdzie to, do cholery, znalazłeś?! – zapytał Nash.

– W sałatce z odłamków szkła na podłodze jadalni – powiedział Nolan.

– Co? – Popatrzyłam na niego, próbując zrozumieć sens.

Nolan uniósł wzrok do sufitu, widząc, że nie łapie wystarczająco szybko tego, co chciał nam powiedzieć.

– Ktoś to wrzucił przez cholerne okno. Mniej więcej dwie minuty temu.

Nash błyskawicznie ruszył do akcji i boszo wybiegł za drzwi.

– Cholera – mruknęłam.

– Ładne ciuszki do spania – zauważył Nolan. Posłał mi szelmowski uśmieszek i zasalutował, a potem pobiegł za Nashem. – Tam już nikogo nie ma! Zmyli się jakieś pięć sekund po tym, jak wybili okno! – wołał do niego.

Wróciłam do sypialni, włożyłam buty, sportowy stanik i bluzę Nasha na mój jedwabny komplet, po czym pobiegłam do nich.

Nocne powietrze było wilgotne i zimne. Latarnie zalewały upiornie cichą ulicę złotożółtym światłem, które tworzyło kręgi w gęstniejącej mgle. Przed budynkiem zauważyłam ślady opon.

– Wracaj do domu – zwrócił się do mnie ostro Nash, kiedy dogoniłam ich na środku ulicy.

– To było przeznaczone dla mnie...

– Czyli znalazłaś się na pieprzonym celowniku. Dlatego bierz dupę w troki i nie stój na ulicy. No już! – warknął.

– I kto teraz przesadnie akcentuje każde słowo? – burknęłam pod nosem, idąc z powrotem do domu.

Zirytowana czekałam, drżąc z emocji na korytarzu, kiedy Nash i Nolan rozglądali się wzdłuż ulicy.

– No i co? – zapytałam, kiedy wrócili.

– Już dawno się stąd wynieśli – powiedział Nash napiętym z nerwów głosem.

Minął mnie i ruszył w górę po schodach.

– Wygląda na to, że komendant nie lubi, kiedy ktoś grozi jego dziewczynie – zauważył Nolan, gdy ruszyliśmy za nim.

– Nie jestem jego dziewczyną. Ja... My... To nieważne.

– Mieszkacie razem i nosicie w łóżku takie fatałaszki. Mógłbym przysiąc, że w niektórych częściach kraju traktowano by was jak małżeństwo.

Dotarliśmy do szczytu schodów. Wtem drzwi do mieszkania pani Tweedy otworzyły się gwałtownie.

– Czuję się, jakbym mieszkała w cyrku pełnym słoni. Co to za tupanie?

Wyrwaliście mnie ze snu dla urody – burzyła się pani Tweedy.

Miała na sobie podomkę i trzymała kieliszek z czymś, co wyglądało jak martini.

- Sypia pani z martini? - zdziwił się Nolan.

- To tylko małe co nieco na sen.

## Rozdział 43. Zły dzień, złe rady

Nash

Po tym, jak kamień rozbił okno w mieszkaniu Liny, i po przyjeździe Grave'a, który spisał nasze zeznania, przez godzinę leżałem na łóżku, wpatrując się w sufit i słuchając miarowego oddechu Liny u mojego boku.

Ale zamiast spokoju, który zwykle spływał na mnie przy niej, czułem dokuczliwy lęk. Ktoś jej groził.

„Gdyby coś jej się stało... Gdybym nie zdołał jej ochronić...”.

W końcu udało mi się zasnąć, ale śniła mi się jedynie ciemna ulica, groźny chrzęst i echo strzałów.

Zbudziłem się z mocno bijącym sercem i potwornym bólem głowy.

Zrezygnowałem z dalszego snu i cicho wymknąłem się z łóżka.

Był ponury, szary świt z siąpiącym, lodowatym deszczem, który przenikał człowieka aż do kości.

Pierwszą filiżankę kawy wypilem, stojąc w jadalni przed tablicą z rozpisanymi informacjami dotyczącymi naszej sprawy. Jakoś udało mi się przezwyciężyć dławiący niepokój.

Być może Tate Dilton zdecydował, że nie usunie się cicho w cień, a może to bałagan związany z Duncanem Hugo dotknął także Liny. Tak czy inaczej nie zamierzałem czekać beczynnym na to, co się zdarzy dalej.

Wyciągnąłem telefon i otworzyłem wiadomości SMS.

Ja: Spotkajmy się na komendzie. JAK NAJSZYBCIEJ.

Knox: Jezu, ty nigdy nie śpisz? Lucian potrzebuje co najmniej godziny, żeby się wbić w swój elegancki gajer i załatwić helikopter, którym tu przyleci.

Lucian: Już jestem ubrany i do tej pory zdążyłem przeprowadzić dwie telekonferencje na zapleczu Café Rev.

Knox: Wazeliniarz.

Lucian: Jęczybuła w dresach.

-----

Zdążyłem dojechać na komendę przed nimi i przywitałem się lakonicznie z załogą z nocnej zmiany.

Wyszedłem z domu bez pożegnania, żeby udowodnić samemu sobie, że wcale nie muszę zaczynać z Liną każdego dnia.

Czułem się tak, jakby moją głowę wypełniała wata, a wnętrzności paliły mnie od kawy i nerwów. Niepokój rozpełzał się po moich żyłach niczym tysiąc pajaków.

Chcąc zająć czymś umysł podczas oczekiwania na Knoxa i Luciana, zająłem się pocztą leżącą na biurku. Dopiero po otwarciu jednej z kopert i rozłożeniu kartki zorientowałem się, że trzymam w ręce list od mojego ojca.

Wystarczyło, że zerknąłem na jego podpis u dołu, a mój niepokój znowu się wzmógł.

Ileż to razy zdarzało się, że czegoś od niego chciałem, potrzebowałem, żeby coś zrobić? Ileż razy mnie zawiódł, bo jego nałóg był silniejszy niż miłość do mnie? Duke Morgan potrzebował tabletek, żeby przetrwać dzień. Wytrzymać do wieczora. Znieczulić się, zanim życie i ziemskie sprawy wyślą go do piachu.

Mimo porannego chłodu poczułem, że zlał mnie pot.

„Czy ja też tak robiłem?”

Potarłem dłonią usta i zapatrzyłem się niewidzącym wzrokiem w pismo ojca.

Nawet po tak długim czasie znałem je tak samo jak własne. Tak samo pochyłaliśmy pod ostrym kątem nasze „e”. Mieliśmy takie same oczy, tak samo pisaliśmy „e”. W czym jeszcze byliśmy tacy sami?

Serce zabiło mi mocniej, zahuczało mi w głowie. Tyle że teraz to nie strach groził mi uduszeniem. Wypełnił mnie gniew.

Byłem zły, że poszedłem w jego ślady.

Przecież wiedziałem, że to zła droga. Wiedziałem, że poleganie na różnego rodzaju wspomagaczach, żeby przetrwać dzień, to początek końca.

Czyż nie tym była dla mnie Lina? Czy wykorzystywałem ją, żeby się na niej oprzeć? Polegałem na tym, że ona pomoże usunąć w cień ból i strach?

Nie musiałem sięgać po narkotyki, alkohol ani inne substancje, za pomocą których ludzie zwykle uśmierzają ból istnienia. Wspomagaczem może być cokolwiek i ktokolwiek, kto sprawia, że jesteś zdolny przetrwać dzień, a potem budzisz się i zaczynasz ten okropny cykl od nowa.

– Wszystko gra? – Lucian wszedł do gabinetu, a ja schowałem do szuflady biurka nieprzeczytany list od ojca.

– Nie. Ale poczekajmy na Knoxa, zanim wszystko opowiem.

– Knox już tu, kurwa, jest – na wpół warknął, na wpół ziewnął Knox.

– W nocy ktoś wrzucił to przez okno do mieszkania Liny.

Położyłem na biurku plastikowy woreczek z kamieniem i notatką.

– Oż, kurwa – mruknął mój brat.

Kiedy przekazałem obu wszystkie informacje, Knox zwrócił się do Luciana:

– Wygląda na to, że kamery zewnętrzne powinniśmy teraz potraktować priorytetowo.

– To chyba oczywiste, że Lina też powinna dostać tracker – zasugerował nasz przyjaciel.

Knox uśmiechnął się kpiąco.

– Na pewno będzie zachwycona.

– Dobrze. W takim razie ty jej go dasz – powiedziałem.

– A dlaczego, kurwa, nie ty? To ty z nią śpisz. Albo, jak to mówi Way, wyskakują ci z oczu serducha, kiedy się na nią gapisz.

– Dzisiaj jestem zajęty. Podrzuc jej ten lokalizator i w razie potrzeby opieprzaj ją tak długo, aż zgodzi się go nosić – powiedziałem.

Knox podejrzliwie zmrużył oczy.

– Słoneczko, czy ktoś ci z samego rana naszczał do kaszki z mleczkiem?

– Nie mam czasu się tym zajmować. Po prostu to zrób.

Na szczęście Knox o tak wczesnej porze nie był w walecznym nastroju, więc wyszedł z mojego gabinetu, jedynie mieląc przekleństwa pod nosem.

Lucian jednak został na miejscu.

– A ty jeszcze nie dostałeś alergii? – zapytałem go.

Lucian nie przepadał za gliniarzami ani komisariatami – zresztą nie bez powodu.

– Jesteś dzisiaj wściekły jak osa. Co się stało?

– Poza tym, że ktoś o trzeciej nad ranem rozbił kamieniem szybę w oknie?

Lucian siedział i patrzył na mnie obojętnym wzrokiem. Postanowiłem wziąć go na przeczekanie i zająłem się e-mailami. Nasz pojedynek trwał trzy i pół wiadomości.

– Czy twoim zdaniem wszyscy jesteśmy skazani na to, żeby powtarzać grzechy naszych ojców? – zapytałem w końcu.

– Tak.

Zamrugalem zaskoczony.

– Nie chcesz się nad tym ani chwilę zastanowić?

Lucian ze złością skrzyżował ramiona.

– Od kilkudziesięciu lat nie myślę o niczym innym. Nie da się uciec od swoich genów. Zostaliśmy poczęci przez wadliwych mężczyzn. Ich wady

nie znikają tak po prostu z pokolenia na pokolenie.

Deszcz bębnił w okna, przypominając mi cały czas o beznadziejnej aurze na dworze.

– Jaki jest w takim razie sens, kurde... czegokolwiek? – zapytałem.

– Skąd, do cholery, mam wiedzieć? – Lucjan w roztargnieniu poklepał

kieszonkę marynarki, w której trzymał papierosa – zawsze tylko jednego na dzień. – Mam jedynie nadzieję, że jeśli co dzień rano wstanę z łóżka, to pewnego dnia wszystko nabierze sensu.

– Stary, czułem się już wystarczająco przybity, a ty przywlokłeś ze sobą jeszcze czarniejszą chmurę ponurych myśli – powiedziałem.

Lucjan skrzywił się z niesmakiem.

– Sorry. Wczoraj prawie nie spałem.

– Wiesz, że nie musisz ze względu na tę sprawę przenosić tu całego swojego życia, nie? W domu po rodzicach prześladowały go duchy.

– Będę mieszkał tam, gdzie mi się podoba, i pracował tam, gdzie chcę.

– Wygląda na to, że ktoś dzisiaj rano przeszedł całe miasto i po drodze sikał wszystkim do owsianki – zażartowałem.

W tej chwili drzwi mojego gabinetu otworzyły się z hukiem.

– Ja pierdzielę! Dlaczego zastaję cię tutaj, a nie pod twoimi cholernymi drzwiami?

Przysięgam na Boga, Morgan, trudniej cię upilnować niż tę kościelną staruszkę w pieprzonej Alabamie – zrzędził Nolan, wchodząc ze zmierzwionymi włosami do gabinetu. Kopnął kosz na śmieci dla podkreślenia swoich słów. – Z tobą to zawsze dwa kroki do przodu, trzydzieści siedem tysięcy kroków w tył. Za mało mi płacą, żebyś musiał ciągle znosić twoje fanaberie.

– No to zrezygnuj – burknąłem, za bardzo zajęty użalaniem się nad sobą, żeby przenosić frustrację na wszystkich dokoła.

– Pewnie. Zrezygnuję, a ciebie podziurawią jak sito. Chcesz, żebyś do końca żył z poczuciem winy? Świetny, kurwa, plan.

– Mógłbym znaleźć ci coś do roboty – powiedział Lucjan.

Drań miał tak chytrą, przebiegłą minę, że każdy, kto na niego patrzył, powinien się poczuć co najmniej nieswój.

– O, naprawdę? – zapytał wciąż wkurzony Nolan.

– Naprawdę.

– Gdzie tkwi haczyk?

– Haczyk to brzydkie słowo. Nazwijmy to aneksem do umowy.



Nolan nie wyglądał na zachwyconego.

– Przestań spotykać się ze Sloane, a praca będzie twoja.

– Chyba sobie, kurwa, żartujesz – stwierdził Nolan.

– Okej, ale poważnie? – wtrąciłem. – Przecież ty jej nie cierpisz do szpiku kości, a jednocześnie nie chcesz, żeby spotykała się z kimś innym? Nawet ktoś taki jak ty musi zdawać sobie sprawę, jakie to chore.

– Nigdy nie twierdziłem, że jestem zdrowy – powiedział Lucian groźnym tonem.

– Dlaczego więc, do cholery, mam słuchać twoich rad? – zapytałem.

– Skąd mam to, do diabła, wiedzieć?

– Co za banda idiotów – mruknął Nolan i wyszedł jak burza z mojego gabinetu.

-----

Lina: Hej. Wszystko w porządku? Obudziłam się, a ciebie nie było obok.

Nie żebyś musiał ze mną ustalać wszystko, co robisz. Ani cokolwiek.

-----

Po deszczu drogi stały się śliskie, a śliskie drogi sprzyjają wypadkom.

Pierwsze wezwanie nie było najgorsze. Nerwowa młoda mama zaliczyła drobną stłuczkę, jadąc do pediatry ze swoim nowo narodzonym dzieckiem.

Bannerjee zajęła się uspokojeniem mamy i dziecka, kiedy czekały na lawetę. Mnie przypadło w udziale przekierowanie ruchu i sprzątanie, przy czym cały czas musiałem się zmuszać, żeby nie myśleć o kobiecie, którą zostawiłem w ciepłym łóżku.

Jeszcze nie zdążyliśmy obeschnąć po pierwszej interwencji, a już wezwano nas na kolejną.

Funkcjonariusze służb pierwszego kontaktu uczą się specjalnych strategii działania, które pomagają im nie dopuścić, by traumatyczne sytuacje, których są świadkami, wpływały negatywnie na ich zdrowie psychiczne. Te strategie są z reguły skuteczne. Z reguły.

Ale biorąc pod uwagę podły nastrój, z którego nie byłem zdolny się otrząsnąć, realia, okrutne zbiegi okoliczności... Już wiedziałem, że wpadłem w spiralę i sprawy mogły się jedynie pogorszyć.

Było już ciemno, kiedy szedłem po schodach do mieszkania. Czułem się przemarznięty. Bark i głowa konkurowały ze sobą o to, które z nich bolało mnie bardziej.

Pragnąłem jedynie gorącego prysznica – stać pod strumieniem wody, aż moja dusza się rozmrozi. Marzyłem o tym, żeby potem pójść do łóżka i zatopić się w ciemności, dopóki nie zapomnę o bólu, przed którym nikogo nie umiałem uratować.

W poczekalni OIOM-u czekał mężczyzna z dwoma małymi chłopcami.

Mieli nadzieję, że ich żona i mama wkrótce się zbudzi.

Przyjechałem już po fakcie. Ogólnie rzecz biorąc, tak to zawsze się działo. Najpierw dochodziło do tragedii i dopiero później przyjeżdżała na miejsce policja. Pomogłem strażakom i ratownikom medycznym wydostać tę kobietę z pułapki powyginanego metalu, a potem trzymałem poncho nad jej nieruchomym ciałem, gdy przypinano ją pasami do noszy, i czułem się cholernie bezradny.

Miałem ratować ludzi, a nie udało mi się zadbać nawet o własny tyłek.

Tylko dzięki głupiemu szczęściu nadal tu byłem. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności Xandra znalazła się we właściwym miejscu w odpowiednim czasie.

Otworzyłem drzwi sztywnymi z zimna palcami. Tęskniłem za ciemnością i ciszą.

Zamiast tego czekało mnie światło, ciepło i zapach czegoś gotującego się na kuchni.

Grała głośno muzyka, skoczny klasyk country. Naszły mnie wspomnienia o tym, jak czasami w kuchni matka wciągała mnie, Knoxa albo tatę do tańca. Zakłuło mnie w klatce piersiowej.

Jayla Morgan była światłem i radością naszej małej rodziny.

Po tym, jak tamtego dnia nie wróciła do domu, coś we mnie umarło. Coś umarło w każdym z nas. Już nigdy nie byliśmy tacy sami.

Piper podbiegła do mnie z wypchanym węzłem i warknęła, zapraszając mnie do zabawy.

– Hej! – doszedł z kuchni optymistyczny głos Liny. – Tylko nie wpadnij w panikę, właściwie to nie ja gotowałam. Pani Tweedy zrobiła potrójną porcję chili, a ja znalazłam w szafie miks do chleba kukurydzianego i udało mi się go nie spalić. Przyszło mi na myśl, że to idealnie brzydki dzień na takie eksperymenty.

Lina miała na sobie legginsy oraz białą bluzkę z długimi rękawami kończącą się nad talią i z siateczką na odsłoniętych plecach. Na jej skórze połyskiwały drobne kropelki, a krótkie, ciemne włosy były potargane. W jej uszach kołysały się kolczyki, które dostała ode mnie.

W tej chwili ogarnęła mnie tak intensywna potrzeba jej bliskości, że poczułem, jak uginają się pode mną kolana.

W tej chwili zrozumiałem swojego ojca.

W tej chwili zdałem sobie sprawę, że jestem jak mój ojciec.

– Podoba ci się nowa zabawka Piper? Podrzuciła mi ją burmistrzynie.

Powiedziała, że ty na pewno zrozumiesz żart – mówiła dalej.

Chciałem zdjąć buty, zdjąć przemoczone ubranie i stać pod prysznicem, dopóki znów nie poczuję się człowiekiem. Ale stałem jak zamurowany. Bo

nie zasługiwałem na tyle ciepła. Musiałem pozwolić jej odejść.

– Nash? Wszystko w porządku? – Głos Liny brzmiał, jakby dochodził z daleka, jakby dryfował na falach muzyki country i zapachu świeżego chleba kukurydzianego.

Coś we mnie wezbrało. Jakaś mroczna determinacja. Nie mogłem tak żyć.

Gdybym w tym tkwił, gdybym ją zatrzymał, podpierałbym się nią, traktował ją jak wspomagacz życia. Byłbym nie lepszy od mojego ojca.

A gdybym za bardzo ją kochał, prędzej czy później straciłbym ją.

– Myślę, że powinnaś odejść.

Mój głos brzmiał piskliwie, był drżący jak głos mojego ojca w chwilach, gdy był na głodzie.

Lina wypuściła z dłoni chochlę, która spadła na podłogę.

– Że co powinnam zrobić? – zapytała, miotając strumienie ognia i przeciwstawiając je mojemu lodowatemu odrętwieniu.

Czy po to wywoływałem awantury? Żeby ją prowokować i kraść od niej ogień? Czy w ten sposób szukałem nowych sposobów, żeby ją wykorzystać?

– To się nie sprawdziło – powiedziałem z uporem. – Sądzę, że powinnaś odejść.

Oczy o barwie whisky mierzyły mnie od stóp do głów, jakby szukały na moim ciele jakiegoś urazu tłumaczącego moje zachowanie. Tyle że nie dało się go zobaczyć. Tkwił głęboko we mnie. Ta rana nigdy się nie zagoiła.

Lina odłożyła chochlę do zlewu i skrzyżowała ramiona.

– Co się stało? – zapytała.

Potrząsnąłem głową.

– Nic. Po prostu... chcę, żebyś sobie poszła.

– Znowu miałeś atak paniki?

Zbliżyła się do mnie i wiedziałem, że jeśli mnie dotknie, przegram.

Ulegnę. Zapadnę w nią i wezmę od niej to, czego potrzebowałem.

– Nie miałem żadnego pieprzonego ataku paniki! Okej? – wybuchłem.

Lina wzdrygnęła się, ale nadal się zbliżała.

– Co się stało? Wszystko w porządku?

– Po prostu już cię tu nie chcę. Nie da się tego jaśniej wyrazić. Przeszło mi. Miałaś rację. To był, kurwa, naprawdę głupi pomysł! Ledwo się znamy.

Zatrzymała się, a wyraz jej oczu niemal ściął mnie z nóg. Szok. Ból.

Wszystkie emocje z tego spektrum. Ale tak było lepiej. Lepiej niż ciągnąć ją ze sobą w dół. Lepiej niż czekać, aż mnie zostawi.

– Ty mówisz poważnie, prawda? – wyszeptwała.

Piper zaskomlała i upuściła przede mną wypchanego węża. Kopnąłem zabawkę.

– Nie teraz, Pipe – powiedziałem cicho. – Cały czas chciałaś odejść.

Równie dobrze możesz zrobić to teraz.

Lina wysunęła podbródek i wzięła drżący oddech.

– Okej.

– Tak po prostu „okej”?

Dlaczego nie odpuściłem? Przecież już dostałem to, czego chciałem. Lina zgodziła się odejść. Już nie groziłoby jej to, przed czym nie byłem w stanie jej chronić. A ja mógłbym wrócić do życia, które miałem przedtem, przed nią. A jednak teraz znęcałem się nad nią, próbowałem obarczyć ją współodpowiedzialnością za tę spektakularną katastrofę.

Nie skomentowała mojej uwagi, nie chwyciła przynęty. Po prostu odwróciła się i wyszła z kuchni.

Poszedłem za nią do sypialni i patrzyłem, jak wyciąga walizkę z mojej szafy.

– Przykro mi, że tak to wyszło. Pewnie poczułaś ulgę.

Zaciskała mocno szczękę, przez co zagłębienia pod jej kośćmi policzkowymi stały się jeszcze wyraźniejsze. Nadal milcząc, sprawnym ruchem rozpięła zamek walizki i położyła ją otwartą na łóżku.

Piper wskoczyła na ławkę przy łóżku, a potem na materac i obwąchała walizkę Liny.

– Ją też powinnaś zabrać. Nie mogę się nią teraz zajmować – powiedziałem, wskazując na Piper.

Obie skierowały na mnie wzrok, sprawiając, że poczułem się jak król sukinsynów z planety dupków.

Lina wsparła dłonie na biodrach.

– Dobra. Prawie udało ci się mnie nabrać. Do tej chwili wierzyłam, że mówisz serio.

– I co się stało?

Wskazała na Piper.

– Ją kochasz, idioto.

– Nieprawda.

Lina otworzyła szufladę szafki nocnej i wyjęła plik kartek.

– Kupiłeś dla niej ławeczkę, żeby łatwiej jej było wchodzić na łóżko. Masz kosz pełen jej zabawek. Ubierasz ją w sweterki, żeby było jej ciepło na dworze. Kochasz ją.

– To nie jest miłość. To zwykłe zajmowanie się żywym stworzeniem, ale już nie mam na to siły. Nie jestem zdolny zajmować się nikim ani niczym.

„Nawet sobą samym” – dodałem w myślach.

– Pieprzysz jak potłuczony.

– Nie rozumiesz?! – rzuciłem ostro, jakbym trzasnął z bicia. – Nie mogę się nią opiekować. Ciebie też nie mogę chronić. Do diabła, sam nie umiałem się obronić.

Lina rzuciła papiery na łóżko i z wyzywającą miną zrobiła krok ku mnie.

– Musimy się dobrze zrozumieć. Próbujesz mnie odpychać, ale zostaję.

– Nie chcę, żebyś się mnie trzymała. – Słowa paliły mnie w ustach niczym kwas.

– Kogo nie udało ci się ochronić, Nash? – zapytała cicho.

Piper wlaźła do walizki, zwinęła się w kłębek i nakryła ogonem nos.

– Zapomniałeś, że wczoraj ktoś rzucił kamieniem w twoje okno?

– Nikomu nic się nie stało.

– Niestety tego samego nie da się powiedzieć o kobiecie, która w tej chwili leży na OIOM-ie podłączona do pieprzonego respiratora. Jej mąż i dwaj synowie nie mają pojęcia, co robią, jeśli nie uda się jej wybudzić.

Lina zrobiła jeszcze jeden krok do przodu. Znalazła się za blisko.

Musiałem zacisnąć dłonie w pięści, żeby się powstrzymać przed jej przytuleniem.

– Czy to ci przypomina o mamie? – zapytała cicho.

– Jak cholera. Dziwi cię to? Tamten wypadek zdarzył się na tym samym odcinku drogi, niecałe dwieście metrów dalej.

– Kochanie – szepnęła Lina, podchodząc ostrożnie jeszcze bliżej, jakbym był jakimś pieprzonym płochliwym koniem.

– Nie rób tego – syknąłem ostrzegawczo.

– Nie da się zawsze dotrzeć na czas i uratować wszystkich – powiedziała.

– Ja nikogo nie umiem uratować. Naprawdę musisz już iść, Lino. Proszę.

Jej oczy zrobiły się szkliste, a kiedy skinęła głową, refleksy światła zamigotały w słońcach kołyszających się u dołu jej kolczyków.

– Dobrze. Jesteś wyczerpany. Miałeś okropny dzień. Dam ci trochę przestrzeni. Dzisiejszą noc spędzę obok z Nolanem. Prześpij się i jutro porozmawiamy.

– W porządku – wychrypiałem.

Obiecałbym jej wszystko, byle tylko nakłonić ją do wyjścia, zanim się załamie i jej dotknę.

Stałem w miejscu, jakbym wrósł w ziemię, tymczasem ona spakowała kilka rzeczy do walizki, po czym przeciągnęła ją koło mnie. Słyszałem, że poszła do kuchni i wyłączyła gaz pod garnkiem. A potem drzwi wejściowe cicho się otworzyły i zamknęły.

Lina odeszła.

Zostałem sam.

Lecz nie poczułem ulgi, zalała mnie fala paniki, nie pozwalała oddychać, ściągała mnie na samo dno.

Lina odeszła.

Kazałem odejść kobiecie, której potrzebowałem. Kobiecie, którą kochałem.

Wyszedłem z sypialni. Widok łóżka, w którym razem spaliśmy, przyprowadził mnie o mdłości. Kochałem ją. Wiedziałem to już od jakiegoś czasu. Może od chwili, w której zobaczyłem ją na schodach. Pragnąłem jej.

Potrzebowałem jej. A teraz się jej pozbyłem.

Ale postąpiłem słusznie, prawda? Lina zasługiwała na to, by być kimś więcej niż podporą, wsparciem emocjonalnym. Zasługiwała na prawdziwe, dobre uczucia. A tego nie mogłem jej dać. Nie w takim stanie.

Piper usiadła przy drzwiach i skamlała żałośnie.

Objąłem dłońmi głowę i wróciłem do sypialni, bo obręcz uciskająca mi pierś zacisnęła się tak, że ból stawał się nie do zniesienia. Zauważyłem papiery zostawione przez Linę i uniosłem je do oczu. Były to dokumenty ze schroniska dla psów. Wniosek o adopcję. Na karteczce samoprzylepnej na górze widniała notatka napisana wyrazistym pismem Liny: „Ona jest twoja. Zalegalizuj to”.

To było jak cios w splot słoneczny. Upuściłem papiery i wróciłem do pokoju dziennego. Moją uwagę przykuła roślina w oknie. Roślina Liny.

Kiedy Lina się wprowadziła, z łodygi wyrastały jedynie lśniące liście, ale teraz roślina była obsypana delikatnymi białymi kwiatami w kształcie dzwoneczków.

Konwalia – uświadomiłem sobie.

Ulubiony kwiat mojej mamy.

– Pierdolić to.

## Rozdział 44. Woda z oczu

Lina

Pchnęłam drzwi i wyszłam w deszczową noc, którą przywitała mnie główna ulica miasta. Ciężkie krople deszczu spadały mi na głowę i wsiąkały w koszulę. Miałam to jednak gdzieś. Czułam się zła, zraniona, smutna i zdezorientowana. A poza tym głodna. Czy dlatego w tak wielu filmach bohaterki, którym złamano serce, opychają się lodami prosto z pudełka?

Uczucie, jakby każda kropla wbijała się zimną igłą w moją skórę, było lepsze niż uczucie, jakby moje głupie serce rozpadało się na kawałki.

Oto co dostałam w zamian za to, że się odsłoniłam. Wystawiłam się na ciosy. Otworzyłam się. I zarobiłam pięścią prosto w cholerne serce.

Dokładnie tak, jak to przewidziałam. Wszystko przez Naomi.

Zadowolonym z siebie kobietom, które szczęśliwie oczekują ślubu, nie można wierzyć. Nie można też wierzyć seksownym, zamkniętym w sobie sąsiadom z cudownymi tyłkami i bliznami świadczącymi o bohaterstwie.

Wiedziałam o tym. A jednak teraz, po upieczeniu pieprzonego chleba kukurydzianego, błąkałam się po ulicy w lodowatym deszczu.

Nash cierpiał i to zaskakująco mnie dręczyło. Nie byłam na to przygotowana. Ale nie byłam w stanie go uzdrowić. Nie mogłam odsłonić jego ran i sprawić, żeby się zagoiły.

Mogłam jedynie pójść na głupi spacer w głupim deszczu, żeby głupia woda z moich oczu mieszała się z głupią wodą lejącą się z nieba.

Z mojego gardła wyrwał się spazmatyczny szloch.

Czułam, że jeśli Nash się nie zmieni, jeśli nie odważy się wyjść poza schemat postrzegania świata w czarno-białych barwach i nie spotka się ze mną w strefie odcieni szarości, stracę go na zawsze. Myśl o tym była przerażająca. I głupia. Ledwo się znaleźmy, a ja płakałam w cholernym deszczu z powodu mężczyzny, który wyrzucił mnie ze swojego mieszkania.

„A może znaleźmy się lepiej niż ktokolwiek inny?” – podpowiadał mi z uporem wewnętrzny głos.

– Nienawidzę uczuć – burknęłam na głos, stojąc na pustej, mokrej ulicy.

Wszyscy ludzie siedzieli w domach albo w innych miejscach pod dachem, było im ciepło, byli szczęśliwi, jedli gorącą kolację. A ja kolejny raz zostałam za drzwiami.

Zaczęłam iść, obejmując się ramionami i kuląc się z zimna.

Ledwo minęłam ciepły blask bijący z witryny Whiskey Clippera, a już usłyszałam, że drzwi na klatkę schodową się otwierają.

– Angelino.

O nie. Dziękuję, ale nie. Nie, nie. Nie mogłam pozwolić, żeby mężczyzna, który doprowadził mnie do łez, zobaczył, że płaczę. W tej chwili byłam zbyt podatna na ciosy. Nie przeżyłabym konfrontacji.

Ocierając rękawami mokrą twarz, rzuciłam się do ucieczki.

Nie spodziewałam się, że za mną pobiegnie. Dopiero co próbował mnie rzucić. Przecież nie goniłby...

Wtem usłyszałam dobiegające zza moich pleców szybkie kroki.

Przyspieszyłam, rozbryzgując stopami kałuże na chodniku, i dziękowałam swojej szczęśliwej gwiazdzie, że panowała ciemna, okropna noc, bo dzięki temu na ulicy nie było żadnych świadków mojego gorzkiego upokorzenia.

Nash czuł się zmęczony, przemarznięty i pogrążył się w depresji.

Spodziewałam się, że wkrótce zdecyduje, iż nie warto za mną biec.

Serce biło mi w piersi, wiosłowałam energicznie ramionami. Byłam szybsza od niego. Mogłam wytrzymać dłużej, zdystansować go. Gdybym

zdołała zniknąć za zakrętem, nie musiałabym patrzeć, jak się poddaje. Jak rezygnuje... z nas.

Nagle poczułam dłoń zaciskającą się na mojej koszuli i ciągnącą mnie w tył. Po chwili zamknęły się wokół mnie silne ramiona.

– Przestań – wydyszał mi Nash do ucha, przyciągając mnie do siebie.

Wtulił twarz w mój kark. – Przestań.

Poczułam gwałtowny przypływ paniki.

– Daj mi odejść!

– Próbowałam. Nie umiem.

Znieruchomiałam w jego ramionach, a po moich policzkach spływało jeszcze więcej łez.

– Nie wiem... co mam myśleć.

– Jestem idiotą. Głupcem. Głupim idiotą, który na ciebie nie zasługuje, Angel.

Próbowałam wyrwać się z jego objęć, ale nie ustąpił ani o centymetr.



Przyciskał mnie tak, że brakło mi tchu.

– Jeśli chcesz się tutaj kłócić, to muszę cię rozczarować.

– Cały dzień myślałem jedynie o tym, czy nie dzieje ci się nic złego.

– Nic mi się nie stało. Nic mi się nie stanie – szepnęłam, chwytając z trudem oddech.

Ileż rozmów z moimi rodzicami zaczynało się w ten sam sposób i kończyło składaniem obietnic z góry skazanych na niedotrzymanie, chociaż wszyscy o tym wiedzieli?

– Lucian twierdzi, że jest nam pisane powtarzanie błędów, które popełniali nasi ojcowie.

Wrywałam się na tyle długo, że w końcu udało mi się obrócić w jego ramionach. Kiedy spojrzałam na jego twarz, pożałowałam, że to zrobiłam.

Tyle cierpienia. Tyle smutku. Zakłuło mnie w sercu.

– Poszedłeś po radę do Luciana? Przecież temu facetowi wystarczyłoby dać maszynę do pisania i miałbyś domowej roboty Lśnienie. To znaczy,

świetnie, że Lucian przyznaje się do swojego zwichrowania, ale to taki człowiek, którego prosisz o przewidzenie kursów akcji albo o sprzątnięcie twojego wroga. Nie pyta się kogoś takiego o rady w sprawach sercowych.

Usta Nasha drgnęły. Staliśmy na chodniku, a deszcz dalej bębnił nam o głowy.

– To potwierdza, że jestem głupim idiotą. Chyba po prostu szukałem potwierdzenia moich najmroczniejszych lęków i obaw.

– No to zdaje się, że trafiłeś pod właściwy adres.

– Tamtego dnia mama poprosiła mnie, żebym pojechał z nią do sklepu.

Nie miałem na to ochoty. Byłem zajęty tym, czym zwykle zajmują się dzieciaki. Mógłbym przy niej być. Ale mnie nie było. Zmarła więc w samotności w tym samochodzie. Gdybym tam był, mógłbym jej pomóc.

Może nawet udałoby mi się zapobiec nieszczęściu. Ale nie było mnie tam.

Serce mnie bolało, gdy słyszałam jego zdławiony głos.

– Potem robiłem wszystko, co w mojej mocy, żeby zawsze być tam, gdzie mógłbym okazać się potrzebny, a mimo to nie zdołałem uratować taty.

Łzy wypalały ślady na moich policzkach. Widząc je, Nash chwycił mnie za kark i przycisnął moją twarz do swojej piersi. Objęłam go ramionami i mocno trzymałam.

– Jego też straciliśmy – mówił dalej. – Bez względu na to, jakie dobre zbierałem oceny i jak bardzo się starałem na boisku, to nie wystarczyło, żeby wybrał nas. Chciał czegoś więcej.

Z mojego gardła wyrwał się drżący szloch, serce pękało mi z żalu nad chłopcem, który chciał wszystkich ratować.

Przytulił mnie tak mocno, że ledwie mogłam oddychać.

– Nie było mnie na miejscu, kiedy aresztowano Luciana. Dowiedzieliśmy się o tym po fakcie. Nie zasługiwał na karę, przecież bronił się przed własnym pieprzonym ojcem. Myślałem, że jeśli zostanę gliną, w końcu będę mógł wszystko naprawić. Że będę chronił tych, którzy potrzebują ochrony.

– Robisz to, Nash. Chronisz ludzi każdego cholernego dnia – wymruczałam w wilgotną służbową koszulę.

Czułam pod policzkiem jego lodowatą odznakę policyjną.

Nash zaśmiał się gorzko.

– Kogo chronię? Nawet sam nie umiałem się uchronić przed napaścią.

Gdyby nie głupie, pieprzone szczęście, w ogóle by mnie tu nie było.

Wyswobodziłam ramiona, żeby objąć jego twarz.

– Nawet w najpodlejsze dni decydujesz zwlec się z łóżka i chronić swoje miasto oraz jego mieszkańców. Tak właśnie zachowuje się bohater, idioto.

To, co robisz, jest po prostu bohaterstwem.

Nash zamknął oczy i pochylił ku mnie głowę.

Łzy nadal płynęły po moich policzkach, gorące jak ukrop w porównaniu z kroplami lodowatego deszczu.

– Jestem z ciebie taka dumna, Nash. Co dzień pokonujesz swoje demony, żeby stanąć na posterunku i pomagać wszystkim ludziom.

W pojedynkę sprawiłeś, że całe miasto jest bezpieczniejsze. Do diabła, nawet Tina cię szanuje.

– W przeciwieństwie do mojej rodziny.

Pękało mi serce.

– Kochanie, twój brat i babka są najgorsi na świecie w komunikowaniu swoich uczuć. Może Knox nie do końca rozumie, dlaczego zdecydowałeś się robić to, co robisz, ale jest z ciebie cholernie dumny. Tak jak ty jesteś z niego dumny dlatego, że przeznaczył wygrane pieniądze na wsparcie tych samych ludzi, których ty chronisz. Pewnie nigdy mu się do tego nie przyznasz. Ale pamiętaj, że to ty stoisz między swoimi ludźmi a niebezpieczeństwem. To ty jesteś na miejscach wszystkich zdarzeń, żeby natychmiast przywrócić porządek. To ty robisz wszystko, co w twojej mocy, by nieszczęście nie mogło się powtórzyć.

Znowu mnie przytulił w smagającym nas deszczu.

– Tęsknię za nią – szepnął. – Myślę... mam nadzieję, że mogłaby być ze mnie dumna. Trzymałam go, jakby wisiał nad przepaścią.

– Jest z ciebie dumna.

Nash wziął drżący oddech, a jego pierś uniosła się i przywarła do mojej.

– Lubili tańczyć w kuchni. Moi rodzice. Kiedyś byli szczęśliwi. Tata tak bardzo ją kochał. A kiedy jej zabrakło, zabrakło mu też miłości do nas.

Ciągle wybierał raczej alkohol i tabletki. To ich potrzebował.

– To przykre, ale nie stało się tak z twojego powodu. Nie przyczyniłeś się do tego niczym, co zrobiłeś ani czego zaniedbałeś.

– Teraz ja chcę ciebie tak samo. Potrzebuję cię tak samo.

– Mistrzu, ty nie jesteś twoim ojcem. A ja nie jestem jakimś niezdrowym nałogiem, którego musisz się pozbyć. Wszyscy różnimy się od tych, dzięki którym pojawiliśmy się na świecie. Ty nie szukałeś we mnie znieczulenia.

Chciałeś dzięki mnie przypomnieć sobie wszystko, co dobre. Odzyskać impuls do walki z bólem.

– Jezu. Co mnie, kurwa, podkusiło, żeby porozmawiać o tym z Lucianem, a nie z tobą? Mój spazmatyczny śmiech zabrzmiał niemal jak czkawka.

– To może mieć coś wspólnego z byciem głupim idiotą.

Nash zaczął się ze mną kołysać w deszczu, a refleksy światła latarń tańczyły nad strumykami wody spływającej do rynsztoków.

– Wiesz, że jesteśmy szaleni, prawda? To tego, co się dzieje tu i teraz, powinniśmy się bać, a nie jakiegoś głupiego bagażu emocjonalnego.

Znamy się dopiero kilka tygodni – przypomniałam mu.

Nash wsparł brodę na czubku mojej głowy.

– To nie znaczy, że to, co się dzieje tu i teraz, nie może być prawdziwe.

Moi rodzice poznali się, od razu zakochali w sobie i po trzech miesiącach się zaręczyli.

– Byli ze sobą szczęśliwi? No wiesz, przed tym? – zapytałam.

Dłonie Nasha przesunęły się na moje plecy i przycisnęły mnie jeszcze mocniej.

– Tak. Wszyscy byliśmy szczęśliwi. Jeszcze zanim się pobrali, tata wytatuował sobie na ramieniu liczbę zero-pięć-dwa-dwa. Dwudziestego drugiego maja. Datę, na którą wyznaczili ślub. Twierdził, że od początku wiedział, iż to będzie najszczęśliwszy dzień w jego życiu.

– Super.

– Kiedy byliśmy dziećmi – przed wypadkiem – świętowaliśmy ten dzień, jakby był świętem narodowym. Do diabła, do dzisiaj używam daty ich ślubu jako mojego PIN-u. Nigdy go nie zmieniłem. Wydawało mi się, że tylko w taki sposób mogę zatrzymać tamte dobre czasy.

– Może... – zaczęłam, ale emocje sprawiły, że słowa utkwiły mi w gardle.

Odchrząknęłam i spróbowałam jeszcze raz: – Może dla ciebie dobre czasy jeszcze nadejdą.

– O ile nie spieprzyłem swojej szansy.

– Nash...

– Nie. Posłuchaj mnie, Angel. Jest mi cholernie przykro. Pozwoliłem ci zniknąć za drzwiami, ale nie umiałem pogodzić się z tym, że mogłabyś naprawdę odejść. Proszę, nie oddalaj się ode mnie ani o krok. Proszę, bądź

ze mną cierpliwa.

– Nash, nie chciałam odejść. Chciałam dać nam obojgu trochę przestrzeni.

– Uciekałaś przede mną – zauważył.

– Chciałam bardzo szybko dać nam dużo przestrzeni – sprostowałam.

– Zimno ci – powiedział, widząc, że drżę. – Chodź ze mną do domu.

Poczułam, że zaszła w nim zmiana. W miejscu zranionego wrażliwca znowu był umięjący zając się wszystkim bohater.

– Okej.

– Dzięki Bogu – zamruczał. – Już się bałem, że będę musiał zachować się jak Knox i zanieść cię tam.

-----

Zaprowadził mnie prosto pod prysznic. Ostrożnie mnie rozebrał, potem sam zdjął ubranie i wprowadził mnie pod strumień gorącej wody. Wszedł

ze mną do kabiny i staliśmy tam razem. Przywarłam plecami do jego torsu i czekaliśmy, aż woda nas rozgrzeje i wypędzi chłód z naszych kości.

Dłonie Nasha były delikatne, wsuwały się w moje mokre włosy i gładziły mnie po całym ciele. Kojąco. Pokrzepiająco.

Czułam się uległa, bezbronna. A kiedy musnęła mnie jego erekcja, rozszedł się po moim ciele inny rodzaj ciepła. Chciałam wyciągnąć rękę i go dotknąć, sprawić, żeby poczuł się tak dobrze, jak ja poczułam się dzięki niemu. Ale rozumiałam, że on czuje potrzebę, by przede wszystkim dać przyjemność mnie. Poddałam się więc jego dotykowi.

Głaskał mnie i całował, najpierw kierując się w górę, a potem w dół

mojego ciała. A kiedy odwrócił mnie przodem do siebie, zobaczyłam, że klęczy przede mną.

Jego dłonie o miejscami zrogowaciałej skórze przycisnęły mnie do kafelków na ścianie.

Nash przyglądał mi się z poważnym wzrokiem, przesuając dłoń wzdłuż mojej nogi – od kostki do uda. Nasze spojrzenia spotkały się i splotły ze sobą w sposób tak intymny, że aż zadrżałam. Nash chwycił moją nogę tuż pod kolanem i przełożył ją sobie przez ramię. Stałam przed nim kompletnie odsłonięta.

Odchyliłam głowę gwałtownie, aż stuknęła o ścianę, i przerwałam nasz kontakt wzrokowy.

Dokoła unosiły się kłęby pary, ale ledwo to widziałam, bo Nash dwoma palcami rozchylił moje wargi sromowe.

– Masz śliczną cipkę, Angel – powiedział głosem stłumionym przez szum wody.

„No nie”. Kto by pomyślał, że facet z błyszczącą odznaką, stojący na straży prawa i porządku, będzie wygadywał takie sprośności?

To była moja ostatnia spójna myśl, zanim jego język zbadał dokładnie wszystko, co przed chwilą odsłoniły jego palce. Kolano mi zmiękło i niemal

ugięło się pode mną już przy pierwszym jego pociągnięciu językiem.

Zdawało mi się, że wszystkie mięśnie mojego ciała naraz złapał kurcz, a cała świadomość skupiła się w zakończeniach nerwowych w górnej części ud.

Lizał mnie to w górę, to w dół, doprowadzając mnie do szaleństwa delikatnie i czule, jednocześnie zdeterminowany, by mną zawładnąć.

Kiedy noga, na której stałam, znów pode mną zadygotała, wsunął ramię pod moje drugie kolano tak, że usiadłam na nim okrakiem, wsparta plecami o ścianę.

Wydałam z siebie przeciągły, gardłowy jęk, kiedy mnie pożerał.

Moje uda drżały, gdy jego język na przemian wślizgiwał się w moją szparkę albo smagał łechtaczkę z żarliwym uwielbieniem. To było magiczne. Staliśmy się magią. W głębi duszy wiedziałam, że jeśli coś sprawia taką przyjemność, to nie może być złe.

– Nash... – szepnęłam łamiącym się głosem, całkowicie omdlewając.

Jęknął, jakby brzmienie jego imienia w moich ustach sprawiało mu trudną do zniesienia rozkosz. Nieprzytomnie napałam na niego biodrami i westchnęłam, kiedy znowu wsunął we mnie palce. Jego język zajął się zaspokajaniem desperackiej potrzeby, która nadal wzbierała i wzbierała.

Szczytowałam raptownie, bez wstępów. Ścianki mojej pochwy zacisnęły się na jego palcach, a on dalej lizał i ssał mój nabrzmiały pęk w trakcie orgazmu.

Bezwstydnie rozkoszowałam się tym, w jaki sposób jego język wymuszał kolejne fale rozkoszy. Jeszcze nie ucichły echa tej przyjemności, a już Nash odsunął się ode mnie i obrócił mnie twarzą do ściany.

Zamknął mnie z obu stron między ramionami i przyłożył dłonie płasko do kafelków. Jego erekcja, gorąca i twarda, ugniatała mi plecy.

Pożądanie Nasha sprawiło, że poczułam się jednocześnie bezsilna i potężna.

Pochylił głowę i jego usta prześlizgnęły się po moim tatuażu.

– Potrzebuję cię – wymruczał i skubnął zębami moją skórę.

Ja też tego potrzebowałam.

– Pospiesz się – szepnęłam. – Proszę.

Nie kazał mi czekać. Jego duże, szorstkie dłonie zsunęły się po moich biodrach i nieco je odchyliły. Poprowadził czubek penisa rowkiem między moimi pośladkami. Zastygłam bez ruchu i napięłam się, kiedy zatrzymał

się, przypominając mi, jak bardzo intymna jest ta pozycja. Wydał gardłowy jęk, po czym zszedł jeszcze niżej i wsunął się między moje rozchylone uda, wodząc fallusem po mojej bruzdce.

Czułam na sobie jego puls i porwała mnie kolejna fala pragnienia.

– Tracę zmysły, kiedy biorę cię w taki sposób – mruzczał, przesuwając dłonią po moim brzuchu, żeby ująć pierś.

Wsparłam głowę o jego ramię. Nie tylko on tu tracił zmysły.

Moje uda dygotały. Moje dłonie rozpląszczyły się na kafelkach. Biodra poruszały się niezależnie od mojej woli, napierały na niego, domagając się więcej, jakbym nie szczytowała zaledwie przed chwilą.

Nash ugniatał moją pierś, ścisnął ją.

– Nie mogę się od ciebie uwolnić, Angel.

– Dlaczego miałbyś chcieć się uwolnić?

Kolana mi drżały. Z podniecenia. Z pożądania. Pod ciężarem jego ciała napierającego na mnie w dół, w dół.

– Teraz to już wykluczone. Przeprowadzisz się tutaj albo ja wprowadzę się do ciebie. Może znajdziemy nowy dom, gdzie zaczniemy wszystko od nowa. Nie. Pozwolę Ci. Odejść.

– Nash – szepnęłam, czując, że gorąca łza spłynęła po moim nosie.

– Tchnęłaś we mnie życie. Zwróciłaś mnie w stronę światła. Pozwól mi cię mieć. Pozwól mi cię posiadać. Powiedz, że jesteś moja – zażądał.

Wepchnął lancę w moją gładką, śliską grotę.

- T-tak - wykrztusiłam.

Zdecydowałam, że później będę się zastanawiać nad konsekwencjami tego, co mu obiecałam. Tu i teraz potrzebowałam go i potrzebowałam tego.

- Dzięki Bogu - westchnął i pocałował mnie z otwartymi ustami w ramię.

Przeniósł ciężar ciała, więc wypięłam się mocniej, chcąc jeszcze więcej.

- Nash! - stęknęłam.

Ścisnął mój kark, wysuwając się ze mnie, a potem znowu ruszył naprzód, czubkiem penisa drażniąc łechtaczkę.

Potrzebował tego. I musiałam mu to dać.

- Nigdy nie mogę się zdecydować, w jaki sposób cię wziąć - wychrypiał, wykonując krótkie, miarowe pchnięcia. - Kurwa, uwielbiam patrzeć, jak dochodzisz. Widzieć, jak twoje piersi podskakują, kiedy się w tobie poruszam. Ale kocham cię też taką. Kiedy puszcza ci wszystkie hamulce i po prostu mi się poddajesz.

„Kocham cię taką”.

„Nie pozwolę ci odejść”.

Jego słowa odbijały się echem w mojej głowie jak mantra. Mantra, której nie miałam prawa powtarzać. On nie mówił tego w takim sensie -

napominałam się. A potem przestałam napominać się i w ogóle myśleć, bo Nash wycelował kutasa prosto w moją szparkę i wszedł we mnie.

Nasze krzyki odbiły się echem od ścian.

Pełna. Poczułam się taka pełna. Nash przesunął rękę na mój brzuch.

Drugą dłonią chwycił garść moich włosów i przytrzymał mnie blisko przy sobie. A potem zaczął rytmicznie mnie posuwać.

Gorąca woda tryskała na mnie z góry. Ale od środka rozgrzewał mnie żar Nasha. Wchodził we mnie, aż stawałam na palcach przy każdym ruchu bioder, dopóki oboje nie szczytowaliśmy, trzęsąc się i dysząc, kiedy przetaczały się przez nas fale rozkoszy. Każdy kolejny strumień jego spermy piętnował mnie wewnątrz i jednocześnie dawał ukojenie.





## Rozdział 45. Całkiem dobry spadochron

Nash

Wyrwało mnie ze snu napierające na mnie ciepłe, kobiece ciało.

– Pobudka, mistrzu. Czas się zabawić – szepnęła mi do ucha Lina.

Jej słowa zaintrygowały zarówno mnie, jak i mojego kutasa.

Lina pocałowała mnie mocno, skubiąc zębami moją wargę.

– Przykro mi, przystojniaku, ale nie mamy czasu na tego rodzaju zabawy. Pora wstawać.

Złapałem jej dłoń i wsunąłem pod kołdrę prosto do sztywnego członka.

– Już wstałem.

Jej cichy, chrapliwy śmiech owiał mnie ciepłym oddechem, który poczułem na szyi.

– Później – obiecała. – Pospiesz się. Podnieś ten swój słodki tyłeczek.

Ześlizgnęła się ze mnie. Nie zdążyłem jej schwytać i przekonać, żeby została. Moja erekcja utworzyła z prześcieradła całkiem okazały namiot.

– Żadna zabawa nie będzie lepsza niż czas spędzony ze mną w łóżku – uprzedziłem ją, przecierając oczy.

Na mojej twarzy wylądowały spodenki sportowe.

– Przekonamy się – powiedziała zadowolona z siebie Lina. – Ubieraj się.

Jesteśmy umówieni.

-----

– O nie. Za nic, kurwa, w świecie, Lina.

Lina uśmiechnęła się od ucha do ucha za kierownicą chargeera, ale nie odpowiedziała, tylko skręciła w wąską drogę za tablicą z napisem: „Just Jump. Szkoła lotnictwa i spadochroniarstwa”.

Brukowa droga biegła równolegle do wąskiego pasa startowego znajdującego się wśród hektarów upraw kukurydzy na południe od granicy Wirginii i Marylandu. W przeciwieństwie do wczorajszej pluchy poranne słońce świeciło jasno na bezchmurnym niebie nad drzewami skąpanymi w jesiennych pomarańczach i złocie.

Lina stanęła na miejscu parkingowym przed przepastnym czerwonym hangarem z namalowanym na ścianie biało-niebieskim logo.

Wciąż z uśmiechem zsunęła okulary przeciwsłoneczne i spojrzała na mnie. Z uszmkowanymi na czerwono ustami wyglądała jak kusicielka, syrena wabiąca mnie na

pewną śmierć.

– Samolotami lata się po to, żeby wylądować – obstawałem przy swoim.

– Ten też wyląduje. Nas po prostu już nie będzie wtedy na pokładzie – powiedziała Lina, po czym zgasiła silnik i rozpięła pasy.

Ja jednak ani drgnąłem. Nikt nie mógł mnie namówić, żebym wysiadł z samochodu i choćby zbliżył się do cholernego spadochronu.

– Wyskakiwanie w biegu ze środka transportu jest nieodpowiedzialne.

Zwłaszcza ze środka transportu, który porusza się kilka tysięcy metrów nad pieprzoną ziemią.

Lina sięgnęła między nogi i odsunęła siedzenie do tyłu.

Ledwie zdałem sobie sprawę, co zamierza zrobić, już zmieniła miejsca i usiadła mi na kolanach.

– Nie będę cię zmuszać do niczego, na co nie masz ochoty, Nash.

– Świetnie. Chodźmy na śniadanie, a potem kupimy masę uszczelniającą, żeby przykleić tę luźną płytkę pod prysznicem.

Potrząsnęła głową, wciąż z tym uśmiechem syreny.

– Ja idę skoczyć. I bardzo chciałabym, żebyś poszedł ze mną.

„Ja pierdolę”.

– Nie rzucisz się w dół z cholernego samolotu.

Poczułem zimny pot.

Lina zsunęła mi na czoło okulary przeciwsłoneczne i ujęła w dłonie moją twarz.

– Nash, robiłam to już wiele razy. To jedna z moich ulubionych rozrywek i chcę ci pokazać, jak to jest.

„Kurwa, kurwa”.

Jak, do cholery, miałem jej teraz odmówić?

– No dalej, mistrzu. Zabaw się ze mną – namawiała.

Wczoraj zrobiłem jej piekło i to była moja kara. Śmierć przez poddanie się sile grawitacji.

Niecałą minutę później niechętnie wlokłem się z nią w stronę ogromnych, otwartych drzwi z boku budynku. Lina ścisnęła moją dłoń w sposób, który wyraźnie dawał mi do zrozumienia, że nie przyjmie odmowy.

– Czy do tego nie jest potrzebna licencja albo jakieś skomplikowane formularze, których wypełnienie zajmie kilka tygodni? – pytałem desperacko.

Obróciła się przez ramię i uśmiechnęła szeroko.

– Nie, jeśli się skacze w tandemie.

– Do diabła, w jakim tandemie?

Moje plecy były już tak złane potem, że zmieniły się w zjeżdżalnię wodną.

– Nowicjusze skaczą z zawodowcami – powiedziała Lina, wskazując na gigantyczny plakat tuż za otwartymi drzwiami hangaru.

Facet na zdjęciu zdawał się za głupi, żeby się bać – szczerzył się jak wariat. Wyglądało na to, że był przypięty od tyłu uprzężą do drugiego mężczyzny.

– Wybij sobie z głowy, że zginę z innym facetem siedzącym mi na plecach.

– Oczywiście że nie. Skoczysz ze mną.

Stanąłem jak wryty, zatrzymując Linę w pół różnego kroku.

Przyciągnąłem ją do siebie.

– Mam licencję – powiedziała.

No oczywiście. Powinienem się tego spodziewać.

– Nash.

Słyszałem w jej głosie tłumiony śmiech.

– Angel.

– Powiedz, co teraz czujesz – zaproponowała.

Skrajną panikę. Trochę szalonej ekscytacji.

– Obejrzyj film instruktażowy i dopiero wtedy podejmiesz decyzję.

Dobrze?

Film instruktażowy. Jeśli będzie wystarczająco długi, to może uda mi się wymodlić burzę. Albo chmurę szarańczy. Albo jakąś awarię, którą odkryjemy, jeszcze będąc bezpieczni na ziemi. „Ojej, dwie przebite opony i dziura w śmigle? Jaka szkoda. Chodźmy na śniadanie”.

– Proszę...

„A niech to, kurwa”.

Miałem do wyboru dwie opcje. Mógłbym postawić na swoim i zrejterować, ale w takim wypadku musiałbym zostać sam na ziemi i czekać w panice, aż Lina do mnie wróci. Albo mógłbym podpisać na siebie wyrok śmierci, oderwać się od ziemi w ciasnej metalowej puszcze i wyskoczyć z niej razem z Liną. Dla niej.

Ogarnęły mnie mdłości, pocitem się jak szczur. Ale te jej brązowe oczy tak na mnie patrzyły. Jej chłodne dłonie dotknęły mojej piersi.

Chciała, żebyśmy to zrobili. A ja byłem w stanie jej to dać.

– Niech ci będzie. Ale jeśli runiemy na ziemię i utworzymy tandemowy krater na polu kukurydzy, nigdy ci tego nie wybaczę.

Pisnęła cicho i rzuciła się mi na szyję. Zaskoczony cofnąłem się o krok, ale udało mi się ją złapać i podnieść tak, że jej stopy oderwały się od ziemi.

Zbliżyła do mnie usta i cmoknęła siarczyście.

– Nie będziesz tego żałować. Słowo.

-----

Miałem myśli kompletnie zajęte żałowaniem wszystkiego, co się zdarzyło tego dnia, począwszy od decyzji o wstaniu z łóżka. W pewnej chwili facet w bojówkach swobodnym gestem podwinął cienką płachtę w otworze w kadłubie samolotu.

– Już czas – powiedziała mi Lina do ucha.

Siedzieliśmy okrakiem na ławce przykręconej do podłogi. Byłem przypięty do Liny nylonowymi pasami, które nie budziły mojego zaufania –

zdawało mi się, że nie wystarczyłyby, żeby utrzymać Piper, a co dopiero dorosłego mężczyznę.

Wszystkie komórki mojego ciała krzyczały, żebym za wszelką cenę trzymał się ławki. Tymczasem głupio zmusiłem się do niezdarnych ruchów w kierunku dziury ziejącej w boku samolotu. To była zdecydowanie najgłupsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłem dla kobiety.

– Jesteś pewna, że to dobry pomysł? – starałem się przekrzyczeć pęd powietrza.

– Absolutnie pewna, mistrzu! – Słyszałem rozbawienie w jej kuszącym głosie.

Balansowaliśmy chwilę w otworze, trzymając się uchwytu po wewnętrznej stronie przy drzwiach, a potem popełniłem błąd, bo zerknąłem w dół.

Kostki moich palców zbieleły na uchwycie.

– Możesz się puścić. Zaufaj mi, Nash – powiedziała Lina.

Tak więc zrobiłem. Po jednym palcu na raz. Miałem nadzieję, że Knox nie każe wykuć na moim nagrobku czegoś głupiego.

Wtem Lina wychyliła się ze mną w prawo i wypadliśmy w pustkę.

Zacisnąłem powieki i czekałem na atak paniki, ale było już za późno, żeby żałować swojej decyzji. Mówiły mi to wiatr smagający moją twarz i ucisk w żołądku niczym podczas niekończącego się zjazdu rollercoasterem.

– Otwórz oczy, mistrzu!

Jakim cudem wiedziała, że je zamknąłem? To tylko jeden z przykładów jej magicznych umiejętności.

– Nie chcę widzieć, jak umieram! – odkrzyknąłem.

Poczułem, że się śmieje, a pod wpływem jej rozbawienia najpierw otworzyłem jedno oko, potem drugie.

Moje serce wykonało powolne salto.

Wisieliśmy nad ziemią. Jesień rozłożyła dywan czerwieni, pomarańczy i złota, który ciągnął się pod nami jak okiem sięgnąć. Wstęgi rzek, siatki dróg, łagodne garby gór – wszystko to tworzyło tysiące metrów pod nami mozaikę przyrody i cywilizacji.

To nie wyglądało, jakbyśmy zmierzali na spotkanie ze śmiercią. Czułem się tak, jakbyśmy byli zawieszani w czasie. Jak bogowie obserwujący świat, który stworzyli. Ponad nim. Oderwani od niego.

Widok z lotu ptaka. Szeroki plan. Między mną a resztą świata nie było absolutnie nic i to wrażenie zapierało mi dech w piersiach.

Świat nie był mroczny i straszny. Otaczało nas piękno.

– I jak? Dobrze?! – krzyknęła mi prosto do ucha Lina, ściskając moje ramiona.

Odpowiedziałem jej w jedyny możliwy sposób.

– Ja cię nie mogę!

Wiatr natychmiast porwał mój śmiech.

– Wiedziałam, że ci się spodoba!

Objąłem jej dłonie zaciśnięte na mojej uprzęży.

– To cholernie niesamowite! Ty jesteś cholernie niesamowita!

Lina triumfalnie krzyknęła na wietrze.

Poszedłem za jej przykładem, rozkoszując się chwilą, gdy pęd wyrwał mi z gardła głos.

– Gotowy na najlepsze? – zapytała.

– Co jest najlepsze? – odkrzyknąłem.

Ledwie wypowiedziałem te słowa, a już swobodne spadanie raptownie się skończyło, potężna siła szarpnęła nas w górę i w tył. W jednej sekundzie lecieliśmy brzuchami w dół, a w następnej wisieliśmy jak marionetki na sznurkach, nad nami zaś pojawiła się jasnoczerwona czasza spadochronu.

Głośny szum wiatru w moich uszach od razu ucichł, została jedynie nieziemska cisza.

Znajdowaliśmy się daleko od wszystkiego, co wydawało się tak ważne na ziemi. Tutaj, na górze, nie dotyczyły nas codzienne sprawy. Tu była tylko cisza, spokój i piękno.

Emocje, które, jak sądziłem, dawno we mnie umarły, nagle wezbrały w moim sercu, ścisnęły mnie za gardło i sprawiły, że oczy zapiekły mnie pod goglami.

– Chciałam, żebyś to zobaczył. Poczuj to – powiedziała Lina.

Mogłem to przegapić. Ubiegłej nocy mogłem umrzeć. Mogłem zrezygnować z Liny, z nas. Na ziemi mogłem powiedzieć jej „nie”. Zamiast tego wszystko doprowadziło mnie właśnie do tej chwili. Do Liny Solavity.

Byłem oniemiały z zachwytu.

– To jest... nie wierzę, że to mówię, ale jak to dobrze, że dziś rano nie uprawialiśmy seksu.

Jej śmiech rozbrzmiał niczym muzyka w ciszy.

– Chcesz poznać pewien sekret? – zapytała.

– Masz ich jeszcze więcej? – zażartowałem.

– Ja nie skaczę dla uderzenia adrenaliny. Skaczę dla tego. Tu wszystko ma sens. Zawsze jest tu pięknie i cicho. I pamiętam to jeszcze długo po tym, jak moje stopy lądują na ziemi.

Wtedy to zrozumiałem. Tak naprawdę zrozumiałem.

Kochałem ją. Nie traktowałem jej jak używki, dzięki której mogłem wycofać się ze świata. Ona mnie przywracała światu – krok po kroku.

Moje serce należało do tej kobiety. Zamierzałem kupić dla niej największy pierścionek, jaki uda mi się znaleźć.

## Rozdział 46. Wszystkiemu są winne żelkowe penisy

Lina

Nie kopnęłaś go za to w jaja? – oburzyła się Sloane.

Siedziała ze skrzyżowanymi nogami na podłodze w salonie Naomi i wkładała zawiniątka z nasionami kwiatów do malutkich woreczków jutowych.

Chcąc pokazać, że już jestem lepszą przyjaciółką, która nie ukrywa swoich słabych stron, streściłam moje dramaty miłosne Naomi, Sloane, Lizie J i Amandzie podczas najnudniejszego wieczoru panińskiego na świecie.

Próba oraz obiad po niej dobiegły końca. Za niecałe dwadzieścia cztery godziny Naomi miała zostać żoną Knoxa Morgana, a ja miałam nadzieję uprawiać po kilku drinkach dziki seks z Nashem w garderobie podczas wesela.

Na razie jednak dopieszczaliśmy drobne upominki dla gości weselnych i pocieszałyśmy pannę młodą, która co chwila wpadała w panikę, kiedy kolejni goście odpowiadali w ostatniej chwili na zaproszenie. Piper szalała na dworze z resztą psów oraz z Waylay.

– Nie mogłabym – wyznałam. – On już i tak cierpiał, a przez to mnie też pękało serce. To było w gruncie rzeczy straszne. Po co ludzie w ogóle łączą się w związki? Nie jestem w stanie tego zrozumieć. Nie obraż się – zwróciłam się do Naomi.

Uśmiechnęła się.

– Nie ma o co. Tak samo było z Knoxem. Wiedziałam, że zмага się z czymś, czego nie mogę naprawić. Nawet kopnięciem w jądra.

– I co zrobiłaś? – zapytałam, przewijając wstążką jutowy woreczek.

Przyjechałam do Knockemout po tym, jak ze sobą zerwali, widziałam jedynie krajobraz po bitwie i nie znałam szczegółów.

– Zakończył nasz związek tak nagle, że aż zakręciło mi się w głowie. Do tej pory już wiedziałam, że go kocham, ale on sam musiał sobie poradzić z pewnymi sprawami. Nie mogłam tego wymusić. Nie mogłam też się doczekać, aż odzyska rozum. – Zerknęła na pierścionek zaręczynowy i uśmiechnęła się czule.

– Na szczęście opamiętał się, zanim było za późno.

Sloane wypuściła wstrzymywane w płucach powietrze tak, że zaparowały jej okulary.

– Ja chyba nie mam w sobie tego genu.

– Jakiego genu? – zapytałam.

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Zdolności przyjmowania ciosów bez odpłacania się tym samym. Ja po prostu nie umiem wybaczyć drugiemu człowiekowi obciążania mnie bagażem, który ze sobą dźwiga. Zwłaszcza po tym, jak walnął mnie nim w głowę.

– Pewnego dnia, kiedy znajdziesz swoją drugą połówkę, ty też będziesz umiała się tak zachować – zapewniła Sloane Amanda.

– Aha. Dziękuję, ale nie – odparła Sloane.

– Moi chłopcy są uparci jak mała krowa – zauważyła Liza J. – Knox zawsze starał się trzymać na dystans od problemów, a Nash próbował naprawiać cały świat. Zawsze chciał wynagradzać wszystkim krzywdy, nawet jeśli nic nie dało się zrobić.

Spojrzała na mnie, a potem na Naomi.

– Jesteście dobre dla moich wnuków. Może nawet lepsze, niż na to zasługują. Mówię to jako kobieta, która kocha tych chłopców.

– Zastanawiam się nad odejściem z pracy – wypaliłam.

Wszystkie oczy zwróciły się na mnie.

– Naprawdę? – zapytała z nadzieją Naomi.

Sloane zmarszczyła brwi.

– Wydawało mi się, że zarabiasz kupę forsy.

– Tak. Zarabiam kupę forsy. Ale...

Urwałam w pół zdania. Nash wykorzystał mój moment słabości tuż przed orgazmem, żeby nakłonić mnie do przyznania, że chcę stworzyć z nim coś poważniejszego. Czy jednak naprawdę chciałam porzucić pracę i emocjonujący styl życia po to, żeby się ustatkować?

Pomyślałam o Nashu w strugach deszczu, trzymającym mnie mocno.

O tym, jak spadaliśmy, zanim otworzył się spadochron.

O tym, jak Piper skrobała pazurkami na podłodze, gdy dreptała z nową zabawką.

O najbardziej niebieskich oczach na świecie.

O największym sercu.

Westchnęłam. Tak. Naprawdę to rozważałam.

– Czy to znaczyłoby, że się tu przeprowadzisz na stałe? – dopytywała Naomi.

Od jednoznacznej odpowiedzi uratowała mnie Waylay, która weszła do pokoju w kaloszach, niosąc na rękach drżącą Piper.

– Psy pobiegły do strumienia, a Piper próbowała robić to samo co one – wytłumaczyła. – Wszystko było dobrze, dopóki nie porwał jej nurt.



– Zuch dziewczyna – pochwaliłam ją, odbierając od niej psa. Pomimo dreszczy Piper merdała radośnie krótkim ogonkiem. – Dziękuję, że ją wyciągnęłaś.

Waylay wzruszyła ramionami.

– Nie ma sprawy. A tak w ogóle co robicie?

– Planujemy rozmieszczenie gości, kończymy szykować dla nich upominki i wybieramy najlepszy z trzech zatwierdzonych przez Knoxa wariantów dekoracji stołów – powiedziała Naomi i wskazała zdjęcia

przyklejone taśmą do ściany obok planu miejsc siedzących rozrysowanego na kartce samoprzylepnej. – Co sądzisz o tym jeansie i stokrotkach?

– To tak wyglądają wieczory panieńskie? – zapytała Waylay z niesmakiem. – Wiedziałam, że Jenny Cavalleri kłamała, mówiąc, że jej ciotkę aresztowano w Nashville podczas wieczoru panieńskiego!

– Właściwie to prawda – potaknęła Sloane. – Trochę za dużo wypła, świeciła przed całym barem gołym tyłkiem na mechanicznym byku, a potem została nakryta na sikaniu do rynsztoka.

– W takim razie wydaje mi się, że wy źle zaplanowałyście ten wieczór panieński – skomentowała Waylay.

– To tak naprawdę nie jest wieczór panieński – tłumaczyła się Naomi. –

Knox i ja nie chcieliśmy organizować wieczoru kawalerskiego ani panieńskiego.

– Ale chłopcy poszli na miasto – stwierdziła Waylay.

– Chcą jedynie wypić kilka drinków i zjeść tłustego żarcia – powiedziałam jej.

– Mała ma rację – odezwała się Liza J, klepiąc się dłonią po udzie. – Ta impreza jest do bani.

Naomi uroczo wyduła usta.

– Ale co z planem miejsc?

Amanda wzięła ze stolika do kawy resztę karteczek samoprzylepnych i porozklejała ja na chybił trafił na ścianie przy wszystkich wolnych krzesłach.

– Voilà! Każdy ma swoje miejsce.

Naomi przygryzła wargę.

– Nawet nie przeczytałaś nazwisk. A jeśli ktoś wolałby siedzieć bliżej toalety albo nie znajdzie wspólnego języka z resztą osób przy stole? Nie możemy podejmować pochopnie takich ważnych decyzji.

Wyciągnęłam rękę i ścisnęłam jej dłoń.

– Właściwie możemy.

– A co z dekoracją stołów? – zapytała.

– Naomi, wiesz, że od początku miały być te stokrotki – powiedziałam jej.

Naomi skubała wargę i dłuższą chwilę wpatrywała się w zdjęcie, po czym w jej oczach pojawił się błysk.

– No tak, prawda?

Skinęłam głowę.

– Czasami nie warto rozważać wszystkich za i przeciw. Bywa, że odpowiedź nasuwa się sama.

Nie byłam pewna, czy mówię to do niej, czy przekonuję siebie samą.

Naomi zacisnęła usta i po chwili się uśmiechnęła.

– Jedziemy więc ze stokrotkami.

Mama Naomi klasnęła w dłonie.

– Okej, dziewczyny. Teraz potrzebujemy wina, przekąsek, maseczek i jakiejś komedii romantycznej albo i dwóch.

– Zgłaszam się na ochotnika do przekąsek i wina – rzuciłam.

– Jeśli idziesz po snacki, to poczekaj na mnie – nalegała Waylay.

– A jeśli po wino, to poczekaj na mnie – dorzuciła Liza J.

– Drużyna zakupowa zgłasza gotowość do akcji – powiedziałam.

– Idealnie – ucieszyła się mama Naomi. – Sloane, pomożesz mi zmienić salon w bazę noclegową? Potrzebujemy wszystkich poduszek i koców, których nie zaanektowały psy.

– A ja co mam robić? – zapytała Naomi.

– Ty masz wypić duży kieliszek wina i przygotować listę rzeczy do spakowania na miesiąc miodowy.

Podsunęłam jej leżący na stoliku do kawy różowy notes zatytułowany: Miesiąc miodowy.

-----

– Nie sądzę, Lizo J, że w Grover's uda nam się kupić żelkowe penisy – powiedziałam, biorąc wózek na zakupy przy wejściu do świeżo odmalowanego sklepu spożywczego. Było już późno, do zamknięcia zostało tylko kilka minut, a parking opustoszał.

– Hej! Myślałam, że przyszliśmy po snacki – poskarżyła się Waylay.

– Żelkowe penisy też są snackami – wyjaśniła babka Nasha.

– Przynajmniej nie powiedziałam, że idziemy po brokuły – pocieszyłam Way.

– Wczoraj wieczorem ciocia Naomi dała mi na kolację buraki –  
mruknęła, wzdrygając się. – Buraki!

– Cóż, dzisiaj nie będzie buraków – obiecałam, kierując się do alejki ze słodyczami. –

Wybieraj.

Waylay się rozpromieniła i zaczęła wrzucać do wózka torebki cukierków.

– Dla babci weźmiemy ciastka, a Sloane lubi Sour Patch Kids.

– Pójdę zapytać, gdzie trzymają penisy – powiedziała Liza J i oddaliła się od nas.

– Ooch! Te są dobre. Próbowalaś ich? – Way podała mi torebkę pakowanych pojedynczo  
krążków w jaskrawych kolorach.

– Sunkist Fruit Gems – przeczytałam na głos.

Nigdy ich nie próbowałam, ale zdawało mi się, że wyglądają znajomo.

– Tak. Tamto porwanie nie było aż takie złe. Hugo miał obsesję na punkcie tych  
słodyczy. Zjadł ich pół paczki, zanim wróciła mama z ciocią Naomi. Wszędzie walały się  
papierki po nich. Pozwolił mi trochę zjeść.

Żółty to mój ulubiony.

W jednej chwili wszystko ułożyło się w mojej głowie. Wiedziałam już, gdzie widziałam  
te cukierki i kto je kupił.

Poklepałam się po kieszeniach i wyciągnęłam telefon.

– Co się stało? Jesteś dziwnie hiperaktywna. Chyba nie zadzwonisz do cioci Naomi,  
żeby zapytać, ile paczek możemy kupić, co?

Potrząsnęłam głową i wybrałam numer Nasha.

– Nie. Dzwonię do twojego wujka, żeby go poinformować, że właśnie zidentyfikowałam  
cyngla, którego szukamy.

– Naprawdę?

W telefonie Nasha rozległy się sygnały.

– No dalej. Odbierz. Cholera – mruknęłam, gdy włączyła się poczta głosowa. – Nash. To  
ja. Facet od lewych telefonów to ten spod regału z płatkami śniadaniowymi. Spotkałyśmy  
go z panią Tweedy w sklepie.

Kupował te same słodycze, które zdaniem Waylay są ulubionymi cukierkami Duncana  
Hugo. Na zdjęciach policyjnych dało się zauważyć walające się po całym magazynie  
opakowania po cukierkach. Potem widziałam go w Honky Tonk, kiedy Tate Dilton robił  
burdę. Wiem, że to niewiele, ale czuję, że możemy mieć go w garści. Oddzwon!

– Ja cię! – powiedziała Waylay, kiedy się rozłączyłam. – Wypowiedziałaś mnóstwo słów  
w bardzo krótkim czasie. Jakbym słyszała moją kumpelę Chloe.

Położyłam dłonie na jej ramionach.

– Dziewczyno, masz u mnie cały wózek cukierków.

– Super. No więc kim jest ten facet od płatków śniadaniowych?

– Mam nadzieję, że nie mówisz o mnie.

Słyszając głęboki jak grzmot męski głos dochodzący zza moich pleców, poczułam, że ze strachu skurczył mi się żołądek.

Zacisnęłam palce mocniej na ramionach dziewczynki.

– Waylay, znajdź Lizę J i wyjdźcie na dwór – powiedziałam najciszej, jak umiałam.

– Ale...

– Idź. Szybko – powiedziałam, po czym odwróciłam się i przywołałam na twarz zalotny uśmiech.

Facet od płatków śniadaniowych miał na sobie spodnie dresowe i bawełnianą bluzkę z długim rękawem. Jego wózek znów był pełen

zdrowej żywności i chudego białka. Brakowało tylko słodczy.

– O, znowu na siebie wpadliśmy – rzuciłam nieśmiało. – Właśnie opowiadałam mojej przyjaciółce niskiego wzrostu o tym, jak poznałam w alejce z płatkami pewnego przystojniaka.

– Czyżby? Bo wydawało mi się, że raczej wpadłaś na coś, czego nie powinnaś odkryć.

O cholera. Tak to zatem miało wyglądać? No dobra.

– Nie wiem, o czym mówisz. A teraz wybac, ale muszę zrobić przykrość dentyście pewnej dwunastolatki – powiedziałam.

Duża, mięsista dłoń zacisnęła się na moim bicepsie.

– Dentysta będzie musiał poczekać, Lino Solavito.

Moje serce już nie tylko biło jak szalone, ale wręcz próbowało ze mnie wyskoczyć przez gardło.

– Nie podoba mi się, kiedy obcy dotykają mnie bez mojej zgody – ostrzegłam.

– A mojemu koledze nie podoba się, że śledzisz jego chłopców i doprowadzasz do aresztowania jednego z nich.

– Hej, to nie ja zdecydowałam się bzykać żonę mojego brata. Może powinieneś raczej z nim pogadać.

– Zrobiłbym to, ale on siedzi w więzieniu, bo napuściłaś na niego gliny.

– Na swoją obronę mogę ci powiedzieć, że od tego ich biegania na golasa naprawdę mnie zemdliło.

– Chodź – warknął.

Jego uścisk blokował mi przepływ krwi.

– Dam ci jedną szansę, żebyś zdjął ze mnie te niedźwiedzie łapy i sobie poszedł. Jedną szansę na dobry początek, bo jak nie, to skopię ci tyłek, a potem pojawi się mój chłopak, szef policji, żeby dokończyć robotę. Jesteś czysty. Przynajmniej niezupełnie umoczony. Ale jeśli wyprowadzisz mnie z tego sklepu, twoje życie się skończy. Staniesz się kryminalistą.

– Tylko jeśli mnie złapią. Sprawiałaś już zbyt wiele problemów i teraz nadszedł czas ponieść konsekwencje. Nie traktuj tego jako osobistą urazę.

To tylko biznes.

– Puść ją, ty przerośnięty półgłówku! – Waylay pojawiła się na końcu alejki i bezceremonialnie rzuciła w mojego porywacza puszką fasoli.

Trafiła go w czoło, aż rozległo się satysfakcjonujące łupnięcie.

Wykorzystałam na swoją korzyść ten niespodziewany fasolowy cios i kopnęłam porywacza kolanem w krocze. Wypuścił moje ramię i jedną ręką chwycił się za jądra, a drugą przycisnął do czoła.

– Kurwa! – sapnął.

– Biegnij, Way!

Nie patrzyłam na nią, ale miałam nadzieję, że mnie posłuchała.

Wyrznęłam przeciwnika w szczękę.

Moje kłykcie zawyły z bólu.

– Cholera! Masz twarz z betonu?

– Zapłacisz za to, koteczku.

Jeszcze nie odzyskał równowagi, więc przyłożyłam obie dłonie do jego piersi i pchnęłam z całej siły. Zatoczył się do tyłu i wpadł w piramidę dietetycznej coli, rozsypując puszkę dokoła. Klientka trzymająca w obu rękach pudełko płatków śniadaniowych wrzasnęła, wrzuciła obydwa pudełka do wózka i uciekła.

Wtem Liza J pojawiła się nie wiadomo skąd na sklepowym skuterku.

Jadąc z pełną prędkością, staranowała napastnika od tyłu. Przepchnęła go na tyle blisko mnie, że mogłam wyprowadzić następny cios. Wbiłam z góry stopę w jego udo, celując tak, żeby trafić go wysokim, wąskim obcasem.

Zawył z bólu.

– A masz, sukinsynu! – krzyknęła Liza J.

Podszedł do nas sam kierownik sklepu, Big Nicky. Trzymał w ręce mop uniesiony niczym rycerską lancę.

– Sir, proszę zostawić tę panią w spokoju.

– Pierdolić to – mruknął tamten.

Sięgnął za ściągacz dresów i wyciągnął pistolet.

Podniosłam ręce.

– Spokojnie, wielkoludzie. Porozmawiajmy o tym.

Ale on najwyraźniej miał już dosyć rozmawiania. Wycelował w sufit i oddał dwa strzały.

W sklepie na sekundę zapadła grobowa cisza, którą od razu zastąpiły krzyki.

Jednocześnie rozległ się tupot wielu stóp, któremu towarzyszył

niemilknący brzęczyk podczas otwierania automatycznych drzwi.

– Idziemy – powiedział facet od płatków głosem twardym jak skała.

Wziął z regału paczkę Fruit Gems i ujął mnie za ramię.

– Umm.

Kierownik dalej stał, dzierżąc mop, chociaż odkąd w grze pojawiła się broń palna, zdawał się znacznie mniej pewny siebie.

– Wszystko w porządku. Nic mi się nie stanie. Niech się pan upewni, że wszyscy wyszli – uspokołam go.

Facet od płatków pociągnął mnie w stronę głównego wejścia. Oboje utykaliśmy – on z powodu obrażeń zadanych szpilką buta, a ja dlatego, że na jego twardym jak kamień udzie od razu złamałam obcas.

Oceeniłam w myślach sytuację. Urowadzenie do nieznanego miejsca niemal zawsze było niepożądanym kierunkiem rozwoju zdarzeń. Niemniej w tym przypadku mogłam w końcu zobaczyć, gdzie ukrywa się Duncan Hugo. Telefon miałam w jeansach, a w kieszeni kurtki śmieszny, wyglądający jak prezerwatywa tracker od Luciana. Nagrałam wiadomość na sekretarce Nasha, a podczas próby ślubu nie odebrałam telefonu od mamy.

Pomoc wkrótce nadejdzie.

Weszliśmy na ciemny parking, facet przyłożył mi pistolet do szyi.

– To bardzo mały pistolet – zauważyłam.

– Trudno go wyrwać zza paska. Ale lufy większych modeli zawsze wbijają mi się w rowek między półdupkami. To niewygodne.

– Trudno być czarnym charakterem, no nie? – rzuciłam lekkim tonem.

## Rozdział 47. Bez spodni, półdupkami do góry

Nash

Najdroższy Nashu,

trochę to niezręczne. Komunikowanie się z synem za pomocą listu. No, ale kawał życia większość naszych relacji dałoby się tak określić. Dlaczego więc teraz miałyby być inaczej?

Tutaj jest całkiem dobrze. Codziennie dają nam trzy porządne posiłki, co oznacza, że przybieram na wadze. Po raz pierwszy od dwudziestu lat mam własny pokój.

Prowadzący terapię grupową wygląda na dwanaście lat, ale zapewnia, że ukończył szkołę medyczną.

W każdym razie to on zaproponował, żebyśmy napisali listy do naszych krewnych albo innych osób, które najbardziej zawiedliśmy. Wygląda na to, że w moim przypadku ten zaszczyt przypadł Tobie i Twojemu bratu. Takie zezowate szczęście. Robimy to w ramach ćwiczenia z przeproszania i przyjmowania odpowiedzialności za swoje postępowanie. No wiesz, chodzi o to, żeby znaleźć odpowiednie słowa i przelać je na papier. Nie musimy wysyłać tych listów. Ja go pewnie nie wyślę.

A skoro nie mam zamiaru go wysyłać, to może chociaż raz w życiu będę, kurwa, szczery.

Nie wiem, czy uda mi się pozbyć tego uzależnienia, czy też choroby. Nie wiem, czy uda mi się wytrzymać bez czegoś, co uśmierzy ból istnienia. Nawet po tylu latach nadal nie wiem, jak miałbym funkcjonować bez Waszej mamy.

Ale nadal tu jestem. I Ty też. Myślę, że jestem to winien nam obu, żeby uczciwie spróbować. Może po drugiej stronie bólu kryje się coś jeszcze. Może uda mi się to

znaleźć. Niezależnie od tego, czy mi się to uda czy nie, wiedz, że nikt nie oczekiwał, iż ratowanie mnie przed upadkiem będzie Twoim obowiązkiem. Tak samo jak zadaniem Twojej mamy, kiedy jeszcze żyła, nie było utrzymywanie mnie w równowadze psychicznej.

Każdy człowiek sam odpowiada za swój cholerny bałagan. Każdy z nas powinien robić wszystko, co w jego mocy, żeby stawać się coraz lepszym. Dopiero zaczynam rozumieć, że może nie da się prześlizgnąć przez życie po najmniejszej linii oporu.

Może chodzi o to, żeby wszystkiego doświadczyć. Dobra, zła i wszystkiego, co znajduje się między nimi.

Mam nadzieję, że dobrze się miewasz. Nie oczekuję, że w moim wydaniu te słowa mają dla Ciebie szczególną wartość, ale nie piszę ich tylko dlatego, że tak wypada.

Jestem cholernie dumny z tego, na jakiego mężczyznę wyrosłeś. Przez wszystkie lata bałem się, że Ty i Knox pójdziecie za moim nędznym przykładem. Że ukryjecie się przed światem. Ale na szczęście Ty jesteś inny. Co dzień stajesz w obronie tego, co słuszne, i ludzie Cię za to szanują. Ja też Cię za to szanuję.

Bądź w dalszym ciągu odważniejszy ode mnie.

Tak. Na pewno tego nie wyślę. Gadam jak ten facet z telewizji, Dr. Phil, którego mama uwielbiała oglądać.

Kocham Cię,

Tata

-----

– Przerąbane – oznajmił Stef, siedząc na stołku barowym.

– Już raczej wolałbym zostać w domu ze Stokrotą i Way – marudził mój brat.

– Bez wieczoru kawalerskiego nie weźmiesz ślubu – powiedział Lucian. –

Nawet jeśli nie pozwoliłeś mi zamówić striptizerek ani flash mobu.

– Albo flash mobu striptizerek – dodał Nolan.

Wylądowaliśmy w Honky Tonk, gdzieśmy pili piwo i bourbona na najnudniejszym wieczorze kawalerskim w historii Knockemout.

I pomyśleć, że kiedyś musiałem aresztować pół kongregacji lokalnych prezbiterian, kiedy wieczór kawalerski Henry'ego Veedle'a zmienił się w hałaśliwą bijatykę i przeniósł na ulicę!

Lou, przyszedł teść Knoxa, był wstrząśnięty.

– Za moich czasów nie potrzebowaliśmy żadnych wieczorów kawalerskich, rzeźb lodowych ani brunchów zaręczynowych. Szliśmy w sobotę do kościoła, mówiliśmy sobie sakramentalne „tak”, ktoś nas częstował kanapkami z szynką i rozchodziliśmy się w cholerę. Co się, kurde, zmieniło?

– Kobiety – odparł lakonicznie Lucian.

Wznieśliśmy milczący toast.

Miałem męczący dzień i najchętniej po prostu wróciłbym do domu, do Liny. Rano oficjalnie zwolniłem Diltona, upewniwszy się, że zostały dochowane wszystkie formalności. Tak, jak się spodziewałem, nie było to przyjemne, ale nie miałem czasu na świętowanie zwycięstwa, bo na drodze numer 317 wywróciła się naczepa z ładunkiem sosu Alfredo.



Spędziłem całe popołudnie, pomagając w sprzątanii, i zdążyłem jedynie wziąć prysznic przed próbą ślubu, na którą spóźniłem się kilka minut.

Ledwo zaciągnąłem Linę do jadalni w domu mojego brata i wycalowałem ją niemal do nieprzytomności, a już trzeba było wyjść na drinka.

Chciałem spędzać z nią cały czas. Chciałem normalności u jej boku.

Chciałem jej wynagrodzić tamtą katastrofę, którą spowodowałem. Ale nazajutrz miał się odbyć ślub. Nadal nie wiedziałem, kto rzucił kamieniem w okno Liny. Tymczasem zegar tykał nieubłaganie, a artykuł

o „małomiasteczkowym bohaterze” miał się ukazać w poniedziałek.

Niewiele już brakowało do zakończenia misji Liny. Jediną przeszkodą pozostawał pieprzony Duncan Hugo. Byłem zdeterminowany wsadzić go za kraty. A potem za wszelką cenę musiałem przekonać Linę, że zasługuje na miejsce w jej życiu.

Pomyślałem o liście od mojego ojca, który przeczytałem po zwolnieniu Diltona.

– Dostałeś list od taty? – zapytał Knox.

– Tak. A ty?

– Ja też.

– Jaka piękna braterska komunikacja. To niezwykle wzruszające – zażartował Stef, udając, że ociera łzy.

– Może przyjedzie jutro – powiedział Knox.

Zamrugałem.

– Naprawdę?

– Uhm.

– Tobie to nie przeszkadza?

Od wielu lat obaj utrzymywaliśmy napięte relacje z ojcem, każdy na swój sposób. Knox co kilka miesięcy go strzygł i dawał mu gotówkę. Ja zaś sprawdzałem, czy niczego mu nie brakuje, i zaopatrywałem go w podstawowe produkty, których nie dałoby się wymienić na oksykontin.

Knox wzruszył ramionami.

– Do tej pory nie pojawiał się na żadnych uroczystościach.

Silver podeszła z kolejką nowych drinków. Zmarszczyła brwi i nos.

– Ktoś jeszcze oprócz mnie czuje tu czosnek i ser?

– Pewnie tak zalatuje ode mnie – powiedziałem.

Wszyscy pochylili się, żeby mnie obwąchać.

– Nagle nabrałem ochoty na włoskie żarcie – rozmarzył się Lucian.

– To sos Alfredo. Cała jego ciężarówka wywróciła się na autostradzie.

– Przepraszam za spóźnienie. – Jeremiaś podszedł do nas i przecesał dłonią swoje ciemne, kręcone włosy. – Dlaczego wachamy Nasha?

– Bo pachnie sosem Alfredo – odpowiedział Stef.

Jeremiaś pocałował Stefa w policzek i obaj uśmiechnęli się zakłopotani.

– Wow. Kiedy to się stało? – zapytał Knox, wskazując na nich.

– A co? Ich też opieprzysz? – rzuciłem zaczepnie.

Knox wzruszył ramionami.

– Może.

– Dlaczego nie chcesz, żeby ktokolwiek oprócz ciebie był szczęśliwy? – zażartował Stef.

– W dupie mam, czy jesteś szczęśliwy. Ale nie chcę się z tobą zadawać, jeśli będziesz, kurwa, załamany – odparł Knox. – Bo weź, popatrz na tego głupka. Pojawiają mu się w oczach obrączki, kiedy patrzy na Linę, a przecież ona odchodząc, wyrwie mu serce i jeszcze niechcący przydepcie je tymi swoimi szpilkami.

– Mógłbym wynieść się stąd razem z nią. Pod warunkiem, że wybaczy mi to, jaki ze mnie przychlast.

Zapadło ogłuszające milczenie, siedem par oczu skierowało się na mnie.

– Co? – Jeremiaś pierwszy doszedł do siebie.

Sięgnąłem po moje piwo.

– Miałem chujowy dzień i wszystko spieprzyłem.

– Jak spieprzyłeś? – zdziwił się Knox.

– Próbowałem z nią skończyć – przyznałem się.

– Idiota – rzucił usłużnie Nolan.

– Nie. Pojeb i idiota – stwierdził Knox.

Lucian jedynie zamknął oczy i potrząsnął głową.

– Interesujące podejście – skomentował Jeremiaś.

– A ja myślałam, że to ten drugi jest półgłówkiem – powiedziała Silver, stawiając drinka przed Jeremiaśem i wskazując ruchem głowy na Knoxa.

– Mam ci przypomnieć, kto ci płaci?

– Półgłówek numer jeden – rzuciła beztrąsko.

– Ale widziałem, że po próbie w czasie kolacji wpychałeś język do gardła Liny – zauważył Stef.

– Bo nie pozwoliła się spławić. Została. A potem kazała mi skakać z samolotu.

– Jezu. Po co, kurde, miałeś wyskakiwać ze sprawnego samolotu? –  
zdziwił się Knox wyraźnie zaszokowany.  
– Bo kiedy prosi cię o coś kobieta, z którą chcesz się ożenić, to musisz, kurwa, spełnić jej zachciankę.

Lucian pomasował skronie.

– Ty ledwo ją znasz.

– Za to ją znam. Jest za dobra dla ciebie – stwierdził Nolan.

– Muszę się zgodzić z tym panem z wąsem rodem z pornoli – powiedział mój brat.

– Lina to słodki kociak. Spodziewasz się więcej takich gównianych dni? –  
zapytał oskarżycielsko Lou.

– Nie, absolutnie – zapewniłem go.

Lou pokiwał głową.

– Dobrze. Za moich czasów też zdarzały się mężczyznom gówniane dni, ale nie próbowaliśmy z tego powodu wykopywać naszych dam za drzwi.

Wystarczyło się narąbać, zalec na kanapie przy Va Banque, a zbudziwszy się nazajutrz, starać się być mniejszymi bucami.

– Alleluja – mruknął Stef do szklanki.

– Ona jest tą jedyną – powiedziałem, nie zwracając się do nikogo konkretnego.

– Skąd możesz to wiedzieć? – argumentował Lucian. – Przyznaję, że to niezła sztuka.

Ale lepsi od nas codziennie dają się zwieść ładnym sztukom.

– Nie mów tak o mojej dziewczynie, Rollins, chyba że jesteś gotów ponieść konsekwencje – ostrzegłem. – Poza tym to Knox się żeni. Jemu dosrywaj, a nie mnie.

Mój brat zmarszczył brwi.

– Czekaj no. Właśnie, dlaczego mi nie dosrywasz?

– Oprócz tego, że Naomi jest idealna pod każdym względem, a ty masz niezmiernie szczęście, że ją spotkałeś? – podpowiedział Stef.

– Polejcie temu panu – pochwalił go Lou.

Lucian przewrócił oczami.

– Nie chodzi o Linę, tylko o ciebie.

– A co jest z nim, kurwa, nie tak? – uniósł się Knox kierowany buńczuczną braterską lojalnością.

– On tkwi w mroku. Kiedy człowiek błądzi w ciemności, nie może ufać nawet sobie, a co dopiero komuś, kogo ledwie zna. Obdarzasz zaufaniem niewłaściwą osobę, a otrząśnięcie

się po zdradzie graniczy z cudem.

– Bez urazy, Lucy, ale to brzmi trochę tak, jakbyś przykładał swoją głównianą przeszłość do szczęśliwej terażniejszości przyjaciela – zauważył

Jeremiah.

– Słuchaj tego gorącego fryzjera. Mógłby być doskonałym psychologiem

– stwierdził Stef.

– Ty nic nie wiesz o mojej przeszłości – mruknął ponuro Lucian.

– Może powinniśmy zmienić temat, zanim nasze spotkanie zmieni się w wieczór kawalerski Henry’ego Veedle’a – zasugerowałem.

– Naprawdę zdecydowała się zostać? – zapytał mnie Knox.

Potaknąłem ruchem głowy.

– Tak. A kiedy już uda mi się sprawić, żeby przychylniej spojrzała na ideę życia razem do grobowej deski, będę potrzebował numeru telefonu tego jubilera.

– Chryste – mruknął pod nosem Lucian, zamawiając gestem jeszcze jednego bourbona.

– A co ją na razie do tego zniechęca? – zapytał Jeremiah.

– Poza tym, że słabo się znają i oboje są poobijani emocjonalnie? –

burknął Lucian, pochylając się nad nową kolejką bourbona.

– Od chwili, w której pokpiłem sprawę, upłynęło nieledwie czterdzieści osiem godzin. Powinienem zrobić jakiś nietuzinkowy gest, żeby Lina we mnie uwierzyła. Żeby uwierzyła w naszą szansę na przyszłość.

„Ona jest twoja. Zalegalizuj to”. Słowa Liny odbiły się echem w mojej głowie.

– Myślisz o niej poważnie? – upewnił się Stef.

– Wystarczająco poważnie, żeby Bannerjee pokazała mi, jak korzystać z Pinteresta, po to, żebym mógł zapisać na dysku kilkadziesiąt projektów pierścionków.

Lucian z przerażeniem w oczach potarł dłońmi twarz, ale przemilczał moje słowa.

– Dla mnie to brzmi poważnie – zdecydował Lou.

– Co więc można uznać za taki nietuzinkowy gest? – zapytał Jeremiah.

– Kwiaty? – podpowiedział Knox.

Stef prychnął.

– To przeciwieństwo czegoś nietuzinkowego. Kwiaty są banalne. Nalot na magazyn Duncana Hugo, żeby uratować damy w opałach – o, to był epicki gest.

Mój brat pokiwał głową, zadowolony z siebie.

– To rzeczywiście było epickie.

– Zabranie Mandy w niespodziewany trzytygodniowy rejs było nietuzinkowe – wtrącił Lou.

– Dobrze. Zabierz ją na wakacje – poparł go Nolan. – Mojej żonie bardzo się podobało, kiedy znikaliśmy gdzieś tylko we dwoje.

– Podobno rozwiodła się z tobą – zauważył Lucjan.

– Po pierwsze, pierdol się. A po drugie, może by się nie rozwiodła, gdybym częściej zabierał ją na wakacje, zamiast cały czas, kurwa, pracować.

– To dobra propozycja, ale potrzebuję czegoś, co mogę zrobić od razu.

Jeszcze przed rozwiązaniem sprawy Hugo.

– Może wymienić jej olej w samochodzie? – podsunął Jeremiah.

– To za mało – powiedziałem.

– Sprowadzić rodzinę Liny, żeby zrobić jej niespodziankę?

– Przekroczyłbym moje kompetencje.

– Kup jej torebkę. Taką, która kosztuje pierdoloną fortunę – zasugerował Knox.

– Nie każdy może szastać pieniędzmi wygranymi na loterii.

– Mógłbyś sobie na to pozwolić, gdybyś zatrzymał forszę, którą ci dałem, debilu, zamiast umieszczać moje nazwisko na pieprzonym komisariacie policji.

– Punkt dla ciebie.

– Wytatuuj sobie po prostu na dupie jej imię – powiedział Lucjan oschle.

Knox i ja wymieniliśmy się spojrzeniami.

– No cóż, to tradycja rodzinna – zadumał się mój brat.

-----

Tak oto znalazłem się bez spodni, półdupkami do góry na leżance w salonie tatuażu Spark Plug. Knox siedział bez koszulki na krześle obok i tatuował sobie na sercu datę ślubu.

– Zdajesz sobie sprawę, że mówiłem to sarkastycznie? – mruknął Lucian, który czaił się w kącie jak najeżony wampir.

– Nie umknęło mi to. Ale pomyśl i tak był cholernie dobry.

– Będzie ci łyso, kiedy ona odejdzie, a tobie zostanie na dupie wieczna pamiątka.

Ale nawet pesymizm Luciana nie był w stanie zepsuć mi nastroju.

Nolan przeglądał album z projektami, Lou stał przy kontuarze, a Stef i Jeremiaś otwierali dla wszystkich kolejną kolejkę piwa.

– Czekałam wiele lat, żeby dotknąć tego tyłka – powiedziała radośnie tatuażystka.

Miała na imię Sally. Była wytatuowana od szyi aż po kolana, a w wieku dwudziestu kilku lat została mistrzynią kraju w jeździectwie.

– Och, kochana, marzą o tym wszystkie kobiety w tym mieście – powiedział Stef.

– Postaraj się być delikatna. To mój pierwszy raz – powiedziałem.

Dopiero co zaczęła, gdy usłyszałem trzask migawki aparatu, i obróciłem się, żeby spiorunować wzrokiem Nolana.

– No co? Po prostu dokumentuję wieczór kawalerski.

– Może ty też powinienesz wymienić ten gówniany fiszbin pod nosem na tatuaż? – zasugerował Knox.

– Tak sądzisz? – zapytał Nolan.

Niemal słyszałem, jak posmyrał się po wąsach, jakby drapał kota.

– Myślę, że mógłbyś sobie zrobić coś fajnego. Może wilka. Albo topór? – podsuwał mu pomysły Lou.

– Policzę wam według stawki grupowej, jeśli też się zdecydujesz – powiedziała Sally.

Pistolet bzyczał i igła zaczęła się wkuwać. Słuchałem odgłosów pojedynku dwóch pistoletów do tatuażu. Wtem Stef wydał stłumiony okrzyk.

– Kurde. O kurde – powiedział.

– Co? – zapytałem nagłym głosem.

– Nie zaciskaj pośladków – napomniała mnie Sally.

Postarałem się je rozluźnić na tyle, na ile to możliwe.

– Pamiętasz ten artykuł, który miał się ukazać dopiero w poniedziałek? – zadał pytanie Stef, wciąż wpatrzony w wyświetlacz telefonu.

– Jaki artykuł? – zapytali jednocześnie Jeremia i Lou.

Strach wlał się w moje wnętrze.

– Co z nim?

Stef obrócił telefon, żebym mógł zerknąć na ekran. Zobaczyłem zdjęcie, na którym stałem z wkurzoną jak cholera miną obok amerykańskiej flagi w moim biurze. Nade mną widniał nagłówek: „Wielki powrót małomiasteczkowego bohatera”.

– Puścili to wcześniej – powiedział Stef. – Podobno stracili artykuł, który miał być opublikowany dzisiaj, i dwie godziny temu zastąpili go tym.

– Daj mi mój telefon. Szybko – warknąłem. – Sal, będziemy musieli dokończyć to później.

– Tak jest, komendancie. Nie będę narzekać, jeśli znów zobaczę to arcydzieło.

Czekałem niecierpliwie, aż przyklei opatrunek z gazy do niedokończonego tatuażu.

– Ja pierdzielę. Ma już pięćdziesiąt tysięcy polubień – komentował Stef.

Popatrzył na mnie. – Jesteś pieprzonym ulubieńcem Ameryki.

Telefon już dzwonił, kiedy Lucian wyciągnął go z kieszeni moich spodni.

Na ekranie wyświetliło się... nazwisko agentki specjalnej Idler.

– Nie to miałam na myśli, mówiąc, żeby się pan nie wychylał – burknęła, kiedy odebrałem.

– Nie wiem, o czym pani mówi – rzekłem stanowczo, wstając z krzesła i sięgając po spodnie.

Nolan desperackimi gestami podrzynał sobie na niby gardło, dając mi do zrozumienia, że go tu nie ma.

– Komendant policji wraca do zdrowia po ranach postrzałowych oraz utracie pamięci i od razu pozbywa się złego gliniarza – przeczytała na głos.

– Człowieku, pamiętam, jak mówiłam ci, że jeśli zaczniesz odzyskiwać pamięć, chcę wiedzieć o tym pierwsza. I gdzie, do diabła, jest twój ochroniarz?

Wsunąłem nogę w jeansy.

– A ja czegoś nie pamiętam. Nie przypominam sobie, żeby mówiła mi pani o swoim zamiarze pójścia na układ z przestępcą, który próbował posłać do piachu mnie oraz moją siostrzenicę i szwagierkę.

– Kto ci powiedział o jakiegokolwiek umowie? – zapytała asekuracyjnie.

– W FBI jest więcej przecieków niż na cholernym Titanicu. Jesteście skłonni wycofać zarzuty uprowadzenia i usiłowania morderstwa, żeby złowić większą rybę. Cóż, proszę słuchać uważnie, agentko specjalna. Nie narażę mojej rodziny na niebezpieczeństwo w imię tego, że nie umie pani przygotować sprawy w tradycyjny sposób.

– Posłuchaj mnie uważnie, Morgan. Jeśli zrobisz cokolwiek, co zagrozi tej sprawie, dopilnuję, żebyś znalazł się za kratami.

Zapiąłem rozporek.

– Powodzenia. Teraz jestem ulubieńcem Ameryki.

Rozłączyłem się, zanim zdążyła powiedzieć jeszcze choćby słowo, i zadzwoniłem do Liny. Włączyła się poczta głosowa.

Knox też trzymał telefon przy uchu, zapewne próbował dodzwonić się do Naomi.

– Nie odbiera – powiedział napiętym z nerwów głosem.

– Zadzwonię do Mandy – zaproponował Lou.

Lucian patrzył na wyświetlacz swojego telefonu.

– Trackery wskazują, że Naomi jest w domu. Waylay i Lina znajdują się na parkingu przed sklepem spożywczym.

Zobaczyłem, że mam nieodebrane połączenie od Liny i nową wiadomość w skrzynce głosowej.

Wcisnąłem przycisk Play i ruszyłem w kierunku drzwi. Reszta uczestników wieczoru kawalerskiego poszła za moim przykładem.

Z głośnika dobiegł głos Liny:

– Nash. To ja. Facet od lewych telefonów to ten spod regału z płatkami śniadaniowymi. Spotkałyśmy go z panią Tweedy w sklepie. Kupował te same słodycze, które zdaniem Waylay są ulubionymi cukierkami Duncana Hugo. Na zdjęciach policyjnych dało się zauważyć walające się po całym magazynie opakowania po cukierkach. Potem widziałam go w Honky Tonk, kiedy Tate Dilton robił burdę. Wiem, że to niewiele, ale czuję, że możemy mieć go w garści. Oddzwoń!

Papierki po cukierkach.

Poczułem się tak, jakby ktoś pstryknął palcami i przeniósł mnie z powrotem na pobocze drogi w tamtą upalną sierpniową noc.

Bang.

Bang.

Od huku dwóch strzałów dzwoniło mi w uszach, a ramię i tors przeszył mi dziwny, piekący ból. Zapadałem się... albo ziemia się unosiła.



Po chwili leżałem bezwładnie na asfalcie, a drzwi od strony kierowcy się otworzyły. Coś cienkiego i przezroczystego wolno opadło na ziemię, połyskując w świetle reflektorów mojego radiowozu. A potem znikło.

W mojej głowie rozbrzmiał chrzęszczący szelest celofanu, zmiażdżony czarnym butem.

– Długo na to czekałem – powiedział mężczyzna w bluzie z kapturem.

Odsłonił w uśmiechu zęby, jego wąsy się poruszyły.

Pieprzony papierek po cukierku. To on od wielu tygodni prześladował mnie w koszmarach. Nie Duncan Hugo. Opakowanie po cukierku i palec Tate'a Diltona na spuście pistoletu.

– Kurwa, oddzwoń do niej – warknął Knox, przywołując mnie do rzeczywistości.

– A myślisz, że co, do cholery, robię?! – Jeszcze raz wybrałem numer.

– Daj mi ich obecny status! – polecił Lucian komuś, z kim był na linii.

– Czy ktoś mi powie, co się, do diabła, dzieje? – zapytał Lou.

Odezwał się sygnał w telefonie Liny.

– Pospiesz się. Odbierz, Angel – mruknąłem pod nosem.

Działo się coś dziwnego, musiałem usłyszeć jej głos.

Sygnał się urwał, ale zamiast wiadomości powitalnej usłyszałem:

– Nash?

To jednak nie była Lina. Odebrała Liza J.

– On ją uprowadził, Nash. Ma ją.

## Rozdział 48. Uprawdzili niewłaściwą dziewczynę

Lina

Ze względu na charakter mojej pracy zdarzyło mi się kilka naprawdę interesujących sytuacji, ale po raz pierwszy znalazłam się w takich okolicznościach. Facet od płatków śniadaniowych nie tylko związał mi ręce za plecami plastikową opaską do kabli, ale na domiar złego wyrzucił na parking przed sklepem mój telefon, zegarek i kurtkę – z trackerem od Luciana.

Potem wepchnął mnie do bagażnika nowego modelu sedana.

No to tyle, jeśli chodzi możliwość śledzenia mnie przez ludzi Luciana.

Zacisnęłam powieki i pomyślałam o Nashu. On poruszy niebo i ziemię, żeby mnie znaleźć. Tego samego mogłam się spodziewać po Knoksie i Nolanie. Nawet Lucian włączy się do pomocy. A jeśli im się nie uda, będzie mnie szukać matka.

Musiałam jedynie zachować zdrowy rozsądek i znaleźć sposób ucieczki.

Ten gnojek uprawdził niewłaściwą kobietę.

Koniec mowy dopingującej. Początkowe kilka minut w niewoli szukałam przycisku awaryjnego otwierania bagażnika, ale odkryłam, że ta funkcja została wyłączona.

– Cholera – mruknęłam. Samochód skręcił ostro w prawo. Uderzyłam się w głowę i przekręciłam niezdarnie na plecy, wijąc się ze skrępowanymi nadgarstkami. – Auć! Naucz się jeździć, idioto!

Bez przekonania kopnęłam w klapę bagażnika.

Przez hałas na drodze przebijał się odgłos rozmowy, ale nie mogłam zrozumieć, co mówił mój porywacz.

– Plan B – zdecydowałam.

Mogłabym wykopnąć tylne światło i dać sygnał jadącym za nami kierowcom, że gnojek za kierownicą wiezie zakładnika w bagażniku.

Nawierzchnia drogi się zmieniła. Zamiast gładkiego asfaltu słyszałam chrzęst żwiru pod oponami i zaczęło nas podrzucać na wybojach.

Niedobrze. Albo Duncan Hugo ukrywał się bliżej, niż sądziliśmy, albo facet od płatków wiozł mnie w głąb lasu, żeby pokazać mi od środka świeżo wykopany płytki grób.

Akurat próbowałam wymacać, ile jest miejsca do końca wykładziny, nie naciągając przy tym mięśni szyi, gdy samochód gwałtownie się zatrzymał.

Upadłam z powrotem na brzuch. Postój na pewno nie był dobrym znakiem.

Porywacz otworzył bagażnik i zanim zdążyłam przyjąć pozycję do ataku, bezceremonialnie wywlókł mnie na zewnątrz.

– Jezu. Gdzieś ty się uczył jeździć? Na autodromie? – poskarżyłam się, strącając z siebie jego dłoń.

– Przestań marudzić i ruszaj – odpowiedział, popychając mnie do przodu.

Znajdowaliśmy się w miejscu, które kiedyś musiało być zwirowym podjazdem, ale teraz odzyskiwała je natura. Przed nami stał ogromny budynek przypominający stodołę, zarośnięty wysokimi chwastami. Za nim dostrzegałam jedynie zarysy drewnianego ogrodzenia.

– Wciąż jesteśmy w Knockemout? – zapytałam, próbując zwalczyć dreszcze.

Nie miałam na sobie kurtki i najadłam się porządnie strachu, przez co wieczorne powietrze zdawało mi się jeszcze zimniejsze.

Pachołek Hugo nie zadał sobie trudu, żeby mi odpowiedzieć. Ponownie pchnął mnie naprzód.

– Jeśli teraz mnie wypuścisz, to możliwe, że nie pójdziesz do więzienia – powiedziałam, kuśtykając w cieniu stodoły.

– Już i tak siedzę w tym po uszy, kotku. Widzieli mnie świadkowie. Dla mnie już nie ma odwrotu.

W mroku nocy mój porywacz nie wyglądał jak przystojny księgowy lubiący spędzać czas na siłowni. Wyglądał jak ktoś, kto lubi straszyć dzieci.

– Mówisz tak, jakbyś mnie za to winił.

Potrząsnął głową.

– Ostrzegałem cię w barze. Powiedziałem, żebyś nie pchała się pod celownik.

– Pamiętam coś w tym rodzaju – powiedziałam, a on włożył klucz do zamka ciężkich wrót stodoły.

To była moja jedyna szansa, więc z niej skorzystałam.

Odwróciłam się i pomknęłam w ciemność, ale złamany obcas i nierówny grunt uniemożliwiały mi bieg. Poczułam się jak w koszmarze, w którym człowiek próbuje uciekać, ale zapomniał jak.

Duża, mięsista dłoń zacisnęła się na moim ramieniu i szarpnęła mnie do tyłu.

– Jesteś naprawdę upierdliwa, wiesz? – powiedział, przerzucając mnie sobie przez ramię.

– Często to słyszę. A więc zajmujesz się nieruchomościami, tak?

– Zamknij się.

Zataszczył mnie z powrotem pod drzwi, a potem rzucił na podłogę w środku.

Było ciemno. Zamarłam bez ruchu, próbując się zorientować w otoczeniu.

– Wiedziałaś, że agenci nieruchomości raczej nie trafiają do więzienia?

Tego samego nie da się powiedzieć o tych, którzy zajmują się uprowadzeniami kobiet ze sklepów spożywczych – zagadywałam go, wstając.

– Im większe ryzyko, tym wyższa stawka – mruknął w ciemności.

Tak samo brzmiało nieoficjalne motto Pritzger Insurance.

Usłyszałam pstryknięcie, po czym zawieszona pod sufitem lampa oświetliła pomieszczenie. Jak na stodołę przedsiónek był bardzo elegancki.

Podłogę pokrywał tłoczony beton, a wyłożone drewnem ściany wyglądały ładniej niż w moim mieszkaniu w Atlancie. Elektryczność. To był dobry znak. Mogła oznaczać, że gdzieś w środku będzie też telefon.

Na ścianie naprzeciwko wisiała duża metalowa tablica z nazwą Red Dog Farm.

Coś mi zaświtało w głowie. Tak się nazywało zajęte przez bank gospodarstwo, na którego terenie Nash znalazł zbiegłego konia. Czyżby Hugo cały czas znajdował się tak blisko?

Byliśmy zaledwie kilka kilometrów od miasta. W normalnych okolicznościach mogłabym tam łatwo dobiec, ale potrzebowałabym innych butów i musiałabym trzymać się z daleka od dróg.

Nie było to idealne rozwiązanie, ale z pewnością możliwe. Rozważyłam inne opcje.

Widziałam troje drzwi prowadzących w różnych kierunkach i surowe, ale praktyczne schody wiodące na górę do pomieszczenia, które wyglądało na ciemne poddasze. Tamtędy nie da się wymknąć – zdecydowałam.

Pachołek Hugo zacisnął palce na moim ramieniu i poprowadził mnie do jednych z trojga ciężkich, drewnianych drzwi.

– Idziemy – powiedział, otwierając je.

Drewniane schody prowadziły w dół.

– Naprawdę? Kryjówka w piwnicy? Co za banał.

Właściwie było to w pewnym sensie genialne rozwiązanie. Jak trudno było znaleźć opuszczoną nieruchomość na tyle oddaloną od miasta, żeby nikt nie zauważył kręcących się po niej ludzi? Może mój porywacz nie był jednak kompletnym idiotą.

– Ruchy – ponaglił mnie.

Nie spiesząc się, pokuśtykałam po piętnastu stopniach.

Musiałam zachować trzeźwy umysł. Musiałam jak najbardziej opóźnić marsz. Im dłużej rozpraszałam uwagę napastników, tym więcej czasu miał Nash, żeby mnie znaleźć.

U podnóża schodów facet od płatków śniadaniowych kazał mi iść w lewo przez otwarte drzwi.

A tam – z ubłoconymi butami wspartymi w niedbałej pozie na pięknym dębowym biurku – siedział pieprzony Tate Dilton.

„O cholera”.

– No proszę, proszę. Kogo my tu mamy? Czy to nie ta długonoga suka z baru?

Przygotowałam się raczej na konfrontację z młodszym bossem świata przestępczego, a nie z umocowanym, zhańbionym gliniarzem.

Dilton nonszalancko rzucił telefon na biurko i z zadowoloną miną żuł gumę.

– Co tam, kociaku? Nie mnie się tu spodziewałaś?

– Czyli... Czekaj no. Wyjaśnijmy to sobie. To ty jesteś szefem tej operacji?

– zapytałam Diltona, obmyślając jednocześnie, jak pozbawić go telefonu.

– Jak bum cyk, kurde.

Mój porywacz odchrząknął znacząco za moimi plecami.

Dilton przeniósł na niego wzrok.

– Chcesz coś powiedzieć, Nikos?

Nikos – porywacz ze sklepu spożywczego.

– Gdzie on jest? – zapytał Nikos.

– Dobrze to wiedzieć, ale ty nie zawracaj tym sobie głowy, synu – powiedział Dilton.

Okej, zatem wśród czarnych charakterów toczyła się jakaś rozgrywka o wpływy. To mogło mi wyjść na bardzo dobre albo na bardzo złe. Tak czy inaczej potrzebowałam planu.

Na kontuarze za biurkiem stał przedpotopowy monitor. Niestety nie dostrzegłam telefonu, laptopa ani umieszczonego w dogodnym miejscu pistoletu sygnałowego.

Na przeciwległej ścianie wisiał ogromny telewizor z płaskim ekranem, a przed nim stała kanapa.

– Nie wiecie, że wydawalibyście się groźniejsi, gdybyście udawali tak doskonale zgrany zespół, że moglibyście czytać sobie nawzajem w myślach? Nigdy nie oglądaliście filmów o Jamesie Bondzie?

– Idź po niego – powiedział Nikos, ignorując moje uwagi.

– Spierdalaj – odparował Dilton. – Ja tu rządę. Sam po niego idź.  
– Nie możecie mnie tu więzić – powiedziałam, przykuwając z powrotem do siebie ich uwagę.

Dilton entuzjastycznie ciamkał gumę.

– A mnie się wydaje, że mogę zrobić, co zechcę, z tobą i twoimi ustami.

– Jaki czaruję. Po co mnie tu przywieźliście? Tak traktujesz każdą kobietę, która radzi ci dorosnąć i stać się wreszcie mężczyzną? To by wyjaśniało, dlaczego potrzebny ci taki duży lokal.

– Przyjechałaś tu po to, żebyście ty i twoi pierdoleni przyjaciele przestali mnie wkurzać.

Sądząc po zniecierpliwionej minie Nikosa, niezupełnie w tym celu mnie tu ściągnęli.

– Poczekaj. Kazałeś mnie sprowadzić w ramach zemsty za utratę pracy, z której wyleciałeś, bo jesteś rasistą i mizoginem? Chcesz mi powiedzieć, że jesteś ofiarą losu i obwiniasz wszystkich dokoła za to, że okazałeś się śmieciem?

– A nie mówiłem, że kamień w okno nie wystarczy? – mruknął Nikos.

– Jesteś tu, suko, bo kłapałaś, kurwa, dziobem w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie – warknął Dilton. – Plan był taki, żeby najpierw capnąć tamte dwie suki. Dzieciaka Tiny i jej bliźniaczkę-sztywniarę. Ale ty musiałaś się wtrzyść i pchać pod scenę, robić zakupy w pojedynkę i węszyć.

Spojrzałam na Nikosa. Widział, że Waylay była ze mną w sklepie. Mógł z łatwością uprowadzić nas obie. No, może nie aż z taką łatwością. Miałam jeszcze jeden obcas, a on drugą nogę. Jednak zdecydował się nie krzywdzić dziecka. Może nie był najgorszym typem w tym miejscu.

Nikos unikał mojego wzroku i zdecydowałam, że najlepiej będzie dla nas obojga, jeśli o tym nie wspomnę.

– Zaczniemy więc od ciebie, a potem zajmiemy się tamtymi trzema pozostałymi problemami – mówił dalej Dilton.

Wskazał na mnie palcami, jakby celował z pistoletu, i udawał, że pociąga za spust.

– Nie musimy wtajemniczać jej w nasz plan.

Dilton się zaśmiał.

– Dlaczego nie? Przecież nie wyjdzie stąd żywa.

Spojrzał na mnie z jakąś chorą ekscytacją w oczach.

– Ej, dupku, jak ją teraz zmotywujesz, żeby zwabiła tu swojego chłoptasia – gliniarza, skoro właśnie zdradziłeś, że ją tak czy owak ją sprzątniesz? – zapytał Nikos. – Jezu, czy ty

w ogóle wiesz, na czym polega motywacja?

– Ty naprawdę dla niego pracujesz? – zapytałam Nikosa, wskazując głową w stronę Diltona. – Na twoim miejscu wolałabym zostać przy nieruchomościach.

– Nie pracuję dla niego – burknął Nikos.

Dilton prychnął drwiąco.

– Jeszcze się przekonamy. – Znowu zwrócił się do mnie. – A jeśli chodzi o ciebie, to nie jestem człowiekiem, któremu się bezkarnie nadskakuje.

Twój chłoptaş powinien o tym wiedzieć.

– Podskakuje – poprawił go Nikos. – Nadskakiwanie komuś to spełnianie jego zachcianek, pieprzony idioto.

– Pieprz się, chujku.

Dilton zdjął nogi z blatu, wstał i obszedł biurko, robiąc przy tym dużo zamętu. Oparł się o nie, przyjmując nonszalancką pozę.

– Co teraz? Co zamierzasz ze mną zrobić?

Pochylał się do mnie złowieszczo, aż poczułam zapach stęchłego piwa w jego oddechu. Zaczepił gruby palec o dekolt mojej bluzki i pociągnął.

– Wszystko, czego, kurwa, zechcę.

Wezbrała we mnie furia, przebiegła wzdłuż mojego kręgosłupa, aż mną zatrzęsło.

Najpierw uderzenie z byka, potem kop kolaniem w jądra. Zerwę opaskę i ucieknę.

– No proszę, proszę. Kogo my tu mamy?

Wszyscy się obróciliśmy, gdy do pokoju wszedł prosto spod prysznic Duncan Hugo. Miał na sobie czarny T-shirt i jeansy, a za pasek wsunął

pistolet. Jego włosy, wcześniej ognistorude, teraz zostały przefarbowane na ciemny brąz. Ale piegi, tatuaże i wszystkie inne cechy, które zapamiętałam ze zdjęć, wyglądały dokładnie takie samo.

– Twój pacholek już ci podkradł tę frazę – poinformowałam go.

Zauważyłam, że oczy Hugo zmieniły się w wąskie szparki, kiedy zobaczył, że zły glina opiera się tyłkiem o jego biurko, a na blacie walają się grudy zaschniętego błota. Krokiem drapieżnika przeszedł przez pokój i złapał w locie torbę cukierków, którą rzucił mu Nikos.

– Zabieraj dupę z biurka, Dilton.

Były policjant nie spieszył się z wykonaniem polecenia.

– Ostatnio przysporzyłaś mi trochę zmartwień – zaczął Hugo, siadając za biurkiem.

– Ja? – zapytałam niewinnie.

Zaczęły mi drętwieć nadgarstki od trzymania rąk za plecami. Musiałam się wyzwolić, ale nie miałam najmniejszej szansy dotrzeć do drzwi, kiedy w pokoju znajdowali się wszyscy trzej przeciwnicy.

– Śledziłaś moich ludzi, a na domiar złego doprowadziłaś do aresztowania jednego z nich. Nie potrzebujemy teraz tego rodzaju uwagi.

A jednak nie posłuchałaś ostrzeżenia.

– Tak jak już mówiłam twojemu kumpłowi przy regale ze słodyczami, to aresztowanie nie wynikło z mojej winy. Twój facet próbował w biały dzień zamordować swojego brata. Nago.

– Trudno znaleźć dobrych pracowników – skwitował moje słowa Hugo, beztrąsco wzruszając ramionami.

– No właśnie. Nie wiem, ile płacisz temu tutaj, ale na twoim miejscu żądałabym zwrotu pieniędzy – powiedziałam, wskazując ruchem głowy na Diltona.

Zobaczyłam zbliżającą się dłoń i przygotowałam się na cios na odlew.

Knykcie Diltona wylądowały na mojej kości policzkowej, aż odrzuciło mi w tył głowę. Poczułam, jakby paliła mnie twarz, ale nie wydałam żadnego dźwięku.

Pomyślałam jedynie o tym, że będę musiała dodać korektor do mojej listy zakupów, i wyobraziłam sobie, co Nash wkrótce zrobi z twarzą Diltona.

– Najwyższy czas nauczyć cię manier – warknął mi w twarz. Jego oczy były dzikie, wargę uniosła się pod wąsem.

Nieobliczalny szaleniec, który chce coś udowodnić, zawsze jest gorszy niż wyrachowany czarny charakter.

– Czujesz się dzięki temu jak duży mężczyzna? – syknęłam przez zaciśnięte zęby.

– Dosyć! – rzucił ostro Hugo. Odwinął papierka z cukierka i włożył go do ust. – Mamy coś do zrobienia. Nikos, zadbaj o to, żebyśmy byli gotowi na przyjazd naszego przyjaciela, komendanta Morgana.

Nikos ze złowieszczym skinieniem głowy opuścił pokój.

Zostało dwóch złych facetów, ale z takiego rozkładu sił nadal nie byłam zadowolona.

– Ty się zajmiesz sprzątnięciem – powiedział Hugo do Diltona.

– Wiem, kurwa.

– Skup się. Kiedy zajmiesz pozycję, zadzwoń do mnie i czekaj na mój sygnał. Tego nie możesz spieprzyć.

– Ja przynajmniej miałem jaja, żeby pociągnąć za spust – wycedził

Dilton.



– Spierdoliłeś tamtą robotę. Masz szczęście, że dostałeś drugą szansę.  
– Pewnego dnia może nadejść dzień, gdy sam będziesz musiał kogoś sprzątnąć – ostrzegł go Dilton.

– A kiedy tak się stanie, zadbam, żeby robić to porządnie, do końca – powiedział złowrogo Hugo.

Dłuższą chwilę mierzyli się wzrokiem, po czym Dilton się cofnął. Posłał mi ostatnie lubieżne spojrzenie, a potem wyszedł szybko z pokoju.

– Cukierka? – Hugo przechylił otwartą paczkę w moją stronę.

– To był Dilton, prawda? – spytałam cicho.

– Co masz na myśli?

– Wynająłeś Diltona, żeby zastrzelił Nasha.

Nagranie z kamery w radiowozie było ziarniste, a napastnik miał na sobie bluzę z kapturem i rękawiczki. Ale Tate Dilton i Duncan Hugo byli podobnej budowy ciała i tego samego wzrostu.

Hugo wzruszył ramionami.

– Szefowie delegują zadania. A ja zamierzam zostać szefem.

– Trudno znaleźć dobrych pracowników – przypomniałam mu jego własne słowa.

– Ukradłem samochód, dałem mu broń i powiedziałem, kiedy i gdzie ma to zrobić. Miał wywabić twojego chłopaka za miasto i załatwić go w ustronnym miejscu.

– A tymczasem strzelił do niego z zimną krwią na autostradzie – uzupełniłam.

– Już nic na to nie poradzimy. Ma jedną szansę na odkupienie winy i jeśli nie zrobi tego dobrze, będzie skończony – powiedział Hugo, odwijając kolejny cukierek.

„Podjada z nerwów”.

– Chcesz dzięki mnie zwabić tutaj Nasha. I co potem?

Popatrzył na mnie, ale nie odpowiedział. Nie musiał.

Potrząsnęłam głową, uderzyła mnie fala mdłości.

– Jutro Naomi wychodzi za mąż, a Waylay jest jeszcze dzieckiem. Nie musisz tego robić.

Hugo znów wzruszył ramionami.

– Słuchaj, to nic osobistego. No, może w przypadku Diltona jego niechęć do twojego chłopaka to sprawa bardzo osobista. Najwyraźniej nie podobają mu się porządki zaprowadzone przez niego. Myślę, że zastrzeliłby go nawet za darmo. Ale jeśli chodzi o całą resztę? Nie ma w tym osobistej niechęci. Wy jesteście tylko przypadkowymi ofiarami.

Naomi, Waylay, Liza J, Amanda... Gdyby Hugo zdołał zwabić tutaj Nasha, wszyscy znaleźliby się w tym domu. Na linii ognia.

Panika wzbierała mi w piersi.

– Wszystko po to, żebyś mógł... co? Odsunąć ojca i przejąć rodzinny interes? Dlaczego nie stworzysz czegoś własnego? Zbuduj coś sam.

Hugo grzmotnął pięścią w biurko.

– Wezmę wszystko, co ojciec jest mi winien, i będę patrzeć, jak gnije za kratami, kiedy ja korzystam z życia. Chcę, żeby wiedział, że jego „cipa, nie syn”, to „zmarnowane DNA”, okazał się na tyle twardy, że wszystko mu ukradł.

Mój umysł desperacko szukał wyjścia z tej sytuacji.

– Diltonowi nie można ufać. Jest porywczy i uważa, że to on powinien podejmować decyzje. Próbował robić burdę w barze pełnym kobiet i Nikos musiał go przywołać do porządku. Powinieneś go odwołać.

Hugo wstał zza biurka.

– Powinienem raczej kazać ci usiąść i zamknąć się, dopóki nie nadejdzie czas, żebyś mogła mi się przydać.

Czułam, że zaraz zwymiotuję. A potem zginę.

– Ale dlaczego właśnie Nash? Dlaczego jego nazwisko znalazło się na tej liście? On nie miał nic wspólnego z interesami twojego ojca.

Hugo kolejny raz wzruszył ramionami.

– Może wkurzył niewłaściwą osobę.

– Masz na myśli twojego ojca albo tego, kto sporządził listę?

– Tego chyba nigdy nie wiadomo na pewno. – Podszedł do podniszczonej kanapy przed telewizorem i zawiesił sobie na szyi zestaw słuchawkowy do grania. – Tymczasem się rozgość.

Ekran telewizora rozjaśnił się i skąpał pokój atomową zielenią.

Wsparłam się o biurko, kolana okropnie mi drżały, a żołądek się skręcał.

Musiałam to zrobić teraz. Musiałam znaleźć sposób, by ostrzec Nasha, zanim Dilton opuści budynek. Zanim zdąży się zbliżyć do Naomi i Waylay.

– Czółko, kurna, piątkowa załogo. Postrzelajmy se do kowbojów – powiedział Hugo.

Zamrugałam i zapatrzyłam się na ekran. Hugo grał online. Rozmawiał z innymi graczami.

Serce obijało mi się o żebra. Hugo miał na uszach słuchawki, ale i tak musiałam działać bardzo cicho. Miałam jedyną szansę, żeby zrobić to dobrze.

Powoli wypuściłam z płuc powietrze i patrzyłam na ekran, czekając na właściwy moment.

– Po lewej. Nie! Twojej lewej, bęcwale. Nie uczyli cię tego w przedszkolu?

– krzyczał Hugo, robiąc uniki i kiwając się na poduszce z kontrolerem w ręce.

Postaci na ekranie walczyły ze smarkającym śluzem ogrem i smokiem ziejącym ogniem. To była najlepsza okazja, na jaką mogłam liczyć. Nie wolno mi tego schrzanić.

Odsunęłam ręce od pleców i uniosłam je tak wysoko, jak to możliwe, po czym pochyliłam się do przodu.

Poczułam gwałtowny przypływ adrenaliny i opuściłam raptownie nadgarstki. Plastikowa opaska pękła, moje ręce były wolne.

– Przestań się pierdolić, Brecklin, i dziabnij go w tę cholerną stopę – rzucił Hugo dokładnie w chwili, gdy zaatakowałam go od tyłu.

## Rozdział 49. Rachunki do wyrównania

Nash

Dwadzieścia siedem minut.

Tyle czasu upłynęło, odkąd napastnik wepchnął Linę do bagażnika samochodu i odjechał.

Grave sprawdzał w bazie fragment numeru rejestracyjnego zapamiętany przez Waylay.

Knox odwiózł Waylay i Lizę J do domu, do Naomi.

Ja zaś pędziłem w drobnej mżawce ulicą, przy której mieszkał Tate Dilton. Skręciłem na skraj ulicy i zatrzymałem się z piskiem opon przy wjeździe na cementowy podjazd. Przed garażem na lśniącej nowością przyczepce stała wypucowana czerwona motorówka.

Nie zwracałem sobie głowy zamykaniem samochodu, pobiegłem prosto do drzwi białego domu w stylu Cape Cod, skąpanego błękitno-czerwonymi refleksami światła radiowozu.

Jeszcze nie minąłem bel siana i dyń na ganku, a już drzwi się otworzyły.

Za moimi plecami rozległ się pisk opon, kiedy drugi samochód zatrzymał się na ulicy.

Melissa Dilton, ładna, jasnowłosa żona Tate'a, stała w drzwiach, przytrzymując jedną ręką połę niebieskiego szlafroka.

Jej policzki były mokre od łez, miała spuchniętą wargę.

„Skurwysyn”.

– Gdzie on jest?

Potrząsnęła głową, a jej oczy się zaszkliły.

– Nie wiem, ale przysięgam, że gdybym wiedziała, powiedziałabym ci.

Chciałem wejść do środka, przeszukać dom od strychu do piwnicy, ale czułem, że ona nie kłamie.

Nolan i Lucian z marsowymi minami weszli po schodach na ganek. Nie zwracając na nich uwagi, zapytałem kobietę:

– Jak długo nie ma go w domu?

– Od kilku godzin. Spakował torbę, jakby zamierzał dokądś wyjechać na jakiś czas. Ja... widziałam, jak wyciągnął pieniądze ukryte pod podłogą w sypialni Sophii.

– Co robisz, Morgan? – zapytał cicho Nolan.

– Gdzie był tamtej nocy, kiedy mnie postrzelono?

Melissa przełknęła z wysiłkiem ślinę, dwie łzy spłynęły jej po policzkach.  
– M-mówił, że jedzie do pracy.  
– Nie pracował. Tamtego dnia zadzwonił, że jest chory. Sprawdziłem to, jadąc tutaj.  
– Powiedział, że będzie pracować. Wrócił do domu późno i... widziałam, że pił. Pytałam go o ciebie. Dowiedziałam się od moich rodziców o strzelaninie. Zapytałam go, czy wyjdiesz z tego, a on... – Zawstydzona spuściła wzrok i stała wpatrzona w swoje bose stopy. – Uderzył mnie – szepnęła.

Usłyszałem, że Lucian za moimi plecami zaklął ciężko.  
– Już dobrze, Melisso. To nie ty masz kłopoty z prawem. Ale muszę znaleźć Tate'a.  
Spojrzała na mnie ze łzami w oczach.  
– Nie wiem, gdzie on jest. Przykro mi, Nash.  
– To nie twoja wina – powiedziałem jej. – Ty tu niczym nie zawiniłaś.  
Chcę jednak, żebyś zabrała dzieci i pojechała do swoich rodziców. Musicie tam zostać, dopóki nie powiem, że możecie bezpiecznie wrócić do domu.

Rozumiesz?  
Zawahała się, po czym skinęła głową.  
– Idź obudzić dzieci. Powiedz im, że jedzicie na nocowanie u babci i dziadka. Lucian cię zawiezie. Wyślę funkcjonariuszy, żeby pilnowali domu twoich rodziców.  
– To koniec, prawda? – zapytała szeptem.  
– Dzisiaj wieczorem wszystko się skończy – zapewniłem ją.

Wyprostowała ramiona i skinęła głową. Po raz pierwszy dostrzegłem iskrę determinacji w jej ładnych, zielonych oczach.

– Powodzenia, Nash.  
Odwróciłem się i dałem znak kciukiem nad ramieniem. Lucian skinął głową i wszedł z Melissą do domu.  
– Powiesz mi w końcu, co się, do cholery, dzieje? – spytał Nolan, schodząc ze mną z ganku.

– To nie Hugo pociągnął za spust. Zrobił to Dilton – powiedziałem, siadając za kierownicą mojego SUV-a. – Aua! Cholera.

Zdażyłem już zapomnieć o nowym dziele sztuki na moim tyłku.  
Nolan zaklął, obszedł radiowóz i wsiadł od strony pasażera.  
– Co to znaczy?  
– To znaczy, że albo Dilton zrobił to z własnej inicjatywy, albo ma powiązania z Hugo. Tak czy inaczej już po nim.

Wrzuciłem bieg i zawróciłem, a strumień światła reflektorów przeciął warstwę mgły.

– Dokąd teraz? – zapytał Nolan.

– Na komendę.

-----

– Współpracujemy z policją stanową i stawiamy punkty kontroli tutaj, tutaj i tutaj – powiedziała Bannerjee, wskazując na mapę w chwili, gdy weszliśmy do budynku komendy. Wyglądało na to, że wszystkie służby szybkiego reagowania z Knockemout już tam były. – Poinstruowaliśmy

wszystkie jednostki, żeby rozglądały się za Liną Solavitą, podejrzanym i brązowym fordem fusion rocznik dwa tysiące dwudziesty.

Lina marzła gdzieś tam, w ciemności. Nie miałem zamiaru, kurwa, spocząć, dopóki jej nie znajdę.

Otworzyłem teczkę leżącą na biurku Grave'a i wyjąłem z niej pierwszą kartkę, po czym podszedłem do tablicy. Tashi odsunęła się, kiedy przyczepiłem zdjęcie Tate'a Diltona obok fotografii Liny.

Przez tłum zebranych przetoczyła się fala szeptów.

– Wszyscy mają się rozglądać za Tate'em Diltonem, byłym funkcjonariuszem policji. Jest poszukiwany za usiłowanie zabójstwa funkcjonariusza organów ścigania, przemoc domową i napaść. Jeśli ktoś zdobędzie informacje na temat jego miejsca pobytu, niech się do mnie zgłosi.

Nie czekałem na pytania. Skierowałem się prosto do zbrojowni. Nolan wciąż deptał mi po piętach.

– Jaki jest plan? – zapytał, kiedy podałem mu strzelbę.

– Pukamy do drzwi wszystkich pieprzonych przyjaciół Diltona, dopóki nie znajdziemy kogoś, kto wie, gdzie on się, do cholery, podział. Jeśli go znajdziemy, znajdziemy i Linę.

– A co z Hugo?

Potrząsnąłem głową i wrzuciłem do torby dwa magazynki oraz kilka pudełek nabojów.

– Nie wiem, czy on ma z tym coś wspólnego, czy od początku Dilton działał sam. Ale przecucie mi mówi, że razem siedzą w tym gównie.

Nolan spokojnie załadował strzelbę i włożył do torby jeszcze jedno pudełko nabojów.

– Myślisz, że dzięki Linie już tego żałują? – zapytał.

Kąćki moich ust się uniosły. Wziąłem kolejne dwa pudełka z amunicją.

– Mogę ci to, kurde, zagwarantować.

– Po dzisiejszym wieczorze drastycznie wzrośnie w tym stanie liczba operacji przyszywania jąder – rzucił optymistycznie.

Zapiąłem torbę i spojrzałem na niego.

– Nie musisz ze mną iść – powiedziałem.

– Spadaj.

– Nie zamierzam robić tego zgodnie z zasadami. Nie będę przestrzegać pieprzonego protokołu. Zrobię wszystko, co trzeba, żeby ją odzyskać.

– No to prowadź.

Weszliśmy do biura i już niemal dotarliśmy do drzwi, gdy ktoś nagle je otworzył. Do środka wszedł Wylie Ogden w starej przydziałowej kurtce przeciwdeszczowej.

– Nash. To znaczy, komendancie – powiedział. Wyglądał starzej niż kiedykolwiek przedtem. Jego twarz była wychudzona i blada. – Przed chwilą rozmawiałem z Melissą. Powiedziała mi, co się dzieje. – Potrząsnął

głową. – Nic o tym wiedziałem. Nie miałem pojęcia. Przyjaźniliśmy się, ale... Chyba nigdy tak naprawdę nie znasz drugiego człowieka. To nie w porządku. To, co zrobił tobie i swojej żonie.

– Masz rację – odpowiedziałem sztywno.

– Przyszedłem, żeby w miarę możliwości pomóc – powiedział. –

Naprawić szkody.

– Zgłoś się do Bannerjee, niech ci przydzielą jakieś zadanie –

powiedziałem, po czym wyminąłem go i wyszedłem na parking.

Otworzyłem bagażnik radiowozu i kiedy Nolan wkładał torby do środka, załadowałem drugi pistolet, a potem przypiąłem do paska dwa zapasowe magazynki.

Zadzwoił mój telefon.

Lucian.

– Jakież problemy z dowiezieniem Melissy i dzieci do jej rodziców? – zapytałem.

– Nie. Są bezpieczni, a na podjeździe już stoi radiowóz. Ale pewnie powinieneś wiedzieć, że KrólKutafonWielki85 właśnie zalogował się do Dragon Dungeon Quest – powiedział Lucian. – Moi ludzie starają się namierzyć adres IP. Zawężili obszar do ośmiu kilometrów od Knockemout.

Kurwa. Jeśli Duncan Hugo był tak blisko, to nie mógł być przypadek.

Włożyłem nabój do mojego glocka i wsunąłem pistolet do kabury.

– Daj mi znać, kiedy go znajdziesz.

– Jeśli wytropimy go w taki sposób, w sądzie to nie przejdzie – ostrzegł

mnie Lucian.

- Nie obchodzi mnie to. Ja nie chcę się sądzić. Wyrównuję, kurwa, rachunki. Znajdź mi go - powiedziałem.



## Rozdział 50. Brecklin to wredota

Lina

Moje pierwsze podejście do uduszenia przeciwnika nie udało się najlepiej. Zdołałam jednak ukraść mu zestaw słuchawkowy, uszkodzić tchawicę i wydostać się z pokoju, zanim zdążył wycelować we mnie broń, więc nie była to całkowita porażka.

Usłyszałam jego krzyk, kiedy wbiegłam po schodach prowadzących na piętro. Miałam nadzieję, że wzywa Nikosa i Diltona. Jeśli wszyscy trzej zajmą się szukaniem mnie, to nie będą mieli czasu polować na innych.

Wpadłam do sieni, do której przedtem wprowadził mnie Nikos, i rozejrzałam się. Mogłabym wybiec na dwór, ale bardziej potrzebowałam telefonu albo innego sposobu, żeby skontaktować się z Nashem. Uchyliłam wrota, żeby zmylić pościg – niech myślą, że pobiegłam tamtędy – po czym wybrałam na chybił trafił inne drzwi. Prowadziły do długiego, ciemnego korytarza.

Wymacując sobie drogę dłońmi, przemieszczałam się w głąb, gdy nagle coś usłyszałam. Cichy głos dochodzący z... mojej dłoni.

Ja cię.

Pieprzę.

Zestaw słuchawkowy Duncana był nadal podłączony do wi-fi.

Włożyłam go na głowę i szarpnęłam drzwi znajdujące się najbliżej biura na parterze. Gdyby udało mi się pozostać w ukryciu, nie tracąc połączenia z wi-fi, mogłabym wezwać pomoc.

– Cześć. Słyszycie mnie? – szepnęłam do mikrofonu.

– Co ty tam tak sapiesz? Kto wpuścił na serwer zboka? – rozbrzmiał w moim uchu nieznany, dziecięcy głos.

Usłyszałam, jak ktoś otworzył z łoskotem drzwi, przez które tu weszłam.

– Kurde – zakląłam półgłosem.

Wymacałam kolejne drewniane drzwi dokładnie w chwili, gdy zapaliło się światło na korytarzu.

Wymykając się za nie, zdążyłam jeszcze dostrzec wściekłego Hugo biegnącego w moją stronę.

Drzwi – dziękuję, moja szczęśliwa gwiazdo – były zamykane od wewnątrz na zasuwę. Nie spodziewałam się, że długo wytrzymają, ale przynajmniej go spowolnią. Zaryglowałam je w tej samej chwili, w której drgnęła klamka.

– Im dłużej każesz mi się za tobą uganiać, tym większą uciechę pozwolę mieć z tobą Diltonowi – warknął Hugo z drugiej strony drzwi.

Pospiesznie oddaliłam się od drzwi, trzymając mikrofon przy ustach.

– Cześć. Jest tam ktoś? – zapytałam na tyle głośno, na ile uznałam to za bezpieczne.

Tutaj podłoga była inna. Wyglądała jak ceglana, a okna po dwóch stronach znajdowały się wysoko. Pomieszczenie było ciemne, przepastne, podzielone – jak się zorientowałam – na kilkanaście boksów dla koni z szerokim, ceglanym przejściem pośrodku.

– Przestań się wygłupiać, KrólKutafon. Pomożesz nam zabić te ogry, czy znowu mam cię ogłuszyć zaklęciem?

To był głos dziecka. Sądząc po jego tonie, było to bardzo irytujące dziecko.

– Nazywam się Lina Solavita. Zostałam uprowadzona przez Tate’a Diltona i Duncana Hugo. Wiążą mnie na Red Dog Farm w Knockemout w Wirginii i chcą mnie zabić – mówiłam cicho do mikrofonu, biegnąc między boksami.

Klamka za moimi plecami zaklekotała, a potem rozległ się donośny łomot.

Pobiegłam na koniec ciemnego pomieszczenia i raptem wpadłam na sięgającą do połowy klatki piersiowej drewnianą przegrodę. Na chwilę straciłam oddech.

– Au, kurwa – stęknęłam.

– Myślicie, że to prawda? – zapytał smarkacz przed mutacją.

– KrólKutafon pewnie robi sobie z nas jaja, Brecklin – powiedział inny dzieciak.

– Słuchaj, Brecklin, czy twoi rodzice wiedzą, że grasz w gry online z przestępcą? – syknęłam, odzyskawszy równowagę.

Na drugim końcu pomieszczenia znowu rozległ się łoskot, a potem dobiegł mnie trzask drewna.

Brzmiało to strasznie, jakby ktoś próbował wyważyć drzwi.

Szedł po mnie, a ja nie miałam czasu szukać wyjścia. Mogłam jedynie ukrywać się tak długo, jak to możliwe, zanim stawię czoło napastnikom.

– To jakiś narkus – burknął w słuchawkach któryś z dzieciaków.

– O mój Boże. Przysięgam na Justina Biebera, Billie Eilish czy kogokolwiek tam lubisz, że mówię prawdę. Szybko, dzwońcie pod dziewięćset jedenaście.

Rozległ się trzask i kolejna deska ustąpiła.

Raptem zaskoczył mnie głośny sygnał ding-dong w słuchawkach.

– Jezu. Cholera, co to było? – zapytałam szeptem.

– Uspokój się, paniusiu. WittyInPink dołączyła do naszego serwera – powiedział Brecklin.

– Uspokoję się, kiedy zadzwonisz pod dziewięćset jedenaście!

– Lina?

Słyszając znajomy głos, niemal się popłakałam.

– Waylay?

– Gdzie jesteś?

– Blisko. Jesteś bezpieczna? A Naomi? Co ty tu, do diabła, robisz?

– Kiedy wujek Nash zadzwonił, żeby mnie zapytać o nick Duncana Hugo, przyszło mi na myśl, że da się go znaleźć na serwerze gry.

– Waylay, ty mała geniuszko! Jestem z ciebie bardzo, bardzo dumna, ale pewnie będziesz miała przez to ogromne kłopoty.

– Wiem. Spodziewam się ich – odpowiedziała, chociaż brzmiała raczej na znudzoną niż zmartwioną.

– Posłuchaj mnie uważnie. Musisz zadzwonić do wujka Nasha i powiedzieć mu, że Duncan Hugo wysłał do waszego domu Tate’a Diltona, żeby...

Jak miałam powiedzieć dwunastoletniej dziewczynce, że ktoś zamierza ją zamordować?

– Żeby sprzątnąć mnie i ciocię Naomi? – domyśliła się.

– Wow – wyrwało się któremuś z dzieciaków.

Hugo znowu uderzył w drzwi. Tym razem na podłogę spadły połamane kawałki drewna.

– O cholera. Tak. Słuchaj, próbuję zająć ich uwagę, ale Nashowi nie wolno tu przyjść, bo zastawili na niego pułapkę. Musi iść do twojego domu i upewnić się, że jesteś bezpieczna.

– Gdzie jesteś? – zapytała Waylay.

– To nie ma znaczenia. Po prostu powiedz mu, że go kocham.

– Jest na Red Dog Farm – wygadał się zasmarkany Brecklin.

– Zamknij się, Brecklin! – syknęłam.

Rozległy się dwa strzały.

– Raz, dwa, trzy, szukam! – krzyknął melodyjnie Hugo, gdy drzwi stanęły otworem.

Wybrałam pierwszy z brzegu boks i szarpnięciem otworzyłam dolną połowę drzwiczek, a potem jak najciszej zamknęłam je za sobą.

– Słuchaj, muszę już iść. Duncan się zbliża. Tate Dilton jest z nim –

szepnęłam, cofając się w głąb boksu i chowając się za stosem plastikowych koryt. – Powiedz Nashowi, że go kocham.

– Co...

– Zryw...

Kurde. Sygnał wi-fi zanikał. Podczołgałam się na czworakach do drzwi boksu.

– Mówi się „AFK” – przemądrzały głos Brecklina znowu zatrzeszczał mi w uchu. – Away from keyboard. To znaczy, że odchodzisz od klawiatury.

– Nie mam tu, kurde, klawiatury, Brecklin! – syknęłam.

Odpowiedziało mi jednak milczenie, bo sygnał znowu znikł.

Super. Zmarnowałam ostatnie słowa na to, żeby opieprzyć dzieciaka. Ale cóż, zasłużył sobie.

– Nie możesz się ukrywać w nieskończoność. – Głos Hugo poniósł się niesamowitym echem po pustym budynku.

Przylgnęłam do ściany i uświadomiłam sobie, że jest chłodna i gładka.

Jak płytki ceramiczne.

Wróciły do mnie wspomnienia z krótkiego pobytu na letnim obozie konnym. Byłam w boksie sanitarnym, czymś w rodzaju prysznicza dla koni.

Kiedy podeszwy butów Hugo zaszurały na ceglach, moje palce znalazły to, czego szukałam. Konie kąpano za pomocą gumowego węża z dyszą, ale w niektórych stajniach instalowano też myjki ciśnieniowe do czyszczenia boksów.

Wtem głośny trzask wystraszył mnie jak cholera. Był to odgłos drewna i metalu uderzającego o kamień. Zamotałam się z węzem i wyrznęłam łokciem w kran. Ból rozszedł się promieniście w górę ramienia.

Promień latarki rozcinał ciemność.

– Tu też nie – nucił pod nosem Hugo.

Znowu huknęło, tym razem bliżej.

Hugo szarpał i otwierał na oścież kolejne drzwi boksów, jedno po drugim, aż trafił na te, których szukał.

Moje serce reagowało tak, jakby jego życiowym celem stało się wyrwanie z mojej piersi.

Kuląc się, próbowałam uspokoić oddech. Musiałam przeżyć i pozostać w kryjówce. W tej kolejności.

Milcząc, zdjęłam słuchawki z głowy i rzuciłam je do przedniej części boksu z nadzieją, że połączą się z wi-fi. Nie zależało mi na tym, żeby dzieciaki doznały traumy, słuchając, jak

ginę. No, może oprócz Brecklina.

Ten wydawał się wredny. Miałam jednak nadzieję, że któryś z nich będzie miał dosyć oleju w głowie, żeby nagrać przebieg zdarzeń, by Duncanowi nie uszło to na sucho.

Zacisnęłam dłoń na kurku przy kranie i wstrzymałam oddech. Drzwi do sąsiedniego boksu rymsnęły o ścianę, a ja wykorzystałam ów hałas, żeby pod jego osłoną odkręcić kurek.

„Proszę, niech popłynie woda. Proszę, niech popłynie woda”.

Był już tak blisko, że słyszałam jego ciężki oddech.

Teraz albo nigdy. Musiałam doskonale wyczuć moment, w przeciwnym razie już nigdy nie będę miała szansy, by powiedzieć Nashowi prosto w te jego głupie, piękne oczy, że go kocham.

Drzwi do mojej kryjówki otworzyły się gwałtownie i trzasnęły o ścianę.

Nie wahałam się.

Kiedy padł na mnie snop światła latarki, chwyciłam mocno końcówkę węża i nacisnęłam spust.

Rozległ się strzał.

## Rozdział 51. Kiedy go wzięłaś na widły?

Nash

Znajomy pick-up wjechał z piskiem opon na parking przed komendą, rozbryzgując kałuże na wszystkie strony. Snop świateł prześlizgnął się po nas. Knox wysiadł i trzasnął drzwiami. Podszedł do mnie, zaciskając szczękę.

– Co tu robisz? Miałeś zostać z Naomi i Way – powiedziałem.

Potrząsnął głową.

– Jadę z tobą.

– Doceniam twoje chęci, ale musisz chronić dziewczyny. Hugo może się dzisiaj zdecydować się na atak.

Knox skrzyżował ramiona.

– Lou ma dwie strzelby. Liza J odkurzyła karabin dziadka. Stef robi drinki i rozdaje wszystkim gaz pieprzowy. Jeremia z Waylay paradują z naszymi starymi kijami bejsbolowymi z czasów małej ligi.

– A ty jutro bierzesz ślub.

– Bez ciebie i Liny go nie wezmę. Jeśli mi nie wierzysz, to zadzwoń do Naomi. Ten ślub dojdzie do skutku jedynie, kiedy będą na nim wszyscy.

– Komendancie? – W drzwiach stanął Grave. – Właścicielem tego forda fusion jest Mark Nikos. Facet wynajmuje nieruchomości pod inwestycje.

Ma pod sobą teren odtąd do Waszyngtonu. Mieszka w okolicy.

Przeprowadził się latem. Akurat w tej chwili podjeżdżają pod jego dom dwa radiowozy.

Skinąłem głową.

– Dzięki, Grave.

Pod oficjalnym adresem na pewno go nie było, Liny też, więc nie marnowałem czasu na zgłębianie tego wątku.

Obróciłem się do Knoxa.

– Masz szansę zrobić coś dobrego. Nie spieprz tego, zgrywając bohaterskiego starszego brata. Nie dzisiaj.

Knox złapał mnie za zdrowy bark.

– Ty poprzednim razem mnie wsparłeś. Nie pojedziesz beze mnie.

– Wygląda na to, że wszyscy trzej będziemy musieli iść na odsiadkę –

powiedział Nolan.

– Kurwa mać – mruknałem.

Wyciągnąłem telefon i wybrałem numer.

– Co? – zapytał Lucian.

– Chcę, żebyś pojechał do domu Knoxa i zadbał, by wszyscy przeżyli tę noc.

– Zespół ochrony już jest w drodze.

– Świetnie. Ale potrzebuję, żebyś ty też tam się zjawił, bo mój pieprzony brat właśnie stoi przede mną na parkingu.

Lucian zaklął szpetnie i usłyszałem charakterystyczne pstryknięcie jego zapalniczki.

– Będę tam za pięć minut.

Usłyszałem sygnał połączenia i zerknąłem na ekran. Naomi.

– Muszę już iść. Mam kolejną rozmowę – powiedziałem do Luciana i rozłączyłem się. – Naomi, nie mam żadnych nowych wiadomości, ale robimy wszystko...

– Wujku? Wiem, gdzie jest Lina.

-----

– Widzę przed stodołą bamberskiego pick-upa z kominami i złotego forda fusion – raportował Nolan.

Leżał na brzuchu przy linii drzew i patrzył przez lornetkę.

Dzięki wskazówkom Waylay dotarliśmy do posiadłości od strony lasu, a potem podkradliśmy się od tyłu do domu i stodoły. Deszcz sprowadził

gęstą mgłę, która zaległa nad ziemią jak koc, przez co farma sprawiała dość upiorne wrażenie.

– Dilton i wóz, który zabrał Linę – powiedziałem, próbując ukryć emocje, które się we mnie gotowały.

Wymieniliśmy z Knoxem spojrzenia. Cokolwiek miało się zdarzyć, ludzie, których szukaliśmy, byli tutaj. I żaden z nich nie dostanie szansy, by znowu skrzywdzić którąkolwiek z osób, które kochaliśmy.

– Jest ruch – powiedział cicho Nolan.

Znieruchomiali wpatrywaliśmy się w deszcz i ponurą aurę.

– Jakiś duży facet. Właśnie wypadł przez otwarte drzwi z boku.

Wyciągnął pistolet. Rozgląda się.

– Czeka na nas? – zastanawiał się na głos Knox.

Byliśmy oddaleni o jakieś dwieście metrów, mimo to do moich uszu dotarł słaby dźwięk. Brzmiało to tak, jakby ktoś krzyczał. Zobaczyliśmy, że mężczyzna wbiegł z

powrotem do budynku.

– Lina – powiedziałem.

Nolan się uśmiechnął. Nawet usta Knoxa drgnęły.

– Mógłbym się założyć, że urządziła im piekło – zgadł.

– Powiedz Lucianowi, że Dilton nadal tu jest – poleciłem bratu. – Wezwę wsparcie.

Wybierałem numer do Grave'a, kiedy rozległ się strzał.

Moje serce się zatrzymało. W głowie miałem pustkę. Pozostał jedynie instynkt.

Ruszyłem przed siebie, pędziłem przez chwasty sięgające do pasa.

Usłyszałem za sobą Knoxa i Nolana, ale nie czekałem na nich. Lina była w środku.

Z łatwością pokonałem dystans do stodoły, przeskoczyłem przez płot i pamiętałem, żeby użyć zdrowego ramienia do staranowania drzwi.

Ustąpiły bez problemu. Zatrzymałem się na chwilę, by się upewnić, że w sieni jest czysto, a potem ruszyłem dalej. Dwoje drzwi było otwartych.

Jedne prowadziły na dół, drugie do długiego korytarza.

Lina nie dałaby się uwięzić w piwnicy, skąd trudno byłoby uciec, więc pewnym krokiem ruszyłem korytarzem. Wtem poczułem dziwne łaskotanie w żołądku. Uchyliłem się w chwili, gdy drzwi po mojej prawej stronie otworzyły się z hukiem i uderzyła mnie czyjaś wielka pięść.

Naparłem wciąż jeszcze niezbyt sprawnym ramieniem na Marka Nikosa

– mężczyznę, który wyprowadził moją kobietę ze sklepu i wepchnął ją do bagażnika samochodu – przywaliłem mu w żebra i pchnąłem w tył na framugę drzwi.

– Zajmę się nim. Idź – dobiegł zza moich pleców głos Knoxa.

Nawet nie musiałem oglądać się za siebie. Jeśli mój brat twierdził, że się nim zajmie, to tak się stało.

Szedłem dalej korytarzem, aż dotarłem do otwartych drzwi. Same drzwi były potraskane, a ich okucia leżały na podłodze.

Szukałem po omacku na ścianie włączników światła i znalazłem ich cały rząd.

Włączyłem wszystkie i po chwili wbiegłem do oświetlonej stajni.

Drzwiczki boksów po lewej stronie były otwarte i trzymały się jedynie na zawiasach.

Szybko przeszukałem każdy boks, biegnąc wzdłuż ich rzędu. Lina tu była. Blisko.

Musiała tu być. Czuję to.

– Co to jest? – zapytał Nolan, kiedy mnie dogonił.

Obaj patrzyliśmy na powiększającą się kałużę na cegłach przed przedostatnim boksem. Leżała w niej pojedyncza łuska.



Moje serce zatrzymało się na ułamek sekundy. Potem jednak usłyszałem cichy syk i dostrzegłem wąż oraz dyszę rozpylającą delikatną mgiełkę wody.

– To woda – wychrypiałem.

– Dwa zestawy śladów stóp – zauważył Nolan.

Ruszyliśmy za nimi do miejsca, w którym zaczęły się plątać i łączyć pod kamienną ścianą.

Wśród mokrych śladów leżały porzucone widły. Ich zęby były zabarwione na czerwono. Na podłodze widniały rdzawoczerwone krople.

– Stawiam sto dolców na to, że Lina go dźgnęła – powiedział Nolan.

– Nie mogę przyjąć tego zakładu.

Coś jakby duma rozbiło bańkę strachu w mojej piersi. Do czasu, aż jej nie znajdę, Lina doskonale sobie radziła.

Szliśmy śladem krwi i wody do końca budynku. Dotarliśmy do wysokiego drewnianego ogrodzenia z bramką prowadzącą do kolejnego zaciemnionego pomieszczenia.

Światło ze stajni sączyło się w czarną jak smoła ciemność i udało mi się dostrzec, że podłogę pokrywa gruba warstwa trocin.

– Zdaje się, że to kryty tor do jazdy konnej – powiedział Nolan. – Gdzieś tu na pewno jest jakiś włącznik...

W ciemności rozległ się dźwięk. Zduszony krzyk, po którym nastąpiło głucho uderzenie i chrząknięcie. Nie obchodziło mnie, że nic nie widzę.

Wiedziałem, że Lina tam jest i że ją znajdę.

– Kurwa, dziabnęłaś mnie widłami! – zawył niewidzialny mężczyzna.

– Sam się o to prosieś, pierdolony głupku – odpowiedziała zjadliwie Lina.

Czuła się dobrze. Przynajmniej na tyle, żeby opieprzać tamtego typa.

– Angelina! – Mój głos przeciął mrok niczym strzała.

– Nash! Wynoś się stąd! Auć! Ty sukinsynu...

Byłem coraz bliżej. Poznałem to po coraz wyraźniejszych odgłosach szamotaniny. Zrobiłem unik przed jakimś dużym cieniem. Dotarło do

mnie, że to pojazd lub urządzenie rolnicze przykryte plandeką. Było ich więcej między nami – prawdziwy tor przeszkód.

Byłem już niemal przy niej. Czułem jej bliskość. Żołądek skurczył mi się, gdy usłyszałem tępy odgłos pięści uderzającej w ciało. Ale skowyt, który rozległ się zaraz po nim, nie był jej.

Nagle zapaliły się światła nad manezem. Znajdowałem się niecałe dwa metry od Liny. Hugo klęczał przed nią. Krew lała się z jego nogi, a jeszcze bardziej z nosa.

– Pierdolona suko! – wrzasnął i uniósł rękę, w której trzymał pistolet.

Nie myślałem. Nie planowałem. Nie obliczałem. Po prostu zadziałałem.

– Nash!!

Krzyk Liny odbił się echem w mojej głowie, kiedy wzbiłem się w powietrze.

Hugo w zwolnionym tempie odwrócił głowę w moją stronę, a za głowę podążyło jego ramię. Ale już było dla niego za późno. Wpadłem na niego z impetem pociągu towarowego, trzymając przed sobą strzelbę. Jego pistolet wypalił, potoczyliśmy się po trocinach. Obróciłem go, unieruchomiłem i grzmotnąłem pięścią w twarz. Raz. Drugi. Trzeci.

– Okej, mistrzu. – Głos Liny był łagodny, opanowany. – Chyba już go masz.

Ale mnie wciąż było mało. Zaspokoiłoby mnie jedynie, gdybym go wykończył. Znowu się zamierzyłem, żeby wgnieść w niego pięść, ale nagle spoczęły na mnie dłonie Liny.

– Morgan! – Słyszając ostrzegawczy krzyk Nolana, oboje podnieśliśmy wzrok i zobaczyliśmy Tate'a Diltona celującego do nas z odległości dziesięciu metrów.

Dilton odwrócił się w stronę nadbiegającego Nolana i obaj strzelili niemal jednocześnie.

Dotarło do mnie jak przez mgłę, że Nolan padł na kolana, a potem krzyk przerażonej Liny, gdy chwyciłem ją pod ramiona i odciągnąłem za wielki niebieski traktor.

Popchnąłem ją za oponę i oddałem strzały, żeby zwrócić na siebie uwagę Diltona. Lina chwyciła mnie desperacko i pociągnęła w dół. Jej dotyk sprowadził mnie z powrotem na ziemię.

Mój oddech zmienił się w dzikie, agresywne sapanie. Pot spływał mi po plecach. Czułem pulsowanie w zaciśniętej pięści. Serce waliło mi w piersi niczym grom.

– Nash – powiedziała Lina, napierając na mnie. – Widzisz Nolana?

Rozejrzałem się po manezu i pokręciłem głową.

– Pewnie znalazł jakąś osłonę. – Zerknąłem w dół, żeby sprawdzić, czy nie ma obrażeń.  
– Leci ci krew, kochanie.

Uniosła lewą rękę – brakowało jej kawałka rękawa. Postrzępiony materiał przesiąkł czerwienią.

– Trysnęłam w twarz Hugo myjką ciśnieniową, a kiedy strzelił, zrobiłam unik, którego nauczyłam się od Nasha Morgana.

Oderwałem rękaw od mojej koszuli i obwiązałem nim jej biceps.

– Jaki unik?

Lina uśmiechnęła się do mnie i w tej chwili szczególnie poczułem, że nigdy nikogo nie kochałem bardziej.

– Zrobiłam dokładnie to samo co ty wtedy, gdy podszedłeś skontrolować samochód. Zobaczyłam broń i odwróciłam się tak, żeby stanąć bokiem.

Kula ledwo mnie drasnęła. Trudno to nawet nazwać powierzchowną raną, ale piecze jak diabli.

– Jezu, Angel.

– To tylko draśnięcie – powtórzyła.

– A kiedy wzięłaś go na widły?

– Po tym, jak próbował do mnie strzelić.

– Nie próbował, tylko strzelił. Postrzelił cię. – Przed oczami pojawiły mi się czerwone plamy. – Chyba muszę go sprzątnąć – zdecydowałem.

– Jeśli sprzątniesz Hugo, to ja sprzątnę Diltona. To on do ciebie strzelał – powiedziała.

– Wiem.

Udało mi się wyrzeć zza opony traktora i zobaczyłem Diltona, który właśnie zniknął za górą plastikowych worków. Nolana nigdzie nie było widać.

– Wiesz? – szepnęła zaskoczona.

– Wróciła mi pamięć, kiedy odsłuchiwałem twoją wiadomość na sekretarce.

– Czekaj, czekaj. Dlaczego tu jesteś? Powinieneś teraz pilnować Naomi i Waylay.

– Pilnuje ich Lucian z prywatnym oddziałem ochrony.

– Będziecie tam gadać cały dzień czy w końcu wyjdziecie, żebyśmy mogli wam odstrzelić głowy?! – krzyknął Dilton.

Pocisk odbił się od metalowego nadwozia traktora.

Przycisnąłem Linę bliżej ziemi i wskazałem na okryty plandeką pojazd stojący koło traktora. Był krótszy i niższy.

– Idź tam – poleciłem jej.

Potrząsnęła energicznie głową.

– Nie.

– Rusz się, Angel. Zabieraj się stąd.

– Nie zostawię cię samego – syknęła i pchnęła mnie tak, że straciłem równowagę.

Moją twarz wykrzywił grymas, kiedy uderzyłem pódupkami o nierówny bieżnik opony.

– Co jest? – syknęła Lina. – Trafił cię? Jeśli ten gnojek odstrzeli twój perfekcyjny tyłek, zabiję go.

– Nie, nie trafił mnie. Później ci to wyjaśnię.

Pocisk przeleciał nad naszymi głowami, rozrywając brzeg plandeki.

Gdy oddałem na oślep strzał, mignął mi przed oczami niebieskawy refleks.

– Nie zostawię cię – powtórzyła.

– Angel.

– Co?

Ująłem jej podbródek i skierowałem w tamtą stronę.

– Znalazłem twoje porsche.

Lina otworzyła szeroko usta i z jej gardła wyrwał się przenikliwy pisk.

– Wyprowadź stąd wóz. Ja zajmę się resztą niedokończonych spraw.

Lina popatrzyła na samochód, a potem z powrotem na mnie.

– Do licha. Nie mogę tego zrobić. Nie zostawię cię.

– Kochasz mnie.

Lina zamrugała.

– Słucham?

– Zajebicie mnie kochasz – powiedziałem.

– Czyżby? A ty mnie pewno nie?

– Ja ciebie też zajebicie Kocham. Tak bardzo, że nie będziemy dłużej tego odkładać.

– Czego?

– Ślubu.

– Strzelają do nas, a ty chcesz mi się oświadczyć?

Rozległ się kolejny strzał. Przetoczyłem się po podłodze i wystrzeliłem w kierunku Diltona.

– Masz z tym jakiś problem? – zapytałem, wyciągając nowy magazynek i wprowadzając go do pistoletu.

– Cały ty. Czekasz, aż zrobi się naprawdę gorąco, żeby zmusić mnie do zrobienia tego, co chcesz. Musimy omówić tysiąc rzeczy. Gdzie będziemy mieszkać? Czyja praca jest ważniejsza? Kto będzie wynosić śmieci?

– Ale wszystko zależy od podstawowe pytanie. Wyjdiesz za mnie, Angel?

– Uff, no dobrze. Tak. Ale kiedy już opadnie adrenalina i wreszcie do ciebie dotrze, że wpakowałeś się w życie ze mną, dopóki śmierć nas nie

rozłączy, to będziesz mógł za to dziękować tylko sobie. Nie chcę słyszeć żadnego jęczenia.

Serce podskoczyło mi w piersi i uśmiechnąłem się do mojej ślicznej dziewczyny.

– Jak już tu skończymy, porządnie cię wyciąuję.

– Obyś dotrzymał słowa – powiedziała.

Usłyszałem świst i huk. Przycisnąłem Linę na płask do ziemi. Wtem Duncan Hugo zarył twarzą w trocinach u moich stóp. Knox pojawił się z przodu traktora z łopata w dłoni. Miał rozcięcie na czole i okrwawione kostki.

– Teraz jesteśmy kwita – powiedział.

– Dunc! Jesteś tam? – krzyknął Dilton.

Knox przyklęknął koło Liny.

– Nolan mocno krwawi. Ukryłem go pod jakimś drabiniastym wozem, ale musimy go szybko stąd wyciągnąć.

Patrzyłem to na brata, to na moją dziewczynę.

– Zabierzcie go stąd. Ja się zajmę Diltonem – powiedziałem z mroczną obietnicą w głosie.

– Nash, nie. – Lina chwyciła mnie za ramię.

– Kochanie, zaraz do was dołączę – zapewniłem ją. – Teraz mam po co żyć.

– Masz też kupić pierścionek – przypomniała mi.

– Kurde, ty poważnie oświadczyłeś się w dniu mojego ślubu? – zapytał z niedowierzaniem Knox.

Lina klepnęła Knoxa w tors, a jego twarz wykrzywiła się z bólu.

– Aua!

– Jezu, co wam obu się stało? – zapytała kategorycznie.

Mój brat uśmiechnął się kpiąco.

– Nie powiedziałaś jej?

– Byłem trochę zajęty – odparłem kwaśno. – Zabierz ją i Nolana.

Wydostań ich stąd. Muszę to doprowadzić do końca.

Knox skinął głową i podniósł pistolet ogłuszonego Hugo.

– Do zobaczenia na dworze.

– Cholera, Nash. Nie mogę cię tu zostawić – powiedziała Lina łamiącym się głosem.

– Angel, to moja odpowiedzialność. Do mnie należy zakończenie tej sprawy, a od ciebie oczekuję, żebyś wyprowadziła stąd w jednym kawałku mojego brata i przyjaciela. Zaufaj mi, że zdołam wykonać moją pracę, tak jak ja ufam, że ty wykonasz swoją.

Lina potarła twarz dłońmi i zakłęta cicho.

– W porządku. Ale ani się waż dać się zastrzelić – powiedziała w końcu.

– Nie dam się – obiecałem.

Knox chwycił ją za ramię i zaczął odciągać.

Lina utkwiała we mnie swoje brązowe oczy.

– Kocham cię.

– Ja ciebie też kocham. A teraz spadaj, żebym mógł wykazać się bohaterstwem.

– Przeprowadzam się tutaj – powiedziała Lina do Knoxa, gdy się pochylili dla ochrony przed strzałami.

– Świetnie. Co ci się stało w rękę? – zapytał Knox.

– Postrzelił mnie facet, którego zdzieliłeś łopata w twarz.

Usłyszałem, że mój brat warknął:

– Kurwa, bez kitu?

Poczekalem, aż Lina zdejmie plandekę z porsche'a, a Knox posadzi na siedzeniu białego jak kreda Nolana.

Mój brat zasalutował na pożegnanie, po czym odwrócił się i pobiegł nisko pochylony w stronę wrót na końcu maneża.

Oslabiony Nolan zdołał pokazać mi środkowy palec, kiedy Lina usiadła za kierownicą porsche'a. Odwzajemniłem ten gest z ponurą miną.

– Na razie – rzuciła bezgłośnie Lina.

Posłałem jej całusa, a potem uniosłem broń, gdy silnik porsche'a ożył z rykiem.

Dilton wyskoczył zza osłony, celując w stronę Liny. Pociągnąłem za spust o ułamek sekundy wcześniej niż on. Wycofał się za worki, trzymając się za ramię.

Dilton przyzwoicie strzelał. Ale ja byłem lepszy i znałem jego słabe punkty.

– Nikos? Gdzieś się, kurwa, zapodział? – wrzasnął Dilton, kiedy Lina dodała gazu i porsche skoczyło naprzód.

Triumfalne „juuuuu!” mojej dziewczyny uniosło się nad chmurą kurzu, która została za samochodem. Uśmiechnąłem się i wykorzystałem ów obłok jako zasłonę.

Pochylony nisko opuściłem bezpieczne miejsce za ciągnikiem i ruszyłem w stronę kryjówki Diltona. Musiałem go mieć na widoku.

Schowałem się za mniejszą koparką ze świdrem i zajrzałem pod nią.

Dilton pocił się i żuł gumę tak intensywnie, jakby jego szczęką poruszały tłoki. Klęczał za krótkim rzędem bel siana. Ramiona – jedno krwawiące –

trzymał wsparte na balotach. Ścisnął w dłoniach swój cenny sześciopistołowy rewolwer Smith & Wesson.

Miałem go, kurwa.

Wycelowałem i strzeliłem. Kilka centymetrów od niego buchnął tuman gnijącego siana.

Odpowiedział strzałem w kierunku traktora.

– Dilton.

Kiedy wstałem, niezdarnie próbowałem poderwać się z kolan.

Patrzyłem w oczy mężczyzny, który już raz próbował odebrać mi życie, i wiedziałem, że nie dostanie ode mnie drugiej szansy.

– Wiesz, że muszę cię zabić – powiedział, nerwowo ciamkając gumę.

– Wiem, że próbowałeś.

– Chyba naprawdę odzyskałeś pamięć – powiedział i dźwignął się z kolan.

– Nie rozumiem tylko, dlaczego to zrobiłeś.

– Dlaczego? – zadrwił. – Ukradłeś stołek prawdziwemu mężczyźnie i zmieniłeś cały pieprzony wydział w bandę ciot. Ja powinienem zostać komendantem. Zrobiłem dla tego cholernego miasta o wiele więcej niż ty.

– Więc po co czekałeś tyle lat, zanim zdecydowałeś się na strzał? –

Podszedłem jeszcze o krok.

Pocił się jak moja babka cioteczna Marleen na festynie kulinarnym z okazji Czwartego Lipca.

– Nie wiem, kurwa. Stój tam, do cholery. Nie ruszaj się – powiedział, trzymając pistolet obiema rękami.

Długa, błyszcząca lufa drżała w jego dłoniach, zdradzając, że jest zdenerwowany.

– Może w ogóle nie myślałeś o drastycznych krokach, dopóki nie zjawił się Duncan Hugo i nie zaczął ci sączyć trucizny do ucha?

– A może to ja jemu sączyłem truciznę do ucha? Nie sądzisz?

– Nie. Bo w twoim mózgu wielkości ziarna grochu nigdy nie zaległa się żadna oryginalna myśl. Wiem, że żadna część tej operacji nie wyszła od ciebie.

Dilton wykrzywił wargi, jego wąsy się uniosły.

– Naprawdę nie masz, kurwa, o niczym pojęcia.

– Oświeć mnie więc.

Celował nisko, a ciężar pistoletu skierował lufę w dół.

– Ja pierdołę. Chcesz, żebym ci się wypowiadał, zanim poślę cię do piachu?

– A czemu nie? Powiedz mi, jaki jesteś bystry, zanim znowu pociągniesz za spust.

– Powiem ci, kiedy będziesz się wykrwawiać, bo tym razem może zostaną przy tobie dłużej.

Byłem przygotowany. Zobaczyłem drgnięcie i patrzyłem, jak pociągnął za cyngiel, jakby w zwolnionym tempie. Rozległ się suchy trzask i na twarzy Diltona pojawiło się głupie zaskoczenie, bo nagle zdał sobie sprawę, że wystrzelał już wszystkie naboje.

Ten sukinsyn nigdy nie pamiętał, ile oddał strzałów.

W następnej sekundzie na torsie Diltona wykwitły trzy czerwone plamy.

Echo trzech błyskawicznie następujących po sobie eksplozji przetaczało się po przepastnym budynku i po mojej głowie.

Spocona twarz Diltona zwiotczała, kiedy spojrział na mnie, a potem na dziury w swojej piersi. Jego usta poruszały się, lecz nie wydostawał się z nich żaden dźwięk. Krew nadal się z niego lała, gdy osunął się na kolana, a potem upadł na twarz.

Za jego plecami stał Wylie Ogden o poszarzałej twarzy. Ręce mu się trzęsły. Trzymał w nich wycelowany w Diltona pistolet.

– On... on chciał cię zabić – powiedział Wylie głosem niewiele donośniejszym od szeptu.

– Miał pusty magazynek – odpowiedziałem.

Nie wiem, czy mnie usłyszał, bo stał wpatrzony w Diltona, jakby się bał, że ten zaraz wstanie.

Wtem przypomniałem sobie, że w ciągu dwudziestu lat kariery Wylie ani razu nie musiał strzelać podczas pełnienia swoich obowiązków.

– Odłóż broń, Wylie. Jesteśmy kumplami – powiedziałem, ostrożnie zbliżając się do niego.

– On chciał to zrobić – powtarzał.

Nagle usłyszałem wycie syren i długi, zawodzący skowyt. Zbliżały się coraz bardziej.

– Już po wszystkim – powiedziałem.

– Po wszystkim – szepnął Wylie.

Pozwolił, żebym zabrał mu broń, a potem ukląkł w przesiąkniętych krwią trocinach obok ciała Tate'a Diltona.

-----

Kiedy wyszedłem ze stodoły, świt już zaczynał przenikać przez gałęzie drzew. Długa, ciemna noc dobiegła końca. Wstawał nowy dzień.

Na całej farmie roilo się od gliniarzy, agentów FBI i innych służb.

Z zaskoczeniem zobaczyłem mojego brata, który odepchnął się od ściany stodoły i podszedł do mnie. Miał opatrunek na czole i jeszcze więcej na kostkach palców.

Staliśmy ramię w ramię w otwartych drzwiach i przyglądaliśmy się tej scenarii.



– Dobrze się tam spisałeś – powiedział w końcu.

– Co?

– Słyszałeś. Nieźle sobie radzisz w tej swojej pracy. O ile regulamin nie spina ci pośladków.

To był z pewnością najmiłszy komplement, jaki usłyszałem od brata, odkąd przyszedł na mój mecz po pierwszym roku w college'u i stwierdził, że „nie spierdoliłem po całości” na boisku.

– Dzięki – powiedziałem. – I dziękuję, że mnie wsparłeś.

Posłał mi swój firmowy uśmiech.

– Kiedy wszystkie gnoje się wreszcie nauczą, że z braćmi Morganami się nie zadziera?

– Ej, udanego ślubu.

– To będzie najszcześniejszy dzień mojego życia.

Jak na umówiony sygnał pojawiła się przyczyna tego szczęścia.

– Knox! – Naomi i Waylay przedarły się przez kordon policjantów ze stolicy i podbiegły do nas.

– Tylko się, kurwa, nie spóźnij – powiedział Knox i pacnął mnie na pożegnanie w plecy, a potem puścił się biegiem do nich.

Patrzyłem, jak mój brat wziął w ramiona dwie najważniejsze kobiety w jego życiu i uniósł je nad zwirową ścieżką.

– Człowieku, ty najwyraźniej nie wiesz, co to znaczy nie wychylać się – stwierdziła zgryźliwie agentka specjalna Idler, podchodząc do mnie po oszronionych liściach, które chrzęściły pod jej stopami.

Zostawiła na chwilę Nolana. Ten leżał przypięty do noszy, na piersi miał przesiąknięty krwią bandaż i trzymał telefon przy uchu. Zauważył, że się mu przyglądam, i wskazał na telefon.

– Żona – szepnął z obłądnie szczęśliwą miną.

Wygiąłem usta w uśmiechu i zasalutowałem. On też się uśmiechnął i wyprostował środkowy palec.

– Nic mu nie grozi? – zapytałem.

– Wyliże się. Pocisk ominął najważniejsze narządy. Ale wiesz, co ten sukinsyn przed chwilą zrobił? Złożył wypowiedzenie.

– No coś ty?

– Nie wiem, dlaczego mi się z tego zwierzył, skoro nie jestem jego bezpośrednią szefową. Ale wygląda na to, że przechwycił go od nas sektor prywatny – powiedziała i

rzuciła nieprzyjazne spojrzenie Lucianowi, który stał ze skrzyżowanymi rękami koło grupy agentów.

– Nie wyglądasz, jakbyś zamierzała mnie zwolnić i była tym załamana – zauważyłem.

– Może dlatego, że w imię większych korzyści byłaby to zbyt wysoka cena

– powiedziała, przyglądając się mojemu bratu, który całował swoją narzeczoną, tulącą się do niego. – Oczywiście może to także wynikać stąd, że Duncan Hugo wiedział o działalności swojego ojca mniej niż pierwszy lepszy podwładny średniego szczebla – kontynuowała. – A może stąd, że twój przyjaciel Lucian zgodził się oddać do naszej dyspozycji swoją rozległą sieć informatorów, żeby pomóc nam raz na zawsze przyskrzynić Anthony’ego Hugo. Widzisz więc, że mogę być zbyt zajęta, by przejmować się tym, czy jakiś małomiasteczkowy komendant policji powinien utrzymać swoje stanowisko.

– Ręce precz od mojego komendanta, agentko specjalna – zaprotestowała burmistrzynie Swanson.

Brzmiałoby to groźniej, gdyby nie miała na sobie piżamowych spodni ze wzorkiem w uśmiechnięte dynie i nie trzymała w dłoni kubka gorącej kawy z wizerunkiem Snoopy’ego.

– My tylko rozmawiamy, pani burmistrzynie – powiedziała Idler.

– Niech to zatem będzie przyjacielska pogawędka. Lepiej, żeby siedemdziesiąt dwa tysiące czytelników, którzy polubili artykuł o naszym bohaterze, nie musiało w następnej kolejności dowiedzieć się, że FBI wystawiło go do wiatru.

Pomachała agentce przed oczami plikiem wydruków. Wziąłem je od niej i od razu tego pożałowałem, gdy zobaczyłem kilka pierwszych komentarzy.

„On może co dzień chronić mój tyłek i mu służyć.

Jadę popełnić jakieś drobne przestępstwo w północnej części Wirginii.

Zaraz wracam”.

– Chryste – mamrotałem.

– Jeśli uważa pani, że FBI dysponuje wystarczającymi środkami i czasem, żeby ratować skutki katastrofy wizerunkowej, to proszę bardzo. Ale uprzedzam, że moją życiową misją stanie się wystąpienie w każdym programie telewizji śniadaniowej emitowanym między Waszyngtonem a Nowym Jorkiem...

– Pani burmistrzynie, komendantowi Morganowi nie grozi utrata stanowiska. W każdym razie nie z mojej strony.

Karetka z Nolanem odjechała, nagradzając mnie widokiem, którego mężczyzna nie mógł szybko zapomnieć.

Angelina Solavita.

Opierała się o karoserię tego pieprzonego niebieskiego porsche'a, z długimi nogami nonszalancko wysuniętymi do przodu i rękami w kieszeniach. Jej twarz była posiniaczona, ubranie zabłocone, a na nogach miała pożyczone strażackie buty.

Wyglądała jak piękny gagatek. Mój piękny gagatek.

Zauważyła mnie i jej pełne usta porozumiewawczo wygięły się w łuk.

Wszedłem między burmistrzynie Swanson i agentkę specjalną Idler, jakbym przestał je widzieć.

– Najwyższy czas, żeby przestał być takim upartym osłem – oddalając się, usłyszałem słowa burmistrzynie.

Lina odepchnęła się od samochodu i rzuciła się w moje ramiona.

Złapałem ją i podniosłem. Objęła mnie nogami w pasie.

– Hej, mis...

Nie dałem jej dokończyć. Przywarłem ustami do jej warg i pocałowałem ją, jakby to był nasz pierwszy raz. Jakby to był ostatni raz. Jakby to był

jedyny raz.

Zwiotczała w moich objęciach, ja tymczasem wręcz przeciwnie.

Przytłaczał mnie jej smak, jej dotyk, wszystko, co jej dotyczyło.

A jednocześnie nie miałem tego nigdy dosyć.

Odsunąłem się.

– Jest już po wszystkim.

– Tak, a ty nadal musisz mi kupić pierścionelek.

– Nie zmieniałaś zdania?

– Mówiłam ci, że wpadłeś jak śliwka w kompot. Już na dobre. Kiedy czekałam, aż skopiesz tyłek Diltonowi, przygotowałam w telefonie list z rezygnacją z pracy.

– Jak twoje ramię? – zapytałem.

Zniecierpliwiona przewróciła oczami.

– W porządku. Nawet nie trzeba szwów.

– Mówiłem, że przydałoby się kilka szwów! – krzyknął z otwartego okna karetki jeden z ratowników medycznych.

Lina wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się do mnie.

– Ech. Na jedno wychodzi.

– Kocham cię, Angel.

Zrobiła błogą minę.

– Ja ciebie też kocham, mistrzu.

– Wyjdiesz za mnie?

W jej oczach było tyle miłości, że trudno mi było oddychać.

– Tak – szepnęła.

– No. Grzeczna dziewczynka.

Chciałem ją znów pocałować, ale zrobiłem zbolałą minę, gdy Lina wbiła piętę w mój pośladek.

– Na pewno nikt nie postrzelił cię w ten twój idealny zadek?

– Postrzelił? Nie.

– No to co się stało?

– Później ci pokażę. Ale przede wszystkim mogłabyś mnie podwieźć do domu?

Pisnęła cicho i zsunęła nogi z mojego pasa.

– Już myślałam, że nigdy nie zapytasz.

Poczułem wibracje telefonu w kieszeni, więc go wyciągnąłem.

Z uśmiechem obróciłem ekran w stronę Liny.

– Dlaczego moja mama do ciebie dzwoni?

– Domyślam się, że pewnie nie odebrałaś kilku połączeń.

– Przyszło mi na myśl, że moglibyśmy razem opowiedzieć im o ubiegłej nocy – powiedziała zawstydzona.

– Ale z ciebie śliczny tchórz – zażartowałem.

Wziąłem od niej kluczyki i dałem telefon.

– Ja poprowadzę. Ty mów.

– Dobrze, ale mam nadzieję, że jako mój narzeczony jesteś psychicznie gotowy na przyjazd do Knockemout rodziców, którym obce jest pojęcie granic prywatności.

– Nie mogę się ich doczekać, Angel.

## Epilog

Nash

To cholerny cud, że nadal żyliśmy... nie mówiąc już o tym, że dożyliśmy tej chwili. Tata Dilton jej nie doczekał. Duncan Hugo przebywał

w areszcie. Nie straciłem pracy. A wszyscy, których kochałem, byli bezpieczni i znajdowali się blisko – niektórzy z nas trochę poobijani, ale liczyło się, że byli tutaj.

Otoczenie domu mojego brata zostało przystrojone na tę okazję z niewielką pomocą Matki Natury. Świeciło słońce. Niebo było błękitne.

Jesienne drzewa obsypywały gości liśćmi w efektownych kolorach, a strumień szemrał i bulgotał na skałach i w meandrach, stanowiąc znajome tło dla skocznych dźwięków gitary.

Rzędy prostych ławek pełnych podekscytowanych gości stały naprzeciw drewnianej altanki, którą zbudowali własnoręcznie Knox i Lou.

Mój brat stał zwrócony twarzą do alejki, wzdłuż której biegły dwa rzędy dyń, i wyglądał, jakby miał zaraz zwymiotować na garnitur i krawat. Miał

rozcięte czoło, śliwę pod okiem i zabandażowane kostki palców. Mnie też przybyło kilka nowych siniaków i cholernie bolało mnie ramię.

Pod altanką czekał gotowy do spełnienia swojego obowiązku Justice St.

John, który specjalnie na tę okazję wymienił swój zwykły roboczy kombinezon na grafitowy garnitur.

Lucian z kpiącym uśmiechem i Jeremiaś zajęli miejsca obok mnie.

Razem wspieraliśmy mojego brata.

Siedząca w pierwszym rzędzie mama Naomi, cała w złocie, spojrzała na mnie i z entuzjazmem uniosła kciuki. Po drugiej stronie alejki Liza J wyjęła piersiówkę ze swojego kardigana w kolorze kojarzącym się z kupą i upiła łyk. Stwierdziłem z zaskoczeniem, że koło niej siedzi nasz tata. Wyglądał...

dobrze. Zdrowo. Przytomnie. Włożył nawet garnitur i krawat, który ciągle poprawiał. Obok niego stał mężczyzna, którego nie kojarzyłem.

Nie miałem czasu się nad tym zastanawiać, bo nagle muzyka się zmieniła i oto weszła ona.

Na końcu alejki pojawiła się Lina w szkarłacie, który pokrywał ją niczym farba nałożona pędzlem uduchowionego artysty. Miała siniak pod okiem, który nie do końca udało się ukryć pod makijażem, rubinowe usta, bandaż na ramieniu i aureolę z kwiatów we włosach.

Nigdy w życiu nie widziałem nic piękniejszego.

Poczułem ucisk w gardle, gdy szła niespiesznie w moją stronę. I nie mogłem się doczekać chwili, w której pójdzie tak samo ku mnie inną alejką. Naszą.

Chciałem do niej podejść. Dotknąć jej. Zaciągnąć ją do Justice'a i zalegalizować nasz związek. Wiedziałem jednak, że przyjdzie na to czas. „Po wszystkim”. Teraz mieliśmy tyle czasu, ile dusza zapragnie.

Patrzyła na mnie, a jej przekorny, porozumiewawczy uśmiech rozgrzewał każdy zakątek mojej duszy.

„Moja”.

Oderwała ode mnie wzrok i zatrzymała się przed Knoxem.

– Gratuluję, Knox – szepnęła.

A on wyciągnął rękę i przyciągnął Linę, żeby przytulić ją w niedźwiedzim uścisku. Jego grdyka poruszała się, jakby z trudnością przełykał ślinę.

Tłum westchnął: „aach”, kiedy mojemu bratu udało się wykrztusić szeptem:

– Dzięki, Leens.

Odsunęła się od niego.

– Obie wyglądają przepięknie – dodała. A potem stanęła koło mnie. – Ty też nieźle dzisiaj wyglądasz, mistrzu.

Wpięła we włosy konwalie. Po raz pierwszy od dłuższego czasu poczułem bliskość obojga moich rodziców.

Zaszokowałem ją i wszystkich gości, chwytając ją za kark i przyciągając do siebie, żeby pocałować ją krótko, ale namiętnie. W tłumie rozległy się szczebioty, westchnienia i śmiechy.

– Ty też, Angel – powiedziałem po pocałunku.

Uśmiechnęła się do mnie, a w jej oczach wyczytałem tysiąc obietnic, po czym przybiła piątkę z Lucianem i Jeremiahem. Lucian zrobił dla niej miejsce na ławce i po chwili poczułem na plecach jej dłoń.

Teraz Fi kroczyła alejką w idealnie dopasowanej złocistej sukni, jakby była na wybiegu dla modelek. Jej gęste, ciemne włosy były rozpuszczone –

skręcały się w dzikie loki ujarzmione jedynie opaską z kwiatów. Posłała Knoxowi całusa, po czym stanęła po przeciwnej stronie altanki. Następni w alejce byli Stef i Sloane. Stef w garniturze zalotnie mrugnął do Jeremiaha, wskazał dwoma palcami na swoje oczy, a potem na Knoxa.

Sloane w rdzawej sukni sięgającej do ziemi zdawała się płynąć w powietrzu niczym leśna wróżka. Zaczesała swoje jasne włosy do góry i do tyłu. Na głowę włożyła opaskę z białych kwiatów. Patrzyła prosto przed siebie, dopóki nie dotarła do nas.

Uśmiechnęła się delikatnie i nieco łzawo do Knoxa, dzieląc się z nim miłością i nadzieją. Usłyszałem że Lucian za mną gwałtownie nabrał powietrza do płuc, i zastanawiałem się, czy ten uśmiech zdołał w jakiś sposób przebić jego zbroję.

A potem weszła Waylay. Ta odważna, śliczna dziewczynka wyglądała na szczęśliwszą niż kiedykolwiek przedtem. Szła alejką niemal w podskokach, cała w żółtych tiulach. Jej włosy były skręcone w loki godne księżniczki.

Wplotła w nie stokrotki.

Ramiona Knoxa zadrżały przede mną – wyraźnie zmagał się z falą emocji. Powstrzymywał je tak długo, jak się dało, ale poddał się im, kiedy jego córka doszła do pierwszego rzędu. Knox podniósł ją w potężnym, niedźwiedzim uścisku. Waylay objęła go mocno za szyję. Dwie łzy stoczyły się po jej policzkach, a potem ukryła twarz w ramieniu Knoxa.

Po wszystkim, przez co przeszła ta mała, dopiero teraz po raz pierwszy zobaczyłem jej płacz.

Amanda chlipnęła kilka razy i zaczęła rozdawać dokoła chusteczki niczym cukierki.

– Kocham cię, bąblu – wymamrotał Knox zdławionym głosem.

Postawił ją z powrotem na ziemi, a ona otarła łzy.

– Tak. Ja też tak jakby cię kocham, no i w ogóle.

Fi głośno wydmuchała nos, a Sloane nagle zdawała się bardzo zainteresowana drzewami i starała się nie mrugać.

– Nie mogło mi się zdarzyć w życiu nic lepszego niż ty i twoja ciocia – powiedział Knox, ujmując ją za podbródek i unosząc jej głowę, żeby na niego popatrzyła.

Przez sekundę zdawało mi się, że Waylay się rozpłaczę, ale przywołała z powrotem tę swoją zawziętą siłę i stłumiła emocje. Miała zadatki na prawdziwą Morgankę.

– Nie rozklejaj mi się. Jeśli się rozkleisz, będzie to trwało wieki, a ja już chcę ciasta – napomniała Knoxa.

– Dobra, załatwione – wychrypiał.

Waylay zaczęła się od niego odsuwać, ale w ostatniej chwili uległa impulsowi i objęła go ramionami w pasie.

Nie byłem pewien, czy dobrze usłyszałem, ale brzmiało to tak, jakby powiedziała:

– Dziękuję, że mnie kochasz.

Lucian, Jeremiah i ja zaczęliśmy na zmianę pochrząkiwać i odkasływać, żeby po męsku zdusić w sobie uczucia.

– Kurde. – Lina koło mnie pociągnęła nosem. Wyjąłem z kieszeni marynarki zwitek chusteczek. Jej oczy się szklily od powstrzymywanych łez. – Dziękuję – szepnęła.

Moja dziewczyna płakała na weselach.

Lina Solavita wciąż mnie zaskakiwała.

Kiedy Waylay w końcu puściła Knoxa i zajęła swoje miejsce, mój brat uniósł oczy do nieba, próbując zapanować nad swoimi emocjami. Nasz tata niepewnie wstał z ławki. Zawahał się – dwa razy cofał się, jakby niepewny swojej decyzji – po czym podszedł do altanki i wcisnął coś w dłoń Knoxowi, a potem wrócił na miejsce.

Dał mu chusteczkę. Chociaż raz w życiu Duke Morgan stanął na wysokości zadania, kiedy był potrzebny.

Knox spojrzął na podaną mu przez ojca rzecz i podziękował skinieniem głowy.

Następny wystąpił dla rozładowania nastroju Waylon w psim smokingu.

Puścił się ociężałym galopem wzdłuż alejki jako świadek odpowiedzialny za obrączki.

Kiedy klapnął na ziemię u moich stóp dzięki smakołykowi, którym go przekupiłem, muzyka znów się zmieniła. Gitarzysta zagrał pierwsze akordy Free Fallin' Toma Petty'ego i cały tłum poderwał się z ławek.

Wśród gości rozległy się westchnienia, gdy Naomi, zjawiskowa w białych koronkach, pojawiła się, trzymając pod rękę Lou.

Knox spojrzął na nią raz i przykucnął, a ręce mu drżały, gdy przyłożył chusteczkę do twarzy.

Od tej chwili już nikt nie miał suchych oczu.

Nawet Liza J musiała co chwila wycierać nos w rękaw między kolejnymi łykami z piersiówki. Kiedy Knox niemal siłą przejął Naomi od jej ojca i przytulił ją, jakby była najcenniejszym skarbem na świecie, sam też musiałem się odwrócić, żeby zetrzeć kciukiem zabłąkaną łzę.



Lina wachlowała dłońmi oczy, jakby pęd powietrza miał je osuszyć.

Lucian stał z zaczerwienionymi oczami i wyglądał, jakby serce pękło mu na kawałki.

Ale nie patrzył na pannę młodą ani na pana młodego. Stał

zapatrzony na Sloane, która płakała bez skrępowania.

– Tylko mi, kurwa, nie becz, Stokrotko – rozkazał Knox swojej narzeczonej.

Naomi uśmiechnęła się przez łzy szczęścia.

– Już za późno, wikingu. Cholernie cię Kocham.

Mięśnie szczęki i szyi Knoxa napinały się bez przerwy.

– Jesteś wszystkim, czego zawsze pragnąłem, i nigdy nie sądziłem, że na to zasługuję.

Naomi wybuchła spazmatycznym szlochem, a Lina i Sloane jej zawtórowały. Trudno już było to wytrzymać. Podsunąłem się do Liny i objąłem ją, a potem przytuliłem. Drobne kwiaty w jej włosach łaskotały moją twarz, jakby ją pieściły.

Naomi popatrzyła na Justice'a, który też otarł z oczu kilka łez, i uśmiechnęła się.

– Od początku wiedziałam, że jakimś sposobem nakłonię cię do ślubu, Justice.

-----

Po sakramentalnym „tak” łzy obeschły i podano drinki. Nie pozostało nic innego, jak cieszyć się tym dniem.

Waylay zabawiała swoich gości, siedząc nad strumieniem z ogromnym kawałkiem ciasta, przyjaciółkami z drużyny i psami.

Lina kolejny raz była w budce fotograficznej ze Sloane i Fi. Fotografka nadal gorączkowo szukała Naomi i Knoxa, którzy zniknęli w tajemniczych okolicznościach i nie widziano ich od dwudziestu minut. Nikt nie miał

serca tłumaczyć jej, że państwo młodzi pewnie w wiadomym celu zaszyli się gdzieś w domu.

– Chciałbyś podreptać ze starszą panią na parkiecie? – zapytała Liza J, która nagle wyrosła przy mnie jak spod ziemi, kiedy zespół zagrał All My Ex's Live in Texas George'a Straita. Był to jeden z ulubionych kawałków mojej mamy, dlatego ja też go uwielbiałem.

– Będę zaszczycony – powiedziałem, podając jej ramię.

Znaleźliśmy miejsce na parkiecie wśród przyjaciół i rodziny. Znałem tu każdą twarz i wiedziałem, jaki to cud. Jakim przywilejem było nie tylko

mieszkać w tym mieście, ale także mu służyć.

– Chyba najlepiej to po prostu z siebie wyrzucę – rzekła moja babcia. –

Myślałam o tym podczas ceremonii, kiedy wszyscy inni mazgaili się jak dzieci. Gdyby sprawy potoczyły się inaczej, to bez ciebie ten ślub dzisiaj by się nie odbył. Gdyby ten ciul

Dilton miał lepsze oko, nie stalibyśmy tutaj i patrzyli, jak twój brat bierze za żonę kobietę, której nie dorasta do pięt, więc lepiej, żeby nigdy nie przestał się o nią starać. Nauczyłeś Knoxa odwagi. Pokazałeś mu, że trzeba ciężko pracować. Jestem naprawdę cholernie dumna z was obu.

Byłem tak zaskoczony, że zgubiłem krok w tańcu. Morganowie nie rozmawiali o uczuciach, zwłaszcza z innymi Morganami.

– No wiesz, Lizo J. Cholerka.

– Zamknij się. Jeszcze nie skończyłam. Nikt nie wymagał od ciebie, żebyś uratował waszą mamę. Przyszedł na nią czas. Ani ty, Nash, ani nikt inny nic nie mógł zrobić, żeby temu zapobiec. W tym krótkim czasie, kiedy ją tu mieliśmy, żyła pełną piersią, głośno i barwnie. Mieliśmy cholerne szczęście, że przeżyliśmy z nią te lata. A mnie dopisało cholerne szczęście, że mam wnuków, których mi urodziła. Nie jestem pewna, czy wiesz, ale kiedy mama była mała, chciała zostać policjantką. Ostatecznie na przeszkodzie w realizacji tych planów stanęło prawdziwe życie. Ale wiem na pewno, że gdzieś tam na górze Jayla pęka z dumy, widząc, jak służysz ludziom i chronisz ich tutaj, na dole.

Po raz drugi tego dnia moje oczy zaszły mgłą.

– Nie masz nic przeciwko temu, żebym cię odbił twojemu partnerowi?

Wraith w swoim galowym motocyklowym stroju podał rękę Lizie J.

– Ależ proszę, my już zdecydowanie zakończyliśmy taniec –  
odpowiedziała moja babcia.

Nie zdążyłem nic powiedzieć, bo już płasała z krzepkim motocyklistą.

– Wyglądasz, jakby przydał ci się drink.

Lina pojawiła się w moim polu widzenia.

– A może raczej zatańczymy? – Wyciągnąłem rękę i wziąłem ją w ramiona. – Wyglądasz na szczęśliwą – zauważyłem, prowadząc ją w tańcu do spokojnego zakątka parkietu.

– No wiesz, trzeba by być potworem pozbawionym serca, żeby dzisiaj nie być szczęśliwym – powiedziała, kołysząc się ze mną w rytm muzyki. –

Przed chwilą rozmawiałam przez telefon z byłą żoną Nolana.

– O, naprawdę?

Obróciłem ją w tańcu i przyciągnąłem z powrotem.

Zaśmiała się.

– Jest z nim w szpitalu. Nic mu nie będzie. I chyba jest szansa, żeby sprawy między nimi też się ułożyły. Zwłaszcza odkąd powiedział jej, że przenosi się do prywatnej firmy.

– Lucian zaproponował mi pracę. Nadal nie jestem pewien, czy nie zrobił tego tylko po to, żeby Nolan przestał spotykać się ze Sloane.

Lina wzięła głęboki wdech, po czym wyznała:

– Mnie też zaproponował pracę.

– No co ty?

– W jego zespole researcherów. To wiązałoby się z wyższą pensją. Nie musiałabym pracować w terenie. Wystarczyłoby, żebym raz albo dwa w tygodniu dojeżdżała z miejsca zamieszkania do stolicy.

– To brzmi jak niezła propozycja – zauważyłem.

Jej oczy błyszczały.

– Naomi i Sloane pytały też, czy byłabym zainteresowana pomocą w ich nowym przedsięwzięciu.

– Naprawdę? I co zdecydowałaś? – zapytałem.

– Myślę, że najpierw mogłabym wziąć trochę wolnego. Mam chłopaka, którego chcę lepiej poznać, zanim zmienię pracę.

– Narzeczonego – sprostowałem.

– Jeszcze nie ogarnęły cię wątpliwości?

Potrząsnąłem głową.

– Jeśli zamierzasz tu zostać, to myślę, że powinniśmy zacząć szukać domu – rzekłem z przekąsem.

Lina zbladła i nadepnęła mi na stopę. Uśmiechnąłem się do niej. Miałem nadzieję, że zawsze będę zdolny trochę nią wstrząsnąć.

– Chcesz kupić dla nas dom? Wspólny? – pisnęła przerażona.

– Przecież nie ma szans, żeby cała twoja garderoba weszła do mojej szafy. Mogę znaleźć miejsce, które pomieści te wszystkie ładne torby i buty.

Zmrużyła oczy i podjęła wyzwanie.

– Wiesz co? Jeśli mielibyśmy kupić razem dom, to myślę, że ślub też mógłby być całkiem niezłą zabawą – zamyśliła się na głos.

– Ja też tak sądzę – zgodziłem się polubownie.

– A po tym, jak zobaczyłam Knoxa z Waylay... Może jedno dziecko nie byłoby najgorszą tragedią, która mogłaby nam się zdarzyć.

– Jedno dziecko na pewno nie byłoby tragedią.

Lina zniecierpliwiona uniosła oczy do nieba.

– Jak możesz być taki niewzruszony? Mówimy o całej twojej przyszłości.

Nieruchomości, małżeństwo, dzieci.

– Angel, kiedy jesteś przy mnie, nic mnie nie przeraża.

Pokręciła głową i popatrzyła na korony drzew, na niebo nad nami.

– Cóż, ja jestem cholernie przerażona. A jeśli ty zmienisz zdanie?

Pochyliłem ją niemal do parkietu i rozkoszowałem się tym, jak mocno się mnie trzymała.

– Już na to za późno.

– Nie. Tak naprawdę teraz jest idealny moment, żebyś się rozmyślił, zanim podejmiemy jakiegokolwiek trwałe decyzje.

Wróciłem do pionowej pozycji i ująłem jej twarz w dłonie.

– Jeśli chcesz, to pokażę ci dokładnie, jaka trwała jest ta decyzja.

– Prowadź – powiedziała.

Pociągnąłem ją za rękę, żeby wymknąć się z imprezy, gdy nagle ktoś zawołał mnie po imieniu.

– Cholera – mruknąłem.

Odwróciłem się i zobaczyłem ojca. Za nim stał mężczyzna, który siedział obok niego podczas uroczystości.

– Chciałem się tylko pożegnać – powiedział tata, przestępując z nogi na nogę.

Trzymał marynarkę przerzuconą przez ramię, a rękawy koszuli podwinął do łokci.

Wytatuowana liczba 0522 nadal była widoczna, chociaż już wyblakła i zmieniła kolor na szaroniebieski.

– Tak przy okazji, to jest Clark. Mój sponsor – powiedział tata, przedstawiając tamtego gościa.

Zaskoczony wyciągnąłem do niego rękę.

– Miło cię poznać, Bill.

– Ciebie też. Twój tata robi spore postępy – powiedział.

– Dobrze to słyszeć.

Wzrok taty powędrował w bok. Uśmiechnął się nieśmiało do Liny.

– Tato, to jest Lina. Moja narzeczona.

Nie mogłem się doczekać, aż zacznę ją przedstawiać jako żonę. Moją żonę.

– Domyśliłem się tego podczas ceremonii – odparł tata. – Gratuluję wam obojgu.

– Miło pana poznać, panie Morgan. Naprawdę udali się panu synowie – powiedziała Lina, ściskając mu dłoń.

Zerknęła na jego przedramię, na cyfry wytatuowane na skórze, a potem spojrzała na mnie czule.

– Proszę, mów mi Duke. Nie mogę jednak przypisywać sobie zasług, jeśli chodzi o moich synów. Wszystko, co dobre, odziedziczyli po Jayli.

Od wieków nie słyszałem, żeby tata wypowiedział imię mamy. Może rzeczywiście była jeszcze dla niego nadzieja.

– Na pewno nie wszystko – zaprotestowała Lina.

Tata posłał jej skromny, pełen wdzięczności uśmiech.

– Cóż, uznałem, że na mnie już czas. Nie jestem jeszcze gotowy na konfrontację z otwartym barem – powiedział.

– Fajnie było cię zobaczyć, tato.

– Ciebie też, Nash. Cieszę się, że cię poznałem, Lino. – Ruszył w kierunku wyjścia, ale jeszcze na chwilę się zatrzymał. – Jestem z ciebie naprawdę dumny, synu. Naprawdę dumny. Wiem, że to pewnie niewiele dla ciebie znaczy. Ale wiem też, że mama byłaby tobą zachwycona.

Nie mogłem znaleźć właściwych słów, więc przestałem na skinieniu głową.

Patrzyliśmy na nich, kiedy się oddalali.

– Wszystko w porządku? – zapytała Lina, skrobiąc delikatnie paznokciami po moich plecach.

– Tak. Spoko. Chodź.

Poprowadziłem ją do domu, a potem na górę po schodach. Na dworze rozległy się wiwaty i domyśliłem się, że Knox i Naomi właśnie wrócili na parkiet po swoim małym poślubnym tête-à-tête.

– Dokąd idziemy? – zapytała Lina.

– Muszę ci coś pokazać – powiedziałem, otwierając drzwi i popychając ją do środka.

– O mój Boże. Czy to twój pokój? – zapytała, przyglądając się małemu łóżku z kołdrą w kratę oraz półkom zastawionym trofeami i innymi chłopięcymi bibelotami.

– Tak, tutaj się wychowałem. Powiedziałem Naomi, że może zmienić wystrój, ale chyba jeszcze się tym nie zajęła.

Zamknąłem drzwi i przekręciłem klucz.

– Seks na weselu twojego brata? – zapytała nieśmiało. – No, no, mistrzu.

Jestem pod wrażeniem.

Rozpiąłem pasek, a ona zwilżyła usta. Widok jej różowego języka i wilgotnych ust wystarczył, żebym się mocno napalił.

– Ostatnio dużo myślałem.  
– Kiedy ty miałeś czas na myślenie? W ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin większość czasu spędziliśmy na chowaniu się przed pociskami – zażartowała.

– Myślałem bez przerwy cały czas, odkąd cię zobaczyłem na schodach przed moim mieszkaniem.

Pchnąłem ją delikatnie na moje stare łóżko. Usiadła na nim.

– No to się sporo namyślałeś.

– Jesteś skomplikowaną kobietą. Wymyślenie, jak cię przekonać do tego, żebyś ułożyła sobie ze mną życie, wymaga wiele strategii i planowania.

Zsunąłem spodnie do połowy ud.

Jej wzrok powędrował w dół i zatrzymał się poniżej pasa. Poczułem pulsowanie w kutasie i pożądanie rozniecone jej zainteresowaniem.

Wsunąłem kciuki za gumkę bokserek.

– Jeśli sądzisz, że twój kutas – choć wspaniały – dałoby się potraktować jak niesamowity, nietuzinkowy argument, który przekona mnie, że myślisz o mnie poważnie, to lepiej wróć do fazy planowania.

Już rozchyliła kolana, siedząc na brzegu materaca. Pragnąłem jak najszybciej podciągnąć te jej jedwabie ponad talię i ją wziąć. Po to, żeby pokazać, jak bardzo jej potrzebowałem. Żeby jej przypomnieć, jak bardzo sama mnie pragnęła.

Ale najpierw miałem coś innego do zrobienia.

Odwróciłem się.

– Może ewentualnie byłabym skłonna zaakceptować twój tyłeczek jako nietuzinko...

Urwała w pół słowa, kiedy zsunąłem bieliznę.

– Nash! – Zachłysnęła się powietrzem.

Próbowałem zerknąć na nią nad ramieniem, żeby zbadać jej reakcję.

– Cholera, to było głupie. Powinienem zrobić to sobie gdzie indziej.

W bardziej widocznym miejscu.

Co ja sobie wyobrażałem? Taka kobieta jak Lina zasługiwała na oświadczyńcy o północy na safari przy fajerwerkach i w towarzystwie pieprzonych lwów. A nie...

– Anielskie skrzydła... Angel wings – szepnęła, gładząc palcami świeży tatuaż.

Zrobiłem zbolałą minę.

– Biedny chłopiec – zażartowała.

A potem poczułem, że jej usta muskają mój pośladek. Mój kutas zareagował odpowiednio do okoliczności.

– Nie do wiary, że zrobiłeś dla mnie tatuaż. Na tej ślicznej dupce.

Zdajesz sobie sprawę, że w ten sposób podpisałeś cyrograf? Twój tyłek należy do mnie. Wszystkie kobiety w Knockemout będą zdruzgotane. Bo absolutnie zamierzam im się tym pochwalić. Właśnie, gdzie mój telefon?

Muszę pstryknąć zdjęcie.

– Angel – powiedziałem.

– Co?

– To jeszcze jest niedokończone.

– Widzę.

– Akurat kiedy byłem w salonie, ktoś dał się uprowadzić. Ale nie to miałem na myśli.

– Czego jeszcze brakuje? – zapytała.

– Daty. Najszczęśliwszego dnia w moim życiu.

Lina milczała tak długo, że obróciłem się przodem do niej, nadal ze spodniami spuszczoneymi do pól uda.

– Knox zrobił sobie na sercu dzisiejszą datę. To taka rodzinna tradycja – powiedziałem.

Jej piękne, brązowe oczy były szkliste od łez. Pełne, czerwone usta drżały.

– Ułożmy sobie razem życie, Angelino. Możesz się tego bać, ile chcesz, ale ja nie czuję strachu. Będę wystarczająco silny za nas dwoje.

Skinęła głową i po jej policzku spłynęła pojedyncza łza. Przykucnąłem przed Liną i starłem ją kciukiem, a potem pochyliłem się, żeby ją pocałować.

Powstrzymała mnie.

– Ale pierścionek też dostanę, tak?

W jej oczach migotały radosne, figlarne iskierki, które mieszały się ze łzami.

Uśmiechnąłem się.

– Mam umówione na jutro spotkanie u jubilera.

Przysunęła się, aż nasze usta znalazły się zaledwie o milimetr od siebie.

– Wobec tego ja też powinnam umówić się na spotkanie.

– Na co chcesz się umówić?

– Na mój tatuaż dla ciebie. Pomyślałam, że twoja odznaka policyjna będzie odpowiednia.

Uniosłem się nad nią, przyciskając ją do materaca.

– Kocham cię, Angel.

– Kocham cię, Cudnejku Doskonały – szepnęła, głaszcząc mnie po twarzy.

Wtem ktoś zabębnił w drzwi, aż się zatrząsły, i na chwilę przypomniałem sobie czasy, kiedy byłem nastolatkiem.

– Puk, puk! Lina? Jesteś tam? – zawołał ktoś.

Lina usiadła raptownie.

– To moja matka? – syknęła.

– O kurde.

Wstałem i gorączkowo próbowałam podciągnąć spodnie.

– Lina? Jesteś tam? Ten facet, Knock, powiedział, że pewnie tutaj cię znajdzie.

– Tata? – pisnęła Lina.

Była w totalnym szoku.

– Może uprawiają seks? – Matka Liny próbowała wytłumaczyć sobie nasze milczenie.

– Co ty wygadujesz, Bonnie? – strofował ją tata.

– Co tu robią moi rodzice? – spytała Lina, nerwowo poprawiając suknię.

– Zapomniałem ci powiedzieć. Możliwe, że w pewnym sensie ich zaprosiłem... No wiesz, po tym, jak poprosiłem ich o zgodę na to, żeby się z tobą ożenić... Po tym, jak już się tobie oświadczyłem.

Przyłożyła dłonie do mojej piersi i popatrzyła mi w oczy.

– Przygotuj się na upupianie do końca życia.

Nie mogłem się tego doczekać.



## Bonusowy epilog. Kilka lat później

Lina

Dobieramy! – krzyknął z dziką satysfakcją Stef.

– Spierdalaj – warknął Knox, sięgając po kolejną płytkę z literą z puli leżącej na stole w naszym pokoju do gier.

Tak jest, ja – Lina Solavita Morgan – miałam w domu pokój do gier.

Miałam też wydzielony w garderobie cały sektor poświęcony drogiej bieliźnie.

Mój seksowny mąż uśmiechnął się do mnie porozumiewawczo, jakby czytał w moich myślach, i podsunął do siebie płytkę. Piper siedziała u niego na kolanach podekscytowana żywiołową akcją dokoła stołu.

– Dlaczego ty jesteś w tym taki dobry? – burzył się Lucian.

To była jego pierwsza partyjka Bananagrams i traktował ją jeszcze poważniej niż Sloane, która w ogóle się poddała. Trzymała stopy na kolanach Luciana i czytała na iPadzie artykuł o najnowszym sukcesie jej programu.

Blask ekranu oświetlał cienką, połyskującą bliznę pod jej szczęką.

Świadectwo odwagi. Znak, który nam wszystkim przypominał, jak dzielna była nasza mała bibliotekarka.

Zwróciłam uwagę na fakt, że Lucian grał jedną ręką, a drugą masował pod stołem stopy żony.

– Oszukuje – stwierdził Jeremiaś, puszczając oko do Stefa.

– Jest pan po prostu zazdrosny, panie Trzyliterowe Słowa.

– Ktoś jeszcze ma ochotę na drinka? – zapytałam, sięgając po puste szklanki i kieliszki.

– Usiądź, Angel – powiedział stanowczo Nash. Wyciągnął rękę i uniósł do ust mój nadgarstek. – Ja posprzątam.

– Czuję się lepiej, kiedy się ruszam – powiedziałam, po czym pochyliłam się mimo pięknego bólu w dolnej części pleców, żeby musnąć ustami jego wargi.

– Wszystko w porządku? – zapytał cicho.

Jego dłoń zsunęła się w dół moich pleców do pośladka. Bezbłędnie znalazł mój tatuaż i czule go ścisnął.

Byłam ogromna i czułam się niekomfortowo. Bolały mnie plecy. Stopy mi puchły. Od kilku godzin ostre skurcze od czasu do czasu przypominały mi o tym, co miało wkrótce

nastąpić.

– Nic mi nie jest – zapewniłam go.

– Dobieramy, kurna! – ryknął Knox triumfalnie.

Reszta graczy jęknęła.

– Wieczór gier – rzuciłam półgłosem, mrugając do Nasha, po czym wyniosłam do kuchni puste butelki po piwie.

Basset hound Waylon uniósł głowę, upewnił się, że nie mam w ręce żadnych smakołyków, i natychmiast znów zasnął na kafelkach.

Nie wiem, jak to się stało, ale teraz tak wyglądało moje życie.

Oczywiście częścią mojego życia była także budowa tego pięknego domu na ziemi Lizy J, po drugiej stronie strumienia, naprzeciw mojego szwagra i szwagierki. Miałam ekscytującą pracę, psa-dziwaka i mężczyznę, którego kochałam z każdym cholernym dniem coraz bardziej. Z rodzicami utrzymywałam dobre kontakty. Nadal do mnie dzwonili. Często. Ale nie okłamywałam ich już na temat mojego życia, a oni nauczyli się nie przejmować tak bardzo tym, że rozwinęłam skrzydła i żyłam po swojemu.

Zapewne uznali, że teraz Nash będzie się o mnie wiecznie martwić, i polegali na tym, że otoczy mnie nieustającą opieką. Ale i tak uważałam to za zwycięstwo.

Teraz zaś miała się zacząć nasza największa przygoda.

Wyrzuciłam puste butelki do kosza. Naomi podeszła do mnie od tyłu i objęła moją rozдутą talię.

– Zmywarka włączona, a resztki odłożyłam.

– Dziękuję. Obiecuję, że jak już przestanę ważyć pół tony i wyglądać jak piłka plażowa, odwdzięczę ci się.

– Dobrze się czujesz?

Skinęłam głową, po czym od razu się skrzywiłam. Dzisiaj mój ciążowy brzuch zdawał się cięższy niż zwykle. Moje plecy wyrażały kategoriyczny sprzeciw wobec wszystkiego bez względu na to, czy siedziałam, stałam czy leżałam. Po raz pierwszy odkąd byłam nastolatką, czułam się niekomfortowo we własnym ciele.

Ale nie chciałam skarżyć się na to przyjaciółce. Ona i Knox usilnie starali się o własne dzieci.

– Tak, dobrze – powiedziałam.

Naomi popatrzyła porozumiewawczo.

– Kłamczucha – westchnęła czule.

– Naprawdę. Czuję się doskonale.

Jeszcze nie skończyłam zdania, a już przeszył mnie kolejny ostry ból.

Nash zerknął na mnie, jakby też to poczuł. Ten mężczyzna obserwował mnie jak jastrząb, odkąd kilka miesięcy temu pojawiła się ta cholerna różowa linia.

Uśmiechnęłam się do niego blado.

– Chcesz iść czy usiąść? – zapytała Naomi.

Obie opcje brzmiały w tej chwili równie okropnie.

– Iść – zdecydowałam i zaczęłam okrążyć wyspę kuchenną, pocierając dłońmi dolną część pleców.

Naomi wzięła ścierkę do naczyń i zaczęła ją wykręcać, a na jej ustach pełgało coś w rodzaju uśmiechu.

– Co? – zapytałam.

– Chcę tylko, żebyś wiedziała, że będę bardzo kochać te dzieci. Szczęście twoje i Nasha sprawia mi taką radość, że czasami aż zapiera mi dech w piersi – powiedziała drżącym głosem. – Nie chcę, żebyś kiedykolwiek pomyślała, że skoro jest mi smutno z powodu naszych nieudanych prób, nie cieszy mnie wasze powodzenie.

Zatrzymałam się i stanęłam twarzą do niej.

– Oczywiście, że to wiem. A ja chcę ci powiedzieć, że dałabym wiele, by to były twoje dzieci albo żebyś ty też zmieniała się w półtonową piłkę plażową.

Zaśmiała się cicho przez łyzy.

– Ja też. Przez to czuję się trochę samolubnie.

– Nie ma nic złego w tym, że chciałybyś wnieść jeszcze więcej miłości do swojego domu. To nie jest samolubstwo.

Puściłam ją, bo znów poczułam bolesne ukłucie.

Zrobiłam powolny wydech.

– Rozmawiałam z Knoxem – powiedziała Naomi, siadając na jednym ze stołków barowych, nad wyborem których długo się zastanawiałam. Bo okazało się, że najwyraźniej byłam diwą nie tylko mody i makijażu, ale także wyposażenia wnętrz. – I podjęliśmy decyzję.

– Co zdecydowaliście? – zapytałam, starając się, żeby mój głos nie brzmiał tak, jakby ktoś mnie dusił, chociaż skurcze nie ustępowały.

– Że przerywamy zabiegi leczenia niepłodności.

– Och, Naomi – westchnęłam.

Naomi pokręciła głową i oprócz łez w jej oczach zobaczyłam coś pięknego. Radosnego i pełnego nadziei.

– Zgłosimy się do adopcji.

Wyciągnęłam do niej rękę. Dzięki ciąży czułam większą swobodę w kontaktach fizycznych. Zapewne wynikało to stąd, że dzieliłam moje ciało nawet nie z jednym, lecz z dwojgiem innych ludzi.

– Przed nami długa droga, ale czuję, że to właściwy wybór. Jakby element układanki wskoczył na swoje miejsce – powiedziała. – Jestem taka szczęśliwa.

Przytuliłam ją na tyle mocno, na ile pozwalał mój brzuch.

– Pięknie, Witty. Cieszy mnie twoje szczęście. Na pewno znajdziecie z Knoxem i Way resztę swojej rodziny – pokrzepiłam ją.

– Czuję to sercem. To tak jak z tobą, Lino. Wiem, że nie jesteś od urodzenia moją siostrą, ale stałaś się dla mnie siostrą z wyboru – szepnęła.

Gorące łzy rozmazały mi wzrok, więc przytuliłam ją jeszcze mocniej.

– Kurde. Jak możesz tak doprowadzać do płaczu ciężarną kobietę?

Naomi zaśmiała się przez łzy w moje ramię.

– Jestem taka dumna, że uważasz mnie za siostrę – szepnęłam.

– To było kopnięcie? – zapytała Naomi, przykładając dłoń do mojego brzucha.

– Tak, wygląda na to, że któryś z nich chce pójść w ślady Waylay i już się wyrzywa na boisko.

Kolejny skurcz złapał mnie z zaskoczenia. Puściłam Naomi i pochyliłam się.

– Ach – sapnęłam.

– Nash! – zawołała pośpiesznie Naomi.

Z dużego pokoju dobiegł trzask i już po chwili mój mąż był przy mnie.

– W porządku, Angel? – zapytał, głaszcząc moje ramiona.

– Tak – wychrypiałam, tymczasem reszta naszych przyjaciół i rodziny postanowiła jednocześnie wejść do kuchni i w drzwiach zrobił się korek.

– Wydaje mi się, że zaczął się poród – stwierdziła Naomi.

– Jeszcze za wcześnie – zauważył Jeremia.

– Bliźnięta zwykle przychodzą na świat przed terminem.

Mówiąc to, Sloane podeszła do mnie i położyła chłodną dłoń na moim ramieniu. Lucian szedł za nią jak cień. Mimo upływu czasu i nawet gdy czułam się tak, jakby miały się ze mnie wysypać całe wnętrzności, nadal nie mogłam się nadziwić temu, z jaką niewymuszoną łatwością orbitował wokół niej, gdziekolwiek się ruszyła.

Rozczulające aż do bólu.

– Co robimy? Potrzebujesz ręczników i całej reszty tego gówna? – spytał

Knox w wyraźnej panice.

– Stef, idź po torbę. Leży na podłodze w naszej sypialni – polecił Nash. –

Naomi, dzwoń do rodziców. Jeremiah, weź z haczyka moje kluczyki i odpal tahoe.

Potrząsnęłam głową.

– Nie tahoe.

– Co? – Nash pochylił się do mnie.

– Weźmy mój samochód. Niech to będzie nasza ostatnia przejażdżka tylko we dwoje – powiedziałam, zaciskając z bólu zęby.

Nash popatrzył w moje oczy.

– Kurwa, jak ja cię kocham, Angel. Nawet kiedy jesteś upierdliwa jak wrzód na dupie.

– Ja też cię kocham. A teraz proszę, jedźmy już, zanim zacznę wyć, krzyczeć i robić z siebie widowisko.

-----

– Nie jestem gotowa. Nie dam rady. Dwójka? Dwoje dzieci? Co my narobiliśmy? – paplałam, ściskając obiema rękami ramię Nasha.

Wystarczyły łóżko szpitalne i fartuch, żeby mnie nastraszyć.

W połączeniu z faktem, że za chwilę z mojej pochwy miały wystrzelić dwie istoty ludzkie, weszłam na zupełnie nowy, nieznany mi dotąd poziom paniki.

– Bardzo mi przykro, kochanie. Nigdy więcej ci tego nie zrobię –

obiecował żarliwie mój mąż. – Dajcie jej jeszcze jedno znieczulenie zewnątrzoponowe albo jakieś środki przeciwbólowe, albo cholera, końską narkozę czy coś! Cokolwiek, żeby przestało ją boleć! – miotał się gniewnie.

Opuściłam głowę z powrotem na ułożony pod kątem materac i zacisnęłam oczy.

Poczułam na czole chłodną dłoń Nasha, jego usta przy swoim uchu.

– Jestem tu, Angel. Jestem przy tobie. Absolutnie poradysz sobie z tym.

Masz najtrudniejsze zadanie i naprawdę jest mi cię żal z tego powodu.

Zrobiłbym wszystko, żeby wyręczyć cię, przejąć od ciebie ten ból.

Wszystko. Ale przysięgam, że kiedy to się skończy, już nigdy nie będziesz musiała robić nic sama. Okej?

Skinęłam głową i otworzyłam oczy.

– Okej.

– Przygotuj się. Musisz mocno przeć, Lino – powiedziała pielęgniarka.

– Uda ci się, kochanie. Przywróciłaś mi życie. Możesz dać jeszcze dwa.

Jesteś, kurde, czarodziejką.

Chwyciłam jego dłoń i mocno trzymałam. W jego niebieskich oczach płonął jasny ogień.

– Potrzebuję cię, Nash.

– Najwyższy, kurde, czas.

Potrząsnęłam głową.

– Zawsze cię potrzebowałam.

– Jestem przy tobie. Zacznijmy tę przygodę.

– Już nie mogę się doczekać, co będzie potem – stęknęłam z zaciśniętymi zębami.

-----

O ile udało mi zobaczyć, malutka, pomarszczona twarzyczka pod niebieską czapeczką nie przypominała ani mnie, ani Nasha.

Przywodziła na myśl zrzędlivego starca z maciupenkimi paluszkami.

Poruszyłam głową wspartą na ramieniu Nasha. Ten przycupnął koło mnie na łóżku i siedzieliśmy oboje, trzymając w ramionach nasze dzieci –

córeczkę i synka – napawając się pierwszymi minutami w roli czteroosobowej rodziny.

Kiedy Nash patrzył na naszą córkę, na jego twarzy malował się wyraz czystego zachwytu. Czułam, że serce rozrywa mi się na pół, próbując pomieścić ten nowy ogrom miłości.

Mój bohaterski mąż zachował zimną krew za nas oboje. Miał wszystko pod kontrolą, dopóki bliźnięta nie zostały owinięte kocykami i uznane za zdrowe, a mnie nie groziło żadne niebezpieczeństwo. Kiedy było już po wszystkim, Nash Morgan z przeznaczonym tylko dla mnie wyrazem miłości na swojej przystojnej twarzy zemdlął z wrażenia.

– To się tu regularnie zdarza – powiedziała pielęgniarka, sięgając po sole trzeźwiące i plastry ściągające.

Zdążyłam jeszcze zrobić nieco poruszone selfie z Nashem leżącym jak kłoda na podłodze koło mojego łóżka. Większości najlepszych chwil w naszej rodzinie towarzyszyły siniaki i krew.

– Za drzwiami czeka około dwudziestu osób z tyloma balonami, że poczekalnia wygląda jak sala bankietowa w karnawale – poinformowała mnie pielęgniarka.

– Sądzę, że powinniśmy ich wpuścić, zanim ktoś ich wyrzuci – powiedziałam.

Czułam się tak, jakby moje ciało zostało rozcięte na pół i zszyte z powrotem, ponadto oddałabym lewą rękę za korektor do twarzy i tusz do rzęs. Ale znalazłam pewien szczególny rodzaj radości w tym, że bliskie mi osoby znały mnie także ze wszystkimi

niedoskonałościami. Dostawałam zastrzyk niesamowitej siły, gdy ci, których najbardziej kochałam, mogli mnie zobaczyć w chwilach największej bezbronności.

Zostaliśmy obdarzeni pięknym życiem.

Nasze doskonałe maleństwa będą otoczone miłością i opieką przez całą rodzinę i znajomych, nawet gdy zaczną wychodzić na jaw ich ludzkie wady.

Nash potrząsnął głową.

– Potrzebuję jeszcze kilku minut tylko dla nas – powiedział.

– Dobrze – zgodziłam się, wiedząc, że chce tego tylko dla mojego dobra.

Zawsze starał się mnie chronić.

Wyciągnęłam rękę i pogłaskałam palcem różowy policzek naszej córki.

– Przyszło mi na myśl, że moglibyśmy dać jej na imię Jayla na cześć twojej mamy – powiedziałam.

Nash spojrzał na mnie ze łzami w pięknych niebieskich oczach. Przez chwilę kiwał głową w milczeniu, a jego grdyka poruszała się w górę i w dół.

– Podoba mi się – powiedział w końcu ochrypłym z emocji głosem.

– Tak?

– Tak. – Popatrzył na naszego syna, a potem znów na mnie. – A co powiesz na imię Memphis?

– Memphis Morgan – powiedziałam cicho. Nasz syn wiercił się w moich ramionach. Uśmiechnęłam się. – Chyba mu się spodobało.

– Jesteś piękna, wiesz?

Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że Nash przygląda mi się wzrokiem pełnym bezgranicznej miłości. Wyglądałam jak siedem nieszczęść, a mój mąż kłamał jak z nut.

– Proszę – zaśmiałam się gorzko.

– Cieszę się, że zostałam ze mną na długie „po wszystkim” – powiedział.

– Nawet po tym? – zapytałam, wskazując brodą na dwójkę noworodków, za których życie teraz byliśmy odpowiedzialni.

– Nie znam nikogo innego na świecie, z kim mógłbym to zrobić – powiedział głosem nabrzmiałym emocjami.

Westchnęłam i oparłam się o jego ramię.

– Ja też nie.

Minęło jeszcze trochę czasu, kiedy bez pośpiechu cieszyliśmy się tą wspólną chwilą.

-----

Moja mama pierwsza wsunęła głowę przez szparę w drzwiach. Ciekawe, ilu ludzi musiała stratować, żeby wywalczyć sobie ten zaszczyt. Patrzyłam, jak przytuliła mocno Nasha i długo kołysała się z nim bez słowa.

– Jestem z ciebie taka dumna – powiedziała w końcu, puszczając go tylko po to, by ująć jego twarz w dłonie.

Nash rozpromienił się i znów ją przytulił.

Okazało się, że miłość, którą otaczali mnie rodzice, nie była aż taka przytłaczająca, odkąd dzielili ją między nas dwoje. A teraz na czworo.

Tata stał w drzwiach, niepewnie ściskając w ręce bukiet polnych kwiatów. Nawet z drugiego końca dostrzegłam wśród nich konwalie.

Ulubione kwiaty Jayli. Posadziliśmy ich kilka rzędów koło domu i za każdym razem, kiedy kwitły, dziękowałam szeptem kobiecie, która sprawiła, że w moim życiu zagościła miłość.

– Wygląda zupełnie jak ty – szepnęła mama, a jej oczy wypełniły się łzami, gdy przekazałam jej wnuka.

– Spójrz na tego aniołka – powiedział tata, wymieniając się z Nashem na kwiaty i cygaro w zamian za wnuczkę.

Rozległo się pukanie do drzwi i do pokoju zaczęli wchodzić po kolei wszyscy. Knox i Waylay, a między nimi spłakana Naomi.

– O mój Boże! Są takie śliczne – rozkliwiła się Naomi, wachlując sobie oczy dłońmi. – Masz w zamrażarce cztery zapiekanki, pokój dziecięcy jest odkurzony i wysprzątny, a Piper została u Duke'a, który teraz pilnuje wszystkich psów, dopóki nie wrócimy, ale potem wpadnie z wizytą. Teraz proszę, mogę potrzymać któreś z dzieci?

Lucian troskliwie obejmował Sloane, a w drugiej ręce trzymał torbę z prezentami z Prady.

– Wyprawka dla maluchów – szepnęła do mnie znacząco Sloane.

Stef i Jeremiaś zamykali korowód z Lizą J oraz największym pluszowym misiem, jakiego w życiu widziałam.

– Dobrze się spisałeś, chłopcze – rzekła babcia Nasha, przyglądając się swojej prawnuczce.

– Ma na imię Jayla – powiedział Nash.

Liza J skinęła głową i długo nie mogła przestać nią kiwać.

– To dobre imię – powiedziała wreszcie, po czym głośno wydmuchała nos w bandanę.



Mój mąż wrócił do mnie i usiadł na łóżku. Wsunęłam głowę pod jego podbródek i westchnęłam zadowolona, on zaś bawił się pierścionkami na moim palcu. W moim pierścionku zaręczynowym połyskiwał

spektakularny, migoczący ognistocie diament, a obrączka ślubna niegdyś należała do jego matki.

– Nie wiem, jak to możliwe, że spotkało mnie takie cholerne szczęście – wymamrotałam z twarzą ukrytą we włosach na czubku mojej głowy.

Uniosłam twarz, żeby na niego spojrzeć.

– Może czuwają nad tobą jakieś anioły?

Zrobił błogą minę, a w jego oczach pojawiło się jeszcze więcej czułości.

– Myślę, że możesz mieć rację.

Pocałował mnie delikatnie w usta, a potem w czoło.

– Wiesz co? – zapytałam z namysłem. – Dobrze się składa, że masz taką ładną, krągłą dupkę. Zmieści się na niej jeszcze jedna data.

## Notka dla czytelników

Drodzy Czytelnicy,

im więcej romansów piszę, tym bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że otwarcie się na miłość jest aktem największej odwagi, na jaki możemy się w życiu zdobyć.

Nie chodzi jedynie o zakochanie się w mieszkającym po sąsiedzku, zamkniętym w sobie komendancie policji. Mam na myśli także przyjaciół, którzy wpadają do Ciebie z winem w lepszych i gorszych chwilach. Albo bratanka, który jeszcze nie umie mówić, ale swoim szczerbatym uśmiechem sprawia, że wszystkim wkoło miękną serca. Albo rodzeństwo, które zawsze jest w stanie Cię rozbawić. Sąsiada, który zaskakuje Cię, przynosząc świeże warzywa ze swojego ogrodu. Zadowolone posapywanie dobrego psa. Porozumiewawcze spojrzenia, które w przypadku kochających się od dawna ludzi stają się ich własnym językiem.

Ale czasami to właśnie małomiasteczkowy bohater jest zdolny sprawić, że zechcesz zaryzykować, mimo obaw o to, że złamie Ci serce.

Najważniejszą lekcją daną mi przez Linę i Nasha jest to, że najlepsza miłość to taka, którą odważnie jesteś gotowa obdarzyć kogoś bez ograniczeń. Nawet jeśli wiesz, że ten ktoś może Cię skrzywdzić, zawieść lub złamać Ci serce, pokochanie go dokładnie takim, jaki jest, to największy dar, jaki jesteś zdolna komuś dać.

A teraz wybaczone, muszę przytulić pana Lucy i poprosić go, żeby zabrał mnie na tacosy ku pokrzepieniu serc.

Xoxo,

Lucy

PS A jeśli chodzi o powieść o Lucianie? \*wyciera pot z czoła\* \*wkłada komputer do zamrażarki, żeby się nie przegrzał\*

## Podziękowania

Dziękuję:

Kristy Rempalski za hojne wspieranie fundacji Lift 4 Autism i za jej błyskotliwą kreatywność, która pomogła w rozwoju postaci Xandry.

Carol i Corie za to, że wybrały się aż z Connecticut do Enola w Pensylwanii, żeby mnie odwiedzić.

Kari March Designs za ponowne zaprojektowanie okładki, która wywołuje silne emocje.

Korrie's Korner za niesamowite komentarze i redakcję pod kątem różnorodności kulturowej.

Kennedy Ryan za to, że zawsze stanowi dla mnie wyznacznik talentu i nie waha się mówić mi, czy zmierzam właściwą drogą.

Wszystkim obserwatorom mojego profilu na Facebooku, którzy zaproponowali, żebym dała psu imię Piper.

Mojemu niesamowitemu współnikowi zbrodni Timowi, który w tym roku obchodził pięćdziesiąte urodziny. Jesteś jak dobra szkocka, kochany, z wiekiem stajesz się coraz lepszy!

Joyce i Tammy za kibicowanie Nashowi, mimo że pisanie jego postaci zajęło mi całą wieczność.

Załodze Lucy za to, że sterowała statkiem i nie pozwoliła mu zatonać, kiedy ja kolejny raz przepadłam w Knockemout.

Zespołom wydawnictw Bloom Books i Hodder za udostępnienie tej serii szerokiemu gronu odbiorców.

Flavii z agencji literackiej Bookcase za przeprowadzenie mnie przez Rok Chaosu.

Każdej Czytelniczce i Czytelnikowi, którzy podejmują ryzyko sięgnięcia po moje książki i nie nienawidzą ich.

I wreszcie także zaprzyjaźnionym autorkom oraz autorom, którzy ręka w rękę pędzili ze mną, kazali mi nie marudzić i dopingowali mnie na każdym kroku. Dzięki Wam nasza praca nie oznacza spędzania czasu w samotności, lecz odbywa się w ekscentrycznej, fenomenalnej grupie, do której z dumą należę!

## O autorce

Lucy Score jest autorką bestsellerów z list „USA Today”, „Wall Street Journal” i sieci Amazon. Wychowała się w rodzinie miłośników literatury, którzy wpoili jej, że stół służy do czytania i że powinna uzyskać dyplom z dziennikarstwa. Jest pełnoetatową pisarką mieszkającą w domu w Pensylwanii, który dzieli z panem Lucy i nieznośną kotką Cleo. Kiedy nie pisze całymi godzinami opowieści o czułych bohaterach i bohaterkach z jajami, można ją zastać na kanapie, w kuchni albo na siłowni. Ma nadzieję, że pewnego dnia będzie mogła pisać, pracując na jachcie, w mieszkaniu z widokiem na ocean lub na tropikalnej wyspie z niezawodnym dostępem do internetu.

Zapisz się na listę odbiorców jej newslettera i bądź na bieżąco z najnowszymi wiadomościami o książkach Lucy. Można je śledzić także tutaj:

Strona internetowa: [lucyscore.net](http://lucyscore.net)

Facebook: [lucyscorewrites](https://www.facebook.com/lucyscorewrites)

Instagram: [scorelucy](https://www.instagram.com/scorelucy)

TikTok: [@lucyferscore](https://www.tiktok.com/@lucyferscore)

Binge Books: [bingebooks.com/author/lucy-score](https://bingebooks.com/author/lucy-score)

Grupa czytelnicza: [facebook.com/groups/BingeReadersAnonymous](https://facebook.com/groups/BingeReadersAnonymous)

## Document outline

- Strona tytułowa
- Spis treści
- Karta redakcyjna
- Dedykacja
- Rozdział 1. Małe, rozżarzone węgielki
- Rozdział 2. Strategia uników
- Rozdział 3. Śmierć w rowie
- Rozdział 4. Brud aż strach
- Rozdział 5. Co się dzieje pod prysznicem, zostaje pod prysznicem
- Rozdział 6. Kto dalej nasika
- Rozdział 7. To nie był petting
- Rozdział 8. Fasolka szparagowa i kłamstwa
- Rozdział 9. Dobrosąsiedzkie stosunki przerywane
- Rozdział 10. Chrzest bojowy z seniorami
- Rozdział 11. Panika nie prowadzi do niczego dobrego
- Rozdział 12. Witamy w strefie zagrożenia
- Rozdział 13. Łózkowi przyjaciele
- Rozdział 14. Wielki skok na ciastka i zgniłe jabłko
- Rozdział 15. Szatan w garniturze
- Rozdział 16. Dwa podziękowania
- Rozdział 17. Czułostki do poduszki
- Rozdział 18. Jajka po benedyktyńsku dla upierdliwców
- Rozdział 19. W khaki jej nie do twarzy
- Rozdział 20. Samochodowe wyznania
- Rozdział 21. Szambo wybiło
- Rozdział 22. Ostateczna rozgrywka podczas meczu
- Rozdział 23. Team „Lina”
- Rozdział 24. Tarty z orzechami i szpiczaste łokcie
- Rozdział 25. Mandat
- Rozdział 26. Nash? Jaki Nash?
- Rozdział 27. Gady i układy
- Rozdział 28. Crappy hour w tygodniu rekina
- Rozdział 29. Popisowy dzień kariery

- Rozdział 30. Obserwacja z dramą na przystawkę
- Rozdział 31. Z krążkami cebulowymi?
- Rozdział 32. Przyjacielskie ostrzeżenie
- Rozdział 33. Książka albo psikus
- Rozdział 34. Nieuniknione
- Rozdział 35. To było za silne
- Rozdział 36. Przybijanie piątek i przyboje orgazmów
- Rozdział 37. Dziura w ścianie
- Rozdział 38. Pierwsza randka
- Rozdział 39. Cały gang na miejscu
- Rozdział 40. Uśmiechnij się do kamery
- Rozdział 41. Mądre słowa
- Rozdział 42. Topniejące lody
- Rozdział 43. Zły dzień, złe rady
- Rozdział 44. Woda z oczu
- Rozdział 45. Całkiem dobry spadochron
- Rozdział 46. Wszystkiemu są winne żelkowe penisy
- Rozdział 47. Bez spodni, półdupkami do góry
- Rozdział 48. Uprawdzili niewłaściwą dziewczynę
- Rozdział 49. Rachunki do wyrównania
- Rozdział 50. Brecklin to wredota
- Rozdział 51. Kiedy go wzięłaś na widły?
- Epilog
- Bonusowy epilog. Kilka lat później
- Notka dla czytelników
- Podziękowania
- O autorce